

# Stodkca obsesja



J. DANIELS

Bestseller „New York Timesa“

Pascal

J. DANIELS

---

*Stodkka*  
obsesja

---

Tłumaczenie  
Regina Mościcka

Pascal

*Książkę tę dedykuję swoim niesamowitym fankom z grupy J's Sweeties.*

*Dziewczyny, naprawdę wymiatacie!*

## *Od autorki*

*Słodka obsesja* to trzecia powieść z serii *Sweet Addiction*, którą można czytać niezależnie od pozostałych, nawiązująca do serii *Alabama Summer*. Jej akcja toczy się pomiędzy wydarzeniami opisanymi w *Słodkich więzach* a *All I Want* oraz *When I Fall*.

# Rozdział 1

*Brooke*

– I co, kotku? Chcesz dość na moim fiucie?

Wbijam paznokcie w ramiona Paula i wyginam plecy w łuk nad łóżkiem, łapiąc spazmatycznie oddech.

– Och, tak! Jeszcze, jeszcze! Nie przestawaj...

– Aaa! – Zaciska kurczowo palce na moich biodrach i wbija się we mnie w nieprzytomnym rytmie. Na jego czole i owłosieniu klatki piersiowej błyszczą kropelki potu. Chwilę potem odrzuca gwałtownie głowę do tyłu, odsłaniając nabrzmiałe żyły na szyi, i z przeciągłym stęknieniem osiąga spełnienie.

A ja kilka sekund po nim.

– Juuuz! – krzyczę, czując, jak wzdłuż kręgosłupa spływa mi fala ciepła, która eksploduje w dole między udami. Zaplatam mu stopy na plecach, zaciskając nogi na jego muskularnym ciele, żeby poczuć go głęboko w sobie, dokładnie tak, jak najbardziej teraz potrzebuję. Moje ciało przyjemnie wibruje, a zaciśnięte uda drżą z rozkoszy.

Rany, jak ja uwielbiam seks. Czy może być w życiu coś lepszego? Mogłabym oddać za niego wszystko, nawet babeczki.

Ocieram się biodrami o Paula, a przed moimi oczami przesuwiają się obrazy z życia bez kremu karmelowego z solą.

Babeczki sernikowe... red velvet... z malinami i białą czekoladą...

No dobra, może jednak nie babeczki i niekoniecznie akurat za seks z tym facetem. Kilka razy musiałam pomóc sobie sama.

– Niecierpliwa dziewczynka – mamrocze Paul, wsuwając dłoń między moje cycki i szczypiąc sutek.

– Mmm... – mruczę i wolno podnoszę głowę z błogim uczuciem spełnienia.

Napotykam wzrokiem jego leniwy uśmiech. Zaraz jednak zmienia wyraz twarzy i niespodziewanie opada na mnie całym ciężarem ciała, jakby nagle zabrakło mu sił.

– Zejdź ze mnie, do cholery! – Kręcę biodrami, chwytając go za ramiona i odpychając. – Zejdź, idioto, zaraz mnie zgnieciesz!

Zsuwa się ze śmiechem na bok i przewraca na plecy. Potem ze stęknieniem zdejmuje prezerwatywę i starannie ją zawiązuje.

– Nieźle. Nie pamiętam, żeby kiedyś była aż tak pełna. Mój fiut będzie potrzebował czasu, żeby odreagować. Co najmniej tydzień.

Aha. Chyba powinnam uznać to za komplement. Brawo, Brooke! Ty to potrafisz wykańczać penisy!

Kiedy Paul znika w łazience, wstaję z łóżka, zbieram swoje ciuchy z podłogi i zaczynam się pośpiesznie ubierać. Wsuwam stopy w szpilki i odwracam się, żeby zabrać z nocnej szafki torebkę, a wtedy niespodziewanie zderzam się z jego nagim torsem.

– Och, sorki – mamroczę pod nosem, przestępując niecierpliwie z nogi na nogę. – Zabiorę tylko swoje rzeczy i już mnie nie ma.

Chwyta mnie za biodra i przytrzymuje, zaciskając palce na materiale sukienki.

– Dokąd się tak śpieszysz? Zostań jeszcze chwilkę.

– Nie mogę. Muszę wracać do domu.

– Może zamówimy coś do jedzenia? Co ty na to? Nie jesteś głodna?

– Już jadłam.

Marszczy brwi, rozluźniając uścisk palców. Potem odrywa dłonie od moich bioder i zwiesza z rezygnacją ramiona.

– Poczułem się trochę wykorzystany.

Tłumiąc z wysiłkiem narastający w gardle śmiech, wymijam go i zabieram z szafki swoją torebkę.

– Było miło, naprawdę. Może się jeszcze kiedyś spotkamy.

– I co wtedy? Znowu to zrobimy? Bo szczerze mówiąc, Brooke, niezbyt mi się to uśmiecha.

Podnoszę na niego wzrok. W jego ciemnych oczach pojawia się niepewność, a po minie wyraźnie widać, że jest urażony.

No, no, no, Paul, nie podejrzewałam cię o to, że jesteś bluszczem.

Wsuwam torebkę pod ramię, całuję go przelotnie w policzek i szepczę:

– Nie udawaj, że nie wiedziałeś, o co w tym chodzi.

Stukając obcasami o drewnianą podłogę, idę w stronę drzwi. Podświadomie czekam na choćby cień żalu czy wyrzutów sumienia. Lub czegokolwiek innego, co skłoniłoby mnie, żeby odwrócić się i dać temu facetowi odrobinę nadziei. Ale nic takiego się nie pojawia.

Nie czuję się z tego powodu winna. Na pewno nie tuż po seksie, nawet jeśli swój orgazm w dużym stopniu zawdzięczam sobie samej. Bo tak naprawdę nie ma powodu, prawda? Przecież Paul też doszedł, i to jak. Na tyle intensywnie, by potem gapić się na zużytą gumkę jak dumny tatuś na nowo narodzonego potomka. Oboje wychodzimy z tego usatysfakcjonowani, nawet jeśli fizycznie wychodzę stąd tylko ja.

Żal? Wyrzuty sumienia? W życiu! Nazywam się Brooke Wicks i uwielbiam seks. Dużo i często. I co z tego, że interesują mnie tylko jednorazowe numerki? Robię, co chcę, z facetami, na których mam ochotę.

I kropka.

Kładąc rękę na klamce, odwracam się w stronę Paula i rzucam mu pożegnalne, cieplejsze spojrzenie.

– Dobranoc.

Powoli podnosi głowę i spogląda na mnie nieobecny wzrokiem.

– Tak... Dobranoc, dobranoc...

Bez dalszego ociągania się wychodzę. Uśmiecham się do siebie na dźwięk głośnego i satysfakcjonującego trzasku drzwi.

Nic z tego. Nie czuję ani odrobiny żalu.

\*\*\*

Wchodzę do mieszkania, zamykam za sobą drzwi i odkładam na szafkę kluczyki i torebkę. Potem odwracam się i widzę, jak znad oparcia kanapy spoglądają na mnie dwie pary zaciekawionych oczu.

No dobra, przesłuchanie czas zacząć.

– Tak? – zagajam, zsuwając szpilki i ustawiając je przy drzwiach. Billy odwraca się, obejmując ramieniem Joeya.

– I jak?

Wzruszam nieznacznie ramionami.

– Piątka.

– Tylko tyle? – Joey wzdryga się, a jego brwi podjeżdżają aż po nasadę blond włosów. – W skali jeden do dziesięć dajesz mu w łóżku pięć? Mówisz serio?

– Aaa, o to ci chodzi. Myślałam, że pytasz, jak miał dużego. – Słyszając to, Billy chrząka nerwowo i rozgląda się niepewnie dookoła. Przenoszę wzrok z jednego na drugiego. – Siódemka. W tym dodatkowy punkt za świntuszenie w trakcie.

Joey krzywi się, machając do mnie współczująco ręką.

– Siódemka i fiutek mniejszy od twojego wibratora? Biedaczko.

– No, fakt. Miałam się zmyć, gdy tylko go zobaczyłam, ale pomyślałam sobie, że warto się przekonać, co potrafi. Znasz mnie, zawsze jestem chętna do współpracy. Poza tym miał w nim kolczyk.

Obchodzę sofę dookoła i siadam w rogu obok Joeya, który – sądząc po wyrazie twarzy – ma w tej chwili w głowie tylko jedno. Widząc jego zaintrygowane spojrzenie, Billy'emu wyrzywa się bezgłośnie „nie”, na które Joey reaguje cichym parsknięciem.

Bawię się swoimi włosami, zakręcając lok na palec. Hm... Znając ich, obstawiam, że to raczej Joey miałby się zakolczykować. Billy to sztywniak w garniturze, a poza tym, czy adwokaci nie muszą przypadkiem przechodzić w sądzie przez bramki magnetyczne? Wątpię, żeby miał ochotę codziennie tłumaczyć się przed strażnikami ze swojego kolczyka.

Rozsiadam się wygodnie, wtulając w miękką skórę sofy, i odchylam głowę, wbijając wzrok w sufit.

– Kiedy wychodziłam, zebrało mu się na sentymenty. Zrobił oczy kota ze *Shreka*. Kompletnie mnie tym zaskoczył.

– Ulala. Jesteś pewna, że nie miał waginy?

Prycham, rozbawiona uwagą Joeya.

– Raczej bym zauważyła. Trochę sobie na nim použíwałam.

Zaśmiewamy się razem z Joeyem. Billy zrywa się z miejsca i podnosi ze stolika miskę wypełnioną do połowy popcornem.

– Chcesz z nami obejrzeć film? Właśnie zaczęliśmy *Dla ciebie wszystko*.

Posyłam Billy'emu ironiczny uśmiech.

– Nicholas Sparks? Jasne, idealny dla pedziów.

Parska udawanym śmiechem, układając dłoń płasko na piersiach.

– Bardzo śmieszne, Brooke.

– Ale!

Odwracam się pośpiesznie na sofie za Billym, który wychodzi do kuchni, i klękam na kolanach, żeby widzieć ich obu.

Byłabym zapomniała!

– Możecie być ze mnie bardzo, ale to bardzo dumni. Wstąpiłam dziś do Agent Provocateur i nie wydałam ani centa. Nic a nic! Macie pojęcie, jaki to dla mnie wyczyn? Na widok nowej wiosennej kolekcji trzęsłam się jak narkoman na głodzie. – Rozpromieniona unoszę dłoń w stronę Joeya, który przybija mi piątkę. – Mało tego, nawet poszłam coś przymierzyć. Naprawdę, nigdy bym się nie podejrzewała o tak silną wolę. W zasadzie powinnam tam wrócić i coś sobie kupić w nagrodę za to, że wcześniej nic nie kupiłam.

Udaję, że wstaję, spoglądając w stronę drzwi, ale Joey błyskawicznie łapie mnie za nadgarstek i ściąga z powrotem na sofę. Wymieniamy rozbawione spojrzenia.

– Tylko żartowałam, pewnie i tak już zamknęli sklep. A tak na serio, prawda, że całkiem nieźle sobie radzę z wydatkami? Moje konto wygląda już o wiele lepiej. Jeszcze parę tygodni i mnie tu nie będzie.

Eksmisja z mieszkania, która przytrafiła mi się dwa miesiące temu, była chyba najbardziej poniżającym doświadczeniem w całym moim życiu. No dobra, oprócz tego numeru ze spermą w oku w Nowym Orleanie.

Mogłabym przysiąc, że to przez niego nabawiłam się tiku.

Gdy znalazłam na drzwiach wiadomość od właściciela mieszkania, pokazałam mu w myślach środkowy palec i zaczęłam rozmyślać, co ze sobą zrobić.

Wrócić do swoich zasadniczych rodziców? Broń Boże, już wolałabym dać sobie zaplombować wszystkie zęby. Juls?

Kocham swoją siostrę, naprawdę bardzo, ale nie mogłabym z nią zamieszkać. Poza tym ona i Ian toną teraz w pieluchach. Co roku robią sobie nowe dzidzi, więc potrzeba im przestrzeni. I nie mam najmniejszej ochoty wyjaśniać swojemu czteroletniemu siostrzeńcowi, dlaczego ciocia Brooke trzyma w sypialni wibrujące zabawki.

Dostałam tydzień na wyprowadzkę. Byłam bliska załamania i już prawie pogodziłam się z myślą, że znów będę musiała się męczyć pod jednym dachem z ojcem. Na pewno zabroniłby mi późno wracać i jeszcze paru innych rzeczy, choć mam dwadzieścia pięć lat i nie wiem, co to szlaban, od-



kąd skończyłam siedemnaście. Udało mi się wtedy opanować sztukę wykradania się z domu przez okno w swoim pokoju. Na szczęście tych dwóch niesamowitych facetów uratowało mi życie, pozwalając u siebie zamieszkać. Odkąd zaczęłam pracować w cukierni, nasza trójka bardzo się z sobą zżyła, szczególnie ja i Joey. Kto by pomyślał, że zostaniemy kumplami? W dawnych czasach szczerze go nie znosiłam.

Billy wraca i podaje mi daiquiri. Potem siada z powrotem na swoim miejscu, obrzucając mnie ciepłym i łagodnym spojrzeniem.

– Wiesz, że nie mamy nic przeciwko, żebyś z nami mieszkała, prawda, Brooke? Nie myśl sobie, że chcemy się ciebie pozbyć. Naprawdę nie ma pośpiechu.

– No ba! – odzywa się prześmiewczo Joey, unosząc znacząco brwi i przytulając się do boku Billy'ego. – Jasne, że nie, choć troszkę mi żal, że nie możemy się teraz głośno bzykać. Dlatego tak ci kibicuję w twojej walce z zakupoholizmem. Dzięki temu będziemy mogli szybciej wrócić do starych zwyczajów i dać czadu.

Przełykam pośpiesznie łyk daiquiri, omal się nim nie krztuszając. Czuję przebiegający po plecach dreszcz.

– Proszę cię! Zakładam na uszy gigantyczne wyciszające słuchawki, gdy zabieracie się do rzeczy, a i tak słyszę twoje błagalne jęki, Joey. Naprawdę myślisz, że jesteście cicho?

– Och, a ty to co? – odcina się Joey, przewracając oczami i unosząc szklankę do ust. – Wydzierasz się, choć robisz to sama, Brooke.

– To nie moja wina, że jestem w tym tak dobra. Spytaj Paula, może potwierdzić.

Billy tężeje na twarzy i gwałtownym ruchem sięga po pilota.

– Możemy wreszcie skończyć z tym tematem i zacząć oglądać? Nie miałem pojęcia, że nas słyszysz.

– Wszyscy was słyszą – oznajmiam, wskazując palcem ścianę za swoimi plecami. Widząc to, obrzuca mnie pytającym spojrzeniem. – W tamtym tygodniu dopadła mnie w windzie pani Kessler i koniecznie chciała wiedzieć, czy robicie jakiś remont. Bo któryś z was krzychał: „Podaj rozpórkę!”. Szkoda, że nie widzieliście jej miny, kiedy wyjaśniłam, że nie chodzi o taką ze sklepu z narzędziami, ale z sex shopu.

Billy przymyka z jękiem oczy.

– O nie, tylko nie to.

– Nic dziwnego, że ta flądra ostatnio tak dziwnie mi się przygląda. – Joey macha lekceważąco ręką, poprawiając się na sofie. – Chrzanić starą prukwę. Mamy odlotowy seks i nic innego mnie nie obchodzi, nawet gdyby całe miasto słyszało, jak mój skarb błaga, żebym zrobił mu loda. Nie będziemy się hamować, dla nikogo!

Odsuwam szklankę od ust, parszkając śmiechem. Billy przeciąga z rezygnacją dłonią po twarzy. Wyraźnie ma już dość tej rozmowy.

Jest zupełnie inny niż Joey, kompletne przeciwieństwo. Mimo to idealnie się uzupełniają. Zwłaszcza w łóżku. Słyszałam to i owo.

– Mówiłam już, że zostanę tylko do czasu, aż zaoszczędzę trochę pieniędzy na wynajęcie nowego mieszkania. Kocham was, chłopaki, ale muszę mieć coś swojego. Poza tym niedługo zabraknie tu miejsca na nasze kosmetyki do włosów. – Przechyliłam głowę z kwaśną miną, przenosząc spojrzenie z jednego na drugiego. – Ale będzie mi brakowało wspólnego nocowania. Super się z tobą śpi na łyżeczkę, Billy. Jesteś taki mięciutki i milusi.

Na te słowa marszczy brwi.

– Nie jestem małym chłopczykiem, Brooke. Ani mięciutkim – urywa i uśmiecha się przewrotnie.  
– Nie słyszałaś?

Czuję na policzkach gorąco. Dobry Boże, co też ten Billy sugeruje.

– Zdecydowanie nie – potwierdza z dumą Joey, ściskając Billy’ego za udo i przerywając potok kosmatych myśli przetaczający się w tym momencie przez moją głowę. – Czy w kwestii kolczyka to już definitywne „nie”? Może jest jeszcze jakaś szansa?

Billy bez słowa uruchamia film. Jak widać, koniec dyskusji, decyzja zapadła.

Pociągam kolejny łyk drinka, gdy nagle czuję na włosach dotyk ust Joeya.

– I jak było z kolczykiem? Tylko szczerze – szepcze mi do ucha.

Cały on. Musi, koniecznie musi poznać wszystkie pikantne szczegóły. Aż trudno mi uwierzyć, że jeszcze sam czegoś takiego nie próbował.

– Jeśli chodzi o ten punkt, do którego niektórym facetom tak trudno dotrzeć... – zaczynam półgłosem, zginając przy tym rytmicznie wskazujący palec. Nasze spojrzenia spotykają się. – To on nie miał z tym problemu.

Joey wolno odchyła się do tyłu.

– O kurde, widzę, że dużo mnie omija.

– Ciiii!

Oboje zerkamy na Billy’ego, po czym znów zaczynamy szeptać.

– Daj spokój, słyszałam na własne uszy, że Billy dociera do wszystkich twoich punktów. Sąsiedzi z naprzeciwka zresztą też.

– No tak, ale lubię wypróbować z nim nowe rzeczy. Może jednak powinienem się zakolczykować? – Joey zerka na swój rozporek, lekko się przy tym krzywiąc. – Choć z drugiej strony to mogłoby zepsuć mój idealny kształt. Nie mówiąc już o tym, że pewnie boli jak cholera.

Billy odwraca głowę i rzuca mi ostre spojrzenie. Pośpiesznie przywieram ustami do brzegu szklanki i mamrocze pod nosem w odpowiedzi:

– Mam zadzwonić do Paula i zapytać? Pewnie w tej chwili wpatruje się tęsknie w telefon.

Joey uśmiecha się przebiegle.

– On cię kocha, Brooke. Jak mogłaś tak po prostu z niego zrezygnować?

O Boże, nie!

– Daruj sobie.

– Jestem pewien, że lada moment by ci się oświadczył. Albo przynajmniej zaproponował, żebyś się do niego wprowadziła.

Potrząsam głową.

– Wiesz, że był niezdrowo zafascynowany swoją spermą? Nie zamieszkał z nim. Nic by z tego nie wyszło, nie łudź się.

Serio. Czy mi się wydaje, czy on faktycznie nie wyrzucił tej gumki? Może chce ją sobie oprawić w ramki?

Fuj, Paul. W ten sposób nigdy nie przekonasz żadnej dziewczyny, żeby z tobą została.

Joey trąca mnie ramieniem, opadając na mnie całym swoim ciężarem.

– Powiem ci, że to nawet dość podniecające. Ale dobra, wracając do kolczyka, to był ćwiek czy sztanga? A! I jeszcze jedno, gdzie go miał dokładnie?

Dźwięk telewizora gwałtownie milknie i mieszkanie wypełnia się ciszą.

Billy pochyła się do przodu, opierając łokcie na kolanach z miną zarezerwowaną dla takich sytuacji jak ta. Widziałam ją już nieraz, na przykład wtedy, gdy prowadzimy z Joeyem przy stole ożywioną dyskusję na temat kształtów penisów.

Odchrząkuję, odsuwając szklankę od ust.

– Spokojnie, Łyzeczko. Sorki, już będziemy cicho.

Jego powątpiewające spojrzenie wędruje w kierunku Joeya i momentalnie łagodnieje.

Cały on, stary dobry Billy. Nikt nie patrzy w ten sposób na Joeya.

Joey przesuwa się na sofie i wyjmuje z dłoni Billy'ego pilota. Doskonale wie, że pora się zamknąć i spokojnie oglądać film, bo to jedyny sposób, by jego mąż został z nami, zamiast zaszyć się w gabinecie i przeglądać papiery, które równie dobrze mogłyby poczekać do jutra.

Film ponownie się uruchamia.

Przyciągam kolana do piersi, a oni wtulają się w siebie, jak to mają w zwyczaju. Za sprawą tej bliskości oboje zastygają nieruchomo, nawet Joey, który przeważnie nie potrafi usiedzieć w miejscu i gada jak nakręcony.

Sączę leniwie daiquiri, a moje myśli krążą wokół kolczyków i Paula. Oczyma wyobraźni widzę tego biedaka, jak miota się po mieszkaniu, nie mogąc się zdecydować, gdzie najlepiej wyeksponować swoją zużyta prezerwatywę.

\*\*\*

W poniedziałkowy poranek tuż po ósmej gnam do pracy zatłoczoną już mimo wczesnej pory ulicą Fayette. Lawiruję między przechodniami objuczona czterema kubkami kawy, które kupiłam przed chwilą, przepastną torebką marki Coach (tak się składa, że to przez nią dwa miesiące temu miałam debet na koncie, ale naprawdę było warto, jest fantastyczna!) i segregatorem z wzorami tortów Dylan, który zabrałam w piątek po pracy do domu.

Postanowiłam zrobić porządek w jej odręcznych notatkach, jakich sporo nagromadziło się w ciągu minionych lat, i ogólnie wszystko przeorganizować, żeby zrobiło się bardziej czytelne. Użyłam ozdobnego papieru i eleganckiej czcionki. Listy i kartki z podziękowaniami, które Dylan dostaje od

początku działalności cukierni i które przeleżały wetknięte za tylną okładkę, zostały zalaminowane i udostępnione klientom w dziale *Słodkie referencje*.

Szczerze mówiąc, nie wiem, jak Dylan przyjmie moje racjonalizatorskie pomysły odnośnie jedynej rzeczy w życiu, jaka zaprzęta jej uwagę bardziej niż mąż. Pełna obaw, że faktycznie może się wściec, bo zrobiłam coś w sprawie jej ukochanej cukierni bez wcześniejszego uzgodnienia, całkiem zapominam o dobrze mi znanej wyrwie w chodniku.

– Niech to szlag!

Pierwszy leci w dół segregator, a w ślad za nim moja cenna torebka. Ale nie kawa. Ha! Tym razem to ja jestem górą, a nie to podstępne miasto!

Kiedy nachyliłam się, żeby podciągnąć na ramię pasek torebki, trzymając końcem palców katalog, rozlega się klakson samochodu. Kieruję spojrzenie na jezdnię i widzę, że ruch nieco zelżał. Przebiegam wzrokiem wzdłuż sklepów po zachodniej stronie Fayette, gdy nagle napotykam coś, czego tam nie było. Albo jak dotąd tego nie zauważyłam.

Nie, raczej nie. Niemożliwe, żebym coś takiego przeoczyła.

Na ceglanej fasadzie pomiędzy kwiaciarnią a rodzinnym sklepikiem ze świeczkami wisi krzykliwy szyld z pomarańczowym napisem „HOT JOGA” i prostym logo w dolnym rogu, tuż pod literą A.

Joga?

– Joga?

Prostuję się, wpatrując w nowo otwarty lokal, który mieści się dokładnie naprzeciwko naszej cukierni.

Czy to nie komiczny zbieg okoliczności? Niezły układ – najpierw daj sobie wycisk, żeby spalić kalorie, a potem skocz na drugą stronę ulicy i je uzupełnij. Może powinniśmy pogadać z właścicielem na temat współpracy i zniżek dla klientów.

Na przykład: pięć zajęć i dostajesz za darmo babeczkę.

Z wysiłkiem tłumię śmiech.

Oto ja – prawdziwy rekin biznesu. Mam sposoby, by pozyskać nowych klientów, a przy tym promuję inne lokalne firmy.

*Kurczę, może powinnam startować na prezydenta?*

Otwieram drzwi do cukierni przy wtórze dzwonka i wchodzę do środka. Natychmiast uderza mnie w nozdrza słodki zapach, który idealnie współgra z aromatem przyniesionej przeze mnie kawy. Z westchnieniem ulgi odkładam kartonowe opakowanie z kubkami na szklaną witrynę, a obok kładę torebkę i katalog.

Na widok tego ostatniego Dylan gwałtownie podrywa wzrok znad lady.

– A więc to ty go miałaś! Wiesz, że w weekend przeszukałam cały sklep wzdłuż i wszerz, żeby go znaleźć? Co ci strzeliło do głowy, Brooke?!

Kładę obie dłonie płasko na szybie, po czym przesuwam niepewnie segregator w jej stronę.

– Ja tylko... Trochę go uporządkowałam. Mam nadzieję, że tak będzie dobrze.

Widząc jej kamienną twarz, biorę nerwowo wdech.

Zasada numer jeden: nie irytuj swojego szefa. Zwłaszcza jeśli jest nim Dylan Carroll, znana z tego, że ma szybką rękę.

Dylan podchodzi bliżej i otwiera segregator. Przegląda kilka kolejnych stron, wodząc palcem po ozdobnej czcionce. Bez słowa taksuje wzrokiem moje ulepszenia. W końcu dociera do rozdziału z referencjami.

Ocieram dłonią czoło, stwierdzając z ulgą, że mimo odczuwanego strachu nie ma na nim kropelek potu.

– Mhm.

Nachylam się bliżej, przyglądając się jej lekko zmarszczonemu nosowi.

– Mhm?

O Boże, dlaczego nie spytałam jej o zgodę? Może mnie za to wyłąć?

Mija kilka chyba najdłuższych w moim życiu sekund. Wreszcie Dylan podnosi na mnie wzrok, mrużąc powieki, a potem rozpromienia się w uśmiechu.

– Super, Brooke! Kto by pomyślał, że jesteś taka chętna do pomocy.

Otwieram usta ze zdumienia. *Kto by pomyślał?*

– Ależ ja lubię pomagać! Robię to cały czas! Pamiętasz, jak w zeszłym tygodniu Ryan uparła się na suknię Elsy, a Reese o mało nie oszalał, kiedy nie mógł jej kupić? Kto wkroczył do akcji i was uratował? No kto? Kogo o mało nie aresztowali w Target? Ciebie?

Dylan parska śmiechem, odgarniając swoje długie blond włosy za ucho.

– Pamiętam. Tak tylko żartowałam.

Prostuję się z dumą i wyjmuję z kartonowego pudełka swój kubek z kawą.

– No dobra, nie dziękuj. Mogę przyjąć podwyżkę, jeśli nalegasz.

Przechyla głowę na bok, piorunując mnie wzrokiem, aż robię krok do tyłu. *Bez nerwów, Rocky.*

Znów rozlega się dźwięk dzwonka nad drzwiami, a tuż po nim grmiące przywitanie Joeya. Cały on, zupełnie jakby miał tylko jeden poziom głosu.

Widząc nas, wskazuje kciukiem przez ramię w kierunku okna.

– Widziałyście to nowe studio jogi po drugiej stronie ulicy? O co w tym chodzi?

– Nie zwykłej jogi, ale *hot* jogi. Czyli tłum spoconych lasek w legginsach i z kopytem wielbłąda wyginających się w najdziwniejszych pozach.

Joey parska gardłowym śmiechem.

– Przypominają mi się czyjeś czasy licealne.

– Nie twoje przypadkiem? – odcina się Dylan, kładąc dłoń na swoim zaokrąglonym brzuchu. – Czy to nie ty uwielbiałaś wtedy elastyczne ciuchy?

Joey odwraca karton z kawą i wyjmuje kubek, na którym napisano jego imię.

– Udam, że tego nie słyszałem, ale tylko dlatego że nosisz pod sercem Joeya Juniora.

– On nie będzie miał na imię Joey.

– Co takiego? – Jego zaniepokojone spojrzenie przeskakuje kolejno na mnie i na Dylan. – No dobra, Joseph? Też może być.

– Niestety, ale nie.

Uśmiecham się, nie odrywając kubka od ust.

– Super. Czyli jednak Brookes, tak jak się umawialiśmy? I co? Łyso panu, panie McDermott?

Joey piorunuje mnie wzrokiem znad swojej kawy. Odwdzięczam mu się tym samym, chichocząc pod nosem. Dylan lekko wzdycha.

– Przykro mi. Zdecydowaliśmy się na Blake’a. Obojgu nam podoba się to imię.

– Jakim „nam”? – denerwuje się Joey, którego twarz robi się o dwa tony czerwiejsza. – Nie pamiętam, żebyś wcześniej o nim wspominała. A już na pewno nie przypominam sobie, żeby ktoś do mnie dzwonił i pytał o zdanie, zanim zaczniecie wszystko grawerować.

– Dlaczego miałabym do ciebie dzwonić? I co grawerować? Oszalałeś, Joey? Widziałeś tu cokolwiek z wygrawerowanym imieniem?

Z kuchni dobiega nas stłumiony odgłos, a tuż po nim znajomy tupot małych nóżek na podłodze z terakoty.

Joey zatacza koło wolną ręką.

– Założę się, że na pewno coś tam już macie. Można wypełnić metrykę urodzenia jeszcze przed porodem? Czy Reese już doszedł, jak się to robi?

– Joey... – wzdycha Dylan z rezygnacją. – Błagam, uspokój się wreszcie. Poczekaj, aż usłyszysz drugie imię.

– Mamusiu!!!

Do cukierni wpada jak pocisk Ryan. Jej ciemnoblonde włosy spięte są na czubku głowy w dwa miniaturowe kucyki. Ubrana w sukienkę w kolorowe groszki i tęczowe rajstopki, podskakuje jak piłka przy ladzie, wyrzucając piąstki w powietrze.

– Mamusiu, popac!!! Popac na moją sukienkę!!!

Dylan ze śmiechem schyla się i całuje ją w czubek głowy.

– Wyglądasz prześlicznie, skarbie! Tatuś pozwolił ci samej wybierać ubrania?

– Uhm. Pac, mamusiu na moje buty, pac, jakie piękne.

Zerkam kątem oka na Joeya, który ukradkiem przeciąga palcem po policzku, najwyraźniej ocierając łzę.

– W porządku? – pytam go cicho, podchodząc bliżej, przy wtórze okrzyków małego człowieczka, którymi zasypuje swoją matkę.

Waha się przez chwilę, po czym uśmiecha do mnie przewrotnie, z łobuzerskim błyskiem w jasnobłękitnych oczach.

– Drugie imię, słyszałaś? I co? Łyso pani, panno Wicks?

– Oj tam. – Uderzam go żartobliwie w ramię, aż lekko się zatacza. Nie żeby mnie to jakoś obešlo. Rzuciłam swoim imieniem tylko po to, żeby wkurzyć Joeya. I jak widać, udało się.

– Ciocia Blooke!!!

Odwracam się, odstawiając kubek z kawą na witrynę, i opieram dłonie na kolanach.

– Cześć, koleżanko. Jaką masz ładną sukienkę!

Ryan okręca się, aż materiał sukienki wiruje z furkotem dookoła.

– Tatuś mówi, że jestem jego klólewną. Pozwoli mi dziś kielować, jak będziemy jechać do babci – oznajmia, wirując w tanecznych podskokach po całym sklepie.

– Co takiego?! – Dylan zamaszystym ruchem bierze się jedną ręką pod bok na widok wchodzącego do środka Reese’a z torbą z pieluchami na ramieniu, nosidełkiem w ręce i zakłopotanym uśmiezkiem przyłapanego uczniaka.

Aha, tu cię mamy.

– Ale co? – pyta niewinnym głosem, przenosząc spojrzenie między swoimi dziewczynami. Z nosidełka rozlega się gaworzenie, więc na chwilę odwraca głowę i uśmiecha się do Drew – *Boże, ten facet to straszny kapeć* – po czym ponownie podnosi wzrok na Dylan. – Nic takiego nie mówiłem.

– Na pewno. – Dylan podnosi głowę i oddaje mu pocałunek. – Brooke przyniosła ci kawę.

– Uhm. Ale chyba mi nie będzie potrzebna, już na dobre rozbudziłem się po naszym porannym numerku pod prysznicem – mruczy dobrze słyszalnym dla wszystkich głosem, nie odrywając ust od jej warg.

– Niech mnie szlag! – rozlega się jęk Joeya. Odwracam głowę, spodziewając się, że stoi obok i mówi do mnie, ale on gapi się w okno, najwyraźniej pochłonięty czymś zupełnie innym.

– Co tam widzisz? – pytam i podchodzę do niego, zlizując z warg ciepłą mokkę.

Podążam w ślad za jego wzrokiem i nagle oczy omal nie wyskakują mi z orbit.

Moje uszy odruchowo rejestrują brzęk dzwonka nad drzwiami, pożegnalne okrzyki – cichsze Reese’a, bardziej ożywione Ryan – i odpowiedź Dylan, ale mówiąc szczerze, w tym momencie równie dobrze w Ziemię mógłby wałnąć meteor, a mnie i tak by to nie obeszło.

Wciągam powietrze, chyba odrobinę zbyt gwałtownie. Opieram się dłońmi o szybę, żeby odzyskać równowagę, nie odrywając wzroku od fantastycznego faceta, który stoi przed studiem jogi. Mrugam intensywnie, chcąc upewnić się, że to nie sen i że zaraz nie rozplynie się w powietrzu.

On nie może być prawdziwy.

Nie, to wykluczone.

Na pewno mam halucynacje. Niemożliwe, żebym w tym momencie stała na środku cukierni, bliższa tego, by rzucić się na szybę i zacząć ją lizać jak pacjentka z wariatkowa. Jestem na pustyni, umieram z pragnienia, mam gardło wyschnięte na wiór i walczę o przeżycie. Podnoszę z wysiłkiem głowę i widzę faceta, który na pewno jest fatamorganą i który przywołuje mnie do siebie skinieniem palca, obiecując wodę do picia i dziki seks.

Byłabym idiotką, gdybym nie skorzystała. Przecież od tych dwóch rzeczy zależy przeżycie.

Przygryzam wargę z cichutkim jękiem, widząc, jak zakłada ręce z tyłu na karku i spogląda w górę na wiszący na budynku szylt.

O mój Boże, to musi być właściciel studia. Na pewno! Co za ciało! Żywa reklama ciuchów Abercrombie i wielokrotnych orgazmów.

Prześlizguję się nieśpiesznie wzrokiem po jego sylwetce, zatrzymując się na bezkonkurencyjnie zgrabnym tyłku. Nawet z tej odległości jestem stuprocentowo pewna, że na jego widok zamarłby

ruch na Times Square.

– Przyszło mi do głowy, że może warto zainteresować się hot jogą – mruczy Joey pod nosem. Na te słowa gwałtownie odwracam głowę w prawo.

– Jesteś po ślubie, więc zaklepuję go dla siebie.

– Zaklepujesz? Ile ty masz lat? Dziesięć?

– Ej, wy, na co się tak gapicie? – dobiega nas z tyłu głos Dylan. – Czy któreś z was może ruszyć tyłek i poukładać towar w gablocie, czy tylko ja tu dziś pracuję?

Na co się gapię?

Na wcielenie seksu.

Spoglądam pośpiesznie po sobie, żeby ocenić swój wygląd, zanim wyruszę na podryw. Czarna koszulka z dekoltem w szpic, dzinsy rurki i... *Niech to jasny szlag!*

Najki? Dlaczego musiałam założyć je akurat dziś! Kretyńskie buty, które trudno nazwać seksownymi i które psują cały efekt moich boskich nóg.

Okręcam się na pięcie, wymijam Dylan i pędzę w stronę kuchni.

– Muszę pożyczyć od ciebie jakieś buty – rzucam przez ramię.

– Co takiego? – pyta zaskoczona.

– Co takiego? – wtóruje jej z oddali Joey. Jestem już jednak w połowie schodów na górę, zbyt zaferowana swoim najnowszym pomysłem, żeby któremukolwiek się tłumaczyć.

Szpilki, szybko, potrzebuję szpilek! W każdym razie czegoś na wysokim obcasie.

Przetrząsając zawartość ciasnej szafy Dylan, co rusz natrafiam na jakieś buty. Są dosłownie wszędzie. Nie mam pojęcia, jakim cudem potrafiła w niej upchnąć ubrania własne oraz Reese'a i jeszcze swoją bogatą kolekcję torebek i innych dodatków. Koniecznie przydałoby się im coś większego, ale jest, jak jest i dobrze wiem dlaczego. Dylan bardzo chce mieszkać nad cukiernią, a Reese zgodzi się na wszystko, byle tylko ją uszczęśliwić.

Choć kiedy urodzi im się trzecie dziecko, jedno z nich będzie musiało chyba spać w wannie. Nie ma mowy, żeby w tej ciasnocie zmieścili jeszcze jedno łóżeczko.

– Mam was, różowe ślicznotki. – Zaciskam palce na wystrzałowej parze szpilek od Steve'a Madde-na. Zrzucam pośpiesznie najki i ściągam skarpetki.

Stąpając ostrożnie po schodach, wracam do cukierni, tym razem wyższa prawie o osiem centymetrów, co, jak się można spodziewać, nie uchodzi uwagi Dylan ani Joeya.

– Oczywiście, Brooke, że możesz je ode mnie pożyczyć – oznajmia z sarkazmem w głosie.

– Dzięki.

Sięgam po firmowe pudełko i otwieram witrynę z towarem.

Joey trąca mnie łokciem.

– Naprawdę myślisz, że przy takim dekolcie zwróci uwagę na nogi? – odzywa się stłumionym głosem z ustami wypchanymi ciastem duńskim.

– Czuję się pewniej na szpilkach.

– A babeczki?



– To taki gest. No wiesz, witamy nowego sąsiada, a potem wyskakujemy z ubrań i zlizujemy z siebie nawzajem ich krem.

Dylan śmieje się pod nosem.

– Moim zdaniem to bardzo miłe. Jak to mówią? Droga do fiuta prowadzi przez żołądek?

– Mhm, wątpię, żeby to była prawda – protestuje ubawiony Joey. – Chociaż... Przypomnij mi, ile rożków jabłkowych zjadł Reese w czasach, gdy byliście razem, ale nie w związku, za to na wyłączność?

– Przymknij się.

Prostuję się, zamykam pudełko i obchodzę ladę dookoła, a potem zmierzam do wyjścia.

– No dobra, mogłabym powiedzieć: „życze mi szczęścia”, ale wszyscy dobrze wiemy, że nie będzie mi potrzebne – rzucam na odchodne.

Ich komentarze – o ile w ogóle się odzywają – nikną w zgiełku ulicy, gdy tylko uchylam drzwi. Wychodzę na chodnik i przestępując niecierpliwie z nogi na nogę oraz płytko oddychając, czekam na lukę między samochodami, żeby przebiec na drugą stronę jezdni.

Dlaczego nagle tak się denerwuję?

Bo za chwilę złożę wysoce nieprzyzwoitą propozycję spędzenia razem gorącej nocy facetowi, który jest chodzącym wcieleniem seksu.

To jakiś absurd. Niemożliwe, żeby był aż tak seksowny. Na pewno dużo straci, gdy obejrzę go sobie z bliska.

Ten facet to fatamorgana. Rozpłynie się, zanim zdążę go dotknąć.

Zaciskając mocniej palce na pudełku z babeczkami, przebiegam szybko na drugą stronę ulicy.

Gotowa na wszystko.

Choć może trochę przestraszona.

Za to napalona na maksa.

## Rozdział 2

Mason

Udało się.

Nie wierzę, naprawdę się udało!

Splatam ręce na karku, zadzieram głowę i wpatruję się w zamontowany wczoraj szyld. Poranne słońce odbija się od ostrych krawędzi liter, podkreślając ich jaskrawy kolor.

Moja pierś pręży się z dumy, a jednocześnie żołądek kurczy się boleśnie, przypominając mi, na co się porwałem i czym ryzykuję.

Walczą we mnie dwa zupełnie przeciwne, choć jednakowo intensywne uczucia. Jestem w tym momencie wcieleniem odwagi, a zarazem kłębkim nerwów.

Formalności załatwione, klamka zapadła, a ja boję się jak diabli, bo to bez wątpienia najpoważniejsza rzecz w całym moim życiu. Marzyłem, żeby otworzyć własne studio już od lat, w zasadzie od pierwszej chwili, gdy zacząłem pracować jako trener. Nadal mam w sobie tę samą pasję, ale także świadomość tego, w co tak naprawdę się pakuję. Prawdę mówiąc, nigdy na serio nie myślałem, że kiedyś to osiągnę, że dostanę swoją szansę. A jednak stało się – otwieram własne studio, na dodatek w kompletnie obcym mi mieście.

Zaciskam powieki, wciągając powoli powietrze w płuca.

To może być coś wspaniałego. Największa rzecz, jaką udało mi się dotąd osiągnąć. Do cholery, może nawet jedyna, jaka będzie coś znaczyła w moim życiu!

Choć jak znam siebie, równie dobrze mogę wszystko schrzanić.

Jasne, stary. Grunt to być optymistą.

– Podziwiasz widoki?

Opuszczam ciężko ramiona, pośpiesznie rozwierając powieki.

– A wiesz – ciągnie niski aksamitny głos za moimi plecami – że wcale ci się nie dziwię. Sama dziś rano nie mogłam się napatrzeć na pewien widok.

Odwracam głowę zaintrygowany.

Kobieta, to oczywiste. Wiedziałem o tym, zanim jeszcze spojrzałem jej w twarz. Ale nigdy bym nie podejrzewał, że właśnie taka. W najśmielszych snach nie mógłbym sobie wyobrazić, że oto robi krok w moją stronę, a przy tym potyka się i omal nie upada. I to dokładnie w tej samej sekundzie, gdy spotykają się nasze spojrzenia.

– Aj!

Łapię ją pośpiesznie za łokieć i podtrzymuję, czując pod palcami elektryzujący dotyk jej skóry.

– Wszystko w porządku, złotko?

Odzyskuje równowagę, po czym wolno unosi głowę. Rozchylając lekko wargi, wpatruje się w moje

usta z zagadkową miną, z której przebija zaciekawienie, ale i niedowierzanie.

– Robisz sobie ze mnie jaja.

Parskam śmiechem.

– Nie bardzo wiem, co to znaczy. Chyba coś złego, prawda?

– Złego? – uśmiecha się nieznacznie, nieprzyzwoicie wolno rozciągając wargi. Zupełnie jakby działała według z góry zaplanowanego scenariusza, wyprzedzając mnie w tym momencie o kilka kwestii i czekając, aż ją dogonię. – Nie, nic złego. Po prostu nie spodziewałam się, że możesz okazać się jeszcze bardziej seksowny. A tu bum, otwierasz swoje zmysłowe australijskie usta i kompletnie tracę głowę. W twoim przypadku ten zwrot to zdecydowanie coś bardzo, ale to bardzo pozytywnego.

– Ale można go też zrozumieć na odwrót.

– Oczywiście. Na przykład gdybyś teraz zsunął spodenki i okazało się, że przeszedłeś operację zmiany płci. W tym niefortunnym przypadku nabrałby zupełnie innego sensu.

– No cóż, mogę cię zapewnić – oznajmiam, nachylając się ku niej – że tak nie jest.

Unosi powątpiewająco brwi.

– Udowodnij.

– Mówisz poważnie?

Zadziera podbródek i wpatruje się we mnie wyczekująco.

Cholera! Ta mała za moment doprowadzi mnie do szaleństwa.

Mam zsunąć spodenki? Tu, na ulicy? Jasne, że tego nie zrobię, ale niech mnie diabli, jeśli nie mam ochoty zaciągnąć jej do środka i trochę się z nią podrażnić. Pokazać jej to i owo, skoro wyrażnie daje do zrozumienia, że ma na mnie ochotę.

Dobiega mnie jej cichy śmiech, widocznie nieźle się bawi. Przypomina mi wilka krążącego wokół stada owieczek.

Który ma na oku jedną, bardzo chętną sztukę.

Urocze dołeczki – chyba jedyna niewinna rzecz w jej wyglądzie – sprawiają, że przenoszę spojrzenie z jednego jej policzka na drugi. A potem już bez zahamowania chłonę wzrokiem jej rysy, jakbym chciał wyryć je sobie w pamięci. Ciemne, miękkie loki. Ogromne orzechowe oczy. Oliwkowa cera i zaróżowione policzki.

Uświadamiam sobie nagle, że teraz to ja nieprzyzwoicie się na nią gapię. Odzyskuję równowagę i wtedy dociera do mnie, że nadal trzymam ją za łokieć.

– Przepraszam. – Opuszczam rękę. – Tak przy okazji, jestem Mason.

– Brooke. I nie musisz przeproszać, naprawdę. Nie miałabym nic przeciwko, żeby poczuć na sobie twoje ręce.

W pierwszym odruchu omal się nie cofam, obawiając się, że wbrew wszystkiemu zaraz porwę ją w ramiona i sprawdzę, czy mówi prawdę. Dziwne, bo na ogół nie ciągnie mnie do obmacywania dopiero co poznanych dziewczyn.

Ale jeszcze nigdy nie kusiła mnie taka kobieta jak ona.

– Serio? – pytam z uśmiechem. – Nie miałybyś nic przeciwko temu? Nieważne, co bym ci nimi robił?

– Hm. Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać.

Łapię się odruchowo dłonią za kark.

– O rany. Czuję się, jakbym właśnie spotkał diabła. Tak jak podejrzewałem, on musi być kobietą.

– Tylko czy diabeł przyniósłby ci w prezencie babeczki? – Brooke uchyla pokrywkę trzymanego w rękach pudełka i wyciąga je w moją stronę. – Proszę, sama piekłam.

Nie da się nie zauważyć dumy, z jaką wypowiada te słowa. Ciepła nuta w jej głosie pozwala mi na moment ujrzeć jej drugie oblicze – najprawdopodobniej to naturalne i prawdziwe – ukryte pod fasadą bezpruderyjności.

Przejrzałem cię, Brooke.

Opuszczam wzrok na leżące w pudełku cztery babeczki, prześlizgując się dłońmi po jej dłoniach. Teraz już trzymam je razem z nią.

Może po to, by jej pomóc.

Albo żeby znów poczuć dotyk jej skóry.

I wpatrywać się w jej oczy.

– Pewnie gdyby były zatrute, to tak. Podejrzewam, że mało który mężczyzna potrafi się oprzeć pięknej kobiecie i jej wypiekom. Diabeł zwykle jest niebezpieczny, ale także pociągający, co nie?

– Tak słyszałam.

– Od swoich poprzednich ofiar?

– Ofiar? – Wybuchu śmiechem, odrzucając głowę do tyłu i odsłaniając smukłą szyję. – Mówisz, jakbym była jakąś modliszką. Nie jestem aż taka straszna. Sam się przekonaj. – Zanurza palec w kremie na babeczce, a potem wsuwa go do ust.

Przymyka z rozkoszą powieki, wydając z siebie cichy jęk.

Niech mnie diabli!

Odruchowo dotykam dłonią krocza. Kiedy ostatnio zdarzyło mi się mieć erekcję w ciągu zaledwie kilku sekund? W wieku jedenastu lat, gdy pierwszy raz zobaczyłem gołe cycki? Normalnie jestem bardziej powściągliwy i nie napalam się tak od razu, ale nic nie poradzę, że chyba w życiu nie słyszałem u kobiety bardziej seksownego jęku.

Wyjmuje palec z ust, spoglądając mi w oczy. Czuję napływającą na język ślinę, więc pośpiesznie ją przelykam, zanim zacznie mi cieknąć po brodzie.

– Widzisz? Nie mogą być zatrute, prawda?

Uśmiecham się, ona zaś błyskawicznie przenosi wzrok na moje usta.

– Raczej nie.

Oddaje mi pudełko. Zamykam pokrywkę i przyglądam się umieszczonej na niej nazwie cukierni.

– Dziękuję. Zostawię je sobie na potem.

– A ja miałabym ochotę na ciebie już teraz.

Spoglądam na nią zaskoczonym wzrokiem, po czym wskazuję głową ulicę za jej plecami.

– Nie musisz wracać do pracy?

Wzrusza ramionami.

– Mam jeszcze kilka minut.

– Kilka minut? Obrażasz mnie, Brooke. Okaż więcej wiary we mnie, dobra?

Jej usta wyginają się w przewrotnym uśmiešku.

Ach, te niegrzeczne usta...

– No to ile czasu potrzebujesz?

– Z tobą?

Prześlizguję się nieśpiesznie wzrokiem po jej ciele. W końcu mam okazję lepiej się jej przyjrzeć. Podziwiam pełne kształty piersi wypychających materiał skąpej koszulki, czując niemal bolesne pragnienie, jakiego jak dotąd nie znałem. Chłonę wzrokiem kusząco zaokrąglone łuki bioder, po których mam ochotę przeciągnąć dłońmi, a potem schwycić je i mocno wbić palce w jej skórę. Jest zgrabna i subtelna. Delikatna, a przy tym niebezpieczna.

Ile czasu potrzebuję? Mógłbym patrzeć na nią przez resztę życia.

– Mason?

Wracam spojrzeniem na jej twarz, dostrzegając na niej rozbawienie.

– Mhm?

Kurczę, ciekawe jak długo już się na nią gapię? I kto tu jest wilkiem?

– Ej, Brooke!

Dobiegający z drugiej strony ulicy głos odciąga moją uwagę od Brooke. Oboje prawie jednocześnie odwracamy głowy w jego kierunku. Dostrzegam w drzwiach cukierni jakiegoś faceta, który nie wygląda na zbyt zadowolonego.

– Rusz się wreszcie! Musisz udekorować tort urodzinowy, pamiętasz? Ma być gotowy na dziesiątą, a Dylan jest zawałona robotą.

– Niech to szlag – mruczy pod nosem Brooke, odwracając się z powrotem do mnie. – Przepraszam, na mnie już czas.

Cholera, więc musi wracać. Ja też mam kupę rzeczy do zrobienia, ale to nie znaczy, że z nią skończyłem. Co to, to nie!

– Co robisz jutro wieczorem? – dopytuję.

– A dlaczego pytasz?

– Mam pierwsze zajęcia o siódmej. Może przyjdiesz?

Zaplata ręce na piersiach, przechyla głowę na bok z ironicznym uśmieškem.

– Indywidualne?

Marszczę brwi, zerkając na szyld.

– Mam nadzieję, że nie, bo potrzebuję dużo klientów. Rozdałem sporo ulotek reklamowych podczas weekendu. – Odwracam głowę z powrotem w jej stronę. – Myślisz, że na początek może nie być zbyt wielu chętnych?

Nie, żebym nie miał ochoty na zajęcia indywidualne z Brooke, ale sporo zainwestowałem

w otwarcie studia. A nie mam żadnej alternatywy.

– Sam rozdawałeś te ulotki kobietom na mieście?

Przytakuję.

– Facetom też.

To prawda, całą sobotę chodziłem po sklepach w galerii handlowej i stałem pod targiem jak żebrzący menel. Kobiety, z którymi udało mi się porozmawiać, sprawiały wrażenie przynajmniej w niewielkim stopniu zainteresowanych, faceci – nie bardzo.

Kilka osób jeszcze przy mnie zgmiotło ulotkę i cisnęło ją do kosza.

Brooke taksuje wzrokiem moją sylwetkę z góry na dół i z powrotem. W jej ciemnych oczach błyszczą figlarne ogniki.

– Nie sądzę, żeby zabrakło ci klientek.

– Brooke! – rozlega się ponownie ponagląący okrzyk.

Zniecierpliwiona gwałtownie odwraca głowę do tyłu.

– Jezu! Słyszę! Idź lepiej zjeść jeszcze jedno ciastko!

Mężczyzna piorunuje ją wzrokiem i coś odkrzykuje, ale jego słowa zagłusza trąbienie klaksonu. Zaraz potem znika w cukierni.

Brooke odwraca się do mnie, kręcąc z niesmakiem głową, tak gwałtownie, że jej loki podskakują i opadają na ramiona.

Przekładam pudełko do drugiej ręki i podaję jej prawą dłoń. Ujmuje ją bez wahania.

– A więc do jutra?

Delikatnie zaciska na niej palce.

– Może.

Podnosi na mnie wzrok, a ja odwzajemniam jej spojrzenie, przesuwając kciukiem po jej skórze.

– Dasz mi wreszcie odejść? – pyta.

Wtedy mam wrażenie, że wokół mojej klatki piersiowej zaciska się obręcz.

Nie cofam ręki, a może nawet nieco zwiększam uścisk.

Tylko spróbuj mi uciec, owieczko.

Moje wargi leciutko drżą.

– A mam jakiś wybór?

– Nie.

– Nie? – Wypuszczam jej dłoń z uścisku i ujmuje dwoma palcami jej podbródek. Nachylam się i wolno przybliżam do niej twarz. – A co, jeśli nie chcę dać ci odejść? – pytam cicho. – Jeśli nie mogę?

Zawiesza wzrok na moich ustach, które dzielą od jej warg już tylko centymetry.

– Nic z tego. Nie masz wyboru.

– Zawsze musi być tak, jak ty chcesz?

– Tak – odpowiada głosem znizonym prawie do szeptu.

Wiem, że spodziewa się, że ją pocałuję. Zdradza ją to, jak zwilża wargi i odchyła głowę do tyłu na

spotkanie moich ust. I jej przyspieszony oddech.

Mógłbym ją pocałować. Bóg mi świadkiem, że bardzo tego pragnę, ale...

Chcę czegoś więcej niż tylko pocałunku. Więcej niż sama mi zaproponowała, odkąd pojawiła się w moim życiu.

Odwracam jej twarz lekko w lewo i muskam wargami policzek.

– W takim razie do jutra. O siódmej. Nie rób mi tego i nie każ się szukać – mówiąc to, cmokam ją po przyjacielsku w policzek.

Podnosi na mnie wzrok, mrużąc oczy, kiedy odsuwam się i opuszczam dłoń.

– Postaraj się mnie nie zawieść.

– Staram się.

Widzę jak przez mgłę, jak przebiega na drugą stronę jezdni. Jej zgrabny tyłeczek w kształcie serca uświadamia mi, że nie wiem, jak wytrzymam bez niej aż do jutra. Wyobrażam sobie, że zdzieram z niej dzinsy i przywieram ustami do jej skóry. Prawie słyszę już namiętne odgłosy naszych ciał, gdy podskakuje na moich biodrach...

O nie, znowu?

Wchodzę do studia z pudełkiem w rękach, potem idę na poddasze, poprawiając po drodze spodenki w kroczu.

Zachowujesz się jak szczeniak. Gdyby się tylko pochyliła, z miejsca spuściłbyś się na środku ulicy.

Staję przed koszem na śmieci. Po chwili wahania spoglądam na babeczki, a potem zerkam na lodówkę.

Brooke powiedziała, że sama je upiekła. Wyglądała wtedy tak seksownie. W jej głosie słychać było dumę, ale też jakąś inną, cieplejszą nutę.

Sękam w tym, że ja już nie jadam słodyczy. Nawet nie trzymam ich w domu. Siedem lat temu przeszedłem całkowitą metamorfozę, kończąc również z niezdrowym jedzeniem. Jak to mówią: co z oczu, to z serca – ta zasada idealnie sprawdza się w moim przypadku. Nie próbowałem babeczek od... Prawdę mówiąc, nie pamiętam, kiedy ostatnio zjadłem coś słodkiego.

Ale te upiekła ona. Było widać, że jest z tego bardzo dumna.

Po namyśle wsuwam pudełko na półkę lodówki, zasłaniając je butelkami z sosami.

Potem sięgam po telefon i wysyłam swojej najlepszej kumpeli, Tessie, krótkiego SMS-a.

*Ja: Właśnie poznałem kobietę, która ma większe jaja niż ty.*

Odpowiedź przychodzi w ciągu kilku sekund.

*Tessa: Wątpię.*

Parskam śmiechem, przerywając ciszę panującą na poddaszu. Widząc trzy nieodebrane połączenia od mamy, wybieram jej numer i przysiadam na brzegu łóżka.

– Cześć, skarbie. Jak leci?

– Świetnie. Powoli zaczynam. Studio jest fantastyczne, mammo. Spodobałoby ci się.

– Och, na pewno tak. Masz jakieś problemy? To całkiem naturalne. Wiele firm ma kłopoty, zwłaszcza na początku. Ale to nie znaczy, że potem nie odnoszą sukcesów.

Mama jest pełna obaw, słyhać to w jej głosie. Zwłaszcza że jej najmłodszy potomek mieszka teraz dwadzieścia sześć tysięcy kilometrów od niej.

– Jak na razie obyło się bez katastrof. Ale poczekajmy jeszcze dzień czy dwa.

– Oj, Mason – wzdycha ciężko.

Uśmiecham się, opierając łokcie na kolanach.

– A co u taty i Ellie?

– W porządku. Ellie ma nową pracę, na rynku, blisko domu. Chyba ją polubiła.

– Naprawdę? To super. Powiedz jej, żeby w wolnej chwili zadzwoniła do młodszego brata. Tęsknię za nią.

Z ulicy dobiegają mnie dwa krótkie sygnały klaksonu. Podchodzę pośpiesznie do okna i widzę w dole zaparkowaną ciężarówkę dostawczą.

Przywieźli zamówiony przeze mnie sprzęt.

– Słuchaj, mam, muszę kończyć. Niedługo do ciebie zadzwonię, dobra?

– Kocham cię, skarbie.

– Też cię kocham.

Rozłączam się i wsuwam komórkę z powrotem do kieszeni.

Maty, ręczniki, kliny – przyjeżdżają partiami, w kilkugodzinnych odstępach. Podpisuję kierowcom kwity dostawcze i rozkładam wszystko na swoim miejscu, a potem poprawiam to i owo.

Mam siedem sióstr, więc wiem coś nie coś na temat urządzania wnętrz.

Studio prezentuje się wspaniale, zwłaszcza bambusowa podłoga, którą zamówiłem wcześniej. Poprzednia, z litego drewna, na pewno nie wytrzymałaby starcia z wilgocią, jaka będzie tu panować. Drewno zaraz by się wypaczyło i popękało, a ja musiałbym wyłożyć co najmniej kilka tysiaków na jego naprawę.

Nie stać mnie na coś takiego w tym momencie. Nie przy moich wydatkach – wynajem lokalu, czynsz za poddasze, nowa podłoga, zakup sprzętu, szyld...

Śmiechu warte, ile potrafi kosztować kawałek blachy aluminiowej. Rozbój w biały dzień. Zanim wychodzę, sięgam po coś do przekąszenia. Plasterki jabłka i trochę masła migdałowego. Resztką z moich zapasów, jakie przywiozłem ze sobą z Alabamy. Zapisuję na kartce, że mam kupić nowy słoik i jeszcze kilka innych rzeczy.

Na zewnątrz jest ciepło, a na niebie nie widać ani jednej chmury. Na ulicy panuje spory ruch – sznur samochodów zasłania mi widok na cukiernię. I na okno wystawowe, przez które chciałbym zajrzeć do środka. Tylko na moment, żeby zobaczyć, jak Brooke spełnia się w swojej pracy.

Co jakiś czas mijają mnie biegacze. Kompletnie ignorują moją podniesioną dłoń, gdy próbuję ich zatrzymać, ściskając w drugiej ręce pęk swoich ulotek reklamowych. Z nieodłącznymi słuchawkami na uszach sprawiają wrażenie zupełnie odciętych od świata, ani trochę nie zwracają uwagi na to, co dzieje się dookoła. Nie wiem, ile dokładnie ulotek udało mi się rozdać w ciągu weekendu z przygo-



towanych dwustu sztuk, ale ich stos wyraźnie stopniał.

Dobry znak. Pod warunkiem że każda z nich nie skończyła w śmieciach.

Wchodzę do małej księgarni, która znajduje się zaledwie kilka budynków dalej. Na wystawie stoi kilka starych wydań klasyki: *Wichrowe Wzgórze*, *Zabić drozda*, *Moby Dick*. Na dźwięk dzwonka u drzwi stojąca za ladą kobieta podnosi głowę.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry. Jak się pani miewa?

Zsuwa okulary, uśmiechając się szeroko. Jej srebrzyste włosy są przycięte krócej niż moje i sterczą na czubku głowy.

– Doskonale. W czym mogę pomóc?

Podaję jej jedną z ulotek ponad ladą.

– Otwieram studio jogi, tu po sąsiedzku. Pierwsze zajęcia są za darmo, jutro wieczorem, gdyby była pani zainteresowana. Uprawiała pani kiedykolwiek jogę?

Potrząsa przecząco głową ze śmiechem, kładąc ulotkę przed sobą na ladzie.

– Dobry Boże, nie, nigdy. Poza tym wątpię, żebym była jeszcze w stanie tak się wyginać. Mam już prawie sześćdziesiątkę.

– Kiedy to naprawdę nic trudnego, daję słowo. Chodzi głównie o ćwiczenia oddechowe. – Na te słowa podnosi z powrotem ulotkę do oczu, a ja wędruję wzrokiem ku ustawionej obok komputera fotografii. – Czy to pani córka? – pytam, biorąc do ręki ramkę.

– Tak, to moja Amber. Jest śliczna, prawda?

Przyglądając się zdjęciu, czuję, jak drgają mi kąćki ust. Zaraz jednak ponownie podnoszę na nią wzrok.

– To prawda. A może ona byłaby zainteresowana zajęciami?

– Och, ekhm, może. Spyta ją. Ale jutro wieczorem i tak jest zajęta.

– Nie szkodzi. – Odkładam ramkę, biorę do ręki pióro i odwracam ulotkę. Kreślę kilka słów, zauważając, że atrament przebija na drugą stronę. – Proszę, to mój numer telefonu i adres e-mail. Sprawdzam wiadomości codziennie. Może pani do mnie zajrzeć po drodze albo zadzwonić. Może udałoby się namówić córkę? Byłoby mi bardzo miło, gdyby przyszła.

Kobieta odbiera ode mnie ulotkę i pióro, kiwając potakująco głową.

– Dobrze. Doskonały pomysł. Mam na imię Trish. Witamy nowego sąsiada.

– Mason. Bardzo dziękuję. Wszyscy tu wokoło są tacy... – urywam, wracając myślami do Brooke. Jej głodnego, taksującego spojrzenia, którym osaczała mnie jak drapieżnik potencjalną ofiarę.

Przełykam z trudem ślinę, odzyskując głos.

– ...przyjacielscy. Bardzo przyjacielscy – dodaję.

Trish zaśmiewa się cicho i opuszcza rękę.

– Cieszę się.

Macham jej na pożegnanie i wychodzę, wciskając pod pachę ostatnie sztuki swoich ulotek.

## Rozdział 3

*Brooke*

– Wychodzę na lunch – oznajmiam, zamykając pojemnik z kremem i odstawiając go do lodówki. – Mogę wrócić za czterdzieści pięć minut, a nie za pół godziny?

Dylan zerka na mnie znad kuchennego blatu.

– Idziesz coś kupić? Przecież miałaś przynosić jedzenie z domu, żeby oszczędzać.

– I przyniosłam. – Sięgam na stół po swoją torebkę i wyjmuję z niej puszkę zupy. – Widzisz? Podgrzeję ją sobie, jak wrócę. Muszę coś kupić na dzisiejszą jogę – wyjaśniam, odkładając puszkę na blat stołu.

Ja i sportowe ciuchy. Śmiechu warte. W moich wyobrażeniach na temat wysiłku fizycznego nigdy nie było miejsca dla ubrań.

– Mogę ci coś pożyczyć, jeśli chcesz.

– Nie, dzięki.

Odwiązuję fartuch i wieszam go na haczyku obok lodówki. Potem sięgam po torebkę i zarzucam pasek na ramię.

Dylan opiera jedną dłoń na biodrze, drugą zaś kładzie na stole, bębniąc palcami o drewniany blat.

– A co dokładnie chcesz kupić? Mam pełno koszulek i sportowych butów. Przecież nosimy praktycznie ten sam rozmiar. Po co wydawać pieniądze, skoro możesz coś wziąć ode mnie?

– Widziałam, w czym biegasz. Twoje ciuchy prawie całkiem maskują biust, a ja wręcz przeciwnie, mam zamiar go wyeksponować.

Mam też zamiar nie odrywać metek od tego, co kupię. Przecież te ubrania będę miała na sobie tylko niecałą godzinę, a może nawet i krócej – w zależności od tego, jak szybko Mason zdoła pozbyć się reszty klientów i rozebrać mnie do naga. Liczę, że uda mi się je bez problemu zwrócić.

– Aha – odzywa się z uśmiechem Dylan. – Rozumiem. Naprawdę, Brooke, powinnaś oszczędzić sobie trudu i od razu pójść tam nago. Mam wrażenie, że ten, jak mu tam, nie miałby nic przeciwko temu.

– Dokąd pójść nago? – Na zapleczu pojawia się Joey, mierzając zaciekawionym wzrokiem zwieszającą się z mojego ramienia torebkę.

No pięknie.

– Wybierasz się dokądś? – pyta, unosząc brew.

– Nie – zaprzeczam pośpiesznie. Ten facet od dwóch miesięcy uparł się, żeby kontrolować moje wydatki. – Ja tylko... chciałam ją zanieść za ladę.

– Wychodzi kupić sobie ubrania na jogę. Coś, co powiększa biust.

Odwracam gwałtownie głowę w stronę Dylan, rzucając jej mordercze spojrzenie.

– Ale z ciebie papla! Poza tym nie muszę sobie nic powiększać.

No, błagam. Mój największy atut jeszcze nigdy mnie nie zawiódł w trakcie podrywów, oczywiście pod warunkiem że jest właściwie wyeksponowany. Workowate koszulki Dylan to obelga dla kobiecości. Mimo że zawsze miała fantastyczne ciało, prezentuje się w nich jak kartofel.

Joey robi krok w tył, zagradzając mi przejście. Z boku dobiega mnie śmiech Dylan.

– Naprawdę? A co z twoim oszczędzaniem, żeby jak najszybciej się od nas wyprowadzić?

– Jutro wszystko zwrócę – wyjaśniam, podchodząc do niego bliżej. – To konieczny wydatek, ofiara w imię seksu. Czasami trzeba się poświęcić. Poza tym czytałam gdzieś, że jeśli nie używa się karty kredytowej przynajmniej raz na parę tygodni, w banku mogą sobie pomyśleć, że umarłeś i zlikwidować ci konto. Straciłabym wtedy wszystkie swoje oszczędności.

Cały czas unikam jego wzroku, rozglądając się niby od niechcienia po cukierni.

Nie rozumiem, dlaczego mam się przed nimi tłumaczyć z jednych drobniotkich zakupów. Na liłość boską, przecież jestem dorosła! Od dwóch miesięcy cały czas się pilnuję. Jedną przyjemnością, na jaką sobie pozwalam, jest nasza poranna kawa, ale nie przypominam sobie, żeby któreś z nich truło mi tyłek z jej powodu. Jedna maleńka transakcja kartą mnie nie zrukuje. A poza tym, czy oni ogłuchli? Nie dociera do nich, że jutro chcę wszystko zwrócić?

Z zamyślenia wyrывa mnie chrząknięcie Joeya. Przygląda mi się przez dłuższą chwilę, oparty ramieniem o futrynę drzwi.

– Od kiedy ty coś czytasz?

Odrzucam z oburzeniem głowę w tył.

– A weź... Dobra, nieważne, w każdym razie wychodzę. Wracam za czterdzieści pięć minut.

– Trzydzieści!

Dylan uśmiecha się i wkłada łyżkę do ust. Przewracam oczami.

– Niech ci będzie. Trzydzieści.

Niech ich szlag! Samo dotarcie do galerii zajmie mi co najmniej dziesięć minut! Poza tym nigdy w życiu nie kupowałam sportowego stanika, więc potrzebuję czasu. Robią je w różnych rozmiarach? A może są tylko uniwersalne, na każdy biust?

Joey podchodzi do stołu, by zrobić mi przejście.

– Idę wieczorem z tobą.

Na te słowa zatrzymuję się jak wryta, odwracając pośpiesznie głowę w jego stronę.

– Słucham? Co ty znowu wymyśliłeś?

– Idę z tobą – powtarza z uporem, po czym sięga po łyżkę i zanurza ją w ubitym przez Dylan kremie. Próbuje go, mruczy z aprobatą i ponownie podnosi na mnie wzrok. – Billy siedzi dziś do późna w biurze, Bóg wie jak długo. A ja będę się nudził w domu jak mops. Poza tym, to może być bardzo interesujące. Hot joga, seksowny instruktor... I ty, jak ćwiczysz pierwszy raz w życiu i próbujesz go poderwać. Zapowiada się niezły ubaw dla Joeya.

Zgrzytam zębami z bezsilnej złości.

Świetnie, naprawdę świetnie. Rzeczywiście potrzeba mi jeszcze jednej osoby, którą trzeba wypchnąć za drzwi, żebym mogła zostać z nim sam na sam po zajęciach.

Wpatruję się w jego profil z wydatnym nosem.

– Wiesz, jak to idiotycznie brzmi, kiedy mówisz o sobie w trzeciej osobie? Zwłaszcza podczas seksu. *Joey jest już blisko, Joey zaraz dojdzie* – naśladuję go prześmiewczo.

Dylan parska, rozciągając usta od ucha do ucha, po czym trąca Joeya łokciem w pierś.

– O mój Boże! Proszę, powiedz, że to nieprawda, Joey. Ależ to paskudnie brzmi! Fuj!

– Oczywiście, że nieprawda!

– *Och, Joeyowi jest tak dobrze. Chodź, weź Joeya do ust.*

Wydymam obojętnie wargi, widząc w jego oczach mordercze błyski.

O, w mordę! Dzisiejszy wieczór. Joga. Może na serio pokrzyżować mi plany, jeśli nie będzie chciał po zajęciach wynieść się ze studia.

– Żartowałam. Jasne, że zmyślam. – Zaciskam palce na pasku torebki. – No to idę. Do zobaczenia za czterdzieści minut.

– Trzydzieści!

Uśmiecham się pod nosem, słysząc zgodny chór ich głosów.

– Odliczanie zaczyna się, jak dotrę do sklepu. To na razie, marudy!

Brzęk dzwonka nad drzwiami do sklepu skutecznie zagłusza ich protesty.

\*\*\*

Zabieram rzeczy z przymierzalni i przechodzę wzdłuż obwieszonych ubraniami wieszaków, kierując się w stronę kasy. W lewej ręce ściskam to, co mam zamiar kupić.

Jasnoszare dopasowane spodnie, biała koszulka na ramiączkach i różowy stanik sportowy.

To, co niosę w drugiej ręce, moim zdaniem nadaje się wyłącznie na śmietnik. Nie ma szans, żeby jakakolwiek kobieta mogła dobrze wyglądać w tych ohydnych fasonach. Na dodatek dostałam jakiejś wysypki przez jedno z tych koszmarnych spodni i mam teraz całe uda zaczerwienione od drapania.

Kto normalny ćwiczy w spodniach z mieszanki wełny? Jak to możliwe, że w ogóle szyją z czegoś takiego sportowe ubrania?

Kładę ubrania na ladę, rozdzielając je na dwie kupki.

– Wezmę te. Czy mogę prosić o odwieszenie reszty? Trochę się śpieszę.

– Oczywiście.

Sprzedawczyni zaczyna skanować metki. Zerkam na komórkę, żeby sprawdzić godzinę. Trzynasta szesnaście. Chyba nawet wyrobię się w pół godziny.

Wsuwam telefon z powrotem do torby, dostrzegając jednocześnie przyklejoną z boku komputera ulotkę.

Hot joga z Masonem Kingiem.

Przebiegam pośpiesznie wzrokiem linijkę po linijce, wylawiając tylko niektóre, najbardziej przemawiające do mnie słowa.

Głębokie odprężenie.

Głębokie rozciąganie.

Głębokie oddychanie.

Głębokie... głębokie... głębokie...

Słyszę czyjeś chrząknięcie. Kobieta za ladą wskazuje palcem ulotkę.

– Warto było zobaczyć faceta, który je rozdawał. Co za akcent... – urywa i układa usta w bezgłośne „łał”.

Śmieję się pod nosem, przyglądając się, jak pakuje moje zakupy do papierowej torby.

„Łał” to właściwe określenie.

Na wspomnienie głosu Masona momentalnie przepływa przeze mnie fala ciepła, rozlewająca się po całym ciele i przyjemnie pulsująca w dole brzucha. Głęboki i gardłowy, a przy tym lekko zachrypnięty.

Zwłaszcza kiedy zniżył go do szeptu i musnął wargami mój policzek.

Nie rób mi tego i nie każ się szukać.

Słyszę w uchu pulsowanie. Ponownie wylawiam tylko te słowa, które chcę usłyszeć.

Rób mi to.

– Wepchnęłabym swojego starego pod autobus dla faceta z takim akcentem.

Spoglądam na nią z ustami otwartymi ze zdumienia. Widząc to, robi się czerwona na twarzy.

– Ochłoń, Barb. – Zerkam na plakietkę z jej imieniem. Zaczyna się śmiać, zasłaniając dłonią usta.

– Jeśli kiedyś usłyszę w wiadomościach, że jakiś biedak poniósł nagłą śmierć pod kołami greyhounda\*, będę wiedziała, dokąd skierować gliny.

---

\* Popularna amerykańska marka autobusów (przyp. tłum.).

Podaję jej kartę kredytową. Bierze ją ode mnie, z uśmiechem kręcąc głową.

– Tak tylko żartuję. Szkoda, że go nie widziałaś. A raczej nie słyszałaś. Gdybym się nie bała, że zwichnę sobie biodro, od razu wybrałabym się na jego zajęcia.

Przeciąga moją kartę przez terminal i oddaje mi wraz z wydrukiem do podpisu. Wsuwam ją z powrotem do portfela i składam podpis, a potem jeszcze raz zerkam na ulotkę.

Widniejące na niej pismo jest zadziwiająco staranne. Równe drukowane litery, jednakowe odstępy. Zauważyłam, że większość facetów okropnie bazgrze. Joey na przykład pisze jak epileptyk w trakcie ataku. Ale nie Mason. Nawet narysowane na górze kartki logo studia wygląda dokładnie tak jak na szyldzie – pogrubione litery, ostre linie.

– Proszę bardzo.

Podnoszę wzrok i odbieram od Barb torbę z zakupami.

– Dzięki. Powiem dziś na zajęciach twojemu następnemu mężowi, że go pozdrawiasz.

Jej twarz purpurowieje.

– O-och, tylko żartowałam – tłumaczy się, jękając. – Naprawdę. Nigdy nie zostawiłabym męża, już nie mówiąc o tym, żeby zrobić mu krzywdę. Jest cudowny. Jesteśmy małżeństwem od siedemnastu lat. Faktycznie, nie zawsze pamięta, żeby wynieść śmieci, ale nadrabia zdolnościami przy grillu. Bobby Flay\*\* mógłby się od niego uczyć. Oglądasz może jego program? Jest naprawdę fajny.

---

\*\* Amerykański kucharz celebryta (przyp. tłum.).

Uśmiecham się pod nosem, widząc zakłopotanie Barb, która terkocze nerwowo jak katarynka. Zupełnie jakbyś ty, Brooke, była od niej lepsza. Sama o mało nie zaliczyłaś gleby na widok Maso-  
na.

– Spokojnie. – Zaśmiewam się, robiąc krok w tył i starając się odpędzić od siebie tę absurdalną myśl.

Oczywiście winne były moje wysokie obcasy, a nie jego fantastyczne ciało. Musiałam szybko przebiec przez jezdnię, żeby nie wpaść pod samochód. Spojrzał na mnie akurat w momencie, gdy straciłam równowagę.

Czysty przypadek. Nic więcej. Kompletnie bez związku z jego uroczą buźką.

– Nie musisz się martwić, będę milczeć jak grób – zapewniam ją.

Odwracam się, wymijając kolejną osobę z kolejki i idę w stronę wyjścia. Nagle z tyłu dobiega mnie czyjś ożywiony głos.

– Patrz! To te zajęcia, o których ci mówiłam. Boże, co za facet! O mało się nie zsikałam z wrażeń, kiedy do mnie zagadał.

Zatrzymuję się przy regale z wodą w butelkach i zerkam przez ramię w kierunku, skąd dobiegły mnie te słowa. Wtedy rozlega się ćwierkanie drugiej blondi.

– Jeszcze nigdy w życiu aż tak mi się nie śpieszyło, żeby zacząć ćwiczyć. Musimy przyjść wcześniej i zająć dobre miejsca. W pierwszym rzędzie. No wiesz, żeby mieć najlepszy widok.

Słyszając to, śmieję się pod nosem.

O rany. Widzę, że Mason działa tak samo na wszystkie kobiety. Przynajmniej w obrębie miasta Chicago.

Przyjść wcześniej? Walczyć z innymi laskami o najlepsze miejsce? O nie, nie ma takiej potrzeby.

Będę mogła wystarczająco napatrzeć się na Masona po zajęciach.

\*\*\*

Gdy wracam do cukierni, Joey chwali moje zakupy. Nie żeby było mi to specjalnie potrzebne, ale jestem podbudowana, gdy taki specjalista od mody jak on oznajmia, że będę wyglądać szalowo i że nowe ciuchy faktycznie nie zostawiają zbyt dużo pola wyobraźni.

Szybko jednak zmienia ton, gdy wpada mu w oko rachunek, o którym na śmierć zapomniałam, i osłabionym głosem zaczyna mnie namawiać, żebym od razu je zwróciła, zanim ktoś je ze mnie zedrze.

Odkładam zakupy do torby, udając, że nie słyszę jego gładzenia, i biorę się do pracy. On tymczasem nawija niezmiernie o długach i zakupoholiczkach, a nawet o swoich ratach za samochód, które są podobno niższe niż cena moich nowych spodni do jogi.

Dylan wychodzi zaraz po zamknięciu sklepu na kolację z rodzicami Reese'a. Z zadowoleniem stwierdzam, że mam wolną rękę, widząc, że Joey wymyka się z cukierni i idzie w stronę swojego samochodu.

Bardzo dobrze. Jedna osoba mniej do pozbycia się.

Chwytam torbę z zakupami i idę na górę, żeby się przebrać.

Czuję, jak ogarnia mnie nerwowe podniecenie. Skóra płonie mi na myśl o rękach Masona na moim ciele i jego ustach na moich wargach. Ubieram się pośpiesznie, a w głowie kłębi mi się mnóstwo pytań.

Czy jest delikatny? Czy wykorzysta moje ciało, tak jakby miał je na własność? Jestem pewna, że to zdyscyplinowany facet – zdradza to jego wygląd fizyczny – ale czy potrafi się kontrolować podczas seksu? A może tylko wtedy pozwala sobie na spontaniczność i brak hamulców?

Czy chciałabym, żeby taki się okazał? Szorstki i brutalny? Żeby robił ze mną wszystko, na co tylko ma ochotę?

Spinam włosy gumką, gdy nagle otwierają się drzwi wejściowe, odrywając moją uwagę od lustra.

Staje w nich Joey, przebrany w sportowe ciuchy i adidasy.

Wkurzam się na jego widok, ale tylko chwilę, do momentu, gdy gwizdże z uznaniem, widząc, jak wyglądam, i daje mi znak ręką, żebym okręciła się dookoła.

– Widać, że jesteś gotowa na seks.

Posyłam mu przewrotne spojrzenie.

– I o to mi dokładnie chodzi.

Joey podchodzi do mnie i staje obok, uśmiechając się do mojego odbicia w lustrze.

– Na jego zajęcia stoi już kolejka do połowy ulicy.

Spoglądam mu szybko w oczy, a moje ręce we włosach nieruchomieją.

– Co takiego?!

– Mhm.

– Kolejka do połowy ulicy? Serio?

Wydaję z siebie jęk rozpaczony, po czym chwytam go za rękę i ciągnę do drzwi.

– Idziemy!

Cholera! A jeśli zabraknie miejsc? Spodziewałam się, że Mason będzie miał dużą frekwencję, ale żeby aż tak? Co, jeśli będę musiała czekać do następnego dnia, żeby się z nim bzyknąć?

Czym prędzej odpędzam od siebie tę myśl, kiedy wychodzimy na ulicę. Po prostu nie ma takiej możliwości.

Joey zamyka drzwi na klucz i przyłącza się do mnie.

– Widzisz? – Wskazuje dłonią tłumek kobiet. – O mało nie rozjechałem co najmniej trzech z nich, kiedy próbowałem zaparkować.

– Szkoda, że ci się nie udało.

Trochę by mi to pomogło. Bo sądząc po ich liczbie, jeśli stanę na końcu kolejki, załapię się na zajęcia nie wcześniej niż za tydzień.

Joey łapie mnie za łokieć i ciągnie na drugą stronę ulicy tuż za przejeżdżającą ciężarówką.

– Denerwujesz się? – mamrocze, schylając ku mnie głowę.

Podnoszę na niego wolno wzrok.

– Niby dlaczego?

– Widziałem, jaka byłaś wczoraj rozstrojona po waszej rozmowie.

– Co takiego? Wcale nie.

Wracam myślami do wczorajszego dnia, usiłując sobie przypomnieć, co robiłam po spotkaniu z Masonem. Aha, desperacki rzut na babeczki. Faktycznie, nie tak wygląda śniadanie zwycięzców.

Potrząsam z niedowierzaniem głową.

– Chyba śnisz, jeśli myślisz, że napaliłam się z powodu jednego pocałunku w policzek.

– Albo akcentu.

– Właśnie.

– Albo ciała greckiego boga. Takie połączenie w ogóle cię nie rusza, nic a nic.

Rzucam mu wściekle spojrzenie.

– Naprawdę musiałeś tu wrócić?

W odpowiedzi tylko się uśmiecha.

Kiedy przechodzimy na drugą stronę ulicy, dobiega nas gwar podnieconych głosów. Kolejka zaczyna się pod drzwiami studia i biegnie dalej wzdłuż ogromnego okna, więc nie mam szans zajrzeć przez nie do środka.

– Przepraszam bardzo – odzywa się kobieta stojąca na przedzie, wskazując palcem za siebie – ale koniec kolejki jest tam, za rogiem.

– Super – odpowiadam jej z sarkazmem w głosie i najbardziej sztucznym uśmiechem, jaki tylko mam w swoim repertuarze, spoglądając przy tym znacząco na Joeya. – Ja jednak wolę stanąć tutaj. A ty?

Podnosi ręce nad głowę.

– Świetny pomysł.

Kobieta krzywi się zniesmaczona, odwracając się do przyjaciółki. Wtedy tuż za jej plecami otwierają się drzwi i na zewnątrz wychodzi Mason.

Zewsząd rozlegają się stłumione okrzyki: „o Boże” i „to on”. Kobiety z końca kolejki odchodzą nieco na bok, żeby lepiej zobaczyć faceta, którym wszyscy dookoła tak bardzo się ekscytują.

Mmm... Mogłabym go schrupać.

Tymczasem ubrany w luźne spodenki opuszczone nisko na biodra i koszulkę bez rękawów Mason przygląda się tłumowi z zaskoczoną miną.

Naprawdę nie spodziewał się aż takiej frekwencji? Czy ten facet nie ma w domu lustra?

Robi kilka kroków naprzód i przeciąga nerwowo dłonią po swoich jasnych włosach.



– Dobry wieczór, miłe panie. Przepraszam, ale to dla mnie prawdziwy szok.

Na te słowa Joey ostentacyjnie chrząka.

Mason rzuca mu krótkie, przepraszające spojrzenie i wtedy nasze oczy spotykają się. Momentalnie zapiera mi dech. Mam wrażenie, że chce mi coś powiedzieć, a może nawet do mnie podejść – *o tak, błagam, zrób to* – ale powstrzymuje się. Obrzuca mnie tylko spojrzeniem, pod wpływem którego jestem gotowa nie czekać ani chwili dłużej i bzyknać się z nim tu na ulicy, na oczach tych wszystkich ludzi.

Wypuszczam ze świstem powietrze z płuc przy wtórze cichego śmiechu Joeya.

– Zamknij się – syczę.

Mason odwraca się z powrotem w stronę zebranych kobiet.

– No dobrze, proponuję coś takiego. Ponieważ sala nie pomieści wszystkich naraz, mogę zaprosić na zajęcia tylko część. A ponieważ nigdy nie łamię danego słowa, każdy będzie miał pierwszą lekcję za darmo. Proszę zapoznać się z rozkładem zajęć na drzwiach, dobrze? Pierwszych dwadzieścia pięć osób z kolejki zapraszam do środka. Mam nadzieję, że z resztą spotkam się na kolejnych zajęciach. – Po tych słowach ręką daje nam z Joeyem znak, żebyśmy weszli do środka.

– Oni nie stali w kolejce! – odzywa się z tłumu protestujący głos.

– Zapisali się już wczoraj – wyjaśnia Mason, nie spuszczając ze mnie wzroku, gdy podchodzimy bliżej. Wyciąga rękę do Joeya. – Przepraszam, stary, nie zauważyłem, że tu jesteś. Fajnie, że przyśzedłeś.

Joey potrząsa podaną mu dłonią.

– Zwykle trudno mnie nie zauważyć. To najlepszy dowód, że nie kręcą cię faceci.

Mason uśmiecha się, opuszczając rękę i przenosząc wzrok na mnie.

– Cześć, ślicznotko. Jak się masz?

– Zwarta i gotowa.

Łapię Joeya za łokieć i prowadzę do środka, zerkając przez ramię na Masona. Odrywa wzrok od mojego tyłka, dopiero gdy mijają go dwie inne klientki.

Zajmuję matę na środku sali, a potem pozbywam się butów i skarpetek. Joey robi to samo tuż obok.

– Jezu, ale tu gorąco. Chyba zaraz zdejmę koszulkę.

W tym momencie Mason wchodzi do środka i zamyka za sobą drzwi.

– Ja też – mruczę pod nosem.

To posunęłoby nieco sprawy naprzód.

Po ustawieniu termostatu zawieszzonego na ścianie Mason staje na środku sali. Momentalnie zapada cisza.

– Wszyscy gotowi? – zawiesza głos z uśmiechem przy wtórze entuzjastycznych potakiwań. – Chcę, żebyście na moich zajęciach pamiętali o jednej ważnej rzeczy – że nie ma potrzeby nigdzie i z niczym się śpieszyć. Macie całe życie, żeby się doskonalić, co nie? Joga poprawia elastyczność mięśni i wytrzymałość, ale także przynosi korzyści dla umysłu i ducha. Chcę, żebyście skoncentro-

wali się na oddychaniu. Oddychajcie głęboko przy każdym ćwiczeniu. Może na początku nie wszystko się wam uda, ale jestem tu po to, żeby pomóc. Jeśli ktoś chce się napić albo zrobić sobie krótką przerwę, nie ma problemu. Uprzedzam, że zaraz zrobi się tu bardzo gorąco.

– Już jest – odzywa się Joey, wachlując sobie dłonią twarz. – Czy komuś będzie przeszkadzało, jeśli się trochę rozbiore?

Tu i ówdzie rozlega się śmiech. Kilka osób również rzuca uwagi na temat panującej w sali ciepłoty.

– Ależ nie. – Mason sięga rękami za plecy i jednym ruchem zdejmuje przez głowę koszulkę, ciskając ją w kąt. – Mam nadzieję, że nikomu. Ja też zazwyczaj mam niewiele na sobie podczas ćwiczeń.

– O rany... – dobiega mnie z tyłu czyjeś pełne podziwu westchnienie.

Wpatruję się jak urzeczona w wyrzeźbione ciało Masona, grube węzły mięśni na ramionach, jego szeroką, lekko opaloną klatkę piersiową.

Jak mam się skoncentrować na oddychaniu w jego obecności? Czy on oszalał?

Ten facet ma na brzuchu ośmiopak. Serio. O-ś-m-i-o-pak.

Spogląda prosto na mnie.

– Gotowa? – pyta, przechylając głowę lekko na bok z niewinnym uśmiechem.

Potakuję, chyba zbyt skwapliwie, bo Joey daje mi kuksańca, przywołując mnie do porządku.

Mason zaczyna zajęcia od paru podstawowych ćwiczeń oddechowych. Dzięki Bogu, bo w tej chwili chyba całkowicie zapomniałam, do czego służą płuca. Aż dziwne, że jeszcze nie odwieziono mnie karetką do szpitala z podejrzeniem niedotlenienia mózgu. Wszystko za sprawą zabójczego połączenia wysokiej temperatury na sali, boskiego ciała Masona i perspektywy czekającego mnie już wkrótce orgazmu.

– A teraz opuście ręce i przejdźcie do klęku podpartego – poleca Mason.

– Hej – szepcze Joey. – Na czworakach to jest to. Powinienem był przyprowadzić ze sobą Bily'ego.

Podnoszę głowę i wpatruję się w Masona.

– Dłonie w jednej linii z barkami, a kolana z biodrami. Wdech, opuszczamy plecy i podnosimy głowę.

Nasze spojrzenia spotykają się.

– Wydech, robimy koci grzbiet i spoglądamy w dół na pępek.

Wyginam plecy, zamykam oczy i zastygam w tej pozycji.

Mmm... O dziwo, to jest naprawdę przyjemne.

– Wdech i wyciągamy się do góry.

Uśmiecha się i w tym samym momencie moja ręka ześlizguje się w bok po gładkiej podłodze, a ja omal nie padam na twarz.

– Cholera. – Ocieram o nogawkę spodni mokrą od potu dłoń.

– Przestań go rozpraszać. Naprawdę mi się spodobało.

Rzucam Joeyowi rozgniewane spojrzenie.

– I ostatni raz. Wydech i unosimy plecy.

Opuszczam głowę, wydmuchując powoli powietrze z ust.

Następna seria ćwiczeń uniemożliwia nam kontakt wzrokowy, więc tym razem nie mam z nimi najmniejszych trudności. Czuję spływającą po karku i wzdłuż kręgosłupa strużkę potu. Moje mięśnie są rozgrzane i rozluźnione.

Cudowne uczucie. Coraz bardziej mi się to wszystko podoba.

Kilka kobiet wychodzi na zewnątrz, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza, część łapczywie pije wodę z dystrybutora w kącie sali. Ja nie potrzebuję przerwy, mogę ćwiczyć dalej.

Przechadzając się między matami, Mason każe nam położyć się na plecach. Do moich uszu dobiega jego zbliżający się głos.

– Teraz ugnijcie kolana, oprzyjcie stopy płasko na podłodze i unieście biodra nad matę. Spróbujcie dosięgnąć palcami do pięt.

Spogląda w dół, jak próbuję się złapać za kostki. Zaraz jednak opadam ciężko plecami na matę.

– Pomóc?

Podnoszę na niego wzrok z zachęcającym uśmiechem.

Kłęka przy mnie na podłodze.

– Dobrze ci idzie. Ćwiczyłaś już kiedyś? – pyta, chwytając mnie za biodra i wbijając palce w plecy.

– W życiu, to mój pierwszy raz. Ale bardzo się staram, żeby instruktor był ze mnie zadowolony.

Widzę, jak drgają mu kąciki ust.

– Gotowa?

– Jeszcze nie, chwila. – Chwytam brzeg koszulki i zdejmuję ją przez głowę, zostając tylko w różowym staniku.

Rozchyła usta, wypuszczając gwałtownie powietrze z płuc. Wygląda bosko z rozszerzonymi pożądaniami źrenicami.

– Niżej, tak będzie lepiej. Czuję, jak mnie tam pali.

Przyglądam się, jak ciężko przelyka ślinę, aż podskakuje mu grdyka. Momentalnie nachodzi mnie chęć, by przejechać po niej językiem i poczuć smak jego skóry. Czuję, jak drżą mu dłonie, które przesuwa wolno po moim ciele, żeby uchwycić mnie w innym miejscu.

– Diablica – szepcze, nachylając się i unosząc moje biodra. – Zostań po zajęciach.

*Tak!*

Odrywa ręce od moich bioder. Zastygam w tej pozycji, a on znów zaczyna krążyć po sali, co kilka kroków zerka w moją stronę.

Dwadzieścia minut później dosłownie przebieram nogami z niecierpliwości, przyglądając się, jak reszta uczestników się rozchodzi. Macham na pożegnanie Joeyowi, a potem staram się przywrócić do porządku swój kucyk.

Choć tak naprawdę nie wiem po co. Za chwilę moje włosy będą jeszcze bardziej potargane.

Siedzę na macie ze swoją porzuconą wcześniej koszulką w rękach, czekając na Masona, który odprowadza ostatnie osoby do drzwi. Wreszcie zamyka je za nimi i przekręca górny zamek, a potem

sięga po swoją koszulkę, żeby obetrzeć spoconą twarz.

– Świetne zajęcia – oznajmiam, gdy zmierza w moją stronę.

Mówię to absolutnie szczerze. Nigdy bym nie pomyślała, że polubię jakiegokolwiek ćwiczenia, a co dopiero jogę.

Jego usta rozciągają się w uśmiechu zadowolenia.

– Naprawdę? Chyba było nieźle. Trochę się denerwowałem.

– Dlaczego? Doskonale ci poszło. Nikt nie miał żadnych problemów.

– Z wyjątkiem ciebie. – Staje przede mną, przenosząc wzrok z mojej koszulki na twarz. – A może to był tylko podstęp, żebym cię dotykał?

Wzruszam ramionami.

– Nie sądzę, żeby było mi to potrzebne. Założę się, że sam tego chcesz.

– Chcę.

– Więc proszę bardzo. Dotykaj.

Na te słowa jego ciepłe piwne oczy, w których błyszczy rozbawienie, momentalnie ciemnieją.

*Rób mi to.*

Zaciskam mocniej palce na materiale koszulki.

Chwilę później odrywa ode mnie gorące spojrzenie i rozgląda się po sali.

– Muszę skoczyć pod prysznic. Poczekasz na mnie? Mieszkam na górze. To zajmie tylko chwilę.

Spoglądam na jego profil lekko zdezorientowana.

Prysznic?

Po raz kolejny przychodzi mi do głowy myśl: „po co?”. Zaraz przecież i tak rzucimy się na siebie. Jeśli chodzi o mnie, planuję wykorzystać każdy skrawek płaskiej powierzchni w tym studiu. Musi tu być co najmniej trzydzieści parę stopni, bo całe moje ciało pokrywa cienka warstwa potu.

Każdy ma swoje przyzwyczajenia, jeśli chodzi o seks. Może Mason lubi się najpierw wykąpać?

– Tak, jasne. Tylko się pośpiesz.

Kiwa pośpiesznie głową i rusza w stronę schodów.

Mmm... A więc to tutaj mieszka. Dziwne, ale coś takiego w ogóle nie przeszło mi przez myśl, mimo że Dylan też zajmuje poddasze nad swoją firmą. Nie spodziewałam się jednak, że w przypadku Masona może być tak samo.

Przechadzam się nerwowo po studiu przez minutę, może trochę dłużej.

W końcu ciekawość zwycięża. A może po prostu jestem zbyt napalona, żeby dłużej czekać. Po ciemku skradam się na górę.

Zawsze kręcił mnie seks pod prysznicem.

## Rozdział 4

Mason

Strumień ciepłej wody uderza mnie w kark, aż odruchowo wtulam głowę w ramiona. Namydloną dłonią pocieram miarowo penisa, opierając się drugą ręką o mokre kafelki. *Brooke... Brooke... Brooke...*

*Co ja najlepszego robię?*

Mógłbym w tym momencie czuć na sobie jej naprężone ciało. Błądzić dłońmi po jej kształtnych krągłościach i zlizywać pot z jej sutków. Chwycić ją dłońmi za pupę, nakierować i się w nią zagłębić...

Zamiast tego onanizuję się pod prysznicem, wyobrażając ją sobie nagą jak jakiś niewyżyty mały lat.

*Ale w przeciwnym razie...*

Walczę z podnieceniem, odkąd ujrzałem ją na ulicy. Byłem u kresu wytrzymałości, kiedy gapiłem się na jej tyłek, a ona jeszcze na dodatek musiała rozebrać się do tego cholernego stanika w samym środku moich zajęć.

Działa na mnie jak narkotyk i świetnie o tym wie. Zaciskam mocno powieki.

Jest tak niesamowicie piękna.

Prawie zero makijażu. Skóra lśniąca po wysiłku. Potargane i błyszczące od potu włosy.

Zwiększam tempo, kołysząc biodrami w rytm dłoni.

*Ależ mi teraz tego potrzeba...*

Chciałbym porozmawiać z Brooke, lepiej ją poznać. Ale wolałbym nie walczyć przy tym z erekcją i szaleńczym pragnieniem, żeby zanurzyć się w niej jak najgłębiej. Ono całkowicie odbiera mi jasność myślenia.

Kiedy ostatnio nie byłem w stanie normalnie porozmawiać z kobietą bez wyobrażania sobie, jak leży pode mną wilgotna i gotowa, błagając, bym dał jej spełnienie?

Nie należę do tego typu facetów. A już na pewno nie chcę się tak zachowywać w stosunku do Brooke. I nie będę...

Muszę tylko pozbyć się tego cholernego napięcia.

Napinam uda, sięgam kciukiem do czubka penisa i rozsmarowuję na nim razem z wodą pierwszą kroplę spermy. Z ust wyrzywa mi się jęk. Rytmiczne odgłosy mojej dłoni odbijają się echem od ścian ciasnej łazienki.

Pamiętam, co czułem, trzymając w dłoniach jej kształtne biodra. Była gładka i ciepła w dotyku. W uroczym zagłębieniu między jej obojczykami lśniły kropelki potu...

– O kuźwa – dyszę, poruszając dłonią w oszalałym tempie.

Gdyby tylko wiedziała, co teraz robię. I o czym myślę. Jak już jestem blisko...

– Mmm... Pomóc ci?

Rozwieram gwałtownie powieki na dźwięk głosu rozlegającego się za moimi plecami. Pobrzmiewa w nim słodycz przemieszana z pikanterią. Moja dłoń nieruchomieje i zaciska się w dole penisa. Oglądam się przez ramię.

Brooke zagląda do środka przez szparę w zasłonie prysznicowej, uśmiechając się i bezceremonialnie gapiąc na mój tyłek.

– Cholera! – Przesuwam dźwignię, zakręcając wodę. *Niech to jasny szlag! Wyszedłem na jakiegoś cholernego onanistę.* Zaslaniając się, na ile się da, odwracam się w jej stronę.

– Brooke, ja...

Bez słowa zasuwa z powrotem zasłonę.

I co teraz?

Otwieram usta ze zdumienia, a mój oddech przyśpiesza.

Brooke staje przede mną kompletnie naga. Opiera się o ścianę i otwarcie, bez cienia fałszywej skromności prezentuje swoje nieziemsko seksowne ciało. Na jej zmysłowych ustach drga wyrachowany uśmiezek.

Nie mogę oderwać od niej oczu. Spodziewałem się, że nago będzie wyglądać jak milion dolarów, ale nie miałem pojęcia, że...

Pełne piersi, jędrne i sterczące, leciutko zaróżowione. Sutki wyraźne i nabrzmiące, jakby tylko czekały na dotyk mojego języka. Łagodne łuki bioder. Długie kształtne nogi. Nagie...

Wyczuwam pod dłonią drganie penisa.

Robi krok w przód, by przyłączyć się do mnie pod prysznicem.

– Hola, hola! – Szarpię zasłonę, odsuwając ją nieco dalej, i chwytam do ręki dwa ręczniki. – Masz. O rany... błagam, weź się okryj. Ja... – bełkoczę, próbując jednocześnie owinąć się jednym z nich wokół bioder, a drugi wcisnąć jej w rękę. Szorstki dotyk bawełny ocierającej się o mojego penisa sprawia, że wydaję z siebie stłumiony jęk.

*Prawie już dochodziłem! Dlaczego nie zamknąłem tych cholernych drzwi na klucz?*

Parska cichym śmiechem, cofając stopę.

– Co ty bredzisz? I po co się tak przede mną zasłaniasz? Odkręć z powrotem wodę i przeleć mnie.

Wychodzę spod prysznicza.

– Wiesz, może najpierw byśmy trochę pogadali...

– Pogadali? Taa, jasne. Czy ty przypadkiem właśnie nie trzepałeś konia, rozmyślając o mnie?

– No tak, ale...

– Więc o czym tu gadać?

Daję za wygraną, owijając szczelnie biodra ręcznikiem i przytrzymując go z przodu. Drugi ponownie podaję jej.

– Proszę, Brooke.

Chcę, żeby jak najszybciej się okryła. Nie jestem w stanie z nią rozmawiać, gdy stoi przede mną z gołymi cyckami na wierzchu.

Tymczasem ona – zupełnie jakby czytała w moich myślach – krzyżuje ręce z przodu, aż jej piersi lekko podskakują. Widząc to, z trudem tłumię jęk.

– Chcesz mnie czy nie?

– Chcę – przytakuję skwapliwie. *A co, nie widać tego po mnie?* – Uwierz mi, że tak, tylko może... byśmy trochę przystopowali, dobra?

– Przystopowali? Dlaczego? Chcę się z tobą bzykać i ty chyba też, sądząc po twojej, nawiasem mówiąc, imponującej erekcji. Cudowna. – Chwyta podtrzymywany przeze mnie ręcznik, ściąga go w dół i rzuca na podłogę, a potem podchodzi bliżej. – Przyszedłeś tu, żeby się brandzlować, rozmyślając o mnie. Widziałam, że nie skończyłeś. Jak byłeś blisko?

– Bardzo. – Cofam się, uderzając biodrem o krawędź umywalki.

*Wilk osacza ofiarę, gotowy do ataku.*

– Nie byłoby w porządku tak tego zostawić, nie sądzisz? Słyszałam, że ból jąder potrafi nieźle dać w kość.

Wyciąga do mnie rękę, ale chwytam ją za nadgarstek i unieruchamiam.

– Brooke – odzywam się już znacznie ciszej. Czuję, że moja wola słabnie, tak samo jak głos. Jeszcze chwila, a złamię się i rzucę na nią, przypierając ją do umywalki.

Podnosi na mnie wzrok, a potem zaciska powieki, aż drżą jej gęste rzęsy, i uwalnia się z mojego uścisku. Gdy je otwiera, widzę jej płonące gniewem oczy.

– O co ci chodzi? Co to, do cholery, ma znaczyć?

Ale się porobiło. Jest wkurzona, i to bardzo, ale sądząc po tym, jak unika mojego spojrzenia i ucieka wzrokiem na bok, chodzi jeszcze o coś innego.

*Poczucie odrzucenia? Czy ona nie widzi, jakie to dla mnie trudne?*

– Gdybym cię teraz przeleciał, co byłoby potem? – ryzykuję pytanie, choć obawiam się, że znam już na nie odpowiedź. Wszystko rozgrywa się za szybko, żeby traktowała mnie poważnie. – Jak miałoby to wyglądać, Brooke?

– Potem?

Powoli podnosi na mnie wzrok i spogląda mi w oczy.

– Uhm, potem. Kim byłbym dla ciebie?

Parska śmiechem, zakładając pasmo włosów za ucho.

– Jeśli myślisz, że czułabym się niezręcznie, jesteś w błędzie. Nie mam problemu z seksem bez zobowiązań. Mogę nawet ci pomachać, jeśli kiedyś spotkamy się na ulicy. Luzik. – Opuszcza na chwilę wzrok na mój ręcznik. – A tak przy okazji, nadal ci stoi.

– Zauważyłem.

*Zwłaszcza że to boli jak diabli.*

Opiera się o ścianę, a na jej twarzy ponownie pojawia się ironiczny uśmiezek.

– Powiedz, że nie chcesz w tym momencie mnie przelecieć.

– Nie mogę – odpowiadam, zerkaając w dół na wybrzuszenie w ręczniku. Potem z powrotem spo-  
glądam jej w oczy. – Słuchaj, naprawdę chcę to z tobą zrobić, wierz mi. Tylko chciałbym cię naj-  
pierw lepiej poznać, Brooke. Nie potrafię się bzykać ot tak. To nie w moim stylu. I nie chcę, żeby  
tak było z tobą. Co ty na to, żebyśmy się teraz ubrali i poszli coś zjeść? I pogadać? Chcę dowiedzieć  
się o tobie czegoś więcej.

Brooke przygląda mi się przez dłuższą chwilę bez jednego słowa. Między nami zawisa ogłuszająca  
cisza.

– Mówisz poważnie?

– Jak najbardziej. – Prostuję się, czując nagły ucisk w piersiach. – Chodźmy gdzieś razem.

Mrugając intensywnie, odwraca ode mnie wzrok.

– Co ty, żarty sobie ze mnie robisz? – Zbiera zamaszystym ruchem swoje ubrania z umywalki. –  
Tak po prostu mnie odtrącasz?

– To nie tak...

– Nie, no nie wierzę – mruczy pod nosem i wciąga pośpiesznie na nagie ciało najpierw spodnie,  
a potem koszulkę, nie kłopotząc się o stanik i majtki.

Nie próbuję jej powstrzymać. Jeśli chcę iść na miasto z Brooke, a nie mieć przy tym wiecznej  
erekcji, lepiej, żeby była ubrana.

Drobny problem może stanowić to, że nie ma nic pod spodniami. Oraz sterczące pod materiałem  
koszulki sutki. O tak, ten widok będzie dla mnie prawdziwą torturą.

Brooke kładzie rękę na kłamce.

– Dzięki za zajęcia. O dziwo, było bardzo fajnie. – Po tych słowach wypada jak strzała na ze-  
wnątrz, zostawiając mnie samego.

– Poczekaj chwilę! Tylko się ubiorę.

Rzucam się w kierunku komody, wciąż przyciskając do krocza ręcznik. Brooke jest już przy scho-  
dach. Nie ogląda się za siebie.

– Brooke!

W tym momencie znika za zakrętem.

– Kurwa! – Nie dbając o to, że jestem cały mokry, łapię parę bokserów, zakładam je w ekspreso-  
wym tempie i sięgam do szuflady po szorty. Woda kapie mi z włosów na szyję i zalewa oczy.

Brooke nie ma zamiaru na mnie poczekać. Nie chce nigdzie ze mną iść i dać nam szansy, by le-  
piej się poznać. Czuje się odrzucona i jest to wyłącznie moja wina. Ale... Nawet gdybym uległ i się  
z nią zabawił, ot tak, dla samej przyjemności, wyszedłbym na największego palanta na świecie. Po-  
dejrzewam, że byłby to jeden z najlepszych, jeśli faktycznie nie najgorętszy seks w moim życiu, ale  
na tym by się skończyło. Wyraźnie dała mi do zrozumienia, że nic poza tym jej nie interesuje.

*Mogę nawet ci pomachać, jeśli kiedyś spotkamy się na ulicy.*

Pomachać? Do diabła z tym! Interesuje mnie coś więcej niż tylko seks, o wiele więcej.

Zbiegam z głośnym tupotem po drewnianych schodach i wpadam do studia, lecz nie ma tam ży-  
wego ducha. Otwieram pośpiesznie drzwi i wypadam na zewnątrz, w nadziei że uda mi się złapać



Brooke, ale chodnik jest pusty. Rozglądam się nerwowo na prawo i lewo. W oddali nie widać nic prócz rzucającej migotliwe światło latarni. W cukierni po drugiej stronie ulicy panują ciemności.

Przeciągam dłonią po mokrych włosach, czując, jak z żalu ściska mnie w gardle. Straciłem ją.

Odtrąciłem oszalamiającą dziewczynę, o której nie mogę przestać myśleć.

Zadzieram głowę, wbijając wzrok w rozgwieżdżone niebo. Czuję w kroczu bolesne pulsowanie. Aż nie chce się wierzyć, że to takie okropne. Nie przypominam sobie, żeby kiedyś tak cholernie mnie bolało. Zupełnie jakby tuż przed wyjściem Brooke przywaliła mi młotem między nogi. Mam wrażenie, że lada chwila eksploduję. Z trudem docieram po schodach na górę, po czym od razu sięgam do penisa, mocno zaciskając na nim dłoń.

Tego bólu po prostu nie da się opisać. Jestem tak napalony, że mam wrażenie, jakby w moich żyłach płonął ogień.

Ale nawet gdy w wariackim tempie onanizuję się w głuchej ciszy panującej na poddaszu, nie mogąc doczekać się spełnienia, wcale nie robi mi się od tego lepiej. Nagle mój penis zrobił się przerażliwie wrażliwy. Ściskam go mocniej, przyspieszając rytm – boli, zwalням uścisk – tak samo, aż mam ochotę krzyczeć.

*Muszę jak najszybciej dojść, już dłużej tego nie zniosę!*

Może lepiej przeczekać? Przecież nie będzie tak zawsze, kiedyś uwolnię się od tego bólu.

Kompletnie wytracony z równowagi sięgam niżej drugą ręką i obejmuję jądra, zaciskam na nich dłoń. Moje myśli wędrują do Brooke, stojącej przede mną nago w łazience, opartej... albo raczej przypartej do ściany... Jej piersi, pupy, gładko wygolonej cipki, w której chciałbym zatopić usta.

Słyszę swój przyspieszony, rwący się oddech. *Aaaa! Nareszcie!*

Szczytuję z przeciągłym jękiem, czując ciepło na dłoni i brzuchu. Pulsujący ból w dole momentalnie łagodnieje.

Ogarnia mnie dobrze znane uczucie zaspokojenia, ale na jak długo? Czy kiedykolwiek uda mi się osiągnąć prawdziwe spełnienie, jeśli nie będę miał Brooke, w taki sposób jak naprawdę jej pragnę? Wliczając w to wszelkie możliwe perwersje, jakie tylko przychodzą mi do głowy.

Opadam ciężko na łóżko, sięgam po porzucony wcześniej ręcznik, i wycieram się do sucha.

Powieki mi się kleją. Leżę wsłuchany w pierwsze słabe zwiastuny nadciągającej burzy. Gdzieś w oddali rozlega się głuchy grzmot.

Mam nadzieję, że Brooke nie wraca do domu pieszo.

Prawie przez całą noc przewracam się bezsennie na łóżku, nie potrafiąc uspokoić skołatanych myśli. Fizycznie jestem wypompowany po zajęciach i tak długo wyczekiwany orgazmie, a mimo to nie potrafię zasnąć. Mój penis znów powoli sztywnieje, ale staram się nie zwracać na to uwagi i tylko przewracam się na brzuch, ocierając o szorstkie prześcieradło.

Słońce wschodzi wyjątkowo wcześnie. Czując na powiekach jego ciepłe promienie, notuję w pamięci, że muszę załatwić do sypialni zasłony albo coś podobnego, żeby poranne słońce nie raziło mnie w oczy. Mam przy tym cichą nadzieję, że dzisiejsza noc nie zwiastuje problemów ze snem po każdym zbliżeniu z Brooke, zarówno rzeczywistym, jak i w wyobraźni.

Nie dam rady poprowadzić sześciu zajęć dziennie, jeśli nie będę sypiał po nocach.

Kawa. Potrzebne mi morze kawy.

Ubieram się i wychodzę na zewnątrz, zakładając okulary przeciwsłoneczne. Chodnik jest jeszcze mokry po nocnej burzy, a powietrze parne i wilgotne. Idę wzdłuż Fayette, omijając kałuże i co jakiś czas zerkając do tyłu na cukiernię, aż zupełnie znika mi z oczu. Po drugiej stronie ulicy dostrzegam niewielką kawiarnię, więc przebiegam przez jezdnię, klucząc między samochodami, aż wskażę na chodnik.

Pociągam za drzwi i wchodzę do środka, wciągając do płuc smakowity aromat. Podnoszę okulary i nagle zastygam nieruchomo. Tuż przede mną, przy ladzie, widzę boskie ciało, które rozpoznałbym na końcu świata.

Jej kształtny tyłeczek wdzięcznie podryguje, kołysząc się w rytm piosenki rozbrzmiewającej z zawieszzonego nad głowami głośnika.

Podchodzę bliżej, uśmiechając się.

– Brooke?

Gwałtownie skręca do tyłu głowę, a potem odwraca się do mnie przodem. Prześlizguję się wzrokiem po jej drobnej sylwetce.

Tym razem znów założyła ciasno opinające biodra i nogi džinsy. Głęboko wycięta pod szyją czerwona koszulka szczerze odsłania kształtny biust. Na nogach ma sfatygowane sportowe buty. Włosy zaczesła wysoko do góry i upięła w luźny kok, z którego wymyka się kilka pojedynczych pasemek, spływając po bokach twarzy.

Unosi brew, wyraźnie poruszona naszym spotkaniem.

– Co ty tu robisz? Śledziłeś mnie?

Na te słowa omal nie wybucham śmiechem. Udaje mi się jednak powstrzymać, gdy dociera do mnie, że mówi jak najbardziej poważnie.

– Co takiego? Nie, skąd. Chciałem tylko kupić sobie kawę. Dlatego tu wstąpiłem. To czysty przypadek. – Podchodzę krok bliżej. – Tak szybko wczoraj wyszłaś. Szkoda, chciałem z tobą porozmawiać.

– Porozmawiać – powtarza ze śmiechem. – Znowu to samo. Dobrze się bawiłeś, rozmawiając, po tym, jak wyszłam?

Marszczę czoło ze zdziwieniem.

– Ekhm... ale z kim?

Staje tuż przede mną, kładzie dłonie płasko na moich piersiach i wspina się na palce, zbliżając usta do mojego ucha. Wciągam głęboko w płuca jej perfumy – jakiś owocowy zapach, lekki i słodki.

– Dokończyłeś to, co ci przerwałam? – szepcze.

Moje dłonie momentalnie lądują na jej biodrach. Opuszczam głowę i muskam wargami jej włosy.

– Mhm. Musiałem.

– Mmm... Ja też. Wyobrażałam sobie ciebie, jaki jesteś super. Zrobiłam sobie dobrze palcami.

Wydaję z siebie jęk i odruchowo wbijam palce w jej biodra, tak mocno, że pewnie zostaną jej siń-

ce. Potem przesuwam dłonie w górę na plecy.

*Ale dobrze mieć ją przy sobie.*

– Ja też. Chyba jeszcze nigdy... – urywam zaskoczony.

Czy to się dzieje naprawdę? Serio mam zamiar opowiadać jej o swoim kosmicznym orgazmie z wczoraj na środku jakiejś cholernej kawiarni?

Wychyla się nieco do tyłu, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Jaka szkoda, że nie mogliśmy ulżyć sobie nawzajem. Wielka szkoda.

Po tych słowach klepie mnie otwartą dłonią w pierś, odwraca się i wyslizguje z moich objęć.

Łapię ją pośpiesznie za łokieć. To jeszcze nie koniec.

– Poczekaj!

– Co takiego? – odzywa się obcym, roztargnionym głosem, nawet na mnie nie patrząc.

Zanim mam okazję znów ją zagadnąć, sprzedawca stawia na ladzie cztery kubki z kawą.

– Proszę, Brooke. Przepraszam, że to tak długo trwało.

Podchodzi do lady, ale jestem szybszy. Chwytam w obie ręce kartonowe pudełko z kubkami, starając się na nią nie wpaść. Prawie mi się to udaje, zderzamy się jedynie ramionami.

– Ja to wezmę. Płaciłaś już? – pytam, sięgając drugą ręką po swój portfel.

– Co? – Marszczy brwi z zaskoczeniem i próbuje odebrać mi kawę, ale różnica wzrostu między nami skutecznie jej to uniemożliwia. Bez obcasów faktycznie przypomina małą dziewczynkę.

Prawie podskakuje w miejscu, poirytowana, z ręką wyciągniętą do góry.

– Tak, zapłaciłam. Oddawaj to, ty żyrafo!

– Mówiłem, że ci pomogę. Chodź.

– Chodź? Podobno miałaś kupić sobie kawę.

Wzruszam ramionami.

– Przyjdę później.

Klepie się otwartą dłonią w udo, a potem rusza w stronę drzwi, kręcąc głową.

– Niech ci będzie. W chodniku jest wyrwa, ale nie powiem ci, gdzie. Jak się wyłożysz, kupujesz mi nową kawę.

Tłumiąc śmiech, wychodzę za nią na zewnątrz.

– Zgoda.

Idziemy obok siebie po zatłoczonym chodniku, lawirując między przechodniami. Brooke kroczy z rękami splecionymi ciasno na piersiach i wzrokiem utkwionym przed siebie, ja zaś zerkam na przemian pod nogi i na jej profil.

– Ile masz wzrostu? – pytam, nie wytrzymując w ciszy dłużej niż dziesięć sekund.

Podnosi na mnie wzrok.

– Nie wiem dokładnie. Chyba metr pięćdziesiąt siedem. A co?

– Tak pytam, z ciekawości. Zmyliłaś mnie swoimi szpilkami, gdy pierwszy raz się spotkaliśmy.

– Mhm.

Odwraca głowę w drugą stronę. Czuję drganie w kąciku ust.

– Miałaś rację wtedy z tym bólem. To było okropne. Myślałem, że wykorkuję.

Parska cichym śmiechem, próbując bezskutecznie zamaskować go kasłaniem.

– No cóż, sam sobie jesteś winien.

– Raczej ty. Nie mogę przestać o tobie myśleć.

– Myśleć o mnie – powtarza, zakładając pasemko włosów za ucho. – Ale ty przecież mnie nie chcesz. Odtrąciłeś mnie.

– Bardzo cię chcę. – Czekam, aż odwróci głowę w moją stronę, zanim odezwę się ponownie. Powoli podnosi na mnie wzrok i spogląda mi w oczy. – Bardzo, Brooke. Nie masz pojęcia, ile razy wyobrażałem sobie, że to razem robimy. Tylko chciałbym cię najpierw poznać, spędzić wspólnie trochę czasu. Tak jak teraz. Lubię z tobą rozmawiać.

– Przeszkoda.

– Co takiego?

Wskazuje palcem przed siebie.

– Przeszkoda, przed tobą. Uważaj.

Spoglądam w dół, ostrożnie przekraczając wyszczerbiony brzeg betonowej płyty, wystający co najmniej pięć centymetrów ponad poziom chodnika.

*O kurczę, można tu niezłe fknąć.*

– Podobno miałaś mi nie mówić – zauważam z uśmiechem.

Wzrusza obojętnie ramionami.

– Nie mam ochoty wracać po nową kawę. Wolę, żebyś jej nie rozlał.

– Aha, jasne. Myślałem, że może zależy ci, żebym nie zrobił sobie krzywdy albo coś w tym rodzaju. Dzięki, że wyprowadziłaś mnie z błędu.

Zatrzymuje się w miejscu bez słowa. Zerkam na nią przez ramię.

– Co jest?

– Jesteś żonaty? O to chodzi?

Marszczę brwi, zbity z tropu.

– Myślisz, że mam żonę?

*Z czego wywnioskowała, że jestem żonaty?*

Podchodzi do mnie zdecydowanym krokiem.

– Nie wiem, dlatego pytam. Nie nosisz obrączki, ale nie wszyscy faceci to robią. Zwłaszcza tacy, co brandzlują się, rozmyślając o innej kobiecie. Zgadłam?

Mierzę ją długim, ostrym spojrzeniem. Do cholery, czy ona naprawdę mówi poważnie? Chwytam ją gwałtownie za rękę i wciągam w wąski zaułek między dwoma sklepami.

– Ej, co robisz?!

Kładę dłoń na jej biodrze i popycham ją lekko ku ścianie. Potem stoję z nią twarzą w twarz, z trudem tłumiąc gniew z powodu wypowiedzianej przez nią przed chwilą kosmicznej bzdury. Oczywiście staram się przy tym nie upuścić jej cholernych kaw.

– Naprawdę myślisz, że jestem żonaty? Za kogo ty mnie masz? Za dupka, który zdradza żonę?

Zadziiera podbródek do góry.

– Nie wiem i dlatego pytam. To nie byłby pierwszy raz, gdy zaczyna ze mną kręcić żonaty facet. Choć bardzo wątpię, żeby któryś z nich odtrącił mnie tak, jak zrobiłeś to ty. Obudziły się w tobie wyrzuty sumienia?

Co takiego?!

Nachylam się, przybliżając do niej twarz.

– Nie jestem żonaty. Gdyby tak było, nigdy nie zaprosiłbym cię na swoje zajęcia, bo nie mógłbym przestać się na ciebie gapić. Cholera, Brooke, uwierz mi, że nie flirtowalibyśmy ze sobą wtedy pierwszego dnia w taki sposób. Mówiłem ci, że nie interesują mnie jednorazowe przygody. Już nie. Nie jestem gówniarzem, którego interesuje tylko łatwy seks. Chcę czegoś więcej. – Moja dłoń wędruje wyżej na jej talię, prześlizgując się po jej cudownych krągłościach. – Czegoś więcej z tobą.

Mruga intensywnie, a potem spogląda na mnie szeroko otwartymi, smutnymi oczami. Jej głowa lekko przy tym drży.

– Masz pojęcie, jak okropnie się wczoraj poczułam? Stałam przed tobą nago, Mason, a ty mnie nie chciałeś. – Podmuch powietrza z jej ust muska moje wargi. – Słyszysz? Odepchnąłeś mnie!

Cholera, zraniłem ją, choć wcale nie chciałem. Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił.

– Brooke...

Opuszcza głowę, wbijając wzrok w moją koszulkę na wysokości piersi.

Ten ból w jej głosie i zraniony wyraz twarzy, który próbuje przede mną ukryć, sprawia, że tracę nad sobą panowanie.

Pochylam się i w tym samym momencie Brooke unosi głowę w odpowiedzi na mój gwałtowny ruch. Wzdycha cicho, gdy nasze usta zwierają się w pocałunku. Gorącym i namiętym, wręcz bolesnym, jakbyśmy oboje byli jednakowo zdesperowani.

Przypieram ją całym ciałem do ściany. Z jękiem rozchyła usta, oplata swoimi ciepłymi dłońmi mój kark i wsuwa palce we włosy. Mój język wiję się w jej ustach, delektując się smakiem jej języka. Obejmuję ją wolną dłonią za pupę, żałując, że nie mogę tego zrobić jak należy obiema rękami.

Brooke chwytą ustami moją wargę i ssie, a potem przygryza. Uśmiecha się, gdy z jękiem przysuwam się jeszcze bliżej.

– Dobrze całujesz – stwierdza, nie odrywając ode mnie ust. – Naprawdę dobrze. To pewnie przez ten twój akcent.

Zaśmiewam się leciutko, przeciągając językiem wzdłuż jej warg i rozkoszując się ich smakiem.

– Pragnę cię, Brooke. Teraz mi wierzysz?

– Mhm. Chyba tak. – Szarpie mnie za włosy na karku, gdy próbuję się od niej odsunąć. – Ej, no. Nie uciekaj.

Opieram się czołem o jej czoło, a wtedy uścisk jej palców słabnie.

– Chcesz jeszcze? – szepczę, wpatrując się w jej usta, oczy i uroczą malutką zmarszczkę na nosie. Potakuje, zagryzając dolną wargę.

– Ja też. Tego i wszystkiego innego. Zróbmy to po mojemu.

– Albo po mojemu. Ale do tego trzeba być nago.

Wierci się i próbuje przysunąć do mnie bliżej, ale nie pozwalam na to, zaciskając mocniej dłoń na jej biodrze.

– Mason... – wzdycha, gdy nachylam się i całuję ją w policzek. Potem przesuwam usta w stronę jej ucha.

– Mógłbym cię teraz przelecieć, tu, w tej uliczce. Nie przejmując się, że ktoś nas zobaczy. Chcesz tego? Doszłabyś tu ze mną?

Zaczyna drżeć na całym ciele. Cały czas obejmuje mnie w pasie.

– O, tak... – szepcze.

Zanim znów się odzywam, całuję ją w policzek tuż poniżej ucha.

– Byłoby cudownie i bardzo tego chcę, naprawdę, ale na moich zasadach. Czyli muszą być uczucia, trzeba się wcześniej poznać... Wierz mi, tak jest lepiej, o wiele lepiej, Brooke. Chcę, żebyś naprawdę mogła mnie poczuć. Nie tylko szybki numer i po sprawie. Ja tak nie potrafię.

Odchylam się wolno w tył i odrywam od niej dłoń. Widzę, jak jej pierś gwałtownie faluje.

Czy jej serce bije w tym momencie tak mocno jak moje? Z najwyższym wysiłkiem powstrzymuję się, żeby jej o to nie spytać.

Spoglądam jej w oczy. Ma zaczerwienione policzki, a jej włosy wymykają się spod gumki spinającej je w luźny kok. Wygląda uroczo z tą potarganą fryzurą.

– Proszę, zgódź się – nalegam. *Błagam, tak bardzo tego z tobą chcę.*

Przygryza dolną wargę w zastanowieniu, przenosząc wzrok z moich oczu na usta. Z cichym stęknieniem odpycha się od ściany i wyrywa mi z ręki kartonowe opakowanie z kawą, a potem pośpiesznie odchodzi.

*Co, u diabła?*

– Czy to oznacza „tak”? – wołam, odwracając za nią głowę.

– Nie wiem. – Posyła mi przez ramię łobuzerski uśmiech. – Może?

Czuję w gardle narastający śmiech.

*Diablica! Myśli, że ta odpowiedź mi wystarczy?*

Znika za rogiem, a ja opieram się o ścianę, zwieszając bezwładnie głowę i wbijając wzrok w wybrzuszenie z przodu spodenek.

– Nie odpuścisz, draniu, co nie?

Poprawiam spodenki w kroku i wychodzę na ulicę, a potem ruszam z powrotem w stronę kawiarni.

## Rozdział 5

*Brooke*

Dobra, tylko spokojnie.

*To był zwykły pocałunek. Pocałunek, Brooke. Przestań się zachowywać, jakby właśnie cię przeleciał.*

Ściągam ramiona do tyłu, idąc chodnikiem z kawą w ręku, i staram się stłumić denerwującą sprężystość kroku. Trudno mi jednak pozbyć się jej do końca, bo mam wrażenie, że moja skóra wibruje. Czuję w dole jednostajne pulsowanie, od którego wzdłuż kręgosłupa przebiega przyjemny dreszczyk i rozchodzi się po całym ciele.

Wysuwam język, przeciągając nim delikatnie po dolnej wardze. Jest napuchnięta i tkliwa za sprawą natarczywych ust Masona. Choć pewnie sama jestem sobie winna. Nie oddałam pocałunku delikatnie, lecz rzuciłam się na niego jak wygłodniała bestia. To nie było zbyt rozsądne i w zasadzie powinnam się w tej chwili głupio czuć, gdyby nie to, że...

To był bezapelacyjnie najlepszy pocałunek w moim życiu.

I nie chodzi tylko o jego cudownie zręczne usta, ale też szeptane przez nie słodkie słówka o tym, jak bardzo mnie pragnie. Tylko że...

Nie interesuje go szybki numerek w ustronnym zaułku. Chce uczuć i bliższej znajomości.

*Czegoś więcej niż seks.*

Na tę myśl robi mi się ciężko na sercu. Czyżbym na serio zastanawiała się nad jego propozycją?

Po tym, co wydarzyło się ubiegłego wieczoru, byłam święcie przekonana, że dam sobie z nim spokój i przerzucę się na innego chętnego, jaki tylko się nawinie. Żaden facet nigdy wcześniej nie puścił mnie kantem. Ani razu. A już na pewno nie w sytuacji, gdy oboje byliśmy nadzy, a jego fiut stał na baczność w pełnej gotowości. Żaden oprócz Masona... On mnie odtrącił. Powiedział mi to wprost, mimo że stałam przed nim z gołymi cyckami i nie tylko. Byłam wściekła i kompletnie skołowana. Wręcz zraniona. Rany, nie jest mi łatwo się do tego przyznać, ale tak było. Pragnęłam go i widać było, że on pragnie mnie. Popędziłam wtedy do domu jak wariatka w napadzie szału.

Napalona wariatka.

Ale z tym poradziłam sobie raz-dwa.

Kiedy już miałam za sobą jeden z najszybszych, ale chyba najbardziej satysfakcjonujących orgazmów w życiu, liczyłam na szybki sen. Zamiast tego przewracałam się z boku na bok przez większą część nocy, nie zmrużywszy oka.

Coś takiego kompletnie nie mieściło mi się w głowie. Który facet przepuściłby taką okazję?

Nie powiem, żeby mężczyźni, z którymi sypiałam, nie oczekiwali ode mnie zaangażowania. Pierwszy przykład z brzegu? Sentymentalny Paul. Nie podobało mu się, że zmywam się tak szybko,

zostawiając go samego. Ale takie rzeczy zdarzały mi się po seksie, nigdy przed.

Coś niespotykanego. Kim jest ten facet?

Otwieram drzwi do cukierni i staram się raz na zawsze wyrzucić z głowy to pytanie oraz nasz pocałunek, którego nie zamierzam dłużej rozpamiętywać.

Moje wejście do sklepu oznajmia dźwięk dzwonka zawieszzonego nad drzwiami.

Joey i Dylan stoją obok siebie za ladą, rozmawiając ściszymi głosami. W zasadzie to szepczą. Na odgłos dzwonka oboje podrywają głowy do góry.

– Dzień dobry, słonko – prawie ćwierka Joey.

Zerkam na niego przelotnie, bo jak dla mnie zabrzmiało to trochę zbyt afektowanie.

– Słuchaj... Nie robią już frappuccino karmelowego, więc kupiłam ci zamiast niego macchiato.

Mam nadzieję, że może być. – Kładę karton z kawą na szklanej witrynie, spoglądając na Dylan.

*Proszę, powiedz, że tak. Nie mam ochoty tam wracać.*

Dylan podchodzi do mnie bliżej z łagodnym uśmiechem na twarzy.

– Może, jasne, że może. Mogę pić cokolwiek, byle z karmelem, kochana. Dziękuję.

Ściągam brwi na dźwięk dziwnego tonu jej głosu i niecodziennego w jej ustach określenia.

Kochana?

– Dlaczego masz taki dziwny głos? Ktoś umarł? – pytam, mierząc wzrokiem jej strój. Czy w takim razie nie powinna być w czerni? Kto nosi pastelowe kolory w żałobie?

Dylan wyjmuję swój kubek z kartonu.

– Nie. Jak to dziwny?

– Jakby coś się stało.

Joey chrząka znacząco, tłumiąc śmiech, i sięga po swoją kawę.

– Nikt nie umarł. Słyszałam, co się wczoraj stało – przyznaje się Dylan, opierając się biodrem o ladę z miną przepelnioną współczuciem. – Wszystko, ze szczegółami. Jak się czujesz? Musiałaś się poczuć okropnie niezręcznie.

No super. To o tym ze sobą szeptali.

Rzucam Joeyowi wściekłe spojrzenie, a on w odpowiedzi przesyła mi całusa i upija łyk kawy.

Dupek.

Biorę głęboki wdech.

– W porządku – odpowiadam, w tym momencie niewiele mijając się z prawdą. Gdyby zadała mi to pytanie wczoraj wieczorem albo tuż przed porannym spotkaniem z Masonem, byłoby inaczej.

Joey unosi brew z niedowierzaniem.

– Na pewno nic ci nie jest, Brooke? Wczoraj wieczorem wyjadłaś połowę sernika.

Wzdrygam się na to wspomnienie.

Jezu, naprawdę muszę się za siebie wziąć i przestać zajadać stresy słodyczami. A przynajmniej starać się je jeść po kryjomu. Wczoraj rzuciłam się przy nim na ten cholerny sernik jak opętana.

Wzruszając ramionami na wspomnienie swego żalosego postępku, sięgam po kawę i pociągam łyk z kubka.



– Byłam głodna, prawie w ogóle nie jadłam obiadu. A poza tym wczoraj nic takiego się nie stało. Skończyłam z nim.

*Jaka szkoda, że nie POD nim...*

– Aha, dobrze wiedzieć. Zwłaszcza że zaraz tu będzie.

– Co takiego? – odwracam gwałtownie głowę w stronę Dylan, a potem ku drzwiom.

Okrągłymi ze zdumienia oczami wpatruję się w okno wystawowe, wzdłuż którego kroczy Mason. Widząc, jak zatrzymuje się przed wejściem, zaciskam mocniej palce na kubku z kawą.

Co on, do cholery, wyprawia?

– Robi się ciekawie – mruczy pod nosem Joey, gdy w cukierni rozlega się dźwięk dzwonka. Przełykam ciężko ślinę i omal się nią nie dławię.

Mason wchodzi do środka z kubkiem kawy w ręce, widocznie musiał wrócić do kawiarni. Posyła mi cudownie niewinny uśmiech, jakby pięć minut temu absolutnie nie wpychał mi języka do ust, i w tym samym momencie dociera do niego, że nie jestem sama.

– O, miło cię znów widzieć, kolego. Wybacz, zapomniałem, jak masz na imię.

Joey ściska mocno dłoń Masona.

– Jasne, rozumiem, ta laska tutaj trochę cię rozpraszała. – Po tych słowach rzuca mi wyzywające spojrzenie, po czym odwraca się i zadziera głowę. – Jestem Joey.

Cała trójka wymienia uprzejmości, podczas gdy ja jakby od niechcienia wyglądam przód koszulki, dyskretnie ją obciągając, żeby powiększyć dekolt. Zupełnie przypadkowo, broń Boże nie z jego powodu.

Hm. Może jutro go zauważy, jak już skończy pogawędkę z moimi przyjaciółmi.

Mason wskazuje dłonią brzuch Dylan.

– Kiedy masz termin porodu?

– Za miesiąc. Ale mam nadzieję, że urodzę wcześniej. Tym razem fatalnie to znoszę.

– Tym razem? Nie mów, że masz jeszcze inne dzieci? Wyglądasz tak młodo, że nie możesz już być mamą.

– No! – Twarz Dylan momentalnie się rozpromienia, a jej dłonie obejmują brzuch. – O, Boże. Właśnie stałeś się drugim najulubieńszym facetem w moim życiu.

Joey pośpiesznie przekręca głowę w lewo z autentycznym przestraszonym w oczach.

– Drugim? Wypraszam sobie!

Chrząkam znacząco, przykładając zaciśniętą pięść do ust, by przerwać im urocze pogaduszki, podczas których nikt nie zwraca na mnie uwagi. Trzy pary oczu jak na komendę przenoszą się na mnie, a wtedy wolno ruszam w stronę kuchni.

– Biorę się do pracy, bo najwyraźniej nic tu po mnie.

Masonowi wyraźnie rzędzie mina. Szybko żałuję swojego niezbyt mądrego komentarza, widząc jego stężałe ze skruchy rysy.

*Boże, co ja najlepszego robię? Wkurzam się, bo stara się być uprzejmy? Co mnie napadło?*

Robi kilka kroków w moją stronę, gdy zatrzymuję się przy witrynie.

Dylan trąca Joeya w ramię, dając mu znak, żeby poszedł za nią.

– Chodź, musisz mi w czymś pomóc na zapleczu.

– Przecież nie jestem ci do niczego potrzebny – droczy się z nią, uśmiechając się porozumiewawczo. Oboje znikają w kuchni, zostawiając mnie sam na sam z Masonem.

Przekładam kubek z kawą do drugiej ręki. Nagle robię się nerwowa i jest mi za gorąco, żeby pić coś ciepłego.

Mason podchodzi do mnie wolnym krokiem, uśmiechając się leniwie.

– Ty diablico. Uciekłaś mi.

Odruchowo przestępuję z nogi na nogę. Och, ten głos... Jakby miał gardło wysmarowane miodem. Słodki i ciepły, słowa wypowiedane wolno i leniwie...

Gwałtownie przymykam usta.

*O nie! Jak długo już tu stoję, rozdziawiając je z podziwu?*

Szybko, potrzebna mi jakaś bariera, żeby się od niego odgradzić!

– Podać ci coś? – pytam, pośpiesznie wsuwając się za witrynę. Odstawiam kubek na stolik z tyłu i układam równiutko dłonie na szklanym blacie. – Widzę, że twoja mania prześladowcza się nasila.

Najpierw kawiarnia, teraz nachodzisz mnie w pracy. Powinnam już zawiadomić policję?

Mason przechyla głowę na bok z zaciekawieniem i staje naprzeciwko mnie.

– Poczekaj, aż się dowiem, gdzie mieszkasz.

– Co?!

Parska śmiechem.

– Spokojnie, ślicznotko. Wszystko w swoim czasie, co nie? Żadnych wizyt u ciebie, dopóki sama mnie nie zaprosisz.

– Uhm. – Splatam ręce na piersiach. – Na twoim miejscu nie robiłabym sobie wielkich nadziei.

Przechyla kubek z uśmiechem i pociąga długi łyk kawy, ani na moment nie odrywając ode mnie oczu.

Nie chcę znów gapić się na niego jak wygłodniały pies na kiełbasę, więc biorę do ręki firmowe pudełko i otwieram gablotę z ciastkami, sięgając po jedno z nich.

Nachyla się, opuszczając głowę i przyglądając się, co robię.

– Ślicznie wyglądasz przy pracy. Od dawna się tym zajmujesz?

– Od kilku lat – odpowiadam, nie podnosząc głowy. – Początkowo miałam tu zostać tylko na chwilę, bo potrzebowałam szybko nowego zajęcia, kiedy wylali mnie z pracy, a Dylan poszukiwała kogoś do pomocy w trakcie sezonu na wesela. Szczerze mówiąc, nie spodziewałam się, że tak polubię tę pracę. Szybko okazało się, że to jest to. Uwielbiam zwłaszcza jej artystyczną stronę – ozdabianie wypieków. To, jak wszystko idealnie do siebie pasuje... Sama nie wiem. Jasne, że to nic wielkiego, nie leczę raka ani nic z tych rzeczy, ale wystarczy mi, że słodczyce dają ludziom szczęście. Naprawdę mają wartość terapeutyczną.

Prostuję się z pudełkiem w ręku i kładę je na szklany blat. Podnosząc głowę, napotykam wzrokiem miękkie spojrzenie Masona.

– No co? – dziwię się.

Po chwili milczenia odpowiada miękkim głosem:

– Nic. – Nachyla się i spogląda do pudełka. – Co to?

– Ekhm. – Odchrząkuję, przysuwając je bliżej niego. – Ciastka, które sama upiekłam. Proszę. I babeczka Red Velvet na później. Polecam, krem jest rewelacyjny.

Przygląda się bacznie zawartości pudełka, jakbym podarowała mu drogocenny prezent. Pamiętam, że miał identyczną minę, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy przed jego studium i wręczyłam mu babeczki.

*Pewnie przepada za słodyczami. Może Australijczycy już tak mają.*

Odstawia kawę i chwyta pudełko w obie dłonie, unosząc głowę. W sztucznym oświetleniu sklepu jego oczy wydają się jeszcze ciemniejsze niż zwykle.

– Nie odpowiedziałś mi, Brooke. Muszę to wiedzieć.

– Dlaczego?

– Bo zaraz oszaleję i kogoś uszkodzę, jeśli nie dasz mi odpowiedzi.

– Kogoś uszkodzisz? No, no! Widzę, że robisz się niebezpieczny.

Wzrusza ramionami.

– Powiedz tak, a nikomu nic złego się nie stanie.

Wybucham śmiechem i odgarniam włosy za ucho.

– Nieźle. Najpierw mnie śledzisz, a teraz jeszcze groźby? Lepiej uważaj, adonisie. Nie wiadomo, jak zniósłbyś więzienie.

Wwierca we mnie wzrok, uśmiechając się kącikiem ust.

– Co robisz dziś wieczorem?

Zanim mam szansę się odezwać, z zaplecza wyłania się Joey. Jestem pewna, że naczelny plotkarz miasta z wypiekami na twarzy podsłuchiwał każde słowo z naszej rozmowy. Nie ma mowy, żebym uznała jego wejście dokładnie w tym momencie za zwykły zbieg okoliczności.

– Zaraz po zamknięciu sklepu idzie z naszą paczką do The Tavern. To taki mały bar, w którym często bywamy. Możesz też przyjść. Na pewno mają fostersa<sup>\*\*\*</sup>.

---

<sup>\*\*\*</sup> Fosters, właśc. Foster's Lager – marka australijskiego piwa (przyp. red.).

Przenoszę wzrok na Joeya, który staje obok mnie szeroko uśmiechnięty.

– Aha, tylko że ja nie piję fostersa. Rzadko kto u nas go lubi.

– Naprawdę? – dziwi się Joey, odwracając się do Masona i drapiąc po lekko zarośniętej brodzie.

Wygląda na wyraźnie zmieszanego. – Sorry, chyba palnąłem gafę.

Mason sięga po kawę i pudełko.

– Spoko. Możesz mi dziś wieczorem postawić kolejkę, żeby się zrehabilitować. – Odsuwa się krok w tył i przenosi wzrok na mnie. – To co? Widzimy się wieczorem, dobra?

Niech to szlag. Staram się, naprawdę się staram, żeby się nie uśmiechnąć, ale słysząc jego urocze „dobra” na końcu pytania, momentalnie się poddaję. Ma to swój urok.

Na szczęście nie daję mu szansy tego zobaczyć.

Schylam się gwałtownie, udając, że coś robię za ladą.

– Uhm, zgoda. To na razie – wołam z dołu ze wzrokiem utkwionym w nakrapianą szarą terakotę na podłodze.

Ledwie milknie dzwonek nad drzwiami, gdy Joey rzuca się za ladę i kuca obok mnie.

– Co tu, do cholery, robisz? – szepcze, przyglądając mi się badawczo.

– Pracuję.

Obrzuca wzrokiem kąt, w który się wcisnęłam.

– Taa, jasne. O co chodzi z tą odpowiedzią? Odpowiedzią na co? Czyżbyś zapomniała mi wczoraj o czymś powiedzieć?

Prostuję się i przeciskam obok niego, a potem wychodzę do kuchni.

– Masz szczęście, że w ogóle cokolwiek ci powiedziałam, panie McDermott.

Zdejmuję swój fartuch ze ściany i staję przy stole u boku Dylan. Jednocześnie robię w myślach przegląd ciuchów, jakie mogłabym założyć na dzisiejszy wieczór. Na pewno szpilki, co do tego nie ma wątpliwości. Zwłaszcza że Mason wydawał się zaintrygowany naszą różnicą wzrostu. Może zwykłe umawia się z wyższymi kobietami?

*Rany, nie wierzę! Po co w ogóle zastanawiam się, z kim on się umawia? Całkiem zgłupiałam przez ten jeden cholerny pocałunek.*

Joey przysuwa sobie jeden ze stołków i odzywa się z wyrzutem:

– Brooke coś przed nami ukrywa, Dylan. Możesz jej, z łaski swojej, wytłumaczyć, że nie mamy przed sobą tajemnic?

Dylan odzywa się stanowczym tonem, nie odrywając oczu od ucieranego kremu:

– Brooke, znasz zasady.

Przewiążuję się w pasie fartuchem, nie zwracając na nich uwagi.

*Spadajcie. Nie muszę się wam z niczego spowiadać.*

Joey uderza z niecierpliwością otwartą dłońią w drewniany blat, a potem podnosi się ze stołka.

– Jak sobie chcesz. W takim razie pójdę spytać Masona.

Chwytam go za ramię i ściągam z powrotem w dół.

– Ej, no! Nie ma potrzeby, poza tym na pewno jest zajęty.

Nagle nie jestem w stanie ustać w miejscu. Zaczynam nerwowo krążyć po całej kuchni, czuję, jak moje dłonie robią się lepkie od potu.

*Niech to szlag! Jeszcze chwila i od nowa zacznę rozpamiętywać dzisiejszy poranek i ten cholerny pocałunek.*

– No dobra, wiecie wszystko, co wydarzyło się wczoraj. Nic nowego dla was nie mam. Dziś rano kupowałam kawę i wtedy do środka wszedł Mason. Wyglądał... ulala... Ale mniejsza z tym, zresztą sami widzieliście. Potem wyjaśnił mi w cichym zaułku, kilka przecnic stąd, że marzy mu się ze mną coś więcej niż seks. No wiecie – rozmowy, randki i tym podobne, zanim pójdziemy na całość. Chce mnie najpierw lepiej poznać. Idiotyczna sytuacja, no nie?

Parskam śmiechem z zażenowaniem, ale oboje przyglądają mi się w milczeniu. Zapada dzwoniąca

w uszach cisza.

Robię kolejne kółko po kuchni.

– Tak to z grubsza wygląda. Spytał, czy się zgadzam. Na coś więcej. Tak naprawdę to mu nie odpowiedziałam. To znaczy odpowiedziałam, tak jakby... Nie wprost. Aha, i jeszcze mnie pocałował. W usta.

– Zamiast...

Podrywam głowę, by spojrzeć na Joeya, a potem opuszczam ją i potakuję.

– Tak. Tylko tyle. Nic więcej się nie wydarzyło.

Dylan odkłada rękaw cukierniczy na blat.

– Rozumiem, że pocałunek był niezły? Widać, że jesteś trochę nakręcona.

*Niezły?*

*Był fenomenalny.*

Wzruszam lekko ramionami bez słowa, po czym zdejmuję z regału dwie blachy do pieczenia.

Wyznałam już dziś wystarczająco dużo grzechów. Nie muszą jeszcze się dowiedzieć, że robię się przy nim mokra w piętnaście sekund.

– Lubię go – oznajmia rozpromieniony Joey, podpierając brodę dłonią.

– Ja też – wtóruje mu Dylan i uśmiecha się do mnie. – A ty, Brooke?

Układam blachy na stole, a potem odpowiadam jej, nie podnosząc głowy i nie odrywając się od swojego zajęcia.

– Wiesz, co ja lubię? Pracę. Wypłatę. Orgazmy też są fajne, ale wątpię, żeby były mi pisane z tym facetem. Więc raczej nie, nie lubię go. Ile mamy dziś specjalnych zamówień? Trzy? Pora wziąć się do roboty. Przynajmniej jeśli chodzi o mnie. Ale najpierw muszę coś zjeść, inaczej zaraz padnę.

Przechodzę do sklepu i rzucam się na babeczkę. Z kremem pralinowym.

Kto by mu się oparł.

\*\*\*

Wieczorem pojawia się w The Tavern ostatnia z całej naszej paczki. Wymawiam się korkami na mieście, nie mając zamiaru się przyznać, że moje spóźnienie to efekt spędzenia trzech kwadransów przed lustrem i miotania się w nerwach po mieszkaniu Billy'ego i Joeya.

– Korki? Jakie znowu korki? Przecież już dawno po godzinach szczytu.

Moja siostra, Juls, błyskawicznie przyłapuje mnie na kłamstwie, gdy próbuję się przed nimi tłumaczyć. Udaję, że jej nie słyszę, i skupiam uwagę tylko na swoim drinku Long Island i lustrowaniu tłumy. Przytupuję przy tym nogą w rytm piosenki Imagine Dragons płynącej z zawieszonych nad głowami głośników.

Ian wraca do stołu, niosąc kilka piw.

– Piwo po dwa dolce. Uwielbiam wieczory studenckie.

Reese sięga po kufel, jak zwykle nie odrywając ramienia od Dylan.

– Nie czujesz się staro w tym towarzystwie? Mam wrażenie, że każdy gapi się na mnie, jakbym tu robił za przyzwoitkę – stwierdza, rozluźniając krawat.

Joey parska śmiechem.

– O nie, nie. Gapią się na ciebie, bo jesteś seksownym tatuśkiem.

Reese marszczy brwi.

– Co?

– Seksownym tatuśkiem. – Dylan kładzie mu głowę na ramieniu z ironicznym uśmiechem.

– A daj ty mi święty spokój – mruczy pod nosem i podnosi kufel do ust.

– Jesteś sexy, Reese, sam musisz to przyznać. – Joey sięga po swoje piwo. – A wiecie, kto jeszcze jest seksowny? – Całuje przelotnie Billy’ego. – Oczywiście, nie licząc mojego kochanego skarba.

Mieszam wolno słomką w swojej szklance. Siedzące przy sąsiednim stoliku kobiety chichoczą jak wariatki, aż jedna z nich omal nie zsuwa się ze stolka na podłogę.

Alkohol musi się tu łać strumieniami.

– Brooke.

Podnoszę wzrok na Joeya.

– Co?

– Pytałem cię o coś.

– No i co?

Wpatruje się we mnie z zaskoczeniem, a potem macha ręką.

– No i to, że chcemy wiedzieć, kto według ciebie jest seksowny. Umieramy z ciekawości, co masz na ten temat do powiedzenia.

Rany, widzę, że dziś naprawdę się na mnie uwziął.

Wstaję i wyglądam dół sukienki. Nie mam zamiaru dłużej brać udziału w tej rozmowie.

– Ja. Jestem zabójczo seksowna. – Posyłam Joeyowi całusa. – Zaraz wracam. Idę do toalety.

Joey przewraca oczami, mamrocząc pod nosem, a potem odwraca się do Billy’ego i zaczyna z nim rozmawiać. Przesuwam się obok nich i ruszam w stronę tłumu na parkiecie. Muszę się przez niego przecisnąć, żeby dotrzeć do łazienek.

– Fajne buty, Brooke. Masz zamiar kiedyś mi je oddać? – Głos Dylan za moimi plecami sprawia, że zatrzymuję się w pół kroku i odwracam na pięcie, zerkając na różowe szpilki od Steve’a Madde-na. Faktycznie, jeszcze ich jej nie oddałam. Co ja poradzę, że tak idealnie pasują do tej sukienki? I podkreślają moje nogi. Szczerze mówiąc, to grzech, żeby leżały w szafie i nikt ich nie nosił.

Unoszę głowę i wzruszam lekko ramionami.

– Pomyślałam sobie, że trochę je dla ciebie rozchodzę, bo masz teraz zbyt spuchnięte nogi, żeby nosić szpilki.

Twarz Dylan wykrzywia zboląły grymas. Spogląda w dół na swoje płaskie czarne sandały, ciężko wzdychając.

– Mam już po uszy chodzenia w ciąży. – Kręci głową zdecydowanym ruchem. – To koniec, Reese. Trójka nam wystarczy. Więcej żadnych dzieci.

Reese odchyła się w tył, spoglądając jej w oczy z głęboko zmarszczonym czołem.

– Co? Przecież rozmawialiśmy o czwórce. Co z naszą umową?

Widząc minę, jaka w tym momencie maluje się na twarzy Dylan, dochodzę do wniosku, że warto zostać jeszcze przez chwilę. Nie uchodzi ona również uwadze całej reszty naszego stolika.

Juls podnosi wolno drinka do ust, przyglądając się Dylan i Reese'owi z szeroko otwartymi oczyma, w których pali się ciekawość. Joey, nawet nie starając się ukryć szerokiego uśmiechu zadowolenia, bębni palcami po blacie stolika – omal się na nim nie kładzie, żeby mieć lepszy widok. Billy z Ianem przyjmują odwrotną taktykę i oboje jak na komendę sięgają do kieszeni po komórki, najwyraźniej przekonani, że lepiej udawać, że nie zwracają uwagi na niechybną klęskę Reese'a.

Założę się, że każda z osób przy tym stoliku spotkała się kiedyś z taką miną, wyraźnie mówiącą: „nie wkurzaj mnie”. Ja w każdym razie na pewno. Kiedy zaczynałam pracę w cukierni, widywałam ją mnóstwo razy.

A Reese? Pewnie nie raz, i jego tyłek też.

Odwracając się na stołku, Reese uśmiecha się łagodnie do Dylan, a potem nachyla, żeby ją pocałować.

– Kochanie...

Odpycha go od siebie obiema dłońmi.

– Przykro mi bardzo, ale to nie ty nosisz dzień i noc na brzuchu arbuza, prawda? I nie ty musisz zrezygnować z sushi i wystrzałowych szpilek na całe dziewięć miesięcy? Hm? Prawda, że nie? Możesz jeść, co chcesz, nie jesteś wiecznie spocony i wzdęty jak balon i nie musisz na koniec niczego wypychać dołem. Przez ostatnie cztery lata jestem praktycznie non stop w ciąży. Cztery lata, Reese. Masz pojęcie, jakie to dla mnie męczące? Zeszłej nocy wstawiałam do łazienki dwanaście razy! Zauważyłeś?

Czule gładzi dłonią jej twarz.

– Doliczyłem tylko do sześciu.

Dylan nachyla się do niego bliżej i cedzi przez zaciśnięte zęby:

– To było więcej niż cholerne sześć razy! Może powinnam cię budzić za każdym razem, żebyś też trochę ze mną pocierpiał.

– Proszę bardzo.

– Wrrr! – Odpędza od siebie jego rękę. – Czy możesz, do cholery, chociaż na pięć sekund przestać być sobą? Przez to od razu zachciewa mi się następnego dziecka.

Zaśmiewając się, Reese obejmuje dłońmi jej twarz i czule całuje. Dylan momentalnie rozplywa się pod jego dotykiem, zapominając o gniewie, a pewnie i o swojej stanowczej deklaracji sprzed minuty. Po chwili odrywają się od siebie, żeby zaczerpnąć powietrza, opierając się czołem o czoło. Nadal trzyma jej twarz w swoich dłoniach, a ona głaszcze go po nadgarstkach. Spoglądają sobie głęboko w oczy, przeżywając wspólnie ten intymny moment i porozumiewając się bez słów. Na ten widok otrząsam się, nagle przypominając sobie, po co w ogóle wstawiałam od stolika.

Znikam w tłumie, przeciskając się w kierunku tylnego korytarza. Łazienka jest ciasna i przesiąk-

nięta mieszanką zapachów rodem z perfumerii i palarni. Dosłownie wykręca mi nos, gdy poprawiam usta błyszczkiem.

Jezu, jak ja nie cierpię dymu z papierosów. Czy te laski nie potrafią czytać? Co kilka metrów wiszą tabliczki z zakazem palenia.

Odciągam materiał sukienki od ciała, żeby choć odrobinę wywietrzył się z tego paskudnego smrodu, i przepycham się obok baru w stronę naszego stolika. Nagle zatrzymuję się w miejscu jak wryta na widok wysokiej postaci stojącej tuż obok moich przyjaciół.

Trzymając jedną dłoń na oparciu mojego krzesła, Mason gawędzi sobie w najlepsze z całą naszą paczką. Jego ciemnoblonde włosy są niedbale rozwichrzone i, jak mi się z daleka wydaje, lekko wilgotne. Ma na sobie obcisłą niebieską koszulkę i dżinsy. Kiedy nachyla się nad stolikiem, żeby przywitać się z Reese'em, materiał spodni napina się, uwydatniając jego kształtny tyłek i zgrabne uda, a tuż nad paskiem ukazuje się kawałek nagiego ciała.

O nie, tylko nie to... No dobra, jak widać już tu jest. I na dodatek wygląda, jak wygląda. Nie, sorry, zmiana planów.

Skręcam z powrotem w tłum i po chwili zajmuję wolny stółek przy barze.

Nie ma mowy, żebym usiadła teraz przy naszym stoliku, czując na sobie zaciekawiony wzrok siedmiu par oczu, jak eksponat rodem z gabinetu osobliwości. Joey najwyraźniej przyjął sobie dziś za punkt honoru nieustannie się mnie czepiać, a nie wypijał jeszcze wystarczająco dużo, żeby nie zwracać na niego uwagi.

Macham ręką na barmana.

– Proszę mi podać coś do picia. Tylko nie piwo, raczej coś babskiego. Albo wino. Wszystko jedno, lubię niespodzianki.

Stojący za barem starszy mężczyzna uśmiecha się, a potem odwraca i sięga po szklanekę.

Kładę torebkę na blacie i zaczynam szperać w jej wnętrzu. Komórka, trochę gotówki, kluczyki, prawo jazdy, błyszczak do ust. Nagle czuję na plecach czyjś ciepły dotyk.

– Jesteś, diablico. Trudno cię znaleźć.

Podmuch jego oddechu w moich włosach sprawia, że przechodzi mnie dreszcz. Odwracam głowę i spoglądam do góry.

Mason cofa się i staje obok mnie. Ogarnia mnie niepohamowana chęć, żeby porwać jego głowę w swoje dłonie i pokazać mu, co potrafią moje usta. Na szczęście udaje mi się powstrzymać. Zwilżam językiem wargi.

– O, cześć. Dopiero teraz przyszedłeś?

*Oczywiście świetnie znam odpowiedź na to pytanie. Jasne, Brooke, przecież w ogóle się za nim wcześniej nie rozglądałaś.*

Uśmiecha się, a potem leniwie zajmuje sąsiedni stółek.

– Tak. Zajęcia trochę się przeciągnęły, a potem musiałem wziąć prysznic i jeszcze znaleźć to miejsce. Dlaczego siedzisz tu sama, a nie ze swoją paczką?

Zerkam ukradkiem w ich kierunku. W odpowiedzi Juls macha do mnie ręką, a Dylan posyła mi



szeroki uśmiech.

*No nie, czy ja śnię, czy Joey naprawdę filmuje nas swoim telefonem?*

– Trochę tam ciasno. – Pochyliam się, tak by Mason całkowicie mnie przed nimi zasłonił. – Poza tym chciałam uniknąć spotkania z pewnym facetem, który lubi za mną łązić. Może go znasz, też jest z Australii.

Prostuje ramiona i rozgląda się dookoła.

– Serio? Pokaż mi tego bydlaka, a już ja się nim zajmę. Chyba że to jakiś mięśniak. Wtedy wymkniemy się tylnymi drzwiami.

Parskam śmiechem. W tym samym momencie barman stawia przede mną wysoką szklankę z drinkiem.

Mieszanka czegoś białego i czerwonego z kawałkiem ananasa na brzegu szklanki.

– Ale fikuśny.

Kiwam potakująco głową, obejmując dłonią schłodzoną szklankę. Pociągam łyk – prawdziwy smak tropików.

– I jak? Znów miałeś na zajęciach taką absurdalną frekwencję jak wczoraj?

– Śmiesz cię to? – Poważnieje, zaciskając usta. Wygląda tak uroczo, kiedy jest dezorientowany.

– Kobiety ustawiły się do ciebie w kolejce, jakbyś rozdawał za darmo orgazmy. – Posyłam mu prowokujący uśmieszek. – Czego, o ile mi wiadomo, nie zrobiłeś. No chyba że zaoferowałeś je wszystkim oprócz mnie.

Jego twarz łagodnieje pod wpływem uśmiechu.

– Nie, ale mam coś specjalnego, tylko dla Brooke. W pakiecie z kolacjami i prywatnymi lekcjami, wspólnym spędzaniem czasu i przyjaźnią.

– Przyjaźnią? Chcesz być moim przyjacielem?

– Mhm.

– I chcesz ze mną sypiać?

– Chcę wszystkiego – oznajmia jakby od niechcienia. – Przyjaźń to jeden z elementów związku. Dlaczego miałoby być inaczej?

Wzruszam ramionami, wbijając wzrok w bar.

Ten unikatowy okaz faceta twierdzi, że zależy mu również na przyjaźni. To takie... niespotykane.

– Pijesz coś? – pytam, żeby zmienić temat.

Uczucia. Przyjaźń. Coś więcej niż seks.

Zdecydowanie powinien się napić.

Podnoszę głowę i widzę, że stanowczo kręci głową.

– Nie, dzięki.

– Przyszedłeś do baru i nie masz zamiaru nic pić?

Spogląda na mnie, wolno prześlizgując się wzrokiem najpierw po mojej twarzy, a potem w dół po całym ciele.

– Wyglądasz prześlicznie, Brooke. Naprawdę olśniewająco. Czy jakiś facet już ci to dziś powie-

dział?

– Ekhm... – Łapię urywany oddech. – Dziś? Nie, dziś nie.

– To wielki błąd. Powinienem zrobić to wcześniej. Bo naprawdę o tym myślałem. Wtedy w tamtej uliczce i gdy przyszedłem do ciebie do pracy. Nie potrafiłem oderwać od ciebie oczu. Nadal nie potrafię.

– W uliczce... – Chrząkam, czując, że mam ściśnięte gardło. Włosy lepią mi się do karku z gorąca i cała płonę. – Podobało mi się tam.

Och, jak bardzo.

Mason mierzy mnie przez chwilę wzrokiem, a potem wyciąga rękę i wyjmuję szklankę z mojej dłoni. Odstawia ją na blat i wstaje ze stołka, sięgając do kieszeni po portfel.

– Chodź, pójdziemy się przejechać, dobra? Potem cię tutaj odwiozę. Tak tylko... chciałbym porozmawiać i pojeździć razem z tobą po mieście. Wyobrażałem sobie, jak będzie fajnie.

Rzuca banknot na bar, upycha portfel z powrotem w kieszeni, po czym chwyta mnie za rękę. Lekko pociąga i już stoję tuż przy nim.

– Jesteś dziś wyższa – zauważa, spoglądając z uśmiechem na moje szpilki. – O, poznaję je.

Sięgam po leżącą na barze torebkę.

– A ty zbyt pewny siebie.

Marszczy brwi, zdezorientowany.

Z trudem tłumiąc uśmiech, dodaję wyjaśniająco:

– Wcale się nie zgodziłam na żadną przejażdżkę. Rzuciłeś propozycję tym swoim luzackim tonem i wyjąłeś mi szklankę z ręki. Miałeś w ogóle zamiar poczekać na moją odpowiedź? Może nie mam ochoty stąd wychodzić? Może wolalabym dokończyć tego fikuśnego drinka i posiedzieć z przyjaciółmi? Przyszło ci coś takiego do głowy?

Odnoszę wrażenie, że ma ochotę się uśmiechnąć. Mogłabym przysiąc, że leciutko drgają mu wargi, ale momentalnie się opanowuje. Chyba że ponosi mnie wyobraźnia.

Czy ja się przypadkiem nie ośmieszam?

– Przepraszam – puszcza moją rękę i ucieka wzrokiem na bok. – Jasne. Trochę przesadziłem. Wołisz, żebyśmy zostali tutaj? Pomyślałem sobie, że fajnie byłoby gdzieś się razem przejechać. Mogłbym cię wtedy lepiej słyszeć. Bo ja bardzo chcę z tobą porozmawiać i cię posłuchać.

Czuję dziwny ucisk w piersiach.

*Cholera, nawet kiedy się rządzi, jest taki uroczy i ma dobre intencje.*

– W porządku. Możemy...

Nie kończę, bo nagle ktoś całą siłą wali się na moje plecy. Odruchowo opieram dłoń na piersi Masona, żeby nie wyłożyć się jak długa. Chwyta mnie wpół i zwiększa uścisk, gdy powoli unoszę głowę, spoglądając mu w oczy. Potem odwracam się, żeby przekonać się, co za idiota wepchnął mnie w ramiona tego fantastycznego męskiego ciacha.

W zasadzie to powinnam mu podziękować.

Tuż za moimi plecami chwieje się na nogach Paul. Wyraźnie widać, że ma już mocno w czubie.

Dobra, mniejsza z tym. Nie chowam urazy do żadnego z facetów, z którymi się kiedyś przespałam. Jestem pewna, że popchnął mnie wyłącznie przez przypadek. A raczej przez alkohol. Wystarczy na niego spojrzeć. Ledwo jest w stanie ustać na nogach.

Paul łapie się jedną ręką krawędzi baru, żeby odzyskać równowagę, i głupkowato się do mnie uśmiecha.

– Brooke! Ale numer. Niesamowite, że znów się spotykamy, prawda? W życiu bym nie pomyślał, że to możesz być ty.

*W życiu by nie pomyślał, że to mogę być ja? Przecież widzieliśmy się zaledwie parę dni temu. Czyżby był aż tak zalany?*

– Uhm, no popatrz, jednak to ja. Jaki ten świat mały. – Popycham obiema dłońmi pierś Masona. – Chodźmy stąd.

Paul rusza za nami.

– Powiedziałem sobie: nie, to nie może być Brooke. Wykluczone. Ona o tej porze na pewno stoi na rogu ulicy.

Jak oparzona odwracam głowę do tyłu.

– Słucham?!

– Na rogu ulicy – powtarza Paul, nachylając się do mnie z głową przechyloną lekko na bok i ironicznym uśmiechem na ustach. – No wiesz, jak dziwka.

Na te słowa sztywnieję. Stojący przy mnie Mason momentalnie cały się napina.

*Paul, ty pieprzony draniu. Sam się o to prosileś.*

## Rozdział 6

Mason

– No wiesz, jak dziwka.

Słyszając to, Brooke bierze gwałtowny wdech. Jej oczy robią się okrągłe jak spodki, dosłownie zajmują większość jej twarzy.

*Paul, ty pieprzony draniu. Sam się o to prosileś.*

Podchodzę bliżej do gościa, zasłaniając sobą Brooke.

– Ej, spadaj, koleś.

Podrywa głowę do góry, intensywnie mrugając w zamroczeniu. Z trudem utrzymuje równowagę, opiera się jedną ręką o blat baru, a drugą o stół, z którego przed chwilą zeszła Brooke.

Jest tak pijany, że lada moment zwali się na podłogę.

– Nie! – Brooke chwytą mnie szybko za ramię i zatrzymuje w miejscu. – Zostaw to mnie. – Staje z nim twarzą w twarz. – Bardzo przepraszam, Paul, ale niby czemu nagle nazywasz mnie dziwką? Dlatego że kiedyś się bzyknęliśmy, czego zaczynam bardzo żałować, czy może trafiłam cię w czuły punkt, bo nie chciałam się z tobą poprzytulać? – Jej dłoń ląduje na biodrze. – Żal ci, bo nie zgodziłam się na następny raz? O to chodzi? Dlatego tak się zeszmaciłeś, Paul?

*Nie wierzę, Brooke i taki gnojek? Nawet nie chcę o tym myśleć.*

Paul zwiesza głowę, trzęsąc się od tłumionego śmiechu.

– Pieprzyłaś się jak rasowa dziwka. Jaka normalna laska zmywa się od razu po czymś takim?

– A jaki normalny facet rozkleja się z tego powodu jak gówniarz? I tak miałeś dużo szczęścia, że zgodziłam się wtedy do ciebie pójść. Mogłam spędzić wieczór w znacznie ciekawszy sposób.

– W to nie wątpię. – Zatacza się, nachylając do niej bliżej z błyskiem w oku. – Dziwka.

Zrywam się bez chwili namysłu, doskakuję do niego i przypieram go całym ciałem do baru.

– Odezwij się tak do niej jeszcze raz, a wywalę cię w cholerę za okno, czaisz?

Drobna dłoń zaciska się na moim łokciu.

– Mason!

Brooke szarpie mnie za rękę, ale nie mam zamiaru odpuścić temu dupkowi. Już sama świadomość tego, że był z Brooke, wystarczyłaby, żeby mnie sprowokować, a co dopiero jego chamskie odzywki. Nie jestem porywczy, ale w tym momencie niewiele mi trzeba, żeby spuścić łomot temu draniowi. Zrobiłbym to bez cienia skrępułów.

Jego głowa chwieje się na boki, a powieki wolno przymykają.

– Uhm... Uderz mnie, no dawaj. M-mam to g-gdzieś.

Zaczyna bełkotać, ledwo trzymając się na nogach. Widok ten sprawia, że odechciewa mi się z nim bić i gwałtownie się odsuwać. Chyba się tego nie spodziewał, bo otwiera szeroko oczy ze zdziwie-

nia i w tym samym momencie nogi odmawiają mu posłuszeństwa. Wali się całym ciężarem na podłogę, bezwładnie jak szmaciana lalka, uderzając głową o bar. Zaciska mocno powieki z przeciągłym stęknieniem bólu, a potem wolno przewraca na bok i wyciąga jak długi pomiędzy stolkami.

Jak na zawołanie z tłumu wyłania się zwalisty ochroniarz. Podchodzi do nas, nachyla się i podnosi Paula.

– Idziemy, koleś. Masz już na dzisiaj dość.

Odwracam się do Brooke i wtedy dostrzegam wlepione w nas oczy sporej gromadki gapiów, którzy zdążyli się już zebrać za jej plecami. Z pewnością słyszeli każde jedno słowo z ich rozmowy, łącznie z chamskimi uwagami tego gnojka. Brooke również ich zauważa, gdy prześlizguje się wzrokiem po sali, więc szybko wbija go w podłogę.

Kuli ramiona i opuszcza głowę, zasłaniając twarz włosami. Nagle wydaje mi się znacznie drobniejsza.

Zrobiło się jej wstyd. A może poczuła się zraniona. Trudno mi się zorientować, skoro nie widzę jej twarzy.

– Hej. – Unoszę jej głowę za podbródek. – Wszystko w porządku?

Waha się przez sekundę, przypatrując mi się spod swoich niesamowicie gęstych rzęs, po czym powoli wypuszcza powietrze z płuc i lekko naciska dłonią na moje biodro. Przysuwam się bliżej, wodząc palcami po jej policzku i nie spuszczać z niej wzroku ani na moment.

Boże, to chyba najcudowniejsza kobieta, jaką w życiu widziałem.

Jej twarz otacza burza ciemnych loków, które spływają na ramiona, zasłaniając delikatną szyję. Ma dziś znacznie mocniejszy makijaż niż ten, jaki dotychczas u niej widywałem, choć moim zdaniem zupełnie niepotrzebnie. Wolę tamtą Brooke z moich zajęć, całą spoconą i mokrą, z twarzą błyszczącą od wysiłku.

W końcu bierze głęboki oddech i kiwa potakująco głową. Prawie niedostrzegalnie – zaledwie jeden ruch podbródka.

– Uhm... Tak, w porządku, ale chodźmy stąd, co? Przyda mi się teraz przejazdźka.

Chwytam ją za rękę i ciągnę za sobą w tłum. Po drodze przystaję przy stoliku jej przyjaciół i oznajmiam im, że wychodzimy, ona zaś trzyma się z boku. Żegnamy się krótko, bo Brooke szarpie mnie niecierpliwie za rękę, najwyraźniej chcąc jak najszybciej się stąd wynieść, zanim któreś z nich zacznie dopytywać się, co się stało. Widzę, że bardzo jej na tym zależy. Nie mam zamiaru jej powstrzymywać, tym bardziej że wolę być z nią sam na sam.

Po wyjściu na zewnątrz idziemy kawałek chodnikiem. Zaciskam lekko palce na jej drobnej dłoni. Nocne niebo jest bezchmurne – idealnie gładki granatowy firmament usiany setkami gwiazd, z ogromnym nisko zawieszonym księżycem.

Po kilku sekundach Brooke wysuwa dłoń z mojego uścisku i obejmuje się ramionami.

– Zimno ci? – pytam.

W powietrzu czuje się lekki chłód, ale nie na tyle, żeby zmarznąć. Choć z drugiej strony nie ma na sobie zbyt wiele, więc może naprawdę jest jej chłodno.

Kręci przecząco głową, wbijając wzrok gdzieś przed siebie.

– Stoję tu, po lewej. – Wyjmuję kluczyki z kieszeni. – Biały yukon denali.

– Ale dupek.

– Co proszę? – Odwracam głowę i widzę jej stężałą twarz.

– Ten facet. Paul. Uznał mnie za dziwkę, bo chciałam się z nim zabawić, tylko jeden raz. – Parska śmiechem. – Serio? Co za cholerne podwójne standardy! Skoro jestem kobietą, która lubi seks, to można mi automatycznie przykleić łatkę dziwki? A co z facetami?

Otwieram przed nią drzwi pasażera. Wchodzi do środka i zapina pas.

– Faceci mogą pieprzyć wszystko, co się rusza, a kobiety jeszcze uznają to za zaletę. Ach, ten urok Casanovy. To zwiększa ich atrakcyjność – dodaje, gdy siadam za kierownicą. – Ale jak kobieta lubi seks i chodzi na podryw, od razu nazwą ją dziwką. Dlaczego? Co to za różnica?

Przesuwam z zakłopotaniem dłonią po włosach, po czym uruchamiam silnik i jednocześnie ściśszam muzykę w głośnikach. Chcę słyszeć tylko Brooke.

– No? – Odwraca się na siedzeniu w moją stronę, najwyraźniej oczekując odpowiedzi.

Pocieram z zakłopotaniem brodę.

– Obawiam się, że nie jestem najwłaściwszą osobą, żeby odpowiedzieć ci na to pytanie, Brooke.

– Dlaczego nie? Przecież jesteś facetem.

– Tak, ale nie ganiam z wywieszonym fiutem za wszystkim, co się rusza. – Zerkam w bok, żeby włączyć się do ruchu, i dostrzegam jej lekki uśmiech. – Ale uważam, że masz rację. Powinnaś mieć prawo robić to, co chcesz i z kim chcesz.

– No właśnie.

– On absolutnie nie powinien być tak do ciebie mówić. Przykro mi, że tak się stało.

*Przykro mi, że nie skopałem mu tyłka, zanim to powtórzył.*

Kątem oka widzę, że Brooke przygląda mi się, gdy wyjeżdżamy na ulicę.

– Miałaś zamiar mu przyłożyć? Przynajmniej takie sprawiałaś wrażenie.

– Niewiele brakowało – przyznaję, zaciskając dłonie mocniej na kierownicy.

– Uderzyłeś kiedyś kogoś? Nie wyglądasz na porywczego. Typowy mistrz jogi, co to używa ekologicznej pasty do zębów. I segreguje śmieci.

Odwracam głowę, a ona jedynie wzrusza obojętnie ramionami, okręcając wokół palca końcówki włosów.

– No cóż, tak na co dzień nie grożę nikomu, że wywalę go przez okno – przyznaję ze śmiechem. – Ale kiedy byłem młodszy, zdarzało mi się wdawać w bójkę. Nic specjalnego. Kilku chłopaków z sąsiedztwa trochę mnie wkurzało i musiałem ich pogonić.

– Ach, ten twój boski akcent... Uwielbiam, jak wymawiasz niektóre słowa.

W odpowiedzi mrugam tylko do niej znacząco.

– Dlaczego pogoniłeś tamtych chłopaków? – pyta głosem, w którym pobrzmiwa przekorna nuta. Pomimo ciemności mógłbym przysiąc, że ta mała diablica się uśmiecha. – Ukradli ci twojego koalę?

Spoglądam na nią zaskoczonym wzrokiem. Wnętrze samochodu wypełnia się jej perlistym śmie-

chem.

– Więc coś takiego myślą o nas Amerykanie? Że trzymamy te małe gnojki w domu jak koty? Od razu wydrapałyby oczy, gdyby ktoś spróbował się do nich zbliżyć.

– Poważnie? A wyglądają na takie słodkie. – Obejmuje się ramionami. – I milusie.

– Słodkie. Rzeczywiście, jak cholera. Jeden o mało nie odgryzł mi głowy, kiedy chciałem go pogłaskać w zoo. Miałem wtedy niecałe osiem lat. Do końca życia nie zapomnę tego parszywego drania.

– Aaa... Więc to tylko ty twierdzisz, że koale nie nadają się na zwierzątka domowe – zaśmiewa się ponownie Brooke. – Ale jesteś podły, chcesz nam zohydzić te słodziaki! Założę się, że był z ciebie wredny bachor i musiałeś niezłe wkurzyć to biedne zwierzątko.

Uśmiecha się od ucha do ucha, jakby mnie rozszyfrowała.

Rozpieram się wygodniej na siedzeniu, zadowolony, że tak miło się nam rozmawia. Swobodnie, bez żadnego pośpiechu. Jak dobrze słyszeć jej cudowny śmiech. I patrzeć na tę śliczną buzię z dołeczkami na tle przesuwającego się za oknem miasta.

Chciałbym, żeby ta przejażdżka trwała całą noc.

– Było was tam więcej? Może słodki, niewinny i łagodny jak baranek koala nie przepadał za tłumami?

Zatrzymujemy się na czerwonym świetle. Wzruszam ramionami i odwracam głowę w jej stronę.

– W zoo pewnie był tłok, to fakt. Byłem ja, koledzy i jeszcze kilka innych osób. Nie pamiętam. Przez całe życie starałem się zapomnieć o dniu, gdy drań się na mnie rzucił. Potem przez kilka miesięcy miałem w nocy koszmary. Aż dziwne, że nie skończyło się to jakąś terapią.

Daje mi klapsa po rękę. Chwytam ją, zanim ma szansę się wycofać, i splatam swoje palce z jej palcami, opierając nasze złączone dłonie na konsoli między siedzeniami. Jak dotąd jeszcze nigdy nie trzymałem jej za rękę w ten sposób. Marzyłem o tym całą ubiegłą noc, podczas zajęć i wtedy, gdy spotkaliśmy się na ulicy pierwszego dnia. Moja dłoń praktycznie chłonie jej dotyk. Czuję w niej lekkie napięcie. Jej paznokcie, ciemne jak otaczająca nas noc, stukają miarowo o moją skórę.

Spogląda w dół na nasze splecione palce, przygryzając dolną wargę.

– A więc to tak... Podejrzewam, że nie jesteś też miłośnikiem kangurów. Może któryś cię pogonił, co? I skopał ci tyłek?

Uśmiecham się szerzej, lekko ściskając ją za rękę. Nie cofa jej.

Przyznaję, że trochę mnie to zaskakuje. Spodziewałem się oporu.

Wciskam pedał gazu i mknę przez skrzyżowanie.

– Nie, nie miałem nigdy problemów z kangurami. Choć było kilka przypadków, że atakowały ludzi. Szczególnie samice z młodymi, one bywają agresywne.

Śmieje się cicho, spoglądając za okno.

– A ty? Mieszkasz tu od zawsze? – pytam, czując, jak jej palce rozluźniają się w mojej dłoni. Skręcam w boczną ulicę, żeby uniknąć widocznego z daleka korka.

– Uhm. Rodowita mieszkanka Chicago, tu urodzona i wychowana. Kilka lat temu zastanawiałam się nad przeprowadzką na wybrzeże, ale... – przerywa i prostuje się gwałtownie, po czym pochyła

się do przodu ze wzrokiem utkwionym w szybę. – Mason! Jedziesz pod prąd.

– Co takiego?

– To ulica jednokierunkowa. Cholera! Coś jedzie z naprzeciwka! Zjedź na bok, szybko! Zjedź z drogi!

Omiatam pośpiesznie wzrokiem wąską uliczkę, w którą przed chwilą skręciłem.

– O, w mordę!

Byłem tak zaabsorbowany tym, żeby nie zgnieść palców Brooke, jej dotykiem i wreszcie nią samą, że nie zauważyłem widocznych jak na dłoni znaków drogowych. Faktycznie, skręciłem na zakazie w jednokierunkową ulicę! Po obu jej stronach zaparkowany jest sznur samochodów, więc nie mam gdzie uciec. Światła nadjeżdżającego z przeciwka samochodu są już coraz bliżej nas.

Wciskam ostro hamulec.

– Ja piernicę – szepcze, wiercąc się na siedzeniu i oglądając nerwowo w prawo, w lewo, a potem za siebie. – Nie możesz się cofnąć albo coś? Szybko, zrób coś!

Zerkam w lusterko wsteczne, a potem jeszcze raz przed siebie.

– Spokojnie, popatrz tam! Mogę wcisnąć się koło motocykla i przepuścić tych z naprzeciwka.

– To nic nie da, i tak będzie za mało miejsca.

– Może wystarczy.

Wydaje z siebie jęk i zakrywa twarz dłońmi.

Podjeżdżam do motocykla i zaparkowanego przed nim samochodu, najbliżej jak się da, uważając, żeby ich nie zahaczyć.

Niech to szlag, faktycznie zostało mało miejsca. Wrzucam bieg na luz.

– I już. Widzisz? Po strachu, ślicznotko. Problem z głowy.

Ostry dźwięk klaksonu odrywa moją uwagę od Brooke.

Opuszczam boczną szybę, przyglądając się, jak pierwszy z kolejki samochodów przejeżdża obok mnie w ślimaczym tempie dosłownie na centymetry. Jego boczne lusterko tylko cudem nie zarysuje lakieru na moich drzwiach.

– To jednokierunkowa ulica, idioto! – krzyczy siedzący za kierownicą mężczyzna, wygrażając mi pięścią. Potem zwalnia i zatrzymuje się tuż obok nas.

Unoszę rękę w przeproszającym geście.

– Tak, jasne, przepraszam. Nie znam miasta, dopiero przyjechałem. Jeszcze raz przepraszam, dobra?

Mina kierowcy wyraźnie łagodnieje. Siedząca obok niego kobieta – jak przypuszczam żona – przechyla się na bok, żeby lepiej mi się przyjrzeć, po czym macha przyjaźnie ręką.

– Witamy w Chicago! Byliśmy kilka lat temu w Sydney w podróży poślubnej. Przepiękne miasto, spędziliśmy tam naprawdę cudowne chwile.

– O Boże... Nie wierzę... – mamrocze Brooke i chichocze cicho pod nosem.

Posyłam jej przelotny uśmiech i ponownie odwracam głowę w stronę pary w samochodzie.

– Naprawdę? Miło mi to słyszeć. I jeszcze raz przepraszam za kłopot. Mam nadzieję, że nie po-



psułem państwu wieczoru.

Kierowca macha lekceważąco ręką. Tuż za nim rozlega się ponagląjący dźwięk klaksonu.

– Już, już! Jezu, po co ten pośpiech! – odkrzykuje, odwracając głowę do tyłu. Potem żegna mnie krótkim skinieniem głowy.

– Powodzenia w Chicago. Uważaj na jednokierunkowe ulice!

– Jasne.

Samochód odjeżdża, a za nim pojawia się kolejny. Tym razem siedzący za kierownicą facet zamiast zatrzymać się na miłą pogawędkę, pokazuje mi środkowy palec. Kiwam głową, machając przepraszająco ręką w odpowiedzi na ten wymowny gest.

Cała sytuacja musi mocno bawić Brooke, bo odchyła głowę na oparcie, zakrywa twarz dłońmi i wybucha śmiechem, przerywając ciszę panującą w samochodzie.

– Niewiarygodne! Mógłbyś pozwolić sobie na wszystko z tymi ludźmi! Zablokować całą ulicę i nie ruszyć się z miejsca. Nawtykać im albo zrobić coś równie chamskiego. A i tak mogłabym przysiąc, że byli już prawie gotowi nazwać twoim imieniem swojego pierwszego dzieciaka. Facet początkowo się wściekał, ale... – przerywa, celując we mnie palcem – wystarczyło tylko, że otworzyłeś dzioba i rzuciłeś to swoje rozbijające „dobra?”, a było to dla nich jak objawienie. Normalnie jakbyś był mesjaszem.

Posyłam jej szeroki uśmiech i ruszam z miejsca, żeby wydostać się z feralnej uliczki.

– Mówiłem, że nie będzie problemu. Zostawiłem im dużo miejsca.

– Dużo miejsca. Tak, na pewno – stwierdza z sarkazmem w głosie. – To te twoje usta. Dobrze wiem, jaka się przez nie robię. A teraz na własne oczy przekonałam się, jak działają na resztę ludzkości. Masz prawdziwy talent, Mason. Może powinieneś zostać politykiem?

Nie dociera do mnie, o czym dalej mówi. Mam w głowie tylko jedno.

– Jaka się przez nie robisz, Brooke?

Czuję ukłucie w klatce piersiowej.

Odwraca wolno głowę, po czym ponownie opuszcza ją na oparcie, spoglądając mi w oczy. Po jej twarzy prześlizgują się migocące światła miasta.

Mógłbym tak na nią patrzeć w nieskończoność. Najlepiej przy dziennym świetle, gdy widać wszystkie prawdziwe emocje malujące się na jej twarzy. Ten wyzywający błysk, jaki spodziewam się zobaczyć w jej oczach. Nie oderwałbym od niej za nic wzroku, czekając na jej odpowiedź, ale muszę to zrobić ze względów bezpieczeństwa.

– Poczekaj chwilę. Na razie nic nie mów.

Dodaję gazu, jadąc z powrotem w kierunku, z którego przyjechaliśmy.

Mkniemy przez miasto w milczeniu, do momentu aż Brooke wyszukuje w radiu stację, w której grają łagodny rock. W dochodzące z zewnątrz odgłosy miasta wplata się muzyka Coldplay i One Republic, która działa uspokajająco na moje wzburzone myśli i przykute do siedzenia drżące z niecierpliwości ciała.

Po dwudziestu minutach wyjeżdżamy z miasta.

Mam ogromną ochotę znowu wziąć ją za rękę i usłyszeć, co chciała mi powiedzieć. Zamiast tego trzymam dłonie mocno zaciśnięte na kierownicy. Powstrzymuję się wysiłkiem woli przed zadawaniem jej jakichkolwiek pytań, dopóki nie dotrzemy na miejsce.

Wjeżdżam w polną ścieżkę, która prowadzi na wzgórze. Odkryłem ten fantastyczny punkt widokowy pierwszego dnia po przyjeździe, zwiedzając okolicę.

To ciche i ustronne miejsce. W pobliżu przebiegają jakieś szlaki, chyba do pól kempingowych, i płynie mały strumyk. Zapamiętałem je, obiecując sobie, że kiedyś tu wrócę i rozejrzę się po okolicy. Nie miałem wtedy pojęcia, że to nastąpi tak szybko, na dodatek w towarzystwie Brooke.

Parkuję przy latarni i odwracam się w jej stronę.

Uśmiecha się do mnie ciepło. Mam wrażenie, że jej twarz jaśnieje w bursztynowym blasku spływającego z góry światła.

– Mokra – szepcze, przechylając się ku mnie, aż jej włosy rozsypują się po krawędzi fotela.

Przysuwam się bliżej, obejmując dłońmi jej twarz.

– To znaczy, ślicznotko?

Bierze urywany oddech, gdy muskam wargami jej fantastyczne usta, które natychmiast otwierają się zachęcająco. Pierwszy dotyk sprawia, że prawie jednocześnie wydajemy z siebie cichy jęk. Brooke chwyta kurczowo materiał mojej koszulki, a ja wędruję palcami po jej karku i wplatam je w jej włosy. Odchylam lekko jej głowę, czując w ustach ciepły dotyk jej języka.

– Że robię się przy tobie wilgotna – szepcze, dysząc ciężko pomiędzy jednym a drugim pocałunkiem. – Jestem cała... mokra, Mason. Jejku, mam kompletnie przemoczone stringi. Są na nic. Mogę je zdjąć, jeśli chcesz.

Z jękiem opuszczam dłoń na jej kolana i wsuwam pod sukienkę, wędrując po gładkiej ciepłej skórze w górę uda, aż natrafiam palcami na koronkowy materiał majtek.

Rzeczywiście cały mokry.

– Tak... – jęczy, odrzucając głowę w tył. – Och, proszę, dotykaj mnie tam. Tak bardzo tego pragnę...

Lizę ją po szyi, lekko kłusając skórę, i jednocześnie wsuwam w nią najpierw jeden palec, a potem dołączam drugi. Jest gorąca i aksamitna w dotyku. Drży na całym ciele, gdy naciskam kciukiem lechtaczkę.

– Mason...

– Chcę cię zabrać na prawdziwą randkę – szepczę jej do ucha, pieszcząc ją palcami w nieśpiesznym rytmie. Zaraz jednak jeszcze bardziej zwalням, czując, że zaczyna niecierpliwie krążyć biodrami. – Zachłanna diablica. Chcesz dojsć na moich palcach?

W odpowiedzi tylko jęczy przeciągle, a ja ssę jej wargę.

– W ten weekend. Kolacja. Zgódź się, Brooke.

Stęka, przygryzając usta.

– Mmm... Co? Kolacja? Czy musimy o tym rozmawiać akurat teraz? Nie możesz po prostu... skupić się na jednym? Najpierw to, negocjacje potem. Błagam...

Tłumię śmiech. Choć sytuacja zrobiła się lekko komiczna, w jej głosie słychać autentyczną żądzę.

Pragnie tego. Chce, żeby ją pieścić w tym odludnym miejscu pod gwiazdami. Poczuć moje usta na każdym nagim skrawku swojego idealnego ciała. Może już wcześniej wyobrażała sobie, że jej to robię. Ja w każdym razie na pewno. I nie tylko to – o wiele więcej. Wszystko. Nagle ogarnia mnie nieposkromiona chęć, żeby rzucić ją na tylne siedzenie, zerwać z niej ubranie i posmakować delikatnej skóry między udami. Drażnić jej lechtaczkę, wślizgnąć penisa pomiędzy jej pełne piersi.

Czegokolwiek nie robiłbym z Brooke, zawsze będzie cudownie. Tak jak teraz, gdy mój twardy jak skała penis pulsuje, rozpierając mi spodnie, a ona dyszy namiętnie prosto w moje usta.

– Mocniej... – szepcze. – Jeszcze!

Przeciągam kciukiem po lechtaczce, a wtedy wygina się w łuk nad fotelem, wydając z siebie przeciągłe westchnienie.

– Tak jak teraz?

Potakuje skwapliwie, wpijając się kurczowo palcami w moje ramię i szarpiąc materiał koszulki, a potem zsuwa je na moją rękę wsuniętą między jej uda. Zaczyna niecierpliwie krążyć biodrami, ocierając się mocniej o moją dłoń.

– Ooch... Mason... Mason!

Przekręcam dłoń i ponownie sięgam wargami do jej ust. Tłumię nimi jej namiętne jęki i urywane okrzyki mojego imienia. Chciałbym się w niej zanurzyć, czuć w ustach jej słodki smak, wciągać głęboko w płuca jej cudowny zapach.

Brooke.

Jak to możliwe, że aż tak oszalałem dla tej kobiety?

– Idealna – szepczę z ustami na jej policzku. – Jesteś zajebiście idealna.

Odwraca głowę ku moim ustom, a potem przygryza i ssie mój język. Wsuwam w nią jeszcze jeden palec i chwytam ją drugą ręką z tyłu szyi, ani na sekundę nie zwalniając uścisku.

– Jesteś już blisko, ślicznotko.

– Wiem – stęka, odrzucając głowę do tyłu i rozszerzając uda. – Jeśli teraz przestaniesz, tak cię urządzę, że w życiu nie dorobisz się dzieci. Przygwożdżę ci jaja obcasem do kierownicy.

Zaśmiewam się. Wbrew podejrzeniom mój penis ani trochę nie przejął się tą groźbą. Jestem zbyt podniecony, żeby się tym przejmować. Żeby przestać. Żeby w ogóle myśleć.

Podkurczam palce, poruszając je w niej miarowo i mocno pocierając kciukiem lechtaczkę. Jeszcze tylko kilka sekund i czuję na dłoni wilgoć. Brooke dyszy w moje usta, wijąc się nieprzytomnie w fotelu. Fala rozkoszy wstrząsa jej ciałem w tak spektakularny sposób, że odrywam od niej usta i odchylam się lekko do tyłu, żeby chłonać ją wzrokiem.

Wcześniej nie przyszłoby mi do głowy, że może być jeszcze piękniejsza.

– Mason... – dyszy, przymykając ociężałe powieki i starając się uspokoić oddech. Do jej policzków przykleiły się pojedyncze wilgotne pasma włosów.

– Kolacja, Brooke. W ten weekend. Co ty na to?

Jej oczy całkowicie się zamykają.

– Niech ci będzie – odpowiada i wypuszcza głośno powietrze z płuc. – Pójdę z tobą na tę kolację.

Należy ci się... za takie coś.

Padające z góry światło na moment oświetla jej lekko uniesione kąciki ust. Mam wrażenie, że widzę na nich cień uśmiechu.

Niech to szlag. Przepadłem na amen.

Nagle jestem bardzo wdzięczny, że nie może mnie wyraźnie widzieć. Bo moje wargi mimowolnie rozciągają się w najszerszym uśmiechu, do jakiego tylko jestem zdolny.

Tak bardzo chcę chodzić z nią na randki. I na kolacje. Rozmawiać. Spędzać z nią długie godziny tak, jak robimy to teraz.

Zgodziła się.

Wysuwam z niej palce, żeby poczuć jej smak. Nie mogę się go już doczekać. Słyszając odgłos ssania i mój cichy jęk rozkoszy, Brooke otwiera oczy. Widząc, co robię, wzdycha i nachyla się, zatrzymuje twarz dosłownie kilka centymetrów od moich ust.

– I jak? – pyta z niesfornym błyskiem w oku, gładząc palcami mój nadgarstek. Chce wiedzieć, co sądzę o jej smaku. Potrafiłbym jej o nim opowiadać godzinami.

Wysuwam palce z ust i rozsmarowuję ich wilgoć na jej policzku.

– Mógłbym spędzić całe życie z ustami między twoimi nogami, Brooke. I tam umrzeć.

W jej oczach pojawia się zaciekawienie i jeszcze coś, ale nie potrafię dokładnie określić co. Może przestrah? Czyżbym powiedział za dużo? Odsuwam się i kładę obie ręce na kierownicy, a potem opadam ciężko na oparcie fotela.

Kurczę, że też musiałem akurat coś takiego jej wyznać. Nie lepiej było po prostu powiedzieć, że jest niesamowita? Że nie miałem pojęcia, jak można być słodkim, a zarazem tak ognistym? Chole-  
ra, już lepiej było od razu się przyznać, że jestem od niej kompletnie uzależniony, i to po jednym pocałunku.

*Może od razu poprosić ją o rękę, kretynie. Jak już robić z siebie żalostnego dupka, to na całego!*

– Mason? – odzywa się cicho Brooke.

Odrywam wzrok od bezkresu nocnego nieba i spoglądam na nią. Widzę, że sięga po pas. Dziwne, nie pamiętam, żeby go rozpinała.

– Możemy się jeszcze gdzieś przejechać? Może tu po okolicy? Gwiazdy są dziś takie niesamowite.

– Zwiększa głośność w radiu i przechyla głowę na bok, żeby spojrzeć na niebo przez przednią szybę. Wnętrze samochodu wypełnia głos Eda Sheerana.

W zasadzie to...

Może nie powiedziałem niczego niewłaściwego?

Czuję, jak zalewa mnie fala ulgi. Rozsiadam się luźno w fotelu i wrzucam wsteczny bieg.

Jeździmy parę godzin bez celu, obserwując rozgwieżdżone niebo nad Chicago. Przez ten czas gawędzimy swobodnie na najróżniejsze tematy: o jej pracy, moim dorastaniu w Australii, ulubionych filmach. Brooke opowiada mi o swojej rodzinie, siostrze Juls i jej dzieciach. O tym, że mieszka teraz z Joeyem i jego mężem, aż zaoszczędzi dość pieniędzy, żeby wyprowadzić się na swoje. Chwila-

mi jedziemy w milczeniu, słuchając radia lub w ogóle w ciszy, jeśli Brooke uznaje, że muzyka w radiu chwilowo nie nadaje się do słuchania. Jest miło i swobodnie. Fajnie się z nią gawędzi. Żadnych niezręcznych momentów ciszy, żadnego przymusu, żeby na siłę podtrzymywać rozmowę. Znow sobie ze mnie żartuje, wypytując o inne typowo australijskie zwierzęta. Koniecznie chce wiedzieć, czy trzymałem któreś z nich w domu.

– Mhm, jasne – odpowiadam, z wysiłkiem kryjąc rozbawienie. – Mieliśmy na podwórku kilka krokodyli. Nasza mama niezbyt się nami przejmowała.

Chichocze i wystawia twarz za okno. Wiatr rozwiewa jej włosy na wszystkie strony, a ona bezskutecznie próbuje je ujarzmić.

Ależ jest cudowna.

W końcu przyłapuję ją na kilku dyskretnych ziewnięciach i niedługo potem podjeżdżam pod wejście do The Tavern. Dochodzi pierwsza i na chodniku prawie nikogo już nie widać.

Pomimo późnej pory nie chce mi się ani trochę spać. Jestem jak pijany, kompletnie oszołomiony obecnością Brooke. Pograżony w niej jak w nałogu, z którym nie mam zamiaru walczyć.

Brooke odpina pas, spoglądając w dół na swoje kolana.

Zwalczam w sobie chęć, żeby porwać ją ze sobą i dzięki temu uniknąć pożegnania.

– Mam wrażenie, że podszedłeś mnie z tą kolacją – mruczy pod nosem, zerkając na mnie z leciutkim uśmiechem. – To było bardzo wyrachowane z twojej strony.

Nachyliam się nad środkową konsolą i całuję ją w policzek.

– Nie bardzo wiem, o czym mówisz. Ale bez względu na to, jak bardzo byłem wyrachowany, wiedz, że kiedy dochodzisz, jęczysz najcudowniej w świecie.

Odsuwam się z uśmiechem na widok jej zamglonego spojrzenia. Takiego jak widziałem u niej wcześniej, gdy przeciągnąłem palcem po gładkiej jak aksamit lechtacze.

Zwilża językiem wargi, po czym pociąga za klamkę i pośpiesznie wysiada z samochodu.

– No dobra, to na razie. Pewnie się zobaczymy w weekend.

– Jestem tuż naprzeciwko waszej cukierni, Brooke. Spotkamy się jeszcze przed weekendem.

Mruga intensywnie, a potem kiwa potakująco głową, odrzucając włosy za ramię.

– Mhm, jasne. Zapomniałam, że musisz dbać o swoją reputację prześladowcy. Byłoby dziwne, gdybyś nie łąził za mną po kawę albo nie wpadał znienacka do mojej pracy.

Parskam śmiechem i opieram łokieć na konsoli.

– Co robisz jutro rano?

– Pracuję.

– Ale przed pracą.

Wpatruje się we mnie z wyraźnie zaciekawioną miną. To takie urocze, że mam ochotę wciągnąć ją z powrotem do samochodu, wziąć w ramiona i scałować z ust uśmiech, jaki próbuje w tej chwili stłumić.

– Śpię – oznajmia, spoglądając mi wyzywająco w oczy.

Boże, oddałbym wszystko, żeby tylko móc ją zobaczyć w takiej chwili. Tuż po przebudzeniu, za-

spaną i rozkosznie ciepłą w mojej pościeli. Jej wtulone ciasno we mnie ciało, na którym tańczą refleksy porannego słońca.

Podrywam gwałtownie głowę, odsuwając od siebie tę wizję. Jeszcze chwila, a nie będę w stanie nic więcej z siebie wykrztusić.

– Może spotkamy się na śniadaniu? Jest takie jedno fajne miejsce, wypatrzyłem je parę dni temu, kiedy jeździłem po mieście. Niedaleko tej twojej kawiarni.

– Rosie – dopowiada miękkiem głosem i przeciąga lekko zębami po dolnej wardze. – Z żółtymi parasolami przed wejściem?

– Tak, o to mi chodzi.

– Mają fantastyczne menu śniadaniowe. Rewelacja.

Pochyla głowę, wpatrując się gdzieś między nas, po czym przerzuca włosy przez ramię i zaczyna nawijać loki na palce. Mam wrażenie, jakby nagle straciła pewność siebie i nie może się zdecydować, czy ma już uciekać, czy też zostać i nadal prowadzić tę rozmowę.

– To co, czy to znaczy „tak”? – pytam, pochylając nieco głowę.

– Nie wiem.

– To tylko śniadanie, Brooke. Przecież i tak musisz coś rano zjeść, co nie? – Na moment zerka w moje oczy, ale nie odzywa się ani słowem. Uśmiecham się, nie rezygnuję. – Mam cię wciągnąć do środka i zadać ci to pytanie z ręką włożoną w majtki?

Wydyma wargi, wyraźnie nie ma zamiaru dać za wygraną. Zdecydowanym ruchem prostuje się i krzyżuje ramiona na piersiach.

– To byłaby strata czasu.

– Wątpię.

– Naprawdę. Na ogół nie miewam wielokrotnych orgazmów. Mała szansa, żebym doszła z tobą drugi raz.

– Serio?

– Serio.

– Przypomnę ci, jak będziesz mnie kiedyś błagać o chwilę oddechu.

Oboje wybuchamy śmiechem, choć u niej pobrzmiwa w nim powątpiewanie. Spoglądam jej prosto w oczy i o mały włos nie zaczynam jej prosić, żebyśmy to zrobili, teraz, zaraz.

– Daj spokój, Brooke. Zjedzmy jutro razem śniadanie. Chciałbym cię mieć od rana dla siebie.

Posyła mi długie spojrzenie, po czym z westchnieniem opuszcza ramiona.

– W porządku.

– Na pewno?

– Uhm. – Odwraca się, kryjąc uśmiech. – Ale tylko dlatego że lubię Rosie i nie byłam tam już od wieków. Masz nosa. Gdybyś zaproponował jakieś inne miejsce, nic by z tego nie wyszło.

Czekam, aż na mnie spojrzy, i wtedy posyłam jej uśmiech.

– O siódmej?

Nie odpowiada ani nie daje mi w żaden inny sposób do zrozumienia, że się zgadza. Pośpiesznie

zatrzaszkuje drzwi i odchodzi w stronę swojego samochodu. Schylając się do klamki, demonstracyjnie wypina w moją stronę swój zgrabny tyłek.

Opuszczam rękę w dół na krocze, spoglądając w jej stronę w oczekiwaniu na jakiś znak, że słyszała moje ostatnie słowa.

Ale nic takiego nie udaje mi się dostrzec.

Rusza z miejsca, włączając się do ruchu, i za chwilę już jej nie ma.

## Rozdział 7

*Brooke*

Kiedy podjeżdżam rankiem pod Rosie, okazuje się, że kolejka zakręca aż za budynek.

Wiedziałam, że tak będzie, więc nie protestowałam, kiedy Mason zaproponował śniadanie o tak wczesnej godzinie. Jestem przyzwyczajona jeść dopiero po przyjściu do cukierni, czyli nie wcześniej niż o wpół do dziewiątej. Dlatego nie uśmiecha mi się wstawać tak wcześnie, bez względu na powód, ale jeśli ktoś chce zjeść śniadanie w Rosie, musi przyjść, zanim zrobi się tłok.

Wymijam kolejkę i wchodzę do środka, rozglądam się po wypełnionej po brzegi sali.

– Brooke!

Mason wstaje z miejsca, które zajął dla nas w boksie w rogu sali. Wydaje mi się, że mój widok sprawia mu wyraźną ulgę. Może powinnam była wczoraj dać mu jaśniej do zrozumienia, że rzeczywiście mam zamiar pojawić się tutaj o siódmej rano, ale wtedy nie byłoby zabawy.

Całuje mnie w policzek na przywitanie.

– Witaj, ślicznotko. Pozwoliłem sobie zamówić dla ciebie kawę i sok. Miejmy nadzieję, że faktycznie świeżo wyciskany.

Parskam śmiechem, odsuwając się od niego.

– O co chodzi? – pyta, spoglądając na mnie ze zdziwieniem, gdy oboje zajmujemy swoje miejsca w boksie. Przyglądam mu się przez chwilę w milczeniu.

Jego włosy są nadal lekko wilgotne po kąpieli i przez to jeszcze bardziej skręcone niż zwykle, ale tak samo jak zawsze niedbale rozwichrzone na czubku głowy. Wpadające przez okno światło dzienne oświetla lekki zarost na jego twarzy. Wygląda na szorstki, ale wiem, że to nieprawda, bo przed chwilą czułam go na swoim policzku – delikatne, przyjemne laskotanie. Śnieżnobiała koszulka ciasnno opina jego klatkę piersiową i ramiona, aż przyjemnie popatrzeć.

Mmm... Nawet mimo wczesnej pory wygląda bardzo, ale to bardzo apetycznie. Czy nie byłoby wspaniale, gdybym to JEGO mogła zamówić na śniadanie?

Podnoszę szklankę do ust i upijam łyk, po czym wolno podnoszę na niego wzrok.

– O nic. Po prostu śmiesz mnie, że zwracasz na to uwagę. Myślisz, że byłabym skłonna go odeśłać, gdyby nie był świeżo wyciskany? Masz mnie za snobkę?

– Nic takiego nie powiedziałem. – W jego wzroku widać rezerwę. – Po prostu doceniam dobry sok.

– Aha, jasne. I pewnie masz własną wyciskarkę?

– Nie.

Unoszę brew z powątpiewaniem. Nie wierzę, że taki facet jak on nie ma w domu każdego gadze-



tu dla maniaków zdrowej żywności, jaki tylko sprzedają w sklepach.

Uśmiecha się i próbuje własnego soku.

– Chyba zostawiłem ją w Alabamie. Była w zestawie. Powinienem kupić sobie nową, dobrze, że mi o tym przypomniałaś.

– A widzisz. – Celuję w niego palcem. – Rozszyfrowałam cię.

– Serio? Myślisz, że już wszystko o mnie wiesz?

– Pewnie.

Nachyla się nad stolikiem, nakrywając dłonią moją dłoń.

– W takim razie powiedz mi, co wiesz? Wiedziałaś na przykład, że myślałem o tobie wczoraj w nocy, do momentu aż zasnąłem? I nie wstydzę się przyznać, że weszło mi to już w nawyk?

Wpatruję się w jego oczy, słyszę swój przyspieszony oddech.

Cholera, co to może znaczyć, że myśli o mnie, dopóki nie zaśnie? W jakim sensie? Czy ma to jakiś seksualny podtekst? Czyżby dawał mi do zrozumienia, że onanizuje się przed snem, wyobrażając sobie mnie nagą? Jestem przekonana, że tak zareagowałyby większość mężczyzn w tym mieście, więc taka deklaracja nie powinna mnie przyprawiać o szybsze bicie serca.

– Wiem, że lubisz moje jęki. I że w dzieciństwie rzucił się na ciebie koala, choć prawdę mówiąc, trudno mi w to uwierzyć – odzywam się w końcu, wysuwam dłoń spod jego ręki i sięgam po kartę.

Gdybym mu pozwoliła, pewnie trzymałby ją tam przez cały posiłek.

Uśmiecha się i bierze do ręki swoje menu.

– Lubię to mało powiedziane – poprawia mnie, po czym opuszcza wzrok. – Co my tu mamy dobrego? Mogłabyś mi coś polecić?

– Wszystko. Mówiłam ci, że mają tu rewelacyjne jedzenie. Zwłaszcza racuchy. Właśnie mam zamiar je zamówić.

Do stolika podchodzi kelnerka i kładzie przed nami sztucce oraz stojak z serwetkami.

– Mogę przyjąć zamówienie? – pyta.

Mason daje mi ręką znak, żebym mówiła, a sam dalej przegląda menu.

Oddaję swoją kartę kelnerce. W zasadzie nie musiałam nawet do niej zaglądać.

– Poproszę racuchy z bekonem i jabłkami.

Uśmiecham się od ucha do ucha na widok szeroko otwartych ze zdumienia oczu Masona.

Witamy w Ameryce. Nie wiesz, że my tutaj dodajemy bekon praktycznie do wszystkiego?

Zerka jeszcze raz na tylną stronę menu, po czym podaje je kelnerce.

– Jajka po benedyktyńsku. Czy zamiast placków ziemniaczanych mogę prosić podwójną porcję kielbasek?

– Oczywiście – zapewnia kelnerka i odchodzi z naszym zamówieniem.

Wsypuję do swojej kawy dwie torebki cukru, a na koniec porcję śmietanki. Mieszając w kubku, unoszę wzrok i widzę, że Mason bacznie mi się przygląda. Ciekawe, jak długo?

Odchyła się do tyłu na oparcie krzesła, uśmiechając się do mnie ciepło.

– Brooke, opowiedz mi o swojej pracy w cukierni.

– A co chcesz wiedzieć?

– Sama wszystko pieczesz, co macie w ofercie, czy twoja działka to tylko babeczki?

Parskam śmiechem, trzymając kubek z parującą kawą przy ustach.

– Nie mam żadnej swojej działki. Wszystkim rządzi Dylan. Ja jej tylko pomagam piec. Wszystko oprócz tortów weselnych. To jej konik.

Wygląda na zaskoczonego.

– A dlaczego?

– Bo są przeznaczone na czyjś ślub. Nie chcę odpowiadać za coś, za co klienci płacą setki dolarów.

Poza tym widziałeś kiedyś wkurzoną panną młodą? W życiu nie będę ryzykować, że zepsuję czyjś wielki dzień. – Upijam łyk kawy. – Czasami trochę pomagam przy dekorowaniu, ale większość ozdób robi Dylan, ja nie mam takich zdolności. Jest w tym naprawdę świetna.

– Założę się, że też mogłabyś to robić – stwierdza. – Babeczki, które mi dałaś, też wyglądały na skomplikowane.

Skomplikowane? W porównaniu z tortem weselnym? Czy on oszalał?

– Tak, na pewno. Widziałeś kiedyś tort weselny? Nie potrafię ich robić. W ogóle nie przyjmujemy na nie zamówień, gdy Dylan idzie na macierzyński. To ona ustala wszystko z panną młodą, nie ja i na pewno nie Joey. On od razu próbowałby się wprosić na przyjęcie.

Mason śmieje się cicho i podnosi do ust kubek z kawą. Odkładając go, przygląda mi się z taką uwagą, jakby nic nie było w stanie zmusić go do odwrócenia wzroku.

Splatam nerwowo dłonie na kolanach.

Czy kiedykolwiek ktoś patrzył na mnie w ten sposób? Z tak autentycznym zainteresowaniem, a nie jedynie z zamiarem rozebrania mnie do naga i zaciągnięcia jak najszybciej do łóżka?

Raczej nie, chyba że ktoś z mojej rodziny.

Nie przerywamy pogawędki, kiedy kelnerka przynosi nam jedzenie ani później, między jednym a drugim kęsem najpyszniejszych racuchów w całym Chicago. Mason pałaszuje swoje śniadanie w błyskawicznym tempie, znacznie szybszym, niż maleje piramida na moim talerzu. Popija kawę i sok, podczas gdy ja kończę jeść swoją porcję, metodycznie do ostatniego okruszka. Po zapłaceniu rachunku chce wiedzieć, co robię jutro rano.

– Śpię – wypalam, uśmiechając się znad szklanki, bo domyślam się, do czego zmierza. – Nawet nie myśl, że jutro znów wstanę tak wcześnie. Nie masz pojęcia, jak bardzo cenię sobie sen.

Drapie się z zakłopotaniem po brodzie. Niemal słyszę, jak pracują trybiki w jego mózgu.

– No dobra. To może w piątek?

Potrząsam przecząco głową.

– No nie bądź taka, zgódź się.

– Dlaczego?

– Bo lubię z tobą przebywać tak rano. I ty chyba też dobrze się bawisz. Daj się namówić. To tylko śniadanie.

Wpatruję się w niego nad stolikiem.

*Tylko śniadanie.* Odnoszę wrażenie, że dla niego to coś więcej niż wspólny posiłek na początek dnia. Czy ten rytuał będzie się powtarzać? Wejdzie nam w nawyk do tego stopnia, że będzie dla mnie zamawiał, zanim się pojawię? Nie tylko napoje, ale także jedzenie. Czy zdąży się zorientować, co lubię i w które dni wolę racuchy z borówkami zamiast z bekonem?

I co najważniejsze, czy ja sama chcę, żeby wiedział takie rzeczy?

Przeciągam dłonią po twarzy. Omiatając wzrokiem stół zarzucony zużyтыми serwetkami i zastawiony do połowy pustymi szklankami, dostrzegam folder reklamowy wsunięty pomiędzy solniczkę i pieprzniczkę. Na widok umieszczonej na nim fotografii mój żołądek głośno daje o sobie znać. *Jak mogłam zapomnieć?* Sięgam po zalaminowaną ulotkę i pokazuję ją Masonowi.

– Mogę zarezerwować dla ciebie wtorki.

Nachyla się, odbiera ją ode mnie i uważnie się jej przygląda.

– Smażone tosty francuskie z nadzieniem – jesz, ile chcesz. Łał. Czyżby to były... płatki „Captain Crunch”? Serio podają je posypane płatkami śniadaniowymi?

Ma rozbijającą zdziwioną minę, jakby nigdy w życiu nie przyszło mu do głowy, że można do czegośkolwiek dodawać pokruszone płatki.

– Są nieziemskie w smaku, mówię ci, prawdziwy hit. Podają je tylko we wtorki, więc ludzie robią na ten dzień rezerwacje przez telefon. – Wyjmuję reklamę z jego dłoni i rzucam na stół. – Chcesz, żebym wstawiała tak wcześnie? W porządku, ale tylko we wtorki. Albo to, albo nic.

Opiera łokcie na stoliku i przyciska splecione dłonie do ust.

– Twarda z ciebie sztuka. Liczyłem, że będziemy spotykać się częściej.

Wzruszam ramionami, opuszczając wzrok na paznokcie i przyglądając się z uwagą odprysniętemu lakierowi na kciuku. Staram się za wszelką cenę nie patrzeć mu w oczy, gdy nagle czuję, jak trąca mnie pod stołem nogą w stopę.

Nasze spojrzenia spotykają się. Kręci przecząco głową, a potem uśmiecha się, widząc, jak moje usta wykrzywają się w grymasie.

Cholera!

– Dupek – mruczę pod nosem. Oczywiście muszę zareagować na jego udawaną odmowę. Nie mogę tak po prostu siedzieć i udawać obojętnej. Świetnie, teraz wygląda, jakbym to ja zaproponowała to spotkanie.

Sprytnie, słodki draniu. Bardzo sprytnie.

Wstaje i pociąga mnie do góry, a potem całuje w usta, mrużąc:

– Godzę się na wszystko, co zechcesz, Brooke. Na wszystko.

W drodze do cukierni przez cały czas trzymam dłonie wsunięte głęboko w kieszenie dżinsów.

\*\*\*

Dziś jeszcze ani na chwilę nie usiadłam.

Po prostu nie jestem w stanie.

Rozpiera mnie nerwowa energia, nie mogę ustać w jednym miejscu. Krążę po pokoju, jakby to miał być mój pierwszy raz. A przecież jest wręcz przeciwnie.

Miałam jak dotąd mnóstwo randek. Setki. No dobra, może nie setki, ale wystarczająco dużo, żeby nie wariować przed najzwyczajszą w świecie kolacją. Faceci ciągle mnie gdzieś zapraszają, a ja nigdy nie przepuszczam okazji, jaką jest darmowy posiłek, zanim przejdziemy do rzeczy. Kocham jedzenie prawie tak samo jak seks. Ich połączenie to dla mnie szczyt szczęścia. Poza tym można na to spojrzeć i tak: jeśli seks okaże się kiepski, na pocieszenie zostaje mi przynajmniej dobre jedzenie.

Tak to na ogół wygląda. Ale dziś? Posiłek gwarantowany, tylko nie mam pojęcia, czy do czegoś dojdzie. Wyraził się jasno w kwestii kolacji, ale co potem?

Co wydarzy się potem?

Zakładam, że według teorii Masona znamy się już wystarczająco dobrze, by zacząć uprawiać seks. Aż za dobrze, jeśli chodzi o mnie. Sporo rozmawialiśmy, wymieniliśmy mnóstwo informacji. Wie o mnie więcej niż jakikolwiek inny facet, którym w ostatnich czasach byłam zainteresowana. Ale czy to mu wystarczy?

Powiedział, że chce czegoś więcej niż seks. Tylko czego dokładnie? Jak wiele ode mnie oczekuje?

Przez cały ten tydzień widywałam Masona praktycznie codziennie, począwszy od śniadań, przez – załóżmy, że przypadkowe – spotkania w kawiarni, po moje wizyty u niego z babeczkami i innymi słodkościami. Nie potrafię się powstrzymać, żeby mu ich nie wciskać. To już prawie jak nałóg – za każdym razem, gdy wpada na chwilę do cukierni, żeby się przywitać, wtykam mu w ręce firmowe pudełko, jakby był głodującym dzieciakiem z reklam UNICEF-u.

Proszę bardzo! Zjedz koniecznie! Biedaku, na pewno umierasz z głodu!

Wszystko dlatego że tak niesamowicie wtedy reaguje. Właśnie to mnie nakręca. Odbiera pudełko i przygląda się moim wypiekom, jakby były eksponatami w muzeum. Albo jakimś drogocennym prezentem. Jakbym dawała mu coś absolutnie wyjątkowego.

Może to niezbyt mądre, ale zaczynam się zastanawiać, czy chodzi tylko o same ciastka i babeczki. Może w jego oczach stanowią one jakąś ważną część mnie? To „więcej”, na którym tak bardzo mu zależy?

Choć teoria ta, delikatnie mówiąc, nie brzmi zbyt mądrze. Powiedziałabym nawet, że jest kompletnie od czapy.

To tylko słodczyce. Nawet jeśli najlepsze na świecie.

A on jest facetem, który lubi słodkości. I kropka.

Zapinam zamek swojej czarnej ołówkowej spódnicy, gdy wtem drzwi mojej sypialni otwierają się zamaszyście.

Joey wchodzi do środka jak do siebie, choć technicznie rzecz biorąc, nie powinno tak być, bo mieszkanie jest własnością Billy'ego. Ale to cały Joey – zdążyłam się już przekonać, gdy tylko się wprowadziłam, że nie ma zwyczaju zawracać sobie głowy pukaniem do drzwi.

Co prawda jestem w ubraniu, ale nie o to chodzi. Niezbyt by mnie obeszło, gdyby nawet zobaczył

mnie nago. Ale nocą, kiedy jest większa szansa, że akurat sobie dogadzam, wolę zamykać drzwi na klucz.

Prześlizguje się powoli wzrokiem po moim stroju z wyraźną aprobatą, po czym opada całym ciężarem na łóżko.

– Wyglądasz bardzo apetycznie. Które buty zakładasz?

– Tamte. – Wskazuję palcem szpilki od Steve’a Maddena ustawione na podłodze obok szafy.

Tak, tak, wiem, że powinnam już dawno oddać je Dylan. I tak zrobię. W przyszłym tygodniu.

– Kolczyki?

Podnoszę srebrne kółka, które wybrałam na dzisiejszy wieczór.

– Błyszczak czy szminka?

Wyjmuję z kosmetyczki pomadkę MAC w koralowej czerwieni i macham nią w powietrzu. Na jej widok Joey potakuje z aprobatą.

– A to co takiego? – dziwi się, podnosząc z nocnej szafki małą torebkę prezentową.

Cholera jasna!

Rzucam się jak strzała i wyrywam mu ją z ręki, zanim ma szansę odkryć, co jest w środku. Wzdryga się i wbija we mnie wzrok.

– Rany boskie, a cóż ty tam masz?

Przyciskając torebkę do piersi, pośpiesznie się tłumaczę.

– Nic takiego. Taki mały żart między mną a Masonem. Nie zrozumiałbyś. A w ogóle to skończ myszковать w moim pokoju i zadawać mi tysiące pytań. Ile można!

Rzucam torebkę na komodę.

Słyszę swój przyspieszony oddech, jakby nagle zabrakło mi powietrza. Muszę w tym momencie wyglądać jak jakaś wariatka.

Może nic nie zauważył? Chyba nie jest aż tak spostrzegawczy?

– Hm. – Joey wyciąga się wygodnie na łóżku, układając ręce pod głowę i krzyżując bosc stopy.

Wygląda na zachwyconego, więc jednak zauważył.

– To ciekawe... A więc ty i Mason macie już własne żarciki? Zaledwie po pięciu dniach znajomości i jednym odlotowym orgazmie? Szybko wam idzie, nie sądzisz?

Przewracam oczami, zakładając kolczyk i sięgając po drugi. Odlotowy? Nigdy tak nie twierdziłam.

*Bo to za mało powiedziane.*

Mogłabym wykorzystać jego zręczne długie palce każdego dnia, a w niedziele nawet dwa razy.

– Chcesz go mieć na stałe, Brooke?

Gwałtownie odwracam głowę w bok. *Na stałe? Czy on naprawdę coś takiego powiedział?*

– Naćpałeś się czy co? Mamy tu jakieś zioło, o którym nie wiem? – Podchodzę do niego bliżej, ściszam głos i omiadam wzrokiem pokój. – Pytam serio, mamy coś? Dobrze by mi zrobiło.

Kilka sztachnięć z pewnością pomogłoby mi się odprężyć.

Oczywiście gdybym wiedziała, czego mam się spodziewać po dzisiejszym wieczorze, nie byłabym tak nakręcona. Nie denerwuję się z powodu seksu, bo jestem w tym świetna i mogę to robić z za-

mkniętymi oczami. Ale kolacja i wielka wiadomość z facetem, który woli rozmawiać, niż się bzykać?

Jak mam to traktować? Jak się do tego przygotować?

Joey śmieje się pod nosem.

– Kiedy ostatni raz miałaś normalnego chłopaka, Brooke? Na studiach?

– W liceum – poprawiam go, skubiąc paznokieć kciuka. – Na studiach grałam już na wiele frontów. Dosłownie. Brakowało mi do kompletu przespać się tylko z jednym obrońcą, żeby mieć na koncie całą drużynę hokejową.

Joey uderza pięścią w powietrze.

– Do boju, Blue Demons\*\*\*\*!

---

\*\*\*\* Drużyna akademicka uniwersytetu DePaul w Chicago (przyp. tłum.).

– Nie wiem, skąd to pytanie? – dziwię się. Opieram dłoń na biodrze, a Joey gapi się w sufit, wyraźnie unikając mojego wzroku. – Mason nie jest moim chłopakiem, Joey. Nie jesteśmy w związku.

Podciąga się nieco i sadowi między dwiema poduszkami.

– To po co się z nim spotykasz?

– Oj, przestań! – Klepię się otwartą dłonią w udo.

Czy on się z choinki urwał? Przecież doskonale wie po co.

– Próbuję się z nim przespać! Ale żeby do tego doszło, muszę z nim najpierw trochę pogadać. Lepiej się poznać, zaprzyjaźnić i takie tam pierdoły. Ale Bóg mi świadkiem, że warto! Już nie mogę się doczekać, aż dorwę się do jego fantastycznego fiuta. O ile w ogóle dam radę go pomieścić.

– Daj spokój – parska Joey, wykrzywając twarz. – Mało ich dotąd zaliczyłaś? Wątpię, żebyś po takim treningu miała problem z trzecią nogą.

– Nie wiesz, o czym mówisz, Joey.

Na dowód swoich słów rozkładam ręce, pokazując mu, jak imponujący – daję słowo, nie przesadzam – rozmiar mam na myśli.

Przed oczyma momentalnie staje mi obraz Masona poruszającego rytmicznie ręką w kaskadach wody i kłębach pary.

Wydawał się wówczas taki naturalny i otwarty, odarty z wszelkich zahamowań. Pasja, z jaką dążył do spełnienia – to było coś pięknego. Nie mogłam się napatrzeć, jak wytrwale i harmonijnie pracują mięśnie jego pleców i ramion. Pochylająca się głowa, gdy powoli zbliżał się do finału. Rytmiczne odgłosy dłoni odbijające się echem od ścian.

Chciałam się przyglądać, jak szczytuje.

Poczuć, jak szczytuje.

Nadal tego chcę, chyba jeszcze bardziej niż wtedy. Jak dziecko, któremu zabroniono zjeść cukierka.

Do diabła z tym, muszę mieć tego cukierka.

W swoich ustach.

Joey wolno siada na łóżku, otwiera ze zdziwienia usta i omal się nie ślini z wrażenia. Przenosi wzrok z moich rozstawionych w powietrzu rąk na twarz, a później znów na nie zerka.

– Nie przesadzaj.

– Nie przesadzam.

– Naprawdę ma aż tak dużego? Jak w takim razie może chodzić?

Z mojej komórki leżącej na komodzie rozlega się sygnał SMS-a. Wzruszam ramionami, po czym odwracam się i przechodzę na drugi koniec pokoju.

– Skąd, do diabła, mam wiedzieć, jak wy, faceci, upychacie go w spodniach? – pytam, biorąc do ręki telefon. Widzę na wyświetlaczu nieznany numer.

– Ale jaja! Może zanim do czegoś dojdzie, weź ibuprofen albo posiedź na worku z lodem. No wiesz, żeby się trochę znieczulić. Słyszałem, że laskom zdarzało się coś tam sobie naderwać. Brrr, to musi być okropne.

Parskam śmiechem, słysząc jego rady, ale na wszelki wypadek notuję je w pamięci. Kto wie, może faktycznie będę musiała się jakoś przygotować przed godziną zero? Nie powiem, żebym nigdy wcześniej nie robiła tego z facetami hojnie wyposażonymi przez naturę. Przeżyłam już parę miłych niespodzianek po rozpięciu rozporka. Ale Mason...

Mason to crème de la crème.

O, à propos śmietanki. Na pewno zamówię dziś deser.

Przeciągam kciukiem po ekranie, żeby otworzyć wiadomość.

*Nieznany numer: Cześć, ślicznotko. Mam po ciebie przyjść?*

Wolno podnoszę wzrok na Joeya.

Siedzi na brzegu łóżka z niewinną miną, która momentalnie zdradza, skąd Mason ma mój numer telefonu.

Dlaczego mnie to nie dziwi?

Joey wstaje z łóżka, podnosząc ręce nad głowę w geście rezygnacji.

– Wyglądał tak seksownie, kiedy o niego prosił – mamrocze pod nosem i znika pośpiesznie za drzwiami.

Seksownie. W to nie wątpię. Te jego urocze „dobra”, „co nie?” i „numehrr”. Sama też bym mu go dała, gdyby tylko otworzył usta.

Zapisuję numer Masona w komórce, a potem szybko wystukuję odpowiedź.

*Ja: Rasowy stalker. Znasz już moją grupę krwi?*

*Mason: Już nad tym pracuję. Daj mi jeszcze parę dni.*

*Parskam cichym śmiechem.*

*Mason: Pod którym numerem mieszkasz? Przyjdę po ciebie. Czuję się jak kretyn, stercząc tu na dole.*

*Ja: Założę się, że i tak wyglądasz seksownie. Seksowny kretyn to lepiej niż zwyczajny, prawda?*

*Mason: I tak wychodzę na dupka.*

*Ja: Dlaczego?*

*Mason: To jest randka. Powinienem po ciebie przyjść i sprowadzić cię na dół.*

Wsuwam stopy w szpilki, wystukując jedną ręką odpowiedź.

*Ja: Wrzucić na luz. Będę za sekundę.*

Jezu, co za maniery, pełen Wersal. Czy on zawsze tak się zachowuje?

Ostatnia okazja, gdy ktoś zabierał mnie z domu na randkę, to był na zakończenie liceum. Większość facetów nawet nie zadaje sobie trudu, żeby wysiąść z samochodu, tak są zajęci wyszukiwaniem stacji w Pandorze. Albo ja nie daję im szansy i wolę się z nimi spotykać gdzieś na mieście.

Koniec wieczoru to zwykle zupełnie inna bajka.

Wtedy mężczyzna prawie zawsze odprowadza kobietę do drzwi jej mieszkania z nadzieją, że uda mu się dostać do środka. Otwarte drzwi to dla nich zaproszenie do seksu.

*Spędziłam cudowny wieczór. Chciałbyś obejrzeć mój materac? Ma wkładkę z prawdziwego pierza.*

Wsuwam komórkę do kopertówki, zabieram torebkę z prezentem i wychodzę z sypialni.

Joey stoi w kuchni, przyglądając się, jak Billy gotuje coś na kuchence z brodą opartą na jego ramieniu i rękami oplecionymi ciasno wokół pasa.

Jaki miłusi rodzinny obrazek.

Gdy słyszą, że przechodzę, obaj odwracają głowę w moją stronę.

– Wyglądasz wystrzałowo, Brooke. Dokąd idziecie z Masonem? Wiesz? – Billy podnosi rękę z ło-patką kuchenną, drugą zaś obejmuje plecy Joeya.

Nie zatrzymując się, zmierzam w stronę drzwi wyjściowych jak na autopilocie.

– Nie mam pojęcia. Gdzieś, gdzie można coś zjeść. I mam nadzieję, że pofiglować pod stołem.

*Czy to nie byłoby super? Na przystawkę powtórka z tamtego pamiętnego wieczoru. A na deser – imponująca mę-skość Masona.*

Nie wiem, jak mi się to udaje, że nie wybiegam sprintem z mieszkania. Na pożegnanie macham im ręką.

– Nie czekajcie na mnie!

Zatrząskuję za sobą drzwi, wskakuję do windy i gdy docieram na dół, popycham z impetem pro-wadzące na zewnątrz drzwi obrotowe.

Widzę z daleka wysoką sylwetkę Masona, opartą o zaparkowany przy krawężniku samochód. Ma na sobie ciemne dżinsy i czarną dopasowaną koszulkę polo. Jego włosy są lekko wilgotne. Kilka skręconych kosmyków opada luźno na czoło, reszta zaczesana jest chaotycznie do tyłu.

Widząc mnie, natychmiast się prostuje.

Gdy podchodzę bliżej, zauważam, że jest gładko ogolony. Na jego idealnie wyrzeźbionej szczęce nie widać ani cienia zarostu. Przez to wygląda młodziej.

I jeszcze apetyczniej.

Przebywa dzielącą nas odległość dwoma długimi krokami.



Chcę, żeby mnie porwał w ramiona i pocałował. A potem wziął mnie tu, gdzie stoimy, na oczach wszystkich. Zerwał ze mnie ubrania jak prawdziwy desperat. Przywarł do wnętrza moich ustami, z których sączą się na przemian pikantne i czułe słówka.

Zamiast tego posyła mi najmiłszy z uśmiechów, jakie kiedykolwiek widziałam, po czym nachyla się i delikatnie muska wargami mój policzek.

– Pięknie wyglądasz, Brooke.

Cofa głowę, a ja wdycham głęboko w płuca zapach jego wody kolońskiej.

Mniam.

Macham lekceważącym gestem ręką, w której trzymam torebkę.

– Dzięki. Podobają mi się twoje ciuchy, fajnie się prezentujesz.

Uśmiecha się łagodnie.

– Idziemy?

Ruszamy ramię w ramię chodnikiem. Opiera rękę lekko w dole moich pleców, a potem otwiera przede mną drzwi samochodu, zapraszając mnie do środka.

– Co to takiego? – pyta, siadając za kierownicą i wskazując palcem leżącą na moich kolanach torebkę prezentową. Spoglądam do środka i widzę wystający spomiędzy bibuły kawałek futerkowego ucha.

O mój Boże, co ja najlepszego robię? Który dorosły mężczyzna chciałby coś takiego dostać?

Szybko zsuwam ją z kolan na podłogę między swoje stopy.

– To głupie, przepraszam. Nie wiem... Wpadło mi w oko i jakoś tak, bez zastanowienia kupiłam dla ciebie to badziewie. A teraz widzę, że to jest kompletnie bez sensu...

– Dasz mi go wreszcie?

– Co? – odwracam gwałtownie głowę i widzę, że wyciąga do mnie dłoń. Czy on w ogóle mnie słucha? – Nie, daj spokój, Mason, to naprawdę głupie. Sam też tak pomyślisz.

– Kupiłeś dla mnie prezent?

– Tak.

– W takim nie masz wyjścia. Jest już mój, co nie?

Nie cofa dłoni, przenosząc kilka razy wzrok z mojej twarzy na torebkę, po którą sam mógłby z powodzeniem sięgnąć, gdyby tylko chciał, bo leży na wyciągnięcie ręki.

Ale woli poczekać, aż sama ją podniosę i mu wręczę.

Wbijam wzrok w zatłoczoną ulicę. Nie mam zamiaru przyglądać się swojemu upokorzeniu. Z boku dobiega mnie szelest rozwijanej bibuły.

Splatam nerwowo dłonie na kolanach.

– Zobaczyłam go i momentalnie zachciało mi się śmiać. Ale nie musisz go brać, naprawdę. Chyba mam gdzieś w domu paragon.

W samochodzie rozlega się stłumiony, ledwo słyszalny śmiech.

– Moja Nemesis. A więc znów się spotykamy.

Odwracam głowę i widzę, że Mason przygląda się małej maskotce misia koala z wyraźną ciekawo-

ścią. Pewnie myśli, że zwariowałam, dając mu w prezencie dziecienną zabawkę.

I ma rację. Przecież nie jest dzieckiem. Co ja sobie właściwie wyobrażałam?

Próbuję zmusić się do odwrócenia wzroku. Jeszcze chwila, a dam stąd nogę. Nie potrafię jednak oderwać od niego oczu, bo Mason przygląda się maskotce w taki sposób, jakby faktycznie mu się spodobała.

Przeciąga palcami po futerku między uszami, ponownie parska śmiechem, a potem lekko poklepuje zwierzaka po głowie.

Nasze spojrzenia się spotykają.

– To strasznie głupie – powtarzam.

– Wcale nie.

– Nie musisz go brać.

– Oczywiście, że go biorę.

Kładzie miśka na podłodze samochodu tuż za moim fotelem, a potem lekko całuje mnie w usta.

– Dziękuję – mruczy z ustami na moich wargach, a potem wyprostowuje się na swoim siedzeniu.

– Mhm, jasne, nie ma za co.

Samochód rusza, a ja oddycham z ulgą, zwieszając luźno ramiona. Nie miałam pojęcia, że byłam aż tak spięta, gdy oglądał prezent.

Dobrze mi tak.

Mason nie odrywa wzroku od drogi, trzymając jedną dłoń na kierownicy, a drugą na konsoli między naszymi siedzeniami.

– Lubisz włoskie jedzenie? Wpadła mi w oko jedna knajpka, kiedy jeździłem po mieście. Giovanni. Znasz ją?

Zastanawiam się przez chwilę, ale ta nazwa nic mi nie mówi.

– Nie, raczej nie. Lubię każde jedzenie. Pod tym względem na pewno nie dasz ciała.

Ujmuje mnie pewnym ruchem za rękę, kładąc nasze splecione dłonie między siedzeniami.

Momentalnie przypomina mi się rozmowa sprzed kilku minut z Joeyem w moim pokoju. Jego stwierdzenie, że umawiam się na randki z Masonem, ukrytą sugestią, że jest moim chłopakiem, i absurdalne pytanie, czy chcę go na stałe.

Czuję nagły skurcz w żołądku.

Wysuwam dłoń z uścisku Masona i podkręcam głośność w radiu. Samochód wypełnia się dźwiękami nieznannej mi piosenki. Coś o miłości i tęsknocie, doprawdy, irytujące. Przełączam zaprogramowane przez niego stacje w poszukiwaniu czegoś, czego miałabym ochotę posłuchać, ale także po to, żeby zająć czymś rękę.

– Wszystko w porządku?

Zerkam na niego i widzę powagę w jego oczach.

– Tak, tak, jasne. Chciałam poszukać czegoś fajnego do słuchania. Lubię muzykę w tle. U mnie w samochodzie zawsze coś gra, kiedy prowadzę. To mnie odpręża.

Wygląda na to, że zadawała go moje wyjaśnienie, bo przenosi z powrotem wzrok na drogę.

– Daleko jeszcze do tej restauracji?

Jeśli dalej niż kilka przecznic, to mam przechłapanie. Wyjdę na znerwicowaną wariatkę, jeśli jeszcze minutę dłużej będę skakać po stacjach. Może zamiast tego wyreguluję dźwięk? Mam wrażenie, że basy są trochę za mocne.

– Dziesięć minut – odpowiada.

Niech to szlag!

Reguluję po kolei balans, wysokie tony i całą resztę. Kiedy znów zmieniam stację, z głośników rozlega się piosenka The Fray.

O nie, nie mam ochoty słuchać tego szajsu akurat w tej chwili.

Po kolejnych paru minutach mojego miotania się czuję na swoim nadgarstku palce Masona.

– Dlaczego puszczasz muzykę na przemian z przednich i tylnych głośników? Co ty właściwie robisz?

Wolałabym nie odpowiadać. Kłamstwo kiepsko mi wychodzi.

– Ekhm, ja tylko... Próbuję tak ustawić, żebyś miał najlepszy dźwięk. Spokojnie, wiem, co robię. Akurat. Nie mam zielonego pojęcia.

– Brooke.

Zatrzymujemy się na czerwonym świetle. Spoglądam na Masona i nagle dopadają mnie wyrzuty sumienia, że wyrwałam dłoń z jego ręki. Nie wygląda na rozgniewanego czy zniecierpliwionego ani nawet na człowieka, który właśnie był świadkiem czyjegoś ataku paranoi.

Jego spojrzenie jest łagodne i pełne zrozumienia.

Nagle mam ochotę wpełznąć pod siedzenie i głęboko się ukryć. Nie pamiętam, kiedy ostatnio czułam się aż tak nieswojo.

– Nie muszę cię trzymać za rękę – oznajmia z ledwo dostrzegalnym uśmiechem. – Bardzo chcę, ale nie muszę. Możesz więc odpuścić mojemu radiu. Wszystko dobrze, naprawdę. – Przenosi moją dłoń na moje kolana i rozluźnia uścisk, ale nie cofa swojej ręki, dla odmiany kładąc mi ją na udzie. – Tylko chciałbym cię dotykać, kiedy prowadzę. Choć trochę. – Prześlizguje się wzrokiem po mojej sylwetce. – Ale ty niesamowicie wyglądasz. Próbuję zachowywać się przyzwoicie i nie porwać cię na tylne siedzenie, ale cholernie mi trudno przez tę twoją spódnicę.

Jego dłoń przesuwa się nieco wyżej po moim udzie.

Porwać mnie na tylne siedzenie? Tak! Proszę bardzo! Chrzanić przyzwoitość!

Słyszając te słowa, ledwo powstrzymuję się od jęku. Nie chciałabym wyjść na zbyt zachłanną i niecierpliwą, choć jestem bliska, żeby szarpnąć za kierownicę i zjechać z drogi, żeby Mason mógł się zająć już tylko mną.

Ściska mnie lekko za udo, aż odruchowo podkurczam palce u stóp. Czuję w dole brzucha narastające pożądanie.

– Włożyłaś ją po to, żebym mógł włożyć ci rękę między nogi, co nie? Założę się, że tak. Chciałaś mnie trochę pomęczyć, prawda?

Przyglądam się, dokąd zmierza jego dłoń na moim udzie.

– Taaam.... – szepczę z przyspieszonym oddechem, po czym momentalnie przytomnieję. Tam?

Naprawdę powiedziałam „tam” zamiast „tak”? *Pomyśl, zanim coś palniesz, Brooke!*

Mason śmieje się do siebie, ruszając spod świateł.

Próbuję rozsunąć szerzej nogi, żeby ułatwić mu dostęp i choć trochę złagodzić napięcie pulsujące we mnie w nieubłaganym rytmie, ale przeszkadza mi w tym obcisły krój cholernej spódnicy.

Stękam z irytacją, lecz na szczęście przypominam sobie o własnych rękach.

Czy mam coś przeciwko siedzeniu z gołym tyłkiem w samochodzie Masona? Absolutnie nic. Ani trochę. To najmniej właściwa chwila, żeby odczuwać wstyd z jakiegokolwiek powodu.

Chwytam za brzeg spódnicy i podciągam ją kawałek w górę ud. Spodziewam się, że ręka Masona przesunie się wyżej, ale zanim ma szansę zorientować się, że nie włożyłam majtek, cofa ją i powstrzymuje mnie, wygładzając materiał spódnicy. Potem z powrotem opiera dłoń na moim udzie, tym razem nisko nad kolanem – daleko, ach jak bardzo daleko od miejsca, w którym w tej chwili tak bardzo jej potrzebuję.

– Co ty? No weź, nie rób mi tego – Odwracam głowę, czując, jak jego ręka sztywnieje, gdy próbuję ją podnieść. – Daj rękę, chcę ją potrzymać.

Unosi lekko głowę, ale nie odrywa wzroku od drogi.

– Serio? Chcesz ją potrzymać?

– Tak.

– Gdzie? Na swojej gorącej cipce, którą próbujesz mi pokazać?

Spoglądam na niego z rozdziawionymi ustami. *Wielkie nieba! On naprawdę to powiedział.*

Jego boski akcent w połączeniu z choćby cieniem nieprzyzwoitej sugestii wystarczy, żebym przeszła do historii jako pierwsza kobieta na świecie, która ma orgazm na odległość, bez dotykania. Na pewno jeszcze nigdy w życiu nie byłam tak mokra. A jeszcze na dodatek nie założyłam majtek – naprawdę inteligentnie z mojej strony, nie ma co. Jeśli za chwilę wstanę z fotela, zostawiając na nim mokrą plamę, nie pokażę się więcej temu facetowi na oczy.

Spogląda na mnie przelotnie.

– No i?

Rzucam mu stalowe spojrzenie.

– Nie bądź tego taki pewny. Może przypomniało mi się, jak dobrze trzymać twoją dłoń... w mojej, zboczeńcu. Dotarło? Może mi się to podoba.

Zaciska dłoń na moim udzie.

– W takim razie ją tu zostawię. Ja też to lubię.

Opadam z powrotem na oparcie fotela, czując się jak dwulatka o krok od hysterii.

– Dobra, ja też. W takim razie... Mniejsza z tym. Rób, co chcesz. Twoja sprawa.

Zagłuszam jego śmiech, ponownie podkręcając głośność w radiu.

Zanim udaje się nam zaparkować i dotrzeć do restauracji, sytuacja w dolnych partiach mojego ciała wraca do normy. Nie muszę już ani nie mam ochoty błagać go, żeby mnie dotykał. Poza tym, co to ma znaczyć, do cholery?! To ja powinnam doprowadzać go na skraj szaleństwa, prowokować, aż tak się napali, że nie będzie w stanie trzeźwo myśleć.

Na szczęście wieczór dopiero się rozpoczął, mam więc nadzieję, że jeszcze zdołam aktywować swoją kobiecą moc i dam mu popalić. Jeśli myśli, że uda mu się przebrnąć przez naszą kolację bez erekcji, to jest w grubym błędzie.

Giovanni to kameralna restauracja z dyskretnym oświetleniem w samym centrum miasta. Miałam rację, że nigdy tu nie byłam, pewnie dlatego że jest o wiele bardziej elegancka niż lokale, do których jak dotąd chodziłam. Mason potwierdza naszą rezerwację, a ja przyglądam się zawieszonemu na ścianie trójkolorowemu bohomazowi. Mój mały siostrzeniec bez problemu potrafiłby nasmarować coś podobnego, gdyby ktoś dał mu farby i pędzel. Założę się, że ten tutaj kosztował więcej niż roczny czynsz w moim poprzednim mieszkaniu, na który nie było mnie stać.

Siadamy przy stoliku nakrytym śnieżnobiałym sztywnym obrusem tuż przy wielkim oknie. Na środku ustawiono mały wazon z gustowną kompozycją kwiatową, który Mason od razu bezceremonialnie odsuwa na bok, żebyśmy mogli dobrze się widzieć.

Rozglądam się dookoła, podziwiając malowidła na ścianach, żyrandole i wytworne stroje kelnerów.

– To chyba najlepsza restauracja, w jakiej kiedykolwiek byłam. Liczysz, że będę potem łatwiejsza?

Mason zerka na mnie znad karty. Ironiczny uśmieszek momentalnie znika z mojej twarzy, kiedy orientuję się, że nie bawi go moja uwaga.

Cholera, przesadziłam.

Między jego brwiami pojawia się głęboka zmarszczka. Wygląda na urażonego.

– Nie. Po prostu uważałem, że jest fajna. Gdy tylko ją zobaczyłem, od razu chciałem cię tu zabrać.

– Przerywa na chwilę, odchyła się do tyłu na oparcie krzesła. – Tak się zastanawiam, Brooke... Kiedy idziesz z facetem coś zjeść, zawsze zakładasz, że skończy się na seksie? Nigdy nie wychodzisz z kimś tak po prostu, posiedzieć i pogadać? Lepiej się poznać?

Czuję na policzkach falę gorąca, jakby temperatura panująca na sali nagle podskoczyła o co najmniej dziesięć stopni.

Ja i moja niewyparzona gęba. Mam ochotę zapaść się pod ziemię.

Podnoszę pośpiesznie ze stolika kartę i otwieram ją, spuszczaając wzrok.

– Nie, oczywiście, że nie. Tak tylko sobie zażartowałam. Nigdy nie byłam w takim eleganckim miejscu i chyba dlatego trochę się denerwuję.

Albo może raczej przez ciebie. Przez to, jak na mnie patrzysz i co mówisz. Obstawiałabym raczej to.

Opuszcza swoją kartę na stół, trącając przez przypadek moją.

Nasze spojrzenia spotykają się i gdy widzę jego uśmiech, jakby odrobinę przeproszący, zapominam o swoim wcześniejszym postanowieniu, żeby prowokować go, aż dostanie erekcji przy stoliku.

Spojrzenie Masona jest takie... miłe i szczerze. Może faktycznie nigdy nie poszłam na kolację z facetem, nie planując seksu, ale nie mam zamiaru mu się do tego przyznawać. I czuję się zaskakująco zadowolona, że nie zaprosił mnie z tego samego powodu co wszyscy inni. Nagle nie mam ochoty umniejszać znaczenia naszej rozmowy ani niczego, co wiąże się z tą kolacją.

I nie chcę też myśleć, jak nagle robi mi się przyjemnie, gdy zdaję sobie z tego sprawę.

Wskazuje głową menu, ponaglać mnie, żebym coś wybrała. Pochylam się nad nim, tym razem już na serio skupiając się na nazwach potraw, nie tak pobieżnie jak poprzednio. Jest całe po włosku, nawet nazwy napojów.

Co jest, do ciężkiej...

Przebiegam wzrokiem kartę wzdłuż i wszerz, mrużąc oczy ze zdumienia i nachylając się nad nią niżej. Nie mam pojęcia, co czytam. A raczej czego nie czytam. Bo to by sugerowało choć odrobinę zrozumienia, a w moim przypadku trudno o coś takim mówić. To raczej zgadywanka. Może kiedy pojawi się kelner, po prostu wskażę mu palcem najtańszą pozycję i w ten sposób wybrnę z tego z twarzą?

Mason na pewno zauważył moje zakłopotanie. Równie dobrze mogłabym odwrócić to diabelstwo do góry nogami i próbować coś zrozumieć. Albo wyjąć iPhone'a i posłużyć się tłumaczem Google. Zanim jednak otwieram usta, Mason wyjmuję kartę z moich rąk.

– Ej! – protestuję.

Uśmiecha się łobuzersko, zamykając ją tuż przed sobą na stoliku.

– Na co masz ochotę? Jakiś makaron? Owoce morza? Coś z kurczakiem?

Rzucam mu zaskoczone spojrzenie.

– Ekhm, tak, jasne... Lubię makarony i owoce morza. W zasadzie lubię wszystko oprócz bakłażana.

Do stolika podchodzi kelner. Odchylam się do tyłu na krześle i przysłuchuję z zaskoczeniem, jak Mason recytuje płynnym włoskim nasze zamówienia. Jakby już wystarczająco mocno nie działał na mnie swoim seksownym akcentem!

Ale numer.

Mówi swobodnie, bez jednego zająknięcia się czy zawahania. Niesamowicie, dosłownie rozpiłam się z zachwytem, siedząc naprzeciwko tak seksownego i zdumiewającego faceta jak on.

O rany, czy jest coś, w czym nie jest świetny?

Joga. Przyzwoity charakter. Wygląd młodego boga mimo apetytu na słodycze.

Kelner odchodzi, a ja nadal zbieram szczękę z podłogi.

– To było niezbyt czyste zagranie – odzywam się, gdy w końcu udaje mi się odzyskać głos.

Mason spogląda na mnie w roztargnieniu, wyraźnie udając, że nie domyśla się, o czym mówię.

– To znaczy?

– Wykręciłeś mi niezły numer z tym włoskim. Kompletnie się tego nie spodziewałam.

Wzrusza nieznacznie ramionami.

Jasne, cóż w tym dziwnego. Znajomość obcego języka to przecież chleb powszedni dla takiego fa-

ceta jak on.

Przeciąga palcem wzdłuż brzegu leżącej przed nim idealnie równo złożonej serwetki.

– Trochę się nudziłem w dzieciństwie. Któregoś lata moja starsza siostra wyjechała do Włoch, a ja dorwałem się do jej książek. Kiedy wróciła, okazało się, że mówię po włosku lepiej niż ona.

W tym momencie kelner przynosi zamówione przez nas napoje. Pociągam dwa spore łyki wina, a potem zadaję mu następne pytanie.

– Nauczyłeś się sam obcego języka? Ile miałeś wtedy lat?

– Piętnaście.

– Piętnaście? Mason, to jakieś wariactwo – parskam.

Uśmiecha się ironicznie, podnosząc do ust swój kieliszek.

– Serio?

– Serio. Wiesz, co ja robiłam, kiedy miałam piętnaście lat? Moje życie kręciło się wokół kariery cheerleaderki i chłopaków. Nienawidziłam szkoły. W życiu nie uczyłabym się języka, nawet gdyby ktoś mi dopłacił. To jest... – urywam zaskoczona, odchylając się na oparcie.

Kim jest ten facet?

– Niesamowite. Ty jesteś niesamowity.

Spogląda na mnie z nieodgadnioną miną, a potem, zanim ponownie otwieram usta, podnosi palec, przeciągając ciszę.

Zaciskam wargi, nie odzywając się ani słowem. Zaczynam bawić się palcami swoich opartych na kolanach dłoni, odliczając w myślach sekundy. Nie cierpię ciszy. A już szczególnie wtedy, gdy nie mam pojęcia, o czym myśli druga osoba.

Mason ma w tej chwili nieprzenikniony wyraz twarzy. Nie można niczego z niej wyczytać.

W pewnym momencie pociąga łyk wina i w końcu się odzywa.

– Wybacz. Kompletnie nie wiem, o czym mówiłaś. Przestałem słuchać od momentu, gdy wspomniałaś, że byłaś cheerleaderką. Od razu zacząłem to sobie wyobrażać i przepadłem.

Czuję, jak palą mnie policzki.

– O! Widzę, że ci się spodobało, co?

Kiwa potakująco głową.

– Tak naprawdę to było na studiach. Byłam prawdziwą gwiazdą.

– Masz jeszcze tamten strój? – pyta znad kieliszka.

Tak.

– Może.

– Mogłabyś go kiedyś dla mnie założyć?

O, TAK.

– Zobaczymy.

Teraz to Mason uśmiecha się wymownie i to jest bardzo niebezpieczny uśmiech. Jednoznacznie kuszący, uśmiech myśliwego, który nie musi tropić zwierzyny. Bo wie, że sama do niego potulnie przyjdzie, gotowa poddać się swojemu losowi. Bez cienia wątpliwości i bez chwili wahania.

Przybiegłabym pierwsza i to pędem. Na pewno nie wolnym spacerkiem, nie ma mowy.

– Lubisz biwakować?

Nagła zmiana tematu przerywa moje niegrzeczne myśli. Między innymi o jego przewrotnym uśmiechu między moimi nogami.

Potrząsam przecząco głową i wybucham śmiechem.

– Biwak? Mówisz serio? Spanie w namiocie z robalami wśród dzikich zwierząt? Bez prysznic i toalety? Tylko ty i matka natura, to masz na myśli?

Na te słowa uśmiecha się.

– Masz rację, tak to mniej więcej technicznie wygląda.

– W takim razie nie lubię. Ani trochę. Wiesz, co za to lubię? Klimę. Cywilizację. Łóżko. O tak, uwielbiam łóżka.

– Fakt, są całkiem niezłe.

Opieram podbródek na ręce.

– Prawda, że tak? Ale nie martw się, nie ograniczam się tylko do nich. Wszędzie indziej też może być.

Mason unosi brew.

Mogłabym mu teraz wyjaśnić, i to ze szczegółami, jak wielką mam ochotę wypróbować z nim każde możliwe łóżko, ale powstrzymuję się, bo ciekawi mnie, dlaczego wypytuje o biwakowanie. No tak, mogłam się tego spodziewać, od razu widać, że kocha przyrodę. I biwaki. I oczywiście pie-sze wędrówki. A po drodze, tak od niechcienia, zdarza mu się ocalić jakiś las równikowy.

– Niech zgadnę. Jesteś zapalonym biwakowiczem.

Pociąga kolejny łyk wina, a potem kiwa potakująco głową.

– Faktycznie, bardzo to lubię. Nie wyjeżdżałem, odkąd wyprowadziłem się z Teksasu, ale teraz chciałbym się wybrać gdzieś na weekend razem z tobą.

To dla mnie coś kompletnie zaskakującego. I wariackiego.

Odrzucam głowę do tyłu, zaśmiewając się do łez.

– Wybacz, ale... Nie, nie ma mowy, żeby ktoś zmusił mnie do spania na zewnątrz. To wykluczone, Mason, boję się robaków. Nie mam ochoty spać na ziemi w namiocie, do którego w każdej chwili może wpełznąć wąż i zadusić mnie na śmierć.

W jego oczach błyska rozbawienie.

– Jak dużego węża masz na myśli?

Super. Nieźle się wrobiłam.

Waham się przez chwilę z odpowiedzią, przechylając głowę na bok i przyglądając się, jak na mnie patrzy. Zupełnie jakby słyszał moje kosmate myśli. Zatrzymuje wzrok na moich wargach, przesuwając go niżej na moją szyję i nagle wzdryga się jak wyrwany z transu.

Uwielbiam chwile, gdy przyłapuję go, jak się na mnie w ten sposób gapi. Jakby zmagał się z największą pokusą w życiu, starając się mnie nie dotknąć.

Och, do cholery z tym, dotknij mnie wreszcie! Nie musisz ze sobą walczyć!



Chrząka nerwowo.

– Ze mną na pewno by ci się spodobało – oznajmia pewnym siebie głosem. – Obroniłbym cię przed robalami i węzami, przynajmniej tymi, których sobie nie życzysz w pobliżu. Zaufaj mi, będzie fajnie, zobaczysz. Będziemy leżeć pod gwiazdami, spać w jednym śpiworze...

– Mów dalej.

– Więc jednak cię to interesuje, co?

– Spanie w jednym śpiworze? Ciasno obok siebie? No chyba. Śpisz zwykle nago?

Waha się przez chwilę z odpowiedzią, a na jego twarzy pojawia się uśmiech.

– A ty?

Odpowiadam mu jedynie uśmiechem, bo nie jestem w stanie prowadzić flirtu tak swobodnie i nieśpiesznie jak on, a potem przechodzę do natarcia.

Nachylam się nieco do przodu, przesuwając dłonią po udzie i lekko wyginając plecy, żeby Mason mógł lepiej widzieć mój dekolt. Bawię się przy tym zawieszonym na szyi łańcuszkiem, który dotyka rowka między piersiami. Mason nie odrywa ode mnie oczu, aż czuję, jak moje sutki twardnieją pod jego wzrokiem. Odchylam się powoli z powrotem na oparcie, zakładając nogę na nogę i czekając, aż podniesie głowę. Potem niedbałym ruchem podnoszę kieliszek do ust i upijam łyk. Kiedy zlizuję koniuszkiem języka resztkę płynu z kącika ust, widzę w jego oczach rozpalające się pożądanie.

Im dłużej patrzymy na siebie, tym bardziej robię się mokra.

Nie zdawałam sobie wcześniej sprawy, że cisza potrafi być tak seksowna. Że mogą podniecać niewypowiedziane na głos słowa albo sama myśl o czymś intymnym, na przykład tego, w czym śpi druga osoba.

Bokserki – tego jestem pewna. Wygląda na faceta, który idzie do łóżka w bokserkach. I bez koszulki. Jego wysportowane ciało wyciągnięte jak długie na materacu i starannie okryte kołdrą...

Dyskretnie pociągam pod stołem dół bluzki, lekko ją obciążając. Wypinam piersi, żeby odsłonić więcej nagiego ciała w rozcięciu dekoltu.

Mason chrząka nerwowo.

Nie mam pewności, czy już zrobiło mu się za ciasno w kroku, aż do momentu, gdy opuszcza rękę na kolana, gwałtownie wciągając powietrze nosem.

Mój uśmiech rozciąga się od ucha do ucha, jego zaś całkowicie znika z twarzy.

I wtedy gorąca atmosfera pryska. Wszelkie oznaki zwiastujące, że lada moment rzuci się na mnie już tutaj, przy stoliku, bezpowrotnie znikają, bo pojawiają się zamówione przez nas dania.

Piorunuję wzrokiem kelnera. *Mógłbyś, kolego, dać do zrozumienia kucharzowi, że jego tempo jest wkurzające.*

Uśmiecha się leciutko pod moim wymownym spojrzeniem, a potem mamrocze coś po włosku i znika.

Spoglądam w dół na postawiony przede mną makaron z owocami morza – przegrzebki i krewetki z linguini. Mason ma na swoim talerzu ogon homara, kawał steku i porcję warzyw. Wszystko

wygląda przepysznie. Liczyłam na orgazm jeszcze przed jedzeniem, ale to może poczekać.

Nawijam porcję makaronu na widelec i podnoszę do ust.

– Zawsze śpię nago, Brooke – odzywa się po cichu Mason.

Omal nie wypuszczam z ręki widelca.

Ach, ty słodki draniu.

Śmieje się, przeżuwając mięso, gdy nasze spojrzenia spotykają się. Wygląda na bardzo zadowolonego z siebie, ubawiony moją reakcją i wyraźnie przekonany, że to jemu udało się wygrać tę rundę.

Wspominałam już kiedyś, że przepadam za odrobiną rywalizacji?

Posyłam mu najbardziej uroczy i niewinny ze swoich uśmiechów, jednocześnie gorączkowo obmyślając swój następny ruch

*Głuptasie, jeszcze nie wiesz, z kim masz do czynienia.*

## Rozdział 8

Mason

Kolacja z Brooke jest – delikatnie mówiąc – interesująca.

Jeszcze nigdy dotąd nie miałem okazji przyglądać się kobiecie do reszty pochłoniętej tym, żeby mnie uwieść. I tak niesamowicie seksownej, jakby od niechcienia, w każdym najmniejszym ruchu ciała. A przy tym cholernie błyskotliwej, trzeba jej to przyznać. Bardzo trudno mi się skupić na rozmowie, co jak się domyślam, jest jej głównym celem. Do tego stopnia, że raz czy dwa musi powtarzać mi swoje pytanie. Chwilami głos więźnie mi w gardle, aż odruchowo rozchylam już i tak wcześniej rozpięty kołnierzyk. Gorączkowo szukam sposobów, jak mógłbym zadowolić ją tu na miejscu, w restauracji. Na przykład wślizgnąć się pod stół i dogodzić jej językiem. Ale ponieważ obrus kończy się dość wysoko nad podłogą, opanowuję się siłą woli i nie ruszam napalonego tyłka z krzesła.

To, co teraz ze mną wyprawia, jest dokładnie przemyślane i zaplanowane. Czuję się jak na torturach, nie mogąc nic zrobić. Jestem w stanie ukryć erekcję, ale nie potrafię zapanować nad podnieceniem. Nic dziwnego, skoro nawet sposób, w jaki trzyma dłonie, gdy opowiadam jej o swoich dzisiejszych zajęciach, jest tak jednoznacznie sugestywny.

– Chyba udało mi się pozyskać stałą klientelę – oznajmiam, odkładając serwetkę na stół. – Na zajęciach pojawia się coraz więcej znajomych twarzy. To bardzo dobry znak. Właśnie o to najbardziej się martwiłem.

Jej palce muskają wgłębienie pomiędzy obojczykami, a potem zsuwają się niżej, bezwstydnie muskając pełne piersi.

*Oddałbym wszystko, żeby tylko móc wsunąć między nie usta.*

Uśmiecha się szeroko.

– Całkiem niepotrzebnie. Ja na przykład nienawidzę ćwiczyć, a bardzo mi się spodobały twoje zajęcia. I nie tylko ze względu na widoki.

Jej głos ma przy tym zupełnie neutralny wydźwięk, jak w zwykłej przyjacielskiej pogawędce. To jedyna rzecz w tej kobiecie, pod której wpływem nie mam momentalnie ochoty rzucić się na nią i przelecieć jej tu na tym krześle, kompletnie bez pamięci.

Poprawiam dyskretnie pod stołem spodnie w kroku. Dziwne, że w ogóle jestem jeszcze w stanie w miarę składnie odpowiadać na jej pytania, skoro cała krew odpłynęła mi z mózgu gdzie indziej.

– Szkoda, że nie udało ci się dojść na kolejne – rzucam, nie podnosząc ręki ze swoich kolan i uśmiechając się kącikami ust.

W jej oczach pojawiają się niesforne błyski. Dopija resztkę wina.

– Fantastyczny pomysł. Bardzo chciałabym dojść.

No pięknie. I tak się kończą niewinne pogaduszki. Sami się jej podłożyliśmy – ja i mój pulsujący boleśnie penis.

Brooke parska śmiechem, wyginając plecy i wypychając piersi do przodu, żeby odgarnąć włosy na jedno ramię. Gapię się na nią już otwarcie, kompletnie się nie kryjąc. Chyba tylko nagły wybuch pożaru mógłby mnie skłonić do oderwania od niej oczu.

– Ile masz lat?

Zerkam na nią gwałtownie, o mało nie parsając śmiechem na ten nagły przeskok – od seksu do mojego wieku. Cóż za urocza oryginalność.

– Dwadzieścia dziewięć. A ty?

– Zgadnij.

Tym razem nie jestem już w stanie powstrzymać śmiechu. Kiwam jednocześnie głową na znak podziękowania kelnerowi, który wrócił z moją kartą kredytową i wydrukiem do podpisu. Potem potrząsam przecząco głową.

– Brooke, mam siedem sióstr. Zdążyłem się nauczyć, że lepiej nie zgadywać wieku kobiety, jeśli nie chcę stracić męskich klejnotów. Najlepiej sama mi powiedz.

– Oj, daj spokój – oburza się. – Zacznij od niskiej liczby.

– Szesnaście.

– Oszalałeś? – Parska śmiechem, zatykając dłonią usta.

Wyprostowuję się na krześle i podpisuję potwierdzenie z karty, przyglądając się, jak wolno opuszcza rękę, odsłaniając wyraźnie zaróżowione policzki.

– Nie wyglupiaj się. – Zaciska wargi, tłumiąc rozbawiony uśmiech i zastępując go ostrzegawczą miną.

Wzruszam ramionami, wstaję od stolika i wyciągam do niej rękę.

– Kazałaś mi zgadywać, to raz spróbowałem. A teraz, proszę, powiedz, ile naprawdę masz lat, żeby nie musiał się czuć jak pedofil.

Podaje mi dłoń i razem ruszamy do wyjścia. Jej łokieć lekko przywiera do mojego boku.

– O nie, nie. Podobasz mi się taki podenerwowany. Choć nieładnie prowadzić się z małolata i jeszcze poić ją alkoholem.

– Brooke – nalegam.

– Naprawdę, Mason, nie wiem, co na to powiedzą moi rodzice.

Kiedy wychodzimy na zewnątrz, zatrzymuję się gwałtownie na chodniku, a Brooke odwraca się do mnie ze zdziwioną miną.

Sięgam do kieszeni po kluczyki, wzruszając obojętnie ramionami.

– No cóż, mówi się trudno. Miałem zamiar z tobą pojeździć i poszukać jakiegoś ustronnego miejsca, żeby wsunąć ci głowę między nogi, ale w tej sytuacji to wykluczone. Muszę jak najszybciej odstawić cię do domu. Na pewno miałaś przykazane już dawno temu być z powrotem, a mnie nie uśmiecha się wylądować w więzieniu.

– Dwadzieścia pięć. – Brooke chwyta mnie za nadgarstek i przyciąga do siebie, jej piersi opierają

się teraz o moją klatkę. Do moich uszu dobiega jej przyśpieszony, niecierpliwy oddech. – Mam dwadzieścia pięć lat, wszystko zgodnie z prawem. Uwielbiam ustronne miejsca i głowy między nogami. Zwłaszcza twoją. Jestem pewna, że będzie jej tam całkiem przyjemnie. – Jej ciałem wstrząsa nerwowy śmiech.

Opuszczam dłonie na jej biodra. Nie podnosi głowy, wpatruje się w moją szyję, jakby rozmyślnie unikała mojego wzroku, a tylko skubie od niechcienia moją polówkę.

Bardzo mi się w tym momencie podoba – łagodna i delikatna, zupełnie inna niż na co dzień. Lubię sobie wyobrazać, że zachowuje się tak tylko przy mnie. Że może nawet trochę ją deprymuję, bo nie jest do końca pewna, co się między nami dzieje.

Nachylam się, żeby pocałować ją w czoło.

– Szukamy więc tego miejsca? Chciałbym poczuć na języku twój smak.

Chwieje się lekko na nogach, a potem rzuca ochryple „tak”, bierze mnie za rękę i pociąga za sobą po chodniku.

Splatam powoli swoje palce z jej palcami. Mijamy po drodze kilka sklepów, a także mój samochód.

*Robi się ciekawie.*

– Masz coś konkretnego na myśli? – chcę wiedzieć.

Mam wrażenie, że prowadzi mnie w jakieś znane sobie miejsce, pełnym determinacji krokiem. Krokiem kogoś, kim kieruje pożądanie.

Wzrusza lekko, niemal niewidocznie ramionami.

– Może. – Uśmiecha się do mnie. Światło księżyca prześlizguje się po jej policzku, w którym kryje się mały dołeczek. – Byłam w tej okolicy kilka miesięcy temu z Dylan i naszą paczką. Przyszła też Juls i jej dzieciaki. Zabraliśmy je w pewne miejsce, tu niedaleko, a teraz chciałam pokazać je tobie.

– Naprawdę?

Nie potrafię ukryć rozrzewnienia w głosie. Czuję przyjemne ciepło przepływające wzdłuż kręgosłupa.

To zadziwiająco osobiste jak na Brooke. A ja bardzo chcę, żeby pozwoliła mi poznać wszystkie szczegóły ze swojego życia, nawet te najdrobniejsze.

– Nie spodziewaj się cudów.

Moje uczucie triumfu słabnie. Przeczesauję włosy szybkim ruchem dłoni.

Uspokój się, kolego. Odpuść jej trochę, co?

Brooke odchrząkuje, po czym wyjaśnia:

– Zabawne. Kiedy byłam tam wcześniej, nie miałam w głowie żadnych brudnych myśli, nic z tych rzeczy. Uch, ohyda. Przecież były z nami dzieci. To za wiele, nawet jak na mnie. A teraz? – Potrząsa głową, cmokając z zadowoleniem, gdy przechodzimy przez ulicę. – Same świństwka. Aż się trochę denerwuję.

Prostuję się zaintrygowany i przyciągam ją do siebie, żeby objąć ją ciasno ramieniem w talii i poczuć przyśpieszony rytm jej serca. Przyciskam usta do jej włosów – pachną miodem i wanilią.

– Moja słodka Brooke. Lubię, jak się stresujesz. Jesteś wtedy ze mną bardziej szczerą.

Podrywa głowę do góry, marszcząc brwi.

– Co takiego? A niby kiedy się przy tobie denerwowałam?

Wydaje się jej, że tego nie widzę. Że nie dostrzegam, jak zrzuca z siebie wierzchnią powłokę swojej żywiołowej osobowości, żeby złapać oddech i na moment zwolnić. Spojrzenie szeroko otwartych ze zdumienia oczu, kiedy biorę ją za rękę lub się jej przyglądam, przeznaczone nie dla mnie, ale raczej dla niej samej, zdezorientowanej i lekko ostrożnej. To krótkotrwałe i ulotne chwile, przyznaję, z których szybko się otrząsa, ale ja je doskonale widzę.

Przywieram palcami do jej biodra.

– W tamtym zaułku, kiedy cię pocałowałem. Kiedy wpadam do twojej pracy, choć chyba najbardziej za pierwszym razem. Byłaś trochę zdeprymowana, co nie? – Uśmiecham się do niej. – Ja też. Czulem ten pocałunek na wargach przez calutki dzień.

Rozchyła lekko usta, ześlizgując się wzrokiem na moje usta.

– Tak – potwierdza na urywanym wydechu.

Żadnego pytania ani sprzeciwu. Nie pyta, czy naprawdę tak myślę, choć to jasne jak słońce. Szczerze mówiąc, wątpię, czy przestałem już czuć tamten pocałunek, czy kiedykolwiek to nastąpi.

Zgadza się ze mną bez słowa, jakby pozbyła się kolejnej powłoki. Chciałbym, żeby już na zawsze pozostała tak otwarta i pozbawiona obaw, że się przede mną odsłania – za mocno, za wcześnie, za szybko. Pragnę, żeby podzieliła się ze mną wszystkimi swoimi tajemnicami, bez cienia wstydu i z ufnością, że nie tylko docenię każdą chwilę szczerości, ale będę je chronił.

Zanim jednak otwieram usta, żeby poprosić ją, by rozwinęła swą lakoniczną odpowiedź, Brooke kładzie mi dłoń na piersi i zatrzymuje się w miejscu.

– To tutaj.

Podnoszę wzrok na budynek, przed którym stoimy. Zawieszony na nim wielki neon pulsuje rytmicznie jaskrawymi kolorami. Do środka i na zewnątrz raz po raz wbiegają i wybiegają dzieciaki z biletami i zabawkami w rękach.

Tutaj? Co jej przyszło do głowy? Nigdy w życiu bym na coś takiego nie wpadł. Uśmiecham się lekko do Brooke, zataczając dłonią kółko na jej plecach.

– Będziemy grać w kręgle? W takim razie muszę cię ostrzec, że lubię rywalizację. Zwykle nie daję damie forów tylko dlatego, że gra z facetem. To nie byłoby uczciwe.

Staje na palcach, przysuwa bardzo blisko twarz do mojej twarzy i przeciąga swoją drobną dłonią po moim ramieniu.

– Zdradzę ci małą tajemnicę, Mason – mruczy, owiewając mój policzek swoim gorącym, namiętym oddechem.

Uśmiecham się lekko i pochylam głowę.

– Taaak? A jaką?

– Nie jestem damą. Daleko mi do niej. Zaraz się o tym przekonasz – woła, chwytając mnie za rękę i pociągając za sobą do centrum rozrywki.

W przestronnym wnętrzu jest ciemno i panuje okropny zgiełk – dopingujące dźwięki z automatów do gier wplatają się w dudniącą z głośników muzykę. Obok nas raz po raz przebiegają roześmiane i kipiące energią dzieciaki. Pod ścianami stoją grupki rodziców pogrążonych w rozmowach, a jednocześnie obserwujących czujnym okiem harujące potomstwo.

Rozglądam się dookoła, stwierdzając, że oprócz obsługi jesteśmy z Brooke w tym przybytku jedynymi dorosłymi bez dziecka pod opieką.

Co, u diabła, wpadło jej do głowy, żeby mnie tu przyprowadzić?

Ciągnie mnie za sobą na tyły sali, a potem w głąb długiego korytarza. Nagle z bocznych drzwi wyłania się młody chłopak z identyfikatorem na piersi i rusza w naszą stronę. Kiwa na mnie głową i pyta Brooke, w czym może jej pomóc.

– Toalety. – Brzmi to bardziej jak stwierdzenie, a nie pytanie, co ma sugerować, że jest tu stałym bywalcem. Chłopak dochodzi chyba do tego samego wniosku, bo bez słowa rusza dalej w przeciwnym kierunku niż my.

Przed nami otwierają się jakieś drzwi. Widząc za nimi dwoje innych, tym razem z charakterystycznymi znaczkami, już chcę ruszyć w ich kierunku, ale Brooke odwraca się w przeciwną stronę.

– Tędy. – Unosi rękę i kiwa na mnie palcem na znak, że mam iść za nią.

Marszczę brwi, podchodząc do niej bliżej.

– Więc nie szukamy łazienek? Trochę się już w tym wszystkim pogubiłem, Brooke. O co tu naprawdę chodzi?

Uśmiecha się do mnie przez ramię, machając lekceważąco ręką.

– Łazienki są już nieco ograne, nie sądzisz? Czy tam toalety, jak wolisz je nazywać. Każdy się w nich obmacuje. Jestem pewna, że tobie też się to zdarzyło.

– Nie – protestuję, lekko zszokowany jej stwierdzeniem. – Publiczne toalety, zwykle niezbyt czyste? Czyżbym nie wiedział, że coś tracę?

Zatrzymujemy się przed niewielkim pomieszczeniem, w którym panują egipskie ciemności. Podnosi głowę i spogląda na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Och, daj spokój i się przymknij. Nie robiłeś nic z tych rzeczy w toalecie? Nigdy?

Kręcę przecząco głową.

– Żadnych robótek ręcznych z kumplami?

– Jaja sobie robisz? – Przyglądam się ze zdziwieniem jej twarzy, na której maluje się rozbawienie. – Robótki ręczne? Z kumplami? Naprawdę trafiłaś na coś takiego w toalecie? Bo ja za cholere.

Chichocze, opuszczając głowę na moje ramię.

– No wiesz, nie zapominaj, że mieszkam z dwoma facetami. Trzepanie konia w naszej chacie to norma. Sperma dosłownie lata w powietrzu. Ciężko mi przejść ze swojego pokoju do kuchni, żeby w coś nie wdepnąć.

– Mówisz serio?!

Co jest grane?!

Poznałem obu kumpli Brooke, u których się zatrzymała. Sympatyczni faceci, takie mam wraże-

nie. Wyglądają na zakochanych po uszy i bardzo sobie oddanych, więc jak zakładałam, nie interesują ich trójkąty. Ale jeśli się mylę i oni faktycznie ganiają przy niej z wywieszonymi fiutami, to będziemy mieli spory problem.

Śmieje się głośniej, aż jej wtulone we mnie drobne ciało całe drży. Podnosi głowę i muska wargami moją szyję.

– Widzę, że się przeraziłaś. Spokojnie, tylko żartowałam. Joey, co prawda, niczego się nie wstydzi – pod tym względem mamy wiele wspólnego – ale Billy zawsze zamyka drzwi sypialni na klucz i bardzo sobie ceni prywatność. Niczego u nich nie widziałam. Jedynie słyszałam.

– To kiedy się wyprowadzasz? – Nachylam się, żeby ją pocałować. – Jutro?

Przewracając oczami, odrywa się ode mnie i wbiega do ciemnego pomieszczenia, a potem przesuwając dłoń po ścianie, zapalając światło. Wchodzę za nią do środka – okazuje się, że to kolejna sala gier. Planszówki, piłkarzyki, cymbergaj, bilard. Jestem zaskoczony, że nie ma tu żadnych dzieci. W ich wieku czułbym się tutaj jak w raju.

– Ta sala chyba wynajmowana jest tylko na urodziny i jakieś prywatne imprezy. Nie jest dostępna dla wszystkich i dlatego nikogo z zewnątrz tu nie wpuszczają – odpowiada Brooke na moje nieme pytanie, przechadzając się między stołami.

Przystaję, żeby lepiej się jej przyjrzeć.

Ciemne loki opadające luźno na plecy, obcisła czarna spódnica podkreślająca jej smukłą talię i diabelnie zgrabny tyłeczek. Odwraca się nagle w moją stronę, więc powoli unoszę głowę i widzę jej lekki uśmiech. Dobrze wiem, że przyłapała mnie, jak bezwstydnie się na nią gapię, ale wcale mnie to nie martwi. Mam wrażenie, że jej się to podoba.

– Wiesz, co to jest? – Zdecydowanym ruchem odsuwa czerwoną zasłonę ustawionej w kącie budki fotograficznej, a potem opiera dłoń na biodrze. – Pytam o to, czy macie podobne w Australii, czy to tylko amerykańska tradycja? No wiesz, coś w stylu sztucznych ogni na czwartego lipca.

Podchodzę bliżej z zaintrygowanym uśmiechem.

– Święto waszego uniezależnienia się od wyspiarzy? Będę się bawił razem z wami.

Przechyla głowę z niepewną miną.

– Wyspiarzy?

– Angoli. Brytyjczyków. I pewnie, że mamy fotobudki. Są dość popularne na weselach i różnych imprezach, co nie? Ludzie robią sobie w nich zdjęcia z jakimiś głupkowatymi gadżetami.

– Zdarza się.

Wyciągam rękę i dotykam wierzchem dłoni jej gładkiego ramienia. Mój uśmiech łagodnieje.

– Co my tu robimy, Brooke? Chcesz, żebyśmy zrobili sobie zdjęcie?

Czuję w piersiach ukłucie, po moim ciele rozchodzi się przyjemny dreszczyk, a w głowie zaczyna pulsować. Czyżby chciała mieć pamiątkę z naszego pierwszego wspólnego wieczoru? Coś, co zachowa, żeby potem móc wspominać?

Zdjęcie z naszych początków...

Niesamowite, jak bardzo coś takiego mi się marzy. Jak mocno mnie wzięło. Nie tylko ona z na-



szej dwójki czuje się z tym wszystkim niepewnie.

Brooke wchodzi do budki, która okazuje się większa, niż się spodziewałem. Pewnie jest przeznaczona dla grup, nie tylko pojedynczych osób czy par. W sam raz na przyjęcie urodzinowe dzieciaków.

Brooke odwraca się do mnie, uśmiecha się kącikiem ust.

– To jest właśnie ustronne miejsce. Miejmy nadzieję, że obsługa ma wystarczająco dużo roboty na zewnątrz i nikt nie będzie nam przeszkadzać. – Wyciąga do mnie otwartą dłoń, która leciutko, ale zauważalnie drży. – Potrzebuję parę jednodolarówek. Masz coś?

Przyglądam się jej, zastanawiając, czy to dla niej coś nowego, czego nie robiła nigdy wcześniej. Może ta czarująca i pociągająca kobieta chce podzielić się ze mną swoim pierwszym tego rodzaju doświadczeniem.

Podejmuję jej grę.

Wyjmuję portfel i podaję jej kilka banknotów. Ale gdy próbuję do niej dołączyć, zatrzymuje mnie, kładąc dłonie na moich piersiach, i nie pozwala wejść do środka.

– Idź po zdjęcia. Z drugiej strony. – Wskazuje głową umieszczony na zewnątrz panel z podłużnym otworem.

Spoglądam na nią z rezerwą, ale nie protestuję. Może chce podarować mi najpierw swoje, zanim zrobimy wspólne.

Ma głowę na karku. Oczywiście, że bardzo chcę mieć jej zdjęcia.

Robię krok w tył, kiwając potakująco głową.

– W porządku.

Brooke zaciąga sięgającą prawie do samej podłogi zasłonę, więc całkiem tracę ją z oczu. Staję z boku, opierając się plecami o panel, i czekam. Zza zasłony dobiega ciche szuranie i trzask migawki. Po nim w kilkusekundowych odstępach rozlegają się jeszcze trzy pstryknięcia. Od razu staje mi przed oczami Brooke, jak zmienia pozycję, od niewinnej, może lekko frywolnej po jakieś zupełnie wyglupy. Na podłodze u stóp widzę kilka następujących po sobie błysków jasnego światła. Zakładam ręce na piersiach i odsuwam się od panelu, a wtedy słyszę za plecami szelest.

Sięgam do otworu w panelu i wyjmuję serię zdjęć.

Niech. Mnie. Jasny. Szlag.

– O, kurwa – stękam, czując jak mój penis momentalnie staje w gotowości na widok czterech fotografii Brooke. Bez stanika, szczypiącej swoje różowe sutki i liżącej skórę na piersiach. Wypinającej zgrabny tyłeczek do obiektywu i dogadzającej sobie dwoma palcami. Spoglądającej przez ramię w zapamiętaniu i z rozszerzonymi źrenicami. Rozpalonej i roznamiętnionej, z czerwonymi wargami rozchylnymi w westchnieniu lub w jęku.

To wszystko przeznaczone jest tylko dla mnie. Ofiarowuje mi swoje ciało utrwalone na zdjęciach, nie tylko po to, żebym mógł je teraz podziwiać, ale zachować na później, podniecać się jego widokiem i robić przy nich to, co tylko zapragnę.

Szarpię gwałtownie zasłonę i wchodzę do budki. Zasłaniam nas przed widokiem obcych, rzucam

zdjęcia na ławkę i obejmuję dłońmi jej twarz.

Jej piersi nadal są nagie, a spódnica podciągnięta wysoko. Dyszy nieprzytomnie z rozkoszy, jaką sama sobie przed chwilą sprawiła.

Prześlizguję usta po jej wargach.

– Rany, Brooke, chcesz mnie zabić czy co? Ale z ciebie kociak. – Wydaje z siebie zbolaty jęk, gdy całuję jej policzek i ssę skórę tuż pod uchem. Wyczuwam na języku słodki smak. Obejmuję obiema dłońmi jej pupę, mruczając w jej szyję. – Zajebicie smakujesz, jak jedna z tych twoich słynnych babeczek.

– To mój balsam do ciała, waniliowy. Jest jadalny.

– Cholera, nawet mi nie mów.

Czuję pulsowanie w kroku, tak silne, aż zaciskam kurczowo powieki.

Weź się w garść, koleś. Przecież nie chcesz się z nią śpieszyć.

Brooke zaśmiewa się prosto w moje ucho.

– Czemu nie? Jest dla ciebie. Możesz lizać do woli.

Odchylam się do tyłu i podnoszę jej dłoń do ust, całując koniuszki palców.

– Mason... – szepcze, przysuwając się bliżej, a potem całuje i ssie mój język. Jej miękkie usta coraz mocniej i zachłanniej rozgniatają moje wargi. Smakują winem, które piliśmy wcześniej, jak ciepłe i dojrzałe owoce. Przygryzam jej wargę, aż głośno wzdycha, odchylając głowę do tyłu i ocierając się pełnymi piersiami o moją koszulkę. Potem robi to samo co ja – przelotne ukłucie bólu, od którego wrywa mi się jęk. Klepię ją w pupę, rozkoszując się dotykiem jej drżącego ciała.

*Oho, widzę, że się jej spodobało.*

Jej ciepłe dłonie wpelzają pod moją koszulkę i prześlizgują się po brzuchu, wbija mi paznokcie w skórę. Zaciska palce na moich biodrach, przyciągając mnie bliżej i ani na moment nie odrywając warg od moich ust.

– Nieznośna diablica. Siadaj, chcę cię tam pocałować. – Wsuwam rękę między jej uda, drugą dłonią obejmuję jej pierś i namiętnie ją ugniatam.

Osuwa się na ławkę, spoglądając mi w oczy. Klękam przed nią na kolana, rozsuwam jej uda i sadowię się między nogami.

– Byłaś mokra, zanim zaczęłaś to sobie robić? – pytam, nachylając się i lizając ją między piersiami. Zaciskam usta na jednym z sutków, aż wygina plecy w łuk i chwyta mnie kurczowo za włosy. Jej oddech gwałtownie przyspiesza i robi się urywany. Ledwo słyszalne „tak” więźnie jej w gardle, gdy przygryzam lekko stwardniały czubek.

Zdaję sobie sprawę, że w każdym momencie ktoś może wejść do sali. Wystarczy, że zobaczy moje odwrócone stopy i usłyszy namiętne pojękiwania Brooke, a z pewnością sprawdzi, co się dzieje za zasłoną.

Jak zachowałyby się wtedy Brooke? Odepchnęła mnie? Zakryła piersi, podczas gdy ja nie przestawałbym jej pieścić ustami? Może wchodząc tu, drżała nie tylko dlatego, że robi coś takiego pierwszy raz? Może jest świadoma ryzyka, jakie podejmujemy, robiąc tutaj to, co bez problemu mogliby-

śmy zrobić w czterech ścianach, za zamykanymi na klucz drzwiami.

Niezbyt mi się uśmiecha, że ktoś mógłby ją teraz zobaczyć, bez stanika i szczytującą w moich ustach, ale bardzo tego pragnę. Chcę pozostać na zawsze w jej wspomnieniach z tej chwili.

Cichym i ochryplym głosem zaczyna mnie błagać.

Jeszcze. Chodź. Jeszcze. Tak.

– Jak mokra? – pytam, całując jej brzuch i liżąc skórę na biodrze. Słodczyz balsamu rozplywa się w moim gardle, aż kręci mi się w głowie i kompletnie się zatracam.

Ależ ona cudownie smakuje. I pachnie.

– B-b-bardzo. Aż kapało mi po nodze.

– O rany, Brooke... – stękam i pochylam głowę. Nie odrywając oczu od jej twarzy, przyciskam usta do wnętrza jej uda. – Tutaj? – chcę wiedzieć, otwierając usta i ssąc delikatną skórę.

Potakuje, rozchylając usta i wczepiając palce w moje włosy.

– Wyżej też.

Uśmiecham się, nie odrywając ust od jej ciała.

– Jasne. Ale na razie chciałbym cię całować tutaj. Mogę?

– Mmm... – Szarpie lekko moje włosy. – Nie. Przejdź wyżej. Skosztuj mnie.

– Już to robię.

Przenoszę usta na drugie udo i nieśpiesznie wodzę po nim językiem coraz wyżej, całując i liżąc skórę. Brooke ani na moment nie odrywa ode mnie swoich zniewalających orzechowych oczu, szeroko otwartych i płonących pożądaniem.

– Pobaw się cycuszkami – proszę ją, dmuchając lekko w łechtaczkę.

Z cichym jękiem bierze je w dłonie i unosi, a potem ugniata palcami sutki. Zakładam jej nogi na swoje ramiona i przyciskam nos do łechtaczki, wciągając z lubością jej zapach. Mrugam intensywnie, zerkając do góry, i widzę, jak na jej twarzy pojawia się wyraz uznania.

Jest piękna – jej zapach, smak i zamglone spojrzenie, jakim mnie w tym momencie obdarowuje.

– Powiedz coś – szepcze, ugniatając dłońmi piersi.

Przeciągam wolno językiem po łechtaczce, przymykając z rozkoszy powieki.

– Mi stai rovinando.

*Doprowadzasz mnie do zguby.*

Jej oczy otwierają się odrobinę szerzej.

– Co to znaczy?

Już otwieram usta, ale ucisza mnie, kładąc na nich palce.

– Nie – szepcze, wolno cofając dłoń i z powrotem kładąc ją na piersiach. – Nie mów, nie chcę wiedzieć.

A więc jednak pojawia się cień paniki, jej nieodłącznej towarzyszki w chwilach, gdy zaczyna odczuwać coś nowego, coś, czego wcześniej nie doznała. Zasłania się nią przede mną jak tarczą ochronną, do momentu aż dojdzie do wniosku, że może bezpiecznie pozwolić sobie po prostu ze mną być.

Będę czekał. W miejscu czy posuwając się stopniowo do przodu, wszystko mi jedno. Chcę być tam, gdzie ona.

Spoglądając jej w oczy, nachylam się ponownie i wsuwam swoje usta między jej nogi. Brooke odrzuca głowę do tyłu z przeciągłym westchnieniem i zaczyna cicho pojękiwać. Mięśnie jej ud napinają się, a palce nieprzytomnie szarpią i ściskają sutki.

Poruszam językiem wolno, najwolniej jak to możliwe, zaciskając wargi i ssąc lechtaczkę. Drażniąc. Nieśpiesznie. Jeszcze wolniej. Przeciągając przyjemność w nieskończoność, by doprowadzić ją na skraj obłądu. Liżę ją na przemian raz z jednej, raz z drugiej strony. Z rozmysłem omijam miejsce, gdzie jest najbardziej mokra, do chwili aż nie jestem już w stanie trzeźwo myśleć i pragnę jej w swoich ustach bardziej niż oddechu.

Przesuwam dłoń na jej brzuch i dalej do góry, ugniatając piersi i zaciskając palce na sutku. Wzdycha głośno i unosi wyżej biodra, przywierając je mocniej do moich ust, a potem zaczyna nimi lekko krążyć, nie mogąc doczekać się spełnienia.

– Wrzuć pieniądze – nakazuję.

Jej powieki momentalnie się rozwierają. W ciemnych oczach maluje się czujność, ale nie trwa to długo. Pośpiesznie sięga na ławkę po dolara i nachylając się nade mną, wsuwa go do wrzutnika. Potem z urywanym oddechem opada z powrotem na ławkę, chwytając dłońmi moją głowę i zachłannie pociąga ją między swoje nogi. Uśmiecham się, przywierając do niej ustami i jęczę, czując na plecach ukłucie jej obcasów.

*Pstryk.*

– Mason... – szepcze z najbardziej uroczym i niewinnym ze swoich uśmiechów, jakby właśnie uświadomiła sobie, że wszystko, co robimy, będzie uwiecznione na zdjęciach. Moja głowa między jej nogami, jej ręce unoszące piersi i ugniatające je bez cienia wstydu czy zahamowania.

Wsuwam jej do środka dwa palce i zaczynam nimi miarowo poruszać, jednocześnie kąsając lekko zębami lechtaczkę. Przywiera gwałtownie do mojej twarzy, szarpie mnie za włosy i ociera niecierpliwie dłońmi o moją głowę.

*Pstryk.*

Nie mogę przestać na nią patrzeć, na gładkie linie jej ciała i płaski brzuch, który drży za każdym razem, gdy wsuwam w nią język. Na idealnie kształtne piersi, falujące coraz szybciej na znak, że zbliża się do orgazmu.

Jej jęki przechodzą w urywane, stłumione błagania o jeszcze więcej i jeszcze szybsze tempo. Gorączkowe prośby, żebym znów włożył jej do środka palce i pozwolił dojść. Natarczywe pytania o to, czy lubię jej smak.

*Pstryk.*

– Jest cudowny – zapewniam ją, wsuwając do środka jeszcze jeden palec i przekręcając dłoń.

*Mówiłem ci, że mógłbym tak spędzić całe życie. I tam umrzeć. Serio.* Nie wypowiadam tych słów na głos, w obawie, że znowu się przestraszy, a jedynie bezgłośnie w swojej głowie, w momencie, gdy spotykają się nasze spojrzenia.

Jej zamglone, spod wpełprzymkniętych powiek, błagające o spełnienie.

Moje gotowe, by je jej ofiarować. Jak i wszystko, czego tylko zapragnie.

Ssę ją z zapamiętaniem, gdy nagle odrzuca gwałtownie obie ręce na bok i uderza nimi o ławkę. Potem wydaje z siebie przeciągły okrzyk, jakby zdziwienia, i dochodzi – czuję w ustach jej niesamowity ciepły smak. Rozchyła usta w westchnieniu, wyrzucając z siebie ostatnie błagalne słowo.

– Proszę...

*Pstryk.*

Jej palce błądzą w moich włosach, próbując nadać odpowiedni rytm mojej głowie. Ale ja nie ustaję ani na moment, delektując się nią mocno i zachłannie. Nie jestem w stanie się powstrzymać – z żadną inną kobietą seks oralny nie wydawał mi się tak intymny i zmysłowy, dosłownie nie mogę się od niej oderwać. Nie chcę się teraz wycofać i na nią spojrzeć, ryzykując, że może pożałować choć jednej sekundy z tego, co się między nami wydarzyło. Że siła pożądania uświadomi jej, że było to niesamowicie osobiste przeżycie, a wtedy jak zwykle pojawią się wątpliwości i maski, którymi odgrodzi się ode mnie niczym tarczą ochronną.

– Mason... – szepcze Brooke, dotykając dwoma palcami mojego czoła.

Mrugając intensywnie, całuję ją po raz ostatni czule między nogami, a potem odchylam się lekko do tyłu i opieram głowę na jej udzie.

Spoglądam w górę, spodziewając się po niej tego, co najbardziej prawdopodobne – chłodu i rezerwy – ale obdarza mnie miękkiem i zadowolonym spojrzeniem, leniwie się uśmiechając.

– O rany, ale było fantastycznie.

Czuję, jak oddech więźnie mi w gardle.

Nie wierzę, czym ona mnie jeszcze zaskoczy?

Brooke przechyla głowę na bok i zaczyna się cicho śmiać. To prawdziwa muzyka dla moich uszu.

– Jesteś cholernie ładna. – Podnoszę rękę i dotykam jej twarzy, przeciągając wierzchem palców po zaróżowionym policzku.

– Myślałam, że piękna – zauważa z przekorną miną.

– Bo jesteś, to oczywiste. – Całuję ją ponownie w udo, podnoszę się z kolan, pomagam jej wstać i wygładzam obiema dłońmi spódnicę. Potem obejmuję jej twarz i całuję w usta. – Ale po orgazmie robisz się łagodniejsza, Brooke, taka jakby miłsza. Nie wiem, jak to powiedzieć... Dlatego wydaje mi się, że wtedy jesteś jeszcze ładniejsza. Dobrze cię taką widzieć.

Odwraca się i sięga po swoją bluzkę i stanik.

– Rób mi to częściej, a będę taka przez cały czas.

Tłumię narastający w gardle śmiech, oferując się, że pomogę jej zapiąć stanik.

– Trzeba dobrze zabezpieczyć twoje ślicznotki. Daj, ja to zrobię. Mam do tego lepsze kwalifikacje.

Chichocze rozbawiona, wtulając twarz w moją szyję i wsuwając mi dłonie pod koszulkę.

– Zdejmowałeś już w życiu niejedną stanik, co?

– O to niech cię głowa nie boli.

Rozglądam się po budce, podczas gdy ona wkłada bluzkę do spódnicy. Wsuwam do kieszeni zdję-

cia, jakie zrobiła dla mnie wcześniej, a potem zerkam za nią, omiatając wzrokiem ławkę.

– A gdzie twoje majtki?

W jej oczach błyska rozbawienie.

– Jakie majtki? – dziwi się z uśmiechem.

Otwieram usta ze zdumienia. *A to diabolica.*

– Chcesz mi powiedzieć, że przez cały wieczór nie miałeś kompletnie nic pod tą cholerną spódnicą, a ja nic o tym nie wiedziałem?

Śmiejąc się w głos, odsuwa zasłonę i wychodzi z budki, żeby zabrać zrobione przed chwilą zdjęcia.

– Może.

Pocieram brodę, przysuwając się do niej bliżej.

– Osłabiasz mnie, Brooke. Gdybym wiedział, nie byłbym taki powściągliwy przy stole w restauracji. Byłabyś zaspokojona jeszcze przed przystawkami. Dlaczego się nie przyznałaś?

Przeklinam się w myślach, że starałem się zachować zimną krew, kiedy jechaliśmy samochodem do restauracji. Teraz kojarzę, jak próbowała mi dać do zrozumienia, że nie ma nic pod spodem, podciągając spódnicę i próbując zwabić tam moją dłoń. Ale ja uparłem się, żeby poczekać i jeszcze bardziej rozpać jej pragnienie.

Brawo, kolego, dałeś ciała na całej linii.

Dotykam biodra Brooke, ale ona nie reaguje, ani słowem, ani spojrzeniem. Z rozchyłonymi ustami przez kilka sekund wpatruje się w milczeniu w trzymane w ręku fotografie. Potem powoli wciąga powietrze w płuca, a ja prześlizguję się ręką po jej plecach. Zaraz jednak robi gwałtowny wydech, przygryzając wargę.

– Spójrz na siebie – odzywam się, przywierając ustami do jej skroni. Nachylam się nad zdjęciami i wskazuję palcem to, na którym jest uwieczniony jej orgazm. – Stuprocentowa perfekcja. Dobrze ci było?

Waha się przez chwilę, a potem odzywa się cicho:

– Tak. Ja tylko... Nie spodziewałam się, że będę tak wyglądać.

– To znaczy jak?

Nie potrafię odczytać z jej twarzy, co ma na myśli. Staję przed nią i przesuwam dłonie po jej ramionach w dół, pochylając głowę, żeby spojrzeć jej w oczy.

Nie podnosi na mnie wzroku przez kilka sekund, z uwagą oglądając zdjęcia. Potem ze śmiechem opuszcza je niedbałym ruchem i podnosi na mnie wzrok.

– Nie wiem. Może ładna, jak to określiłeś? W każdym razie miałeś rację, rzeczywiście wyglądam inaczej niż zwykle. – Kręci kilkakrotnie głową, jakby sama nie wierzyła w to, co mówi. – Dziwne.

Uśmiecham się, mam ochotę ją pocałować i choć odrobinę przedłużyć tę rozmowę, ale się powstrzymuję. Kładę jej tylko rękę na plecy i prowadzę w stronę wyjścia.

– Chodź. Pora odstawić cię do domu, żebyś mogła wreszcie założyć majtki.

Parska śmiechem, kuląc się u mojego boku, jakby dawała mi nieme przyzwolenie, żeby ją do sie-

bie przytulić. Skwapliwie z niego korzystam.

## Rozdział 9

*Brooke*

Ledwo udaje mi się przycisnąć siódemkę na panelu windy, gdy zachłanne ręce Masona porywają mnie do tyłu i zamykają w swoich objęciach.

Poddaję się im z cichym jękiem i bez cienia oporu, przechylając głowę na bok. Delikatnie kąsa mi wargami szyję, szepcząc tuż pod uchem, że jestem tak cudownie i niesamowicie ciasna, że o mało nie oszalał w fotobudce. Zaciskając palce na moich biodrach, przywiera z całych sił do moich pleców, przyciskając do mojej pupy twardego jak skała penisa.

Nie wytrzymam, tak bardzo chcę go zobaczyć. I dotknąć. A potem osunąć się na kolana i poczuć jego palce w swoich włosach.

Ta winda zaraz doprowadzi mnie do szafu.

Spoglądam ze złością na wolno przeskakujące numery pięter. Dwa. Dłuuuga przerwa. Trzy.

O mało nie krzywię się z wściekłości. *Dlaczego to idzie jak krew z nosa?*

– Co robisz w następny weekend? – pyta Mason. Odrywa moją uwagę od panelu windy, wślizgując mi dłoń pod bluzkę, gdzie szczypie sutek.

Wzdycham przeciągle i odrzucam głowę do tyłu, podczas gdy on nie przestaje ścisnąć go dwoma palcami.

– Boże...

Z tyłu dobiega mnie jego głośny śmiech, zadowolony i pewny siebie. Nic dziwnego, skoro doskonale wie, co ze mną wyprawia.

– Boże? Wybierasz się do kościoła, Brooke? Bo ja osobiście nie wyobrażam sobie, że mógłbym się wyspowiadać, widząc tam ciebie. Skończyłoby się pewnie na tym, że zaciągnąłbym cię do konfesjonału i powiedział księdzu: „Oto ona. Teraz proszę mi zadać pokutę”. – Puszczą moją pierś i ześlizguje dłoń na biodro.

Więc jestem jego jedynym grzechem?

No, no, no. To chyba największy komplement, jaki w życiu słyszałam.

Ponownie podnoszę wzrok na zmieniające się numery pięter, czując, jak ból piersi powoli łagodnieje. Tłumiąc uśmiech, śpieszę z wyjaśnieniem:

– Nie byłam w kościele pewnie od dzieciństwa. A przynajmniej nie chodzę systematycznie. Jedynie na Wielkanoc, żeby nie denerwować babci, i tyle.

– Więc następny weekend masz wolny?

– Chyba. A dlaczego?

– Chciałbym cię gdzieś porwać, jeśli się zgodzisz. Przy dobrej pogodzie.



Winda nareszcie się zatrzymuje. Wysuwam się z objąć Masona i wychodzę na korytarz, zerkając na niego przez ramię.

Wygląda na zadowolonego i pewnego siebie, jakby był pewny, że powiem „tak”.

– Na cały weekend? A co dokładnie masz na myśli?

Z nieskromnym uśmiechem wychodzi za mną na zewnątrz.

– To niespodzianka.

Odwracam się na pięcie i przyglądam się facetowi, który podchodzi do mnie wolnym krokiem.

Nagle doznaję olśnienia. Przypomina mi się nasza niedawna rozmowa w restauracji.

– O, nie, nie. – Unoszę rękę, wolno się cofając. – Przy dobrej pogodzie? Wybierz to sobie z głowy.

Mówiłam ci, nie zaciągniesz mnie na żaden biwak.

Udaje zdziwienie.

– A kto mówi o biwakowaniu?

– Nie jadę! Poza tym i tak jestem zajęta.

– Wcale nie jesteś. – Przyśpiesza kroku i po chwili dopada mnie, chwytając za ramię. Stajemy tuż przed drzwiami mojego mieszkania. – Mówiłaś przecież, że nic nie robisz.

– Powiedziałam, że chyba nic nie robię, ale teraz przypomniało mi się, że jednak mam plany. Takie, w których nie ma miejsca na namiot ani przenoszące wirusa Zachodniego Nilu komary.

Wyrywam rękę z jego uścisku, nie zwracając uwagi na jego śmiech, po czym otwieram torebkę i szperam w niej w poszukiwaniu kluczy.

Czy on mówi serio? Chyba całkiem oszalał. Za nic nie zgodziłabym się na nocowanie pod gołym niebem, nawet gdyby ktoś mi zapłacił. Nawet nago i we wspólnym śpiworze. Nie ma mowy, żeby mnie na to namówił.

Kiedy spoglądam mu w twarz, żeby jeszcze dosadniej wypowiedzieć swoje zdanie na ten temat, dostrzegam na sobie jego palący wzrok, którym wwierca się na przemian w moje usta i piersi.

Momentalnie zapominam o propozycji wyjazdu na biwak, robalach i dzikich zwierzętach. Chłonę wzrokiem jego sylwetkę, od rozwichrzonych przeze mnie włosów po opuszczone dłonie, które raz po raz zaciskają się w pięści.

Widzę, że ledwo się powstrzymuje.

Dlaczego? Przecież nie ma takiej potrzeby. Czy on nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo go pragnę?

Żołądek kurczy mi się nerwowo w oczekiwaniu na widok jego wypychającej spodnie erekcji. Przypominam sobie, jak kilka minut temu czułam jej dotyk na swoim ciele.

No cóż, skoro mi jej odmawia, sama się obsłużę. Nie ma sprawy.

Wrzucam klucze z powrotem do torebki, chwytam obiema rękami za materiał jego polówki i gwałtownie przyciągam do siebie, jednocześnie się cofając, aż uderzam plecami w ścianę tuż obok drzwi. Mason nie ma wyjścia, jak tylko oprzeć o mnie całym ciałem.

Przywiera do mnie z jękiem bez słowa protestu, kładąc dłonie na ścianie po obu stronach mojej głowy.

Wyginam plecy i wypycham biodra w przód, ocierając się o jego imponującą erekcję.

– Mmm... Wiesz, nie miałam jak dotąd okazji odpowiednio ci podziękować za to, jak mi wcześniej dogodziłeś swoimi niegrzecznymi ustami. Poza tym aż wstyd mi się przyznać, że prawie nie pamiętam, jak wygląda twój penis. Będziesz tak miły i go wyjmiesz? Załatwimy wtedy obie te rzeczy za jednym zamachem.

Drżącymi rękami obejmuje mnie wpeł i pochyla się, przybliżając swoją głowę do mojej.

– Brooke... – szepcze, tak słabo, jakby walczył w tym momencie nie tylko ze swoim ciałem, ale także ze słowami.

– Teraz moja kolej. – Zsuwam dłoń i zaciskam ją na nabrzmiętym penisie, na co on syczy słodkie przekleństwo prosto w moje ucho.

– Mmm... Zapomniałam, że jest taki wielki. Nie wiem, czy dam radę go zmieścić.

Odwracam głowę i sięgam do jego ust. Ssę wargi i język, całując go delikatnie i czule, a potem namiętnie, z takim zapamiętaniem, jakby w tym momencie nic innego na świecie się dla mnie nie liczyło. Na moment kompletnie tracę głowę, mam wrażenie, że czas stanął w miejscu, a ja pogrążam się całkowicie w naszym pocałunku i zapominam o wszystkim, co chciałam z nim robić, poddając się bez reszty rozkoszy.

Jak on to robi? Jakim cudem mam nagle ochotę całować go całymi godzinami bez końca? Tak po prostu mu się poddać i dać się ponieść uczuciom, jakie we mnie budzi.

Opamiętaj się, Brooke, do ciężkiej cholery. Przypomnij sobie, po co przed chwilą wyciągałaś rękę.

Odrywam się od niego, ciężko dysząc, i przyglądam się, jak oblizuje dolną wargę.

– Wejź do środka, Mason, bo inaczej padnę przed tobą na kolana tu na środku korytarza. Wolałabym mieć cię w swoim łóżku, kiedy będę cię ssać, ale nie jestem wybredna. Może być i tutaj.

Naciskam mocniej biodrami na jego krocze, aż z ust wyrывa mu się jęk. Jego palce wbijają się mocniej w moje ciało, a obejmujące mnie ramiona zaczynają drżeć. Wtedy postanawiam zadać mu ostateczny cios. Całuję go w policzek i szepczę:

– Pomyśl sobie, jak cudownie będzie pieprzyć moją słodką buźkę.

– O kurwa! – Odrywa gwałtownie jedną rękę od mojej talii i odsuwa się, mierząc mnie palącym wzrokiem, drugą zaś chwyta mnie za nadgarstek.

– Kotku, proszę, przestań.

– Dlaczego?

– Dlatego... – urywa, zaciskając powieki, a potem delikatnie odsuwa moją rękę i cofa swoją dłoń, biorąc ostry wdech. – Bo chcę, żeby ten wieczór był tylko dla ciebie. – W jego gwałtownie otwartych oczach znów widać walkę, jaką ze sobą toczy, tak wyraźnie, jakby miał to wypisane nad głową neonowymi literami.

*Błagam, Brooke. To mnie wykańcza.*

Spoglądam na niego niewiele rozumiejącym wzrokiem.

*Nie rozumiem, dlaczego z tym walczysz?*

Przeciąga dłonią po moim ramieniu, zatrzymuje ją tuż nad łokciem i lekko gładzi skórę kciukiem.

– To, co ci wcześniej zrobiłem... To nie było tylko po to, żebyś musiała mi się zrewanżować. Nie myślę o tym w ten sposób, Brooke. Za każdym razem, gdy cię dotykam, robię to, bo tego pragnę. Nie dlatego, żeby dostać coś w zamian.

Zwilżam nerwowo wargi językiem, czując się odrobinę niezręcznie z powodu sugestii Masona, że chcę mu się zrewanżować. Ale mówiąc szczerze, który mężczyzna jest pod tym względem tak bezinteresowny, że kompletnie nie myśli o swoich potrzebach?

Jego dłoń wędruje do mojego policzka.

– Przestań tyle myśleć. Daj mi się sobą nacieszyć.

– Ty możesz się mną nacieszyć, a ja tobą nie? To niezbyt sprawiedliwe.

– Brooke...

– Mason.

Próbuję się wyrwać z jego uścisku, ale zaciska mocniej palce na moim ramieniu, unieruchamiając mi rękę. Już otwieram usta, żeby zaprotestować i grzecznie poprosić, żeby jednak ją puścił i pozwolił się sobą zająć, gdy nagle przychodzi mi do głowy pewna myśl.

Może Mason nie chce ryzykować, że ktoś z lokatorów przyłapie nas na klatce, i dlatego nie pozwala mi się tutaj obmacywać? Może to, co robiliśmy w fotobudce, to dla niego wystarczająco dużo emocji jak na jeden wieczór?

Chce, żebym zrobiła mu dobrze w zaciszu czterech ścian? Nie ma sprawy, nie potrzebuję publiczności, żeby rozkoszować się każdym skrawkiem jego boskiego ciała.

Rozluźniam się, poddając się jego uściskowi.

– W porządku, rozumiem. Nie musimy robić tego tutaj. I tak nie proponowałam ci tego na serio, nie uśmiechają mi się otarcia od wycieraczki. – Przygląda mi się z zaciekawieniem, ja zaś podnoszę torebkę, wsuwając ją między nas. – Chodź do mnie, Joey i Billy nie będą nam przeszkadzać. Na pewno już dawno są w łóżkach i śpią jak kłody.

Chcę się odwrócić, ale Mason ponownie opuszcza dłoń na moją talię i nie pozwala mi się ruszyć.

– Będę już leciał.

– Co? – Spoglądam mu w oczy, czując, jak moje ciało odruchowo się napina. – Chcesz już iść?

Mówi serio? Dlaczego?

Na jego ustach drga leciutki uśmiech. Pochyla głowę i muska przelotnie moje wargi.

– Uhm – mruczy, całując mnie tak delikatnie, że ledwie czuję dotyk jego ust.

To raczej zapowiedź pocałunku, jego dalekie wyobrażenie. Coś, co przytrafia się, gdy myślimy o czymś tak intensywnie, aż zacierają się nam granice pomiędzy tym, co prawdziwe, a zwykłą fantazją.

Nie odsuwa się ode mnie ani na milimetr, wpatrując się intensywnie w moje oczy przez chyba najdłuższą w moim życiu chwilę. Czuję na twarzy jego ciężki, gorący oddech, dziwnie przyspieszony. Kładąc mu dłoń na piersi, prawie wzdrygam się z zaskoczenia, jak gwałtownie bije mu serce.

– Mason. – Mam wrażenie, że mój głos dobiega gdzieś z bardzo, bardzo daleka, za wszelką cenę starając się do niego dotrzeć.

Z gardła wyrывa mu się głuchy odgłos. Zupełnie jakby coś w nim pękło, obejmuje nagle dłońmi moją twarz i przyciska mnie mocno do ściany, sięgając zachłannie do moich ust. Zwieramy się w pocałunku, od którego brakuje mi tchu, robi mi się słabo i zaczynam wyrzucać z siebie niezrozumiałe błagania.

Jest gwałtowny i namiętny, dokładnie taki, jaki powinien być pocałunek, z udziałem zachłannych rąk i walących jak młotem serc.

Upuszczam torebkę i obejmuję go obiema rękami, przechylając głowę na bok, żeby poczuć go głębiej i ofiarować mu jeszcze więcej siebie, błagając go szeptem o to samo. Ale gdy moje palce zaciśkają się kurczowo na jego włosach, cofa gwałtownie głowę i odrywa się od moich ust.

Jego ręce ześlizgują się na moją szyję i nieruchomieją, a usta wędrują na policzek.

– Och, Brooke. Cholernie trudno się powstrzymać, żeby cię nie całować – dyszy, z trudem łapiąc oddech i odchylając się lekko do tyłu, żeby spojrzeć mi w twarz.

Posyłam mu zaskoczone spojrzenie, gdy cofa ręce, a potem kolejne, jeszcze bardziej niedowierzające, gdy odwraca się, zostawiając mnie oszołomioną pod ścianą.

Co tu jest grane?

Przyglądam się seksownemu tyłkowi Masona, który oddala się szybkim krokiem w stronę windy. Jego ręka wędruje do przodu, na pewno po to, by poprawić spodnie w kroku, które rozpycha imponująca i w pełni zasłużona erekcja.

– Hej, dokąd idziesz?! – wołam. Odrywam się od ściany, żeby lepiej go widzieć. Stoję nieruchomo w kompletnym szoku, przyglądając się, jak coraz bardziej się ode mnie oddala.

Więc mówił serio, że idzie? Nie... nie, on... Nie, to niemożliwe. Nie może tak po prostu teraz odejść. Hej, dokąd ucieka ten fantastyczny fiut? Wracaj natychmiast! Przecież miałam się tobą zająć!

Uśmiecha się do mnie przez ramię, gdy mija drzwi windy.

– Dobranoc.

Otwieram usta ze zdziwienia, biorę się pod boki i próbuję znaleźć sensowne wytłumaczenie jego nagłego odwrotu. Wtedy słyszę brzęk kluczyków od samochodu.

– Wychodzisz, żeby przestawić samochód, tak? A potem wracasz? Nie uciekasz na dobre, prawda?

Otwiera drzwi prowadzące na klatkę schodową, nie dając w żaden sposób do zrozumienia, że mam rację. Nie pada też ani jedno pytanie, na przykład czy będę czekać na korytarzu, czy może zostawię otwarte drzwi do mieszkania.

A więc naprawdę wychodzi. Zabiera swojego twardego jak skała penisa i idzie sobie na dobre.

Robię kilka kroków w jego stronę.

– To ma być żart? Czy może jakiś australijski zwyczaj? Bo tu u nas, w Ameryce, nie całujemy się najpierw jak szaleńcy, a potem nie zmywamy w przeciwną stronę.

Jego śmiech odbija się cichym echem od ścian korytarza.

Zanim mam szansę ponownie się odezwać, krzyknąć coś, co może skłoniłoby go do zmiany zdania i położyło kres temu wariactwu, Mason znika w klatce schodowej.

– Do zobaczenia, ślicznotko! – rzuca na odchodne i zatrząskuje za sobą drzwi. Jestem stuprocentowo pewna, że ten drań musiał się uśmiechać, wypowiadając te słowa.

– Co tu jest grane? – zadaję sobie na głos pytanie, w nadziei, że ktoś tam na górze mnie usłyszy i ześle oświecenie na moją skołowaną głowę.

Podnoszę torebkę z podłogi i szperam w niej w poszukiwaniu kluczy. Potem wsuwam je z impetem do zamka, mamrocząc pod nosem w pustym korytarzu chyba wszystkie znane mi przekleństwa. Gwałtownie popycham drzwi i rzucam swoje rzeczy na stolik ustawiony za sofą. Zsuwam szpilki, miotając się dookoła jak rozwścieczone zwierzę.

Dopadam drzwi sypialni i walę w nie pięścią, aż zaczyna mnie piec z bólu.

– Macie obaj się ubrać i natychmiast tu do mnie przyjść! Ale już! Nie uwierzycie, co się stało...

Urywam w pół zdania, kręcę z niedowierzaniem głową i próbuję sobie uświadomić sens tej sytuacji, ale nie mam zielonego pojęcia, co o niej myśleć. Ani nawet jak się do tego zabrać.

Mason olał loda w wykonaniu Brooke? Jeszcze NIKT nigdy nie ośmielił się czegoś takiego zrobić!

Opuszczam rękę z pomrukiem wściekłości i wbijam wzrok w drzwi.

– Pośpieszcie się i chodźcie tu do mnie. Błagam, jesteście mi naprawdę potrzebni.

Odchodzę od drzwi dopiero wtedy, gdy słyszę stłumione głosy i skrzyp materaca.

Wpadam do kuchni, otwieram lodówkę i wyjmuję z niej butelkę wina. Potem szperam w zamrażalniku, gdzie pod opakowaniami mrożonek warzywnych ukryłam pudełko lodów.

Joey też lubi zajadać swoje problemy. Muszę chować przed nim słodycze, bo szybko znikają. Napęlam kieliszek, sięgam po łyżeczkę i wtedy otwierają się drzwi do sypialni.

Joey wychodzi pierwszy, skubiąc palcami gumkę bokserek i trąc oko wierzchem dłoni. Wygląda, jakby jeszcze nie do końca się obudził.

– Co jest do cholery? Przerwałaś nam macanko.

Wsuwam do ust łyżeczkę lodów neapolitańskich, żeby powstrzymać cisnącą się na usta złośliwą uwagę, że zawsze istnieje taka szansa, nawet jeśli są kilometr od siebie.

Dupki. Na myśl o ich idealnym związku robi mi się słabo. Jestem pewna, że żadnemu z nich nie przyszłoby do głowy żałować drugiemu swojego fiuta.

Chwilę potem z sypialni wychodzi Billy z koszulką w rękę. Na widok wina i trzymanego przeze mnie kurczowo w rękę pudełka z lodami rzuca mi uważne spojrzenie.

– Uuu... Coś się stało? – pyta, po czym zakłada podkoszulek przez głowę i wślizguje ręce w rękawy. – Nieudana randka?

Przyglądam się, jak każdy z nich przysuwa sobie stołek do kuchennej wyspy i siada naprzeciwko mnie. Podciągam się na rękach i siadam na blacie, kładę pudełko na swoich kolanach, a potem wydrapuję łyżką z jego dna resztki lodów czekoladowych.

– Nie, wręcz przeciwnie. Randka była w porządku – mamrocę z łyżką w ustach.

Joey opiera podbródek na zwiniętej w pięść dłoni.

– Tylko w porządku? – pyta powątpiewającym tonem.

Przewracam oczami, po czym opuszczam wzrok na trzymane na kolanach pudełko z lodami.

– Bardziej niż w porządku – przyznaję się, atakując łyżką waniliowe. – Zabrał mnie do miłej knajpki, gdzie trzeba było zamawiać po włosku, i oczywiście to zrobił, a jak! Mam mówić dalej, czy już ci wystarczy wiedzy na temat seksownego Pana Idealnego?

– Nieźle – stwierdza z uznaniem Billy. – Założę się, że przy jego akcencie brzmiało to rewelacyjnie.

– Hm, nasz chłopak jest pełen niespodzianek – dodaje Joey.

Nie podnoszę na niego wzroku.

– Na to wygląda. No więc zjedliśmy kolację, a potem on wspomniał, że chce mi włożyć głowę między nogi i poczuć w ustach mój smak.

Podrywam głowę na odgłos przesuwania szkła po blacie.

Billy podnosi butelkę do ust i gwałtownie przechyla, pociągając łyk z szeroko otwartymi oczami.

Zabawne, jaki robi się drażliwy, gdy w jego obecności rozmawia się o seksie. Jakby własny małżonek nie był jego chodzącym wcieleniem.

Odrywam od niego wzrok, bo Joey pogania mnie niecierpliwym ruchem dłoni, żebym mówiła dalej. Wyraźnie nie może się doczekać mojej relacji, nie widać już po nim żadnych oznak snu.

– Chcesz znać szczegóły?

– Tak! – odpowiada Joey, dokładnie w tym samym momencie, gdy Billy rzuca: – Raczej nie.

Postanawiam pójść na kompromis.

– Zrobił coś więcej, rozumiesz? Zabrałam go do fotobudki, którą odkryłam kilka miesięcy temu, i tak mi dogodził, jakby od tego zależało jego życie. Jego usta są zajebiste, normalnie nie do opisanie.

Czuję przebiegający wzdłuż kręgosłupa dreszcz i znajome przejmujące pulsowanie w dole. Przyciskam łyżeczkę do ust w nadziei, że uda mi się ukryć uśmiech.

– To było bez dwóch zdań najlepsze z wszystkich moich doświadczeń seksualnych – przyznaję. Czuję na ustach chłodny dotyk metalu. – Także tych, gdy faktycznie uprawiałam seks.

Billy wyprostowuje się na stolku i drapie po brodzie, nadal ściskając w dłoni szyjkę butelki.

– Fotobudka? Czy wy... – przerywa, spoglądając pytająco w moje oczy.

Joey z rozmachem uderza otwartą dłonią w blat. Wyraźnie widać, że trudno mu usiedzieć spokojnie w miejscu.

– Ach, ty zboreźnico. Masz zdjęcia?

Spoglądam w stronę torebki, przypominając sobie podniecające chwile spędzone z Masonem w budce. Gdy lada moment ktoś mógł pojawić się za zasłoną i nas podsłuchać albo, co gorsza, obejrzeć sobie nasze zdjęcia.

Gdyby ktoś zobaczył w tamtym momencie mnie i to, jak na niego patrzę...

Napotykam wzrokiem dwie pary ciekawskich oczu.

– Najpierw dałam Masonowi swoje fotografie solo na pamiątkę. A potem poszło jak z płatka. Kiedy już działał tam w dole, nagle kazał mi wrzucić pieniądze do automatu. – Wzruszam lekko ramionami. – No to wrzuciłam.

– Gdzie dokładnie jest ta budka? – Zaaferowany Joey od razu sięga po notes i długopis ułożone obok telefonu, gotowy, by zanotować adres.

– Joey – odzywa się Billy, czekając, aż jego małżonek podniesie na niego wzrok i podrywając podbródek do góry. – Nie.

Joey rzuca mu błagalne spojrzenie.

– Ale dlaczego? Na pewno by ci się spodobało. – Nachyla się, żeby go pocałować, a potem cofa się odrobinę, nie więcej niż centymetr od jego twarzy. – Pomyśl tylko, jak tam musi być ciasno. I jak nam byłoby ciasno. Mmm... Założę się, że nawet ciężko się obrócić, ale przecież o to chodzi. Lubisz, jak jest ciasno, co nie, skarbie?

O, cholera.

Wpycham do ust wielką porcję lodów truskawkowych, słysząc jęk Billy'ego, który zaciska powieki i opuszcza rękę na kolana.

– Łobuz – mruczy, poprawiając spodenki w kroku i udając poirytowanego. Niezbyt mu to wychodzi, bo wyraźnie widać, jak się napalił. Do tego stopnia, że lada chwila zaciągnie swojego małżonka z powrotem do sypialni.

Joey odchyła się do tyłu na stołku, szczerząc zęby i stukając długopisem w pustą kartkę papieru.

– I co? I co? Nie miałem racji, że doskonale znam swojego faceta?

– Miałeś. Ale o tym porozmawiamy później. – Billy nakrywa swoją dłoń dłoń Joeya, zmuszając go, żeby wypuścił z niej długopis. Potem odwraca się i mierzy mnie uważnym spojrzeniem.

– Brooke, czegoś tutaj nie rozumiem. Dlaczego w takim razie się objadasz i o mało nie rozwalasz nam drzwi? O co tu naprawdę chodzi?

Wrzucam łyżeczkę do pudełka i odstawiam je na blat, a potem sięgam po swój kieliszek z winem. Podnoszę go w niemym toaście.

– Mason nie dał mi tknąć swojego fiuta.

– Tylko tyle? – Billy unosi brew z niedowierzaniem. – O ile pamiętam, kiedy się poznaliście, wyraził się jasno, że chce poczekać z seksem. No wiesz, aby lepiej się z tobą poznać.

– Tak było. Ale jak widać nie mówił tylko o seksie.

Joey sięga po butelkę z winem.

– A co jeszcze innego mógł mieć na myśli?

– Oj, przecież dobrze wiesz. – Macham niecierpliwie ręką. – Wszystko. Dotykanie, lizanie, ssanie, żeby mu dogodzić. Okazuje się, że to też zakazany owoc.

Butelka zastyga w powietrzu kilka centymetrów od ust Joeya. Przechyla głowę na bok, żeby zza niej spojrzeć mi w oczy.

– Co proszę?!

Podnoszę kieliszek do ust i upijam spory łyk.

– Słyszałeś. Najpierw całowaliśmy się jak wariaci pod drzwiami, a potem ot tak sobie poszedł, odrzucając moje zaproszenie, ekhm, do środka. Uciekł, sprzątając mi swojego giganta sprzed nosa. Powiedział, że ten wieczór ma być tylko dla mnie. Że nie zrobił mi dobrze po to, żebym musiała

mu się zrewanżować.

– Prawdę mówiąc, Brooke, to miłe z jego strony. Niekonwencjonalne, ale miłe – odzywa się Billy i śmieje się pod nosem z Joeya, który reaguje na tę rewelację identycznie jak ja, czyli pośpiesznie sięgając po alkohol. Przeciąga dłonią po swoich krótko obciętych blond włosach, po czym ponownie odwraca się do mnie z łagodnym uśmiechem. – Wymień choć jednego faceta, który w ten sposób wobec ciebie postąpił.

Rozglądam się po mieszkaniu, udając, że się zastanawiam, ale tak naprawdę to wcale nie jest konieczne.

Prawda jest taka, że nie przypominam sobie ani jednego. Żaden z nich nie zrobił dla mnie ani połowy tego, co Mason. W przeciwnym razie nie byłoby to dla mnie takim ogromnym zaskoczeniem.

Dlaczego w ten sposób się zachowuje? Nie zgodził się, żebym pomogła mu rozładować napięcie, a mimo to nadal jest mną wyraźnie zainteresowany.

Dlaczego?

– No dobra. – Joey odstawia butelkę, ocierając usta wierzchem dłoni. – Po pierwsze, to wino jest paskudne. Nigdy więcej go nie kupujemy.

Śmieję się cicho i podnoszę głowę.

– Po drugie, może to byłby problem, gdyby ci nie dogodził, ale dogodził. I choć nie chcesz się do tego przyznać, założę się, że lubisz tego faceta.

– Co z tego, skoro go nie rozumiem.

Po raz pierwszy z życia czuję, że nie mam u niego żadnych szans.

Joey zakłada ręce na piersi, prostując się lekko z zarozumiałym uśmiechem.

– Co? – dziwię się jego nagłą zmianą nastroju.

– Tym razem nie zaprzeczyłaś, czyli go lubisz.

– Lubię wielu mężczyzn, którzy mi dogodzili. To jeszcze o niczym nie świadczy.

Joeyowi rzednie mina. Obrzuca mnie przy tym sceptycznym spojrzeniem. Odwracam się do Billy'ego, ale widać po nim, że też podziela zdanie partnera.

Do cholery z tym! Dość już babskich pogaduszek jak na jeden wieczór.

Z ciężką głową i wymęczonym mózgiem zeskakuję z blatu, dopijam resztkę wina i odstawiam kieliszek do zlewu.

– Idę pod prysznic. Nie jestem już w stanie dłużej dziś o tym myśleć.

Macham wyczerpanym gestem moim współlokatorom i ruszam w głąb mieszkania. Billy otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale kręcę stanowczo głową, nie dając mu dojść do głosu, po czym szybko znikam w swoim pokoju.

\*\*\*

Mam wrażenie, że ledwo udało mi się zmrużyć oczy, a już jest rano. Wyczerpana po prawie nie-



przespanej nocy spóźniam się do pracy, po raz pierwszy od trzech lat. Mam jednak to szczęście, że mieszkam z paplą, więc Dylan nie daje mi z tego powodu bury, kiedy w końcu docieram do cukierni.

Jestem pewna, że ktoś już poinformował ją wyczerpująco o tym, co przydarzyło mi się wczorajszej nocy.

– Przepraszam, bardzo przepraszam. To się już nie powtórzy, obiecuję – tłumaczę się, wychodząc z kuchni, gdzie poszłam schować torebkę. Spinam rozwichrzone włosy w luźną kitkę i staję za ladą. – Chyba nie byłoby dobrze, żebym zajmowała się dziś czymś bardziej skomplikowanym. Zeszłej nocy spałam może z pięć minut.

Dylan kiwa potakująco głową, a Joey kończy obsługiwać klienta.

– W porządku. Stań za ladą razem z Joeyem. Ja i tak nie powinnam dziś być na nogach, więc zostanę na zapleczu. Mogę pracować na siedząco.

– Dobrze się czujesz? – Widzę, jak przymyka oczy, biorąc kilka wolnych i głębokich wdechów. Od-ruchowo zerkam na wiszący na ścianie telefon stacjonarny. Choć nigdy nie miałam okazji dzwonić do Reese’a do pracy, musiałam zapamiętać jego numer, kiedy Dylan była w pierwszej ciąży, z Ryan. Zastanawiam się, jak szybko dotarłby tutaj, gdybym teraz do niego zadzwoniła.

Pewnie jeszcze zanim zdążyłabym odłożyć słuchawkę.

Kiedy klient wychodzi przy wtórze umieszczonego nad drzwiami dzwonka, Joey podchodzi do Dylan i opiekuńczym gestem kładzie jej dłoń na ramieniu.

– Wszystko w porządku. To nie skurcze ani nic z tych rzeczy – zapewnia, spoglądając na niego, a potem przyciskając dwa palce do jego nadgarstka. – Tylko jestem jakaś niespokojna. Chyba muszę się dziś oszczędzać.

– W takim razie zabieraj swój uroczy tyłeczek na zapleczu, babeczko. Wolalbym nie mieć do czynienia z tym twoim, jak zaczniesz rodzić przed terminem przez stres w pracy. Na pewno od razu uznałby, że to moja wina. – Popycha ją łagodnie w kierunku kuchni, a potem wraca do mnie, schyla się i przysuwa głowę do mojej głowy.

– Mason żałował, że cię nie ma rano w kawiarni – oznajmia ściszym głosem. – Powiedziałem mu, że wczoraj do późna żłopałaś alkohol.

– Poważnie? – Rzucam mu piorunujące spojrzenie, gdy się wyprostowuje.

Jeszcze tylko tego trzeba, żeby Mason doszedł do wniosku, że to on wpędza mnie w nałóg. Znając jego charakter, pewnie zapłaciłby za mój odwyk.

Joey uśmiecha się promiennie.

– Nie. Powiedziałem, że musiałaś wcześniej rano dostarczyć zamówienie i nie miałaś czasu na kawę. Chyba to kupił.

Wbijam wzrok w okno wystawowe.

– Słuchaj, wiem, że dopiero się pojawiłam, ale...

– Ale musisz pójść z nim porozmawiać.

Nasze spojrzenia się spotykają. Kiwam potakująco głową w odpowiedzi na tę trafną uwagę, pocie-

rając dłonią twarz.

– Mam mętlik w głowie i okropnie chce mi się spać, Joey. To bardzo szkodzi mojej cerze. Jeszcze trochę i zacznę wyglądać na trzydziestkę.

– Boże uchwaj! – Joey robi krok w tył i opiera się biodrem o ladę, odwzajemniając z udawaną troską moje spojrzenie. – Idź, zanim wróci Dylan i odkryje, że cię nie ma.

– Dobra.

Sięgam za niego po firmowe pudełko i wkładam do środka cztery babeczki.

– Zamknij się! – denerwuję się, słysząc za plecami jego chrapliwy śmiech.

Muszę mieć czymś zajęte ręce, kiedy będę rozmawiać w Masonem. Inaczej nie dam rady się powstrzymać, żeby nie ująć w dłonie jego twarzy i nie wślizgnąć palców w jego miękkie loki.

Nic takiego nie ma prawa się zdarzyć.

Wychodzę pośpiesznie ze sklepu i przebiegam na drugą stronę ulicy. Zerkam po drodze w okno studia i widzę, że właśnie trwają zajęcia. Kompletnie się tym nie przejmując, wpadam do środka z pudełkiem babeczek w ręku i bojową miną.

– Musimy pogadać – oznajmiam, stając w drzwiach pod ostrzałem ponad dwudziestu par oczu. Moją uwagę pochłaniają jednak tylko jedne z nich – jasnobłękitne i łagodne, w których maluje się ciekawość.

Mason wyłania się spomiędzy ćwiczących ubrany koszulkę bez rękawów, spraną i pociemniałą od potu.

– Dasz mi pięć minut, Brooke?

Spoglądam na niego, a potem przenoszę wzrok na tłumek kobiet i ich poirytowane miny. Z cichym westchnieniem przemykam obok długiego stołu zarzuconego broszurami i suplementami witaminowymi, po czym staję po ścianą. Przyciskając do siebie pudełko, rozglądam się dookoła po studiu.

– Nie ma sprawy.

Zajęcia ponownie ruszają. Mason demonstruje poszczególne ćwiczenia i techniki oddychania, oferując pomoc, gdy któraś z kobiet nie jest w stanie wytrzymać danej pozycji.

Sięgam do pudełka po babeczkę z kremem truskawkowym, uśmiechając się ironicznie, kiedy ćwicząca tuż przede mną wścibska panienska krzywi z niesmakiem twarz.

*Odwal się – rzucam jej w myślach. Nie masz pojęcia, przez co przechodzę z tym facetem.*

Kiedy ostatnia klientka znika nareszcie za drzwiami, a ja przelykam ostatni kęs ciasta, Mason zamyka drzwi i rusza zmęczonym krokiem w moją stronę. Jednym ruchem ściąga przez głowę koszulkę i ociera nią spoconą twarz.

– Chciałaś porozmawiać?

Chłonę wzrokiem jego idealnie wyrzeźbioną klatkę, szczupłe biodra i nabrzmiące mięśnie ramion. Każdy centymetr błyszczącego od potu ciała.

– Mhm. – Odstawiam pudełko na stół, zlizując z warg resztki kremu. – Powiedz, o co ci tak naprawdę chodzi?

Odgłos jego kroków cichnie.

– O co mi chodzi?

– Nie rób tego – ostrzegam, celując w niego palcem i podchodząc bliżej. – Nie udawaj, że nie masz pojęcia, o czym mówię. Nie wolno mi cię dotknąć. Nie mogę... nic ci zrobić. Dlaczego?

– Brooke... – Rzuca koszulkę na stół i wyciąga do mnie ręce.

Cofam się, żeby nie mógł mnie dosięgnąć.

– Najpierw odpowiedz na moje pytanie. – Na te słowa bierze głęboki oddech. Zanim jestem w stanie pomyśleć, wrywa mi się: – Czy coś ze mną jest nie tak?

Inne kobiety mogły go dotykać. Mogły z nim robić wszystko. Dlaczego mnie nie wolno?

Podchodzi do mnie, otwierając szeroko oczy.

– Nie, no skąd. Jezu, skąd w ogóle coś podobnego przyszło ci do głowy? – Kładzie dłoń na moim biodrze, drugą zaś dotyka mojej twarzy, przeciągając palcem po policzku. – Działasz na mnie jak magnes. Nie widzisz tego? Nie widzisz, jak na ciebie patrzę? Jeszcze chwila i oszaleję, Brooke. Nie chciałem się z tobą spieszyć, ale niech mnie szlag, jeśli nie pragnę tego, co mi wczoraj proponowałaś.

– Więc to zrób. – Chwytam go za biodra, przysuwając się bliżej.

*Weź mnie. Przestań się zadręczać.*

– Nie byłbym w stanie powiedzieć sobie dość – oznajmia, nachylając się i całując mnie w kącik ust. – Nie jestem jakimś herosem, Brooke. Staram się zachować umiar, ale gdy zobaczę cię przede mną na kolanach z moim fiutem w ustach, moja silna wola pójdzie w diabły.

– I co, znowu ode mnie uciekniesz i pobiegiesz się brandzlować? Daj spokój, Mason. Przecież to jakiś absurd. Mógłbyś mi chociaż pozwolić popatrzeć.

Parska krótkim śmiechem, na co ja odsuwam się od niego na bezpieczną odległość.

– To nie jest śmieszne – warczę ostrzegawczo i cofam się, gdy chce ponownie mnie objąć.

Nie mogę pozwolić mu się do siebie zbliżyć. Jest na pół nagi, luźne szorty nie przysłaniają zbyt wiele z jego perfekcyjnego ciała, co nie robi dobrze na moje wkurzenie.

Zbliża się do mnie wolnym krokiem z wyciągniętymi przed siebie rękami i drgającym na wargach uśmiechem.

– Podoba ci się to, co z tobą robię, Brooke? O ile dobrze pamiętam, wyglądałaś wczoraj na całkiem zadowoloną, ocierając się o moją twarz swoją śliczną cipką. Mam na to dowód na zdjęciach.

Czuję w dole brzucha falę ciepła. Mrużę oczy, w duchu przeklinając swoje ciało, że tak gwałtownie reaguje na to wspomnienie.

– Wiesz co? Lepiej już pójdę.

Podrywa gwałtownie głowę i spogląda mi w oczy.

– Dlaczego?

– Bo muszę wracać do pracy i mieszasz mi w głowie.

Chwyta mnie błyskawicznie wpół, zanim robię choć jeden krok, i przyciąga do siebie. Nachylając usta do mojego ucha, szepcze moje imię, a potem odzywa się ponownie:

– Weekend nadal aktualny?

Odwracam do niego głowę, przygryzając policzek w środku w obawie, że zaraz powiem coś, co zetrze mu z twarzy ten zarozumiały uśmieszek.

– Nie wiem. A będzie mi wolno cię dotknąć?

– Zależy, jak to rozumieć. Twoje dłonie na pewno wylądują na mojej głowie, kiedy będziesz mnie błagać o orgazm. To się liczy, co nie?

Stękam z rezygnacją, wyslizgując się z jego ramion i wskazując dłonią na zostawione na stole pudełko.

– Zjadłam ci jedną z babeczek, bo przez ciebie całą noc nie spałam. Niestety, nie z tego powodu, z którego bym chciała.

– Ja też nie. Perspektywa pieprzenia twojej słodkiej buźki była bardzo obrazowa. Zabrudziłem całą pościel.

Otwieram szeroko usta ze zdziwienia i omal nie wykładam się jak długa na podłodze. Kolejny raz. *Drań.*

– Serio? No widzisz, jaka szkoda, że mnie tam nie było, mogłabym wszystko dokładnie wylizać. Powodzenia w wywabianiu plam.

Wychodzę na zewnątrz z szerokim uśmiechem na twarzy.

Ciekawe, jak sobie poradzisz z tą perspektywą.

\*\*\*

Leżę wpatrzona w ciemność sypialni, podciągając wyżej kołdrę, kiedy włącza się klimatyzacja.

Jest prawie jedenasta i mogłabym już dawno spać, tym bardziej że naprawdę powinnam. Bóg jeden wie, jak jestem wykończona, a mimo to nadal nie zmrużyłam oka.

W mieszkaniu panuje cisza, widocznie Joey z Billym poszli już do łóżka. Wyciągam nogi daleko przed siebie na przyjemnie chłodnym prześcieradle, a potem przewracam się na brzuch i próbuję w tej pozycji zasnąć. Za chwilę jednak wracam na plecy, ugniatając głowę poduszkę.

Wpatruję się w okno, gdy nagle w pokoju rozlega się ciche buczenie. Wyskakuję z łóżka i wyląwiam z torebki komórkę.

Mason... Połączenie wideo? Jak to w ogóle działa? Niesamowite, że mam ten telefon od dwóch lat, a jeszcze ani razu nie używałam tej funkcji.

Odbieram, trzymając komórkę nad sobą i wyciągając się z powrotem na łóżku. Rzucam przelotnie wzrokiem na swoją podobiznę w rogu ekranu.

Może być. Nie wyglądam najgorzej jak na moje aktualne samopoczucie.

Na ekranie pojawia się oświetlona przyćmionym światłem lampy szyja Masona. Odwraca lekko komórkę i za chwilę widzę, jak uśmiecha się na widok mojej twarzy.

– Mała diablina. Nie obudziłem cię, mam nadzieję?

Wykrzywiam usta w ironicznym uśmiechu na dźwięk tego określenia.

– Nie. Prawdę mówiąc, mam problem z zaśnięciem. Przez ciebie.

– Aha? Czyżbyś o mnie myślała? – Poprawia poduszkę pod głową, rozglądając się nieznacznie. –

Ładnie wyglądasz.

Zerkam ponownie na miniaturkę swojej twarzy w okienku.

– Dzięki.

– Wiesz, po co do ciebie w ten sposób dzwonię?

– Bo mnie prześladujesz i chcesz dzięki temu obejrzeć moją sypialnię? No wiesz, bo nie chciałeś zobaczyć jej na własne oczy.

Zanosi się niskim gardłowym śmiechem. Sama mimowolnie także się uśmiecham. Nagle całkowicie odchodzi mi ochota na sen.

– Brooke.

– Mhm?

– Chciałaś, żebym pozwolił ci popatrzeć, no nie?

– Popatrzeć... – urywam i wtedy przychodzi olśnienie. Zaciskam mocniej dłoń na twardej obudowie komórki, czując, jak moje ciało momentalnie przechodzi w tryb gotowości. – Tak – odpowiadam cichym głosem, zwilżając językiem dolną wargę i podciągając się odrobinę wyżej na łóżku.

Dostrzegam malujące się na twarzy Masona pożądanie. Z głośnika telefonu wydobywa się odgłos jego ciężkiego oddechu, osaczając mnie ze wszystkich stron.

Podkurczam odruchowo palce u stóp.

– Robisz to w tej chwili? – pytam, choć znam już odpowiedź. Chcę jednak usłyszeć to z jego ust...

– Tak. – Podrywa brodę gwałtownym ruchem, z rozchylonymi wargami i współprzymkniętymi powiekami. Potem odsuwa komórkę nieco dalej od siebie, żebym mogła zobaczyć pulsujące rytmicznie mięśnie na jego przedramieniu.

Oddech więźnie mi w gardle.

– O szlag! – wyrywa mi się drżącym głosem.

Widząc nad sobą Masona, prawie jakby był tu ze mną w rzeczywistości, omal nie odchodzę od zmysłów. Zaczynam sobie wyobrażać nasze złączone ciała i dotyk jego twardego jak skała penisa na skórze, wgniatającego się w moje ciało, pulsującego i mokrego od mojej śliny.

– Mój fiut, Brooke – dyszy Mason, spoglądając z powrotem na mnie. Jednym ruchem nogi zrzuca z siebie kołdrę, czując, jak cała płonę. – Chcesz go zobaczyć?

Potakuję skwapliwie, pocierając dłonią szyję. Mam wrażenie, że całe moje ciało wibruje.

– O tak.

Jego oczy ciemnieją, nabierając dobrze mi już znanego stalowobłękitnego odcienia.

– Rozsuń nogi i się tam dotknij. Założę się, że jesteś już cała mokra, ty mała bezwstydnico.

Znów potakuję bez słowa, jeszcze zanim wsuwam rękę do majtek. Zanurzam palce w swojej wilgoci i naciskam nimi lekko lechtaczkę.

– Jak bardzo mokra? Powiedz mi, bardzo chciałbym cię skosztować.

Oblizuję usta.

– Mmm... Tak bardzo? – Wkładam palec do usti zaczynam go ssać, a potem wyjmuję mokry od mojej śliny. – Szkoda, że cię tu nie ma. Chyba lepiej smakuje z twojego języka.

Mason jęczy przez zaciśnięte zęby. Jego ciężki oddech przybiera na sile, przerywając ciszę panującą w sypialni, a ręka podskakuje miarowo w szaleńczym rytmie.

– O kuźwa, kotku, chcę to zobaczyć. Pokaż mi ją. Włóż telefon między nogi. Zaraz zwariuję, jestem tak cholernie twardy.

Wzdycham głośno i upuszczam telefon na swoją koszulkę.

– Cholera! Przepraszam – tłumaczę się, śmiejąc się nerwowo i machając do ekranu. – Muszę się najpierw rozebrać, jestem w majtkach. Poczekaj, na chwilę odłożę telefon.

Ale jazda! Coś niesamowitego, zaraz zejść na zawał. Odłot, kompletny ODLOT! Ale do cholery z wszystkim, nic mnie teraz nie powstrzyma.

Chcę tego. I chcę jego. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie przeżywałam.

Zsuwam majtki z nóg i podnoszę z powrotem komórkę. Trzymając ją nad sobą, widzę, jak Maso-  
nowi drgają wargi, gdy ponownie pojawiają się w małym okienku na wyświetlaczu.

– No dobra, zaraz to zrobię.

Kiwa głową, a jego klatka mocno faluje.

– Super. Pomóż mi dojść.

Niech mnie wszyscy diabli porwą!

Podciągam się, układając za plecami dwie poduszki. Potem uginam nogi w kolanach i rozkładam na boki, wsuwając między nie komórkę.

– Ale zajebisty widok. Cudowny, kotku. – Jego twarz na ekranie robi się większa. – Jeszcze – szepcze. – Bliżej, rozszerz bardziej nogi. Chcę wszystko dobrze widzieć.

– Zaczekaj – odpowiadam cicho drżącym i ochrypłym głosem, rozchylając mocniej nogi i przysuwając bliżej komórkę. – Tak dobrze? Teraz widzisz? Widzisz, jaka jestem mokra? Aż się ze mnie leje. Chyba jeszcze nigdy nie byłam tak napalona.

– Brooke... – charczy Mason.

Potem opowiada mi, jak gorący jest jego penis, na którym zaciska dłoń. I jak wrażliwy na dotyk. Że nie potrafi przestać myśleć o moich ustach i piersiach, i że nie może się doczekać, żeby poczuć, jaka jestem ciasna, gdy w końcu we mnie wejdzie. Skowyczy jak zwierzę, kiedy widzi, jak wsuwam sobie palec do cipki, i każe mi sobie nim dogodzić, wyobrażając sobie jego fiuta i błagając, żeby mi go dał.

– Proszę, chodź... – dyszę, wijąc się w pościeli. Zsuwam się niżej na łóżku, podciągam wyżej kolana i rozszerzam je mocniej na boki.

– Spójrz – odzywa się zduszonym głosem. Spoglądam w dół na wyświetlacz i wydaję z siebie zbolęły jęk na widok tego, co na nim jest.

Jego penis.

Jego długi, gruby penis z kropelką na czubku, który pociera z prawie brutalną siłą.

Przysuwam komórkę bliżej do twarzy i przeciągam palcami po łechtaczce, chłonąc go wzrokiem.

Dyszę przy tym i jęczę, że zaraz dojdę i żeby mi pokazał, jak na niego działałam.

Szczytujemy oboje jednocześnie ze zduszonymi okrzykami, a nasze jęki i gorące słowa mieszają się, wtapiając w ciszę nocy. To było niesamowicie namiętne, pikantne i tak przejmująco intymne. Znów przyłapuję się na tym, że się uśmiecham i czuję nieoczekiwane szczęście. Zaczynam się zastanawiać, czy to niecodzienne uczucie nie jest czymś więcej niż tylko efektem przetaczającej się przeze mnie fali orgazmu.

Opuszczam ciężko nogi na łóżko i podnoszę z piersi telefon. Na wyświetlaczu widać leniwy uśmiech Masona.

– To jak? – pytam, unosząc jednocześnie włosy z szyi i opuszczając głowę na poduszkę. Parskam śmiechem na widok zdezorientowanego spojrzenia, jakie rzuca mi Mason. – Nie chcesz mnie przypadkiem o coś poprosić? Teraz kiedy mnie zaspokoiliś, łatwo się zgodzę na każdą, nawet największą bzdurę.

Jego twarz momentalnie rozjaśnia się w szerokim uśmiechu.

– Jasne. W ten weekend. Mogę na ciebie liczyć?

Posyłam mu całusa i się rozłączam. Prawie natychmiast z komórki rozlega się sygnał SMS-a.

*Mason: Zakładam, że to znaczy tak.*

## Rozdział 10

Mason

Ostry dzwonek telefonu wyrywa mnie gwałtownie ze snu. I to jakiego snu... *Brooke klęczy przede mną, ściskając moje jądra swoimi cudownie zręcznymi dłońmi i liżąc zachłannie mojego penisa.*

Jęczę bezsilnie w poduszkę.

O rany, jak ja uwielbiam, kiedy śni mi się Brooke. Kto, do ciężkiej cholery, dzwoni do mnie tak wcześnie?

Podnoszę głowę i rozglądam się po ciemnym pokoju.

Na podłodze widać wąską stróżkę światła, wpadającą do środka przez niewielką szczelinę w zasłonach. Zaplątany w pościeli, szukam wokół siebie komórki. Znajduję draństwo dopiero po dłuższej chwili gdzieś w połowie łóżka, w okolicy mojej lewej łydki.

Wczorajsza noc... Szlag, nawet nie pamiętam, czy w ogóle się rozłączyłem po tamtej nieziemskiej rozmowie. Rozmowie, której efektem była zdecydowanie najlepsza ręczna robótka w moim życiu. Wideorozmowy już zawsze będą mi się kojarzyły tylko z jednym. Nie ma mowy, żebym był teraz w stanie używać tej funkcji w rozmowach z mamą. Może jakoś uda mi się ją przekonać do Skype'a.

Odbieram połączenie, przykładam telefon do ucha i ponownie przysmykam ciężkie powieki.

– To ty – mruczę, wyobrażając sobie twarz Brooke na tle lawendowej poduszki i jej potargane od snu włosy. – Dzień dobry, ślicznotko.

Z telefonu dobiega mnie lekko schrypnięty śmiech.

– O Boże, ty jeszcze jesteś w łóżku?

– Tak mnie wczoraj wykończyłaś, że spałem jak kłoda. – Otwieram jedno oko i zerkam na zawieszony na ścianie zegar. – Wstaję dopiero za pół godziny.

– Naprawdę? Hm, bardzo zabawne.

Słyszę w tle sygnał klaksonu, przytłumione odgłosy ulicznego ruchu, szum rozmów i stukot obcósów na chodniku. I chyba nawet śpiew ptaków.

*Czyżby Brooke już tak wcześnie była na mieście?*

– Serio? – Przekręcam się na bok, wsuwając łokieć pod poduszkę, żeby unieść wyżej głowę. – Tak cię bawi, że ustawiłem budzik na siódmą pięćdziesiąt?

– Tak – parska śmiechem – zwłaszcza po tym, jak nalegałeś, żebyśmy znów zjedli razem śniadanie. Zgodziłam się na wtorki, a ty mnie wystawiłeś do wiatru. Co jest grane, koleś?

Zaciskam palce na komórce. Stan błęgiego zadowolenia, w jakim zapadam się, słuchając o poranku ciepłego głosu Brooke, momentalnie pryska, a razem z nim resztki zasnania trzymające mnie do tej pory w łóżku.

Dziś jest wtorek. We wtorki miałem się spotykać z Brooke na śniadanie.



– Niech to jasny szlag! – Wskakuję z łóżka i przebiegam pędem sypialnię, łapiąc po drodze coś do ubrania. – Brooke, słuchaj, bardzo cię przepraszam. Byłem jak w transie po naszej wczorajszej rozmowie i zapomniałem przestawić budzik. Już lecę, poczekaj na mnie jeszcze chwilkę, dobra? Zamówiłaś już coś?

Wskakuję w bokserki i szorty, a potem sięgam po koszulkę, rozglądając się po podłodze za butami.

– Nie, zwolniłam stolik i wyszłam.

– Co?

Znów się zaśmiewa, a ja po raz drugi w trakcie naszej rozmowy rejestruję w tle przytłumione odgłosy ulicznego ruchu. A więc dzwoni do mnie już z ulicy, po tym jak czekała na mnie, Bóg jeden wie jak długo. Teraz jest dwadzieścia po siódmej. Zakładając, że przyszła punktualnie, musiała przesiadzieć tam sama dobre dwadzieścia minut, zastanawiając się, gdzie do cholery się podziewam, skoro wcześniej tak mi zależało na tym spotkaniu.

*Super, kolego. Naprawdę niezły z ciebie palant.*

– Mason, wyluzuj, co? Jezu, nic takiego się nie stało. Daję ci ochrzan, żeby cię trochę podręczyć, to takie zabawne. Wracaj do łóżka.

Wsuwam stopy w adidasy i zakładam koszulkę.

– Daj spokój, już do ciebie pędzę. Widzimy się za chwilę na miejscu.

– Ale ja i tak nie mogę.

– Czemu nie, do cholery?

– Łał – chichocze do słuchawki. – Posłuchaj tylko siebie. Widzę, że na serio się wkurzyłeś.

– Zgodziłaś się na jeden dzień w tygodniu, Brooke. Nie chcę, żeby mi przepadł.

Wchodzę do łazienki, przeczesując pośpiesznie włosy dłonią. W środku rozbłyska światło, odbijające się od białych ścian. Przełączam telefon na tryb głośnomówiący i szoruję zęby, zerkając na swoją błogo odprężoną twarz.

Brooke chrząka w telefonie.

– Zgodziłam się tylko na śniadanie, nie na cały dzień. Ale mniejsza z tym. Kiedy na ciebie czekałam, zadzwoniła Dylan i poprosiła, żebym przyszła wcześniej i w czymś jej pomogła. No widzisz? Nic strasznego się nie stało. I tak musiałabym wcześniej wyjść.

Wypluwam pastę do umywalki i ocieram usta wierzchem dłoni.

Ma neutralny głos i utrzymuje, że nic się nie stało, że tylko się ze mną droczy. Ale ja już zdążyłem poznać tę kobietę. Wiem, że pozornie twardego głosu to jedna z jej masek. I że dopiero po dłuższej obserwacji można się dowiedzieć, co ona naprawdę czuje. Dlatego nie jestem skłonny, by tak od razu uwierzyć w jej zapewnienia.

– Gdzie jesteś?

Słyszę w tle stłumiony dźwięk dzwonka.

– Już w cukierni.

– Dobra.

Przechodzę przez poddasze i zbiegam po schodach, wpadając do pustego studia. Zamykam za sobą drzwi na klucz i przebiegam przez ulicę, lawirując między samochodami. Brooke mówi coś niewyraźnie w słuchawce, jak się domyślam, wita się z Dylan. Nie potrafię rozróżnić słów, pewnie na chwilę odsunęła od siebie komórkę.

– Hej, Mason, muszę już kończyć.

– W porządku – odpowiadam i w tym samym momencie wchodzę do cukierni.

– Mamy jeszcze zamknięte! – rozlega się z zaplecza czyjeś wołanie, ale nie jest to głos Brooke.

Przechodzę przez sklep i staję w przejściu do kuchni, opierając się o futrynę.

Pierwsza zauważa mnie Dylan. Jej usta rozciągają się w onieśmiałym uśmiechu.

– A, cześć. To ty.

Brooke podnosi głowę znad wielkiej miski. Wygląda pięknie. Ma rozpuszczone włosy, jedynie część z nich spleciona jest w mały warkoczyk, żeby nie wpadały do jej orzechowych oczu.

Z rozchyłonymi ustami spogląda na swoją komórkę leżącą na drewnianym blacie, a potem znów przenosi spojrzenie na mnie.

– Co tu robi mój psychofan? – pyta, unosząc lekko głos. Kręci przy tym niedowierzająco głową, a jej zaciśnięte wargi rozszerzają się w uśmiechu.

– Przyszedłem cię przeprosić i spytać, czy zamiast śniadania dałabyś się zaprosić na lunch. – Prostuję się i robię krok w przód, a po chwili wahania kolejny. – Nie masz nic przeciwko temu, że tu jestem? – pytam Dylan.

Jeszcze nigdy nie byłem w kuchni żadnego lokalu, więc nie mam pojęcia, jakie tu panują zasady dla osób z zewnątrz.

Dylan kręci przecząco głową, przenosząc zaciekawiony wzrok między mną a Brooke, a potem uśmiecha się do mnie z sympatią.

– Nie, jasne, że nie.

Brooke wbija wzrok w pojemnik ze składnikami do pieczenia, więc podchodzę do niej bliżej.

– Mam tylko pół godziny przerwy. To za mało, żeby gdzieś wychodzić. Przykro mi.

– Masz dzisiaj wolną całą godzinę.

Uśmiecham się szeroko do Dylan.

– Super.

Brooke gwałtownie podrywa głowę do góry. Wygląda na zdziwioną, może nawet lekko poirytowaną. Zwija jedną dłoń w pięść na drewnianym blacie, a drugą kładzie na swoim biodrze.

– Żarty sobie ze mnie robisz? Już tyle razy cię prosiłam, żebyś mi dała więcej czasu na lunch, a ty ani razu się nie zgodziłaś. Na przykład w zeszłym tygodniu – potrzebowałam dodatkowych piętnastu minut, ale nie chciałaś o tym słyszeć.

– I co w związku z tym? – Dylan wsypuje porcję mąki do miski, a potem otrzepuje dłonie, spoglądając ze stoickim spokojem na Brooke. – To moja własna cukiernia, do cholery, i nie muszę się przed tobą tłumaczyć, dlaczego akurat dziś ci pozwalam.

– Och, doskonale wiem, dlaczego to robisz. – Brooke celuje palcem w moją twarz. – Wszystko

przez te usta. Wszyscy przez nie głupieją.

Tłumiąc śmiech, zaplatam ręce na piersiach i przenoszę wzrok między jedną a drugą. Dylan zdejmuję fartuch i kładzie go na stole.

– Zostawię was na chwilę.

Posyłając mi znaczący uśmiech, przechodzi przez kuchnię i rusza po schodach na górę.

Chwilę potem z góry dobiega odgłos zamykania drzwi.

Staję z tyłu za Brooke, po czym nachylam się i całuję ją w ramię. Jej leżące na blacie dłonie wyraźnie się rozluźniają. Obejmuję dłońmi jej szczupłą talię i przyciągam mocno do siebie.

– Myślisz, że Dylan zauważy, jak wślizgnę się pod stół i zostanę między twoimi nogami przez cały dzień? – pytam, przesuwając nosem po jej skórze.

– Pewnie tak. Dylan rzadko coś umyka.

Uśmiecham się na te słowa.

– Szkoda. Poczuję się znacznie lepiej po swojej porannej wpadce, gdybym mógł ci dogadzać przez następne osiem godzin.

– Mason. – Brooke odwraca się i zadziera głowę, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Przepraszam – odzywam się, zanim otwiera usta, delikatnie ściskając obiema dłońmi jej biodra. Walczę z pokusą, by nie przyciągnąć jej do siebie i nie okryć pocałunkami jej twarzy.

Spogląda na mnie, przyjmując moje przeprosiny bez jednego słowa. Opuszcza ramiona z cichym westchnieniem, a jej oczy ześlizgują się w dół i zatrzymują gdzieś na mojej koszulce. I to jest właśnie ten powód, dla którego tu przyszedłem. Miałem rację, że nie dałem się zwieść jej lekceważącemu tonowi i zapewnieniom, że nic się nie stało.

Nieprawda, że moja wpadka ze śniadaniem jej nie obeszła. Widać, że jest rozczarowana, może urażona. Albo chodzi jeszcze o coś innego, w każdym razie na pewno nie jest w porządku.

– To idealny moment, żeby nazwać mnie kretyńcem, Brooke. Albo palantem. Wiem, że lubisz rzucać epitetami w rozmowach. Dawaj, możesz mnie teraz wyzywać do woli.

Podnosi głowę i spogląda mi w oczy. Przymyka powieki, zwiijając dłoń w pięść, i lekko uderza mnie w pierś.

– Co jest grane, koleś? – szepcze, powtarzając swoje wcześniejsze słowa. Wyraźnie tłumiąc uśmiech, wspina się na palce i przybliża twarz do mojej twarzy. – Zapomniałeś? Jak mogłeś zapomnieć?

– Wszystko przez ten wczorajszy kosmiczny orgazm przez telefon. Chyba wyżarł mi część komórek mózgowych.

– Ach, to teraz będziesz jak blondynka? – parska śmiechem, przykładając dłoń do mojego policzka. – W porządku, słodziaku. Dalej się tylko z tobą droczyć. Lubisz błyskotki? Proszę bardzo. Idę po swoje kluczyki.

Obejmuję ją mocniej, nie pozwalając jej wywinąć się z mojego uścisku.

Jak ja uwielbiam, gdy w ten sposób się ze mną droczy. Kompletnie nieświadoma, że w takich momentach się przede mną odsłania. Wspaniale widzieć ją bez zwyczajowej maski, z sercem poda-

nym jak na dłoni. Lubię sobie wyobrażać, że do tej pory jeszcze nikomu nie udało się do niego trafić.

Śmieje się, przywierając twarzą do mojej szyi i wsuwając dłonie pod moją koszulkę.

– Więc... – szepcze, przyciskając usta do mojej skóry.

– Więc...

– Wczorajszej nocy było bardzo miło.

Całuję ją we włosy.

– Mhm... Może przywiozę dla nas na biwak dwa namioty i będziemy mogli to powtórzyć? Cudownie będzie słuchać twoich jęków pod gołym niebem.

Odchyła głowę do tyłu, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Dwa namioty? Nie łudź się, nie ruszę się od ciebie na krok podczas całej tej idiotycznej wyprawy. Mówiłam ci, że wcale nie mam ochoty na biwak, a teraz jeszcze mamy spać osobno? Chrzanię to. Widziałeś *Uwolnienie*? Tak, wiem, że to się nie działo w Chicago, ale świry są wszędzie. Nic z tego, jesteś na mnie skazany – jeden namiot i wspólny śpiwór. Przygotuj się, że spędzisz weekend z klasycznym bluszczem, kolego. Będziemy jak papużki nierozłączki.

Moje usta błyskawicznie rozciągają się w uśmiechu. Obejmuję dłońmi jej twarz, nachylając się do pocałunku.

– To mi się bardzo podoba.

– Nie wątpię. – Obejmuje dłońmi moje nadgarstki. – Stalker zmieniony w ofiarę.

– No właśnie – przytakuję cicho, otwierając oczy i przyglądając się, jak powoli rozchyła powieki.

Spogląda na moje usta, jakby miała ochotę jeszcze raz ich skosztować, ale nie odzywa się ani nie wykonuje żadnego ruchu. Postanawiam, że lepiej będzie, jeśli tak zostanie.

Niech czeka. I tęskni.

– O której chcesz iść na lunch? – pytam i opuszczam ręce wzdłuż jej boków.

Stukam palcem w stalową miskę, obserwując przesypującą się w środku mąkę.

Brooke daje mi kuksańca i przysuwa ją do siebie, po czym sięga po komplet miarek.

– O pierwszej? Zwykle jemy o tej godzinie.

– Świetnie. Mam wtedy przerwę między zajęciami. – Kładę jej dłoń na plecach i całuję w policzek.

– Znasz park z fontanną, jakieś dziesięć minut drogi stąd? Tam się spotkamy. Ja przyniosę jedzenie.

Ruszam w stronę wyjścia, ale odwracam się jeszcze, gdy staję w drzwiach.

Na widok miny Brooke nie mogę powstrzymać uśmiechu.

Sprawia wrażenie, jakby chciała mnie o coś zapytać. Albo zaprotestować i zaproponować jakieś ustronne miejsce, gdzie można pozbyć się ubrań.

Znam moją dziewczynę.

Zamiast tego macha zniecierpliwioną ręką, jakby chciała się mnie jak najszybciej pozbyć.

– Dobra, tylko znowu mnie nie wystaw. Żadnych maratonów trzepania konia przed lunchem, masz się skupić. Może zjedz sobie banana albo coś w tym stylu. Słyszałam, że dobrze wpływają na

mózg.

Czuję, jak w gardle narasta mi śmiech.

– Będę na pewno – obiecuję jej i wychodzę z kuchni.

O tak, masz to jak w banku.

\*\*\*

Przychodzę do parku przed Brooke i zajmuję dla nas wolną ławkę w bezpośredniej bliskości wielkiej fontanny.

Z jej środka wytryskują trzy strumienie, które opadają kaskadą tuż przy płaskim kamiennym obramowaniu, znacząc je ciemnymi smugami. Killkoro dzieciaków wrzuca do wody monety, a potem wspina się na palce, żeby obserwować, jak opadają na dno. W alejkach raz po raz mijają się spacerowicze z psami i mamy z wózkami.

Dzień jest wyjątkowo pogodny. W rześkim wiosennym powietrzu unosi się zapach kwiatów i skoszonej trawy, a przez chmury przebijają promienie słońca.

Z kieszeni dobiega brzęczenie mojej komórki.

Spodziewam się, że dzwoni Brooke, żeby mi powiedzieć, że jest już w drodze. Albo kolejny raz nazwać mnie kretynem i oznajmić, że skoro wcześniej wystawiłem ją do wiatru, teraz ma okazję mi się odwdzięczyć.

Wyjmuję telefon i spoglądam na wyświetlacz.

To nie Brooke. Kobieta, która dzwoni, od razu by mnie wykastrowała, gdybym to jej wywinął taki numer jak dziś rano.

Podnoszę aparat do ucha.

– Cześć. No co tam?

Tessa prycha z irytacją.

– No nareszcie! W końcu ktoś raczył odebrać dziś jakiś cholerny telefon. Jezus, niedługo dostanę świra od wysłuchiwania tych wszystkich automatycznych nagrań. A ciągle jeszcze nie dojrzałam, by rzucić to wszystko w diabły. – W telefonie rozlega się głośny zgrzyt. – No dobra, nic nie mów. Co słyhać? Jak się mają sprawy z tą laską, która niby to ma większe jaja ode mnie?

Śmieję się, rozglądając się dookoła w poszukiwaniu Brooke.

– No wiesz, powinienem się obrazić, że dzwonisz do mnie tylko po to, żeby się oderwać od pracy. Marna z ciebie kumpela.

– A, spadaj. To ja powinnam się obrazić, że zabrałeś się z najfajniejszego w tym cholernym kraju stanu, żeby pobawić się w dorosłego i otworzyć własny interes. Ale tego nie zrobię, bo wyszłabym na żołądek. Chociaż nadal nie mogę zrozumieć, dlaczego nie otworzyłeś swojego studia tu na miejscu. Przecież dziewczuchy z Alabamy ubóstwiają jogę.

Na te słowa oboje zgodnie parskamy śmiechem. O tak, dobrze znam co najmniej jedną „dziewuchę z Alabamy”, która ma całkowicie gdzieś jogę.

– A ogólnie jak ci idzie? – pyta.

– Dobrze. Naprawdę dobrze, aż sam się trochę dziwię. Jeśli dalej będzie takie zainteresowanie, to może uruchomię jeszcze jedno dodatkowe zajęcia dziennie.

– Mason, jesteś świetnym instruktorem i wyglądasz jak model. Jestem pewna, że zainteresowanie twoimi zajęciami nie osłabnie.

– Zobaczymy. – Uśmiecham się, pocierając palcem usta. – A wracając do tej kobiety, o której ci mówiłem, Brooke... – Na sam dźwięk jej imienia coś ściska mnie w piersiach, a moja krew zaczyna żywiej krążyć. Czuję mimowolne drganie warg. – Spotykamy się od jakiegoś czasu, jest super. Przyznaję, że bardzo ją polubiłem.

– Taaa? – Tessa odgryza kolejny kęs tego czegoś, co w tej chwili je. – Jesteście razem na poważnie?

– Na poważnie? – powtarzam, zastanawiając się nad sensem tego słowa.

Dla mnie odpowiedź jest prosta.

W mojej głowie jesteśmy razem na poważnie. Chyba nigdy nie traktowałem inaczej Brooke, nawet nie przeszło mi to przez myśl. Bardzo szybko stała się nieodłączną częścią mojego życia.

Budzę się i od razu o niej rozmyślam.

Przez cały dzień odliczam minuty do momentu, gdy będę mógł wpaść do niej do sklepu z króciutką wizytą.

Zasypiam, z lubością zanurzając się w najbardziej pikantne ze snów, jakie dotąd mi się przydarzyły. Wszystkie bez wyjątku z udziałem jej ślicznej buzi i kuszącego ciała.

Ale gdyby ktoś spytał o to samo Brooke, jaka byłaby jej odpowiedź? Oboje wiemy, od czego się zaczęło – miałem być dla niej facetem na jeden raz. Pytanie, jak teraz traktuje naszą znajomość.

Pocieram dłonią kark.

– Ja myślę o niej poważnie. To fantastyczna kobieta, jedyna, z którą chcę przebywać.

– A jak ona to odczuwa?

– Jak petarda.

Chwila ciszy.

– No nie – prycha śmiechem Tessa. – Nie o to mi chodziło. Choć jestem pod wrażeniem, że ty pierwszy zacząłeś świntuszyć, nie ja. Pod tym względem mało kto mi dorównuje. Gratulacje!

Unoszę głowę i wtedy dostrzegam Brooke idącą ścieżką w moją stronę. Unosi lekko rękę w zażyłym geście powitania, na którego widok uśmiecham się od ucha do ucha.

– Zaczyna się do mnie powoli przekonywać. Właśnie się z nią spotykam, więc przykro mi, ale będziesz musiała wracać do pracy. Będę cię informował o postępach. Pozdrów wszystkich ode mnie, dobra?

– Palant – mruczy pod nosem, a potem cicho chichocze. – Jasne, przekażę im. I daj znać, jak dojdiesz do wniosku, że Chicago jest do chrzanu i trzeba ci z powrotem poszukać u nas mieszkania. Z chęcią się tym zajmę.

Wstaję z ławki.

– Pa, Tessa.

– Narka.

Rozłączam się i wsuwam komórkę do kieszeni, nie spuszczaając wzroku ze zbliżającej się do mnie Brooke.

Jej kremowa bluzka z krótkim rękawem sporo odsłania za sprawą kilku niezapiętych pod szyją guzików. Ciemne obcisłe dzinsy podkreślają jej atrakcyjne kształty. Na nogach ma dziś szare baleriny.

Różowe szpilki, które tak lubi zakładać, są diabelnie seksowne, ale chyba wolę ją w butach na płaskim obcasie. Przyciągam ją do siebie i mocno przytulam, uświadamiając sobie, że ma wzrost w sam raz, bym mógł oprzeć podbródek na czubku jej głowy.

– Hej, jednak udało ci się dotrzeć.

Kładzie dłoń na mojej piersi, nadstawiając policzek do pocałunku. Już wie, że właśnie o to miejsce mi chodzi.

Cieszy mnie to jak diabli.

– Już miałam dzwonić, żeby ci przypomnieć – dodaje, uśmiechając się krzywo.

– Mówiłem ci, że przyjdę. – Nachyliam się, żeby ją pocałować, a potem kiwam na nią, żebyśmy usiedli na ławce. Sięgam po papierową torbę i kładę ją na swoich kolanach, a potem wyjmuję z niej tekturowe pudełko i jej podaję.

Przygląda się naklejce na jego wierzchu, wolno wyjmując mi je z rąk.

– Byłeś w Rosie – stwierdza i śmieje się cicho. – A wiesz, że zawsze chodziłam tam tylko na śniadania? Nie mam pojęcia, co serwują na lunch.

*To i tak nieistotne*, dodaję w myślach, uśmiechając się do siebie.

Wyjmuję z torby swoją kanapkę, nie podnosząc wzroku na Brooke.

– Różne kanapki i zupy, kilka sałatek. Jak wszędzie.

Odpakowuję folię, odsłaniając kromkę żytniego chleba.

W tym momencie dobiega mnie z boku stłumiony okrzyk zaskoczenia i szelest kartonu.

– O Boże, Mason! To niesamowite! Jak ci się udało to zdobyć? Przecież serwują śniadania tylko do wpół do jedenastej!

Podnoszę głowę i widzę, że unosi pudełko do nosa i wciąga głęboko powietrze. Z jej ust wydobywa się przy tym przeciągły jęk, a powieki przymykają z lubością.

Wiatr nieco się nasila, zdmuchuje jej włosy z ramienia.

Wpatruję się w jej szyję, dołeczek i uroczą maleńką zmarszczkę na nosie. Jeszcze chwila i zanurkuje twarzą w pudełku.

Odwraca się na ławce, trącając mnie kolanami.

– Mason.

– Co? – pytam lekceważącym tonem, odgryzając kęs swojej kanapki i udając, że dopiero teraz podnoszę na nią wzrok. – Ach, to. Lubisz tak przyrządzone tosty francuskie? Trochę dziwne, no nie? Z płatkami? Nie byłem pewny, czy będą ci smakować. – Wyjmuję z kieszeni zapakowany w fo-

lię komplet plastikowych sztucców i jej podają.

Brooke odbiera je, wtedy nasze palce przelotnie się stykają, a ja czuję przebiegający po skórze prąd. Jej oczy otwierają się szerzej, zawisając na moich ustach.

Nachyla się gwałtownie w moją stronę i z urywanym oddechem zatrzymuje twarz centymetr od mojej. Sądząc po jej minie, ten nagły gest wyraźnie ją zaskakuje, jakby jakaś niewidzialna siła po-pchnęła ją prosto na mnie i unieruchomiła w miejscu.

– Brooke – odzywam się niemal szeptem, wpatrując się z uwagą w jej twarz. Kładę rękę na opar-ciu ławki za jej plecami, żeby odgrodzić ją sobą od reszty świata.

Spogląda na mnie zmrużonymi oczami.

– Hm?

– Chcesz mnie pocałować?

Nie odzywa się, ale jej nieziemsko piękne oczy wędrują w dół i zatrzymują się na moich ustach, a potem otwierają jeszcze szerzej, gdy zwilżam językiem wargi.

Czuję w całym ciele narastające napięcie, kiedy tak czekam i czekam, chyba w nieskończoność, aż zrobi jakiś ruch. Aż w końcu się zdecyduje.

To byłby jej pierwszy raz.

Każdy nasz pocałunek, każdy czulszy gest był inicjowany głównie przeze mnie. Nie powiem, od-wzajemniała je z pasją. Ale nie licząc paru przypadków, gdy sam powstrzymałem jej rękę, tak na-prawdę nigdy sama z siebie nie próbowała sięgnąć do moich ust i przywrzeć do nich wargami tak mocno, aż poczułbym, że miękną pode mną nogi.

Nachylam się ku niej nieco bliżej, na tyle, by poczuć na twarzy jej oddech. Jest ciepły i ma owoco-wy zapach, chyba borówek.

– Nie bój się – szepczę.

Brzmi to jak prośba, bo tak faktycznie jest.

Wysuwa koniuszek różowego języka i przeciąga nim po wargach.

Widzę na jej szyi pulsującą żyłę. Mam wrażenie, że bije się z myślami, jak postąpić w tej ważnej chwili.

*Zrób to, Brooke.*

Praktycznie zmuszam się do oddechu i pozostania nieruchomo przez kolejną, trwającą chyba wieczność sekundę. I jeszcze następną. Upływający czas jest jak obosieczna broń. Im dłużej się za-stanawia, tym bardziej druzgocący lub zadawalający efekt będzie miała dla mnie cała ta sytuacja.

Być może wspominając ją kiedyś, na nowo odczuję, jaką była dla mnie torturą, bo okazało się, że Brooke nie była gotowa. I może nigdy nie będzie. Albo zapamiętam z niej cudowny dotyk jej ust i gorącego oddechu. I z perspektywy czasu będę mógł sobie wtedy powiedzieć: „Na coś takiego warto czekać całymi godzinami”.

Jej ręka dotyka mojego uda i moja krew momentalnie zamienia się we wrzącą, wolno płynącą lawę. Z urywanym westchnieniem przybliża twarz do moich ust i składa na nich delikatny i czuły pocałunek.



*Jestem w raju!*

Mam już na koncie co najmniej kilka pocałunków z Brooke. Namiętne i zachłanne, podczas których miałem wrażenie, jakbym w końcu dostał ją w swoje ramiona po długim i wyczerpującym pościgu. Tak intensywne, jakby od tego zależało moje życie. Ale ten, mimo że delikatny i przelotny, moim zdaniem bije na głowę wszystkie, jakie dotąd mi ofiarowała lub zrobi to w przyszłości.

Od tej chwili moje życie staje się przejmująco proste, bo zawiera się tylko w jednej osobie.

Brooke.

Zaśmiewając się lekko, odsuwa się ode mnie i otwiera opakowanie ze sztuczkami. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, unosi pytająco brew.

– Ależ z ciebie wariat. Musiałeś chyba obiecać Rosie, że jej dogodzisz, co? To dlatego zgodziła się je dla ciebie przyrzadzić?

Nie od razu dociera do mnie, o co pyta. Wciąż nie mogę się otrząsnąć z wrażenia po tym ulotnym pocałunku, który praktycznie rozłożył mnie na łopatki.

Przeczesuję pośpiesznie palcami włosy, starając wziąć się w garść.

– Nie. Nie spotkałem słynnej Rosie, choć pewnie jest urocza i seksowna. – Brooke śmieje się i zakłada pasmo włosów za ucho. – Spytałem kelnerkę, czy mogłaby zrobić wyjątek i wspomóc faceta w potrzebie. No powiedzmy, że ładnie ją poprosiłem. Chyba nawet wspomniałem o swojej porannej wpadce. I że chciałbym w ten sposób wyrazić uwielbienie dla pewnej kobiety, która zgodziła się chodzić ze mną raz w tygodniu na śniadanie, choć po cichu liczę, że będzie tak codziennie. – Odgryzam kęs swojej kanapki, wzruszając ramionami, kiedy gwałtownym ruchem odwraca ku mnie głowę. – Gdyby się dobrze zastanowić, to jesteś dziś moja także w trakcie lunchu. Potem przyjdą kolacje, a wtedy będziesz wolna tylko między posiłkami. Jak widzisz, niedługo poświęcisz mi praktycznie cały dzień.

– Masz na myśli jeden dzień w tygodniu? Na przykład wtorek, dzień Brooke i Masona?

Odpowiadam jej uśmiechem.

– Uhm.

– Aha. A czy w twoich fantazjach któreś z nas pracuje? Nie chcę cię martwić, ale ja muszę. – Zlizuje z wargi resztki cukru pudru. – Jak mam poświęcić ci cały dzień, skoro jestem w pracy?

– W takim razie zostają nam weekendy, nic na to nie poradzę. Albo daruję ci czas między posiłkami i odbiorę go sobie, gdy skończysz pracę. – Ściszam głos, nachylając się ku niej, i odkładam kanapkę na tekturowe opakowanie. – Choć muszę cię lojalnie ostrzec, że mogę mieć problem, żeby cię zwolnić przed nocą. Już nieraz sobie wyobrażałem, jak cudownie wyglądasz tuż po przebudzeniu. Jeśli będę miał szansę sprawdzić osobiście, na pewno z niej skorzystam.

Przygląda mi się bez słowa przez dłuższą chwilę, a na jej usta powoli wpływa zalotny uśmieszek.

– Tak? A co dokładnie sobie wyobrażałeś? Nie przypadkiem coś ciasnego i mokrego?

Na te słowa momentalnie czuję drganie w kroczu.

Opuszczam wzrok na białą koronkę wyzierającą spod jej bluzki.

– Uhm. I miękkiego. Budzę się z twarzą wtuloną w twoje fantastyczne cycki i wtedy się zaczyna.

Brooke opuszcza pudełko na kolana i przysuwa się do mnie, tak że opiera się piersiami o moje ramię.

– Powiedz co – mruczy.

Podnoszę głowę i spoglądam jej w oczy.

Chce usłyszeć ode mnie ze szczegółami to, co wyobrażałem sobie już niezliczoną ilość razy? Teraz? Tutaj?

Patrzy na mnie zamglonymi oczami, wolno potakując, jakby czytała mi w myślach. Jej dłoń ponownie opiera się na moim udzie.

Przełykam ślinę przez ściśnięte gardło. Przez głowę przelatują mi jak błyskawice różnorodne pornograficzne wizje, od których serce zaczyna mi walić jak oszalałe, a penis momentalnie twardnieje. Odwracam się jeszcze bardziej w jej stronę, a papierową torbę kładę w strategicznym miejscu na kolanach, żeby ukryć niezbyt stosowną w tym miejscu erekcję.

Jesteśmy w parku pełnym ludzi i jakby tego było mało, dookoła biega pełno dzieciaków. Nie potrafię zmusić swojego fiuta, żeby nie reagował na Brooke, ale mogę przynajmniej ukryć go przed oczami innych.

– Niegrzeczna dziewczynka – szepczę jej do ucha. – Naprawdę chcesz wiedzieć, o czym myślę?

– Ta-aak – odpowiada urywanym głosem, wbijając palce w moje udo.

– Liżę i ssę twoje cycuszki, aż są wystarczająco mokre, żeby wsunąć między nie fiuta. Pozwolisz mi je bzykać, Brooke? Tyle razy to sobie wyobrażałem. Jak otwierasz wtedy swoje gorące usta i liżesz jego czubek. Jak twoje prześliczne oczy robią się okrągłe, gdy spuszcza ci się na sutki.

– Och, tak – wyrywa się jej z głębokim westchnieniem.

– Marzę o twoich cyckach, Brooke. I twojej pupie.

Mruga intensywnie.

– Mojej pupie?

– Ooo, tak. Co cię tak dziwi? Na nią też chciałbym się spuścić.

Jej dłoń przybliżyła się do mojego penisa.

– I co jeszcze? Mów... dalej. Nie, nie dotknę cię, chcę cię trochę pomęczyć.

Jęczę, gdy jej palce muskają wypukłość w moim kroku.

– Brooke...

– Ups, sorki. – Zaśmiewa się pod nosem, cofając szybko dłoń. – Zapomniałam, że on zajmuje bardzo dużo miejsca. To był przypadek. – Zaciska mocniej palce na moim udzie. – No dalej, opowiedz mi, co się dzieje, zanim spuszcza ci się ma mój tyłek.

Nachylam się, żeby pocałować ją w usta. Niestety, nie jestem w stanie się powstrzymać. Czuję na języku słodycz cukru, a wtedy znów przypominam sobie smak jej skóry tamtego pamiętnego wieczoru.

Dotykam dłonią jej szyi, a ona przechyla lekko głowę na bok.

– Odwracam cię na łóżku twarzą w dół. Chcesz, żebym dał ci klapsa, ale każę ci najpierw o niego błagać. Kąsam i ssę twoją skórę. Siadam okrakiem na twoich udach i ściskam obiema dłońmi pupę,

żebym mógł wsunąć fiuta między twoje pośladki. A potem... – urywam, całując ją kilkakrotnie wzdłuż policzka i uśmiechając się na odgłos jej drżącego oddechu.

– A potem? – powtarza.

– Znalazłem ćwierćdolarówkę! – rozlega się nad moim uchem dziecięcy głos, niebezpiecznie blisko tego, co rozgrywa się na naszej ławce.

Dusząc przekleństwo, w panice podciągam wyżej na kolana leżącą na nich papierową torbę.

Brooke gwałtownym ruchem cofa dłoń i opada całym swoim ciężarem na moje ramię. Potem przyciska rękę do swoich piersi, śmiejąc się w głos bez cienia skrępowania.

– Dobrze się bawisz? – rzucam w jej stronę, po czym odwracam się w stronę małego natręta. Wbijam wzrok w punkt gdzieś pomiędzy jego okrągłą buzią a wyciągniętą do mnie z dumą dłonią, na której leży moneta.

– Patrz! – Chłopczyk podrzuca ją w górę. – Zawsze znajdowałem same centy, czasem piątki. A dziś ćwierćdolarówka!

– Super. A teraz idź już sobie pobiegać, dobra?

– Nie wierzę, pokaż. – Brooke bierze od niego monetę, przygląda się jej przez chwilę, uśmiechając się niewinnie, gdy wymieniamy się spojrzeniami, a potem odkłada ją z powrotem na dłoń chłopca. – Ale ci się trafiło. Jak masz na imię?

Posyłam jej zaskoczone spojrzenie.

Czy ona zwariowała? Nie widzi, jak głupio się w tej chwili czuję? Co będzie dalej? Zaprosi tego małego drania, żeby zjadł z nami lunch?

– Fred! – dobiega nas z daleka okrzyk jakiejś kobiety, która macha ręką i biegnie prosto na nas.

O, w mordę! Czyżby była w stanie wypatrzyć stamtąd mojego fiuta?

Z bijącym jak młot sercem zerkam w dół na osłonięte torbą krocze.

Uff. Wszystko gra. Nic nie wystaje.

Oddycham z ulgą, wypuszczając wstrzymywane powietrze z płuc.

Dopiero gdy kobieta zatrzymuje się obok chłopca i kładzie mu rękę na ramieniu, uświadamiam sobie, że to jego wołała po imieniu, a nie oznajmiała wszystkim dookoła, co mi wystaje.

Posyła mi przepaszające spojrzenie, a potem spogląda ostro na dzieciaka.

– Co ci mówiłam na temat zaczepiania obcych? Chodź, musimy już wracać. – Chwyta go za rękę i pociąga w stronę alejki, po czym oboje się oddalają.

Brooke nadal śmieje się bezceremonialnie, rozsiadając się wygodniej na ławce. Potem wbija wzrok w torbę na moich kolanach osłaniającą mojego fiuta, który na szczęście przeszedł już w stan spoczynku. – Jak tam sytuacja w dole? Jakiś większy problemik?

– Diablica. – Odkładam torbę na bok i zabieram się do napoczętej przed chwilą kanapki z wołowiną. – Zabierzmy się może w końcu do jedzenia, dobra? Ręce przy sobie.

Bierze do ręki widelec i wkłada do ust kęs tost, tak wielki, że z trudem domyka usta.

– Mmm, ale dobre... – mruczy, choć brzmi to raczej jak zboląły jęk rannej zwierzyny.

Śmiejemy się oboje w ciepłych promieniach południowego słońca, a ja po raz kolejny poddaję się

czarowi Brooke.

## Rozdział 11

*Brooke*

Biwak...

Musiałam upaść na głowę.

Nie tylko nie wiem, po co w ogóle zgodziłam się na ten absurdalny pomysł weekendu pod namiotem, ale nie mam też bladego pojęcia, co ze sobą zabrać.

Cały czas na zewnątrz. Pogoda nie do przewidzenia. Z prognoz wyczytanych w telefonie wynika, że w weekend można się spodziewać temperatur od czterech do dwudziestu paru stopni.

I co w tej sytuacji? Spakować całą szafę? Wyłożyć wszystko na środek pokoju i wrzucać jak leci do torby?

Wypycham wielką sportową torbę marki Victoria's Secret przypadkową zbieraniną najróżniejszych ciuchów. Szorty, bluzy, koszulki, strój kąpielowy i spodnie narciarskie – tak na wszelki wypadek. Trzeba być przygotowanym na każdą ewentualność. Dochodzi nawet do tego, że drugi raz łamię postanowienie o niewydawaniu pieniędzy i wyskakuję do sklepu sportowego po kilka rzeczy niezbędnych – w moim przekonaniu – na biwaku.

Spreju na owady nigdy za dużo, prawda? Czy na polu namiotowym mogą mieć coś przeciwko racom świetlnym? Jasne, że nie. A gdyby nawet, nic mnie to nie obchodzi.

W życiu nie byłam na biwaku, kompletnie się do tego nie nadaję. Nie mam ochoty na żadne rozrywki na świeżym powietrzu, nie licząc wylegiwania się obok basenu z drinkiem z parasolką.

Są ludzie, który są do tego stworzeni, ale ja na pewno nie.

Dlaczego w takim razie wywelekam z wysiłkiem wielgachną torbę sportową z samochodu i godzę się spędzić dwa dni pod gołym niebem?

Odpowiedź jest prosta.

Orgazmy. Usta Masona, w każdym tego słowa znaczeniu. Jego boski akcent, którego mogłabym słuchać godzinami. A także... No dobra, muszę się przed sobą przyznać, że wcale aż tak mocno nie przeraża mnie perspektywa wyjazdu razem z nim na biwak. I robienia wspólnie rzeczy, które nie wydają mi się szczególnie bezpieczne.

Potrafi mnie rozśmieszyć, i to bardzo. Innym mężczyznom, z którymi się spotykałam, udawało się to tylko wtedy, gdy zdejmowali spodnie.

Coś takiego na pewno nie przydarzy mi się z Masonem, nie ma szans. Nie parsknę śmiechem na widok jego klejnotów. Wprost przeciwnie, potraktuję je śmiertelnie poważnie.

Jeśli o mnie chodzi, nie będzie musiał długo na to czekać.

Zamykam samochód i gdy już się upewniam, że mam wszystko, czego mi potrzeba, poprawiam

pasek torby na ramieniu i czekam, aż można będzie bezpiecznie przejść na drugą stronę ulicy.

Jest prawie wpół do siódmej. Niebo powoli przybiera barwy czerwieni i soczystych pomarańczy, zwiastujących nadchodzący zmierzch, a powietrze robi się coraz chłodniejsze.

Dobrze, że spakowałam ciepłą bluzę. Pewnie przyda mi się, zanim jeszcze dotrzemy na pole namiotowe.

Po drugiej stronie ulicy Mason niesie do bagażnika swojego samochodu dużą lodówkę turystyczną. Pakuje się już od dobrych dziesięciu minut. Wiem, bo widziałam z okien naszej cukierni. Oczywiście przypadkiem, nie żebym specjalnie go podglądała.

No dobra, przyznaję się, tak było. Z daleka widać, że jest podekscytowany naszym wyjazdem. Aż miło było popatrzeć, jak zaaferowany robi krok w tył, żeby ocenić, czy wszystko w porządku. Jak znowu się pochyła i coś przekłada. A potem drapie się w głowę, gdy bagażnik nie chce się domknąć, po czym wyjmuję wszystko ze środka i zaczyna pakowanie od nowa.

Podenerwowany Mason King wydaje mi się wyjątkowo seksowny. Proszę, proszę, pan Zen i stres. Podejrzewam, że ludzie nieczęsto mają okazję oglądać go w takim stanie.

Wreszcie robi się luka między samochodami, więc schodzę z krawężnika. Jestem w połowie jezdni, gdy Mason odwraca głowę i mnie zauważa.

Wygląda bardzo apetycznie w ciemnoszarych dresowych spodniach i żółtej koszulce z nadrukiem. Wręcz do schrupania.

Jego niedbale rozwichrzone blond włosy robią się jeszcze bardziej potargane, gdy przeciąga po nich dłonią, przyglądając mi się z daleka. Podobnie jak ja jest w sportowych butach. Musiałam po swoje skoczyć po południu do domu, po tym jak dostałam od niego SMS-a.

*Mason: Twój tyłek super się prezentuje w szpilkach. Identycznie jak w adidasach. Musisz je zabrać na weekend, będzie dużo chodzenia, ślicznotko.*

Jak mogłam o nich zapomnieć? Spakowałam nić dentystyczną i pilnik do paznokci. Ale wygodne buty? To nie jest artykuł pierwszej potrzeby.

Po ulokowaniu lodówki w bagażniku Mason podbiega, żeby zabrać moją torbę.

– Daj, ja ją wezmę. – Zsuwa pasek z mojego ramienia i podnosi ją jedną ręką, wyraźnie zaskoczony jej ciężarem. Marszczy brwi, idąc wraz ze mną w stronę swojego samochodu. – Trochę to waży. Spakowałaś się za nas dwoje?

Wskazuję kciukiem przez ramię.

– Ach, to tylko mój zapas żeli intymnych. Ciuchy mam w drugiej torbie. Możesz po nią skoczyć? Widok jego miny w tym momencie? Bezcenny.

Otwarte ze zdumienia usta. Zaskoczone spojrzenie, najpierw na trzymaną w ręku torbę, potem na moją twarz. Zaciskające się w wąską kreskę wargi po kilkusekundowym szoku i niedowierzające potrząsanie głową, którym chce stłumić cisnący mu się na usta uśmiech.

– Żele nawilżające? Daj spokój, Brooke. Kasa w błoto, nie sądzisz?

Zatrzymujemy się przed bagażnikiem. Mason przekłada kilka rzeczy na bok, żeby zrobić miejsce

na mój bagaż.

– W błoto? Jak możesz tak myśleć? Zawsze warto je mieć pod ręką, tak na wszelki wypadek. Poza tym mają długą trwałość, pewnie ze dwa lata albo i dłużej.

– Nie pamiętasz, jaka mokra się przy mnie robisz? Nie potrzeba ci żadnych żeli, kochanie. Nie ze mną.

Opieram się o samochód i splatam ręce na brzuchu.

– Jesteś tego pewien? A co z analem?

Zastyga nieruchomo z dłońmi na mojej torbie upchniętej obok lodówki. Głowa opuszczona, zaciśnięta szczęka i napięte do granic wytrzymałości mięśnie.

Czuję ogromną satysfakcję, gdy mam okazję podsunąć Masonowi kolejną erotyczną wizję. Uwielbiam ten dreszczyk podniecenia. Wiem, że ją kiedyś wykorzysta. Że stanie mu przed oczami obraz mojego ciała, gdy będzie chciał rozładować napięcie.

Miłej zabawy.

Zaśmiewając się pod nosem ze swojej przebiegłości, już mam wejść na chodnik, ale wtedy Mason chwyta mnie gwałtownie za ramię i przyciska swoim ciałem do zderzaka. Rwie mi się oddech, gdy zaciska palce na moim tyłku, drugą dłonią błędząc zachłannie po moich krągłościach.

Jego dotyk jest zaborczy i pożądliwy.

Przywieram do niego jak magnes, kompletnie odurzona. Pyskają wszelkie złudzenia, że mam nad nim jakąkolwiek przewagę.

– Nie prowokuj mnie i nie wspominaj mi teraz o swoim słodkim tyłeczku. Chyba, że chcesz, żebym ci udowodnił, że nie potrzebujesz żadnego żelu. – Ssie przez moment skórę tuż pod moim uchem, a potem opuszcza ręce i odsuwa się ode mnie równie szybko, jak nastąpił jego namiętny atak. – Gotowa do drogi? Chciałbym rozbić namiot jeszcze przed nocą – oznajmia kompletnie neutralnym głosem, podnosząc z ziemi zwinięty śpiwór i wsuwając go obok mojej torby.

Mrugam intensywnie, żeby odzyskać równowagę, i ocieram podbródek. Aż dziwne, że go sobie nie zaśliniłam.

– T-tak, jasne. Jeszcze tylko skoczę do łazienki.

*No nie, ogarnij się, Brooke.*

Wbiegam pędem do studia, żeby nie słyszeć, co ma do powiedzenia na temat mojej irracjonalnej reakcji na jego dotyk. Wielkie nieba, ależ ten facet ma ręce! A jeszcze w parze z tym jego głosem? Nic dziwnego, że jestem przy nim kompletnie bezbronna.

– Sama zaczęłaś – mruczę do siebie pod nosem, unosząc włosy z rozpalonej szyi. Mam nauczkę za to, że próbowałam sprowokować Masona.

Udało mi się, było to wyraźnie po nim widać. Ale teraz na odmianę to ja jestem żywym dowodem na to, że absolutnie niepotrzebny nam żel nawilżający.

Otwieram drzwi na szczycie schodów i wchodzę na poddasze.

Wszystko wygląda tu dokładnie tak samo, jak zapamiętałam ze swej pierwszej, niezbyt fortunnej wizyty. Przewaga szarości i błękitów, masywne drewniane łóżko. Mały kuchenny stół, najwyraźniej

służący również za biurko, zarzucony zgłoszeniami na zajęcia i umowami, z którymi sąsiaduje laptop i książka o franchisingu.

Podchodzę do stojącego w kącie fotela, podnoszę z niego pluszowego koalę i przyciskam go do piersi.

– Cześć, stary – szepczę.

Jednak go zatrzymał.

Po skorzystaniu z toalety i umyciu rąk zatrzymuję się przed lodówką, żeby poczęstować się butelką wody. Po to, by móc czymś zająć ręce w samochodzie, gdy zrobią się zbyt niespokojne i niecierpliwe. Otwieram drzwi i staję jak wryta na widok tego, co znajduje się na półkach.

Pudełka z naszej cukierni. Mnóstwo pudełek.

Dlaczego jest ich aż tyle?

– Co jest, do cholery?

Wyjmuję pierwsze z brzegu i podnoszę pokrywkę. W środku są cztery babeczki mojej roboty – nietknięte. Odstawiam je i sięgam po następne. I jeszcze kolejne. Zawartość każdego wygląda identycznie, jak wtedy, gdy mu je wręczałam. Nieodgryziony nawet jeden kęs, ani śladu, że próbował kremu. Natrafiam na to, które wręczyłam Masonowi na chodniku przed studium w dniu, w którym się poznaliśmy. Jedyna napoczęta babeczka to ta z masą kajmakową i bananami, w którą sama włożyłam wtedy palec.

Nie zjadł niczego, co ode mnie dostał. Nawet nie spróbował.

Dlaczego? Nie lubi babeczek? W takim razie po co, do cholery, pozwala się nimi obdarowywać za każdym razem, kiedy się spotykamy?

Upycham pudełka z powrotem do lodówki i wyjmuję butelkę wody. Potem pędzę po schodach w dół, omal nie łamiąc sobie nóg. Wypadam ze studia na ulicę jak strzała i nacieram na Masona, celując oskarżycielsko butelką w jego pierś.

– Masz w lodówce pełno moich babeczek! Co jest grane? Dlaczego?

Gdy wypowiadam te słowa, jego uśmiech momentalnie znika. Na ten widok opanowuję się i opuszczam butelkę. Już prawie otwieram usta, żeby powiedzieć mu, że tak naprawdę wcale mnie to nie interesuje.

Wygląda na zakłopotanego, może nawet lekko podenerwowanego. Unika mojego wzroku, rozglądając się dookoła i pocierając w zakłopotaniu kark.

Nie, jednak nie. Do diabła, chcę się dowiedzieć. Jestem zbyt ciekawa, żeby to tak zostawić. I nie mam zamiaru nigdzie jechać, dopóki nie wytłumaczy się z tego, co odkryłam.

Z głośnym westchnieniem odsuwa się od samochodu i wyprostowuje, unosząc ramiona, po czym rusza w moją stronę.

– Bo to ty je upiekłaś – wyjaśnia, gdy zatrzymuje się tuż przede mną. – Nie jadam słodczy, Brooke, już od dawna.

– Wystarczyło powiedzieć, a przestałabym ci je wciskać. Jezu, nie mogę uwierzyć, że w ogóle się nie odezwałeś.



– To, że nie jem, nie oznacza, że nie lubię ich od ciebie dostawać. Jesteś taka dumna ze swoich wypieków. Ja zresztą też.

*Co... on przed chwilą powiedział?*

Wpatruję się w niego jak zahipnotyzowana, czując w sercu ciepło, które spływa gorącą falą w dół aż do podbrzusza. Opuszczam ramiona, zagryzając nerwowo policzek od środka.

*Nie wyrzuca ich, bo jest ze mnie dumny?*

Jak to możliwe, że w jednym momencie potrafi świntuszyć, a za chwilę mówi coś tak uroczego i przemiłego? Jest dla mnie symbolem idealnej równowagi między perwersją a przyzwoitością. Na dodatek zawsze wie, której z nich w danym momencie ma wobec mnie użyć.

Byłabym mile zaskoczona, gdyby przechowywał jedną babeczkę, tylko dlatego że to ja ją zrobiłam. Ale on ma wszystkie, każdą, którą ode mnie dostał.

Mason obserwuje moją reakcję i co robi? Nic. Czeka, aż dotrze do mnie to, do czego przed chwilą się przyznał. Może to kompletne wariactwo, ale uważam je za niesamowicie miły gest.

Nie odzywa się do mnie ani słowem, gdy próbuję sobie uświadomić znaczenie całej tej sytuacji. Nie podchodzi bliżej, nie całuje w policzek ani nie mówi mi, że ładnie wyglądam. Po prostu cierpliwie czeka, jak ma w zwyczaju. Dokładnie czegoś takiego od niego w tym momencie oczekuję.

Opuszczam wzrok na ramiona, które przed chwilą przyciągnęły mnie bezceremonialnie do jego silnego ciała, nie pozwalając mi się ruszyć z miejsca.

Zabawne. Teraz mam ochotę dobrowolnie się w nie rzucić. I nie mam zamiaru walczyć z tą pokusą.

– Och, Mason... – Chwytam go za koszulkę i przyciągam do siebie, tak że uderzam głową w jego pierś. Nieruchomieję, czując, jak szybko bije mu serce. – Co ty robisz? – szepczę, przymykając powieki.

Obejmuje mnie swoimi silnymi ramionami i mocno przytula.

– Nie wiem. Nie byłem w stanie ich wyrzucić.

Uśmiecham się, kryjąc twarz w miękkiej bawełnianej koszulce.

Stoimy tak nieruchomo przez kilka minut. Nie odrywam od niego głowy, a on nie wypuszcza mnie z ramion. Jego niesłabnący uścisk działa na mnie uspokajająco i wydaje mi się zaskakująco znajomy. Jakby przytulał mnie w ten sposób od lat. Jakby znał mnie przez całe życie. Jakby był przy mnie we wszystkich momentach, gdy pragnęłam, by ktoś mnie w ten sposób obejmował.

Tylko on, nikt inny.

Wzdycham i przytulam się do niego jeszcze mocniej, zaciskając palce na trzymanej w ręce butelce z wodą.

– Wariat.

– Mhm.

– Przyrzeknij mi, że je wyrzucisz, jak zaczną pleśnieć.

– Zgoda.

Wyciągam szyję i całuję go w podbródek.

– No dobra, to zabierz mnie już na ten biwak, zanim dotrze do mnie, że naprawdę zwariowałeś.

Uśmiecha się, po czym całuje mnie w skroń. Potem unosi mój podbródek i sięga do moich ust. A może one same wychodzą mu na spotkanie.

\*\*\*

– Tutaj będziemy biwakować? Serio? – Odpinam pas i nachylam się do przodu, przyglądając się temu, co widać za oknem.

Zaniedbany parking oświetlony pojedynczą latarnią.

Odwracam głowę w stronę Masona, posyłając mu uśmiech.

– To tu mi robiłeś palcówkę.

Mruga do mnie z łobuzerskim uśmieszkiem i wysiada z samochodu.

Mmm. Jest pan gotów przejść do następnego etapu, panie King?

Pociągam łyk wody z butelki i wychodzę na zewnątrz, żeby pomóc mu w rozpakowywaniu.

Mason upiera się, by nieść większość naszych bagaży, więc idę za nim wąską ścieżką w kierunku pola namiotowego, przyciskając do piersi jedynie śpiwór. Dookoła wznoszą się wysokie drzewa, tak rozłożyste, że ich korony prawie całkowicie przesłaniają ciemniejące niebo.

Przyśpieszam kroku, omal nie depcząc mu po piętach.

Przez całą drogę nie zamykają mu się usta, jakby wyczuwał moje obawy. Opowiada, jak jeździł pod namiot z tatą, gdy jeszcze mieszkał w Australii. Jak jego siostry kompletnie nie interesowały się biwakowaniem, do momentu, gdy zaczęli z nim jeździć jego kumple. Jak przyjechał tutaj któregoś dnia, żeby wybrać dla nas miejsce pod namiot. Opisuje okoliczne jezioro i szlaki turystyczne, które, jak twierdzi, na pewno mi się spodobają. Uśmiecha się do mnie przez ramię, słysząc, jak parskam śmiechem na znak powątpiewania. Trochę udawanego, bo w zasadzie lubię jeziora, więc kto wie, może spodobają mi się też piesze wędrówki?

Mam wrażenie, że świeże powietrze odurza mnie jak narkotyk.

Kiedy dochodzimy do dużej leśnej polany, Mason zatrzymuje się i układa nasze bagaże na ziemi obok dwóch grubych kłód drewna – namiot, lodówka, nasze torby. Odsuwa nogą na bok kilka kamieni i patyków, i od razu zabiera się do rozbijania namiotu.

Rzucam na ziemię śpiwór i rozglądam się dookoła.

Polana jest szeroka i przestronna, z powodzeniem pomieściłoby się tutaj co najmniej kilka namiotów, ale jesteśmy tylko my. Widać wyznaczone nierówno ułożonymi kamieniami miejsce na ognisko, z grubsza przypominające krąg. Leżące w środku nadpalone szczapy drewna wskazują na to, że ktoś tu niedawno był. Jest też metalowy grill przeznaczony dla biwakowiczów, ustawiony obok kwadratowego stołu piknikowego.

Może być. Przynajmniej można normalnie zjeść, nie jak dzikusy na ziemi.

Przechodzę na skraj polany i wspinam się na palce, żeby zobaczyć, co znajduje się dalej za drzewami.

– Hej, tu obok jest jezioro – wołam przez ramię, odwracając się do Masona. – Wiedziałaś o tym? Praktycznie jesteśmy tuż przy nim, nie dalej niż paręnaście metrów od brzegu. Zza namiotu wylania się jego uśmiechnięta twarz.

– Tak. Właśnie dlatego wybrałem to miejsce. Pozostałe dwa pola są na uboczu, dość daleko od łazienek. Pomyślałem sobie, że pewnie wolisz, żeby dało się do nich szybko dotrzeć pieszo.

– I słusznie. Znienawidziłabym cię na wieki, gdybyś mi kazał sikać do wiadra albo coś w tym stylu.

Jego śmiech milknie, przerwany brzęczeniem mojej komórki. Wyjmuję ją z tylnej kieszeni i zerkam na wyświetlacz.

– Cześć, Juls – rzucam do słuchawki, widząc, że Mason znów znika za namiotem.

– Cześć, nieznajoma. Nie rozmawialiśmy już chyba od wieków. Gdzie jesteś?

– Na biwaku.

W tle rozlega się okrzyk mojego siostrzeńca Jacoba. Towarzyszy mu głos Iana, a chwilę później odgłos zamykania drzwi.

– Co mówiłaś? Wydawało mi się, że usłyszałam „biwak”. – Wybuchają śmiechem. – Dobry Boże, możesz to sobie wyobrazić? Ty na biwaku? Już chyba bardziej prawdopodobne, że Ian zajdzie ze mną w ciążę.

Przewracam oczami.

– Dobrze słyszałaś, na biwaku. A Ian pewnie z łatwością zaszedłby w ciążę, gdyby tylko zechciał. Zachowuje się, jakby miał babskie hormony.

– Coś ty powiedziała?

– Że Ian zachowuje się...

– Nie to – przerywa mi niecierpliwym tonem. – Jesteś na biwaku? Z kim?

Mason przechodzi do następnego pałaka namiotu i mocuje go w ziemi śledziem, a ja ponownie odwracam się w stronę drzew.

– Z Masonem – mamrocę pod nosem, skubiąc brzeg koszulki.

Juls gwałtownie wciąga powietrze do płuc.

– Naprawdę? Z tym seksownym Australijczykiem z baru – stwierdza, podnosząc głos, w którym wyraźnie pobrzmiwa aprobata. – Mmm... Bardzo miły. Nadal się spotykacie? Byłam pewna, że już dawno z nim skończyłaś.

Odchodzę tak daleko od namiotu, jak tylko się da bez wchodzenia do lasu, i zniżam głos do ostrego szeptu.

– Spotykamy się, ale nie w tym sensie. Czasami gdzieś idziemy i tyle. Nic wielkiego.

– Ale w jakim celu, Brooke? Na randki? Jesteście razem?

– Zamknij się – warczę do telefonu. – I przestań szczerzyć zęby jak wariatka, od razu to wyczuwam po twoim głosie.

– No, no, no – dziwi się ze śmiechem. – Zaprzeczanie to pierwszy objaw zakochania. Witamy w klubie, siostrzyczko.

– O, Boże, tylko nie to – stękam, pocierając dłonią czoło. – Muszę już kończyć.

– Poczekaj! Kolacja w przyszłym tygodniu nadal aktualna?

– Tak.

– To fajnie. Jake i Izzy tęsknią za swoją ulubioną ciotką. Powinnaś częściej do nas wpadać.

– Dobra. A teraz naprawdę muszę kończyć.

Czuję w ramionach bolesne napięcie. Co mnie podkusiło, żeby odebrać? Juls wiecznie się mnie o coś czepia.

– W porządku. Jeszcze tylko jedno, Brooke? W razie czego pamiętaj...

Urywa i nie odzywa się przez dłuższą chwilę, podczas której bębnię palcami o swoje udo, wzdychając z rezygnacją. Wreszcie w telefonie rozlega się jej ochryply śmiech.

– Jesteś moją siostrą, kocham cię i oczywiście masz u mnie zniżkę, kiedy będziesz chciała zorganizować wesele. Nie myśl sobie...

Przerywam połączenie i wyłączam telefon.

*Dobry Boże, ona całkiem zwariowała. Aż trudno mi uwierzyć, że jesteśmy rodziną.*

Przekraczam grubą kłodę i wrzucam komórkę do torby. Potem zaczynam dreptać nerwowo obok naszych bagaży, wierząc butem w ziemi i wyłamując palce. Próbuję przysiąść na lodówce, ale ledwo sadzam tyłek, prawie od razu podrywam się na równe nogi.

*Trzeba było nie odbierać tego telefonu. Jestem teraz taka nerwowa, że zaraz zacznę obgryzać paznokcie.*

Zerkam ukradkiem na Masona. Po jego minie widać, że zauważył, jak się miotam. *Rozmowa. To coś, co mnie uspokoi. Jestem w tym cholernie dobra.*

– Widziałeś prognozy? Jutro w nocy mają być ulewy, dziesięć procent szans. Niewiele, ale zawsze.

Przymierza śledzia, żeby wbić go w ziemię.

– Myślę, że nasz namiot da radę.

– Wcześniej było piętnaście procent, ale spadło do dziesięciu.

– Mhm.

– Gdybym się teraz rozebrała do naga i wskoczyła do jeziora, co byś zrobił?

Spoglądam na Masona kucającego obok namiotu. Jego ręka z młotkiem zastyga nieruchomo w powietrzu.

Wygląda na zaskoczonego, a może zakłopotanego? Nie jestem w stanie tego stwierdzić.

– Na pewno byś sobie popatrzył, to oczywiste. Kto by tak nie zrobił? Ale potem? Zrzuciłbyś ubrania i pobiegł za mną do wody? Czy może spokojnie zajmowałbyś się namiotem? Tym tutaj i tym w swoich spodniach.

– A masz zamiar się rozebrać do naga i wskoczyć do jeziora? – pyta, odkładając młotek na ziemię i opierając łokieć na kolanie.

Wzruszam ramionami i kopię na bok jakiś kamień.

– Może. Nie wiem. Nigdy w życiu nie kąpałam się nago. Szok, co nie? Można by pomyśleć, że kto jak kto, ale ja powinnam, a jednak nie. – Tłumię w gardle nerwowy śmiech. – Tak się tylko zastanawiałam, co byś zrobił w takiej sytuacji.

– Pewnie to samo co ty.

– Wskoczyłbyś do wody?

Uderza młotkiem w śledzia, a potem podnosi na mnie wzrok. Chce mi odpowiedzieć, ale przerywam mu kolejnym pytaniem.

– Robiłeś to kiedyś? Kąpałeś się nago?

– Nie.

– Czyli tak jak ja. – Przekraczam grubą kłodę i znów zaczynam dreptać w kółko. – Mmm... W takim razie to byłby nasz pierwszy raz. Jak u dziewicy. Fajnie.

Uderza kilkakrotnie młotkiem w śledzia. Leżące na ziemi patyki łamią się z trzaskiem pod moimi stopami.

– Ile miałeś lat, jak przestałeś być prawiczkiem? – pytam, przygryzając paznokcie kciuka.

– Brooke... – Mason spogląda mi przeciągle w oczy, po czym podnosi się wolno na nogi. –

Wszystko w porządku?

Zatrzymuję się tuż przed grubą kłodą.

Co ja wyrabiam? Cholera, Mason patrzy na mnie z miną, jakby faktycznie było ze mną coś nie tak. Jak na dzikie zwierzę, na które natknął się w lesie i którego stara się nie spłoszyć.

Wypuszczam gwałtownie powietrze z płuc i opuszczam luźno rękę.

– W porządku – zapewniam go i ponownie przekraczam kłodę. – Tak tylko zabijam czas, kiedy ty... – Urywam, mierzając wzrokiem okazały czerwono-szary namiot, który rozbił Mason. – O! Już skończyłeś. Niezły.

O rany! Jest naprawdę ogromny! Inaczej go sobie wyobrażałam, kiedy proponował mi wyjazd – maksymalnie dwuosobowy, ciasnota, praktycznie zero wolnego miejsca między naszymi nagimi spoconymi ciałami.

Hm. Może rozpakuję po jednej stronie swoje ciuchy i porozkładam je po podłodze? Dzięki temu będziemy musieli się ścieśnić. Przydałoby się, bo ta przenośna willa pomieściłaby nawet Joeya i jego wybujałą osobowość. A do tego trzeba mnóstwo miejsca, wiem, co mówię.

Mason rzuca młotek obok naszych bagaży, podchodzi do mnie i zaczyna gładzić mnie dłonią po plecach, jakby chciał je rozmasować.

– Zimno ci? – pyta, kiedy wstrząsa mną dreszcz. – Mogę rozpalić ognisko.

Odrywam wzrok od namiotu i rozglądam się dookoła, obejmując się ramionami. Z góry dobiega tajemniczy szelest liści, granie świerszczy zwiastuje nadchodzącą noc. Lada chwila zrobi się całkiem ciemno.

Czuję, jak żołądek zwija mi się w supeł.

Ale z jakiego powodu? Że tu jestem? Przez Juls? Nie mam pojęcia.

– Może już zostaniemy w środku? – proponuję cichym głosem, odwracając się do Masona.

Przechyliła głowę na bok, jakby nie do końca zrozumiała, o co mi chodzi. Pewnie myśli, że chcę nocować w samochodzie.

Całkiem prawdopodobne. Zobaczymy, co będzie za godzinę.

– Mamy jutro cały dzień na te wszystkie... rzeczy. No wiesz. – Zataczam ręką koło, a potem wskazuję na namiot. – Mówiąc szczerze, czuję się trochę nieswojo, gdybyś przypadkiem nie zauważył. Dużo mnie to wszystko kosztuje, Mason, ta okolica i spartańskie warunki. Możemy od razu schować się w namiocie, czy uważasz, że to beznadziejny pomysł?

Uśmiecha się leciutko kącikiem ust.

– Sam na sam z tobą w namiocie? Ani trochę. – Pociąga mnie żartobliwie za kucyk. – To mam rozpalać ognisko czy nie?

Potrząsam przecząco głową i nachylam się nad swoją torbą.

– Nie, nie jest mi aż tak strasznie zimno. A możemy pójść do łazienki? Chciałabym umyć zęby i takie tam.

– Jasne.

Zanosi nasze rzeczy do namiotu, a potem zabiera swoją szczoteczkę i latarkę i kiwa na mnie, że bym poszła za nim jedną ze ścieżek.

Nie posiadam się z radości, gdy odkrywam, że od łazienek dzieli nas zaledwie minuta drogi. Trafię tu sama, bez problemu.

Rozdzielamy się i idziemy się umyć. Opłukuję twarz i spinam włosy w ciaśniejszy kucyk.

Kiedy wracamy do namiotu, jest już prawie ciemno. Mason rozsuwa zamek i podtrzymuje płachtę wejściową, żebym mogła wejść.

Zdejmuję buty i wsuwam się do środka.

– Łał, elegancki – przyznaję, podziwiając wielką kopułę dachu i siatkowe okna. Mason nie zasłonił ich do końca, więc do środka wpada chłodne powietrze i blask księżyca.

Mason pochyla się z uśmiechem i wchodzi za mną do środka, a potem zapina za nami wejście. Gasi latarkę i zapala lampę kempingową, stawiając ją na lodówce. Wnętrze namiotu wypełnia się słabym światłem. Potem klęka na środku i rozwija śpiwór.

– Miejsce dla dwojga – mruczy, posyłając mi gorące spojrzenie.

O, tak.

Nie rozpinając zamka, wyciąga się na plecach i poklepuje miejsce obok siebie.

Zwilżam wargi, klękam na kolanach i kładę się obok, układając głowę obok jego głowy.

– Wiesz, chcę cię o coś zapytać.

– A o co?

– Co skłoniło cię do wyjazdu z Australii trzy lata temu? Chodziło o tę twoją jogę? Wolaleś uczyć się jej tutaj?

– Nie, to nie miało nic wspólnego z jogą.

Wpatruję się w jego profil, gdy milczy, nie wyjaśniając niczego więcej. Potem trącam go stopą w łydkę.

– Byłeś w niej zakochany?

Kurczę! Naprawdę muszę zacząć się pilnować. Czy ja w ogóle chcę znać odpowiedź na to pytanie? Czy to ma dla mnie jakieś znaczenie?

Zerka na mnie przelotnie, a potem znów wbija wzrok w sufit.

– Nie wiem. Gdybyś mnie o to spytała trzy lata temu, pewnie powiedziałbym, że tak. Wyjechałem za kobietą do innego kraju, coś do niej czułem. Powiedziałem jej to, niejeden raz.

– Kocham cię – dopowiadam cicho.

Gwałtownie odwraca głowę w moją stronę, spoglądając na mnie dziwnym wzrokiem, w którym czai się zaskoczenie i niedowierzanie. I pytania. Całe mnóstwo pytań we wpatrzonych we mnie jasnych oczach.

W pierwszej chwili nie jestem w stanie nic z siebie wykrztusić. Przelykam z trudem ślinę, zanim odzywam się ponownie:

– Powiedziałeś jej to. Że ją kochasz.

Rozchyła wargi, wypuszczając gwałtownie powietrze.

– Uhm.

– Jak to jest, kiedy komuś mówi się coś takiego? – Przygryzam wargę, przekręcając się na bok, żeby spojrzeć mu w oczy, i opieram głowę na zwiniętej w pięść dłoni.

– Nigdy tego nie powiedziałaś? – odzywa się, spoglądając na mnie pytającym wzrokiem. Nie odwraca oczu, gdy kręcę przecząco głową. – Nawet komuś z rodziny? Albo najlepszej przyjaciółce? Przecież często się to robi.

– Ale to nie to samo. Jasne, że mówiłam to swoim bliskim. Musiałam. Mama dałaby mi w zęby, gdybym jej nie powtarzała, że ją kocham.

– Twoja mama zawsze jest taka bojowa? Mam z daleka krzyczeć, że ją uwielbiam, kiedy pierwszy raz się spotkamy? – Uśmiecha się, gdy daję mu kuksańca w bok. – Pewnie też mówiłaś to przyjaciółkom, tak?

– Nie.

– Nigdy? Nawet w dzieciństwie?

– Nie miałam w dzieciństwie przyjaciół.

– Oj, przestań. – Marszczy brwi. – Nie wierzę. Założę się, że byłaś w szkole bardzo lubiana.

– Taaa, ale tylko przez chłopców. A oni nie byli zainteresowani przyjaźnią. Dziewczyny były dla mnie wredne przez zazdrość albo dlatego że nie wiedziały, jaka naprawdę jestem. Nigdy nie miałam bliskiej przyjaciółki. – Opuszczam wzrok. – Była Juls, ale to moja siostra, przyjaźniłyśmy się z konieczności, więc to się nie liczy. A teraz... No tak, jest Joey i Billy. I Dylan. Znam ją od lat, ale to nie to.

Przewracam się z powrotem na plecy i wpatruję w sufit, splatając dłonie na brzuchu.

Przypomina mi się Mason i nasz wieczór w The Tavern. Kiedy powiedział mi, czego ode mnie chce i co oznacza dla niego słynne „więcej niż seks”. I jak omal nie parsknęłam śmiechem na jego wzmiankę na temat przyjaźni.

Czy teraz zareagowałabym tak samo?

Wyrzucam czym prędzej tę myśl z głowy i ponownie trącam go nogą.

– Widzę, że chyba nie bardzo wiesz, jak to jest, kiedy mówi się te słowa. Tak na serio, przyjaciele

się nie liczą.

– W takim razie chyba nie wiem – parska śmiechem – skoro wyklucasz przyjaciół i matki.

– Matkę Naturę też. Jestem pewna, że przysięgałeś tej suce miłość do grobowej deski.

Jednym szybkim ruchem podrywa się i kładzie na mnie, przygniatając do ziemi. Chichoczę, wtulając twarz w jego szyję.

– Zazdrosna? – Jego umięśnione ciało sadowi się między moimi nogami. Unosi mi podbródek i sięga wargami do ust, uniemożliwiając jakąkolwiek odpowiedź.

Całujemy się powoli, ledwie muskając się wargami i językami. Do momentu aż nasze oddechy przyspieszają, a ręce dotąd spokojnie obejmujące nasze ciała, zaczynają zachłannie po nich błądzić i namiętnie gładzić skórę.

Wsuwam mu palce we włosy i szarpię ich końcówki, oplatając go nogami w pasie. Kiedy zaczyna delikatnie wypychać do przodu biodra i ocierać się nabrzmałym penisem o moją lechtaczkę, wzdykam przeciągle prosto w jego usta i zaczynam się pod nim wić. Wsuwam mu dłonie pod koszulkę, żeby poczuć przyjemne ciepło jego ciała. Wbijam palce w skórę, wyginając plecy w łuk i przywierając jeszcze mocniej do jego ramion.

Ściska moje piersi, całując mnie zachłannie, aż robię się cała obolała i brakuje mi tchu. Nie ma nic bardziej pociągającego niż namiętność Masona. Widać ją wyraźnie we wszystkim, co robi.

W jego pocałunku. Dotyku. Łamiącym się głosem, gdy wypowiada moje imię.

– Brooke...

Przywieram do niego kurczowo, jakby zaraz miał wysunąć się z moich objęć. Boję się, że tak właśnie się stanie.

Chcę, żeby pragnął mnie tak mocno, że zapomni o każdej kobiecie, jaka była przede mną. I żeby całkowicie zajął moje myśli, tak by nie było w nich miejsca na strach przed tym, co się między nami dzieje i do czego to wszystko zmierza.

Nie chcę o niczym myśleć, a jedynie go czuć. Jego ręce, usta, bijące w oszalałym rytmie serce.

Ssie skórę na mojej szyi, więc odwracam głowę na bok i wtedy wpada mi w oko moja torba. Od razu przypominam sobie, co w niej jest.

– Poczekaj. Mam coś dla ciebie. – Odpycham go, kładąc mu dłonie na ramionach, na co on zsuwa się ze mnie z jękiem protestu. Wstaję z ziemi, rzucając mu zalotne spojrzenie. – Na pewno ci się spodoba, zobaczysz.

– To, co robiliśmy, też mi się podobało. – Wyciąga się na plecach, wsuwa ręce pod głowę i krzyżuje stopy w kostkach. – Co to? Następny koala?

– Nie – zapewniam go ze śmiechem, rozsuwając zamek torby. Zdejmuję koszulkę i rzucam na bok. Za chwilę obok niej ląduje mój stanik. Zerkam na Masona i widzę, jak jego wzrok ześlizguje się z mojej twarzy w dół. – Zamknij oczy – nakazuję, odpinając guzik dzinsów.

Jego powieki ani drgną. Potężna erekcja wypycha mu spodnie w kroku.

– Nie mogę.

– Proszę. Zobaczysz, że będzie warto. Obiecuję.



Stękając z dezaprobatą, zaciska mocno powieki. Niezbyt mu wierzę, że nie podgląda, więc sięgam po swoją koszulkę i rzucam mu na twarz. Rozlega się spod niej jego stłumiony śmiech. Zatrzymuję się na dłuższą chwilę, żeby nasycić wzrok zarysem jego penisa pod spodniami.

Ja nie mogę, co za widok!

Zsuwam dzinsy, zostając jedynie w niebieskich stringach. Potem przebieram się w przywieziony ze sobą kostium i siadam okrakiem na brzuchu Masona, opierając się na kolanach.

– Już. Możesz patrzeć.

Ściąga z twarzy koszulkę. Jego oczy robią się tym okrągłejsze, im dłużej przygląda się mojemu kostiumowi cheerleaderki z czasów studenckich.

– O, kurczę, Brooke! To TO dla mnie przywiozłaś? – Przesuwa dłonie po moich udach, wsuwając je pod spódniczkę. W słabym świetle lampy widać błyskające w jego błękitnych tęczęwkach ogniki.

– Nadal jest na mnie dobry. – Mrugam porozumiewawczo, obejmując dłońmi piersi schowane pod obcisłym poliestrowym materiałem. – Choć paskudnie gryzie, więc lepiej się pośpiesz.

– Pośpiesz z czym?

Jednym ruchem ściągam mu lekko w dół spodnie, odsłaniając wyprężonego penisa, który wyskakuje i uderza go brzuch.

Z dołu dochodzi mnie przeciągły syk.

– Brooke, poczekaj.

Unoszę się lekko, opierając się na kolanach. Spodziewałam się, że zaprotestuje.

– Nie pozwalasz mi się dotknąć dłonią ani ustami i nie chcesz jeszcze uprawiać seksu. W porządku. Ale nic nie wspominałeś o bzykaniu się przez ubranie. – Posyłam mu całusa, odwracając się tyłem i opuszczając pupę na jego krocze. Ocieram się nią o penisa, krążąc powoli biodrami.

Czując jego drganie, uśmiecham się z zadowoleniem.

– Mmm... Pamiętasz swoje sny o mnie, Mason? Jak dajesz mi klapsa i spuszczasz się na mój tyłek?

– O kuźwa – stęka, jednocześnie zadzierając moją spódniczkę do góry, żeby mieć lepszy widok.

Ocieram się o jego twardą męskość, wyginając plecy w łuk i ściskając go za uda.

– Podoba ci się? – pytam, zerkając przez ramię do tyłu.

Wpatruje się we mnie pożądlivym wzrokiem jak zahipnotyzowany.

– Ale dobrze, kotku. Jesteś cudowna.

Sięgam do tyłu i odciągam na bok sznurek stringów.

– A to też? Czujesz, jaka jestem tam mokra?

Wzdycham przeciągle, gdy wsuwa penisa między moje pośladki, przyciskając je dłońmi mocno do siebie.

Nasze spojrzenia spotykają się.

– Tak, Brooke. A ty? Lubisz, jak robię się przy tobie twardy? Jak mnie doprowadzasz do szaleństwa? Powiedz mi.

– Lubię.

Daje mi klapsa w tyłek.

Zwieszam głowę z jękiem. Moje biodra zwiększają tempo, pierś faluje, a oddech zaczyna się rwać. Czuły guziczek między moimi nogami zaczyna pulsować i nabrzmiwać, a opięte materiałem sutki twardnieją.

Dostrzegam na ścianie namiotu cień naszych złączonych ciał i tym samym momencie uświadamiam sobie, że Mason również się w niego wpatruje.

My. Razem. Jego smukłe ciało rozciągnięte pode mną.

Słyszę z tyłu przeciągłe stęknienie i czuję wbijające się mocno w moją skórę palce. Jego ciało nagle spina się, jakby szykował się do skoku.

Jest już o krok od spełnienia. Bardzo chcę ofiarować tę rozkosz i jemu, i sobie samej.

Wyginam plecy, przybliżając się do upragnionego celu. Przymykam oczy, wzdychając głośno, gdy znów zaciska dłonie na moich pośladkach.

– Brooke – stęka. – Powiedz mi, błagam, do cholery, powiedz!

Wiem, co chce usłyszeć, ale nie mówię tego tylko po to, by zrobić mu przyjemność. Wyznamę to również przed samą sobą.

– Ty też doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Szczytuję z okrzykiem zaskoczenia, czując palący ból w mięśniach pleców.

Mason dochodzi z jękiem, wykrzykując moje imię w nocnej ciszy. Czuję rozlewające się po moich pośladkach lepkie ciepło. Jakiś czas potem uświadamiam sobie, że wyciera mnie do czysta swoją koszulką, po czym przyciąga z powrotem do nagiej klatki piersiowej, wtulając twarz w moją szyję i całując zachłannie po policzku z bijącym jak młotem sercem.

Odwracam się w jego ramionach, dotykam dłonią jego twarzy i spoglądam mu prosto w oczy, wsuwając drugą rękę w jego włosy.

– Spodobało mi się biwakowanie z tobą – szepczę.

Uśmiecha się, dotykając wargami moich ust.

– Serio? Miałem nadzieję, że tak będzie.

Zdejmujemy z siebie resztę ubrań, a potem Mason gasi lampę i razem wsuwamy się do środka śpiwora. Obejmuje mnie ramieniem w pasie, szepcząc mi do ucha, że obroni mnie przed niedźwiedziami i tymi wężami, o które nie będę miała ochoty się ocierać.

Śmieję się wtulona twarzą w jego szyję i przymykam oczy. Chyba mogłabym przysunąć się do niego jeszcze bliżej, ale zanim udaje mi się to sprawdzić, spływa na mnie sen.

## Rozdział 12

Mason

Przekonanie Brooke, żebyśmy wybrali się dzisiaj na pieszą wędrowkę, okazało się łatwiejsze, niż się spodziewałem.

Prawdopodobnie przyczynił się do tego moment, w którym ją o to poprosiłem – w namiocie, gdy ocierała się zachłannie swoją wilgocią o moją rękę, wijąc się spazmatycznie, wbijając mi paznokcie w plecy i krzycząc na cały głos z rozkoszy. Wyjęczała kilkakrotnie moje imię, na koniec wyszeptała mi prosto w usta omdlałe „tak”. Potem klepnęła mnie dłonią w pierś i od siebie odpędziła, po czym oznajmiła, że jej orgazm nie miał absolutnie żadnego wpływu na to, że się zgodziła.

Udałem, że wierzę w jej cudowną przemianę. Twierdzi, że teraz uwielbia przyrodę i nie może się doczekać, żeby zwiedzić okolicę, nawet beze mnie.

Jedną z cech Brooke, dla których oszalałem na jej punkcie, to to, że jest przeuroczą kłamczuchą, upartą i z tupetem.

Jej determinacja jest naprawdę godna podziwu.

Właśnie minęło południe, a my jesteśmy mniej więcej w połowie drogi. Przyglądam się, jak Brooke cudownie kołysze biodrami, idąc przede mną niepewnym krokiem po wąskiej ścieżce.

Stąpa lekko i ostrożnie, jakby za wszelką cenę starała się nie ściągnąć na siebie uwagi ewentualnej dzikiej zwierzyny. Kiedy natykamy się na szlaku na zwieszające się nisko gałęzie drzew lub zarosła, odwraca się bokiem, przyciska ręce do boków i wstrzymuje oddech, do momentu aż uda się jej bezpiecznie przejść.

To takie urocze, że dosłownie nie mogę oderwać od niej oczu. Sam już nie wiem, co sprawia mi większą przyjemność – wspólna wędrowka po okolicy w słońcu i pięknej pogodzie czy jej swoboda i naturalne odruchy, z którymi wcale się przede mną nie kryje.

Gdy omal nie wyklada się jak długa, potykając się o kamień, wydostaje go z piachu i klnąc pod nosem, ze zduszonym okrzykiem odrzuca daleko w las. A kiedy tuż koło jej twarzy przelatuje pszczoła, wzdryga się, a potem odpędza ją od siebie, grożąc, że odszuka jej ul i podłoży pod niego ogień.

Czekam, aż się złamie i zacznie prosić, żebyśmy wracali. Powie mi, że ma już dosyć i że nie cierpi mnie za to, że ją tu wyciągnąłem.

W pewnym momencie Brooke zatrzymuje się zniemacka na środku szlaku. Widząc to, przygotowuję się w duchu na ostrą reprymendę.

Więc w końcu ma dość, po trzech bitych godzinach wędrowki bez słowa skargi czy wyrzutu. Ale ona zamiast odwrócić się i zagrozić mi, że będzie ze mną źle, jeśli natychmiast nie wrócimy, odsuwa jedynie włosy ze spoconego karku i ponownie spryskuje odsłonięte ręce sprejem na owady.

Już po raz ósmy od rana.

– Robię się głodna. Mamy coś do jedzenia? – pyta, pochylając się do przodu i spryskując gołe uda i łydki.

Stękam mimowolnie na widok jej wypiętego w moim kierunku tyłka, ledwie osłoniętego skąpymi jak diabli dżinsowymi spodenkami. O nie, znowu.

Mam erekcję. Już ósmy raz, odkąd wyruszyliśmy na szlak.

– Zobaczyłeś coś ciekawego?

Jej głos jest kusząco niewinny i przebiegły. Za każdym razem mnie przyłapuje, bezbłędnie wyczuwając moją udrękę.

Drapię się w zakłopotaniu po brodzie, po czym znów podnoszę na nią wzrok. Nie odrywam go ani na moment, uśmiechając się pod nosem, gdy kładzie dłoń na prawie nagim pośladku.

– I to bardzo, ślicznotko – przyznaję, spoglądając jej przelotnie w oczy. – Gdybym się nie bał, że zobaczą cię inni faceci, zdarłbym z ciebie te przekłete spodenki i zanurkowałem tam twarzą.

– W mój tyłek? – chichocze, upychając w kieszeni sprej na owady. Potem ociera dłonie o przód spodenek. – A wiesz, że oboje byśmy na tym skorzystali? Ty zajmiesz usta mną, a ja swoje jedzeniem.

Śmieję się, obejmuję dłońmi jej twarz i całuję miękkie wargi.

– Jesteś głodna?

– Jak wilk.

Odsuwam się od niej i sięgam do niesionej na ramieniu torby, wskazując jednocześnie głową widoczną nieopodal skałkę. Jest płaska i wystarczająco szeroka, by pomieścić co najmniej kilka osób.

– Chcesz tam usiąść i zjeść? Całkiem fajne miejsce.

Brooke mierzy niepewnym wzrokiem dzielącą nas od niej odległość, marszcząc brwi i wykrzywiając nieznacznie usta.

Wyraźnie widać, że ogarnia ją niepokój.

Podążam oczami za jej wzrokiem. Skałka jest dość blisko, ale trzeba do niej dojść po wysokiej trawie, pełnej chwastów i polnych kwiatów, miejscami sięgającej prawie do kolan. Do tej pory trzymaliśmy się szlaku i nie musieliśmy pokonywać tego typu przeszkód.

Wiem, że wiele od niej wymagam, nawet przy jej uporze i determinacji. Zrozumiem, jeśli każe mi spadać i wkurzy się, że coś podobnego w ogóle przyszło mi do głowy. Mówi się trudno. Jeśli chodzi o mnie, możemy zjeść gdziekolwiek, nawet tu, gdzie stoimy, na gołej ziemi. Jestem jednak ciekaw, dokąd się posunie, żeby udowodnić mi, jaki z niej twardziel.

Kolejne nowe doświadczenie, mała diablico? Zrobisz to dla mnie?

Podchodzę bliżej i ściskam jej dłoń.

– Będziemy mieli stamtąd ładny widok. Może nawet uda nam się zobaczyć jezioro.

Odwraca powoli głowę w moją stronę. Mrużąc powieki, wpatruje się we mnie swoimi niesamowitymi oczami, które dziś wydają mi się bardziej zielone niż brązowe.

– Czyżby? A wiesz, gdzie jeszcze są dobre widoki na jezioro? Z naszego pola namiotowego.

A może nawet z samochodu. Nie lepiej podziwiać je z tych miejsc?

– Zaniosę cię – proponuję, tłumiąc uśmiech na widok jej nagle zaniepokojonej miny. – To żaden problem.

– Nie będziesz mnie nigdzie nosił! – prycha Brooke, wyrwijając dłoń z mojego uścisku. – Mogę spokojnie dojść tam sama. I wiesz co?

– No co?

Nachyla się ku mnie, wspinając na palce i biorąc pod boki, po czym przybliżyła twarz do mojej twarzy. Tak blisko, że widzę piegi, które stara się zamaskować makijażem.

– Właśnie tak zrobię, Mason. Bo w przeciwieństwie do tego, co o mnie myślisz, cholernie mi się tu podoba.

Odwraca się gwałtownie na pięcie i z piskiem rusza biegiem przez wysoką trawę, jakby ktoś ją gonił.

Moje usta rozciągają się w szerokim uśmiechu.

Kto by pomyślał. Brawo, skarbie! Nigdy nie przestaniesz mnie zadziwiać.

Dopada skałki i chwytając ją niecierpliwymi rękami, próbuje się na nią wspiąć, ale jej stopy ześlizgują po gładkim kamieniu.

– O, nie! Do jasnej cholery! Nie!

Ruszam ze śmiechem w jej ślady i jestem przy niej dokładnie w momencie, gdy kolejny raz zsuwa się w dół. Nawet próbując się wspiąć z rozbiegu, i tak jest za niska, żeby udało się jej to samodzielnie. Wrzucam więc swoją torbę na górę, żeby mieć wolne obie ręce.

– Proszę bardzo, moja mała wędrowniczko – wołam, przywieram ustami do jej włosów i chwytam ją wpół, a potem podsadam ją na wierzch skałki.

Dziękuję mi zadyszany głosem, przesuając się nieco na bok, żeby zrobić dla mnie miejsce.

Wspinam się na górę bez najmniejszego problemu, a potem siadam na nagrzanym słońcem kamieniu. Sięgam po torbę, przyglądając się, jak Brooke przesuwa się na półkę skalną i patrzy przed siebie ponad koronami drzew.

Jest zdyszana i spocona. Ma włosy w kompletnym nieładzie – większość wysunęła się z kucyka i splywa luźnymi pasmami wokół głowy, klejąc się do karku. Jej skóra jest zaczerwieniona i błyszczący od spreju na owady, a nogi pokrywa warstewka brudu i kurzu.

Chciałbym zatrzymać tę chwilę na zawsze. Siedzieć tu i nie robić nic innego, jak tylko godzinami przyglądać się tej kobiecie. Napawać się widokiem naturalnego wcielenia uwodzicielki, którą spotkałem na swojej drodze tamtego pamiętnego pierwszego dnia.

Była wówczas jak żywiol. Z każdą chwilą coraz mocniej mnie kusila, chcąc, żebym zapomniał dla niej o całym świecie.

Brooke jest niesłychanie pociągająca w każdej roli, w jaką się wciela, czy to jako dzika wilczyca, czy potulna owieczka. Uwielbiam każdą warstwę jej osobowości. Wszystko bez wyjątku.

Kompletnie straciłeś dla niej głowę, koleś. To nie są żarty.

Nagle mam wrażenie, że świat nieruchomieje i zastyga.

Brooke zsuwa się ze skalnej półki i siada naprzeciwko mnie. Odgarniając kilka luźnych pasemek włosów za uszy, spogląda spod swoich długich i ciemnych rzęs, po czym puszcza do mnie oko. Tylko tyle, a już po mnie. Wystarczy, że do mnie mrugnie, a w mojej piersi momentalnie rozlewa się fala ciepła, jakby ktoś topił w niej wosk nad płomieniem.

Fakt, straciłem dla niej głowę już na amen.

Przecieram usta wierzchem dłoni, starając się opanować, zanim znów się odezwę. Brooke dotyka palcami brwi, krzywiąc się, gdy wyczuwa na skórze kropelki potu.

– Ślicznie wyglądasz – zapewniam, pochylając głowę, żeby spojrzeć jej w oczy. – Naprawdę prześlicznie.

Wzrusza ramionami, parszkając śmiechem i opuszczając dłoń.

– Dzięki. Jestem cała spocona.

– E tam.

– E tam – przedrzeźnia mnie, tłumiąc śmiech. Potem podciąga nogi i siada po turecku, przenosząc wzrok z mojej twarzy na torbę. – Co masz dla nas? Zaraz kogoś zamorduję z głodu.

Otwieram jedną z kieszeni torby i wyjmuję z niej to, co zgarnąłem rano z lodówki przed wyruszeniem w drogę.

Kanapki z masłem migdałowym, plastry jabłka skropione cytryną, żeby nie szerniały, mieszanka studencka, dwa batoniki proteinowe i trochę owocowej skórki.

Wręczam Brooke butelkę z wodą i układam jedzenie między nami razem z garścią serwetek.

– A masz coś jadalnego? – pyta ze śmiechem, trącając palcem owocową skórkę. – Ble. Nie obraż się, ale to wygląda jak sznurowadło.

Wręczam jej smakowy baton proteinowy.

– Spróbuj tego.

Jej oczy błyszczą z zadowoleniem, gdy taksuje wzrokiem opakowanie. Potem rozrywa je zębami i odgryza kęs, żując łapczywie. Przełyka i w tym samym momencie jej szczęki nieruchomieją. Spogląda mi w oczy, marszcząc nos z niesmakiem. Odkłada batonik i sięga po butelkę z wodą, żeby popić połknięty kawałek.

– Smakuje jak klej – mamrocze, ocierając usta wierzchem dłoni i posyłając mi spojrzenie pełne dezaprobaty. – Spakowałeś batony z kleju i sznurowadła, Mason. Gratulacje, przez ciebie umrzemy z głodu.

Odgryzam kęs kanapki, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Zawsze możemy coś upolować. Jadłaś kiedyś wiewiórkę? Smakuje jak kurczak.

– Ja? Och, jasne, że tak. Praktycznie cały czas. Niczego innego nie tykam na biwakach. – Kładzie woreczek z jabłkami na swoich kolanach i otwiera go, wyciągając nogi przed siebie. – Nie moglibyśmy skoczyć do McDonalda albo czegoś podobnego? Może Chick-fil-A? Zestaw z sześciu nuggetsów od razu postawiłby mnie na nogi.

Krzyżuje nogi w kostkach i wgryza się zachłannie w plaster jabłka.

Uśmiecham się, ubawiony jej reakcją na przygotowany przeze mnie lunch, gdy nagle zauważam

coś małego i czarnego na łydce Brooke.

Wiem, co to jest, aż za dobrze. Kleszcze to jedna z ciemnych stron biwakowania, zapomniałem jej przed nimi ostrzec.

*Niedobrze.* Musiała go złapać, biegnąc przez wysoką trawę, inaczej już dawno bym go zauważył. Przecież od samego rana bezustannie gapię się na jej nogi.

Trzeba go jak najszybciej usunąć.

Najlepiej tak, żeby się nie zorientowała.

– A co zamówiłabyś w Chick-fil-A, gdybyśmy tam dotarli? – pytam, sięgając do zewnętrznej kieszeni torby po rzeczy, jakich będę potrzebował. Natrafiam palcami na mały metalowy przedmiot, który wyjmuję na zewnątrz, a potem szukam jeszcze zapalniczki i apteczki.

– Mmm... Burgera z podwójną porcją ogórków. I szejka. – Przełyka kolejny kawałek jabłka. – Albo wrapa, robią bardzo dobre.

– Brzmi nieźle.

– Na pewno lepiej niż mięso z wiewiórki – zaśmiewa się, kręcąc głową. – Mogę się założyć, że daleko mu do kurczaka.

Układam dyskretnie obok siebie wyjęte z torby rzeczy i odstawiam ją na bok, odsuwając jednocześnie jedzenie nieco dalej od nas. Potem przysuwam się bliżej do Brooke i kładę dłoń na jej kolanie, lekko ściskając.

– Brooke, siedź spokojnie i przez chwilę się nie ruszaj, dobra?

– Co?! – Jej noga gwałtownie podskakuje, a trzymane w ręku jabłko spada na leżący na jej kolanach woreczek. – Co robisz? Po co ci pęseta?

– Masz kleszcza na nodze.

– Co?! O mój Boże, gdzie?! – błyskawicznie się prostuje, dysząc z przerażenia. Całym jej ciałem wstrząsa dreszcz. – Mason! Zabierz to ze mnie!!!

Zaciskam mocniej palce na jej kolanie, spoglądając w jej rozszerzone paniką i strachem oczy.

– Spokojnie, skarbie. Zaraz się go pozbędziemy.

– Robiłeś to już kiedyś? – dopytuje się łamiącym głosem. W jej oczach pokazują się łzy, a rozchyłone wargi drżą.

Kiwam głową. Przytaknąłbym, nawet gdybym nie miał o tym zielonego pojęcia. Nie mogę patrzeć, jak Brooke się boi, nie potrafię znieść wyrazu jej przerażonej twarzy.

– Jasne, mnóstwo razy. Zaufaj mi. Możesz się przez chwilę nie ruszać? Tylko tyle, nic więcej nie musisz robić.

– O, Boże – szepcze, intensywnie mrugając, a po policzkach spływają jej łzy. Czuję pod swoją dłońią jej napięte mięśnie, ale widać wyraźnie, że nie ma zamiaru mi się sprzeciwić. – D-d-dobra, tylko postaraj się nic nie schrzanić.

– Nie bój się.

– Mason... – Kładzie swoją dłoń na mojej dłoni, mocno ją ściska i spogląda mi prosto w oczy. – Proszę.

Nie odrywam od niej wzroku, gdy lekko się ode mnie odsuwa.

– Wszystko będzie dobrze – obiecuję pewnym głosem, starając się, by moje słowa zabrzmiały przekonująco. – Nie ruszaj się, a zaraz będzie po wszystkim.

Potakuje, cały czas mrugając.

Nachylam się nad jej łydką, biorę do ręki pęsetę i ustawiam ją nad kleszczem. Wolno i dokładnie staram się uchwycić go jak najbliżej skóry Brooke, a potem delikatnie pociągam do góry, uważając, żeby nie zostawić w środku głowy. Oddycham z ulgą, widząc, że udało mi się wydostać go w całości.

– Wszystko w porządku, kochanie? – pytam, sięgając po zapalniczkę.

– Nie – odpowiada cicho, nie odwracając głowy w moją stronę. – Powiedz mi, jak już będzie po wszystkim.

Podpalam trzymany pęsetą kleszcza i kiedy mam pewność, że jest już martwy, wyrzucam go i otwieram apteczkę. Potem klękam obok Brooke.

– Jeszcze tylko oczyszczę ranę i koniec. Już go nie ma.

Brooke potakuje i ociera dłonią twarz, nadal na mnie nie patrząc. Z załzawionymi oczyma wpatruje się uparcie w widoczne na horyzoncie korony drzew.

Kiedy rana jest już zdezynfekowana i zabandażowana, czyszczę ręce i gładzę pieszczotliwie jej nogę.

– I po bólu. Widzisz? Wcale nie było tak strasznie, co nie?

Momentalnie żałuję tych słów, bo w tym samym momencie Brooke zwiesza głowę i z cichym łkaniem kompletnie się rozkleja. Moja twarda, zdecydowana dziewczyna szlocha bezradnie, zasłaniając dłońmi twarz i kuląc swoje drobne ciało jak zranione zwierzątko.

– Hej, chodź do mnie. – Biorę ją w ramiona i mocno przytulam, ale ona nie przestaje łkać. Odsuwam z jej twarzy przepecone włosy i całuję policzek. – Ciii, kotku, już dobrze. Nic ci nie jest. Już po wszystkim, widzisz? Boli cię?

Potrząsa głową, chwytając mnie kurczowo za koszulkę na piersiach.

– Nienawidzę tego – szlocha, wtulając mocno twarz w moją szyję i drżąc na całym ciele. – Nie znoszę łażenia po szlakach. I w ogóle wszystkiego, robali i cuchnącego spreju na owady. Tych wszystkich drzew, które mi pokazałeś i kwiatów. Och, jak ja nie cierpię tych parszywych kwiatów, Mason! Po prostu ich nienawidzę.

Pociąga nosem i na nowo wybucha płaczem. Przytulam ją mocniej, rozczesując palcami jej włosy i głaszcząc po plecach.

– Kłamałam, kiedy ci mówiłam, że mi się tu podoba. Wcale nie. Chcę wracać.

Całuję ją czule w skroń.

– W porządku, możemy wracać.

– Przepraszam.

– Nie ma za co. Hej – zagaduję, unosząc jej podbródek.

Jej twarz jest zaczerwieniona i cała mokra od łez, a oczy zapuchnięte i przepełnione smutkiem.



Wygląda na przygnębioną i przestraszoną. Ale najgorsze jest, że musi to wszystko znosić wyłącznie przeze mnie.

To ja ją tu zaciągnąłem i naraziłem na stres. Doskonale zdawałem sobie sprawę z jej obaw, ale uparłem się dalej w to brnąć, przekonany, że jej się tu spodoba. Może nie wszystko i nie w każdym momencie, ale jak to zawsze bywało w przypadku Brooke, chciałem poczekać, aż stopniowo się przekona. Powoli doprowadzić ją tam, dokąd chcę, żeby tylko być razem z nią.

Cholerny egoista – nie da się inaczej mnie nazwać. Nie zdziwiłbym się, gdyby miała mnie już powyżej uszu. Wyszedłem na największego dupka na świecie.

– Chodźmy.

Wstaję, podnoszę ją na nogi, a potem pośpiesznie pakuję wszystkie rzeczy do torby.

Nie pozwalam, żeby mi pomagała. To nie jej sprawa. Sam powinienem się wszystkim zająć. Muszę uporządkować bałagan, którego narobiłem.

To samo dotyczy naszego namiotu.

Kiedy jesteśmy z powrotem na miejscu, Brooke stoi beczynnym z boku, ja zaś składam namiot i zbieram nasze rzeczy, upychając je do odpowiednich toreb. Potem ładuję wszystko na plecy i biorę do ręki lodówkę. Brooke podnosi z ziemi śpiwór, przyciskając go do piersi, tak samo jak wczoraj, kiedy przyjechaliśmy. Przez cały ten czas ani razu nie podnosi na mnie wzroku, uparcie wpatrując się w ziemię.

Niech to szlag! Nie chce nawet na mnie patrzeć.

– Przepraszam, Brooke – odzywam się, gotów paść przed nią na kolana i błagać ją o wybaczenie.

Podnosi na mnie oczy i potakuje na znak, że słyszała, a potem znów zwiesza głowę i przyciska śpiwór mocniej do piersi.

Wskazuję ruchem głowy ścieżkę prowadzącą na parking i puszczam ją przodem.

Jest gotowa, żeby wracać. Nie mam zamiaru dłużej jej tu zatrzymywać.

Nasz powrót do domu różni się od wszystkich dotychczasowych przejazdów samochodem w towarzystwie Brooke. Tym razem to ja ustawiam głośniej radio, ale nie dlatego że jestem podenerwowany czy próbuję w ten sposób uniknąć rozmowy.

Nienawidzę ciszy. Nie mogę znieść naszego milczenia, ale wyczuwam, że w tym momencie Brooke woli słuchać muzyki niż mojego głosu.

Sprawia wrażenie, jakby chciała całkowicie się ode mnie odciąć – głowa odwrócona w bok, utkwione w szybę oczy. Odkąd wyjechaliśmy z parkingu, ani razu na mnie nie spojrzała. Wątpię, żeby miała teraz ochotę na rozmowę.

Parkuję przed swoim studio, a potem wysiadam i wydaję z bagażnika jej torbę. Mam zamiar odnieść ją do jej samochodu, ale Brooke zagraża mi drogę, dosłownie wrywając mi ją z ręki.

– W porządku, poradzę sobie.

Zarzuca pasek na ramię, stękając z wysiłku. Potem powoli podnosi na mnie wzrok.

Mam wrażenie, że nie wie, co ma w tym momencie powiedzieć albo czy w ogóle się odezwać. Tak samo jak ja.

Podchodzę krok bliżej, wskazując dłonią jej nogę.

– Przemyj ranę w domu jeszcze raz i posmaruj maścią antybiotykową. Nie powinno się dziać nic złego, ale gdyby wdało się zakażenie albo dostałabyś gorączki, musisz pojechać do szpitala.

Brooke zerka na swoją łydkę rozszerzonymi strachem oczami, mamrocząc pod nosem: „Drań”. Potem kręci głową i znów podnosi na mnie wzrok, zwieszając ramiona.

– Dobra. Coś jeszcze?

Na te słowa marszczę brwi. *Coś jeszcze? Czyżby dawała mi w ten sposób do zrozumienia, że mam spadać?*

Przeczesuję pośpiesznie palcami włosy, unoszę niepewnie drugą dłoń, ale zaraz ją opuszczam, wzdychając z rezygnacją.

– Nie wiem, Brooke. A co?

Mam dziwnie spięty i ochryply głos, jakby nagle coś ścisnęło mnie za gardło.

Obrzuca mnie twardym, przenikliwym spojrzeniem, jakbym zadał jej jakieś wyjątkowo absurdalne pytanie. A potem jak wyrwana z transu mruga szybko, przechyla głowę na bok i przeciąga dłoń po szyi.

– Fuj. Chyba do końca dnia nie wyjdę spod prysznicza. A potem obleję się całą środkiem do dezynfekcji.

Odwraca się na pięcie i nie zaszczycając mnie już więcej słowem ani spojrzeniem, przebiega pomiędzy samochodami na drugą stronę ulicy.

Przyglądam się z daleka, jak wsiada do samochodu, a potem rusza i znika za rogiem. Stoję nieruchomo na ulicy jak oniemiały, a w głowie mam kompletny mętlik.

Co jest, do cholery? To już koniec? W ten sposób mamy się rozstać?

Owszem, Brooke ma prawo być na mnie zła. To oczywiste, że przesadziłem, wyciągając ją na pustkowie na cały weekend i zmuszając do robienia rzeczy, na które nie miała ochoty. Ale co z całą resztą?

Co z naszymi spotkaniami, rozmowami, jej otwartością wobec mnie, gdy jesteśmy tylko we dwoje? Z ostatnią nocą w przeklętym namiocie? Czy to wszystko nie ma dla niej żadnego znaczenia?

Opieram się bezradnie o samochód, pocierając w zamyśleniu twarz obiema dłońmi. Dopiero teraz czuję, jak sztywne i napięte są moje mięśnie. Nie jestem w stanie się rozluźnić.

Dobrze by mi zrobił długi, co najmniej kilkugodzinny bieg.

Co prawda ćwiczę codziennie jogę, która świetnie uspokaja umysł, ale nie ma nic lepszego dla ciała i psychiki niż morderczy wysiłek fizyczny. Muszę tak się zmęczyć, żebym nie był w stanie w ogóle myśleć. Bieganie mi to zagwarantuje.

Rzucam byle jak sprzęt biwakowy na podłogę studia, nie zadając sobie trudu, żeby zanieść go na górę. Zamykam za sobą drzwi na klucz i wykonuję kilka ćwiczeń rozciągających. Zaraz potem ruszam energicznym truchtem po chodniku i przebiegam całą Fayette tam i z powrotem. W powrotnej drodze kluczę bocznymi uliczkami i zaułkami na tyłach sklepów. Ani na chwilę nie odpuszczam tempa, mijając po drodze zarówno znajome miejsca, jak i te, w których nigdy jeszcze nie byłem.

Słońce schodzi coraz niżej, kryjąc się za budynkami. Moja koszulka jest kompletnie przemoczona

od potu spływającego mi strużkami po twarzy. Stopy uderzają o beton cały czas w tym samym miarowym, jednostajnym rytmie, choć mięśnie i płuca palą żywym ogniem.

Rozmyślałam o Brooke i naszym wspólnym weekendzie, z rozmysłem pomijając wydarzenia z dzisiejszego feralnego przedpołudnia. Przypominam sobie, jak wczorajszej nocy trzymałam ją w ramionach. Jej miękkie ciało, przytulające się do mnie jeszcze mocniej we śnie. Ciepło oddechu na mojej szyi i zapach włosów.

To nasze wspólne spanie było dla mnie wszystkim. Oddałbym wiele, żeby mogło tak być każdej nocy.

Na początku wydawało mi się, że cała ta historia z Brooke to tylko przelotne zauroczenie. Ot, intrygująca kobieta, którą chciałem lepiej poznać i zrozumieć. Przyjemne zainteresowanie. Ale im więcej czasu z nią spędzam, tym bardziej mi na niej zależy.

Pragnę, żeby była moja już na zawsze, szaleję za nią. Tymczasem właśnie się okazało, że chyba wszystko schrząknęłam.

Trzy godziny później stoję pod prysznicem, wpatrując się bezwiednie w odpływ, smagany po plecach strumieniami zimnej wody. Jestem kompletnie wykończony i czuję każdy mięsień swojego ciała, ale wcale nie odzyskałem jasności umysłu, jak to zwykle bywa po długim i wyczerpującym biegu. Wręcz przeciwnie, mam wrażenie, że głowa ciąży mi jeszcze mocniej niż przedtem.

No dobra, to by było na tyle, jeśli chodzi o naturalne metody na stres. Zaczynam się zastanawiać, czy nie powinienem się wybrać do najbliższego sklepu z alkoholami.

Zakręcam wodę, wychodzę spod prysznica i zawiązuję ręcznik wokół bioder. Potem wychodzę z łazienki i idę się położyć. Po drodze odłączam telefon od ładowarki i wysyłam zwięzłą wiadomość.

Miałem na bieżąco informować Tessę o swoich postępach, więc to robię. Szkoda, że ostatniego z nich nie da się zaliczyć do sukcesów.

*Ja: Spieprzyłem sprawę z Brooke.*

Komórka rozdzwania się, jeszcze zanim zdążyłem odłożyć ją na drewniany blat szafki nocnej.

– Szybka jesteś – odpowiadam z przekąsem, ocierając z twarzy krople wody kapiące z moich mokrych włosów. – Błagam, powiedz, że nie spodziewałaś się takiej wiadomości. Nie chcę myśleć, że od samego początku miałem u Brooke zerowe szanse.

– Skąd, u diabła, mogę wiedzieć, jakie miałeś szanse? Przecież nawet nie zdążyłam jej poznać – odpowiada Tessa rzeczowym tonem. – Kiedy ostatnio gadaliśmy, mówiłeś, że się do ciebie przekonuje i że ostatnio dość często się widujecie. I że jest super – to twoje własne słowa. Biorąc to pod uwagę, powiedziałabym, że dobrze ci idzie i nie wyglądasz na gamonia, który nie ma u niej szans. Gdyby tak było, wątpię, by w ogóle chciała się z tobą spotykać.

– No może. Ale to marne pocieszenie, bo nasze spotkania najprawdopodobniej należą już do przeszłości. Nie wiem, jak ona się na to zapatruje po tym, w co ją wpakowałem.

– O, Boże, a cóż ty takiego zrobiłeś? Opowiadaj, tylko błagam, ze szczegółami. Reed ciągle pomija

coś istotnego, żeby pokazać się w lepszym świetle. To tak nie działa. Jeśli zależy ci na moich radach, muszę wiedzieć dokładnie, co i jak. Czyli nie możesz mi na przykład wpierać, że Brooke znienawidziła cię za to, że ją zabrałeś na romantyczny spacer w świetle księżycy, bo wtedy od razu pomyślę sobie: „Czy ta suka upadła na głowę?”. Tymczasem ty zapomniałeś mnie poinformować, że wcześniej przejechałeś samochodem staruszkę, uciekłeś z miejsca wypadku i zostawiłeś ją umierającą na środku ulicy, a potem pozbyłeś się samochodu, żeby nie było dowodów. Ktoś, kto przez ciebie może zostać oskarżony o współudział w zbrodni, ma naprawdę solidne podstawy, żeby cię znienawidzić.

– Nie wiem, czy Brooke nie wolałaby czegoś takiego.

– Bardzo śmieszne – odzywa się suchym tonem Tessa. – No dobra, wyrzuć to z siebie. Co takiego zrobiłeś?

Wpatruję się niewidzącym wzrokiem w swoją kołdrę.

– Zabrałem ją na biwak, choć uprzedzała, że tego serdecznie nie znosi. Myślałem, że może z czasem się przekona, skupi się na tym, że jesteśmy razem, i nie będzie za dużo myśleć, gdzie jest i co robi. Ale już wczoraj wieczorem widziałem, jak się stresuje. Powinienem był wtedy od razu zabrać ją do domu.

Może dzięki temu wciąż miałbym u niej jakieś szanse.

Wzdycham nerwowo, pocierając palcami koniuszek nosa.

– Naprawdę się starała. Mówię ci, Tessa, wyglądała przepięknie, taka pewna siebie i bojowa. Ale dziś w jej nogę wbił się kleszcz i kiedy go wyjąłem, zaczęła płakać. Poczulem się fatalnie, nadal zresztą się tak czuję. Przykro było patrzeć, jak się podłamała, a wszystko z mojej winy. Poprosiła, żebym ją stamtąd zabrał, więc wróciliśmy. Kiedy się rozstawaliśmy, prawie w ogóle się do mnie nie odezwała. Czulem, że chce się mnie jak najszybciej pozbyć.

– Może nadal była w szoku i potrzebowała czasu, żeby dojść do siebie. Powiedziała ci wprost, że masz spadać i więcej się z nią nie kontaktować?

– No może nie użyła aż tylu słów.

– Ja na jej miejscu na pewno bym tak zrobiła – parska Tessa. – Paskudnie to wszystko wygląda. I jeszcze ten kleszcz, masakra.

Czuję, jak napinają mi się mięśnie ramion.

– Przecież, do cholery, nie ja jej wbiłem go w nogę! Od razu pozbyłem się drania, nie słyszałaś?

– Wyluzuj, co? Chyba trochę przesadzasz.

Przesadzam? Czyżby? Nie widzę obok siebie Brooke, więc moja wściekłość jest jak najbardziej uzasadniona.

Tessa parska śmiechem.

– Mason, Mason, Mason.

– No co?

– Kochasz ją? Bo takie mam wrażenie, kiedy cię słucham.

Przymykam powieki, biorąc głęboki oddech, a potem wolno wypuszczam powietrze z płuc.

W którym momencie moja obsesja na punkcie Brooke zamieniła się w coś poważnego?

Nie mam wątpliwości, co do niej czuję. Nigdy w życiu nie byłem niczego bardziej pewien, a mimo to nie jestem w stanie sobie przypomnieć, kiedy dokładnie zdałem sobie z tego sprawę.

Tylko czy to mi w czymkolwiek pomoże, jeśli się przed kimś do tego przyznam? Po co, skoro i tak nic z tego nie będzie?

– Ja... – Urywam, bo w telefonie rozlega się sygnał drugiego połączenia. Odsuwam go od ucha, żeby spojrzeć na ekran, po czym momentalnie się prostuję, widząc na nim znajome imię.

O cholera! Z wrażenia o mało nie upuszczam aparatu. Pośpiesznie przykładam go z powrotem do ucha.

– Tessa, dzwoni Brooke. Muszę odebrać.

– No widzisz? I po co było się martwić na zapas? Daj znać, jak ci idzie.

– Mhm – rzucam zduszonym z głosem, w którym ponownie zaczyna pobrzmiwać zdenerwowanie. Odchrząkuję, po czym odbieram połączenie.

– Brooke?

– Cześć – rzuca do słuchawki beztroskim, nieco podniesionym głosem. Mam wrażenie, że mówi to z uśmiechem.

Tylko dlaczego miałyby to robić?

– Co porabiasz?

Zerkam w dół na owinięty wokół bioder ręcznik, a potem rozglądam się po ciemnym pokoju.

– Nic. Właśnie wyszedłem spod prysznicza.

– O Boże, ja też już zdążyłam wziąć co najmniej kilka. Zużyłam całą butelkę mydła – oznajmia, zaśmiewając się wesoło.

Przeciągam dłonią po włosach.

Dlaczego ona się tak śmieje? Z czego, do cholery? Naprawdę tak jej wesoło?

– No dobra, Mason...

– Tak?

– Nasze pożegnanie było do bani. Niezręczne i jakieś takie dziwne. Nie podoba mi się to. Musisz się w przyszłości bardziej postarać. – W słuchawce rozlega się głośnie siorbnięcie. – Mmm... To co, wpadniesz do mnie?

– Słucham?

– Billy przyrządza swoje słynne martini. Wierz mi, są taaakie pyszne. Piję już trzecie, więc nie mogę prowadzić. Musisz przyjechać do mnie.

Przysiadam na brzegu łóżka. *Czy ta rozmowa tylko mi się śni?*

– Chcesz, żebym do ciebie przyjechał? Po tym, co się dziś wydarzyło? – pytam niepewnym głosem, jakbym bał się, że lada moment pryśnie ta iluzja, w której Brooke nadal mnie lubi.

– Tak. Hej, nie pamiętasz? Chciałeś mnie mieć na cały weekend, no nie? Taki był pierwotny plan, zanim pojawił się ten parszywy kleszcz i wszystko zepsuł. Mamy sobotni wieczór, czyli nadal jest weekend, koleś – ciągnie ze śmiechem. – Jesteś taki zabawny, Mason.

– Serio?

– Tak, miły i zabawny. Aż trochę to dziwne, co nie? Ale mi się podoba. – Milknie na chwilę, nuci coś tylko pod nosem. – No dobra, zbieraj się i przyjeżdżaj do nas. Chcę cię pocałować, zanim będę zbyt pijana, żeby to później pamiętać.

Połączenie zostaje przerwane, a ja odsuwam komórkę od ucha i przyglądam się jej w osłupieniu.

Czy to się dzieje naprawdę?

Brooke nie jest już na mnie zła. Nie wścieka się i nie daje mi do zrozumienia, że z nami koniec. Wręcz przeciwnie, zaprasza mnie do siebie. Jej też się nie podobało to, w jaki sposób się rozstaliśmy.

I chce mnie pocałować, zanim się upije.

Święta racja. Ja też tego chcę. I tak samo jak ona nie mogę zapomnieć o tamtym feralnym pożegnaniu. Tym bardziej że wcale nie miałem ochoty się z nią rozstawać.

Zrywam się z łóżka jak opętany i rzucam w stronę komody. Wyciągam z niej co popadnie i rzucam za siebie na podłogę. Łapię dzinsy, jakąś koszulkę i wciągam je pośpiesznie na siebie. Potem wsuwam w biegu stopy w adidasy i potykając się, chwytam kluczyki od samochodu i telefon.

Jestem w znakomitym nastroju, dokładnie takim, na jaki liczyłem po morderczym treningu. Choć nie, w znacznie lepszym. A wszystko dzięki Brooke, której kolejny raz udało się mnie zaskoczyć i przywrócić mi dobry nastrój. Trudno za nią nadążyć. Jest kompletnie nieprzewidywalna we wszystkim, co robi.

Ulice są prawie puste, więc już po kilku minutach docieram na miejsce. Zostawiam samochód na parkingu podziemnym, wjeżdżam windą na jej piętro i kiedy staję przed drzwiami, pukam w nie dwa razy. Krzywię się przy tym, dopiero teraz uświadamiając sobie, że mam całą mokrą szyję. Tak się śpieszyłem, że przed wyjściem nie przyszło mi do głowy, by wytrzeć włosy ręcznikiem i teraz mam doszczętnie przemoczoną koszulkę na karku.

Drzwi otwierają się i ukazuje się w nich rozpromieniona twarz Brooke. Rzuca się na mnie z piśkiem, obejmuje rękami za szyję i wciąga do środka.

Wpadam do mieszkania, lądując plecami na ścianie. Jej miękkie pełne wargi momentalnie sięgają do moich ust.

– No, hej. Masz mokrą głowę, głuptasie. – Przeczesuje mi włosy palcami, pociągając za ich końcówki. Potem zaczyna mnie wolno całować, namiętnie i z pasją, przywierając do mnie z całych sił swoim drobnym ciałem. Przeciąga mi językiem po wardze z jękiem rozkoszy. – Mmm... Zobacz, jaką mam rozpaloną twarz. – Odsuwa się lekko w tył, sięga po moją dłoń i przykładą ją do swojego policzka.

Przyglądam się jej twarzy i szatańskiemu uśmiechowi, który drga na jej wargach. Chłonę wzrokiem uroczy dołeczek w policzku i przepiękne, szeroko otwarte i pełne zapału oczy.

– Tak się cieszę, że przyszedłeś – szepcze, uśmiechając się szeroko. Jej policzki pokrywają się rumieńcem.

Serce wali mi jak młotem.

*Boże, ależ jestem zakochany w tej dziewczynie.*

Z boku dobiega mnie czyjeś dyskretne chrząknięcie. Podnoszę głowę i widzę, że mamy publiczność – kilka kroków od nas, tuż przy sofie stoją Billy i Joey. Obaj wyglądają na niezmiernie ucieszonych tym, co właśnie zobaczyli.

– Hej, jak leci? – wyduszam z siebie, odrywając się od ściany.

– Hejka. – Joey przechyla lekko swój kieliszek, podnosząc brew. – Brooke cały czas się miota, już nie mogła się ciebie doczekać. Chciałem nawet dać jej coś na uspokojenie.

– Akurat. Wcale nie – rzuca gniewnie przez ramię Brooke. Potem łapie mnie za rękę i pociąga za sobą. – Chodź. Chcesz drinka? Mamy też piwo.

– I martini – dodaje Billy, kiwając mi głowę na powitanie, a potem macha ręką w głąb mieszkania. – Berek jest tam, gdybyś miał ochotę na coś mocniejszego. No wiesz, jakiś twardy alkohol.

Brooke odwraca się na pięcie i otwiera wolno usta, jakby coś ją zaskoczyło. Zaraz jednak na jej twarzy pojawia się zadowolony uśmiech.

– Ojejku. Słyszałeś to? Twardy... – Wspina się na palcach i zasłaniając usta dłonią, szepcze mi do ucha: – Jak fiut.

Problem w tym, że wstawiona Brooke nie potrafi mówić szeptem.

Jej oczy rozszerzają się, gdy wszyscy wybuchamy zgodnym śmiechem. Joey i Billy rzucają dowcipami z dwóch krańców mieszkania, przekomarzając się, że od tej pory nie tkną innych alkoholi.

Spoglądam z uśmiechem na Brooke, pocierając palcami brodę.

– Tak, skarbie, słyszałem. Poproszę piwo, dobra?

Jej zgrabny mały nos lekko drga.

– Jasne – odzywa się ze śmiechem, odpychając mnie lekko od siebie. – Idź sobie usiąść. Zaraz ci przyniosę.

Idąc w stronę barku, rozglądam się przelotnie dookoła.

Mieszkanie jest przestronne i urządzone z prawdziwym smakiem. Na ścianach wiszą wyglądające na drogie obrazy.

– Ładnie tu – zauważam. Siadam na stolku i opieram ręce na chłodnym marmurowym blacie. – A ja ciągle jeszcze nie zdążyłem się rozpakować. Strasznie wolno mi to idzie. Mam mnóstwo rzeczy na głowie.

Brooke posyła mi przez ramię uśmiech, gdy sięga do lodówki po piwo.

– Och, to wszystko zasługa Billy'ego. Ja jestem beznadziejny w urządzaniu wnętrza. – Joey podchodzi do barku z koktajlem w ręce. – Aż dziwne, że mam tak niesamowite wyczucie mody, a w kwestii doboru kolorów do pokoju jestem kompletnie do niczego.

Billy podchodzi do niego z tyłu i całuje go w ramię, śmiejąc się lekko pod nosem.

– Dobrze, że są inne powody, dla których mogę cię kochać. Pamiętasz, jak chciałeś wytapetować łazienkę?

– Jezu, nawet mi nie przypominaj – stęka wyraźnie zawstydzony Joey. – Nie mam pojęcia, skąd mi w ogóle coś takiego przyszło do głowy.

– Właśnie się do mnie wprowadziłeś i koniecznie chciałeś zrobić mi niespodziankę. To było takie rozczulające.

Brooke przesuwa dłonią po moich plecach, stawiając przede mną piwo, i daje mi całusa w policzek.

– Zaraz wracam.

Przyglądam się, jak znika w jednym z pokoi. Ledwo powstrzymuję się, żeby nie pójść za nią, domyślając się, że to jej sypialnia.

Zwolnij, koleś. Cholernie dobrze wiesz, co się wydarzy, jeśli tam za nią wejdiesz.

– No to sobie pobiwakowaliście...

Odwracam głowę i widzę skrzzące się rozbawieniem oczy Joeya. Spogląda na mnie znad kieliszka, pociągając wolno długi łyk.

Przenoszę wzrok między nim a Billym.

– Nie da się ukryć. Jak Brooke zachowywała się po powrocie? Tak jak teraz? – Wskazuję kciukiem przez ramię na jej sypialnię.

– A skąd. – Billy opiera podbródek na ramieniu Joeya, obejmując go ramionami w pasie. – Pani-kowała z powodu kleszcza, ale to nas specjalnie nie zdziwiło. Cała ona. Kiedyś wyniosła się od nas na cały weekend do siostry, bo zobaczyła w swoim pokoju pająka. Wróciła dopiero wtedy, gdy jej przysięgliśmy, że go zgładziliśmy.

– Choć tak naprawdę nie widzieliśmy drania na oczy – dodaje Joey z przebiegłym uśmiechem. – Ale stęskniliśmy się za tą świruską i chcieliśmy, żeby do nas wróciła.

Pocieram w zamyśleniu podbródek.

– W takim razie, w którym momencie się jej odmieniło? Zachowuje się teraz normalnie, jakby nic się nie stało.

– Nie wiesz, jakie cuda potrafi działać alkohol? – dziwi się Joey, unosząc brew. – Kiedy zapodaliliśmy jej drinki, od razu się rozluźniła. – Zerka na Billy'ego, a potem znowu na mnie, uśmiechając się tajemniczo. – Uspokoila się też, gdy zaczęła w kółko nawijać o tobie.

– Powinieneś o czymś jeszcze wiedzieć, jeśli chodzi o Brooke... – Billy nagle milknie, zerkając ponad moim ramieniem w kierunku, skąd dobiega odgłos zamykania drzwi. – Ona nigdy czegoś takiego nie robi – dodaje, po czym odwraca głowę i pociąga Joeya za sobą w głąb mieszkania.

Próbuję się domyślić, co mogą oznaczać te słowa.

Nigdy nie robi czego? Nie mówi o innych facetach w taki sposób, jak o mnie? Nie upija się i zapomina o przykrych incydentach z robalami?

O co tu chodzi? Niech mi ktoś to wyjaśni.

Brooke przechodzi do kuchni, machając do mnie ręką. Przyglądam się z daleka, jak sięga po stojący na kuchennym blacie koktajl, podobny do tego, który miał Joey – jasnozielony, z wisienką na dnie.

Odwraca się i zamyka drzwiczki szafki. Nie odrywam od niej oczu, opierając brodę na rękach. Długie włosy opadające w lokach na plecy wyraźnie odznaczają się od czarnego materiału koszulki



bez rękawów. Luźne spodnie dresowe, opuszczone nisko na biodra, mają na tyłku wielki napis „Team Pink”.

Unosi kieliszek do ust i upija łyk. Kiedy spotykamy się wzrokiem, uśmiecham się, a ona znów macha do mnie z daleka.

Za moimi plecami rozlega się odgłos rozsuwania drzwi.

Billy spogląda na mnie, a potem kładzie dłoń na ramieniu Joeya i prawie siłą wypycha go na taras. Widać, że nie przychodzi mu to łatwo.

– Idziemy... Słyszysz, czy nie?! No już! Posiedzimy sobie na tarasie. Daj im побыć chwilę sam na sam. – Podrywa głowę zdecydowanym ruchem i wychodzi na taras, zasuważąc za sobą drzwi i tłumiąc ostre protesty Joeya.

– Wstydź się, Billy! – dobiega mnie jego słaby głos zza szyby.

Cichy chichot Brooke sprawia, że odwracam głowę. Zdażyła już usiąść na stolku obok, machając w powietrzu bosymi stopami.

– To już moje czwarte martini. – Upija odrobinę i oblizuje wargi. – Tym razem jabłkowe.

Odkręcam ze śmiechem kapsel na piwie, przechylam butelkę i pociągam łyk.

– Jak noga?

– Super! Sam zobacz. – Odstawia kieliszek i podciąga nogawkę. – Nawet nie jest już zaczerwieniona. Naprawdę, choć nie widać pod plastrem. Obmyłam ranę, tak jak kazałeś, i posmarowałam Neosporiną. Billy twierdzi, że nic tam się złego nie dzieje. Wie, bo kiedyś sam miał kleszcza.

Obejmuję dłonią jej łydkę i uważnie się przyglądam, przeciągając wolno kciukiem po jej gładkiej skórze.

Nie potrafię wyrzucić z głowy obrazu Brooke na skałce, rozdygotanej i przerażonej. Wciąż jeszcze mam w uszach jej łamiący się głos.

– Wiesz, jak mi przykro z powodu tego, co się stało, prawda? – pytam cicho, spoglądając w jej ogromne zaciekawione oczy. Zsuwam nogawkę i wypuszczam z uścisku jej nogę. – Bardzo cię przepraszam, Brooke. Nie powinienem był w ogóle cię tam zabierać i do tego wszystkiego zmuszać.

Posyła mi krzywy uśmiech.

– Nawet mi się spodobał ten twój luksusowy namiot. Pamiętasz, co w nim robiliśmy?

– Mhm.

– Nie musiałeś mnie wtedy do niczego zmuszać.

Prostuję się z urywanym oddechem i spoglądam w dół na jej ręce, które splatają się z moimi pod blatem. Czuję, jak ściska mój kciuk.

Przymykam powieki.

Niesamowite, zachowuje się dziś wobec mnie zupełnie inaczej niż zwykle. Czy kiedykolwiek wcześniej wzięła mnie z własnej woli za rękę albo odważyła się na jakiś czulszy gest w obecności przyjaciół? A może to tylko sprawka alkoholu i nic więcej?

Jezu, wyluzuj i ciesz się tym, co masz. Przestań ciągle wszystko analizować.

– Myślałem, że z nami już koniec – przyznaję cicho, muskając jej palce i opuszczając wzrok. – By-

łem w szoku, kiedy zadzwoniłaś. Miałem wrażenie, że to mi się tylko śni.

– Może tak było. – Spoglądamy sobie w oczy, a wtedy Brooke parska śmiechem. Pociąga kolejny łyk martini, a potem pochyla głowę i trzepocze zalotnie rzęsami. – Podobno sny o mnie to twoja pasja, co nie?

– To ty jesteś moją pasją.

– I joga.

– Racja.

Odsuwam jej z twarzy za ucho luźne pasmo włosów, gdy nagle z mojej komórki rozlega się sygnał SMS-a. Wyjmuję ją z kieszeni i kładę na blacie.

*Tessa: I jak?*

Wystukuję szybko odpowiedź.

*Ja: Kryzys zażegnany.*

– Kto to? – pyta Brooke, nachylając się nad telefonem, gdy odkładam go na blat. Wpatruje się z uwagą w wyświetlacz z dłuższą chwilę. – Tessa? – Nasze spojrzenia spotykają się, a wtedy widzę, jak mruży oczy. – Hm.

Nie mogę powstrzymać się od uśmiechu, gdy widzę, jak poprawia się na stolku, wzruszając lekceważąco ramionami.

– Kumpela z Alabamy. Wie o tobie.

Brooke unosi kieliszek do ust.

– Serio? A oglądałeś jej pochwę? Bo ja swoich koleżanek nie, tak tylko pytam. I uprzedzając twoje pytanie, penisów kumpli także nie. Widzisz? Nic z tych rzeczy między przyjaciółmi.

Pocieram dłonią kark, przyglądając się jej z zainteresowaniem i z uśmiechem, nad którym nie jestem w stanie w tym momencie zapanować. Nie powiem, robi się ciekawie.

– Jesteś zazdrosna, Brooke?

Gwałtownym ruchem odwraca ku mnie głowę, rzuca mi ciężkie spojrzenie i odstawia kieliszek na marmurowy blat.

– Zazdrosna? Ja? O kogo? O jakąś maskarę, która wysłała ci SMS-a? Dlaczego mam być o nią zazdrosna, skoro jej tam nie oglądałeś? Co prawda, jeszcze tego nie potwierdziłeś, ale lepiej to zrób, bo inaczej obleję cię swoim drinkiem.

Pociągam kolejny łyk bez słowa, pozwalam jej jeszcze chwilę się podenerwować.

– Powiedz Theresie, żeby sobie znalazła innego Australijczyka.

Z wrażenia o mało nie krztuszę się piwem.

Ocieram usta wierzchem dłoni i kiedy mija mi atak kaszlu, odwracam się do Brooke. Odstawiam piwo i biorę ją za rękę. Próbuje mi się opierać przez jakieś trzy sekundy. W końcu daje za wygraną, ale nie podnosi na mnie oczu, wpatrzona w barek.

– Tessie, nie Theresie. Byłem z nią na jednej randce, wiele miesięcy temu. Nawet jej nie pocało-

wałem, Brooke. Naprawdę to tylko dobra kumpela.

– Nie musisz się przede mną tłumaczyć z tego, co was łączy. W ogóle mnie to nie obchodzi.

– Nie?

Potrząsa przecząco głową.

Nachylam się, żeby spojrzeć jej w oczy.

– A mnie z kolei by obeszło, gdybyś esemesowała z jakimś facetem, a ja nie wiedziałbym, kim on dla ciebie jest. Zwykle nie jestem zazdrosny, ale obawiam się, że o ciebie mógłbym być. To niewiarogodne, co ty ze mną wyprawiasz.

Odwraca się do mnie i obserwuje, jak całuję jej dłoń.

– Byłoby mi bardzo miło, gdybyś tak jak ja czuła zazdrość i szalała na punkcie mojej skromnej osoby.

Wpatruje się we mnie przez dłuższą chwilę, a jej napięta twarz stopniowo się rozluźnia. Wreszcie zwilża językiem wargi.

– Więc mówisz, że nigdy jej nie pocałowałeś?

– Nie.

– A chciałeś?

– Nie tak jak ciebie.

Uśmiecha się powoli, najpierw tylko kącikiem ust, jakby próbowała z tym walczyć, a po chwili już otwarcie. Kręci głową z cichym westchnieniem, wreszcie śmieje się pod nosem. Potem niespodziewanie siada mi na kolanach, przywierając do mnie swoim gorącym ciałem, obejmuje za szyję i całuje czule kilka razy w policzek.

– Powiedz mi jeszcze coś po włosku – szepcze, błędząc palcami w moich włosach. – Bardzo mi się to podobało.

Przysuwam głowę do jej twarzy i obejmuję ją ciasno ramionami.

– Podobało ci się, że nie rozumiesz, co mówię?

– Mhm – potakuje, całując mnie w szyję.

– Mógłbym powiedzieć wszystko, wiesz? Może nawet coś, na co nie jesteś przygotowana.

– Wiem. – Odchyła się lekko do tyłu i wpatruje w moje usta. Jej oczy ciemnieją, a w zielono-brązowych tęczęwkach zapalają się iskry pożądania. Przeciąga językiem po wargach, obejmując dłońmi moją twarz. – Chyba jestem pijana.

– Serio?

Potakuje i nachyla się do mnie bliżej.

– Na bank.

Po tych słowach przywiera ustami do moich warg. Rozchylam je, wpuszczam do środka jej język i zaczynam go ssać, czując goryczkę alkoholu. Napawam się jej smakiem, który przenika mnie do głębi.

Boże, co ta kobieta ze mną wyprawia.

Brooke wydaje z siebie cichy jęk i przywiera do mnie mocniej piersiami. Całuje mnie jeszcze na-

miętniej, bez pośpiechu, delektując się pieszczotami naszych języków, ssąc mi wargi i wijąc niecierpliwie na moich kolanach.

Jestem w siódmym niebie, a jednocześnie zaskakuje mnie to, jak jawnie i bez skrępowania Brooke okazuje mi dziś swoje uczucia, jakby nagle pozbyła się wszelkich wątpliwości. Właśnie taką chciałbym ją widywać przez cały czas, gdy jesteśmy razem. Bo ja traktuję ją identycznie.

To dla mnie jak tortura. Wiem, dlaczego tak swobodnie się przy mnie zachowuje, ale ciężko mi się od niej oderwać.

Tak mogłoby być zawsze. Cholernie mi tego brakuje.

– Mason – jęczy, wbijając mi paznokcie w szyję i ocierając się biodrami o moją erekcję.

Otrząsam się ze swego snu na jawie i staram się ją powstrzymać, zsuwając wargi na jej policzek i całując znajdujący się w nim dołeczek.

– Voglio che questo non finisca mai – szepczę, nie odrywając od niego ust.

Nie chcę, żeby to się kiedykolwiek skończyło.

Zastyga nieruchomo w moich ramionach, owiewa mi ucho urywanym gorącym oddechem. Potem z cichym westchnieniem opuszcza głowę na moje ramię, a jej ciało stopniowo się rozluźnia.

– Jasne – mruczy pod nosem. – I tak jutro nie będę nic pamiętać.

Zaczynam się śmiać, odchylając się lekko do tyłu, i odgarniam włosy z jej twarzy.

– Zostaniesz na noc? – pyta, drapiąc mnie po karku. W jej głosie wyraźnie słychać, że byłaby tym zachwycona.

– Lepiej nie.

Na te słowa jej warga zaczyna lekko drgać.

– Myślisz, że zapomnę o twoich zasadach i będę próbowała cię wykorzystać w pijackim zamroczeniu?

Uśmiecham się, zaciskając dłonie na jej biodrach.

– No właśnie. A ja mogę zapomnieć, że jesteś pijana.

To dla mnie zbyt duża pokusa. Wiem już, jak cudownie jest w nocy mieć obok siebie Brooke. Nie byłbym w stanie utrzymać rąk przy sobie.

– To całkiem prawdopodobne – przyznaje z szerokim uśmiechem – że mogłabym się zapomnieć i cię wykorzystać. A nie możesz chociaż zostać do momentu, aż zasnę? Pozwolę ci się trochę pogapić na moje cycki.

Kręci ramionami, a jej piersi podskakują i kołyszą się na boki.

Czuję drganie w kroczu.

Nie założyła stanika. Cholera, nie będzie mi łatwo.

– Brooke, ty diablico – stękam boleśnie, nachylam się i ponownie sięgam do jej warg.

Przechylam jej głowę na bok i wodzę ustami po policzku.

– Będziesz spać w koszulce, tak?

– Nie.

Zaczyna się śmiać, a ja kąsam leciutko skórę na jej szyi.

– Dobra – oznajmiam. – W takim razie zostanę.

## Rozdział 13

*Brooke*

Poniedziałki nigdy nie stanowiły dla mnie większego problemu.

Wiem, że niektórzy najchętniej w ogóle wyrzuciliby je z kalendarza, ale nie ja. Nie mam nic przeciwko wstawaniu do pracy tego dnia czy ogólnie kontaktom z ludźmi. Korki na mieście też mi nie przeszkadzają, bo mieszkam bardzo blisko cukierni. I o ile nie zdarzy mi się zalać w pestkę poprzedniej nocy, bez przeszkód dzwigram rano tylek z łóżka i docieram do pracy na czas.

Jak dotąd nigdy nie miałam z tym kłopotów. Aż do dzisiejszego poniedziałku.

Tego, który nastąpił po weekendzie spędzonym z Masonem.

Dlaczego, do ciężkiej cholery, muszę dzisiaj pracować?

Ponieważ wczoraj od rana do nocy leczyłam w łóżku kaca giganta, nie wychylając nosa z zamkniętej na klucz sypialni, Joey nie miał okazji wydusić ze mnie, co dokładnie zaszło między mną a Masonem. Ale teraz, gdy już normalnie kontaktuję i jestem na całe osiem godzin unieruchomiona w czekoladowo-malinowych zapachach, nic mnie już nie uchroni przed jego wścibstwem. Nie tylko staram się puszczać mimo uszu jego natrętne uwagi, ale muszę jeszcze znosić Dylan, która uparła się wtrącać swoje trzy grosze.

Jest moją szefową, więc niewiele mogę na to poradzić. Przecież nie wyrzucę jej przez okno, żeby się zamknęła, prawda? I jeszcze ta jej ciąża. Takie coś na pewno nie wyszłoby dziecku na zdrowie.

– Szkoda, że tego nie widziałaś, babeczko – odzywa się z uśmiechem zadowolenia Joey, który dziś już chyba po raz setny wpada do nas na zaplecze.

Wzdycham z rezygnacją, nie podnosząc głowy.

– W kółko nawijała o tym, jak cudownie zachował się Mason, kiedy usunął jej kleszcza. Jak ją przytulał, gdy wypłakiwała się w jego seksownych ramionach. Wspomniała nawet, że wcześniej nawet się jej tam spodobało. Dasz wiarę? Nasza muffinka i biwak!

Układam ciastka w ustawionym przede mną na stole firmowym pudełku, rzucając mu wściekłe spojrzenie. Dylan śmieje się cicho, usadowiona wygodnie na stołku.

– Mówiłam to po pijaku – mówię z naciskiem.

Nie mogę w to uwierzyć. Naprawdę spodobało mi się na biwaku. Świat się kończy!

– Akurat! Wtedy piłaś dopiero pierwsze martini. Nie rób ze mnie idioty, Brooke. – Joey unosi rękę i celuje palcem w moją twarz. – Nie mam zamiaru znów przekonywać cię, że coś czujesz do tego faceta, bo wszyscy doskonale wiemy, że tak jest. Widziałem cię z nim u nas. Wiem, w jaki sposób flirtujesz, kiedy jesteś wstawiona. To było całkiem coś innego, złotko.

Zamykam pudełko i stawiam na wierzchu dwóch identycznych, które przed chwilą spakowałam.

Czuję narastające w głowie ostre, bolesne pulsowanie. Nie zwracam uwagi na uradowany uśmiech Dylan, wyladowując całą swoją złość na Joeyu.

– Nie wiem, jak się zachowywałam, kiedy przyszedł Mason, bo byłam już nieźle wstawiona. Mówiłam ci to chyba z pięćdziesiąt razy! Ale mogę się założyć, że tak samo jak każda kobieta, która ma widoki na seks.

– Och, dajże wreszcie spokój. – Dylan odsuwa od siebie blachę do pieczenia i splata ręce na brzuchu. – Kiedy ty ostatnio uprawiałaś seks, Brooke? No powiedz, ile dni temu?

Już otwieram usta, żeby jej odpowiedzieć, gdy nagle uświadamiam sobie zaskakującą prawdę. O kurde! Odpowiedź na to pytanie zwykle nie zabiera mi więcej niż kilka sekund, ale nie dziś. Nie mam pojęcia...

Kiedy to mogło być?

Paul. Koszmarny dupek, to z nim był ten ostatni, żaloszny raz. Niecały tydzień później poznałam Masona. Czyżby w grę wchodziła już dwucyfrowa liczba?

Nieemożliwe. Ale to faktycznie musiały minąć co najmniej dwa tygodnie...

– Potrzebny ci kalendarz, Brooke? Jakby co, wisi tam.

Ignoruję uwagę Dylan i otwieram papierową torebkę. Potem wkładam do niej muffiny bananowe, nie podnosząc głowy i udając, że całkowicie pochłania mnie praca.

– Nawet jeśli jest inaczej niż zwykle i rzeczywiście nie uprawiałam seksu od dłuższego czasu, to co z tego? Komu to przeszkadza? Poza tym robię inne rzeczy z Masonem, więc nie narzekam. Nie widzę w tym problemu i nie wiem, dlaczego tak się mnie czepiacie.

Zapada głucha cisza.

Żadnych przemądrzałych uwag czy znaczących chrząknięć, jakich wysłuchuję od samego rana. Czyżby moje modły zostały wysłuchane i nagle zostałam jedynym pracownikiem „Coś Słodkiego”? Podnoszę głowę i widzę wpatrzony we mnie dwie pary oczu.

*O kurde.*

Joey spogląda z triumfalnym uśmiechem na Dylan.

– Żałuję, że nie nagrałem tej wiekopomnej mowy. A ty?

Dylan przytakuje mu powolnym ruchem głowy.

– Jeszcze jak.

O co im znów, do ciężkiej cholery, chodzi?

– No co? – warczę, odkładając torebkę na stół. Potem opieram obie dłonie o blat i zerkam to na jedno, to na drugie. – Co ja takiego powiedziałam?

Dylan prostuje się na stołku, opierając dłoń na brzuchu.

– Właśnie się przyznałaś, że już ci nie przeszkadza, że Mason chce poczekać z seksem. Posłuchaj tylko siebie, Brooke Wicks! Nie brakuje ci go, bo jesteś z mężczyzną, który daje ci szczęście. Dlatego zapomniałaś, że kiedyś nie mogłaś się obejść bez seksu. – Przygląda mi się, przechylając głowę na bok. – To co, jesteś gotowa przyznać, dlaczego tak jest?

– Przecież dopiero co wam mówiłam! – wrzeszczę. Zaraz potem gwałtownym ruchem zasłaniam

sobie usta dłonią.

O, Boże, co ja najlepszego robię?

Dylan i Joey, wyraźnie zaskoczeni moim wybuchem, wymieniają zaniepokojone spojrzenia, po czym oboje wbijają we mnie wzrok.

Niech to szlag! Opanuj się, Brooke, przecież lubisz tę pracę. I jest ci potrzebna. Jeszcze jeden taki wyskok, a pójdziesz na zieloną trawkę.

– Przepraszam – odzywam się, opuszczając głowę i spoglądając Dylan w oczy ponad stołem. – Nie powinnam była na ciebie krzyczeć.

Dylan odkręca butelkę z wodą i unosi ją do ust.

– W porządku.

Sięgam do tyłu, żeby rozwiązać fartuch. Potem już spokojniejszym, bardziej odpowiednim do miejsca pracy głosem, próbuję jeszcze raz wszystko im wyjaśnić.

– Mówiłam wam, że Mason potrafi mi dogodzić. Dzięki niemu przeżywam jedne z najlepszych orgazmów w całym swoim życiu. Może nawet najlepsze. Byłoby inaczej, gdybym się z nim spotykała, a on w ogóle nie chciał mnie dotykać, ale tak nie jest. Nie ma dla mnie znaczenia, że jeszcze nie uprawialiśmy seksu, bo wiercie mi, gra wstępna w wykonaniu Masona to mistrzostwo świata.

Joey kręci głową, machając lekceważąco ręką.

– Kim on dla ciebie jest? Chłopakiem? Seksprzyjacielem? Jeszcze kimś innym?

– Już tyle razy to wałkowaliśmy – odpowiadam ostro i rzucam fartuch na stół. – Jejku, po prostu facetem, z którym od czasu do czasu się spotykam. I jeśli za pięć minut znów mnie o to spytasz, nic się nie zmieni i nadal będzie facetem, z którym od czasu do czasu się spotykam.

Dylan wstaje ze stołka i sięga po swój różowy mikser, a potem kładzie go przed sobą na blacie.

– Nic ci nie pomoże, jeśli będziesz zaprzeczać, Brooke. Daj sobie spokój.

– Boże – jęczę pod nosem, układając torbę z muffinami na piramidzie z trzech pudełek.

Muszę jak najszybciej się stąd wynieść. Jak najdalej od nich. Co prawda, jeszcze nigdy sama nie dostarczałam zamówień, ale robiłam to setki razy z Joeyem. Prawie zawsze jeździmy we dwójkę.

Dzisiaj to wykluczone. Jeśli nie wyrwę się choć na chwilę z tego domu wariatów, jestem gotowa podłożyć ogień pod tę budę, żeby tylko nie musieć już więcej z nimi rozmawiać.

Joey podchodzi do mnie, zacierając dłonie z zadowoleniem. Zerka na pudełka, a potem spogląda mi w oczy.

– Gotowa do drogi, pani King?

Otwieram szerzej oczy z niedowierzania. *O nie! Tego już za wiele.*

Wspominałam, że mam ochotę puścić ten lokal z dymem? No właśnie, ale w pierwszej kolejności wymorduję jedną trzecią jego personelu.

Zaciskam dłonie w pięści i podchodzę do Joeya, który na widok mojej miny odruchowo robi krok w tył.

– Przesadziłem? – pyta potulnym głosem.

– A jak myślisz? – Podnoszę ze stołu pudełka z torbą muffinów na wierzchu i opieram je na brzu-



chu, posyłając Joeyowi mordercze spojrzenie. – Sama to zawiozę. A ty idź sobie wałnąć konia, kiedy mnie nie będzie, bo gadasz jak nieźle wyposzczony.

– Wyluzuj, kociaku. – Joey wlepia we mnie wzrok, wyraźnie urażony. – To, że się interesuję twoimi sprawami, nie oznacza, że jestem wyposzczony. Spokojnie, schowaj pazury.

Spoglądam na niego, udając wściekłość, ale w głębi duszy czuję wyrzuty sumienia, od których ścisnęła mnie w gardle.

Nie odzywałam się tak paskudnie do Joeya już od bardzo dawna, na długo przed tym, jak u niego zamieszkałam. Kiedyś kłótnie były u nas na porządku dziennym, bo szczerze się nie znosiliśmy. Ale potem zaczęłam z nim pracować i im lepiej się poznawaliśmy, tym bardziej przyjacielskie stały się nasze przekomarzanki. Przestaliśmy skakać sobie do oczu wieki temu.

Dlaczego znowu musiałam to zrobić? A on? Po co mnie prowokował? Dlaczego oboje uparli się mnie prześladować?

Wymijam go bez słowa i ruszam w stronę drzwi. Jeśli zostanę tu choć minutę dłużej, znowu zacznę wrzeszczeć albo przepraszać, a w tym momencie nie uśmiecha mi się żaden z tych scenariuszy.

– Brooke, wiesz, gdzie to jest? – woła do mnie Dylan, kiedy jestem już w sklepie.

– Jasne. Dostarczaliśmy tam zamówienie w zeszłym roku.

Odwracam się bokiem, żeby otworzyć łokciem drzwi i wtedy kątem oka dostrzegam jakiś ruch. To Joey wychodzi z zaplecza z miną, jakby koniecznie chciał mi coś powiedzieć.

O nie, nie będę tego słuchać. Już sobie wyobrażam jego błyskotliwe uwagi.

Zdecydowanym ruchem popycham drzwi i za moment jestem już na ulicy. Oddycham z ulgą i ruszam w stronę swojego samochodu.

\*\*\*

Wjeżdżam windą na jedenaste piętro budynku Harding and Associates, jednej z większych firm w mieście zarządzających funduszami inwestycyjnymi.

Jednak dobrze pamiętałam, że już kiedyś tu byłam. Nawet dwa razy w ciągu jednego dnia. Kiedy razem z Joeyem dostarczaliśmy zamówienie do któregoś z biur w tym budynku, wpadłam w oko jednemu z finansistów. Tak się złożyło, że nasze wypieki były przeznaczone na śniadanie, finansista zaś skończył jako mój lunch.

Prawie w ogóle go mnie pamiętam. Chyba brunet, może w okularach? Jediną rzeczą, jaka została mi w głowie z tamtego dnia, jest moje wkurzenie na Dylan, że nie zgodziła się dać mi więcej niż pół godziny przerwy na lunch.

Odchylam głowę i opieram ją o lustrzaną ścianę za moimi plecami.

A gdyby tym facetem sprzed roku, a może nawet kilku lat był Mason? Czy zapamiętałabym wtedy jakieś ważniejsze czy też mniej istotne szczegóły? Albo w ogóle cokolwiek?

O tak.

Jestem tego tak pewna, jak tego, że oddycham. Świadomość ta przeraża mnie, a jednocześnie w pewien sposób podnosi na duchu. Nie potrafię tego zrozumieć, nic a nic. Na dodatek mam wrażenie, jakby ktoś zawiązał mi żołądek w supeł już na zawsze.

Objuczona trzema pudełkami ciastek i torbą muffinów wychodzę z windy i stąpając ostrożnie po lśniącej marmurowej podłodze, idę w stronę recepcji. Modlę się przy tym w duchu, żeby pozbyć się dziwnego uczucia niepokoju. Chwilę później starsza kobieta wskazuje mi salę konferencyjną, która mieści się na końcu korytarza tuż przy panoramicznym oknie z widokiem na ulicę miasta. Oddycham z ulgą, gdy okazuje się, że drzwi są otwarte, bo inaczej musiałabym postawić cały towar na podłogę, żeby do nich zapukać.

A to wyglądałoby bardzo nieprofesjonalnie. Pewnie dlatego zamówienia zwykle dostarczamy we dwójkę.

Wchodzę do środka, opuszczając nieco niżej pudełka, żeby móc cokolwiek widzieć ponad papierową torbę. Przy długim prostokątnym stole konferencyjnym siedzi kilku facetów w garniturach. Wszyscy jak na komendę unoszą na mnie wzrok, odrywając się od przeglądania leżących przed nimi papierów.

– Dzień dobry. Dostawa z „Coś Słodkiego”.

Siedzący najbliżej mnie starszy mężczyzna wstaje od stołu i z ciepłym uśmiechem odbiera ode mnie pudełka.

– Wspaniale, właśnie mieliśmy zaczynać.

Układa pudełka na środku stołu. Pokrywki szybko znikają i oczom wszystkich ukazuje się smakowita zawartość.

Starszy mężczyzna prostuje się, odwracając głowę w moją stronę.

– Proszę zgłosić się do mojej sekretarki, Helen, po zapłatę, panno...

– Brooke.

Na dźwięk swojego imienia podnoszę głowę i spoglądam w głąb sali.

Na drugim końcu stołu siedzi ten sam finansista, dla którego rok temu zrzekłam się lunchu.

Blondyn, bez okularów. Nic szczególnie wartego zapamiętania. Prawdę mówiąc, gdyby nie to, że zawołał mnie po imieniu, minęłabym go obojętnie na ulicy, w ogóle go nie rozpoznając.

Jedyne, co zaczyna mi świtać w pamięci, to podobne okoliczności – przestronna sala konferencyjna i nasze wypieki na stole. Łatwiej mi jednak przypomnieć sobie tamto zamówienie niż nasz seks.

Mężczyzna wstaje od stołu, zapinając marynarkę i posyłając mi zadowolony uśmiech.

– Odprowadzę cię.

Uśmiecham się do starszego pana, który odbierał ode mnie pudełka, po czym szybko odwracam się i wychodzę. Chwilę potem dopada mnie blondyn bez okularów.

– Mówiłem, że cię odprowadzę. Nie możesz chwilkę poczekać? – Ścisną mnie delikatnie za łokieć i nachyla się do mojego ucha. – Śpieszysz się? Nie zajmę ci wiele czasu.

Uwalniam rękę z jego uścisku.

– Wybacz, ale muszę wracać do pracy.

Idę pośpiesznie korytarzem, nie mając zamiaru się zatrzymać. Dotrzymuje mi kroku, zaśmiewając się pod nosem, co mnie momentalnie irytuje.

Jejku, błagam, idź sobie. Nic z tego nie będzie.

– Poczekaj, Brooke. Zaraz będę musiał odsiedzieć swoje na tym nudnym jak flaki z olejem zebra-  
niu. Może pomogłabyś mi się trochę rozerwać, co ty na to?

Odwracam głowę i obrzucam go przeszywającym spojrzeniem.

– Nie pamiętam nawet, jak masz na imię.

– Vince.

– Posłuchaj, Vince, mówiłam ci już, że muszę wracać do pracy. Ale nawet gdyby było inaczej, nie  
jestem zainteresowana.

Jego brwi podjeżdżają aż po nasadę włosów.

– Dlaczego?

– Bo mam chłopaka.

Staję jak wryta przed recepcją, zaciskając usta i nabierając gwałtownie powietrza przez nos. Nagle  
mam wrażenie, że widzę Vince'a jak przez mgłę, podobnie jak wszystko dookoła. Ściany wyginają  
się w rytm mojego serca, którego pulsowanie wypełnia mi uszy, coraz bardziej się nasilając. Mój  
oddech staje się płytki, a dłonie lepią od potu.

Co jest...

Do ciężkiej...

Cholera! Czyżbym naprawdę coś takiego powiedziała?

Rozglądam się dookoła w poszukiwaniu innej kobiety, która musiała wypowiedzieć te słowa.

To nie mogłam być ja. Absolutnie nie. Na pewno nie oznajmiłam przed chwilą, że mam chłopaka.

Odwracam głowę, napotykać wzrok starszej kobiety za biurkiem w recepcji.

Może to ona?

– Jasne, rozumiem.

Odwracam głowę do tyłu na dźwięk głosu Vince'a. Poprawia marynarkę, unosząc jedno ramię.

– Nie mam zamiaru rozbijać związków. Nie chcę się aż tak angażować. Życzę ci szczęścia z twoim  
chłopakiem. Mam nadzieję, że wam wyjdzie.

Z moim chłopakiem.

– Zamknij się, Vince!

Cofa się lekko z zaskoczoną miną.

– Co proszę?

Rozglądam się dookoła, napotykać zwrócone na mnie twarze, które, jak mam wrażenie, mnożą  
mi się w oczach. Podnoszę obie dłonie i przykładam do swoich policzków.

Są gorące. O wiele bardziej, niż powinny. Potrzeba mi powietrza.

Odwracam się i omal nie kładę na biurko recepcjonistki.

– Czy pani ma na imię Helen? Błagam, proszę powiedzieć, że tak. Muszę jak najszybciej znaleźć  
Helen.

Zerka na mnie znad okularów.

– Tak, to ja jestem Helen.

– W sali konferencyjnej powiedziano mi, że mam tu odebrać zapłatę za zamówienie. Od Dylan, „Coś Słodkiego”.

– Aaa, tak. – Uśmiecha się i podnosi z biurka czek i małą karteczkę, po czym podsuwa mi je pod oczy. – Proszę. Potrzebny mi podpis.

Chwytam długopis i gryzmołę coś na pokwitowaniu. Wątpię, żeby to było moje nazwisko. I żeby ktoś był w stanie to odczytać.

Duża szansa, że widnieje tam nabazgrane moim charakterem pisma słowo „chłopak”.

Chwytam pośpiesznie czek, składam na pół i wsuwam do tylnej kieszeni spodni. Przed windą zebrała się niewielka grupka osób, a ja nie mam cierpliwości czekać. Dopadam schodów i zbiegam po nich jak strzała jedenaście piętér w dół, a potem pędzę przez hol i popycham niecierpliwie obrotowe drzwi.

Światło słoneczne uderza mnie w twarz. Oddycham łapczywie, czując, jak płuca wypełniają mi się tlenem. Zaczyna mi się kręcić w głowie, więc podchodzę do słupa stojącej w rogu chodnika latarni i opieram dłoń o jego nagrzaną miedzianą powierzchnię, próbując odzyskać równowagę.

Mój chłopak. Powiedziałam, że mam chłopaka. Zrezygnowałam z seksu, bo mam chłopaka.

W głowie pobrzmiewają mi fragmenty wcześniejszych rozmów w cukierni. Uliczny zgiełk znie-nacka urywa się i zapada cisza. Przemykam oczy, próbując uspokoić oddech, a w uszach nie słyszę nic oprócz głosów Joeya i Dylan.

Krążyła po mieszkaniu jak stęskniony za panem szczeniak. Nie mogła się go doczekać.

Za każdym razem, gdy Mason wchodzi do cukierni, masz na twarzy taki specyficzny uśmiech. Brooke, nie udawaj, że nic do niego nie czujesz.

Uwierzyłabyś, Dylan? Była zazdrosna o dziewczynę, której wysyłał SMS-a. Rozumiesz, co to oznacza?

Gdyby on cię nic nie obchodził, nie byłabyś zazdrosna, Brooke.

Zazdrosna? Nie byłam zazdrosna, tylko pijana. To nie w porządku używać przeciwko mnie tego, co robię lub mówię w takim stanie. Nawet nie pamiętam, żeby Mason wysyłał do kogoś SMS-a.

Przypominam sobie jego komórkę i wyświetlone na ekranie imię.

Tessa.

O kurde!

Dotyk czyjeś ręki na moim ramieniu sprawia, że odwracam głowę. A wtedy oczy o mało nie wychodzą mi z orbit.

Tuż za mną stoi Mason. przygląda mi się z zatroskaną miną i wyciąga do mnie ręce.

– Hej, nic ci nie jest?

Robię krok w tył, żeby uniknąć jego dotyku.

– Co ty tu robisz? – pytam, spoglądając w górę na budynek, z którego przed chwilą wypadłam tak szybko, jakby stał w płomieniach. Potem odwracam wzrok z powrotem na Masona i przyglądam się

jego ubraniu.

Spodnie khaki i elegancka koszula. Wygląda zupełnie inaczej, niż widuję go na co dzień.

– Dlaczego nie masz zajęć? Dzwonił do ciebie Vince?

– Vince? Jaki Vince?

Pocieram dłońmi twarz. *No ładnie, zaczynam svirować.*

– Nieważne. Nikt taki, naprawdę – odzywam się prędko, opuszczając luźno ręce i spoglądając mu w oczy.

W jego jasnych oczach widać niepokój. Pewnie wyglądam jak wariatka.

Odchrząkuję i ponownie zadaję mu to samo pytanie:

– Co ty tu robisz, Mason?

Podchodzi do mnie bliżej, żeby nie tarasować drogi przechodniom. Promienie słońca muskają jego włosy, rozświetlając kilka pojedynczych pasemek.

– Miałem spotkanie w sprawie przekształcenia mojej firmy w sieć. Takie tam luźne pomysły. Jeszcze nie wiem, czy traktować to poważnie.

Zwilżam językiem wargi.

– Aha.

Już widzę oczyma wyobraźni logo Masona w różnych miejscach na mieście. I różne akcesoria reklamowe – bidony, skąpe koszulki.

Powinien się rozwijać. Byłby w tym naprawdę dobry.

– A ty skąd się tu wzięłaś, Brooke? Wyglądasz trochę... nieswojo.

Zaciska dłoń na moim łokciu. Nie wyrywam się, tak jak wtedy, gdy chwycił mnie Vince.

Dotyk Masona pamiętałabym nawet po roku.

Przełykam z trudem ślinę, intensywnie mrugając. Potem opuszczam głowę i wbijam wzrok w koszulę Masona.

– Dostarczałam zamówienie do tego budynku i spotkałam tam faceta, z którym bzyknęłam się w zeszłym roku. Spytał mnie, czy nie chciałabym tego powtórzyć. No wiesz, szybki numer. – Unoszę głowę, zerkając na niego przelotnie.

Wydaje się bez reszty pochłonięty tym, co mówię, przyglądając mi się wnikliwym wzrokiem. Widzę napięte mięśnie szczęki, jakby zacisnął mocno zęby. Jego uścisk na moim ramieniu zacieśnia się.

Opuszczam ponownie głowę.

– Powiedziałam mu, że nie chcę, bo mam chłopaka.

– Naprawdę?

Potakuję, jednocześnie cofając się o krok.

– Muszę już iść.

– Hola, hola. Poczekaj chwilę. – Mason ponownie chwyta mnie za ramię. Spogląda na mnie z góry, a wtedy widzę, jak drga mu kącik ust. – Powiedziałaś, że masz chłopaka?

Przymykam oczy.

– Sama nie wiem – odzywam się szeptem.

Moje serce wali jak młotem, a krew zaczyna szybciej krążyć, rozpalając skórę, która pokrywa się cienką warstwą potu.

– Brooke.

Chwytam go za nadgarstek i odciągam jego dłoń od swojej twarzy.

– Przestań, muszę już iść. Tak tylko...

Chcę się cofnąć, ale Mason chwyta mnie wpół i przyciąga do siebie.

– O co chodzi? Dlaczego tak panikujesz?

– Dlatego.

Próbuję wyrwać się z jego ramion. Chcę uciec jak najdalej od swoich lęków i emocji, które mnie osaczają.

Nie jestem w stanie oddychać. Nie potrafię w ogóle myśleć. Nagle czuję się taka mała i przytłoczona.

– Ale dlaczego? Powiedz mi – prosi, nachylając się ku mnie bliżej. – Brooke.

Moje imię w jego ustach i zażyłość, z jaką je wypowiada, sprawia, że coś się we mnie otwiera. Jakąś kolejną warstwą niepewności. Coś obezwładniającego, tkwiącego głęboko w mojej duszy, do czego muszę się przyznać przed samą sobą.

Poddaj się temu uczuciu. Wiesz, co to jest, Brooke?

Ogarnia mnie panika. Wciągam powietrze do płuc najmocniej, jak tylko się da, i zbierając resztki sił, odpycham się dłońmi od jego piersi.

– Bo nie znam takich mężczyzn jak ty! – wołam łamiącym się głosem, tak samo kruchym jak moja psychika w tym momencie.

Mason zatacza się lekko do tyłu i wpatruje się we mnie rozszerzonymi ze zdumienia oczami, z miną odzwierciedlającą moje własne obawy.

– Nie potrafię zrozumieć, co się między nami dzieje, i dlatego potrzeba mi chwili oddechu, jasne? – Po policzkach spływają mi łzy, a kolejne już kręcą się pod powiekami. – Naprawdę tego potrzebuję – dodaję cicho, ocierając twarz i podnosząc na niego oczy.

Boże, co się ze mną dzieje? Na wszystkich dziś wrzeszczę.

Zaciska wargi, kiwając sztywno głową. Wpatruje się przy tym we mnie z urzeczoną miną, łagodnym, a jednocześnie zniewalającym wzrokiem.

Próbuję wziąć się w garść. Udaje mi się przynajmniej powstrzymać łzy, ale wciąż czuję ucisk w piersiach i mam lepkie od potu dłonie. Modlę się w duchu, żeby tylko nie zemdleć, tu przy wszystkich, na środku chodnika

Mason przygląda mi się jeszcze przez chwilę, po czym zerka ponad moim ramieniem, pocierając palcami podbródek.

– A może skoczmy na kawę? Na chwilę gdzieś usiądziemy.

Kręcę przecząco głową.

– Nic z tego. Muszę wracać do pracy.

– No chodź. – Wyciąga do mnie rękę, ale zaraz ją cofa, nie dotykając mojego ramienia. Przechyla głowę na bok, uśmiechając się do mnie ciepło. – Tylko na kilka minut, dobra? Nie zajmę ci dużo czasu. Jedna kawa.

– Byłam już dziś z tobą na kawie – przypominam mu, obejmując się ramionami.

Podchodzi do mnie bliżej, widzę, że tłumi uśmiech zadowolenia.

– Wiem, moja słodka Brooke. Miałem ci zaproponować lunch, ale pomyślałem sobie, że łatwiej zgodzisz się na coś szybkiego. – Wsuwa dłonie do kieszeni i wskazuje ruchem głowy coś za moimi plecami. – Tylko jedna mała kawa. Jeśli Dylan da ci ochrzan, powiem jej, że to wszystko moja wina. Że cię na nią zaciągnąłem wbrew twojej woli i nie zwracałem uwagi na twoje błagania, że musisz wracać do pracy. Gwarantuję ci, że wyjdiesz na wzorowego pracownika.

Przygryzam policzek od środka, zastanawiając się nad jego propozycją.

Kawa, a potem wracam do pracy. Tylko czy mi się w ogóle chce? Powoli dochodzę do wniosku, że popełniłam największy błąd w swoim życiu, opuszczając dziś rano zacisze mojej sypialni.

Podczas weekendu wszystko wydawało się takie proste. Żyłam sobie spokojnie zamknięta w swojej idealnej małej bańce razem z Masonem i nikt się nami nie interesował. Nie musiałam się tłumaczyć z tego, co robię. Nikt nie kazał mi się w żaden sposób określać. Mimo że w sobotni wieczór byli z nami Billy i Joey, zostawili nas samych i z tego, co pamiętam, było mi cudownie z Masonem, zresztą jak zwykle. Ale weekend niestety się skończył i teraz zmusza się mnie do analizowania tego, co robię i co dzieje się wewnątrz mojej małej bańki. A ja tego nie chcę. Nawet nie wiem, czy potrafię.

Jak mam wyjaśnić innym to, co się ze mną dzieje, skoro sama tego nie wiem?

Wyrzucam to pytanie z głowy i spoglądam Masonowi w oczy.

Jego zaproszenie to dla mnie szansa, żeby choć trochę odwlec dalsze wałkowanie mnie przez Joeya i Dylan. Musiałabym mieć źle z głową, żeby z niego nie skorzystać.

Z drugiej strony oznacza ono przebywanie w towarzystwie mężczyzny, któremu właśnie przypisałam istotną rolę w swoim życiu.

Biję się z myślami.

Boże, jak ja nie znoszę poniedziałków. Nie chcę ich więcej widzieć w swoim życiu.

Ocieram wierzchem palców zabłąkaną łzę, a potem zwieszam ramiona i podejmuję decyzję.

– No dobra, w porządku. Niech będzie jeszcze jedna kawa.

## Rozdział 14

Mason

Brooke wpatruje się w swoje splecione na blacie stolika palce, podczas gdy ja czekam, żeby odebrać zamówioną dla nas kawę.

Co prawda już nie płacze, ale to nie jest moja Brooke. Brakuje mi jej uroczego uśmiechu z dołeczkami i palących się w oczach iskierek.

Wydaje się podenerwowana, jakby dręczyła ją jakaś niepokojąca myśl, której nie jest w stanie od siebie odpędzić. Widać uderzający kontrast między ciepłą i towarzyską dziewczyną, którą otwarcie całowałem i dotykałem w sobotni wieczór.

I która otwarcie całowała i dotykała mnie.

Wracam na chwilę myślami do tamtej chwili. Chcę znów odzyskać tamtą Brooke, poczuć jej ręce na szyi i gorący oddech na swoim policzku. Przypominam sobie jej cichy głos i słowa, których pewnie nawet nie była świadoma, gdy przytulałem ją do siebie, ciesząc się jej bliskością.

Zbliżyła wtedy usta do mojego ucha i miękkiem głosem poprosiła, żebym został jeszcze chwilę i potrzymał ją w ramionach, aż uspokoi się jej serce. Spytała, czy moje również bije jak oszalałe i czy często mi się to zdarza, bo dla niej to zupełnie coś nowego. Kazała mi się całować, bez końca, a potem przesunąć rękę nieco wyżej. Powiedziała, żebym się nie martwił, bo nikt nas nie zobaczy, a nawet gdyby, kompletnie jej to nie przeszkadza. Zastanawiała się też, jak wyglądamy z boku, gdy jesteśmy razem, nie tylko wtedy, ale także na co dzień.

– Myślisz, że wszyscy wiedzą? – wyszeptała, błędząc palcami w moich włosach.

– O czym? – spytałem cicho, całując jej nos i zarumieniony policzek.

– Że ty też jesteś moją pasją.

Żartowaliśmy i gawędziliśmy, aż zasnęła z twarzą wtuloną w moją szyję. Zaniósłem ją do łóżka i chwilę przy niej posiedziałem. Nie miałem ochoty wychodzić. Było dla mnie jasne, że zaczynam bać się i nienawidzić chwil, które muszę spędzać z dala od Brooke.

Wszystkich bez wyjątku. Każdej jednej sekundy.

Ale dobrze wiedziałem, co się wydarzy, jeśli zostanę. Położę się obok, zacznę ją całować i dotykać, tak jak oboje tego pragniemy. Gdybym pozwolił zapanować nad sobą pragnieniu, nie umiałbym powiedzieć sobie dość. Moja silna wola stopniowo słabła przez cały wieczór i w tym momencie była już prawie na wyczerpaniu. Na dodatek Brooke, tak otwarcie i beztrąsko okazująca mi tego wieczoru swoje względy, była kompletnie zalana.

Szczerza, swobodna, czuła i ciepła, a przy tym... bardzo, ale to bardzo pijana.

Wyszedłem, ale przyznaję, że było mi cholernie trudno, bo wiedziałem, że gdy zobaczymy się następnym razem, będzie zupełnie inna. Niechętna, by okazywać mi uczucia, wiecznie wahająca się



i niepewna.

Kiedy wczoraj rozmawialiśmy przez telefon, wszystko wydawało się w najlepszym porządku. Męczył ją kac i żalowała, że tyle wypila, ale to nadal była dawna Brooke, wesola i chętna do rozmowy. Nawet jeszcze dziś rano, gdy spotkaliśmy się na kawę, nie było śladu po kobiecie, jaką teraz z daleka obserwuję.

Muszę się dowiedzieć, co ją odmieniło, dlaczego tak bardzo się ode mnie oddaliła. Co, do diabła, mogło się wydarzyć w ciągu zaledwie kilku godzin?

Odbieram kawy ponad barem, dziękuję kelnerowi, a potem idę do naszego stolika, przeciskając się pomiędzy przepastnymi fotelami a skórzaną sofą.

Jedną ze ścian kawiarni w całości stanowią okna, z których rozciąga się fantastyczny widok na tętniące życiem miasto. Wątpię jednak, żeby Brooke w ogóle to zauważyła. Odkąd usiadła, chyba ani razu nie podniosła głowy znad stolika.

– Proszę bardzo, ślicznotko. – Stawiam kawę na wysokim okrągłym stoliku i zajmuję miejsce naprzeciwko niej. – Wziąłem dla ciebie tym razem z ciemną czekoladą, dla odmiany, bo rano piłaś z białą. – Pociągam łyk kupionej dla siebie czarnej kawy, przyglądając się jej spod oka.

Obejmuje wolno obiema dłońmi papierowy kubek, odchrząkując.

– Dziękuję. Ile jestem ci winna?

– Nic.

Posyłam jej zdziwione spojrzenie, gdy w końcu podnosi na mnie oczy.

*Ile jest mi winna? Mówi to serio?*

Wzdycham, po czym odstawiam kubek na stolik i opieram się łokciami o blat.

– Nie będziesz mi oddawać kasy, jeśli sam cię zaprosiłem, Brooke. Nie ma mowy. To był mój pomysł. Zawsze będę to robił, jasne?

– Nie powinienes ciagle za mnie płacić, Mason.

– A dlaczegoż to nie?

– Bo to nie tak, że jesteśmy... – urywa, zaciska wargi w wąską kreskę i marszczy brwi. Opuszcza ramiona, a potem już znacznie cichszym głosem ciągnie: – Chodzi mi o to, że tylko się zabawiamy, nie na serio. No wiesz, kiedy się spotykamy tak jak teraz.

Czuję, jak napinają mi się mięśnie szczęki. Pocieram dłonią twarz z całych sił, próbując się domyślić, skąd się to w niej bierze.

– Nie, nie wiem, Brooke. Zabij mnie, ale nie wiem. Tylko się zabawiamy? Pierwsze słyszę.

Odchyła się nieco do tyłu na krześle, przygryza zębami pełną dolną wargę.

Biorę głęboki oddech, przypominając sobie, jak to wszystko się zaczęło w jej przypadku. O co jej głównie chodziło, zanim przekonałem ją do swoich zasad.

Początkowo interesowała ją wyłącznie dobra zabawa. Szybki numerek i po wszystkim. Myślałem, że już dawno mamy ten absurd za sobą.

– Co się z tobą dzieje? Co się stało? – pytam, starając się nie podnosić głosu i nie popadać w oskarżycielski ton.

Ucieka spojrzeniem w bok.

– Nic.

– Bzdura.

Brooke podnosi na mnie zaniepokojony wzrok.

– Nie rób tego – ostrzegam ją, prostując się na stołku. – Nie odtrącaj mnie, kiedy wyraźnie widzę, że coś się wydarzyło, Brooke. Przed chwilą nazwałaś mnie swoim chłopakiem i rozplakałaś się na środku chodnika, a teraz nagle twierdzisz, że tylko się zabawiamy. Pomóż mi zrozumieć, dlaczego tak się zachowujesz. Porozmawiaj ze mną.

Wbija wzrok w swój kubek, nadal obejmując go kurczowo obiema dłońmi, a potem ciężko wzdycha i mruga intensywnie.

– Wszyscy pytają mnie, jak to z nami jest. Nie wiem, co im powiedzieć, bo sama nie mam pojęcia. Nie wiem, co nas łączy.

– Jacy wszyscy?

– Joey, Dylan. – Otwiera dzióbek w pokrywce kubka, ale nie podnosi go do ust. – Prześladowają mnie z tego powodu od rana, przez cały czas. Chcą, żebym się przyznała i określiła swoje uczucia. I nas. Nie mam ochoty tego robić. Nikogo nie powinno obchodzić, co czuję, a czego nie.

Nasze spojrzenia się spotykają. Zwijam w pięść leżącą na stoliku dłoń.

Czego ona nie czuje?

„To jakiś nonsens” – mam ochotę powiedzieć, ale się nie odzywam. Nie przyprowadziłem jej tutaj, by najpierw błagać o rozmowę, a potem się kłócić.

Ale wiem, że ona coś do mnie czuje. Jestem o tym przekonany i nie wierzę jej, kiedy zaprzecza. Panikuje, bo doskonale wie, co się między nami dzieje, a nie dlatego, że nie wie.

Brooke ponownie ucieka wzrokiem, postukując paznokciami w kubek.

Rozprostowuję palce i zsuwam rękę na swoje kolana.

– W porządku, więc tego nie rób. Niczego im nie wyjaśniaj – proponuję, na co ona spogląda na mnie z czujną uwagą. – Po co w ogóle cokolwiek określać? Nie możemy po prostu robić tego, co dotychczas? Jeśli chodzi o mnie, byłem cały czas przekonany, że jest super.

– Ale inni...

– A kogo obchodzą inni? – pytam, podnosząc nieco głos. – Czy ja cię proszę, żebyś się zadeklarowała? Albo zaczęła nazywać mnie swoim chłopakiem?

*Oszalałbym ze szczęścia, gdybym coś takiego od niej usłyszał. Dlaczego nie mogłem być przy tym, kiedy jej się to wymknęło?*

Marszczy brwi.

– Nie, ale prosisz mnie o inne rzeczy, Mason. Rzeczy, których nigdy nie robiłam.

– Ale teraz je robisz.

– Wiem! – Drży, jakby przestraszyła się własnego głosu. Rozgląda się dookoła z oczami rozszerzonymi zalem, jakby chciała się przekonać, czy zwróciła na siebie uwagę innych gości. Ale nie jestem pewien, czy to jedyny powód.

Mogę jedynie ją obserwować. Wyraźnie wyczuwam jej podenerwowanie i emanujący z niej niepokój.

Potrząsa głową, opiera łokcie na lśniącym blacie stolika i zaczyna pocierać palcami skronie.

– No właśnie. Myślisz, że o tym nie wiem? – odzywa się tym razem ciszej, spoglądając na mnie znad stolika, i kładzie dłonie na blacie. – Masz pojęcie, jakie to dla mnie dziwne? Jaki mam przez to mętlik w głowie? No? Czy może interesują cię tylko własne zasady? Chcesz, żebym się na nie godziła i nic więcej, prawda?

Posyłam jej twarde spojrzenie.

– Co takiego? Nie, oczywiście, że nie.

– Tak, jasne – kwituje chłodno i odwraca wzrok. Marszczę brwi, nie odrywając od niej oczu.

Kobiety to jednak zagadkowe istoty.

Opanowuję się z wysiłkiem, już kolejny raz. Czuję w czole ucisk zwiastujący początek koszmarnego bólu głowy.

*Najlepiej odciągnij ją gdzieś na bok i powiedz jej, że ją kochasz.*

W zamyśleniu pocieram czubek nosa.

Świetny pomysł. Jakby jeszcze mało jej było stresów. Kiedy czymś takim ją zaskoczę, całkiem zeświruje.

Mam przed oczami wizję Brooke przeżywającej załamanie nerwowe. Tu, w tym momencie. Zbyt oszołomionej, żeby się odezwać czy nawet ruszyć z miejsca po moim wyznaniu.

*Czy pozwolą mi odwiedzać ją w szpitalu, kiedy będzie na obserwacji? Pewnie lekarze nie dowiedzą się, przez kogo tam trafiła, jeśli nie będzie w stanie mówić.*

Wyciągam rękę i gładzę ją delikatnie po nadgarstku. Opuszcza wzrok, przygląda się moim palcom i ich uspokajającemu gestowi.

– Widzę twoje rozterki, Brooke, ale widzę też, jak się przy mnie rozluźniasz. Jesteś zabawna i miła, kiedy jesteśmy razem, i to nie tylko wtedy, gdy jesteś wstawiona. Choć przyznam, że nawet mi się spodobałaś w tej wersji.

Unosi głowę, wzdrygając się na te słowa.

– Miałam na drugi dzień kaca giganta. Myślałam, że umrę.

Przez moment oboje się zaśmiewamy po cichu, choć Brooke znacznie krócej niż ja. Wciąż jest zbyt podenerwowana, żeby czuć się ze mną zupełnie swobodnie.

Przesuwam palce niżej i ściskam delikatnie jej dłoń.

– Wiem, że proszę cię o wiele. Tak jest od samego początku, ale zobaczysz, że poczujesz się dużo lepiej, jeśli przestaniesz wszystko analizować i po prostu skupisz się na tym, żeby ze mną być. Nie myśl tyle, Brooke.

– Nie mogę – szepcze, wysuwa dłoń z mojego uścisku i wbija wzrok w blat stolika. – Nie potrafię nie myśleć. Wierz mi, że próbuję, ale mi nie wychodzi. Jeszcze nie teraz. Przygryza wargę i odchyła się do tyłu na krześle. – Po prostu potrzebna mi...

– Chwila? – podpowiadam i gdy ponownie spogląda mi w oczy, posyłam jej słaby uśmiech.

*Słyszę twoje myśli, kochanie.*

Wpatruje się we mnie, marszcząc brwi.

– Tak – odpowiada nienaturalnie cichym głosem. – Chwila oddechu.

Przysuwam do niej bliżej kubek z jej kawą.

Wspólna kawa, ale bez rozmowy. Wydaje mi się, że tak będzie lepiej dla Brooke, zamiast wciąż walczyć w kółko jeden i ten sam temat.

Przekonywać ją do momentu, aż zrozumie, jak absurdalne są jej obawy. Perswadować jej, że nie musi się na razie deklarować, jeśli nie ma ochoty, aż w końcu przyzna się przed samą sobą i wszystkimi dookoła w tej kawiarni, że jest już na zawsze moja. A kiedy będzie to miała za sobą, możemy ogłosić wielką nowinę najpierw wszystkim na ulicy, potem okolicznym miastom, a na koniec powiadomić media.

No dobra, powiedzmy, że trochę się zagalopowałem. Do pełni szczęścia wystarczyłaby mi jedna publiczna deklaracja przed całym światem.

Albo przede mną. Wystarczy, jeśli powie o tym tylko mnie.

Brooke wpatruje się swoją kawę z niepewną, spłoszoną miną. W końcu bierze kubek w obie dłonie, podnosi do ust i pociąga długi łyk. Robię to samo, nie spuszczać z niej wzroku. Chciałbym być bliżej niej, poczuć zapach jej włosów i waniliowego balsamu do ciała.

Odwraca głowę, odsłaniając swoją smukłą szyję o porcelanowej skórze. Widząc ją, czuję, jak zaczyna mi wrzeć krew w żyłach z pożądania.

Och, jak bardzo chciałbym ją tam pocałować.

Upijam pośpiesznie potężny łyk kawy.

Potrzeba jej czasu? Jeśli chodzi o mnie, wystarczy chwilka.

Pozbywam się z głowy kosmatych myśli i opanowuję spontaniczną reakcję swojego ciała, wpatrując się w dołeczek na jej policzku, który pogłębia się, gdy pociąga kolejny łyk.

Mijają kolejne minuty. Nie przerywamy panującej między nami ciszy, choć tym razem nasze milczenie nie jest tak pogodne i swobodne, jak zwykle. Niemal słyszę, jak jej mózg analizuje i przetwarza możliwe scenariusze, a potem je odrzuca, nieszczerzy wobec siebie samego.

Przygryzam język, żeby się nie odezwać. Wiem doskonale, że mógłbym w jednej chwili skończyć z całym tym nonsensem, bo przecież mam ostateczny argument.

Jestem w tobie zakochany. Jest nam razem idealnie, doskonale o tym wiesz. Przestań się opierać i bądź moja już na zawsze.

Brooke postukuje palcami o kubek, spoglądając na przemian za okno i na leżącą przed nią komórkę, w której co chwilę sprawdza godzinę.

Dopijam kawę, zastanawiając się, czy nie kupić sobie jeszcze jednej. Mam przeczucie, że podczas popołudniowych zajęć będzie mi ciężko i mogę mieć kłopoty z koncentracją. Przyda mi się większa dawka kofeiny.

I tak na co dzień, gdy pracuję, moje myśli raz po raz wędrują do Brooke. Do jej kształtnych bioder, perlistego śmiechu, jej języka, który zawsze ma słodki smak. Dziś pewnie wystarczy sama

świadomość, że jest tak blisko mnie, zaledwie po drugiej stronie ulicy, i ma co do nas wątpliwości, by całkowicie rozproszyć moją uwagę.

Pewnie? Kogo ja chcę oszukać? Jestem gotów w tym momencie odwołać wszystkie zajęcia i nie robić nic innego przez resztę dnia, jak tylko ją namawiać i przekonywać. Odpędzić wszelkie skrupuły, wodząc dłońmi po jej ciele i szepcząc najbardziej pikantne słówka, jakie tylko przyjdą mi do głowy, z ustami na jej rozpalonej skórze.

W zasadzie to doskonały pomysł.

Zlizując kawę z warg, Brooke kolejny raz zerka na ekran komórki, po czym gwałtownie wstaje i podnosi ją ze stołu. Zabiera też prawie już pusty kubek z kawą.

– Muszę wracać, jeśli nie chcę stracić pracy. Dylan i tak ma już powód, żeby mnie wylać. Niechący nawrzeszczałam na nią rano. – Ucieka wzrokiem w bok i mruczy pod nosem: – Na wszystkich dziś wrzeszczę.

Dotykam jej nadgarstka, ale momentalnie cofa dłoń i zaczyna poprawiać kucyk.

Subtelna, choć dość czytelna aluzja, żebym jej nie dotykał? Nie jestem pewien. Chyba zaczynam popadać w paranoję.

– W porządku. – Wstaję od stolika i wyrzucam kubek do stojącego nieopodal kosza. Idę za nią w stronę wyjścia, a potem otwieram i przytrzymuję drzwi, puszczając ją przodem.

Wychodzi na zewnątrz i kiedy odwraca do mnie głowę, wskazuję ręką w głąb ulicy.

– Ja stoję tam. A ty gdzie zaparkowałaś? Odprowadzę cię.

– Ekhm. – Spogląda na mnie uważnym wzrokiem, ściskając obiema dłońmi kubek z kawą. – Może lepiej nie? – dodaje cicho.

Może lepiej nie?

Moje brwi unoszą się w zaskoczeniu, a usta mimowolnie rozchylają, choć nie wiem dlaczego, bo powinienem się był czegoś takiego spodziewać.

Dała mi do zrozumienia już w kawiarni bardzo wymownym językiem swojego sztywnego i nieprzychylnego ciała, żebym trochę zwolnił. Dał jej nieco czasu. Przyznaję, że to ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę, ale czy mam jakiś inny wybór? Chcę, żeby Brooke odpowiedziała szczerze sama sobie, czym jest dla niej nasza znajomość.

Kim ja dla niej jestem.

Powinna zrobić to sama. Nie będę nakłaniał jej do wyznań, na które tak czekam. Nie będę nalegał, gdy toczy jakąś wewnętrzną walkę, spięta i nerwowa jak nigdy dotąd.

Nie będę jej do niczego zmuszał, jak robiłem to w zeszły weekend. Nigdy więcej.

Muszę teraz polegać na swoich uczuciach. Jestem ich absolutnie pewien. Tylko dzięki nim będę w stanie na jakiś czas się wycofać i dać jej chwilę oddechu, o którą prosiła i która, jak widać, zaczęła już swój bieg.

Potrzeba jej trochę czasu. Mogę jej go dać, jeśli w ten sposób uda się nam ruszyć z miejsca.

Ofiarowałbym jej wszystko, czego tylko zechce.

Przeczesuję gwałtownie dłońią włosy, zsuwam palce do tyłu i zaciskam je kurczowo na karku.

– W porządku. A! Byłbym zapomniał. Nie mogę jutro się z tobą spotkać na naszym śniadaniu.

Nasze śniadanie.

Świetny pomysł, znowu wystawiam ją do wiatru. Nic mi nie idzie w tym parszywym dniu.

Brooke upija łyk kawy i opuszcza kubek, przyglądając mi się ze zmarszczonymi brwiami. Czyżby była... rozczarowana?

Nie, to niemożliwe. Dlaczego miałaby być rozczarowana? Przecież sama chciała ode mnie odpocząć, a ja właśnie jej to umożliwiłem.

Opuszczam rękę i dalej brnę w swoje kłamstwo. *Co za beznadzieja.*

– Odwołałem zajęcia w sobotę, kiedy pojechaliśmy za miasto, i muszę je odpracować. Nie chcę stracić klientów. Byłoby nieprofesjonalnie, gdybym tego nie zrobił.

Jednocześnie próbuję sobie naprędce przypomnieć nazwiska klientek, które prosiły o zorganizowanie zajęć wczesnym rankiem. Było ich co najmniej kilka – kobiety, które siedzą w pracy długie godziny i mają problem, żeby dotrzeć do domu o przyzwoitej porze. Ponieważ zwykle spędzają weekendy z rodziną, spytały mnie, czy nie moglibyśmy się spotykać przed pracą. Powiedziałem im, że się zastanowię.

Jeśli dałbym radę zorganizować na szybko coś na jutrzejszy ranek, może nie będę się aż tak fatalnie czuć z tym kłamstwem.

Pocieram w zamyśleniu podbródek.

Daj spokój, stary. Ona chce chwili oddechu. Spójrz tylko na nią, jak się zachowuje. Pewnie i tak sama odwołałaby nasze spotkanie.

– To strasznie wcześnie. Ludzie kompletnie powariowali, skoro wolą ćwiczyć, zamiast spać.

Brooke ogląda się, najwyraźniej odprowadzając wzrokiem trzymającą się za rękę parę, która właśnie przeszła obok nas.

Ich widok sprawia, że wszystko wydaje się takie proste.

*Z nami też tak może być.*

Zaraz jednak znów opuszcza wzrok na trzymany w dłoniach kubek.

Odwracam się od niej i rozglądam dookoła. Widzę jak przez mgłę mknące po ulicy samochody i kilku rowerzystów. Wyzierające zza chmur słońce oblewa przyjemnym ciepłem mój kark i odsłonięte przedramiona.

Mamy piękny, pogodny dzień, ale jestem zbyt spięty, żeby się nim cieszyć. Czuję napięcie w ramionach i bolą mnie plecy. Mam nadzieję, że czekające mnie za chwilę cztery godziny zajęć pomogą mi się rozluźnić.

– No dobra. – Brooke odwraca gwałtownie głowę, aż jej kucyk odbija się od ramienia i podskakuje. Unosi pusty kubek, posyłając mi słaby uśmiech. – Dzięki za kawę. Pójdę już.

Odruchowo, jak zwykle zresztą, nachylam się, żeby ją pocałować, ale w ostatniej chwili się powstrzymuję. Wydaje mi się, że Brooke tego nie zauważyła. Wyprostowuję się, wsuwając dłonie do kieszeni, i żegnam ją skinieniem głowy.

– No to na razie.

Mam wrażenie, że dostrzegam coś w jej oczach – jakiś cień dezaprobaty dla mojego chłodnego i bezosobowego pożegnania. Cokolwiek jednak to jest, znika, zanim mam okazję dokładniej się przyjrzeć. Podobnie jak sama Brooke.

Odwraca się na pięcie bez jednego słowa, nie zaszczycając mnie ponownie spojrzeniem.

Patrzę za nią, jak delikatnie kołysze biodrami, do momentu aż znika za rogiem. Ruszam w stronę swojego auta, zaciskając w pięści dłonie wsunięte do kieszeni. Potem rozluźniam kilkakrotnie palce, rozmyślając, czy mogłem inaczej zareagować na rozterki Brooke, a jeśli tak, czy to by coś zmieniło.

Zastanawiam się nad tym przez całe popołudnie.

W ciągu czterech kolejnych zajęć, podczas których ze wszystkich sił staram się nie gapić w okno na znajdującą się naprzeciwko cukiernię, raz po raz przywołuję w pamięci twarz Brooke, gdy zobaczyłem ją dziś rano na ulicy.

Wielkie jak grochy łzy spływające po jej twarzy. Drżące wargi. Popłoch, w jaki wpadła na mój widok.

Przypominam sobie dotyk jej dłoni na swojej piersi, kiedy odepchnęła mnie, krzycząc, że nie zna takich mężczyzn jak ja.

Pomyślałem sobie wtedy, że świetnie się składa. Bo chcę być dla niej tym jedynym.

Dochodzi siódma. Ostatni maruderzy zbierają po zajęciach swoje ręczniki i butelki z wodą i studio nareszcie pustoszeje. Zamykam za nimi drzwi, zerkając jednocześnie na drugą stronę ulicy.

Tylko jeden rzut oka.

W cukierni jest ciemno. Brooke pewnie wróciła już do domu, a może gdzieś imprezuje, próbując wymazać mnie z pamięci. Albo zastąpić kimś innym...

Na samą tę myśl robi mi się niedobrze. Biorę długi gorący prysznic, a potem idę podgrzać sobie zupę na kolację.

Siadam przy kuchennym stole z miską oraz laptopem i zabieram się do aktualizowania swojej strony internetowej. Wysyłam newsletter z informacją, że organizuję jutro rano dodatkowe zajęcia.

Może pojawi się choć jedna osoba. To wystarczy, żeby moje kłamstwo zmieniło się w fakt.

Gmeram machinalnie łyżką w misce, mieszając pływające w zupie warzywa. Już mam zamknąć pocztę, gdy nagle w skrzynce odbiorczej pojawia się nowa wiadomość. Moja ciekawość wzrasta na widok nadawcy: [PageOne@gmail.com](mailto:PageOne@gmail.com).

Mała księgarnia kilka kroków od mojego studia.

Klikam na nią, a po otwarciu pośpiesznie przebiegam wzrokiem jej zawartość.

Właścicielka księgarni, Trish, którą poznałem parę tygodni temu, wspomniała o moich zajęciach córce, a ona z kolei opowiedziała o nich koleżankom. Pomysł spotkał się z wielkim entuzjazmem. Dziewczyny są bardzo zainteresowane i liczą, że uda się im zapisać na zajęcia jeszcze w tym tygodniu. Może na stałe, jeśli im się spodoba.

Moje usta rozciągają się w uśmiechu, po raz pierwszy od kilku godzin. Od razu robi mi się lżej na duchu.

Zaczynam pisać odpowiedź, proponując datę i godzinę. Dodaję, że bardzo się cieszę i zapraszam także rodziców i rodzeństwo – pierwsze zajęcia jak zwykle bezpłatnie. Wysyłam wiadomość, a potem sięgam po telefon i w drodze do łóżka wystukuję krótkiego SMS-a do mojej siostry Ellie.

Ją też ucieszą te wieści.

Siadam na brzegu łóżka z telefonem w ręku, ale zamiast otworzyć nową wiadomość, zatrzymuję palec na ostatnim SMS-ie od Brooke. Po chwili wahania naciskam go, żeby wyświetlić treść.

*Brooke: Mam genialny pomysł: zrobimy sobie biwak na twoim poddaszu! W ten sposób będę mogła się nacieszyć urokami namiotu (i tobą) bez wyjeżdżania w dzikie strony. ZAJEBISTY plan, prawda? ;)*

Pochylam się w przód, opierając łokcie na kolanach, i wpatruję się w ekran. Czytam wiadomość jeszcze dwa razy. Potem oddychając równo i głęboko, wyobrażam sobie Brooke podziwiającą rozbiły w kącie mojej sypialni namiot.

Oczywiście przy samym oknie. Chcę, żeby mogła oglądać gwiazdy.

Brooke wślizguje się ochoczo do środka, pociągając mnie za sobą. Ciasno objęci osuwamy się na miękki śpiwór i zdzieramy z siebie ubrania. Rozkoszuję się smakiem jej skóry, zawędrawuję ustami między nogi. Przywieram dłońmi do jej krągłości i zaciskam palce na biodrach i piersiach. Brooke napawa się widokiem mojego ciała, spragniona jego dotyku, wbijając mi paznokcie w skórę, wyginając plecy w łuk nad podłogą i wijąc nieprzytomnie za sprawą pieszczot mojego języka.

Nasze pragnienie narasta, zamieniając się w szaleńczą żądzę.

Opadam na łóżko, przymykając oczy i przeżywając tę chwilę, jakby była rzeczywista. Jakby wciąż miała szansę się wydarzyć.



## Rozdział 15

*Brooke*

Po wyjściu z kawiarni zostawiam Masona na chodniku i zmykam do swojego samochodu.

Chciałabym, żeby wszyscy dali mi dziś spokój. Muszę spokojnie pomyśleć, wszystko sobie poukładać. A przede wszystkim uspokoić się i na chwilę oderwać od swoich problemów.

Jaka szkoda, że nie mogę zadzwonić do pracy i wymówić się chorobą. Poszłabym prosto do domu, zamiast wracać do cukierni. Niestety, wykorzystałam już wszystkie wolne dni zimą, gdy rozłożyło mnie zapalenie płuc.

Nie mam ochoty rozmawiać... Z nikim.

Spodziewam się, że tuż po przekroczeniu progu sklepu Joey i Dylan natychmiast zarzucą mnie pytaniami i błyskotliwymi uwagami, ale, o dziwo, zostawiają mnie w spokoju. I to sami z siebie, wcale nie muszę ich o to prosić. Niesamowite, zupełnie jakby słyszeli moje pokręcone myśli. A może zadzwonił do nich Vince i poskarżył się na mój brak profesjonalizmu? Pewnie po prostu sprawiaam wrażenie, jakby lada moment był mi potrzebny kaftan bezpieczeństwa.

Jeśli znów dziś na kogoś nawrzeszczę, faktycznie mogę wylądować w wariatkowie.

Bez względu na powód, dla którego się ode mnie odczepili, cieszę się, że tak jest. Samotność dobrze mi robi, bo szybko wyciszam się i skupiam na swojej pracy. Reszta popołudnia upływa mi pod znakiem sygnałów minutnika w piekarniku i żmudnego dekorowania wypieków.

Po powrocie do domu dojadam w pośpiechu resztki z wczorajszej kolacji, a potem wtykam do uszu słuchawki i słuchając ulubionych piosenek, maluję paznokcie. Spędzam cały wieczór zamknięta w sypialni. Nikt mnie nie niepokoi. Mądre posunięcie z ich strony. Wciąż jestem wściekła na Joeya, choć już nie tak bardzo jak przed spotkaniem z Masonem. Złość mija mi całkowicie, gdy w końcu podejmuję decyzję co do Masona, leżąc w łóżku i przeglądając nasze stare SMS-y.

*Mason: Przepraszam, że rano tak się gapilem na twój biust. Kumple zauważyli?*

*Ja: ...*

*Mason: Czy to znaczy tak?*

*Ja: To skrót od „czekaj chwilę, zaraz spytam”. Nie zauważyli. Ale teraz już wiedzą, że się ślinisz do moich cycków i jutro będą cię obserwować. Sam się wkopałeś.*

*Mason: A ty zauważyłaś?*

*Ja: Tak.*

*Mason: Hm. Myślałem, że potrafię się dobrze kryć ze swoją obsesją, ale twoje cycki w tej dzisiejszej koszulce mnie poraziły. Na chwilę straciłem głowę.*

*Ja: Serio? Wątpię, żeby wyglądały inaczej niż zwykle. Mam nowy stanik, może dlatego.*

Mason: *W jakim sklepie go kupiłaś? I koszulkę? Wyślę im coś w podziękowaniu.*

Ja: *Przestań.*

Mason: *Może dobre wino albo jakąś błyskotkę? Z karteczką, jak bardzo jestem im wdzięczny.*

Mason: *Chyba powinienem też pójść do kościoła i podziękować Bogu za twoje cycki. Udały mu się, jak mało co.*

Ja: *OK, jak tam będziesz, przekaz mu ode mnie wyrazy uznania.*

Mason: *Za co, kochanie? Za mojego fiuta?*

Ja: *Brawo! Chwała mu za to arcydzieło. Będę je wielbić... na kolanach.*

Ja: *Od razu zaznaczam, że „wielbić” oznacza „robić laskę”. Żeby nie było nieporozumień, jak będziesz to sobie tłumaczył na australijski.*

Mason: *No pięknie, od razu mi stwardniał. Niedobrze, zaraz zajęcia. No to na razie, dobra? I pilnuj cycków.*

*Gdyby trzeba się było nimi zająć, jestem naprzeciwno.*

Tłumię dłonią chichot, a potem przeciągam palcem po rozciągniętych w uśmiechu ustach.

Właśnie podjęłam decyzję. Aż nie mogę uwierzyć, że to takie proste. Że tak łatwo wybrać Maso-  
na, postawić na NAS.

Nic więcej mnie nie obchodzi. Nie dbam o to, co inni – przyjaciele, rodzina – mają do powiedze-  
nia na nasz temat. Nie pozwolę, żeby ich oceny i komentarze wyprowadzały mnie z równowagi.  
Muszę przestać za dużo myśleć, analizować i urządzić sceny na środku ulicy. Mason mnie uszczę-  
śliwia i nic innego nie ma znaczenia.

Liczy się tylko to, co jest między nami.

A jednak nadal tak naprawdę do końca nie wiem, co robię. Cała ta sytuacja jest dla mnie kom-  
pletną nowością. To, że jestem szczęśliwa z facetem, choć nie uprawiam z nim seksu. I to, że chcę  
z nim jak najwięcej przebywać, ale wcale nie dlatego, że go pożądam i mam ochotę się z nim prze-  
spać. Wszystko jest takie zaskakujące i poplątane.

A jednak nie przestaję się uśmiechać.

Po prostu nie potrafię.

Niech diabli porwą tego faceta, jego czarujący akcent i powiedzonka! Zabujałam się w nim na  
amen.

Po wyjściu spod prysznicza czekam na cwieczorną wideorozmowę z Masonem, ale telefon milczy.  
Nie jestem tym specjalnie zdziwiona, ostatecznie sama go poprosiłam o chwilę oddechu. Ale jedno-  
cześnie w głębi duszy zastanawiam się, czy on też tak często jak ja wpatruje się w swoją komórkę.

Zasypiam, ściskając w ramionach poduszkę, a w dłoni telefon. Kiedy budzę się rano, wyplątuję go  
z pościeli i widzę, że bateria jest wyczerpana prawie do zera.

Dzięki Bogu, że wynaleziono ładowarki samochodowe.

W drodze do pracy we wtorkowy poranek wstępuję do kawiarni i już w drzwiach przyłapuję się  
na tym, że odruchowo wśród klientów szukam wzrokiem Masona.

Weszło mi to w nawyk, bo zawsze był tu przede mną.

Zazwyczaj tuż od wejścia dostrzegam jego wysoką i szczupłą sylwetkę opartą o ścianę, z gazetą  
w ręku. Na mój widok odkłada ją obok kasy i nachyla się, żeby pocałować mnie w policzek. Potem

w żartach zastanawiamy się, którą ze słodkich jak ulepek kaw mam dziś zamówić. Nic na to nie poradzę, że tak je lubię i nie odstrasza mnie nawet widmo próchnicy. Marszczę nos, kiedy Mason dodaje do swojej kawy odrobinę masła, i stanowczo odmawiam spróbowania.

Masło w kawie? I pomyśleć, że on się dziwi mojej beztłuszczowej latte z podwójną bitą śmietaną i czekoladą. No, błagam.

Zgodnie z już utartym zwyczajem, ja płacę za kawę dla Joeya, Reese'a i Dylan, a Mason za moją, bo tak się uparł. Idziemy razem do cukierni, gdzie gawędzimy jeszcze przez kilka minut, a na pożegnanie wręczam mu w prezencie od nas coś słodkiego – choć wiem, że i tak tego nie tknie. Potem wychodzi i wraca do siebie, na drugą stronę ulicy.

Obserwuję go przez okno, jak wchodzi do studia, doskonale wiedząc, że Joey i Dylan to widzą. Potem cała nasza trójka obrzuca się wzajemnie znaczącymi spojrzeniami i bierzemy się do pracy.

Ale dziś Masona nie ma w kawiarni i wszystko wskazuje na to, że później też go nie spotkam. Odwołał śniadanie, wymawiając się pracą, więc muszę w samotności przebrnąć przez nasz poranny rytuał.

Dlaczego w takim razie wciąż go szukam? Dlaczego spodziewam się, że jednak zobaczę go pod ścianą w luźnych szortach i ciasno opinającej umięśnioną klatkę koszulce, z włosami wilgotnymi po porannym prysznicu i malowniczo rozwichrzonymi na czubku głowy. Że jak zwykle uchwycę wzrokiem ujmujące spojrzenie jego jasnobłękitnych oczu i czarujący uśmiech.

Aż dziwne, jak bardzo przyzwyczałam się do jego obecności, jak odruchowo szukam go wzrokiem. Chciałabym, żeby tu był, ale niestety dziś jest inaczej.

Idę ulicą Fayette w stronę cukierni, niosąc przed sobą kupione przed chwilą kawy i zerkając na przemian pod nogi i na widoczne z dala studio Masona. Co chwilę znika mi z oczu przesłonięte wysokimi samochodami dostawczymi. Gdy na chwilę na jezdni robi się luka, próbuję dojrzeć przez okno Masona prowadzącego zajęcia, ale dokładnie w tym momencie jak na złość oślepia mnie promień słońca.

To nic. Na pewno zobaczymy się później.

Wchodzę do cukierni, uśmiechając się bez przekonania do Dylan, która próbuje ujarzmić blond loczki Ryan.

Nadal czuję się paskudnie, dlatego że tak na nią wczoraj nakrzyczałam. Szkoda, że nie wysłałam jej wczoraj wieczorem SMS-a z przeprosinami.

I jeszcze jednego dziś rano.

Unosi głowę i uśmiecha się do mnie w odpowiedzi, miło i pogodnie, jakby nic nadzwyczajnego wczoraj się nie wydarzyło.

– Cześć. A gdzie Mason? – pyta, spoglądając zdziwionym wzrokiem ponad moim ramieniem.

Uff. Wygląda na to, że mi się upiekło. Chyba mogę już wyrzucić gazety z ogłoszeniami o pracę, jakie wyszperałam wczoraj wieczorem w kubie na śmieci.

Odstawiam karton z kubkami na szklaną witrynę. Tuż obok niej siedzi Ryan, machając w powietrzu małymi stópkami w różowych, błyszczących w świetle baletkach.

– Ma dziś od rana zajęcia – wyjaśniam, ściskając Ryan za kolano. – Cześć, koleżanko.

Przestaje na moment przeżuwać muffina, podnosząc na mnie oczy z wypchanymi policzkami.

– Cześć, ciociu Blooke – mamrocze, wypluwając odrobinę jagodowej papki na sukienkę.

– Mamy zamówienie na babeczki, mają być gotowe na jedenastą. Red velvet, pięć blach. Możesz się do tego zabrać? – pyta Dylan tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Nauczyłam się już, że wszelkie jej pytania dotyczące naszych obowiązków w pracy należy traktować jak polecenia.

Zasada numer jeden: rób, co ci każą, bo inaczej wylatujesz.

Tak jest! Już się robi!

– Jasne – potakuję skwapliwie, sięgając po swoją kawę.

– Zaraz przyjdę ci pomóc, tylko muszę się z tym uporać. – Wzdycha bezradnie, odwraca się z powrotem ku Ryan i próbuje upiąć jej włosy w koczek. – Tatusz nie będzie ci więcej zaplatał warkoczy, jasne, skarbie? Nie ma o tym zielonego pojęcia.

Macham do Ryan na pożegnanie i znikam na zapleczu. Odstawiam kawę na stół i zaczynam zdejmować z półek rzeczy potrzebne mi do pieczenia.

Miski, formy do babeczek, łyżki i łopatki.

W tym momencie do kuchni wchodzi Reese z nosidełkiem z Drew, poprawiając wolną ręką krawat.

– Słyszałam, że kiepsko ci idzie zaplatanie warkoczy. W czym problem?

Zatrzymuje się w pół kroku i posyła mi zdezorientowane spojrzenie.

Parskam śmiechem, pokazując palcem drzwi do sklepu.

– Ryan. Twoja żona próbuje rozplątać jej włosy. Masz dwie córki, naprawdę powinieneś się w tym podszkolić. Obejrzeć jakiś filmik na YouTube czy coś w tym stylu.

Jego oczy robią się okrągłe ze zdumienia.

– Serio są takie? Instrukcje, jak pleść warkocze?

– Uhm.

– Niesamowite. – Reese zerka w dół na Drew, wygładzając dłonią krawat. – Dzięki. Czegóż sobie poszukam.

Odprowadzam go wzrokiem, gdy wychodzi z kuchni. Uśmiecham się przy tym pod nosem na myśl, jak Reese, pan Poważniak, ślęczy do późna nad laptopem, oczywiście kryjąc się z tym przed żoną, bo jak go znam, będzie koniecznie chciał zrobić jej niespodziankę. W ciągu jednej nocy zostanie ekspertem od warkoczy, a potem zrobi Ryan misterną fryzurę, na której widok Dylan o mało się nie przewróci z wrażenia.

Zarazem równie łatwo mi wyobrazić sobie, jak się irytuje, bo nic mu nie wychodzi, więc wypisuje zajadłe komentarze pod filmem, dając upust swojej irytacji.

*Pan\_od\_numerkow: Instrukcja jest zbyt zawiła. Trzeba było podzielić ją na więcej etapów i po kolei każdy objasnić. Za tym, co jest teraz, nie da się nadążyć. Na dodatek marna jakość obrazu. Naprawdę, można się było bardziej postarać.*

Każdy z tych scenariuszy gwarantuje niezły ubaw.

Zdejmuję ze ściany fartuch, zakładam go przez głowę, opasuję się długimi troczkami i zawiązuję je z przodu na luźną kokardę. To prezent, który otrzymałam od Joeya, kiedy zaczęłam tu pracować. Dostałam go krótko po tym, jak pierwszy raz w życiu okazaliśmy sobie sympatię. Przeciągam koniuszkami palców po swoim wyhaftowanym imieniu, przypominając sobie, jaka byłam uradowana, kiedy pierwszy raz go założyłam.

Czy przyszłoby mi wtedy do głowy, że zostanę tu na dłużej? I że tak bardzo spodoba mi się ta praca?

Z kieszeni dzinsów rozlega się sygnał SMS-a, przerywając moje wspominki. Wyjmuję komórkę z kieszeni i odczytuję wiadomość.

*Mason: Przepraszam, że nie dałem rady być na śniadaniu.*

Odczytuję ją dwukrotnie, bardzo wolno.

Nie ma tam nic nietypowego, ot, zwykłe przeprosiny, ale dla mnie brzmi jakoś dziwnie. Żadnych czułych słówek na powitanie – ani jednego „złotka”, „ślicznotki” czy „diablicy”.

Szczególnie spodobało mi się to ostatnie. Lubię wyobrażać sobie, że jestem największą pokusą Masona. Jego jedynym grzechem, jak to kiedyś ładnie ujął.

Tymczasem ten SMS jest zupełnie nie w jego stylu. Suchy i bezosobowy, jakby był przeznaczony dla kogoś obcego, a nie osoby, dla której wymyśla pieszczotliwe przezwiska.

A to oznacza...

Pośpiesznie wystukuję odpowiedź.

*Ja: Nie ma sprawy. Jak zajęcia?*

*Mason: Super.*

Super... I to wszystko?

Hm.

Wpatruję się w ekran komórki, czekając na coś więcej niż tylko pojedyncze słowo. Jestem pewna, że zaraz coś przyjdzie. Na przykład: „Śniadanie jutro?” albo „Mogę cię dziś porwać na lunch?”. Moja odpowiedź będzie jawnie prowokująca, na co on zaznaczy, że miał na myśli lunch w podstawowym tego słowa znaczeniu i też dorzuci od siebie jakąś pikantną aluzję.

„Ty będziesz jadła te swoje dziwaczne tosty, a ja skosztuję ciebie, dobra?”.

Czuję ciepło rozlewające się w dole brzucha, do momentu aż ekran komórki gaśnie.

Co takiego? Naprawdę?

Naciskam klawisz, ściągając brwi w konsternacji.

Jak widać, tym razem jest inaczej.

Może faktycznie jest w tym momencie zajęty? Nie ma czasu na pisanie, bo...

Rozum błyskawicznie podsuwa mi racjonalny powód.

Zajęcia.

Na pewno zaczął kolejne, czyli pierwsze według normalnego rozkładu. Przecież nie może w czasie ich trwania zajmować się pisaniem SMS-ów.

No tak, to by wszystko wyjaśniało. *Jezu, Brooke, wyteż czasem szare komórki.*

Uznając, że to jedyne logiczne wyjaśnienie, odkładam komórkę na blat stołu.

Pewnie napisze później, zwykle tak robi. Albo wpadnie na chwilę. Na tę myśl mimowolnie się uśmiecham.

Gdy przygotowuję składniki potrzebne do upieczenia sześćdziesięciu babeczek, w sklepie rozlega się dźwięk dzwonka nad drzwiami. Widząc kątem oka, że ktoś wchodzi, podnoszę głowę. W drzwiach staje Joey ubrany w sprane džinsy i jasnobłękitną polówkę. Przechodzi przez kuchnię, wpatrując się we mnie nieodgadzionym wzrokiem.

Otwieram usta, żeby rzucić coś miłego na powitanie, dzięki czemu wrócimy do naszych zwyczajowych przekomarzanek, ale unosi rękę, nie dając mi dojść do słowa.

– Na początek powiem ci, że czuję się fatalnie, kiedy ze sobą nie rozmawiamy – oznajmia, opuszcza dłoń i podchodzi bliżej.

Zaciskam mocniej palce na torebce z mąką. *Naprawdę?*

– To wszystko moja wina. Chciałem przeprosić cię już wczoraj, ale pomyślałem sobie, że będzie lepiej, jeśli zostawię cię w spokoju. Nie powinienem był ci tak dokuczać. Bardzo żałuję, widziałem, jak cię to denerwuje. Wiedz, że cała ta sytuacja bardzo poważnie mną wstrząsnęła. – Opiera się biodrem o kant stołu, splatając ręce na piersi.

Cały Joey. Nawet jak kogoś przeprosza, nie potrafi się powstrzymać, żeby nie mówić o sobie. Ma szczęście, że lubię go takim, jaki jest.

Przechyliłam powątpiewająco głowę na bok.

– Co ty powiesz? Wstrząsnęła tobą?

– Tak! – prychna gwałtownie. – Prawie nic nie zjadłem na kolację, a potem odmówiłem szybkiego numerku pod prysznicem. Zdajesz sobie chyba sprawę, że coś takiego praktycznie mi się nie zdarza. A ściślej mówiąc, nigdy. Billy był przekonany, że złapałem jakiegoś wirusa, który obniżył mi libido. Chciał mnie nawet wieźć do szpitala.

Czuję, jak drgają mi wargi. Otwieram torebkę z mąką, z której wzbija się w powietrze obłoczek białego pyłu, osiadając na moich dłoniach i drewnianym blacie stołu.

– Obaj uwielbiacie dramatyzować.

– Brooke... – Joey ściska mnie za ramię, więc podnoszę na niego wzrok. W jego jasnoniebieskich oczach widać nieudawany żal. – Naprawdę strasznie mi przykro, wybaczysz mi?

Czuję ucisk w gardle.

– Jasne – potakuję cicho.

– Tak samo mam, kiedy poprzytkam się z Dylan. Potem nie mogę dać sobie ze sobą rady. Cholerne nie znoszę tych przeklętych cichych dni. – Zdejmuje dłoń z mojego ramienia i puka się palcami w głowę, rozwichrzając swoją blond czuprynę. – Proszę, nie róbmy tego nigdy więcej.

– Nie zachowuj się jak dupek, to nie będziemy.

Przeszywa mnie wzrokiem, a wtedy parskam śmiechem, a on idzie w moje ślady. Odwraca się i opierając łokcie na stole, nachyla się ku mnie z urywanym westchnieniem.

– Powiedzieć ci coś, ale tak szczerze?

– A czy ty kiedykolwiek nie mówisz prosto z mostu?

– We wtorki zwykle nie.

Wymieniamy ironiczne uśmieszki. Zanurzam miarkę w torebce z mąką i odmierzam porcję, którą wysypuję do dużej miski.

Joey wbija wzrok w blat stołu i rysuje palcem małe kółka w rozsypanej mące.

– Przy tym facecie jesteś całkiem inna, Brooke, naprawdę. Nie obraż się, ale wobec innych zachowujesz się jak szczeniak.

Podrywam głowę, jednocześnie dodając do miski kolejną porcję mąki.

– Słucham?

– No wiesz, szczeniak, mały słodki szczeniaczek. Jak te miniaturki, które laski noszą w torebkach.

– Nie wiem, czy one są takie słodkie. Strasznie jazgoczą.

– Słusznie – stwierdza rozbawionym tonem, uśmiechając się na widok mojej marsowej miny. – W każdym razie założmy, że jesteś takim szczeniakiem i dostajesz nową zabawkę. Taką kość, która piszczy.

– Dopiero, jak się ją ściśnie zębami.

Na te słowa jego usta powoli rozszerzają się w uśmiechu.

– Co ty możesz o tym wiedzieć, dziewczyno.

Parskam śmiechem pod nosem.

– A wracając do nowej zabawki, nie możesz się doczekać, żeby się nią pobawić. Ale nie wystarczy ci jedna. Chcesz mieć więcej, bo taka jest natura szczeniaka, i gdy ktoś położy przed tobą inną, zostawiasz starą i rzucasz się na nową. Ale z Masonem jest inaczej, nawet nie przychodzi ci do głowy, żeby rozglądać się za nowymi zabawkami.

Otrzepuję ręce z mąki.

Szczeniak? Daj spokój, tylko sika, gdzie popadnie.

– Niech ci będzie.

Przysuwam do siebie torebkę z cukrem i biorę do ręki miarkę, jednocześnie gryząc się w język. Wolę zachować swoje uwagi dla siebie i mu nie przerywać. Jestem ciekawa, co Joey chce powiedzieć przez tę pokrętną analogię.

Choć może i jest w tym odrobina prawdy. Faktycznie lubię zabawki.

– To oczywiste, że czasami nowa sytuacja może budzić strach. Człowiek nie ma pojęcia, co się dzieje ani jak to wyjaśnić, a wtedy może stchórzyć i się wycofać. Kiedy wczoraj tak cię przycisnąłem... – urywa, wyprostowuje się i opiera dłonie na stole. – Słuchaj, nie chcę, żebyś spanikowała. Moim zdaniem to byłby ogromny błąd. To facet w sam raz dla ciebie. Powiedziałbym nawet, że jest idealny. Nie mówiłbym tego, gdyby było inaczej. Wierz mi, nie znajdziesz lepszego.

Przygryzam policzek, kiedy przychodzą mi na myśl wszyscy mężczyźni, z którymi dotychczas by-

łam, a przynajmniej ci warci zapamiętania. Każdy z nich wypada błado w porównaniu z Masonem. Nic dziwnego, skoro z żadnym nie miałam ochoty normalnie porozmawiać. I nigdy nie myślałam o nich inaczej, jak tylko w kontekście seksu.

Czy któryś z nich potrafił mnie rozśmieszyć? Albo przegadał ze mną długie godziny nocą, aż jedno z nas przysnęło z komórką przy uchu?

Albo zdołał namówić mnie na biwak?

Nigdy w życiu. Tylko on.

Kiwam głową na znak zgody, wsypując do miski szczyptę soli.

– Nie mam zamiaru się wycofać.

– Nie?

W jego głosie pobrzmiwa zdziwienie.

– Nie. Słuchaj, nie zrozum mnie źle. Wiem, że tym razem jest inaczej. Zupełnie inaczej. Kiedy o tym myślę, faktycznie trochę panikuję, ale ogólnie jest w porządku. Chcę tego. – Podnoszę głowę i spoglądam mu w oczy. – Nie wycofuję się. Lubię Masona i to, co robimy. Wczoraj nazwałam go swoim chłopakiem, a on...

– Chwila, chwila! – Joey macha niecierpliwie ręką. – Przystopuj, co? Nazwałeś go swoim chłopakiem?

– Tak.

– Przed kim?

Chrząkam z niesmakiem, opuszczając głowę i rękę z miarką. Potem powoli podnoszę wzrok na Joeya.

– Pamiętasz biuro, do którego wczoraj pojechałam zawieźć zamówienie? Kiedy byliśmy tam w zeszłym roku i poderwał mnie jeden facet?

Joey potakuje.

– Powiedziałałam to właśnie jemu. Spotkaliśmy się przez przypadek i chciał mnie znów namówić na szybki numer.

Joey krzywi się z dezaprobatą.

– Spadaj na drzewo, Vince.

Uderzam go żartobliwie w ramię.

– Pamiętasz, jak miał na imię? – pytam ze śmiechem. – Bo ja nie miałam pojęcia.

Wzrusza obojętnie ramionami, ale na wargach drga mu lekki uśmiech.

– Mój pierwszy raz był z chłopakiem, który nazywał się Vince. Do końca życia nie zapomnę tego imienia. Poza tym wryło mi się w pamięć, jak opowiadałaś później, że był nieobrzezany i że jego fiut wydawał ci się dziwaczny.

Krzywię się z obrzydzenia.

– Gadamy o różnych zboczeniach.

– Słowo harcerza.

– Mniejsza z tym. Zaraz potem wpadłam na Masona i powiedziałam mu, że przed chwilą nazwa-



łam go swoim chłopakiem. Gdybyś widział jego minę, Joey... – Marszczę brwi, opieram się biodrem o stół. – Wyglądał na uszczęśliwionego, aż spanikowałam. Zupełnie jakby od dawna na to czekał. Rozumiesz? Miał wypisane na twarzy: „O, tak! Powiedz to jeszcze raz, Brooke, proszę”. Dosłownie można było usłyszeć jego myśli.

Joey uśmiecha się lekko.

– Domyślam się. Więc teraz już możemy go nazywać twoim chłopakiem? Proszę, powiedz, że tak.

Wzruszam ramionami, wracając do odmierzania składników na ciasto.

– Skoro tak wyszło, niech będzie. Cokolwiek to znaczy, podoba mi się. W takim razie... No tak, chyba jest moim chłopakiem. Mam chłopaka. – Z ust wyrывa mi się nerwowy śmiech, a oczy robią się okrągłe ze zdziwienia. Joey przygląda mi się z nieskrywaną radością. – Ekhm, sorki, coś mnie drapie w gardle. – Dotykam szyi i przełykam ciężko ślinę. – Dziwne uczucie.

Jejku, zachowuję się jak małolata.

– Faktycznie, bardzo dziwne – zauważa Joey, poruszając znacząco brwiami.

Ze sklepu dobiega nas dźwięk dzwonka, a zaraz po nim stukot obcasów na terakotowej podłodze. Do kuchni wchodzi Dylan, a za nią moja siostra.

Kiedyś Juls bardzo często wpadała do cukierni, ale to się skończyło w zeszłym roku, gdy urodziła drugie dziecko. Jest teraz mamuszką na cały etat i dorabia sobie trochę organizowaniem ślubów. Nic dziwnego, że ciężko jej znaleźć czas na wizyty u nas, jeśli nie mają związku z jej pracą.

– Cześć wszystkim – woła śpiewnym głosem, obchodzi dookoła stół i ściska Joeya. – Mmm... Ładnie pachniesz. Nowa woda kolońska?

– Pożyczyłem od Billy'ego. Moja się skończyła. – Joey odchyła się w tył, wysuwając się z jej uścisku. – Podoba ci się bardziej niż moja?

Dylan parska śmiechem i sadowi się na stolku.

– A ten znowu zaczyna.

– No co? – oburza się Joey, gwałtownie obracając głowę w jej stronę. – Tak tylko pytam, nie muszę się upewniać. Dobrze wiem, że moja własna ma fantastyczny zapach.

– Przepraszam bardzo, czy ty nie powinienesz w tym momencie stać za ladą, lalusiu? – odcina się Dylan. – Nie wkurzaj mnie, Joey. I tak mam za wysokie to cholerne ciśnienie.

– Serio? – pytam, ześlizgując wzrok na jej okrągły jak piłka brzuch.

Dylan wzdycha niecierpliwie, unosi włosy z karku i spina je w luźny kucyk. Juls razem z Joeyem przysuwają się do niej bliżej.

– Tak. Idę jutro do lekarza. Kiedyś, jak czułam się mocno roztrzęsiona, Reese kupił mi automatyczny ciśnieniomierz i teraz robię pomiar co wieczór. Niestety, jest ponad normę.

– Ale poza tym dobrze się czujesz? – pyta Joey, rozmasowując Dylan plecy i ramiona. – Z dzieckiem w porządku?

– Tak, poza tym czuję się nieźle, nie licząc tego, że jestem wielka jak słoń i wiecznie spocona. – Odchyła głowę do tyłu i posyła mu uśmiech. – Dzięki, to mi dobrze robi.

– Zawsze do usług, babeczko.

– Kobiety w ciąży często mają podwyższone ciśnienie – stwierdza Juls. – Pewnie wystarczy je monitorować. Może trzeba trochę poleżeć.

Dylan przymyka oczy.

– Tego się właśnie obawiam – mruczy, przechylając głowę na bok, gdy Joey rozmasowuje jej szyję.

O rany, nie mogę sobie wyobrazić, żeby Dylan była jeszcze bardziej unieruchomiona. I tak non stop przesiaduje przyklejona do stołka, a wiem, jak ją to irytuje. Chciałaby jak dawniej wszystkim się zajmować, pilnować interesu. Doskonale ją rozumiem. To bardzo ambitna kobieta.

Juls wyciąga rękę ponad stołem i ściska dłoń Dylan.

– Zobaczysz, wszystko będzie dobrze, kochana.

Na te słowa Dylan uśmiecha się, nie otwierając oczu.

Juls odwraca się w moją stronę, po czym obchodzi stół i staje tuż obok.

– Słyszałam, że udało ci się przeżyć na biwaku.

Przewracam oczami.

– Ledwo. Kleszcz o mało mnie nie uśmiercił.

Gwałtownie wciąga powietrze wyraźnie przestraszona.

– To fatalnie. Właśnie dlatego zawsze bojkotuję pomysły Iana, żeby wyjechać na weekend za miasto. Nie mam zamiaru wyciągać dzieciakom kleszczy.

Słyszając to, Dylan i Joey jak na komendę wybuchają śmiechem. Sama zaciskam wargi, tłumiąc rozbawienie wizją Iana w plenerze. Juls odwraca się w ich stronę i posyła im ostre spojrzenie.

– Co was tak śmieszy? – pyta, biorąc się pod boki.

Joey przysuwa się bliżej do Dylan.

– Ian i weekend na biwaku? Gdzie włączyłby suszarkę do włosów?

Brawo. Wyjął mi to z ust.

Dylan otwiera szerzej oczy, napinając policzki.

Juls toczy dookoła groźnym spojrzeniem bez jednego słowa, wyraźnie poirytowana, ale po chwili jej ramiona zaczynają drżeć, a dłoń pośpiesznie zatyka usta.

– No dobra, wiem, wiem – wykrztusza ze śmiechem, potrząsając głową. – Byłby niepokieszony. Nie wiem, po co ciągle wyjeżdża z tym pomysłem. Przyznaję, że mój facet jest cholernie wymagający, ale mi to nie przeszkadza. Ostatecznie ma w sobie tyle seksu, no nie?

– Bez komentarza. Przecież jesteśmy prawie rodziną. – Podchodzę do regału, żeby poczęstować się babeczką.

Juls zerka na zegarek.

– O, kurczę! Muszę lecieć. Widzimy się w piątek, pamiętasz?

W odpowiedzi unoszę kciuk.

Juls żegna się z nami pośpiesznie, schyla nad brzuchem Dylan i czule do niego przemawia, a potem znika za drzwiami. Wyjmuję z szafki dwa miksery i stawiam je na stole. Już pora otworzyć sklep, więc Joey idzie stanąć za ladą. Dylan tymczasem przysuwa do siebie część wyłożonych przeze mnie składników i zabiera się do przygotowywania drugiej porcji ciasta.

Miksując ciasto, naciskam wolną ręką klawisz komórki, podświetlając ekran. Może coś się poprzedzało w powiadomieniach i przegapiłam SMS-a od Masona?

Zerkam na wyświetlacz i widzę zegar oraz różową brokatową tapetę ustawioną na ekranie blokady.

Żadnych nowych wiadomości.

Sprawdzam jeszcze ustawienia głośności, po czym odkładam komórkę i skupiam się na pracy. Przynajmniej do momentu, aż babeczki trafiają do piekarnika.

Potem sprzątam kuchnię i przechodzę do sklepu. Staję na palcach, żeby zobaczyć coś ponad przejeżdżającymi samochodami, i zerkam przez okno na drugą stronę ulicy. Czuję na swoich plecach wzrok Joeya.

– Trochę dziwne, że Mason jeszcze do nas nie wpadł – oznajmia, jakby czytał mi w myślach.

Przygryzam machinalnie paznokiec, wzruszając ramionami i wyteżając wzrok, żeby dojrzeć coś w wielkim oknie studia. Niestety, nic z tego. Za daleko, na dodatek oślepia mnie słońce, w którego promieniach skąpana jest fasada studia.

– Odwołał zajęcia, żebyśmy mogli wyjechać na weekend. Może chce je dziś wszystkie odrobić. Pisał mi o tym wcześniej w SMS-ie.

I to właśnie jest dziwne.

Pośpiesznie wyrzucam z głowy tę myśl.

Co w tym dziwnego, że jest zajęty. To normalne. Zlituj się, Brooke, przecież ma pracę.

Mijają kolejne godziny, w trakcie których powtarzam sobie w duchu jak mantrę to samo racjonalne wytłumaczenie nagłego zniknięcia Masona. Robię to tyle razy, aż wydaje mi się oczywistością.

Kiedy zamówione babeczki trafiają do klienta, do cukierni wpada jak burza zrozpaczona kobieta, bliska płaczu, bo zapomniała zamówić wcześniej tort na urodziny synka. Potrzebuje go na dziś, najpóźniej do wpół do szóstej. Da się zrobić, pod warunkiem że wytłumaczy nam szczegółowo, czego malec życzy sobie na swoje czwarte urodziny.

Tort wzorowany na piosence *Stary Donald farmę miał* z czerwoną stodołą i co najmniej piątką ulubionych zwierzątek.

Wspominałam już, jak nie cierpię robić ozdób z masy cukrowej? Diabelski wynalazek.

Dylan i Joey wymieniają zaniepokojone spojrzenia, podczas gdy kobieta czeka jak na szpilkach na naszą decyzję. Z góry wiem, jaka będzie, bo przecież żadne dziecko nie powinno się rozczarować w dniu swoich urodzin. Także i mały Timmy, czy jak zwą tego dzieciaka, który pewnie od dawna nie może się doczekać na swój wielki dzień. Dlatego uważam, że przynajmniej powinniśmy spróbować.

– Chyba możemy się zgodzić – odzywam się, na co Dylan posyła mi podejrzliwe spojrzenie. – No co? – pytam ją bezgłośnie.

W tym momencie uszczęśliwiona klientka bierze mnie w ramiona, ściskając z wdzięczności.

Uśmiechając się do mnie, Dylan zastrzega, że nie możemy niczego zagwarantować i jeśli nie zdążymy, będzie musiała zadowolić się urodzinowymi babeczkami, na co kobieta skwapliwie się godzi.

– Tak, tak, oczywiście. Bardzo wam dziękuję! – Wychodzi pośpiesznie ze sklepu, a my natychmiast bierzemy się do pracy.

Dylan stara jak najmniej wstawać od stołu, więc za wszystkim biegam ja. Zdejmuję składniki z półek, wyjmuję z szafek wszystkie potrzebne przyrządy, a potem pędzę na górę po kawałek papieru, żeby zrobić szkic. Nasz projekt prezentuje się obiecująco, ale Bóg raczy wiedzieć, czy uda się nam ulepić te przekłete zwierzaki.

Pracuję przez cały dzień, bez przerwy na lunch. Tuż po czternastej na zapleczu pojawia się Joey z kanapką, którą odgryzam po kawałku z jego ręki, nie przerywając wałkowania masy cukrowej. Dylan kilka razy robi sobie przerwę, a gdy już bolą ją plecy, przesiada się na wygodniejsze krzesło. Dwa razy mierzymy jej ciśnienie. Przyznaję, że zaczyna mnie ono coraz bardziej martwić. Zapominam o swoim telefonie i ogólnie o Masonie, pochłonięta lepieniem miniaturowych zwierzaków i ustawianiem ich na torcie dookoła stodoły.

Kończymy dosłownie kilka minut przed wyznaczonym czasem. Sądząc po minie Dylan, ledwo może w to uwierzyć. Ja jestem zbyt wykończona, żeby w ogóle się wypowiadać na temat naszego wyczynu, więc tylko opadam ciężko na stołek. Dopiero pod koniec dnia, gdy zbieram swoje rzeczy, uświadamiam sobie, że przez cały dzień nie rozmawiałam z Masonem.

– Nadal nic? – pyta Joey, gdy razem wychodzimy z cukierni.

Zerkam na drugą stronę ulicy i widzę, że w studiu jest ciemno.

– Nie. Hm...

Wyjmuję komórkę i znów zerkam na wyświetlacz, marszcząc brwi. Ani słowa od Masona.

Czuję w piersiach ukłucie rozczarowania.

Joey trąca mnie po przyjacielsku, a potem obejmuje ramieniem i prowadzi dalej chodnikiem.

– Może wcześniej się położył? Jeśli miał dziś dodatkowe zajęcia, to musi być wykończony. Tak samo jak ja. Jejku, zmęczyłem się już od samego patrzenia na ciebie i Dylan, jak robicie ten tort. Na dodatek prawie nie zmrużyłem wczoraj w nocy oka przez naszą drobną kłótnię kochanków.

Czuję drganie w kąciku ust.

– Cholernie dobrze by nam zrobiła pizza i piwo na kolację. Potrzeba mi kalorii i procentów. Wchodzisz w to? – pyta Joey.

Odwracam głowę, idąc razem z nim chodnikiem, aby po raz ostatni spojrzeć na malejący w oddali budynek studia.

*Może faktycznie położył się wcześniej?* Chwytam się skwapliwie wytłumaczenia Joeya odnośnie do przedłużającego się milczenia Masona. Brzmi wiarygodnie.

Racja, dodatkowe zajęcia. Pewnie jest wykończony i to wszystko.

– Mhm, jasne – zgadzam się, odwracam z powrotem głowę i wsuwam komórkę do kieszeni. – Świetny pomysł.

Przynajmniej tak mi się początkowo wydaje.

Jednak godzinę później, gdy plan zostaje wcielony w czyn, prawie zupełnie tracę apetyt. Ledwo udaje mi się wmusić w siebie połówkę porcji pizzy hawajskiej i wypić dwie trzecie piwa. Wybieram

machinalnie kostki ananasa z pizzy i układam je na talerzu, a tuż obok nich kawałki szynki.

Billy pyta, czy coś mi jest. Może źle się czuję.

– To tylko zmęczenie – mamroczę, wstając od stołu, żeby odnieść talerz do zlewu.

Mason musi być wykończony.

Biorę gorący prysznic, po którym mam zamiar pójść prosto do łóżka. Nie umiem sobie wytłumaczyć, dlaczego w ten sposób się zachowuję i co tak naprawdę czuję.

Rozczarowanie? Niedowierzenie?

Dziwne, że Mason się nie odezwał, ale mam na to proste wytłumaczenie. Powtarzam je sobie raz po raz, wycierając się ręcznikiem i zakładając do spania luźną koszulkę i czarne koronkowe majtki.

Nie ma powodu, żeby się zamartwiać ani robić cokolwiek, żeby to sprawdzić, prawda?

O Boże, kiedy zdążyłam się aż tak uzależnić od naszych codziennych rozmów? Czuję się, jakby ktoś odebrał mi część mojego życia.

Rozczesuję włosy, a potem z komórką w ręku wślizguję się do chłodnej pościeli. Opieram się na łokciu i kładę ją obok siebie na poduszkę, oświetlając ją mdłym światelkiem ekranu. Sięgam do przycisku wideorozmowy, zawieszając nad nim z wahaniem kciuk.

Co ja wyprawiam? Krzywię się z niesmakiem.

On śpi, Brooke. Po prostu wcześniej się położył. Miał dziś cholernie ciężki dzień, nie pamiętasz?

Wzdycham ciężko i wypuszczam komórkę z dłoni. Potem kulę się i przyciskam do siebie poduszkę, na siłę zamykając oczy. Próbuję przestać się zamartwiać i jak najszybciej zasnąć.

A gdy następnego ranka Mason znów nie pokazuje się ani w kawiarni, ani w cukierni, zmuszam się, żeby myśleć tylko o pracy, a nie o facecie z naprzeciwka, który już na poważnie namieszał mi w głowie.

I przez którego nie jestem w stanie praktycznie na niczym się skupić.

– Jasna cholera! – Podnoszę z podłogi teraz już pusty pojemnik i stawiam go z hukiem na blacie. U moich stóp widnieje kupka cukru, a przez całą kuchnię ciągnie się cienka biała smuga błyszczących kryształków.

Po prostu rewelacja. Idealny sposób, żeby nabawić się mrówek.

Sięgam po miotłę i biorę się za sprzątanie bałaganu, jakiego narobiłam. W tym momencie w drzwiach staje Joey.

– Chyba czas na przerwę, bo już puszczają ci nerwy i nie panujesz nad językiem.

Nachyla się, żeby mi pomóc i przytrzymać łopatkę, a potem wysypuje jej zawartość do śmieci.

– Wcale nie – oburzam się, zamiatając na nią kolejną porcję cukru, choć wiem, że nie mam racji. Przyznaję, że trudno mi się dziś opanować.

– Ostatnia klientka wszystko słyszała – wytyka mi Joey i się wyprostowuje.

Wzdrygam się, zaciskając mocniej palce na kiju od miotły. *No ładnie.*

– Naprawdę?

– No raczej.

Odstawiam miotłę z powrotem do kąta i wycieram dłonie o fartuch. Czuję pod nim twarde

kształt milczącej od rana komórki. Jest na nic, po co w ogóle ją ładowałam?

– To już jest, kuźwa, szczyt! – warczę, zrywam z siebie fartuch i rzucam nim o ścianę pod wieszakami. Zostawiam go leżącego byle jak na podłodze.

– Dziwne, że jeszcze się nie pokazał. – Joey podchodzi do stołu i opiera się o niego bokiem. – Mamy pewność, że w ogóle żyje?

W to nie wątpię. Zauważyłam, że jego samochód stoi dziś w innym miejscu niż wczoraj. A to znaczy, że gdzieś jeździł wczoraj wieczorem albo i później. W każdym razie zanim rano dotarłam do pracy.

Wcześniej się położył, akurat.

– Jego wczorajsze milczenie to jedno, ale gorzej, że nie pokazał się dziś w kawiarni ani nie odezwał przez całe rano. A przecież zawsze tam przychodzi i codziennie wysyła mi zabawne SMS-y. A teraz nic. Zero kontaktu. Co jest, do cholery?

– Coś się wydarzyło, kiedy ostatni raz się widzieliście? No wiesz, wtedy gdy dostarczałaś zamówienie. Może dziwnie się zachowywał?

Zaciskam wargi w wąską kreskę.

*Wręcz przeciwnie. To nie on zachowywał się dziwnie, tylko ja urządziłam mu scenę.*

Zaczynam nerwowo krążyć wzdłuż stołu. Nagle mam wrażenie, że kuchnia wiruje dookoła, a ja czuję uderzenie adrenaliny.

– Powiedziałam mu, że potrzebuję trochę czasu. W ogóle nie potrafiłam... myśleć. Chyba dopadła mnie panika, sama nie wiem. Zaczęłam świrować, Joey, już ci o tym opowiadałam. Ale powiedziałam mu, że chcę chwili oddechu, a nie aż dwóch cholernych dni!

Strzepuję ręce i zwieszam luźno po bokach. Stopy odruchowo niosą mnie z jednego krańca kuchni na drugi i z powrotem.

Mason, gdzie się podziewasz?

– Może chwila w Australii trwa dłużej niż u nas?

Zatrzymuję się przy lodówce i posyłam Joeyowi przeszywające spojrzenie.

– Co ty powiesz?

Wpatruje się we mnie spokojnym wzrokiem.

– No co? Całkiem możliwe. Dzwoniłaś do niego?

Nie odpowiadam, na co on kręci z niedowierzaniem głową.

– Jasne, że nie. Bo przecież to jedyne logiczne wyjście, no nie? Skontaktować się z nim i dowiedzieć, co się dzieje.

Zadzwoń do niego? O, nie. Mam lepszy pomysł.

Jeśli zmienił zdanie, niech mi o tym powie prosto w oczy.

Maszeruję zdecydowanym krokiem po portfel, wydaję trochę gotówki, po czym wypadam jak strzała z kuchni.

– Wychodzę na lunch! – wołam już przy drzwiach i za moment jestem na ulicy.

Joey krzyczy coś za mną, pewnie chcąc mi dodać otuchy. Prostuję się, wypinam pierś do przodu.

O, tak. Nie ma to jak kobiecy seksapil. Dlaczego nie pomyślałam o tym wcześniej?

Przebiegam sprintem przez jezdnię, gratulując sobie w duchu, że mam dziś na nogach wygodne buty na płaskim obcasie, po czym dopadam drzwi studia i szarpię za klamkę.

Zamknięte.

– Teraz to już przesadziłeś!

Pukam kilkakrotnie w okno, a potem walę pięścią w szybę. Może jest na górze, bo ma przerwę między zajęciami.

I ukrywa się przede mną.

Pewnie na chwilę się wycofał, bo sam potrzebuje czasu.

Gdy Mason nie pojawia się na dole z wiarygodnym wytłumaczeniem swego nagłego zniknięcia z mojego życia, z gniewnym pomrukiem wyjmuję z kieszeni komórkę i wybieram jego numer.

Nie ma sygnału, tylko od razu włącza się poczta głosowa.

– Serio? Więc tak sobie ze mną pogrywasz?

Czuję, jak wzbiera się we mnie wściekłość. Na siebie samą, że nie próbowałam skontaktować się z nim wczoraj, i na Masona. Bardziej jednak na siebie, a to tylko jeszcze bardziej pogarsza sytuację. Sama się o coś takiego prosiłam, a teraz miotam się, choć mam to, czego chciałam.

Nie mógł mi się sprzeciwić? Choć raz się zbuntować? Niech diabli porwą tę jego wyrozumiałość!

Chowam telefon, dochodząc do wniosku, że nie zostawię mu żadnej wiadomości. Ruszam ulicą przed siebie, stąpając twardo po chodniku.

Nie żebym była głodna. Od rana pochłonęłam co najmniej tyle babeczek, ile ważę, a jest dopiero pierwsza. Wciąż czuję w ustach smak musu malinowego.

Jeśli przybiorę na wadze, to będzie wyłącznie wina facetów. Wszystkich bez wyjątku, całej męskiej rasy. A w szczególności tych z seksownym akcentem i boskim ciałem.

Skręcam w pierwszą przecznicę za studiem i idę dalej prosto, czując na skórze przyjemne ciepło słońca. Podwijam rękawy jedwabnej bluzki ponad łokcie i rozpinam pod szyją jeszcze jeden guzik.

Postanawiam iść do Grinders, niewielkiego baru z kanapkami, o którym powiedział mi Joey już ładnych parę lat temu. Jest blisko cukierni, będę więc mogła szybko wrócić na swój punkt obserwacyjny i czatować na Masona, żeby się z nim rozmówić.

Wchodzę pod zieloną markizę i przeciskam się między ustawionymi gęsto na zewnątrz stolikami. Zmierzam ku wejściu, wymijając klientów z tacami z jedzeniem w rękach. Ustawiam się tuż za grupką biznesmenów w garniturach i cierpliwie czekam, żeby dostać się do środka. Kiedy jestem już prawie w drzwiach, moją uwagę przyciąga głośny śmiech dobiegający gdzieś z boku, od strony stojących na zewnątrz stolików.

Śmiech, który momentalnie rozpoznaję.

Zatrzymuję się w pół kroku, a wtedy ktoś wpada mi na plecy.

– Przepraszam – mamroczę pod nosem, odsuwam się na bok i przeczesuję wzrokiem tłum gości.

Wystarczy mi sekunda, żeby wyłowić z niego Masona, który znowu zaśmiewa się w głos, odrzucając głowę do tyłu.

Czuję ucisk w żołądku.

Podchodzę do jego stolika, wymijając kolejkę do drzwi. Wbijam wzrok w osobę, z którą je lunch i z którą najwyraźniej świetnie się bawi.

I z którą ma randkę?

Kobieta. Młoda, rudowłosa i bardzo atrakcyjna, śmieje się do Masona, podnosząc jednocześnie do ust serwetkę. Nie spuszcza przy tym wzroku z jego twarzy, całkowicie pochłonięta jego osobą. Zajęli stolik w kącie, tuż przy płocie z kutego żelaza, otaczającym cały lokal. Czyżby zależało im na ustronnym miejscu?

Bo tak to z boku wygląda.

Zaciskam zęby, aż boli mnie szczęka. Moje nozdrza rozchylają się pod wpływem złości. Przebywam ciężkim krokiem dzielącą nas odległość i zatrzymuję się tuż obok ich stolika.

ICH stolik. Tego już za wiele.

Mason podnosi na mnie zaskoczony wzrok i już otwiera usta, ale nie dopuszczam go do głosu.

– Kto to jest, do cholery? – pytam groźnie, celując palcem w rudowłosą i zaglądam mu jednocześnie w oczy. – Sypiasz z nią?

Kobiecie wyrывa się krótki okrzyk zdumienia, po czym milknie.

Mason wzdryga się.

– Co takiego?!

– Co takiego? – powtarzam, nachylając się nad nim z wciąż wyciągniętym przed siebie palcem. Widzę, jak moja zawieszona w powietrzu dłoń drży. – Pytałam, czy z nią sypiasz. To tym zajmowałeś się przez ostatnie dwa dni? Pieprzeniem kogoś, kto nie jest mną?

Głos mi się łamie i czuję ukłucie pod powiekami. Prostuję plecy, a Mason zrywa się od stolika.

– Chodź tutaj! – rzuca twardym głosem, w którym pobrzmiwa gniew, próbując jednocześnie złapać mnie za ramię. Pewnie, zupełnie jakby to była moja wina.

Odsuwam się krok w tył.

– Nie! Masz mi powiedzieć, gdzie byłeś! No powiedz, Mason! Z nią? Gdzie?!

Drży mi wargą, a po policzkach zaczynają płynąć ciężkie jak groch łzy.

To niesamowite, jak szybko wyobraźnia potrafi człowiekowi podsunąć najgorszy możliwy scenariusz. Masochizm w najczystszej postaci. Przed oczyma przelatują mi obrazy Masona i nieznajomej kobiety, roześmianych i w intymnych momentach. Przyglądam mu się i tylko to jestem w stanie w tym momencie zobaczyć.

On jednak jest szybszy. Łapie mnie za rękę tuż nad łokciem, drugą zaś obejmuje w talii.

– Nie rób sceny. Tu są dzieci – szepcze ostro, przywierając ustami do moich włosów i pociągając za sobą na bok. Słyszę cichy szcęk żelaznej furtki.

Odwracam głowę i widzę morze ciekawskich oczu. Mason odciąga mnie jak najdalej od stolików. I od niej.

– Wiesz, gdzie to mam? Kim ona jest? – warczę, próbując mu się wyrwać. Odpycham się obiema dłońmi od jego piersi, choć mam wielką ochotę położyć na niej głowę i się wypłakać. – Gdzie by-



Jeś?! Co to, do cholery, ma znaczyć?!

Mason przypiera mnie plecami do rozgrzanej ściany w bocznej uliczce. Rozglądam się dookoła, mierząc wzrokiem wznoszący się za jego plecami budynek i wdychając ostre wilgotne powietrze.

Jesteśmy w jakimś zaułku. Tak samo jak w dniu, gdy pierwszy raz mnie pocałował.

Nachyla się nade mną, opierając swoje dłonie po obu stronach mojej głowy i przysuwając do mnie twarz.

– O co chodzi, Brooke? Jesteś zła?

Wciągam gwałtownie powietrze do płuc. *Co jest grane?*

– Czy jestem zła? Żarty sobie robisz?

– Nie, wcale nie. Myślisz, że jestem z tą kobietą? Naprawdę cię to obchodzi?

– Co? – szepczę, spoglądając na niego z oczami znów pełnymi łez. – Więc to prawda? – Czuję wzbierającą w gardle gorycz.

Wpatruje się we mnie bez słowa chłodnym zamglonym wzrokiem. Pod oczami ma głębokie ciemne cienie.

W pierwszym odruchu chcę wziąć go w ramiona. Zaraz jednak przyciskam je do boków, przypominając sobie, co przez niego przechodzę.

– Gdzie byłeś? – pytam, czując, jak płoną mi policzki. – Dlaczego zniknąłeś i w ogóle się nie pokazałeś?

– Powiedziałaś, że potrzebna ci chwila oddechu – odzywa się chłodnym i bezbarwnym głosem.

Mam gdzieś, co powiedziałam.

Tego już za wiele. Wybucham płaczem, bijąc pięściami w jego masywną klatkę.

– Chwila, Mason. Chwila! Nie całe przekłete dwa dni! Jak mogłeś? Jesteś moim najlepszym przyjacielem i nagle przestałeś się odzywać. Dlaczego?

Wzdryga się, otwiera szeroko oczy i przygląda się bacznie mojej twarzy. Potem chwyta mnie za ręce w nadgarstkach, które momentalnie nieruchomieją pod jego dotykiem, i przysuwa się bliżej.

– Kim jeszcze jestem dla ciebie? Tylko przyjacielem?

Kręcę przecząco głową.

– Nie – szepczę, opierając się bezsilnie o ceglana ścianę w obawie, że lada moment osunę się na ziemię.

– Kim jeszcze? – Ociera łzę płynącą mi po policzku, owiewając go swoim gorącym oddechem. – No dalej, Brooke. Powiedz mi. Kim jeszcze dla ciebie jestem?

– Jesteś mój.

Słowa te są szokiem dla nas obojga, ale wyraźnie widać, że poruszają go mocniej niż mnie. Mogłabym przysiąc, że na moment kompletnie traci oddech. Przyznałam się do swoich uczuć przed samą sobą już dwa dni temu. Uznałam, że mam prawo do wyłączności, i wiem, czego pragnę. Ale kiedy wypowiadam to na głos i słyszę na własne uszy, jestem zdumiona.

Nie mniej niż on, gdy przekonuje się, że jestem w stanie mówić o swoich uczuciach.

Opuszczam głowę i wbijam wzrok w jego ciemną koszulkę.

– Myślałam, że ja też należę do ciebie. Chcę, żeby tak było.

Zaciskam palce na jego biodrze, odpycham się plecami od ściany. Teraz moja kolej, żeby przywrzeć do jego ciała. Zachłannie wodzę dłonią po jego boku i plecach, wślizgując ją pod koszulkę.

Mój Mason.

Och, jak mi go brakowało. Te dwa dni wydawały mi się trwać tak długo, jak co najmniej dwa lata.

Przesuwam palcami po jego wyrzeźbionych mięśniach i wzdłuż kręgosłupa, opierając się policzkiem o jego pierś.

– A ja? – pytam cicho. – Ja też jestem twoja?

– Och, skarbie – jęczy, oplatając mnie ramionami i przytulając do siebie z całych sił. Czuję jego twarde mięśnie napięte w oczekiwaniu i tęsknocie. Wydaje z siebie urywane westchnienie, zanurzając usta w moje włosy. – Jesteś moja, najdroższa. Moja i tylko moja. Tak bardzo chciałem to od ciebie usłyszeć.

Przymykam powieki, czując, jak zalewa mnie ulga. Przywieram do niego tak mocno, jak tylko się da, nie mogąc się nasycić naszą bliskością.

– Nawet do mnie nie zadzwoniłeś.

– Wiem. Ale nie dlatego, że nie chciałem. Uwierz mi. Po tamtym ostatnim SMS-ie wyłączyłem telefon, żeby mnie nie kusiło. Chciałem, żebyś sama do mnie przyszła, Brooke, i przyznała, że coś nas łączy.

– Więc miałeś zamiar poczekać?

– Uhm. Ale tylko do piątku, to był ostateczny termin. – Odchyła się lekko do tyłu i przytula dłoń do mojego policzka. – Dłużej nie byłbym w stanie.

Do piątku? Boże, co by się ze mną stało do tego czasu?

Chwytam go za koszulkę, wspinam się na palce i zbliżając wargi do jego ust, szepczę: „Pocałuj mnie”. Nie daję mu żadnego pola manewru.

Biorę to, co należy do mnie.

Wydaje z siebie jęk i nasze usta zwierają się, a razem z nimi ciała. Czuję na brzuchu jego nabrzmiałego pod spodniami penisa. Mason zaczyna ssać mój język i ścisnąć mi dłońmi pośladki, wbijając palce w ciało.

Z głośnym westchnieniem wyginam plecy w łuk, wtulając się w niego jeszcze mocniej.

– Powiedz to jeszcze raz – błaga, całując mnie po policzku. – Proszę, Brooke, powiedz mi.

Jęczę przeciągle, gdy kąsa mnie w szyję.

– Że jesteś moim najlepszym przyjacielem?

Odsuwa się gwałtownie do tyłu, a ja śmieję się na widok jego miny.

Jest taki cudowny. Uwielbiam te jego nastroje.

Rzucam się na niego z powrotem i wieszam mu się na szyi, machając w powietrzu nogami, a potem uciszam jego gniewne pomruki pocałunkiem.

– Ach, że jesteś mój? I że należę tylko do ciebie? To chcesz usłyszeć?

Potakuje skwapliwie.

– Proszę cię, kochanie.

– Jestem twoja – szepczę, całując go czule. – Już od dawna. Potrzebowałam tylko chwili, żeby to sobie uświadomić.

Śmieje się, odchylając głowę do tyłu i opierając czołem o moje czoło.

– Boże, to była najdłuższa chwila w moim życiu. Napędziłaś mi strachu.

– Ja napędziłam ci strachu? – próbuję się wyswobodzić z jego uścisku, więc stawia mnie na ziemi.

– Kim, u diabła, jest ta ruda? – pytam, dźgając go palcem w pierś.

Jego usta rozchylają się ze zdumienia.

– O, kurde, całkiem zapomniałem. Chodź.

Chwyta mnie za rękę i wyciąga z zaułka.

– Fiut – odzywam się z przekąsem.

– Co takiego? – dziwi się, odwracając do mnie głowę.

– Twój – wskazuję głową jego krocze i pociągam go za rękę.

– Cholera! – Odwraca się tuż przed płotem, zanim wchodzimy w pole widzenia barowych gości. –

Dzięki, ślicznotko. Byłby niezły obciach, co nie?

Na dźwięk jego uroczego powiedzonka moje serce zalewa fala ciepła. Obejmuję dłońmi jego twarz i całuję go mocno w usta.

– Mmm... – stęka, ściskając mnie za ramiona i łagodnie od siebie odsuwając. – Tylko pogarszasz sytuację.

Wzruszam ramionami z uśmiechem i z powrotem ujmuję jego dłoń, pozwalając się prowadzić między gęsto ustawionymi przed barem stolikami. Chwilę potem wracamy tam, gdzie zastałam go wcześniej.

Spoglądam na rudowłosą oraz siedzącego obok niej mężczyznę, którego wcześniej tu nie było. Obejmuje ją ramieniem, a ona opiera dłoń o jego udo.

Aha.

Nieźle się popisałaś, Brooke. Naprawdę nieźle.

Mason wskazuje dłonią na siedzącą przed nami parę.

– To moi kumple z Alabamy, Tessa i jej chłopak, Luke. Przyjechali obejrzeć moje studio i trochę pozwiedzać miasto. – Spogląda na mnie z przewrotnym uśmieszkiem. – Pamiętasz, jak ci wspominałem o Tessie, prawda, kochanie?

– Mhm – potakuję z zaciśniętymi wargami.

Śmiejąc się cicho, Mason obejmuje mnie wpół i przyciąga do swojego boku, a potem odwraca głowę do przyjaciół.

– A to jest moja Brooke.

Na te słowa moje serce momentalnie przyśpiesza. Mam wrażenie, że słyszę je w każdym zakątku mojego ciała.

Moja Brooke.

Wypuszczam powolutku powietrze z płuc, podczas gdy Tessa i Luke przyglądają mi się z sympa-

tią.

Po raz pierwszy odkąd poznałam Masona, nie mam poczucia niepewności. Gdzieś znikł wyczekujący niepokój, jaki towarzyszył mi zawsze, gdy przebywałam wraz z nim wśród ludzi. Teraz nie ma po nim śladu.

Nie mogę uwierzyć, że to takie łatwe – stać tu razem z nim i być pewną swoich uczuć. To absolutnie wszystko, czego pragnę. Uświadamiam sobie, że właśnie tak czują się ludzie, którzy są kochani. Chcę, żeby tak było, chcę słyszeć, jak deklaruje swoją miłość do mnie nawet podczas przedstawiania mnie znajomym.

Z wrażenia kręci mi się w głowie, a przez ciało przechodzą ciarki. Czuję się dziwnie ciężko i lekko zarazem.

On mnie kocha. Nie mogę w to uwierzyć. Więc tak wygląda to uczucie.

Unoszę lekko dłoń i uśmiecham się przepraszająco, głównie w stronę Tessy.

– Miło was poznać. Przepraszam za to wcześniej. Zwykle się tak nie zachowuję.

Kobieta przechyla głowę na bok.

– Nie? Słyszałam, że niezłe z ciebie ziółko. Nie przejmuj się, zrobiłabym to samo.

– Nie wątpię, kotku – dodaje ze śmiechem Luke. – Dobrze cię znam. – Wyciąga rękę i ściska mi dłoń. – Niestety, nie miałem okazji zobaczyć całej akcji, bo akurat poszedłem po coś do picia.

– Nic nie straciłeś. Ale ja chyba dostanę tu zakaz wstępu.

Wszyscy wybuchamy zgodnym śmiechem. Dostrzegam, że Tessa wpatruje się z uśmiechem w Masona.

– Zostaniesz z nami? – pyta Mason, przesuwając dłonią po moich plecach, kiedy odwracam się w jego stronę.

Kręcę przecząco głową.

– Nie mogę. Dylan ma dziś wizytę u lekarza i zostaliśmy sami z Joeyem. Muszę kupić coś do jedzenia i biec z powrotem.

Nachyla się i całuje mnie w skroń.

– Pójdę z tobą do środka.

Żegniam się z Lukiem i Tessą, jeszcze raz wygłaszając przeprosiny. Mason nie wypuszcza mnie z objęć, gdy czekamy razem na moje zamówienie, a ja wtulam twarz w jego szyję. Oboje zaśmiewamy się, że wyglądamy jak typowa zakochana para, po czym zgodnie stwierdzamy, że nic a nic nam to nie przeszkadza.

Mason upiera się, żeby zapłacić za mój lunch. Potem odprowadza mnie na róg ulicy i na pożegnanie obsypuje gorącymi zachłannymi pocałunkami moje wargi i szyję.

– Muszę iść – dyszę prosiącym tonem, ale nie wypuszczam z dłoni jego koszulki ani nie odrywam się od jego ust.

Całuje mnie po raz ostatni i odsuwa głowę do tyłu.

– Możesz do mnie wpaść po pracy? Organizuję dziś specjalne zajęcia i chciałbym, żebyś je zobaczyła.

– Specjalne? – Posyłam mu zalotny uśmiezek. – Masz na myśli prywatne?

– Tak, coś w tym stylu. Uda ci się dojść? – pyta ze śmiechem.

Parskam śmiechem na jego aluzję, a on klepie mnie w tyłek.

Ooo, tak. Dojdę na pewno.

\*\*\*

Po skończonej pracy macham na pożegnanie Joeyowi, oznajmiając, że ma dziś wieczorem na mnie nie czekać. Chwilę potem przebiegam przez ulicę i otwieram drzwi studia Masona.

Spodziewam się już od progu uderzenia fali ciepła, a moje płuca odruchowo przygotowują się na gorące i parne powietrze. Tym razem jest inaczej i to jest moje pierwsze zaskoczenie.

W środku jest przyjemnie chłodno, zupełnie inaczej niż zwykle na zajęciach. Na moje oko niewiele ponad dwadzieścia stopni. Druga rzecz, jaka od razu rzuca mi się w oczy, to stojąca pod ścianą i przyglądająca się ćwiczącym grupka osób. Niektórzy z nich robią im zdjęcia.

To w większości starsi ludzie, najwyraźniej rodzice. Widać, że przepelnia ich duma. Wtedy przypominam sobie moją mamę i tatę kibicujących mi z trybun podczas zawodów cheerleaderek.

Przechodzę w głąb sali, przyglądając się lepiej uczestniczkom zajęć. Ich widok wywołuje we mnie głębokie poruszenie. Słowa Masona jawią się teraz w zupełnie innym świetle, gdy obserwuję z uśmiechem wyciągnięte na matach młode kobiety, przeważnie w moim wieku. Wszystkie mają bardzo podobne sylwetki oraz rysy twarzy.

Nagle czuję się jak największa kretyńka, dlatego że tak idiotycznie zinterpretowałam jego zaproszenie.

No pięknie, Brooke. Przydałoby ci się nieco taktu.

Dostrzegam w głębi sali Masona, jak pomaga jednej z uczestniczek utrzymać równowagę podczas ćwiczenia. Jej dłonie i stopy opierają się płasko o matę, a ciało układa się w odwrócone V. Nagle z chichotem opada na kolana i przewraca się na bok. Jej śmiech jest tak zaraźliwy, że momentalnie przyłączają się do niej inne dziewczyny.

Stojąca tuż obok mnie kobieta śmieje się cicho, a potem odzywa szeptem do swojej sąsiadki:

– Jest świetny, prawda? Aż miło popatrzeć, jak wszystkie dobrze się bawią!

Przysuwam się do nich ukradkiem, nie spuszczając wzroku z Masona, który stara się przekonać dziewczynę, żeby spróbowała jeszcze raz. Kręci przecząco głową z szerokim uśmiechem, ale daje się namówić i wraca do przerwane go ćwiczenia.

– Wiem. Tak się ucieszyłam, kiedy Kendall oznajmiła, że chce spróbować. Trish mówiła, że Mason proponuje zajęcia raz w tygodniu i sporą zniżkę, ponad pięćdziesiąt procent. Jeśli się im spodoba, jestem całym sercem za tym, żeby z nim ćwiczyły. To im dobrze robi.

Kobieta stojąca obok mnie odpowiada jej potakującym pomrukiem.

– Więcej takich jak on, a świat od razu byłoby lepszy.

Więcej takich jak on...

Mason.

Wzdycham przeciągle, opierając głowę o ścianę i spoglądam w głąb sali na osobę, która potrafi tak mnie zaskakiwać. Nie tylko oryginalnymi metodami randkowania, ale także swoim uporem i szlachetnością, którą kieruje się w życiu.

Mój Mason.

Im dłużej tam stoję, tym bardziej urywany robi się mój oddech. Zupełnie jakby płuca i inne narządy kurczyły się, żeby zrobić miejsce dla puchnącego z dumy serca.

Zaraz zrobię z siebie widowisko, ale co mi tam. Muszę się na niego napatrzeć, a oddychanie może poczekać.

Co takiego? Czy ja zwariowałam? Przecież muszę oddychać, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Po prostu muszę.

Przymykam powieki. *Oddychaj, Brooke*. Mam wrażenie, że zanurzam się pod wodę i idę na dno.

To szaleństwo. Piękne, ale jednak szaleństwo.

Nie jestem w stanie złapać oddechu. Kocham go.

Otwieram pośpiesznie oczy i widzę, jak Mason uśmiecha się do mnie z daleka. Moje serce momentalnie reaguje, tłukąc się jak spłoszony ptak w klatce.

Co. Jest. Do cholery.

Kocham go. Mason sprawił, że się w nim zakochałam. Stało się. Nie dał mi żadnego wyboru. Ani przez moment nie kontrolowałam sytuacji. Od samego początku wszystkim sterował tylko on.

Założę się, że od początku miał taki plan. Zwabić mnie do siebie i w to wciągnąć.

I teraz przez ciebie tonę, słodki draniu.

Ogarnięta paniką odrywam się od ściany i gdy ponownie spotykamy się wzrokiem, macham do niego na pożegnanie, udając, że nie widzę jego zaskoczonej miny. Przepycham się do drzwi, wypadam na chodnik i rzucam w odwrotnym kierunku, niż stoi mój samochód.

Biegnę i biegnę przed siebie, nie oglądając się do tyłu. Chwilę później wpadam do pierwszego napotkanego po drodze sklepu z alkoholami.

Jeśli mam pójść na dno z tym facetem, zrobię to po swojemu.

## Rozdział 16

Mason

– Do zobaczenia za tydzień. Miłego wieczoru.

Macham na pożegnanie rodzicom i uczestniczkom zajęć wychodzącym ze studia. Trish posyła mi w drzwiach pełne wdzięczności spojrzenie, dziękując mi chyba już po raz trzeci za to, że zgodziłem się wszystko zorganizować.

Nie musi tego robić. Chciałem uruchomić takie zajęcia już od lat, ale bez pomocy jej i znajomych pewnie nigdy by do tego nie doszło. To ja jestem jej wdzięczny. Czuję się przeszczęśliwy, dosłownie rozpiera mnie euforia. Niesamowite uczucie, najlepsze ze wszystkich w świecie. Co za cudowna odmiana po dwóch dniach tortur, kiedy unikałem wszelkich kontaktów z Brooke.

Nareszcie nie muszę tego robić. Teraz zostało mi tylko ją odnaleźć.

Gdzie ona się podziała?

Wbiegam na górę, przeskakując po dwa schody na raz, i popycham gwałtownie drzwi, wpadając na poddasze. Włączam stojącą najbliżej lampę, zgarniam ze stolika komórkę i wybieram numer Brooke. Po kilku dzwonekach odzywa się poczta głosowa, a wtedy zaciskam powieki.

Zlituj się, Brooke.

W mój euforyczny nastrój wkrada się zdenerwowanie. Czyżby spanikowała? Znow zaczęła za dużo myśleć i analizować? Tak szybko? Miałem nadzieję przynajmniej na kilka dni niezmałconego szczęścia, zanim kolejny raz będę musiał rozpraszać jej wątpliwości.

Wysyłam jej krótkiego SMS-a z pytaniem, gdzie jest, a potem zdejmuję koszulkę i rzucam ją na krzesło.

Wchodzę do łazienki, spryskuję twarz zimną wodą, przeciągam mokrymi dłońmi po włosach i karku. Wpatruję się w odbicie swojej twarzy w lustrze, znow takiej samej, jaką widywałem w ciągu minionych dwóch dni – przepełnionej niepewnością i napiętym oczekiwaniem.

Niech to jasny szlag! Ona po prostu uciekła.

Uciekła ode mnie.

Kiedy biję się z myślami, czy wziąć prysznic i dzięki temu nie wybiec na zewnątrz i krążyć nerwowo po ulicach, jak ostatnio weszło mi w krew, dobiega mnie pukanie do drzwi. Rzucam się pędem przez poddasze i szarpnięciem za klamkę.

W chwili gdy otwierają się drzwi, do środka wpada Brooke. Wdycham z lubością ciągnący się za nią leciutki zapach wanilii.

Wróciła. To dobry znak. Mój oddech nieznacznie się uspokaja, a razem z nim skołatanne nerwy.

– No, hej. Martwiłem się. Myślałem, że może zmieniłaś zdanie.

Zamykam za nią drzwi i przyglądam się, jak wchodzi do kuchni i stawia na stole butelkę. Wyso-

ką, o bursztynowej zawartości.

Tequila.

Nasze spojrzenia spotykają się.

Ładne kwiatki. Zamiast uciekać, musi się przeze mnie napić? Nie jestem pewny, czy można to uznać za postęp.

– Wszystko w porządku, Brooke?

Na jej ustach pojawia się słaby uśmiech. Odkręca butelkę i przykłada ostrożnie do ust.

– Jestem na ciebie cholernie wściekła.

Przyglądam się, jak pociąga łyk, a potem kolejny.

– Dlaczego?

– Dlaczego?! – powtarza, celując we mnie butelką z oczami rozszerzonymi gniewem. – Dobrze wiesz, dlaczego. – Ponownie przytyka ją do ust, a potem zaczyna krążyć dookoła, gestykułując wolną ręką. – Od kiedy coś takiego planowałeś, Mason? Od pierwszego dnia, kiedy spotkaliśmy się pod studium? A może w tamtym bocznym zaułku, kiedy sprowokowałam cię, żebyś wszystko mi wyznał? Od początku tylko o to ci chodziło, co?

Pociąga kolejny łyk tequili, drepcząc nerwowo wzdłuż okna.

Pocieram z zakłopotaniem podbródek i podchodzę bliżej. Nie mam pojęcia, o czym mówi.

– Brooke, ale... Co dokładnie...

– Wiedziałaś! – W jej nagłym okrzyku nie słyhać złości, a raczej... niedowierzenie. Wybucha nerwowym, urywanym śmiechem. – Wiedziałaś od samego początku, od pierwszego dnia, że chodzi mi tylko o seks. Wcale się z tym nie kryłam. Ale ty zacząłeś mnie przekonywać, żebyśmy poczekali i zrobili wszystko po twojemu. Choć miałeś co innego na myśli, dopiero teraz przejrzałam na oczy.

Zatrzymuje się w pół kroku, unosi głowę i przygląda mi się z daleka. Potem wzdycha, opuszczając luźno ramiona.

– Zależało mi tylko na tym, żeby się z tobą przespać. Na niczym innym. Ale im więcej spędzaliśmy ze sobą czasu, tym mniej myślałam o seksie. Ty cały czas twierdziłeś, że musimy się poznać, zanim do tego dojdzie. Ale przecież zdążyłeś się o mnie sporo dowiedzieć, kiedy wyjeżdżaliśmy na biwak. Prawda, że już wtedy dobrze mnie znałeś, Mason?

Przypominam sobie, jaką czułem z nią bliskość podczas spędzonego wspólnie weekendu. Nawet pomimo incydentu z kleszczem i jej łez. Naszą rozmowę w namiocie tamtej pierwszej nocy i wspólną wędrowkę następnego dnia.

Brooke ma rację, że wtedy znałem ją już na tyle dobrze, że spokojnie mogliśmy się ze sobą przespać.

– Tak – potwierdzam skinieniem głowy. Nie ma sensu jej okłamywać.

– A mimo to nie zламаłeś się i nie bzyknałeś się ze mną w tamten weekend.

Nie daje mi dojść do słowa. Choć nie ma potrzeby, żebym jej odpowiadał. Oboje dobrze wiemy, jak było.

– Czekałeś nie tylko na to – stwierdza, unosząc wysoko brew.



– Nie tylko.

– Chodziło ci o coś więcej.

– Tak.

Brooke potrząsa głową z nerwowym śmiechem, po czym popija łyk tequili i odstawia butelkę na parapet.

– Ktoś jeszcze? – pyta cicho, odwracając ode mnie wzrok.

Wiem, o co jej chodzi, nie muszę prosić o wyjaśnienie.

Kiedy się poznaliśmy, powiedziałem jej, że nie interesuje mnie już łatwy seks, ale nie przyznałem się, że jak dotąd nikogo o to nie poprosiłem, tylko ją. Ani że nigdy na nikim tak bardzo mi nie zależało.

– Nikt – przyznaję się.

Podrywa głowę, mrucząc pod nosem coś, co brzmi jak „dobrze”. Tym razem ton jej głosu wydaje się odrobinę łagodniejszy.

Odwraca się do mnie, obrzuca mnie spokojnym spojrzeniem i wyciąga przed siebie rękę.

– Cóż, udało ci się. Gratulacje.

Marszczę brwi, próbując wyczytać z jej twarzy, co ma na myśli.

Wzdycha głęboko i wbija we mnie wzrok.

– Kocham cię, ty paskudny idealny draniu. Masz, czego chciałeś. Jestem zakochana na śmierć i życie, w tobie i twoich powiedzonkach. Twoje „dobra?” i „co nie?” rozkładają mnie na łopatki. Mówiąc szczerze, jestem pewna, że kochałam cię już wtedy pod namiotem, więc... – urywa, machając niedbale ręką. – Jak widzisz, straciłeś niepowtarzalną okazję, żeby przelecieć cheerleaderkę.

Czuję, jak moje wargi odruchowo się rozchylają, a w piersiach zapala się ogień.

*Ona mnie kocha. Moja Brooke. Dobry Boże, nareszcie.*

Z urywanym westchnieniem przeciąga dłońmi po twarzy i przyciska je do policzków.

– Ojejku, więc tak się człowiek czuje, kiedy to mówi. – Mruga intensywnie, przygryzając wargę. – Jejku – szepcze.

Dopadam do niej w kilku krokach, obejmuję dłońmi jej twarz i całuję zachłannie, a ona z jękiem poddaje się mojemu uściskowi. W ustach rozchodzi mi się gorzki posmak tequili.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – szepczę.

– Dobrze ci tak. Chciałam się tylko zabawić, a wpadłam po uszy. I nie mam pojęcia, co z tym teraz zrobić, ty głupku.

Parskam śmiechem, sięgając ponownie do jej warg. Ocieram się zachłannie językiem o jej język, wodzę dłońmi po plecach i zsuwam je na pośladki.

– Miałem ci od razu na początku zdradzić swoje zamiary? Zgodziłabyś się wtedy?

– Nie wiem.

Spoglądamy sobie uważnie w oczy. Brooke marszczy brwi, kładąc dłoń na mojej piersi.

– Bardzo się cieszę, że tak się stało, Mason. Podoba mi się sposób, w jaki mnie do tego doprowadziłeś. Nie chciałabym niczego zmienić. Sprawiliś, że tak łatwo się w tobie zakochałam. Nawet nie

zdawałam sobie z tego sprawy, aż było za późno. Pewnie gdybyś mnie uprzedził, wysłałabym cię do diabła, a nie chcę nawet myśleć, jak wyglądałoby moje życie bez ciebie. Jesteś moim najlepszym przyjacielem. – Wspina się na palce, żeby mnie pocałować. – Mam nadzieję, że ja twoim też.

Wzdycham i przytulam ją mocniej do siebie.

– Ty też. Boże, Brooke, jesteś dla mnie wszystkim. Powiedz mi to jeszcze raz, proszę.

– Kocham cię. – Zaciska mi dłonie na karku, ssąc moją wargę. – Kocham cię i to mnie wcale nie przeraża. Ani trochę. Tylko nie pozwól, żeby coś nas rozdzieliło, dobrze?

– Nigdy. – Nachylam się i całuję ją w szyję, a ona obejmuje mnie ramionami w pasie. – Dotknij mnie.

– Gdzie?

– Wiesz gdzie.

– Mmm... – mruczy, śmiejąc się cicho. – Dobrze, tylko... Mógłbyś...? – Drżącymi rękami szarpie za moje spodenki, owiewając mi twarz gorącym urywanym oddechem. – ...je zdjąć?

Odwracam się i prowadzę ją tyłem w stronę łóżka, nie odrywając od niej warg. Siada na brzegu i zdejmuje bluzkę, bacznie śledząc moje dłonie, które szarpią szorty i bokserki. Zrzucam je z siebie jednym szybkim ruchem, prawie jednocześnie z butami i skarpetkami. Obejmuję dłonią u nasady nabrzmiałego penisa i lekko pocieram. Na jego widok w jej oczach rozpała się pożądanie, a język wysuwa się i zwilża wargi.

Wpatruję się w jej pełne piersi, uniesione wysoko czarnym koronkowym stanikiem. Pod jego przeźroczystym materiałem wyraźnie rysują się stwardniałe sutki.

– Chcesz je zobaczyć? – pyta, sięgając w tył do zapinki. – Założę się, że tak. – Zsuwa ramiączka w dół i rzuca stanik na podłogę obok moich stóp.

Podchodzę bliżej i sięgam po jej dłoń.

– Dotknij mnie.

Zaciska lekko dłoń na penisie, a następnie zaczyna powoli i delikatnie nią poruszać. Gdzieś znika typowa dla niej zachłanność i niecierpliwość, a w jej miejsce pojawia się nieśmiałość.

Wydaję z siebie jęk, czuję, jak uginają się pode mną nogi. Wystarczy jej dotyk, a już jestem o krok od spełnienia.

– Mason – szepcze, podnosząc na mnie wzrok i muskając palcem czubek penisa. – Jak bardzo tego pragnąłeś? Pokaż mi. – Pochyla głowę i zlizuje błyszczącą na nim kroplę, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Jestem od niej absolutnie uzależniony.

Rany, co za pytanie.

Jak bardzo tego chciałem? Zaraz się dowie.

– Chodź do mnie, kochanie.

Chwytam ją za uda i podciągam wyżej na łóżku, kładąc na plecach. Jej cudowne piersi uwolnione ze stanika podskakują przy każdym gwałtowniejszym ruchu. Ciemne włosy rozsypują się dookoła jej głowy na pościeli, dokładnie tak, jak wyobrażałem sobie niezliczoną ilość razy.

Jest piękna.

Zdejmuję jej buty i skarpetki, całując wierzch stóp, a potem dżinsy i majtki. Spoglądam w dół na swoją dziewczynę rozciągniętą nago na moim łóżku, która ofiaruje mi swoje ciało.

I swoją miłość.

Nie mogę w to uwierzyć. Przeprowadzka tutaj była najlepszą decyzją w całym moim życiu.

Rozsuwam jej uda na boki, sadowię się między nimi i ocieram penisem o twarde materac, a potem dotykam palcem jej wilgoci.

– Tak bardzo cię pragnę. Tylko najpierw muszę jej skosztować.

– Och, Mason... – jęczy, gdy wślizguję palec do środka, jednocześnie chwytając wargami łechtaczkę. Kiedy zasysam ją do ust, czuję, jak całym ciałem Brooke wstrząsa dreszcz.

– Marzyłem o tobie w moim łóżku, jak jęczysz, a ja pieścę cię językiem.

Chwytam ją za pośladki i wsuwam się głębiej między jej uda, liżąc ją zachłannie, tak jak najbardziej lubię.

Wygina się nad łóżkiem, chwytając kurczowo jedną ręką za prześcieradło, a drugą szarpiąc mnie za włosy. Jęczy przy tym niezrozumiale coś, co przypomina przekleństwa.

Ssę jej wargi, raz po raz przeciągając między nimi językiem. Do góry i z powrotem, nieśpiesznie rozkoszując się jej smakiem.

– Ale jesteś mokra. Aż kapie mi na twarz, Brooke. Podoba ci się?

– Taaak!

Wbija mi pięty w plecy, spoglądając spod wpełprzymkniętych powiek, jak pocieram nosem łechtaczkę, wsuwając język w jej wilgoć.

– Mason, błagam.

– Pragnę cię – odzywam się do niej.

Przełyka ślinę, potakując.

– Och, tak.

– Pragnę cię bardziej niż czegokolwiek innego w swoim życiu. I kogokolwiek.

Wsuwam w nią trzy palce i zaczynam rytmicznie poruszać.

Szybko, coraz szybciej.

Znów zaczyna się wić w pościeli, ocierając łechtaczką o moją dłoń, a jej jęki przeplatają się z cichymi prośbami.

– Błagam, o tak, tak! Och, jeszcze. Tak! O, tak!

– Cały płonę dla ciebie, ciałem i duszą – szepczę, przywieram ustami do łechtaczki i delikatnie wodzę po niej językiem. – Myślę o tobie co noc. Dogadzam sobie, wyobrażając twoje nagie ciało i śliczną ciasną cipkę. Och, Brooke, nie masz pojęcia, jak strasznie cię pragnę. Tego się nie da opisać.

Gładzi mnie po policzku, dysząc ciężko.

– Pokaż mi jak. Weź mnie. – Przymyka oczy. – Zróbmy to, chcę z tobą dojść.

– W ten sposób? – pytam i nie czekając na odpowiedź, poruszam w niej mocniej palcami i ssę

łapczywie wrażliwy guziczek. Zaczyna krzyczeć, wyrzucając z siebie chyba w nieskończoność słodkie przekleństwa przemieszane z czułymi słówkami i moim imieniem.

Kiedy fala orgazmu opada, Brooke oplata nogami moje plecy i drżąc na całym ciele, podciąga mnie wyżej. Zaciska dłonie na moich ramionach, a za chwilę zsuwa je na plecy.

Całuję jej delikatny brzuch i rysujące się pod skórą żebra. Wsuwam język w pępek i zasysam go do ust, podczas gdy ona przygląda mi się z góry, rozchylając leciutko swoje pełne wargi.

– Gotowa? – pytam, podnosząc się i sięgając do szuflady szafki nocnej po prezerwatywę.

Brooke siada na łóżku.

– Czekaj chwilkę. Ja... – zaczyna się, zasłania palcami usta i przenosi wzrok między szufladę a moją twarz. – Ekhm, ja nigdy...

– Tego nie robiłaś? – Uśmiecham się łobuzersko. – Skarbie, nie miałem pojęcia. Obiecuję, że będę delikatny.

Parska śmiechem, opuszczając rękę i podciągając kolana do piersi.

– Zamknij się. Nie robiłam tego bez gumki. Nigdy. Bo nie miałam ochoty. – Spogląda w dół palącym wzrokiem na mojego fiuta. – Ale teraz chcę.

– Naprawdę?

Potakuje, przygryzając wargę.

– Mam spiralę.

Zamykam szufladę, na co Brooke, wyraźnie spłoszona, reaguje gardłowym śmiechem.

Oczywiście, że chcę to z nią zrobić właśnie w ten sposób. Zawsze chciałem, odkąd tylko dowiedziałem się o jej istnieniu. W tej kobiecie jest coś, co wyzwala we mnie zaborczego neandertalczyka, tak zachłannie jej pragnę. Wiem, że wychodzi ze mnie egoizm, ale nie mogę się doczekać, kiedy wypełnię ją swoją spermą, aż będzie jej spływała po nogach. Chcę, żeby poczuła ją w sobie i opowiedziała mi, jakie to dla niej uczucie. A przede wszystkim zależy mi, by być jedynym facetem, z którym zrobiła to bez gumki.

Nikt inny, tylko ja.

Prezerwatywy? Nie, zdecydowanie nie będą nam potrzebne. Jutro wyrzucę je do kosza.

Wchodzę z powrotem na łóżko, przeciągam penisem po jej nodze i rozsmarowuję na niej wiszącą na jego czubku kroplę. Całuję ją między piersiami, ssąc i liżąc delikatną skórę, po czym nachylam się nad jej biodrami.

– Mason. – Brooke rozsuwa szerzej nogi, unosi tułów, opierając się na rękach, i spogląda w dół między nasze ciała. – Chcę to zobaczyć.

Podążam za jej wzrokiem, dobrze wiedząc, co ma na myśli.

Zależy jej, żeby się przyglądać, jak będę w nią wchodził.

O, tak, skarbie. Możesz to robić przez całą noc.

– Tak, kochanie.

Obejmuję jedną ręką penisa, drugą zaś zaciskam na jej biodrze. Wsuwam się w nią samym tylko czubkiem, powolutku i stopniowo, obserwując narastającą w jej oczach rozkosz. Rozchyła wargi

i wydaje z siebie przeciągłe westchnienie, ale zaraz przygryza wargi z głośnym jękiem.

W moich żyłach wzbiera bezgraniczne i nieposkromione pożądanie, spływając gorącą falą wzdłuż kręgosłupa. Napinam mięśnie ud, wypycham biodra w przód i wchodzę w nią głębiej.

A potem jeszcze.

I jeszcze.

Już.

– Ale dobrze – wzdycham, wypuszczam z dłoni nasadę penisa i chwytam Brooke za kark. Oboje przyglądamy się, jak w całości znika w jej ciasnej wilgotnej cipce.

Och, jak cudownie ciasnej i wilgotnej.

Coś nie do opisania.

– Mason – jęczy Brook, poruszając niecierpliwie biodrami. – Proszę, chodź.

Przechyliam jej głowę na bok i przywieram do ust. Opada bezwładnie plecami na łóżko, a ja kładę się na niej, poruszając rytmicznie biodrami.

– Jestem, Brooke.

Całuję ją namiętnie, wsuwając język do jej ust. Przywiera do mnie swoim miękkim kształtnym ciałem, jakby chciała się we mnie wtopić.

– Chcę, żeby ci było ze mną dobrze. Cholernie dobrze. – Podnoszę się nieco, opierając na przedramionach, i przyglądam się z góry jej słodkim wargom rozchylonym w nierównym oddechu, rozpalonym do czerwoności policzkom i rozszerzonym zdumieniem oczom, w pełni świadomym tego, co się między nami dzieje.

Kochamy się, a nie tylko uprawiamy seks.

Moje pchnięcia są mocne i powolne, w jednostajnym rytmie. Ani na moment nie odrywam wzroku od jej twarzy, wydaję z siebie zduszone jęki, urywane i ochryple.

Słysząc po mnie, jak gorączkowo chcę dojść. Ale równie mocno chcę ją kochać, dawać jej rozkosz, przeciągnąć tę chwilę w nieskończoność.

Zwalniam tempo, starając się kontrolować, choć ta nieśpieszna tortura sprawia, że uda palą mnie żywym ogniem. Czuję, jak nogi Brooke drżą, mimo to poruszam się w niej jeszcze wolniej.

*Ale dobrze... Nie mogę, już dłużej nie mogę...*

Zaczynam wbijać się w nią szaleńczym tempie. Czuję przy tym, jak jej mięśnie zaciskają się wokół penisa, tym mocniej, im gwałtowniejsze są moje pchnięcia.

– Brooke, kochanie...

Prześlizguje się dłonią po mojej klatce, a drugą wodzi po moich plecach i boku. Potem zsuwa ją niżej i wbija paznokcie w pośladek.

Przysuwam usta do jej ucha i szepczę, jak cudownie w niej być. I że jestem o krok od orgazmu i nie mogę się doczekać, kiedy wypełnię ją gorącym strumieniem.

– Tylko ciebie – szepczę, na co ona wzdycha i oplata ramionami moją szyję, przywierając do mnie z całych sił nagimi piersiami.

Wodzi ustami po moich policzkach i szyi, kąsa drażniąco skórę.

Przeciągam obiema dłońmi po jej udach i zaciskam je mocno na biodrach. Ona zaś domaga się, żebym robił to jeszcze mocniej, błagając mnie o spełnienie.

Tak mocno, jak ją kocham.

Wbijam się w nią bez chwili wytchnienia w nieprzytomnym rytmie, klnąc, stękając i błagając, by doszła na moim fiucie. Że on należy tylko do niej, tak jak ja i wszystko inne. I że zawsze tak było, odkąd po raz pierwszy się spotkaliśmy.

– Wiedziałaś, że jestem twój. Prawda, że tak? – pytam. Śmieję się między jednym a drugim zbolalym jękiem, ale ona jest zbyt pochłonięta rozkoszą, żeby mi odpowiedzieć. Przymyka powieki, błędząc nieprzytomnie dookoła dłońmi w poszukiwaniu oparcia.

Zaciskam palce na jej piersiach, ugniatam je, ssę delikatną skórę i szczypię sutki. Kiedy zaciskam na nich zęby, szarpie mnie gwałtownie za włosy.

– Ooo, tak, tak... – dyszy, podciągając wyżej nogi, po tym jak sięgam w dół i pocieram kciukiem lechtaczkę. – Mason! – jęczy, wbijając palce w moje ciało. – Dojdź we mnie, proszę!

Pochylam się do przodu, obejmuję dłońmi jej głowę i opuszczam wzrok na jej twarz.

Czuję pulsowanie jej mięśni zaciskających się wokół penisa. Brooke przywiera do moich warg i dochodzi, dysząc i ciskając słodkie przekleństwa prosto w moje usta.

Wstrząsa nią fala orgazmu, ale nie przestaję się w niej poruszać. Czuję, jak drżą mi uda. Wtedy odzywa się, że chce poczuć w sobie moje spełnienie. Słyszając to, eksploduję, praktycznie kilka sekund po niej, z przeciągłym zduszonym krzykiem.

– Brooke! – sapię, opadając na nią bez sił. Przywieram ustami do jej szyi, całuję gładką skórę. – O rany, całkiem mnie wypompuwałaś.

Parska śmiechem, głaszcząc moje włosy.

– A ty ani razu mi tego nie powiedziałaś.

Marszczę brwi, spoglądając na nią z zaciekawieniem. Odchylam głowę lekko do tyłu i odgarniam jej z twarzy wilgotne od potu włosy.

– Że mnie kochasz. – Uśmiecha się leniwie, masując mi ramiona. – Byłam pewna, że w którymś momencie ci się to wyrwie. No wiesz, w szale zmysłów. A przynajmniej podczas orgazmu.

Zsuwam wzrok na jej szyję. Przez moment odtwarzam w pamięci najlepszy seks w moim dotychczasowym życiu.

– Naprawdę? Mam wrażenie, że dopiero co to wykrzyczałem.

Kręci przecząco głową, zaciskając wargi w wąską kreskę i wyraźnie starając się stłumić uśmiech.

– Nie, wcale nie.

– No cóż – odzywam się, po czym całuję ją nieśpiesznie w usta – ale wiesz o tym?

– Tak.

– Ja wiem już od dłuższego czasu. Może i kochałaś mnie, gdy pojechaliśmy na biwak, ale ja byłem pierwszy, dużo wcześniej.

Siadam na łóżku, wysuwając się z niej. Widzę wyciekający z niej i spływający po udach biały płyn. Moja sperma. Jej błyszcząca skóra to naoczny znak naszego wspólnego pożądania.

– O, cholera – stękam boleśnie, pocierając dłonią usta i nie odrywając wzroku od tego fascynującego zjawiska.

Czuję w środku bolesny ucisk. Narasta we mnie dziwne, jak dotąd mi obce pragnienie, żeby mieć kogoś na własność, na zawsze. Tym kimś jest Brooke, tylko ona. Ta urocza i przepiękna kobieta, która właśnie podnosi na mnie wzrok. Seksowna jak diabli, a przy tym bez wątpienia najbardziej nieprzewidywalna i niezależna ze wszystkich kobiet, jakie w życiu spotkałem.

– Patrzysz na mnie tak, jakbyś mnie kochał – szepcze z uśmiechem. Trzepocze rzęsami i odrzuca ręce za głowę.

– Racja.

Chwytam ją za uda i przyciągam bliżej, uśmiechając się, gdy piszczy zaskoczona moim gwałtownym ruchem. Wsuwam się ponownie między jej nogi, wypycham biodra i wchodzę w nią pojedyn-  
czym zdecydowanym pchnięciem.

Jęczy przeciągle i wygina się w łuk nad łóżkiem.

– Ojejku, Mason....

– Zaraz ci pokażę, jak cię kocham, moja słodka.

Kiwa głową i, obejmując dłońmi moją twarz, zaczyna mnie całować, raz mocno i gwałtownie, po-  
tem czule i nieśpiesznie.

W takim samym rytmie, w jakim poruszają się nasze splecione ciała.

## Rozdział 17

*Brooke*

Otwieram oczy, przeciągam się i rozglądam po pokoju w poszukiwaniu zegara.

W ogóle nie pamiętam, żebym zasnęła. Nie mam też bladego pojęcia, ile spałam, ale wygląda na to, że jest późno. Zasłony potęgują wrażenie ciemności za oknem, rzucając ciężki cień na połowę pokoju. Druga jest jasno oświetlona stojącą na komodzie lampką.

Zerkam na śpiącego koło mnie Masona.

Leży na plecach, z głową odwróconą na bok. Jedną rękę wsunął pod poduszkę, druga spoczywa luźno na brzuchu. Prześlizguję się wzrokiem po jego ciele – wygiętej szyi, gładko zarysowanych mięśniach, szczupłym pasie i wybrzuszeniu w kroku okrytym satynowym prześcieradłem.

*Litości.* Mam w łóżku prawdziwego adonisa. Kolejny raz nie mogę w to uwierzyć... *Czy ten facet naprawdę istnieje?*

Zaciskam uda, czując między nimi pieczenie, a wręcz lekki ból. Nie jestem w stanie zliczyć, ile razy kochaliśmy się z Masonem tej nocy. Straciłam rachubę, kiedy przechylił mnie na kuchenny stół i raczył klapsami do momentu, aż szczytowałam.

Policzki pieką mnie żywym ogniem na wspomnienie wciąż dźwięczącego mi w uszach jego ochryplęgo z pożądania głosu.

– Aaa, Brooke! Kuźwa! Twoja cipka... Aaaa! O rany, zaraz dojdę! Aaaa! Skarbie.... Kotku...

Po kręgosłupie przebiega mi przyjemny dreszczyk.

Uwielbiam go w takich chwilach, gdy nie może się mną nasycić. Bzyka się ze mną jak opętany, a mimo to nie szczędzi mi przy tym czułości, całuje mnie w policzek i szepcze namiętym głosem:

– Jesteś moją ukochaną, Brooke Wicks. Ubóstwiam cię do szaleństwa.

Uśmiecham się, zasłaniając dłonią usta.

Chcę poznać Masona z każdej strony, tej czulej, jak również dzikiej i nieokiełznanej. Poczuć nie tylko łagodną, ale także ostrą, wręcz pierwotną naturę jego pożądania.

Dlaczego musiało upłynąć tyle czasu, zanim przyznałam się przed samą sobą, co nas łączy? Jestem teraz tak szczęśliwa, aż boję się, że wybuchnę z nadmiaru emocji.

Wyślizguję się spod kołdry i podnoszę leżące na podłodze dzinsy, żeby wyjąć z kieszeni komórkę. Zerkam na wyświetlacz, sprawdzając godzinę.

Dwudziesta trzecia czterdzieści dwie.

Kładę dłoń płasko na brzuchu. Nic dziwnego, że jestem głodna jak wilk, skoro nie jadłam kolacji. Od lunchu miałam w ustach jedynie babeczkę z kremem bananowym i kilka łyków tequili.

Przechodzę przez sypialnię i sięgam po zostawioną na krześle koszulkę polo Masona. Wsuwam



w nią ręce i przeciągam przez głowę miękką bawełnę. Sięga mi do połowy ud. Przywieram policzkiem do kołnierza, wciągając nosem zapach płynu do prania i leciutką nutę wody kolońskiej.

*Ale przyjemnie.*

Korzystam z toalety i gdy myję ręce w umywalce, zerkam w zawieszzone nad nią lustro.

Rany boskie, czy my się bzykaliśmy w oku cyklonu?

Moje włosy wyglądają tragicznie – potargane, sterczące we wszystkie strony i częściowo zlepione w strąki.

Rozczesuję długie pasma palcami, a potem przerzucam przez jedno ramię i splatam w luźny warokocz, który związuję zdjętą z nadgarstka gumką. Następnie ścieram spod oczu smugi rozmazanego makijażu i szczypię się w policzki.

Teraz jest już znacznie lepiej.

Kiedy otwieram drzwi od łazienki, okazuje się, że Mason już się obudził i leży z głową opartą na ręce i odwróconą w stronę kuchni, z prześcieradłem owiniętym wokół pasa. Przed nim na łóżku stoi talerz. Z daleka rozpoznaję na nim winogrona, ser i sądząc po wyglądzie, chyba rodzynki.

Wkłada do ust winogrono i oblizuje palec.

– Fajna koszulka – zauważa z uśmiechem.

Obciążam bawełniany materiał.

– No wiesz, jeśli mamy chodzić ze sobą na serio, muszę mieć wolny dostęp do twojej szafy. Nie zdziw się, jak coś ci zginie.

– Jeśli? – Przechyla pytająco głowę w bok. – Kochasz mnie, a mimo to nadal jest jakieś „jeśli”?

Mimo że ma spokojną minę, nie jest w stanie ukryć niepokoju i napięcia w głosie. Momentalnie je wyłapuję. Boi się, że wciąż nie jestem pewna swoich uczuć albo zaczynam zmieniać zdanie i się wycofywać. Zupełnie niepotrzebnie.

Nie podoba mi się, że od razu coś takiego zakłada.

– Nie, nie ma żadnych. Jesteśmy razem i kropka. – Wchodzę na łóżko, klękam tuż obok niego i sięgam po winogrono. – Nie mów Joeyowi, bo nigdy nie przestanie wałkować tego tematu, ale miał rację. – Wzruszam ramionami. – Chcę cię mieć na stałe.

Twarz Masona rozszerza się w promiennym uśmiechu. Widząc to, śmieję się z ustami pełnymi winogron.

Nie mogę, ależ on jest uroczy.

– Powiedz to jeszcze raz.

Nachylam się i całuję go w usta.

– Chcę cię mieć na stałe.

– Mmm...

– I mam wielką, ale to wielką ochotę zająć się twoim wielkim fiutem.

Stęka przeciągle, prześlizgując palce po mojej szyi.

– Niech cię diabli, Brooke. Przez ciebie momentalnie mi stanął.

– Ale najpierw chciałabym coś zjeść.

Odsuwam się i parskam śmiechem na widok miny Masona – jego zamglonego wzroku i rozchylnych namiętnie ust.

Wrzucam kostkę sera do ust, wskazując dłonią jego krocze.

– Daj znać, jak już nie będziesz mógł wytrzymać. Potrafię szybko jeść, jeśli trzeba.

Przyciska dłoń do wybrzuszenia pod prześcieradłem.

– Nie no, zaraz eksploduję. Czemu jesteś taka?

Odrzucam głowę ze śmiechem w tył, ale natychmiast podskakuję, bo znienacka szczypie mnie w bok.

– Biedaczek. Bardzo jesteś na mnie zły? Tak mi przykro, ale jestem głodna jak wilk. Proszę. – Wkładam mu do ust winogrono, które niechętnie przyjmuje. – Zjedz i się nie przejmuj, nic ci nie wybuchnie.

Chwyta mnie za nadgarstek i całuje dłoń.

– Miejmy nadzieję.

Zjadamy to, co leży na talerzu, a kiedy kończą się winogrona, wyjmujemy z lodówki kolejną porcję. Mason śmieje się, kiedy wydzielam dla siebie osobną kupkę, zagarniając cały cheddar i zostawiając mu wszystkie rodzynki.

– Tego nie jem – oznajmiam – chyba, że są oblane czekoladą.

– Ale wtedy to się mija z celem, nie sądzisz?

Przygryzam wargę, starając się stłumić rozbawienie.

– Niech zgadnę, jako dzieciak kręciłeś się na przyjęciach urodzinowych tylko wokół zdrowych przekąsek, co? I namawiałeś kolegów, żeby jedli marchewki zamiast chipsów i ciastek. Akurat. Biedaku, bardzo cię prześladowali w szkole?

Przyciąga mnie gwałtownie do siebie i łaskocze w bok, aż mam oczy pełne łez i wydaję błagalne okrzyki, żeby przestał. Puszczą mnie, całuje w policzek, a potem z szerokim uśmiechem porywa z mojej kupki kawałek sera.

Przynoszę dla nas z kuchni butelkę wody i siadam ponownie na łóżku.

– A wracając do wieczornych zajęć, prowadziłeś już kiedyś podobne? – pytam.

– Nie, ale zawsze chciałem. Moja siostra, Ellie, ma zespół Downa. To przez nią zainteresowałem się jogą.

Opuszczam butelkę na kolana, odszukuję w pamięci to, czego dowiedziałam się już wcześniej od Masona na temat jego rodziny.

Ma siedem sióstr i jest najmłodszy z całego rodzeństwa.

Na pewno wspomniał Ellie – zapamiętałam jej imię – ale nie było to nic szczególnego, poza tym, że są ze sobą bardzo związani.

– Nigdy nie spotkałam nikogo, kto... – urywam, szukając odpowiednich słów. – Kto by to miał. Jak ona się czuje? – Ledwo to wypowiadam, kręcę z niepokojem głową, zasłaniając pół twarzy dłonią. *Jezu, przecież to nie przeziębienie, Brooke.* – Przepraszam, ale nie wiem zbyt wiele na ten temat.

Jego rysy miękną, a na usta wpływa łagodny uśmiech.

– Dobrze, naprawdę dobrze. Mieszka razem ze swoimi koleżankami, ale w pobliżu rodziców. Dzięki temu mogą jej pomagać, a ona czuje się niezależna. To jest jej bardzo potrzebne. Mama chyba trochę wyprowadza ją z równowagi.

– Mamy są do tego zdolne – parskam śmiechem i podaję mu wodę, gdy odkłada pusty talerz na szafkę nocną. – W jaki sposób Ellie zainteresowała cię jogą? Też ćwiczysz?

– Kiedyś ćwiczyła, ale tylko raz. – Pociąga łyk wody, wykrzywiając usta. – Niezbyt się jej podobało. Ale chciała spróbować, więc podwiozłem ją na zajęcia. Nie miała prawa jazdy.

– I to były też twoje pierwsze zajęcia?

– Nie, wtedy tylko się przyglądałem. Były przeznaczone dla osób niepełnosprawnych. Ale zapisałem się do zwykłej grupy, już następnego dnia.

– Ile miałeś wtedy lat?

– Osiemnaście.

Uśmiecham się, wyobrażając sobie młodszą wersję mężczyzny, którego mam przed sobą. Uroczonego młodego chłopaka, pomagającego siostrze i przy okazji odkrywającego pasję, którą zajmuje się dziś zawodowo.

Widzę oczyma wyobraźni twarz Masona, który siedzi na ławce pod ścianą i przypatruje się zajęciom. Jego błękitne oczy jak zahipnotyzowane śledzą ruchy instruktora. Chłonie je całym sobą, próbując wczuć się w jego rolę.

– To był świetny pomysł. Naprawdę niesamowity. – Całuję go w policzek i opadam na łóżko, głową na poduszkę. – Czy Ellie lubi babeczki, czy też jada jak jaskiniowcy?

Mason uśmiecha się, zakręca butelkę i odrzuca ją na bok.

– Uwielbia.

Może będę miała okazję je dla niej upiec, jeśli kiedyś wybierzemy się z Masonem do Australii.

– A skoro już mowa o siostrach, Juls zaprasza mnie do siebie w piątek na kolację. Chcesz iść ze mną? To byłoby nasze pierwsze oficjalne wyjście jako para. Ale jeśli jesteś zajęty, w porządku, zrozumiem. To nic wielkiego, zwykła kolacja.

Opuszczam wzrok na swoje ułożone na brzuchu dłonie, zaplatając nerwowo palce. *Mogłabyś się lepiej postarać ukryć swój niepokój, Brooke.*

Dlaczego z góry spodziewam się rozczarowania? I boję się nawet pomyśleć, że Mason może mieć inne, niezwiązane ze mną plany? Przecież nie musimy spędzać każdego weekendu razem. Ma własne życie, sam też może odwiedzać rodzinę beze mnie.

Ale gdyby miał ochotę robić wszystko wspólnie, też byłoby fantastycznie.

Mason przekręca się na bok, po czym klęka między moimi nogami. Wślizguje swoje szerokie dłonie pod moją – a raczej swoją – koszulkę i zaczyna mnie gładzić po brzuchu.

– Brooke, masz pojęcie, jak bardzo pragnąłem cię lepiej poznać? Spędzać z tobą jak najwięcej czasu, kiedy to wszystko się zaczęło? Nic a nic pod tym względem się nie zmieniło. Wiesz, że mam obsesję na twoim punkcie, co nie? Zrobiłbym wszystko, o co mnie tylko poprosisz. Zwłaszcza gdy proponujesz wspólne wyjście. – Zaciska palce na moich biodrach, a potem zsuwa je na uda i nachy-

la się, żeby pocałować mnie w brzuch. – Należę do ciebie, ciałem i duszą. Mój czas jest cały twój, na zawsze.

Wsuwam palce w jego włosy.

– Cieszę się – odpowiadam cicho. Serce bije mi tak mocno, że prawie nie słyszę własnego głosu.

– I wszystko, co wiąże się z tobą, jest dla mnie bardzo ważne. – Podnosi na mnie wzrok, uśmiecha się kącikiem ust. – Bałaś się, że mogę być zajęty?

Potrząsam głową, tłumiąc uśmiech.

– Może.

– Naprawdę za dużo myślisz, Brooke. Przez to robisz się spięta i nerwowa, choć wcale nie masz powodu. – Całuje mój bok. – Spytaj mnie o to jeszcze raz, kiedy będziesz mnie ssała.

– Co takiego? – Zaczynam się śmiać, podczas gdy on prostuje się, nie wstając z kolan. *Spytać go jeszcze raz?* – Przecież już się zgodziłeś.

– Udawaj, że jeszcze nie. Nie będziesz miała czasu martwić się o moją odpowiedź, zajęta robieniem mi laski. – Obejmuje dłońią nasadę penisa. – Już się nie mogę tego doczekać. Od dawna, odkąd podsunęłaś mi wizję, jak pieprzę twoją słodką buźkę. – Wyprostowuje z jękiem penisa przed siebie i prześlizguje się palącym wzrokiem po moim ciele, zatrzymując się między nogami. – Chodź do mnie, kochanie, bo inaczej zaraz wezmę cię od tyłu.

Z moich ust wyrywa się urywane westchnienie.

Cholera, ciężki wybór. Poczekać czy zabrać się do dzieła? Zrobić Masonowi loda czy dać się przelecieć?

Obie perspektywy wydają mi się jednakowo nęcące, ale im dłużej przyglądam się, jak pociera dłońią penisa, tym łatwiej mi podjąć decyzję.

– Połóż się na plecach. Gwarantuję ci, że będziesz mi potem za to bardzo wdzięczny.

Siadam na łóżku i pozbywam się koszulki, rzucając ją na podłogę.

Mason zaciska zachłannie dłoń na moich piersiach, kiedy zmieniamy pozycję. Tym razem to on wyciąga się na plecach z nogami skrzyżowanymi w kostkach i rękami wsuniętymi pod głowę. Nabrzmiały penis opiera mu się na brzuchu.

Obejmuję go dłońią u nasady, rozsuwając szerzej kolanami nogi Masona.

– Jak lubisz? Bardziej na ostro? Z zębami?

Biorę go do ust tak głęboko, jak tylko się da, jednocześnie zaciskając delikatnie dłonie na jądrach. Jeśli dotychczas za tym ostatnim nie przepadał, dzięki mnie na pewno to polubi.

– O kuźwa! – syczy Mason, stękając przeciągle i napinając mięśnie.

Przeciąga dłońią po moim policzku, a potem przyciska mi kciuk do kąciaka ust i wsuwa go do środka, żeby poczuć penisa na moim języku.

Lizę najpierw jego spód, a potem czubek, aż cały robi się wilgotny i błyszczący od mojej śliny. Potem obejmuję go dłońią i przeciągam po nim kilka razy tam i z powrotem, wodząc językiem po jądrach.

– Aaaa! Nie mogę, Brooke!

– Mmm... – jęczę, biorąc go ponownie do ust, i zaczynam zachłannie ssać.

Wypina biodra, zanurzając się we mnie raz po raz coraz głębiej, aż do samego gardła. Miota przy tym słodkie przekleństwa i pociąga mnie delikatnie za włosy.

Ssę czubek penisa, a potem rozsmarowuję sobie kroplę spermy na wargach i wolno z nich zlizuję.

Jego uda podskakują, a klatka piersiowa gwałtownie faluje. Spoglądam mu w oczy i nie potrafię powstrzymać się od jęku. Wygląda jak zahipnotyzowany – rozszerzone niedowierzaniem oczy, zszokowany wzrok, błękitne tęczęwki pociemniałe z pożądania.

Powiedział mi wcześniej, że jego ciało należy do mnie i teraz najlepiej to widać. To ja niepodzielnie nad nim panuję. Nie jest w stanie stłumić rozkoszy ani kontrolować swoich reakcji. Pytam Masona, co najbardziej lubi, ale on szepcze pikantne słówka, wpatrzony w wilgotnego penisa w moich ustach.

Oddaje mi nie tylko swoją męskość, ale także całe ciało, ufa mi bezgranicznie. Wie, że zajmę się nim i będę podziwiać go tak, jak na to zasługuje.

Przecież to oczywiste. Pragnę dać mu rozkosz, jakiej jeszcze nigdy nie zaznał. Taką samą jak on ofiaruje mnie. I nie odpuszczę, dopóki się tak nie stanie.

Przygryzam penisa leciutko zębami, a wtedy Mason dosłownie podskakuje na materacu.

– O kurwa!

– Podobało ci się? – pytam zalotnie, biorę go w dłoń i ocieram się jego czubkiem o język. – A to?

– Nachylam się nad nim i pocieram wilgotnym czubkiem swój stwardniały sutek, który chwilę potem błyszczy się od śliny. Czuję, jak robię się mokra, a mój oddech przyśpiesza. – Mason... Powiedz, czy ci się podoba?

Szarpie mnie obiema dłońmi za włosy, stękając przeciągle.

– Kochanie...

– Już dobrze, dobrze – szepczę, na przemian czule go całując i zachłannie liżąc. – Chcesz dojść?

Widzę, że tak. Zobaczymy, co się da zrobić.

Odchylam głowę do tyłu i biorę go głęboko do ust. Moja głowa zaczyna rytmicznie podskakiwać, a palce błądzą po jego brzuchu i bokach, wbijając się paznokciami w ciało. Zwiększam tempo, ssąc go namiętnie ze wszystkich sił. Wypełnia mi całe usta, uderzając miarowo w ściankę gardła i ciągnąc za włosy. Uśmiecham się do siebie, wyczuwając, że zaczyna lekko poruszać biodrami.

– Brooke... – jęczy, unosząc je coraz wyżej nad łóżkiem. Za chwilę przestaje się hamować i robi to otwarcie, a ja sięgam ręką w dół i pocieram palcem lechtaczkę. Moje pojękiwanie nie uchodzi jego uwagi.

– Dobrze! Zrób to, skarbie. Zrób to dla mnie i zajmij się swoją śliczną cipką.

Świntuszenie Masona, pulsujący na moim języku penis i ochryply głos, jakim wymawia moje imię, sprawiają, że jestem o krok od orgazmu w rekordowym tempie, czując na dłoni wilgoć swojego pożądania. Zaczynam mu pieścić dłońią jądra, a potem zjeżdżam palcem nieco niżej i przyciskam go do gładkiego skrawka skóry.

Wciąga spazmatycznie powietrze do płuc, wyginając plecy w łuk.

– Aaaa! O kurwa! Zaraz dojdę, kotku. Aaa! Jeszcze trochę!

Pocieram palcami łechtaczkę, aż czuję drżenie nóg, a wzdłuż kręgosłupa przetacza się fala gorąca. Dokładnie w tym samym momencie Mason szarpie mnie spazmatycznie za włosy. Czuję w ustach ciepło, które polykam przy wtórze swoich jęków, nie przestając go ssać.

*Ale odlot!* To jedyna myśl, jaka przychodzi mi w tej chwili do głowy.

– Ale odlot – dyszy Mason, głaszcząc mnie po włosach.

Z ciężkim westchnieniem opadam bezwładnie głową na jego uda. Mój tułów spoczywa na jego nogach, reszta zaś jest zaplątana w pościeli. Przymykam oczy, łapiąc oddech, a on podciąga mnie i mocno przytula.

– Niegrzeczna dziewczyna – szepcze i całuje czule moje usta i policzek. – Moja diabelnie niegrzeczna dziewczynka. Pójdę z tobą na tę kolację. I wszędzie indziej, rozumiesz? Nie musisz nawet pytać.

Zaciskam mu palce na karku i wtulam z uśmiechem twarz w jego szyję.

– To dlatego że tak dobrze robię laskę, co?

Mason parska śmiechem i otula nas starannie kołdrą.

Jak zwykle nie kwestionuje mojej przewrotnej logiki. A nawet jeśli tym razem to robi, jestem zbyt oszołomiona swoim szczęściem, żeby zwracać uwagę.

Do tego stopnia, że kręci mi się w głowie i mam wrażenie, że stopniowo tracę świadomość. Zanurzam się coraz głębiej w tym ślepym szaleństwie, wiedząc, że dopóki Mason jest przy mnie, mogę czuć się pewnie i bezpiecznie.

\*\*\*

Tego ranka rezygnujemy z naszego codziennego wyjścia po kawę. Ostatecznie mamy ku temu ważne powody.

Za każdym razem, gdy próbuję się ubrać, Mason kąsa mnie w szyję albo szczypie sutek, zrywa ze mnie ciuchy i wdziera się we mnie jednym zdecydowanym pchnięciem. Robimy to na łóżku, na fotelu i na stojąco pod ścianą. Minuty niepostrzeżenie przechodzą w godzinę. Dopiero po tym, jak nieśpiesznie pieści mnie pod prysznicem, a na koniec sam dochodzi między moimi pośladkami, przychodzi na nas opamiętanie i w biegu naciągamy na siebie ubrania.

On luźne szorty i obcisłą popielatą koszulkę.

Ja swoją bluzkę i dzinsy z poprzedniego dnia.

Nic bardziej nie zdradza, że całą noc uprawiało się dziki seks, niż wczorajsze ubranie. Co nie znaczy, że mam coś przeciwko. Wręcz przeciwnie.

Całujemy się z Masonem na pożegnanie, a potem jeszcze raz i jeszcze, wpijając się zachłannie w swoje usta i szarpiąc niecierpliwie swoje ubrania. Kiedy wreszcie udaje się nam rozdzielić, przebiegam na drugą stronę ulicy i wpadam do cukierni, tuż przed jej otwarciem.

Joey podnosi głowę znad witryny z towarem, taksuje wzrokiem mój strój i uśmiecha się od ucha

do ucha.

– Patrząc na ciebie, zaczynam tęsknić za starymi dobrymi czasami, kiedy miałem naście lat i chodziłem nocą na podryw.

Przewracam oczami i odwracam się w stronę zaplecza.

– Rozwiozłeś zamówienia?

Nie odzywa się, lecz tylko podnosi do góry mały różowy plecak.

Ale super, moje ciuchy.

– Dzięki, naprawdę wielkie dzięki. A przywiozłeś mi też majtki?

Joey wręcza mi plecak, unosząc z ironią brew.

– Przywiozłem. Bez nich nie byłoby ci za wygodnie w džinsach, wierz mi na słowo.

– Nie musisz mi tego mówić.

Przestępuję z nogi na nogę, czując wyraźny dyskomfort między udami. Widząc to, Joey nie wytrzymuje i parska cichym śmiechem.

– Idę na górę się przebrać. Gdzie Dylan?

Wchodzę do kuchni i rozglądam się dookoła, spodziewając się zastać ją na stolku przy blacie roboczym, skoro nie pojawiła się w sklepie. Ostatni raz widziałam ją wczoraj, tuż przed wizytą u lekarza.

Joey wchodzi za mną na zaplecze.

– Jest na górze. Czeka, aż przyjdiesz, bo chce z nami porozmawiać.

Zerkam na niego ze zdziwieniem przez ramię.

– Co? A dlaczego?

– Zabij mnie, ale nie wiem. Próbowiałem to rano z niej wydusić, ale mnie nie wpuściła do środka. Wyobrażasz to sobie? Wysłała mi SMS-a, że musi nam coś powiedzieć, ale nie ma zamiaru dwa razy się powtarzać. Drukowanymi literami, do mnie! To już szczyt wszystkiego! Nie zasłużyłem sobie na takie traktowanie, zwłaszcza o siódmej rano.

Idę po schodach na górę razem z Joeyem, próbując się domyślić, co mogło się stać, że Dylan nie zeszła jeszcze do swojej ukochanej cukierni.

Pamiętam, jak była w ciąży z Drew i zbliżał się termin porodu. Wiecznie zmęczona i wściekła na cały świat, snuła się po sklepie i zapleczu nieprzytomna jak zombie. Razem z Joeyem udało się nam ją namówić, żeby choć przez parę dni pospała dłużej, a ja sama zajmę się porannym pieczeniem. Myślałam, że nas oboje wyleje już za samą tę sugestię, ale chyba była u kresu wytrzymałości i nie miała siły się sprzeciwić. Dzięki delikatnej perswazji dała się przekonać i wkrótce stała się znacznie miłsza dla otoczenia. Wyszło to na dobre nam wszystkim.

A w szczególności Reese'owi. Ależ się wtedy na niego uwzięła! Posyłała mu przez Pete'a liściki z pogrózkami, co robi z jego męskością, i zaklinała się na wszystkie świętości, że nie ma zamiaru rodzić więcej dzieci.

A teraz proszę, dzidzius numer trzy w drodze, a Reese już namawia ją na następnego. Jedno war-te drugiego. Masochiści. Nie potrafię tego inaczej nazwać.

Pukam do drzwi znajdujących się na szczycie schodów. Ze środka rozlega się stłumiony głos Dylan, więc naciskam klamkę i wchodzę do jej mieszkania na poddaszu.

– No proszę, więc już nie są zamknięte na klucz. Rozumiem – rozlega się za moimi plecami wzburzony głos Joeya. Widząc nas, Dylan podnosi głowę znad kolorowego magazynu.

Leży na łóżku, oparta plecami o wezgłowie, z nogami otulonymi kołdrą. Ma na sobie coś, co z daleka wygląda na workowatą koszulkę Reese’a. Nadruk „University of Chicago” przebiega przez sam środek jej okrągłego jak piłka brzucha.

Hm. Może chciała dziś trochę dłużej poleniuchować w łóżku? Tylko dlaczego nie śpi?

– Co jest grane, babeczko? – Joey opiera się plecami o ścianę, splata ręce na piersiach i wskazuje ruchem głowy łóżko. – Dlaczego nie jesteś ubrana?

– A po co? – pyta cicho Dylan, zaciskając powieki i kręcąc wolno głową. Potem otwiera oczy i spogląda najpierw na mnie, a potem na Joeya. – Nie wolno mi chodzić. W ogóle.

– Co takiego? – Podchodzę bliżej do łóżka, przedtem upuszczając na podłogę plecak z ubraniami.

– Co to znaczy, że nie wolno ci chodzić? Nie zejdziesz na dół?

– Naprawdę? – dziwi się stojący za mną Joey.

Jak to nie wolno jej chodzić? A co z cukiernią? Przecież to ona stworzyła „Coś Słodkiego”. To spod jej ręki wychodzą torty weselne i inne eleganckie wypieki, z których słyniemy.

O nie! Co z nami będzie?

– Niestety. Nie mogę wstawać z łóżka przez następne dwa tygodnie. Tylko do toalety. – Ciska magazyn na łóżko, odrzucając głowę w tył z pomrukiem irytacji. – Lekarz niepokoi się moim skaczącym ciśnieniem. Powiedział, że z Blakiem wszystko dobrze, ale muszę uważać. Już nie wystarczy przesiadywanie na stołku, mam leżeć. A to oznacza, że na razie koniec z pieczeniem i piciem kawy razem z wami na dole. Koniec ze wszystkim. Jezu, ja tu oszaleję!

– Och, babeczko. Spokojnie, nie będzie tak źle. – Joey siada na brzegu łóżka i ściska dłoń Dylan. – To tylko dwa tygodnie. Z cukiernią nic się nie stanie, razem z Brooke damy sobie radę. Będę ci przynosił stopy plotkarskich gazet i twoje ulubione przysmaki. Nie martw się.

Dylan posyła mu słaby uśmiech.

– Wiem, że wszystkim się zajmiecie, o to się nie boję. Martwi mnie tylko, że będę tu umierać z nudów i ominie mnie wszystko, co najciekawsze.

Mamy sami się wszystkim zająć? Naprawdę wszystkim, bez wyjątku? Czy ona oszalała?

Staję w nogach łóżka, żeby oboje z Joeyem dobrze mnie widzieli, biorę się pod boki i przyglądam się im z niedowierzającą miną.

– Przepraszam bardzo, czy ja dobrze słyszę? Nie boisz się o cukiernię? No raczej powinnaś. Co z tortem weselnym? Mamy zamówienie na następny weekend. W tej sytuacji biedna panna młoda będzie musiała szukać kogoś innego i to na ostatnią chwilę. Przecież to nierealne. Jedyłą osobą w okolicy, która mogłaby go zrobić na szybko, jesteś ty. I co wtedy? Zostanie bez tortu? Wtedy opowie wszystkim, jak zostawiliśmy ją na lodzie, i nikt więcej do nas nie przyjdzie. Będziemy skończeni.



Dylan spogląda na Joeya, a potem z powrotem na mnie. W jej lekko rozbawionym uśmiechu nie widać ani odrobiny zaniepokojenia.

– Moglibyśmy jej go upiec.

Joey kiwa głową na znak zgody.

Co? CO TAKIEGO?

Na te słowa dosłownie opada mi szczęka ze zdumienia.

– Serio? A kto go zrobi? Ryan? Myślisz, że odziedziczyła talent po tobie?

– Przestań, Brooke. – Joey odwraca się i spogląda mi w oczy. – Przecież jesteś świetna w pieczeniu, możesz spokojnie sama zrobić tort weselny. Nie musimy odwoływać tego zamówienia.

– Czy wyście oboje powariowali?

To chyba jedyne logiczne wytłumaczenie. Nie ma mowy, żebym się tego podjęła. Nie mam zamiaru rozczarować kogoś w dniu, o którym marzy prawie każda dziewczyna. Załamałabym się, gdyby coś poszło nie tak.

– Przecież i tak od dawna sama pieczesz torty – odzywa się Joey, machając lekceważąco ręką. – Ten będzie tylko trochę większy i lepiej udekorowany. Naprawdę nie wiem, co to za różnica.

Posyłam mu piorunujące spojrzenie, na którego widok wytrzeszcza niedowierzająco oczy.

– Piekę torty, ale urodzinowe, Joey. Ze zwierzątkami – tłustymi świnkami i uśmiechniętymi krówkami. Nie takie, jak pokazują na portalach ślubnych. Nie umiem robić pajęczyny z karmelu ani misternych ozdóbek z lukru. Dobrze wiecie, że wszystkie cukrowe kwiaty, jakie w życiu ulepiłam, Dylan musiała robić od nowa.

– Tylko dlatego że się wściekłaś i je zjadłaś.

Odwracam głowę w stronę Dylan, zaciskając zęby.

– Bo wyglądały tragicznie!

– Naprawdę przesadzasz. – Joey wstaje z łóżka, mrugając porozumiewawczo do Dylan. – Idę na dół otworzyć sklep. Gdybyś czegoś potrzebowała, napisz SMS-a. I nie waź się wstawać. – Po tych słowach macha ręką w moją stronę. – I błagam, zrób coś z nią, żeby się uspokoiła. Wczoraj tak jej odbiło, że podobno zwymyślała grupkę dzieciaków w Grinders. Nie chcę powtórki z rozrywki.

Parskam pogardliwie, wbijając wzrok w ścianę.

– Wcale nie, nie mówiłam wprost do nich.

Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła. No chyba, żeby mnie autentycznie wkurzyły.

Za moimi plecami rozlega się skrzypnięcie drzwi, a po nim odgłos ciężkich kroków Joeya na schodach.

Zwijam dłoń w pięść i przykładam ją do czoła, zaciskając mocno powieki. Przypominam sobie, jak cudownie zaczął się dla mnie ten poranek. Żadnych stresów, tylko namiętne jęki moje i Masona.

A teraz jestem tak podminowana, że zaraz zacznę obgryzać paznokcie.

– W porządku. Jeśli uważasz, że nie dasz rady, nie ma sprawy, anulujemy to zamówienie – odzywa się Dylan, przyglądając mi się z uniesioną brwią.

Czuję, jak żołądek zwija mi się w supeł. Opuszczam rękę z dłonią nadal zaciśniętą w pięść.

– Ale osobiście uważam, że nie ma takiej potrzeby. Wiem, że potrafisz zrobić tort na ślub. Widziałam inne, jakie upiekłaś. Twoje ozdoby są naprawdę piękne. Joey ma rację, jesteś fantastycznym cukiernikiem, tylko trochę za nerwowym.

– Bardziej niż trochę.

Czuję w gardle narastającą gorycz, zaczynam krążyć po pokoju, wyłamując palce. Mam świadomość, że Dylan ani na chwilę nie spuszcza ze mnie czujnego wzroku.

Jestem fantastycznym cukiernikiem. Moje ozdoby są piękne. Potrafię to robić.

Przełykam z trudem ślinę przez ściśnięte gardło, powtarzając te słowa w głowie jak mantrę, w nadziei że zbiorę się na odwagę. Nic z tego, narasta we mnie jeszcze więcej wątpliwości.

Kompletne wariactwo. Nie wierzę, że to się dzieje. Jak oni w ogóle mogli sobie pomyśleć, że dam radę upiec i udekorować tort weselny? Nie jestem Dylan!

Daleko mi do niej.

Wtedy staje mi przed oczami obraz panny młodej. Jej wielki dzień bez tortu weselnego. Wyobrażam sobie jej rozczarowanie, gniew i smutek, gdy dzwonię, by przekazać niemiłą wiadomość o naszej odmowie, odbierając jej w ten sposób szansę na cudowne wspomnienia.

– Niezmiernie nam przykro – poinformuję ją przez telefon – ale nie damy rady przygotować tortu. To niemożliwe z powodów zdrowotnych. Siła wyższa, proszę nas zrozumieć.

Na pewno zacznie płakać do słuchawki albo mnie wyzywać. Albo jedno i drugie.

Nadal krążąc w napięciu po pokoju, odrywam wzrok od podłogi.

– Jezu, przecież nie możemy jej odmówić, to jej ślub. Nie jestem w stanie, czułabym się paskudnie. – Przyciskam mocno dłoń do swoich piersi, czując, jak tłucze się we mnie serce.

– Brooke.

Muszę to zrobić. Klamka zapadła. Podjęłam decyzję. A to oznacza dla mnie nie tylko masę stresu, ale także spore prawdopodobieństwo, że i tak zepsuję klientce dzień ślubu, jeśli tort mi nie wyjdzie. Ale żeby w ogóle zrezygnować? Tego nie mogę zrobić, po prostu nie mogę. Nigdy w życiu.

Może w sobotę będzie tak uszczęśliwiona i zakręcona, że nie zauważy koszmarmy mojej roboty wciśniętego gdzieś w kąt sali weselnej?

Przygryzam kciuk, przebiegając wzrokiem po podłodze i ścianach. Potem wciągam głęboko powietrze w płuca, czekając, aż mój puls wróci do normy.

Jeśli zaraz padnę tu na zawał, Dylan będzie musiała wstać, choć jej nie wolno, i zadzwonić po karetkę, a wtedy wszyscy mnie znienawidzą. Nawet jak umrę.

– Brooke.

Odwracam głowę na dźwięk wypowiedzianego ostrym tonem mojego imienia i spoglądając Dylan w oczy, zatrzymuję się przy oknie i opuszczam rękę.

– Tak?

Dylan uśmiecha się z wahaniem.

– A może poćwiczysz w trakcie weekendu? Zrobisz na próbę cały tort. Dzięki temu zobaczysz, z czym masz trudności, i będziesz potem przygotowana. Poza tym będę blisko, więc zawsze mogę

ci coś doradzić. – Przewraca oczami, ciężko wzdychając. – Wiesz, że jestem tu uziemiona.

Prostuję się lekko zaskoczona. Zrobić tort na próbę?

Dzięki temu wszystko wcześniej przećwiczę. Będę pracować tak długo, aż się uda. Aż będzie idealny.

– Naprawdę, Dylan? Mówisz serio? – Obchodzę łóżko dookoła, zatrzymując się tuż obok niej. – Nie masz nic przeciwko, jeśli zostanę po godzinach? I w niedzielę też?

– Nie, pod warunkiem że po sobie posprzątasz.

– Jasne! – Przestraszona własnym entuzjazmem, zasłaniam pośpiesznie dłonią usta, owiewając ją gorącym nerwowym oddechem. – Przepraszam – mamrocze, odwracam się pośpiesznie i zabieram z podłogi swoje rzeczy. – No dobra. To ja idę się przebrać.

Dylan zaśmiewa się cicho i sięga po swoje czasopismo.

Zmieniam w pośpiechu ubranie na wycierane džinsy i wzorzystą koszulkę z dekoltem w szpic i upinam włosy w luźny kok. Zaraz potem zbiegam po schodach, chowam plecak na zapleczu i pędzę do sklepu.

Mam teraz mnóstwo roboty, skoro Dylan jest unieruchomiona w łóżku.

Joey przygląda mi się z zaciekawieniem, obsługując klienta. Widząc, że sięgam na półkę po katalog ze wzorami tortów, trąca mnie dyskretnie w biodro.

– Co robisz? – mamrocze pod nosem.

Rozkładam segregator na szklanej witrynie i przerzucam pośpiesznie kartki, żeby dotrzeć do zamówień przechowywanych w kieszeni na tylnej okładce.

– Muszę zobaczyć, co mnie czeka. Jednak będę robić ten tort. Dylan zaproponowała, że mogę upiec go na próbę w ten weekend. Dzięki temu będę dobrze przygotowana.

– Niemożliwe, mówisz serio? Chcesz sama upiec tort weselny? Ty?

Podnoszę wzrok, słysząc niedowierzanie w jego głosie. Zaraz jednak piorunuję go wzrokiem, bo wyraźnie widać, że się wygłupia i tylko udaje. W odpowiedzi posyła mi promienny uśmiech.

– Wierzę w ciebie. Pokaż im, co potrafisz, dziewczyno.

Joey przyjmuje pieniądze i podaje klientce przez ladę jej zakupy. Ja w tym czasie odszukuję zamówienie na następny weekend. Kobieta chowa resztę i wychodzi ze sklepu.

– Jest. – Sprawdzam jeszcze raz datę i wyjmuję wypełniony blankiet zamówienia, po czym rozkładam go na otwartym katalogu. Przeciagam palcem po cienkim papierze i zatrzymuję go na dole, gdzie widnieją odręczne notatki Dylan.

*Tort migdałowy, trzy warstwy, z czekoladowym ganache i kremem maślano-kawowym.*

*W porządku, nie jest źle. Trzy warstwy to zawsze lepiej niż na przykład pięć. Widzisz, Brooke? Nic specjalnego, dasz radę.*

Czytam dalej uwagi na temat przybrania.

*Cukrowe gardenie na wierzchu i w formie kaskady na boku. Mnóstwo kwiatów. Bez figurek na wierzchu, kwiaty*

*jako główna ozdoba, mają wyglądać jak żywe!*

Cukrowe kwiaty. Mnóstwo. Kaskada.

Mają wyglądać jak żywe?

O, Boże! Nie, nie i jeszcze raz nie. Tylko nie to.

Z jękiem rezygnacji chowam twarz w dłoniach.

– Niech to jasny szlag! Nie mogła sobie zażyczyć zwierzątek z zagrody albo czegoś w tym stylu?

Podobno wiejskie wesela są teraz na topie. Cholera!

– Nie wierz w to. Byłem kiedyś na jednym z nich. W trakcie ślubu siedzieliśmy na snopkach słomy, a na przyjęciu piliśmy ze słoików. Same niewygody. Cały wieczór się drapałem. – Joey przysuwa się, odpycha mnie lekko i nachyla się nad zamówieniem. – Uuu... Gardenie – odzywa się cicho. – Dylan jest w nich mistrzynią.

Podnoszę powoli głowę i przeszywam go wzrokiem. Wzdryga się i momentalnie cofa na bezpieczną odległość.

– To ja skoczę po kawę.

– Dobry pomysł.

Kiedy Joey pośpiesznie opuszcza sklep, opieram się o witrynę i pocieram mocno palcami skronie. Potem ponownie wpatruję się w zamówienie, czując pieczenie pod powiekami i kręcące się w oczach łzy.

Stało się. Już po mnie, zostanę wylana. Nasza bogini wypieków mi tego nie daruje.

Wyjmuję telefon, pociągając nosem, i wystukuję wiadomość. Moje policzki są mokre od łez.

*Ja: Hej.*

Potrzebuję go, musi mi pomóc przez to przejść. Zapewnić mnie, że mi się uda. Odpowiedź przychodzi w ciągu kilkunastu sekund.

*Mason: Cześć, ślicznotko. Co u ciebie?*

*Ja: Świruję ze strachu.*

Czuję, jak żołądek zaciska mi się w supeł, a ręce nerwowo drżą. Ocieram twarz, wpatrując się w ekran komórki i czekając, aż pojawi się nowe okienko z wiadomością.

Czekam i czekam.

I nic.

Żadnej odpowiedzi.

W tym momencie rozlega się brzęk dzwonka nad drzwiami wejściowymi. Podnoszę głowę, spodziewając się klienta albo Joeya wracającego z kawą i, jak mam nadzieję, czymś mocniejszym dla mnie.

Chyba jeszcze nigdy w życiu tak bardzo nie potrzebowałam alkoholu. I co z tego, że jestem w pracy? Mam to gdzieś. Jeśli i tak mam stąd wylecieć, równie dobrze mogę spędzić swój ostatni

tydzień pracy w cukierni wstawiona, w błogiej nieświadomości.

Ku mojemu zdumieniu w drzwiach staje Mason z komórką w ręku. Wygląda na jeszcze bardziej załamane ode mnie, choć nie sądziłam, że to możliwe.

Wbija we mnie zaniepokojony wzrok, przeciągając dłonią po swych wilgotnych włosach. Napięte mięśnie ramienia błyszczą mu od potu, a klatka piersiowa gwałtownie faluje.

– Brooke – wyrzuca z siebie ochryplym z emocji głosem.

Przyglądam mu się z zaskoczeniem, dostrzegając niepokój w jego oczach i desperację w ruchach. Mam mętlik w głowie, nic z tego nie rozumiem.

Do momentu, gdy mój wzrok pada na trzymaną w ręku komórkę i ostatnią wiadomość, jaką mu wysłałam.

## Rozdział 18

Mason

Ona płacze. *Co jest?* Widać wyraźnie, że jest zdołowana i płacze. *Cholera!*

Jak to możliwe? Przecież nie upłynęła nawet godzina od naszego rozstania. O co poszło? Ktoś znowu jej coś nagadał? Wzięła to sobie do serca i od nowa analizuje swoje uczucia i nasz związek? Przecież wszystko wskazywało, że jest zadowolona.

Nie, to nie jest odpowiednie słowo. Znacznie bardziej niż zadowolona.

Rano sprawiała wrażenie, że jest nam razem wręcz idealnie. Była swobodna, otwarta i pogodna. Okazywała mi uczucia bez cienia skrępowania. A ledwie znalazła się tutaj, momentalnie wróciły dawne lęki. Znow się wycofuje, ukrywając za maską niepewności.

Kochanie, nie rób tego. Błagam.

Co mam zrobić? Wziąć po kolei na stronę każdego z jej przyjaciół oraz rodziny i kazać się odczepić? Nie ma sprawy, jeśli tylko miałoby to jej pomóc. Nie dbam, co o mnie pomyślą, liczy się tylko Brooke.

Nikt inny na świecie.

Podchodzę bliżej, a ona podnosi wzrok znad telefonu.

– Jejku, Mason, nie... – urywa, kręcąc głową, a jej oczy znów wypełniają się łzami. – To nie to, co myślisz. Nie chodzi o nas, nie dlatego świruję. Boże, tak mi przykro. Tego się obawiałeś, prawda? – Odkłada komórkę i ociera dłońmi łzy. – Naprawdę to nie to. Między nami nic się nie zmieniło. – Unosi głowę i posyła mi spokojne i pewne spojrzenie, jakiego chyba jeszcze nigdy u niej nie widziałem. – Jestem nadal twoja.

Zalewa mnie fala ulgi, a bijące jak oszalałe serce stopniowo zwalnia. Nie czekając ani chwili dłużej, przechodzę przez sklep i wpadam za ladę.

– Kochanie. – Obejmuję dłońmi jej twarz i całuję pełne wargi. Wyczuwam na nich smak soku, jaki piliśmy rano, i lekką słoność łez.

Jest moja.

– Przepraszam – szepcze. – Przepraszam, że cię nastraszyłam. Powinnam była napisać coś więcej. Jestem taka głupia.

– No już, już. – Odsuwam się lekko do tyłu, kładąc dłoń na jej policzku i dostrzegając drgający kącik ust. – Jesteś zdenerwowana. Powiedz mi, dlaczego i jak ci pomóc, bo muszę wracać na zajęcia.

Przyglądam się, jak jej oczy rozszerzają się ze zdziwienia.

– Wyszedłeś w trakcie?

– Uhm. Ale nic nie szkodzi, zrobiłem przerwę na picie.

– Mason!

Brooke kręci z niedowierzaniem głową, tłumiąc z wysiłkiem uśmiech, choć jej oczy nadal są spuchnięte, twarz zaczerwieniona od płaczu, a na rzęsach wiszą łzy.

Niesamowite. Nie mogę się na nią napatrzeć.

Jak można być jednocześnie smutnym i tak niesamowicie pięknym? Nie mogę tego pojąć.

– Jesteś szalony – odzywa się miękkim głosem.

Wzruszając ramionami, wyprostowuję się i zsuwam dłoń na jej talię.

– Bardzo możliwe. Mam dwadzieścia dziewięć lat, a trzymam w sypialni pluszowego koalę. Zwierzaka, którego, nawiasem mówiąc, nie znoszę. Mam też w lodówce spore zapasy ciastek i babeczek, choć nie zamierzam ich jeść. I rzucam swoją pracę, kiedy moja dziewczyna mnie potrzebuje. Nie wiem, czy to wystarczy, żeby zrobić ze mnie wariata. Jeśli tak, to nie mam nic przeciwko temu.

– Oj, przecież uwielbiasz swojego misia, więc nie kłam. – Brooke parska śmiechem, pociągając nosem i wycierając oczy.

Dostrzegam jej uśmiech i od razu robi mi się łzej. Uwielbiam, kiedy się śmieje. Nawet tak słabo...

No cóż.

Zawsze to jakiś postęp.

Brooke wygląda na spokojniejszą, przynajmniej w porównaniu z tym, co widziałem przed chwilą. Przestała płakać i nie jest już tak zestresowana, jak wtedy, kiedy przyszedłem. Ale i tak muszę poznać powód. Nie chcę jej widzieć w takim stanie, bez względu na przyczynę, a coś wyraźnie ją dręczy.

Gładzę dłonią po jej plecach, nachylając się bliżej.

– Musisz mi powiedzieć, co się dzieje, kochanie. Powinienem zaraz wracać.

Wzdycha ciężko, wbijając wzrok w ladę.

– Nic, w czym mógłbyś mi pomóc. Chociaż przy twoich zdolnościach, na przykład do języków, wcale bym się nie zdziwiła, gdybyś miał ukryty talent do pieczenia. Nie chcesz przypadkiem spróbować?

Wymieniamy spojrzenia. Nie kryję zdziwienia, nie mając bladego pojęcia, o czym mówi.

Do pieczenia? Chce, żebym coś dla niej upiekł?

Widząc moją konsternację, macha lekceważąco ręką.

– Nieważne, zapomnij o tym. Dylan musi leżeć przez dwa tygodnie, do samego porodu. Nie byłoby w tym nic strasznego, gdyby nie zamówienie na tort weselny na następny weekend i to, że to ja mam go upiec. Sama. – Podnosi z lady kartkę papieru i macha nią w powietrzu. – Ma być udekorowany kwiatami, wręcz tonąć w kwiatkach, Mason. Zobacz sam, panna młoda zrezygnowała nawet z figurek na wierzchu. Wszędzie chce kwiaty, na górze też. O, tak jak tutaj. – Odkłada zamówienie i zaczyna kartkować katalog. Zatrzymuje się na jednej ze stron i stuka w nią palcem. – Widzisz te małe draństwo? Dokładnie takie mam zrobić.

Nachylam się nad katalogiem i przyglądam się fotografii.

Przedstawia tort weselny, typowy, taki jak setki innych. Bardzo podobny do tego, który kilka lat temu miała na swoim weselu moja siostra.

– Widzę. I to one tak cię stresują?

– Nie potrafię ich zrobić. – Brooke zatrzaskuje gwałtownie katalog, opuszczając wzrok. – Nie dam rady. Jeszcze taką ilość. Panna młoda chce, żeby kwiaty były główną dekoracją tortu. Boję się, że mi nie wyjdą i wszystko schrzanię.

Ucieka wzrokiem w bok, przygryzając wargę i splatając nerwowo leżące na ladzie palce.

Hm. To dla mnie coś nowego. Brooke zwykle jest bardzo dumna ze swojej pracy. Cała jaśniej, kiedy wręcza mi w prezencie swoje babeczki albo opowiada, co w danym dniu upiekła. Jej pasja to jedna z rzeczy, która tak mi się w niej podoba. Chyba jeszcze nigdy nie zauważyłem, żeby pod tym względem zabrakło jej pewności siebie.

Tym razem jednak zwątpiła w swoje możliwości.

Chwytam ją za rękę i przyciągam do siebie. Najchętniej wziąłbym ją w ramiona, ale moja koszulka jest cała mokra od potu, a Brooke tak pięknie dziś wygląda. Nie chcę jej pobrudzić ubrań.

– Zobaczysz, że tort wyjdzie ci fantastycznie – zapewniam ją, unosząc jej głowę za podbródek i przysuwając się odrobinę bliżej.

Mruga intensywnie, podnosząc na mnie oczy zaczerwienione od łez. Jej policzki z powrotem nabrały kolorów.

– Okropnie się stresuję, że mam zrobić ten tort sama. Wykończę się przy tym nerwowo. Mówiłam ci, że to specjalność Dylan, nie moja.

– Ale przecież potrafisz je piec. Nie robisz tego na co dzień, ale potrafisz, jestem tego pewien. – Wodzę palcem po jej policzku. – Nie powinnaś w siebie wątpić. Kto wie? Może nawet okaże się, że jesteś w tym lepsza od Dylan?

– Musi być idealny, Mason. Będę widzieć minę panny młodej, kiedy zawiozę go na miejsce. Jeśli się jej nie spodoba, nigdy sobie tego nie wybaczę.

– Więc zrób tak, żeby był idealny.

Opuszcza z rezygnacją ramiona, marszcząc brwi.

Ślicznie wygląda taka zagubiona. Nie mogę się napatrzeć na tę uroczą maleńką zmarszczkę na jej nosie.

Pochyliam się z uśmiechem i całuję ją w czoło.

– Możesz poćwiczyć lepienie tego draństwa? – pytam cicho. – No wiesz, kwiatków.

Odchrząkuje, po czym parska śmiechem, opierając mi dłoń na piersi.

– Tak, mogę. W ten weekend upiekę cały tort na próbę. Zobaczymy, co mi wyjdzie. Gdybym tylko nie musiała dekorować go tymi cholernymi gardeniami.

Wygląda na to, że trochę się rozluźniła. Uśmiecha się do mnie leniwie, wsuwając mi dłoń pod koszulkę i wodząc nieśmiało palcami po mojej skórze.

– Widzisz, to się dobrze składa. Będiesz próbować tak długo, aż ci w końcu wyjdą. Zobaczysz, że w następny weekend przywieziesz klientce dokładnie to, co chciała. Założę się, że będzie pod wrażeniem.

– Skąd możesz być tego taki pewny?



– Bo tak będzie.

Akurat jeśli chodzi o to, mam niezachwianą pewność. Ani na chwilę nie wątpię, że Brooke poradzi sobie z tortem znacznie lepiej, niż się spodziewa. Widziałem jej wypieki i wiem, jak bardzo jest oddana swojej pracy i z jaką pasją podchodzi do pieczenia. Będzie próbować do upadłego, aż w końcu nauczy się robić torty weselne z zamkniętymi oczami. Teraz jednak brak wiary w siebie paraliżuje ją i kompletnie przesłania jasność myślenia. Jak zwykle pozwala, by ten dokuczliwy głos w jej głowie przemawiał głośniejsz, niż powinien.

– Dasz sobie radę.

Podnosi głowę i spogląda mi w oczy. Potem kieruje wzrok na moje usta i szyję, oblizując wargi i przetykając ciężko ślinę.

– Nie chcę nikogo rozczarować.

Wydaje się taka drobna i smutna.

O rany, jak bardzo mam ochotę ją w tym momencie przytulić. Nie mogę sobie darować, że tak mocno podkręciłem temperaturę w studiu i teraz cały się lepię.

Ściskam ją za biodra w nadziei, że mój dotyk choć trochę jej pomoże.

– Wiem, że nie chcesz, Brooke, bo zależy ci na innych. I dlatego na pewno świetnie sobie poradzisz. Teraz musisz się tylko uspokoić i przestać zamartwiać, dobra?

Jej usta drgają, jakby miała ochotę się uśmiechnąć. Przymyka oczy, wciągając głęboko powietrze do ust i wypuszczając je wolno nosem. Potem przysuwa się do mnie odrobinę bliżej.

– I co? Lepiej? – pytam, wodząc kciukiem po jej udzie.

Potakuje, głaszcząc mnie po bokach, wpatrzona w moją klatkę piersiową.

– Wiesz, że to oznacza, że będę tu uwiązana praktycznie przez cały weekend, nie licząc wieczorów. Nie będziemy się widzieć przez większość czasu.

Macham ręką na ukryte w jej słowach przeprosiny.

– Nie ma sprawy, mam sporo zajęć. Będę naprzeciwno, gdybyś potrzebowała otuchy i chwili przerwy.

– Fajnie.

Jej głos jej cichy i urywany. Pociąga mnie za spodenki, wbijając paznokcie w skórę.

– Mason?

– Tak?

Podnosi na mnie oczy, w których zauważam błysk pożądania.

Jej drobne i zręczne palce prześlizgują się po moich ramionach, ściskają mięśnie i splatają się na karku. Przywieramy do siebie z całych sił.

Nie przeszkadza jej mój okropny wygląd?

– Jesteś cały spocony, tak jak wczoraj w nocy – szepcze, wspinając się na palce, żeby mnie pocałować, przywierając swoimi obłądnymi piersiami do mojej klatki piersiowej.

Mmm...

– Naprawdę wierzysz, że mi się uda?

Stękam przeciągle, gdy obejmuje mnie w pasie i ociera się biodrem o coraz bardziej nabrzmiałego penisa.

– Nadal mówimy o torcie?

– Tak – uśmiecha się, nie cofając ust. – A niby o czym innym?

– Dotykasz mojego fiuta, więc nie mam pojęcia o czym.

Ociera się o mnie kilkakrotnie ze śmiechem.

– Kochanie – jęczę – muszę iść.

– A może raczej dojść?

O, cholera!

Wydaję głośne westchnienia i zaczynam ssać jej język i ścisnąć pośladki, czując, jak moje pokłady odpowiedzialności i profesjonalizmu topnieją prawie do zera.

Szybki numerek? Może klientki okażą zrozumienie dla mojej słabości do tej kobiety i na mnie poczekają?

A może wcale nie musimy się śpieszyć?

Z cichym jękiem Brooke odsuwa się ode mnie na bezpieczną odległość, trzymając mnie jedynie za biodra. Potem podnosi głowę i spogląda na mnie miękko, łagodnym wzrokiem.

– Dzięki, że wpadłeś i chwilę ze mną pogadałeś. I przepraszam, że cię zdenerwowałam swoim SMS-em. Kompletnie straciłam głowę.

A, ten przeklęty SMS. Przez niego o mało nie przejechała mnie furgonetka, tak się do niej śpieszyłem.

Marszczę brwi.

– Nic się nie stało.

– Pamiętaj, że jestem twoja – zapewnia, dotykając mojej twarzy.

Z wrażenia dosłownie zapiera mi dech. *Brooke*. Przytulam policzek do jej dłoni, czując, jak ścisną mnie w gardle.

– Mmm...

– Jestem twoja, Mason – powtarza wolno drżącymi wargami z oczami pełnymi łez, ale w jej głosie pobrzmiewa żelazna pewność siebie. Znikają gdzieś wszelkie tarcze ochronne i maski, jakimi kiedykolwiek się przede mną zasłaniała. Nie ma w niej ani cienia wahania czy niepewności. Odchodzą w zapomnienie wątpliwości szeptane mi do ucha. Nie został po nich nawet ślad. Brooke jest moja, a ja należę do niej. Do tego stopnia, że nie jestem w stanie przypomnieć sobie, jak wcześniej wyglądało moje życie.

– Kochanie... – Przyciskam ją do siebie ze wszystkich sił i czule całuję. Chcę jej ofiarować tłukące się w piersi serce, zachłanne dłonie i każdy oddech. – A ja twój.

Potakuje i odrywa się ode mnie, a potem okrywa pocałunkami moją twarz.

Obejmujemy się mocno i na moment zastygamy nieruchomo, czekając, aż uspokoją się nasze spragnione siebie nawzajem ciała. Aż osłabnie żądza i pragnienie, żeby się dotykać i całować, i zamieni w dotkliwą, lecz możliwą do zniesienia tęsknotę.

– No, dobra – szepcze mi prosto w usta. – Zmykaj, zanim stracisz połowę klientek.

– Mam to gdzieś.

– Mason – upomina mnie ze śmiechem Brooke, posyłając mi niedowierzające spojrzenie. Potem całuje mocno po raz ostatni i zdecydowanym ruchem popycha w stronę drzwi.

Naprawdę mi na nich nie zależy. Rany, to jakieś wariactwo. Ale nic nie poradzę, że tak jest.

Przecież to Brooke. Moja Brooke. W końcu się przekonała i jest moja.

*Moja.*

Zatrzymuję się przy drzwiach.

– Powiedz to jeszcze raz.

Podnosi głowę znad leżącej na ladzie kartki, a na jej usta wpływa zadowolony uśmiech. Orzechowe oczy jaśnieją, znacznie bardziej niż przed chwilą. Otwiera je szerzej, prostując się i wytrzymując moje spojrzenie z niespotykaną u niej dotąd pewnością siebie.

– Jestem twoja.

Jej słodki głos pobrzmiwa w mojej głowie, przenikając mnie na wskroś i docierając do najdalszych zakamarków duszy. Wypowiedziane przez nią słowa wdzierają się do mojego krwiobiegu i pulsują w rytm serca.

Jestem twoja.

Stuk, stuk.

Jestem twoja.

## Rozdział 19

*Brooke*

Jestem bardzo, ale to bardzo podekscytowana dzisiejszym wieczorem. Choć ani trochę się nie denerwuję.

*Ale żeby nic a nic? Jak to możliwe?*

Wyciągam ręce przed siebie i wpatruję się w zawieszony w powietrzu dłoń w poszukiwaniu oznak paniki.

Nie widzę, żeby drżały. Ani odrobinę.

No proszę.

Przyciskam dwa palce do wewnętrznej strony nadgarstka, wyczuwając miarowy puls. Nie pojawia się też znajome uczucie ściśniętego żołądka, jakbym przed chwilą zeszła z najwyższego rollercoastera na świecie.

Nie oblewam się potem.

Nie krążę nerwowo po sypialni i nie rzucam na słodycze, wyjadając wszystko, co tylko mi się uda znaleźć w mieszkaniu.

Nie próbuję się wymówić od kolacji ani nie wymyślam usprawiedliwień, dlaczego nie dam rady przyjść.

Dzisiejszy wieczór to dla mnie wielkie wydarzenie, lecz jedyną rzeczą, jaka mnie w tym wszystkim odrobinę przeraża, jest moja gotowość.

Jestem na niego gotowa. W stu procentach.

Przyprowadzam ze sobą Masona na kolację do Juls i Iana. Po raz pierwszy pokazemy się razem i przedstawię go rodzinie jako swojego chłopaka. W normalnych okolicznościach perspektywa ta wywołałaby we mnie atak paniki. Zamknęłabym się w pokoju i posłała wszystkich do diabła, nie odbierając telefonów bądź wymyślając wykręty. Bo przecież nie mam w zwyczaju przedstawiać komukolwiek swoich facetów. To nie w moim stylu.

Ale tym razem jest inaczej. I ja też jestem inna.

Może przyczynił się do tego wyraz twarzy Masona, gdy zapewniam go, że czuję to samo co on. Albo to, że stał się dla mnie kimś więcej, niż tylko facetem, który mnie przelotnie zainteresował. Chcę z nim spędzać każdą chwilę. Nie tylko spotykać się na śniadaniach i zabierać na kolacje do siostry, ale wyjeżdżać pod namiot i wybierać się na nocne przejażdżki samochodem po mieście.

A może powodem jest po prostu on sam. Żaden inny mężczyzna nie zdołałby mnie przekonać do związku. Jestem tego absolutnie pewna.

W moich oczach Mason w krótkim czasie zmienił się z kogoś, z kim chciałam się tylko przespać,

w faceta, którego zapragnęłam lepiej poznać i jedyną osobę na świecie, na której mi zależy.

Jedyną, z którą chcę być.

Nie miałam pojęcia, że do tego dojdzie, ale wiem jedno – jestem bardzo szczęśliwa i nie mam żadnych wątpliwości.

Jestem gotowa.

Ściągam ciasno w pasie granatową kopertową sukienkę i zawiązuję pasek na biodrze w luźną kokardę, gdy rozlega się dzwonek leżącej na komodzie komórki. Przeczesując palcami rozpuszczone loki, przełączam rozmowę na głośnik.

– No, hej. Właśnie kończę się ubierać. Mason powinien zaraz po mnie przyjść.

Sięgam po błyszczyk i nakładam na usta cienką warstwę w delikatnym brzoskwiniowym odcieniu, zaciskając wargi i przyglądając się swojej twarzy w lustrze.

– Zmiana planów. Jake chyba ma ospę – oznajmia Juls.

– Co takiego? – Opuszczam zdumiony wzrok na ekran telefonu. – Jesteś pewna? Gdzie mógł ją złapać?

– Nie wiem – wzdycha ciężko Juls. – Pewnie na placu zabaw. Ian go kąpał i zauważył wysypkę na brzuchu. Biedak.

Faktycznie, biedny Jake.

– O, kurczę, to kiepsko. – Wrzucam błyszczyk do kosmetyczki, podchodzę do łóżka i opadam ciężko na materac. – Wiesz, że Izzy pewnie też zachoruje.

– Wiem. Nawet mam taką nadzieję, bo wtedy będziemy to mieli za jednym zamachem z głowy. Boże, sama powiedz, co ze mnie za matka? Chcę, żeby moje dziecko zachorowało! Ian uważa, że zwariowałam.

Juls kiepską matką? Wolne żarty. Ona? Inne kobiety wręcz jej nie cierpią za to, że wszystko tak idealnie wychodzi jej w życiu.

Jest doskonale zorganizowana, jej dzieci zawsze nienagannie się zachowują i wyglądają jak z żurnala. Mimo dwóch porodów nadal ma figurę modelki i wszędzie biega w szpilkach.

Codziennie. Nawet po placu zabaw.

Wbijam wzrok w swoje stopy.

– Moim zdaniem, masz rację. Szkoda, że nasza mama o tym nie pomyślała. Wtedy mogłabym spokojnie do was przyjść z Masonem, jeśli oczywiście też chorował na ospę. – Unoszę kącik ust w lekkim uśmiechu. – Ciekawe, czy w Australii jakoś inaczej ją nazywają? Na przykład kangurza zamiast wietrzna albo może zemsta koali?

– To mi się kojarzy z zemstą faraona.

Obie jednocześnie parskamy śmiechem. Podciągam kolana, opierając stopy o drewnianą ramę łóżka.

– W każdym razie to kiepska wiadomość. Bardzo się cieszyłam na nasze spotkanie. – Mnę w palcach brzeg sukienki.

Ile w ogóle trwa ospa wietrzna? Tydzień? Dłużej? Kiedy dzieciak przestaje zarażać?

Nie rozłączając się z Juls, uruchamiam w komórce Google i szukam informacji na ten temat.

– Tak, ja też. Wiesz dobrze, jak bardzo. I dzieci. Zwłaszcza gdy się dowiedzieliśmy, że przyprowadzisz Masona. Bardzo chciałam zobaczyć was razem... – urywa, a ja w tym czasie przebiegam wzrokiem stronę z jakiegoś portalu medycznego. – Czy... no dobra, słuchaj, chcę cię o coś zapytać, ale masz mi obiecać, że nie zareagujesz po swoim.

– O co ci chodzi? – rzucam obrażonym głosem.

Po swoim?

Co Juls ma na myśli? Że będę jak zwykle miła i słodka jak cukierek? Taaa, na pewno.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Żebyś na mnie nie naskakiwała i nie rozłączała się w pół słowa, bo poruszam drażliwe tematy, na które nigdy nie chcesz rozmawiać. Naprawdę, to nie jest miłe. Daj słowo, że przynajmniej się postarasz szczerze odpowiedzieć.

Zamykam wyszukiwarke w komórce i wbijam wzrok w ekran.

Mam przecucie, że wiem, dokąd zmierza ta rozmowa. Chodzi o Masona. Juls chce poznać szczegóły, co mnie wcale nie dziwi. Jak dotąd prawie w ogóle z nią o nim nie rozmawiałam. A kiedy wspomniała go w naszej ostatniej rozmowie, chyba faktycznie na nią nawrzeszczałam i rozłączyłam się w pół słowa.

To ostatnie na sto procent.

Wyciągam się na łóżku, kładąc telefon przy uchu.

– Daję słowo.

– Serio? – szepcze wyraźnie zaskoczona Juls.

– Tak. Mów, zanim się rozmyślę.

– Ekhm... No, dobra... Słuchaj...

Słyszę w słuchawce cichy szelest papieru.

– Zlituj się, Juls. Zrobiłaś sobie notatki?

Pani porządnicka. Jestem pewna, że wynotowała sobie wcześniej na kartce główne punkty tej rozmowy.

– Co takiego? – dziwi się wyraźnie zmieszanym głosem. – Nie, skąd. Właśnie przeglądam jakiś kolorowy magazyn.

Bum!

Czyżby komuś spadł na podłogę notes?

– Na pewno – potakuję ze śmiechem.

– A wracając do tematu, zastanawiam się tylko, czy między wami jest coś poważnego. Bo zakładam, że tak. Widzę, że przyznajesz się otwarcie, że się spotykacie, skoro chciałaś przyjść do nas razem z nim.

– Mhm.

– Już samo to zakrawa na cud – zaśmiewa się lekko Juls. – No, no, gdzie to zapisać! Nie wiem tylko, czy chcesz się jedynie zabawić, czy też chodzi o coś więcej. O ile w ogóle sama to wiesz.

– Kocham go.

Juls wydaje z siebie okrzyk zdziwienia, a ja mam wrażenie, że mój żołądek wywija fikołka.

– Co takiego? Mówisz serio?

– Tak. – Uśmiecham się, układając komórkę na swoich piersiach. Potem unoszę włosy, czując na karku przyjemny dotyk chłodnej kołdry. – Wierz mi, naprawdę go kocham. Jak to się mówi, mam motyle w brzuchu. Jak widzisz, to musi być prawda.

– Brooke, to cudownie – oznajmia Juls podekscytowanym tonem, zniżając głos do szeptu.

W słuchawce rozlegają się ciche pociągnięcia nosem. Cała Juls. Wystarczy odrobina romantyzmu, a ona momentalnie się rozkleja.

– O, Boże, w życiu się nie spodziewałam, że coś takiego powiesz. Czy on wie?

– Powiedziałam mu wczoraj, jak tylko to do mnie dotarło. – Na te słowa odruchowo zaciskam uda. – A potem uprawialiśmy dziki seks do samego rana.

Juls wydaje z siebie nieartykułowany pisk.

– Tak się cieszę, Brooke! Z obu tych rzeczy, oczywiście. I wiem, że on też cię kocha. Było to wyraźnie widać tamtego wieczoru w The Tavern. Po tym, jak o tobie mówił... Już wtedy był w tobie zakochany.

– Co takiego? – sarkam. – Nieprawda, wcale nie. Wtedy jeszcze prawie w ogóle się nie znaliśmy.

*Czy ona zwariowała? Jak on mógł mnie już wtedy kochać? Przecież dopiero co się spotkaliśmy.*

– I co z tego? Ja umówiłam się tylko raz z Ianem i od razu wiedziałam, że chcę zostać jego żoną. Jedna randka i wszystko wiadomo. Jak grom z nieba. Do tego nie trzeba czasu, takie rzeczy wie się od razu. Instynkt ci podpowiada, że to ten jedyny. Zupełnie jakbyś zobaczyła znajomą twarz w tłumie obcych.

Zaciskam wargi, powstrzymując się od typowego dla mnie sarkastycznego komentarza.

Hm. Może Juls ma rację? Może faktycznie niektórym ludziom zajmuje to tylko chwilę i nie ma w tym nic dziwnego? Pamiętam, jak Juls się zachowywała, kiedy poznała Iana – ani na chwilę nie przestawała o nim nawijać.

Tak samo jak ja o Masonie.

– Może – przyznaję cicho, wracając myślami do tamtego wieczoru w barze.

Do wyrazu twarzy Masona, kiedy mnie zauważył, jego ujmującego uśmiechu. Tego, że wolał wyjść, żeby spokojnie ze mną porozmawiać, niż zostać i się napić.

Czyżby naprawdę już wtedy mnie kochał? Nie, to kompletnie bez sensu.

– A ty co na to? Czy to ten właściwy?

– Boże, Juls, wrzuć na luz. – Siadam na łóżku, biorąc komórkę do ręki. – Możesz na chwilę przestać planować moją przyszłość, pani konsultantko? Powiedziałam ci tylko, że go kocham. Nie potrzebuję twoich porad na temat sal weselnych czy stroików na stoły.

Jestem pewna, że Juls i tak robi notatki. Sprawdza swój kalendarz i szuka dla nas wolnego terminu. Cała ona.

– A czy ja cię pytałam o sale i stroiki? Nie, spytałam tylko, czy uważasz, że Mason to ten jedyny. To chyba logiczne pytanie, biorąc pod uwagę, co do niego czujesz.

– Pewnie też się martwisz, że Dylan musi leżeć, co? Aż trudno w to uwierzyć, prawda?

– Brooke! – oburza się Juls. – Nie zmieniaj tematu.

Wypuszczam powoli powietrze z płuc, opierając piersi na kolanach i przeciągając kciukiem po pomalowanych paznokciach u nóg.

– Ten jedyny – powtarzam za nią cicho, rozważając w myślach możliwość, że mogłabym już na zawsze być tylko z jedną osobą. Coś takiego nigdy wcześniej nie przyszło mi do głowy.

Ale też nigdy w życiu nie próbowałam nikogo pokochać. To się nie mieściło w mojej wyobraźni.

Mason to dla mnie wielka niewiadoma. Jest jak wiosenna burza, która przychodzi znenacka w pogodny dzień. Początkowo człowiek nie jest z tego powodu zadowolony. Cieszy się dotykiem ciepłych promieni słońca na skórze, gdy nagle niebo ciemnieje. Temperatura nieco spada, więc myśli sobie, że może to dobrze, bo przyda się trochę ochłody. Ma nadzieję, że za chwilę znów się roz pogodzi, ale nic z tego. Czuje na ramieniu pierwszą kroplę deszczu, a druga spada mu na głowę. Zaczyna padać. Jest trochę zaskoczony, ale po chwili dochodzi do wniosku, że jest mu całkiem przyjemnie. I tak było za gorąco. Deszcz się wzmacza i zanim się obejrzy, jest przemoczony do suchej nitki, a dookoła zbierają się kałuże. Wtedy w gardle narasta mu śmiech. Jak to możliwe? Nagle i niespodziewanie, dosłownie w ciągu kilku sekund jest mokry od stóp do głów. Ma zepsuty cały dzień, a mimo to nie może przestać się śmiać.

Ani na chwilę.

Słońce i tak jest przereklamowane. Niestraszna mi nagła orzeźwiająca ulewa, nawet jeśli kompletnie się jej nie spodziewałam.

Juls pochrząkuje niecierpliwie w słuchawce, a ja uśmiecham się lekko do samej siebie.

– Ja...

Przerywa mi pukanie do drzwi. Moje serce momentalnie przyśpiesza.

Mason.

Zrywam się z łóżka i pędzę w stronę drzwi.

– Juls, słuchaj, muszę kończyć. Przyszedeł Mason.

– Co? O nie! Mów, tak czy nie? Słyszysz? Tak czy nie?

– Naprawdę muszę – rzucam do słuchawki. Staję pod drzwiami i zerkam w wizjer, uśmiechając się od ucha do ucha na widok boskiej sylwetki stojącego po drugiej stronie faceta.

Wygląda niesamowicie apetycznie w szarej koszuli z rozpiętym kołnierzykiem, z którego wyziera jego opalona szyja i wydatna grdyka.

Ależ mam ochotę przeciągnąć po niej językiem!

Mason patrzy przed siebie, prosto w moje oczy, zupełnie jakby wiedział, że właśnie się na niego gapię. Oczywiście z cielecym zachwytem. Na jego ustach błądzi lekki uśmieszek, a błękitne oczy jaśniejają zadowoleniem.

– Brooke! – słyszę w komórce ponagląjący głos Juls.

W moich plecach rozlewa się fala gorąca, a palce u stóp odruchowo podkurczają się na miękkim dywanie.



– Tak – odpowiadam i rozłączam się, przerywając w pół zdania jej rozemocjonowany słowotok. Potem szarpię za klamkę i rzucam się Masonowi w ramiona. Przywieram do niego całym ciałem, całując w policzek i wdychając zapach jego ciepłej skóry.

Niesamowite. Czy wszyscy Australijczycy tak cudownie pachną? Słońcem i kosmicznymi orgazmami. To ponad moje siły!

– Hej! – Odwzajemnia uścisk, obejmując mnie wpół i podnosząc ponad podłogą. Jego siła zapiera mi dech w piersiach.

Czy mógł mnie usłyszeć przez drzwi? Wie, że chcę z nim być już na zawsze?

Wtulam twarz w jego szyję, chcąc ukryć palące mnie jak ogniem policzki.

– Jesteś... – szepczę.

Zaśmiewa się po cichu, odchylając lekko do tyłu, żeby pocałować mnie w skroń.

– Moja diablica. Gotowa do wyjścia?

– Zmiana planów. – Wysuwam się z jego ramion, chwytam go za rękę i wciągam do środka, zatraskując drzwi. – Mój siostrzeniec ma ospę, Juls właśnie do mnie zadzwoniła. Nigdy na nią nie chorowałam, więc nie mogę tam pójść. Dobry Boże, możesz sobie wyobrazić, co by się stało, gdybym się zaraziła? I to teraz, kiedy Dylan jest uziemiona w łóżku? Joey musiałby samodzielnie prowadzić cukiernię. – Krzywię się z niesmakiem na tę myśl. – Sprzedawalibyśmy same babeczki z bitą śmietaną.

Mason parska śmiechem, zniżając wzrok i zatrzymując go na cienkim materiale sukienki krzyżującym się na moich piersiach. Na ich widok jego klatka piersiowa gwałtownie faluje.

– Serio? Czyli nici z kolacji?

Wzruszam ramionami.

– Z rodzinnej tak. Ale możemy zjeść tutaj albo gdzieś wyjść.

– Mmm...

Odwraca się do drzwi i zamyka je na klucz, a potem spogląda na mnie pociemniałym wzrokiem.

Aha. Czyli jednak zostajemy w mieszkaniu. Super, doskonały pomysł.

– Ktoś jest w domu, kochanie?

Przyglądam się, jak Masona zsuwa dłoń na pasek od swoich spodni, i czuję mrowienie w karku.

– Nie – potrząsam przecząco głową, a wtedy podchodzi do mnie bliżej. – Wyszli i na pewno szybko nie wrócą.

– To dobrze, bo cały dzień chodzę napalony.

Podnoszę głowę, spoglądając mu prosto w oczy.

– Naprawdę?

Moją uwagę ponownie zwraca dźwięk sprzączki i chrzęst skórzanego paska.

Mason sięga po moją dłoń i kładzie ją na wybrzuszeniu w kroku, reagując jękiem na mój dotyk. Czuję przez materiał spodni drganie nabrzmiałego penisa.

– Och – stękam przeciągle, zaciskając na nim palce. – Ale ogromny...

– Od samego rana, Brooke.

Podnosi jedną ręką mój podbródek, żeby spojrzeć mi w oczy, i kołysząc biodrami, ociera się o moją dłoń. Czuję pod palcami napięty materiał spodni. Moje tętno przyspiesza, galopując jak oszalałe.

– Cały czas słyszę twój głos, jak mówisz mi, że jesteś moja, i od razu robię się twardy.

Chwytam go kurczowo za koszulę, sięgając ustami do jego warg.

– Jestem twoja.

– Brooke! – wybucha, omiatając mi twarz swoim palącym oddechem.

– Weź mnie. Tutaj, zaraz.

Obejmuje moją pierś i mocno ściska, całując mnie krótko, ale tak namiętnie, że głowa opada mi na bok. Jęczę głośno.

– Chcę, żebyś była mokra – szepcze, zsuwając wargi na moją szyję. Wzdrygam się z rozkoszy, czując, jak kąsa zębami skórę. – Tak mokra, że kiedy cię tam polizę, będzie mi kapalo do ust.

– Mason! – wyduszam z siebie, zaciskając spazmatycznie dłoń na jego penisie. Drugą chwytam go kurczowo w pasie. – Z tym nie będzie najmniejszego problemu.

Ach te usta! Dosłownie uginają się pode mną nogi, gdy tak cudownie świntuszy.

Mason przypiera mnie całym sobą do barku, pocierając mocno kciukiem sutek przez cienki materiał sukienki. Wzdycham urywanie w jego koszulę, czując, jak ściska palcami jego stwardniały czubek.

– Chcę je poczuć na swoim fiucie. – Mówiąc to, przeciąga dłonią między moimi piersiami. – I je też. – Muska palcami moje usta, a potem wsuwa je pod sukienkę i zaciska na pulsującej łechtaczce.

W jego oczach pojawia się błysk, a ja omal nie podskakuję z wrażenia.

– Mmm... Chyba zacznę od niej.

– Proszę, chodź.

Obejmuję mu twarz niecierpliwymi dłońmi i wpijam się wargami w usta. Nasz pocałunek przypomina pole bitwy, zaciętą rywalizację o to, które z nas szybciej pozbawi przeciwnika tchu. Jego ręce błędzą zachłannie po naszych złączonych ciałach, szarpiąc za guzik od spodni i gorączkowo próbując rozpiąć ich zamek. Uwalnia twardego jak skała penisa, a ja podciągam sukienkę. Mason wsuwa dłoń pod moje kompletnie przemoczone majteczki, odciągając na bok wąski paseczek materiału i przeciągając palcem między moimi nogami.

– O rany – wzdycha przeciągle. Opuszcza wzrok, a ja przymykam z rozkoszy powieki. – Cycuszki na wierzch, ślicznotko.

Obciążam pośpiesznie dekolt sukienki.

Mniam. Władczy Mason to jest to.

Moje piersi wyskakują na wierzch, a w sutki uderza powiew chłodu, jaki panuje w mieszkaniu. Jęczę, gdy Mason zaciska dłonie na moich udach i podnosi mnie, przyciskając do swojej klatki piersiowej. Chwytam go kurczowo za włosy, a on wbija mi palce w pośladki i wtula twarz w moją szyję.

– Pragnę cię... Tak mocno, że w ogóle nie jestem w stanie myśleć.

– Weź mnie, błagam – jęczę, przygryzając wargę i czując drżenie nóg. Mason powoli opuszcza

mnie na wyprężonego penisa i wypełnia do granic możliwości.

Mason... Och, jak mi dobrze...

Porusza moimi biodrami rytmicznie w górę i dół, kochając się ze mną na środku mieszkania. Wciąż mamy na sobie ubrania i cały czas czuję, jak chłodny metal zamka jego spodni ociera się o moją lechtaczkę i wpija w skórę, sprawiając mi jednocześnie ból i niebiańską przyjemność. Mam wrażenie, że jego potężny penis lada moment rozerwie mnie na pół. Ale nawet groźba śmierci nie byłaby w stanie powstrzymać mnie od tego, by brać tę rozkosz pełnymi garściami. I by ofiarować mu całe swoje ciało dla jego wyłącznej przyjemności, z czego skwapliwie korzysta. Jestem w tym momencie od niego kompletnie uzależniona. To on kontroluje sytuację, unosząc mnie i opuszczając we własnym rytmie i z odpowiednią siłą. Za każdym razem, gdy wydaję omdlały krzyk lub drgam w jego ramionach, Mason zwiększa tempo i przyciąga mnie do siebie jeszcze mocniej. Wbija szmatywnie palce w moje uda, udowadniając mi, jak szaleńczo mnie pożąda. I choć sprawia mi ból, podsyca nim jedynie moje pragnienie. Pragnienie, by to się nigdy nie skończyło.

Przeze mnie miał od rana erekcję i teraz wymierza mi najcudowniejszą z możliwych kar.

Weź mnie, weź mnie na zawsze. Niech to trwa jak najdłużej.

Spogląda mi w oczy z rozchylonymi wargami. Nasze twarze dzielą zaledwie centymetry, czuję więc na ustach jego gorący urywany oddech, który wciągam mocno do płuc.

Jestem kompletnie oszołomiona Masonem, zupełnie jak pod wpływem narkotyku.

Pragnę, żeby przeniknął do głębi moją duszę i włączył się w mój krwiobieg. Chcę wchłonąć go całego i chcę, żeby zrobił ze mną to samo.

Liczy się tylko on.

Miłość to szaleństwo, które z ochotą przyjmuję, pod warunkiem że to ten mężczyzna pociągnie mnie za sobą w jego otchłań.

– Brooke! – Porusza biodrami w jednostajnym rytmie. – Ale mi dobrze, ale dobrze, kochanie.

Uwielbiam, kiedy w ten sposób się do mnie zwraca.

Szarpię Masona za włosy i nachylam się, jęcząc prosto w jego usta i wyczuwając znajome mrowienie wzdłuż kręgosłupa.

– Zaraz dojdę. A ty, jak chcesz? – pytam, przyglądając się kropelkom potu na jego brwiach i falującym nozdrzom.

Podnosi mnie i opuszcza powolnym rytmem jedynie na sam czubek penisa, ssąc jednocześnie moje usta.

– A gdzie mogę? – pyta rwącym się głosem, świadczącym dobitnie, że sam też jest już o krok od orgazmu.

– Gdzie chcesz.

– Naprawdę? – Odchyła się lekko, przyglądając mojej twarzy. Nie jestem w stanie powstrzymać się od zalotnego uśmiechu.

Napinam mięśnie ud i wyginając plecy w łuk, sięgam za siebie, zaciskam dłoń na penisie i nakierowuję go na swoją pupę.

W odpowiedzi Mason wciąga spazmatycznie powietrze do płuc. Nie odrywa ode mnie wzroku, a jego oczy robią się okrągłe jak spodki.

– Brooke...

– Gdzie chcesz – powtarzam szeptem prosto w jego usta, napierając ciasnymi mięśniami na czubek penisa i wpuszczając go powolutku do środka.

Biorę powoli głęboki wdech, starając się równo oddychać. I wtedy Mason traci resztki kontroli nad sobą.

– Kotku... – chrypi. Mięśnie na jego ramionach napinają się, a klatka piersiowa gwałtownie faluje, gdy wsuwa się odrobinę do środka. Niewiele, dwa albo trzy centymetry, a może i mniej. Widzę nabrzmiałe żyły na jego szyi, tak mocno napięte, że mam obawy, iż lada moment pękną. Skowycząc jak uwięzione w klatce dzikie zwierzę, unosi moje biodra i wycofuje się, po czym obejmuje penisa dłonią i zaczyna w szaleńczym tempie ocierać się nim o lechtaczkę. – Aaaa! O, kuźwa, Brooke! – wykrzykuje. W tym samym momencie czuję na brzuchu gorąco, które zalewa moją zadartą do góry sukienkę, uda i jego własne palce.

Jestem w raju.

– Odłot – dyszę, przeciągając ustami po jego policzku i rozkoszując się z jękiem cudownym uczuciem ciepła między swoimi udami. – Kompletne wariactwo.

Za to jakie gorące.

Mason stęka, odchylając się do tyłu i spoglądając w dół na nasze ciała. Mogłabym przysiąc, że ledwo trzyma się na nogach.

– Niech to szlag. Przepraszam, Brooke, strasznie cię przepraszam. Zabrudziłem ci sukienkę.

– Ciii. – Sięgam ręką w dół i przyciskam penisa tam, gdzie tak rozpaczliwie go w tym momencie potrzebuję. Nasze spojrzenia spotykają się. – Daj mi dojść.

Z głośnym westchnieniem odwraca się, po czym sadza mnie na stolku. Czuję na udzie ciężki dotył jego wilgotnego penisa. Wsuwa dłoń między moje nogi i wodząc mi ustami po twarzy w ciągu kilku sekund doprowadza mnie do orgazmu. Szepcze przy tym na przemian czułe i pikantne słówka prosto w mój policzek i ucho.

Mówi mi, że jestem najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział i że niedługo dojdzie w moim tyłeczku.

W moim cudownym, ciasnym jak diabli tyłeczku.

Jęczę, kryjąc twarz w jego koszuli i dysząc nieprzytomnie, a przez moje ciało przetacza się fala orgazmu. Mason obejmuje dłońmi moją głowę i pochyla się, żeby mnie pocałować.

– Och, ty – szepcze z uśmiechem, nie odrywając ust od moich warg. – Następnym razem proszę mnie ostrzec, dobra? Żebym miał czas się przygotować.

– Oj, daj spokój. Wtedy nie byłoby zabawy – odpowiadam ze śmiechem, głaszcząc go po policzku i odgarniając mu włosy do tyłu. Potem spoglądam mu przeciągle w oczy. – Ty też jesteś piękny, Mason. Masz piękne serce, ciało i duszę. Jestem wielką szczęściarą.

Spogląda na mnie zamglonym wzrokiem, a przez jego oczy przemyka jakiś cień. Czyżby czuł się

tak samo oszołomiony jak ja?

– Moje kochanie. Chodź.

Podnosi mnie ze stołka i niesie na rękach do sypialni. Macham po drodze bosymi stopami w powietrzu. Tam zdejmuję ze mnie sukienkę i oboje próbujemy doprowadzić się do porządku w przerwach między pocałunkami i pieszczotami naszych zachłannych dłoni.

– Mam nadzieję, że to się spierze. – Mason zapina pasek, przyglądając się, jak splukuję sukienkę w umywalce w łazience. Podnoszę głowę, napotykać w lustrze jego zatroskane spojrzenie. – Naprawdę, jeszcze raz cię przepraszam. – Nachyla się, żeby pocałować mnie w głowę.

Wyżymam mokry materiał z uśmiechem, zakręcając wodę.

– Zaniosę ją do pralni. Będzie niezły ubaw, jak pokażę im tę plamę. – Udaję, że kładę sukienkę na ladę. – Och, to nic takiego. Po prostu mojego chłopaka trochę poniosło przy analu. Możecie coś z tym zrobić?

Mason z jękiem pociera dłońmi twarz.

Jego zażenowanie jest przeurocze.

Zaśmiewam się w głos i wymijam go, dając mu kuksańca w brzuch.

– Masz ochotę obejrzeć jakiś film? Możemy zamówić coś do jedzenia i posiedzieć tutaj.

– Jasne, w porządku – potakuje skwapliwie. – A jaki film?

– Wszystko jedno. Mam kilka w swoim pokoju, a reszta leży obok telewizora. Możesz je przejrzeć.

Wieszam sukienkę na kabinie prysznicowej, żeby wyschła. Jutro w drodze do pracy wstąpię do pralni.

– Skorzystam tylko z łazienki i zaraz wracam.

Kiwa głową na znak zgody i wychodzi, zamykając za sobą drzwi. Siadam na sedesie i wpatruję się w wilgotną sukienkę.

Mojego chłopaka trochę poniosło przy analu.

Nie, wróć.

*Faceta, z którym chcę spędzić resztę życia, trochę poniosło przy analu.*

O, tak. To brzmi znacznie lepiej.

Po umyciu rąk stoję przed lustrem i przeczesuję palcami potargane włosy. Wyglądają tragicznie. Wyciągam pojedyncze pasma, które odskakują, zwijając się w loki. Unoszę oklapnięte kosmyki nad czołem, gdy nagle uświadamiam sobie, że coś mi się klei do palców.

– Co jest... – Zsuwam dłoń przed oczy, krzywiąc się z niesmakiem. – O, nie!

Sięgam po stojący pod prysznicem szampon i przerzucam włosy przez jedno ramię. Potem nachylam się nad umywalką, próbując zmyć z ich końcówek resztki spermy i splukując pianę.

Takie coś mogło się przydarzyć tylko tobie, Brooke, nikomu innemu. Uwalać spermą fryzurę, którą układałaś przez parę godzin!

Śmieję się, wyobrażając sobie, jak Mason odkrywa ją w moich włosach.

Ciekawe, czy też by mnie tak gorąco przepraszal, jak za sukienkę.

Osuszam ręcznikiem końcówki włosów, żeby nie kapala z nich woda, i zakładam je za uszy. Potem szczypię się w policzki, nakładam na usta odrobinę pomadki ochronnej i pośpiesznie wracam do swojego pokoju.

– Znalazłeś coś? Mam ochotę na jakąś komedię! – krzyczę w głąb mieszkania, wyszukuję w komodzie świeżą parę majtek i błyskawicznie je na siebie wciągam.

Mason nie odpowiada. Pewnie już zaczął oglądać beze mnie.

Otwieram drugą szufladę, wyjmuję z niej lniane szorty i kusą bluzkę na ramiączkach, które rzucaam na łóżko. Smaruję ręce, nogi i szyję moim ulubionym balsamem waniliowym, po czym ubieram się i ruszam do drzwi.

Mason stoi przy sofie z pilotem w ręku odwrócony do mnie plecami, zasłaniając mi widok na ekran telewizora.

Nie dobiega z niego żaden dźwięk, w pokoju panuje cisza.

Dlaczego w takim razie Mason mi nie odpowiedział?

Podchodzę do niego i obejmuję z tyłu obiema rękami w pasie. Na mój dotyk cały sztywnieje.

– Hej – szepczę mu do ucha. – Wybrałeś dla nas jakiś film?

– Ooo, tak. – Szybkim ruchem uwalnia się z mojego uścisku, przesuwał się w bok i odsłaniając mi widok na telewizor. – Co powiesz na to?

Zaskoczona jego gwałtowną reakcją i lodowatym tonem głosu, zerkam na ekran. Widnieje na nim zatrzymany obraz mnie samej w ujęciu z boku, nagiej i ujeżdżającej okrakiem leżącego na plecach mężczyznę.

Momentalnie przypominam sobie, jak kładłam tę płytę na koszu na ubrania, tuż przed pójściem spać.

Na śmierć o niej zapomniałam!

Niech to jasny szlag! Ile zdążył obejrzeć?

– Nakręciłaś własne seks wideo, Brooke? To jakiś kiepski żart? – Jego głos dudni w ciszy mieszkania, odbijając się echem od ścian.

Włosy jeżą mi się na karku. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak rozgniewanego.

Nie mówiąc już o tym, że w ogóle nie widziałam go rozgniewanego.

Opuszczam uniesioną odruchowo do ust dłoń, odwracając się do Masona.

– Gdzie to znalazłeś? – pytam, podchodząc bliżej.

– W twoim pokoju. Na okładce było twoje imię. Myślałem, że to jakaś uroczystość rodzinna czy coś w tym stylu.

Nadal stoi w miejscu ze zgarbionymi ramionami, nie odwracając do mnie głowy, ze wzrokiem wbitym w ekran telewizora.

Przypominam sobie, jak odkładałam tę płytę na półkę w swoim pokoju. Już tam została, ani razu jej nie obejrzałam.

– Albo nagranie z twojego dzieciństwa czy imprezy z przyjaciółmi. Chętnie bym je obejrzał – do-  
rzuca, pocierając palcem usta. – Ale nie takie coś – mruczy pod nosem.

Zaciskam mocno powieki, kręcąc głową, a potem spoglądam mu w oczy.

– Całkiem o nim zapomniałam. Strasznie cię przepraszam. Proszę, wyłącz to.

Chwytam go za ramię, ale momentalnie mi się wyrzywa. Jego surowe, chłodne spojrzenie przyprawia mnie o dreszcze.

– Zostaw mnie.

Cofam się zaskoczona. *Nie chce, żebym go dotykała?*

– Mason.

– Chwilę cię nie było, więc zdążyłem obejrzeć wszystko od początku do końca. Ciebie razem z nim.

Skręca gwałtownie głowę ku telewizorowi.

Ból, jakim ma przesiąknięty głos, zmienia nieco jego sposób mówienia. Wypowiadane z przesadną starannością słowa brzmią nienaturalnie. Zupełnie inaczej niż lekko przeciągły i niedbały akcent, do którego się przyzwyczaiłam i który tak uwielbiam.

Przyciskam palce do ust, czując, jak drzę na całym ciele.

O, nie. Obejrzał całe nagranie.

– Nie – szepczę.

Każdy pojedynczy moment to już i tak dla niego zbyt wiele. A cały film?

Wolno odwraca głowę w moją stronę, spoglądając na mnie oczami pociemniałymi do tego stopnia, że wydają mi się prawie czarne.

– Obejrzałem to cholerstwo w całości, Brooke.

Czuję, jak żołądek zaciska mi się w ciasny supeł.

– Mason, ja... proszę, wyłącz tę płytę. – Wyciągam ponownie do niego rękę – Po prostu ją wyrzucmy. Nie powinieneś był jej oglądać.

– Dlaczego nie?

Odrzuca od siebie pilota, który upada z głuchym trzaskiem na stolik, aż podskakuję w miejscu.

– Mason, błagam!

– Dlaczego nie, do cholery?! Ja ją obejrzałem. Każdy może, już nie jest żadną tajemnicą.

– Nigdy nie była.

– Serio? Więc wszyscy wiedzieli o tym filmie, tylko nie ja, tak? Kiedy go nakręciłaś, Brooke? – pyta, spoglądając na mnie z góry. Jego ból zamienia się w gniew, który coraz bardziej przybiera na sile. – Kiedy nie chciałem się z tobą pieprzyć? Zrobiłaś to wtedy z kimś innym?

– Co?! – Mrugam oczami pośpiesznie, wpatrzona w jego twarz. Mam wrażenie, jakby mój głos dobiegał z bardzo, bardzo daleka.

Czy on na serio oskarża mnie, że puszczam się z kim popadnie za jego plecami?

– Nie! To było wiele miesięcy temu. Na długo przed tym, zanim się poznaliśmy. Jak możesz coś takiego mówić?

– Jak mogę? – odparowuje z gorzkim śmiechem, po czym przygryza wargi. – Nie wiem. Może przez cały czas tylko o to ci chodziło. Może widziałaś we mnie tylko twardego fiuta, co? A ja ci go

odmawiałem.

– Nie, wcale nie – odzywam się drżącym głosem, czując pod powiekami palące łzy.

Czy to się dzieje naprawdę?

– Nie? – pyta powątpiewającym tonem, przeciągając po twarzy dłonią, która chyba lekko drży. –

Do jasnej cholery, po co w ogóle trzymasz w domu to nagranie? Oglądasz je sobie, serio? Siadacie razem z kumplami i się przy nim onanizujecie?

Wpatruję się w niego z otwartymi ustami, spodziewając się, że sam się przestraszy swoich słów, zreflektuje i mnie przeprosi. Jednak nic takiego się nie dzieje. Przygląda mi się jedynie z odrazą i narastającym gniewem w oczach. Może gdzieś na ich dnie kryje się odrobina smutku – dalekie echo tego, co w tej chwili czuję.

To tylko zły sen. Koszmar, z którego zaraz się obudzę.

Zaciskam dłonie w pięści, a po policzkach zaczynają mi płynąć łzy.

– Nie, wcale nie! Ten film mam tylko ja, on nie. Zabrałam mu go zaraz po nakręceniu, wiele miesięcy temu. Ani razu go nie oglądałam. Dlaczego tak się zachowujesz?

Mason wskazuje dłonią telewizor, nachylając się ku mnie bliżej.

– Właśnie obejrzałem, jak pieprzy cię ktoś inny. Ciebie. I ty mnie pytasz, dlaczego tak się zachowuję? Widziałem na tobie łapy obcego faceta. Kobieta, na której zależy mi jak na nikim na świecie, doszła na jego fiucie. Oglądałem twój cholerny orgazm!

– Po co?! Zapomniałam, że w ogóle mam tę płytę. Niech cię szlag! – krzyczę, ocierając twarz i drżąc na całym ciele. – Nawet nie pamiętam, jak ten facet miał na imię.

Ledwo wypowiadam te słowa, od razu zaczynam ich żałować.

Dobrze wiem, jak to fatalnie zabrzmiało. Zero emocji. A nawet jeszcze gorzej.

Mason lekko się prostuje, otwierając szerzej oczy ze zdumienia i rozchylając usta.

– Jasne, dzięki, od razu poczułem się lepiej, Brooke. Więc kręcisz sobie takie filmiki, z kim popadnie? Masz ich więcej w pokoju czy trzymasz wszystkie tutaj, żeby każdy mógł je sobie pooglądać, kiedy tylko zechce?

Wzdrygam się, uciekając wzrokiem na bok.

– Przestań – odzywam się błagalnym szeptem, nie odrywając dłoni od ust.

*Proszę, przestań.*

– O, Boże, czy ty... – Twardy głos Masona nagle milknie. Chce się ode mnie odwrócić, ale chwytam go za ramię i zmuszam do spojrzenia mi w oczy.

Wiem. Nie mam pojęcia skąd, ale wiem, o co chce mnie spytać. A jeśli ma czelność coś takiego pomyśleć, może też...

– Powiedz to – nalegam drżącymi wargami, czując narastającą furję. – Co miałeś na myśli? No powiedz!

Chwytam go za koszulę na piersiach i na przemian odpycham i przyciągam do siebie. Nie potrafię się zdecydować, czego pragnę w tej chwili bardziej – poczuć jego bliskość czy odsunąć go od siebie jak najdalej, żebym nie mogła go uderzyć. Jestem wściekła, a przy tym kompletnie zdruzgotana.



na. Chcę, żeby najpierw mnie pocieszył, a potem dostał ode mnie za swoje.

– Powiedz to, do jasnej cholery, Mason! – krzyczę, a po policzkach spływają mi strumienie wielkich jak groch łez.

Spogląda na mnie szklącymi się oczami.

– Powiedziałaś mi, że mnie kochasz, tylko po to, żebym cię przeleciał?

– A jak myślisz? – pytam go tak cichym głosem, że sama ledwo się słyszę. Zagłusza go szum mojej krwi w uszach i łomot serca rozbrzmiewający mi wewnątrz czaszki.

Mam ochotę krzyknąć, ile sił w płucach. Byle tylko wyrwać się z tego snu.

Obudź się! Obudź się! Obudź się!

Mason odwraca głowę, nie odzywając się ani słowem. Mimo to odpowiedź na moje pytanie dźwięczy mi w uszach jak dzwon, przypominając, że to się dzieje naprawdę. Że to nie jest tylko koszmar senny, z którego zaraz się obudzę.

Nie śpię. Jestem na jawie, samotna i opuszczona. I tonę.

Płaczę bezgłośnie, kuląc drżące ramiona.

– Tak – szepczę, łowiąc jego spojrzenie. Widoczny w nich wcześniej szok i niedowierzenie w jednej chwili ustępują miejsca przejmującemu smutkowi.

Dlaczego? Przecież potwierdziłam tylko to, co podejrzewa.

Unoszę drżący podbródek, przysuwając bliżej twarz do jego twarzy.

– Tak było. Kłamałam, we wszystkim. Wszystko, co ci powiedziałam, było nieprawdą. Wszystko. Kiedy mówiłam ci, że jestem twoja – łkam, pociągając nosem i wypłakując cały swój smutek.

Nic mnie już nie obchodzi. Niech sobie myśli, co chce. Niech widzi, jak mnie skrzywdził.

Mason potakuje, odwracając głowę i ocierając dłonią twarz.

– Rozumiem.

Rusza ciężkim krokiem w stronę drzwi wyjściowych, a ja idę za nim.

– Tak właśnie myślisz, więc to musi być prawda. Nasze spotkania i tamta noc pod namiotem nic dla mnie nie znaczyły. Ani wczorajszy dzień, ani przedwczoraj, ani przedprzedwczoraj. Więc idź sobie! Słyszysz?! Wynoś się! Nic do ciebie nie czuję, nienawidzę cię! Zawsze będę cię za to nienawidzić!

Mason zatrzymuje się przy drzwiach, opuszczając głowę i opierając dłoń na klamce. Przyglądam się jego napiętym do granic mięśniom ramion i drżącym plecóm.

To ten moment. Króciutka, kilkusekundowa chwila, gdy wciąż jeszcze mamy szansę wszystko naprawić. Powiedzieć sobie prawdę i przyznać się do błędów. Przebaczyć i o wszystkim zapomnieć.

Sprawić, że obudzimy się ze złego snu.

Wyciągnij do mnie ręce i weź mnie w ramiona. Nie zostawiaj tu samej.

Otwieram usta, ale nie wydobywa się z nich ani jedno słowo. Nic, oprócz cichego szlochu.

Mason również się nie odzywa. Nie zaszczycając mnie słowem czy choćby spojrzeniem, otwiera drzwi i wychodzi z mieszkania.

Wszystko wskazuje na to, że po raz ostatni.

Rzucam się biegiem do swojego pokoju i padam na łóżko, a z oczu tryskają mi łzy. Płacę długie godziny z twarzą w poduszce, krzycząc w nią i gryząc z rozpaczony, aż chrypnę i tracę głos, a gardło zaczyna mnie palić żywym ogniem.

Najgorszy jest ból, jaki czuję w piersiach. Tak przejmujący, aż wydaje mi się, że umieram.

Jak on mógł powiedzieć mi takie rzeczy? Jak w ogóle mógł coś takiego pomyśleć?

Mason.

Łkam nieprzytomnie na wspomnienie jego twarzy, gdy wpatrywał się w telewizor jak obłąkany, jakby lada moment miał wybuchnąć. Krzykiem albo płaczem – tego nie jestem w stanie stwierdzić. A potem staje mi przed oczami jego zniesmaczony wzrok tym, co zobaczył na filmie. I zraniona mina. Szklące się od łez oczy, gdy pytał mnie, czy naprawdę go kochałam, i cierpienie na twarzy po tym, jak go okłamałam.

Z okrzykiem przestachu przyciskam kurczowo obie dłonie do piersi.

Niech ktoś wyrwie mi serce, żebym przestała cokolwiek czuć!

– Brooke, skarbie, wszystko w porządku?

Kiedy kilka godzin później nad moją głowę rozbrzmiewa głos Billy'ego, sypialnia od dawna jest pogrążona w ciemnościach, otulających mnie jak ciepły miękki koc. Unoszę opuchnięte powieki, starając się coś dojrzeć przez łzy. Na suficie widać smugę wpadającego z zewnątrz światła. Mrugam intensywnie, uświadamiając sobie, że mam przed oczami twarz siedzącego obok Joeya. Billy stoi przy łóżku, spoglądając na mnie z góry.

– Co się dzieje? – pyta Joey, ściskając mnie za ramię i przyglądając mi się uważnym wzrokiem. – I co ma znaczyć to w telewizorze? To ty?

Zakrywam dłońmi twarz, zanosząc się płaczem.

Jak to możliwe, że jeszcze nie zabrakło mi łez?

– O, nie! Co się stało? – Joey gładzi mnie pocieszającym gestem po rękę. – To przez Masona? Pokłóciliście się?

Siadam na łóżku, podciągając kolana pod brodę. Próbuję otrzeć twarz z łez, ale na próżno, bo momentalnie płyną mi z oczu na nowo.

– Tak, i to na dobre. Znalazł tę płytę w moim pokoju i obejrzał, niestety, w całości. Zanim się zorientowałam, było już za późno. Całkiem zapomniałam, że ją w ogóle mam.

Joey przygląda mi się rozszerzonymi zdumieniem oczami.

– Tę sprzed... bodajże pół roku? Z Kubańczykiem?

– Tak! – wybucham, aż obaj omal nie podskakują w miejscu. *Dzięki za przypomnienie!* – No właśnie, sprzed pół roku! Mason oskarżył mnie, że nakręciłam ten film po tym, jak zaczęliśmy się spotykać. Powiedział, że jedyne, co mnie interesuje, to seks, a ponieważ go nie uprawialiśmy, według niego pobiegłam szukać okazji gdzie indziej – relacjonuję drżącymi wargami. – Mówił okropne rzeczy – dorzucam szeptem, wszystko sobie przypominając. Znów czuję narastający w piersiach tępy ból. – Był wściekły i zachował się podle. Naprawdę podle. Poczulałam się przez niego jak... – urywam, gryząc się w język i kręcąc z niedowierzaniem głową.

O, nie. Nie wypowiem tego słowa. Nawet nie chcę o nim myśleć.

Jak dziwka.

Kolejny raz czuję piekące ukłucie pod powiekami.

– Wiesz, że nie mówił tego na serio – odzywa się Billy, podchodząc bliżej i rozluźniając krawat pod szyją. – Po prostu go poniosło, Brooke. Jestem pewny, że wiele osób na widok czegoś takiego zareagowałoby podobnie. On cię kocha.

– I co z tego? To go wcale nie tłumaczy – oburza się Joey, wskazując na mnie dłonią. – Spójrz tylko na nią, w jakim jest stanie.

– Mason pewnie też się załamał, może nawet bardziej.

– Tak było – szepczę ze wzrokiem wbitym w kołdrę, a wtedy obaj odwracają na mnie oczy. – To nagranie bardzo go zraniło.

– I dobrze.

Podnoszę wzrok najpierw na Joeya, potem na Billy'ego, uświadamiając sobie, że każdy z nich reaguje na to, co mi się przydarzyło, w całkiem odmienny sposób.

Patrząc na dwójkę przyjaciół, mam wrażenie, że przyglądam się swojemu sercu, przedzielonemu przez środek grubą krechą. Dwie jednakowo mocno krwawiące połówki – jedna kierująca się wyłącznie uczuciami, druga – rozumem.

Nienawidzę Masona za to, co powiedział, ale doskonale zdaję sobie sprawę, co go do tego skłoniło.

Kocham go jak szalona, a mimo to chcę, żeby czuł ten sam ból co ja.

Wzdycham z rezygnacją. Mam wrażenie, że każdy miesiąc mam napięty do granic możliwości, a całe ciało obite, jakby spadły na nie setki pięści. Oczy niemiłosiernie mnie pieką, a po policzkach znów spływają strumienie łez. Wyciągam się z powrotem na łóżku, obejmując obiema rękami poduszkę i przyciskając ją z całych sił do piersi.

Czuję, jak ktoś gładzi mnie po nodze.

– Wszystko się ułoży, Brooke, zobaczysz. Wspomnisz moje słowa – zapewnia mnie Billy.

Szkoda, że nie jestem w stanie w tym momencie mu uwierzyć. Może jeśli powtórzy te słowa jutro, prędzej do mnie dotrą.

Joey odgarnia mi włosy z twarzy, nachylając się, żeby pocałować mnie w czoło.

– Powiedz mi, co mam zrobić? Wysłać SMS-a z pogrózkami? Obrzucić jajami czyjeś nowiutkie studio?

Przymykam oczy.

– Dopilnuj tylko, żebym wstała jutro z łóżka. Muszę przygotować tort na próbę.

– Jasne. Nie ma sprawy.

Słyszę jego oddalające się kroki.

– Aha i jeszcze jedno, Joey! – wołam za nim, podnosząc głowę.

Opiera się o futrynę drzwi, unosząc pytająco brew.

– Wywał to przekłęte nagranie.

## Rozdział 20

Joey (Za jakie grzechy...)

Bębnię niecierpliwie palcami o ladę. Moja cierpliwość jest już na wyczerpaniu.

Co za wredna mała! Jeśli zaraz nie zabierze stąd swojego tyłka, chyba będę musiał odszukać numer do fachowców, którzy parę lat temu wstawiali nam szybę w wystawie. Jeszcze trochę i posunę się do ręcznej perswazji. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę ciężki weekend, jaki mam za sobą. Oczywiście tylko sama klasyka. Na przykład stanowcze pchnięcie kogoś w odpowiednim kierunku, które samo w sobie jeszcze nikomu nie wyrządziło krzywdy. Jeśli przez przypadek ta jędra wyląduje za oknem, będzie mogła mieć pretensje wyłącznie do siebie. Mam tylko zamiar pokazać jej, gdzie jest wyjście, bo najwyraźniej sama nie potrafi go odnaleźć.

Pokazać w dość stanowczy sposób.

Postukując wymanikiurowanym paluchem w swoją brodę, stojąca przede mną kobieta, która od trzydziestu siedmiu minut nie potrafi się zdecydować, co wybrać, tym razem kontempluje zawartość lewej strony witryny z towarem.

Znowu.

Już po raz szósty.

– A te muffiny – wskazuje palcem na tacę, spoglądając na mnie przeszywającym wzrokiem znad okularów – czy one mają w składzie rodzyнки?

– Te podpisane jako żurawinowo-rodzynkowe? – upewniam się, podnosząc brew. – Tak, rzeczywiście są z rodzyнками. Staramy się w miarę możliwości nie okłamywać klientów. Szczególnie w dobie alergii i procesów sądowych.

– Hm. – Zaciska mocno umalowane wargi w cienką kreskę. – Nie wiem, czy rodzyнки to dobry pomysł. Przez nie ciasto zwykle robi się zbyt suche.

– Zapewniam panią, że w naszej cukierni nic nie jest suche.

Nie licząc twojej pochwy. Kiedy ostatni raz coś się w niej działo? W czasach prohibicji?

Przyglądam się, jak spaceruje wzdłuż lady. Tam i z powrotem, tam i z powrotem. Nachyla się, zbliżając twarz do szyby, i taksuje wzrokiem któryś z wypieków, trzymając w dwóch palcach zausz-nik okularów. Potem prostuje się i zaczyna całą zabawę w wybieranie od nowa.

Spokojnie, Joey, tylko spokojnie. Wyluzuj. Żadnych awantur z klientami. Dzięki nim zarabiasz. Pamiętaj, że ich uwielbiasz.

Klientka staje dokładnie naprzeciwko, spoglądając na mnie z miną znudzonego mopsa.

– Nie znalazłam nic bezglutenowego. To karygodne. W Whipped na Madison mają całą osobną kartę dla osób z problemami żołądkowymi.

Przechylałam głowę na bok.

– W Whipped mają też gryzonie. Dwa tygodnie temu ścigał ich sanepid za plagę szczurów.

Kobieta otwiera nieco szerzej oczy.

– Och. Nie... nie miałam pojęcia. – Odchrząkuje, wracając do lustrowania witryny z towarem.

Czując narastające w ramionach bolesne napięcie, przymykam oczy i staram się myśleć wyłącznie o czymś przyjemnym.

Billy na kolanach pieści palcami mój tyłek, zaciskając usta na moim...

Z kuchni dobiega mnie głośny metaliczny łomot.

Skręcam gwałtownie głowę w stronę drzwi na zapleczu, po czym odwracam się z powrotem w stronę klientki. Reaguje moim zdaniem nieco zbyt przesadnie, przyciskając kurczowo dłoń do piersi i rozglądając się spanikowanym wzrokiem po sklepie.

– Dobry Boże, a cóż to było?!

Zgrzytam bezsilnie zębami.

Brooke.

Biedaczka, jest już u kresu sił, dosłownie o krok od potężnego załamania nerwowego. Zauważyłem, że od trzech dni funkcjonuje praktycznie tylko w trzech trybach: albo histerycznie płacze, albo wścieka się nie gorzej od mojej matki, gdy nie ma możliwości napić się przed południem, albo jest kłębkim nerwów i krąży po kuchni, trzęsąc się jak osika i gadając do samej siebie.

Kurczę, a dopiero mamy poniedziałek! Przez kłótnię z Masonem i to przekłete wesele w najbliższy weekend, za kilka dni Brooke będzie na serio potrzebowała pomocy psychiatry.

A ja razem z nią.

Macham lekceważąco dłonią, starając się zbagatelizować hałaśliwy incydent na zapleczu.

– Sądząc po odgłosach, ktoś upuścił blachę do pieczenia. Bardzo przepraszam, ale mamy mnóstwo pracy z przygotowywaniem wypieków, które pod żadnym pozorem nie są suche.

Kobieta poprawia okulary, przeszywając mnie wzrokiem. Wytrzymuję jej spojrzenie, odgarniając z czoła niesforne kosmyki.

Stara krowa.

Z mojego telefonu rozlega się sygnał SMS-a. Wyjmuję go z kieszeni, a klientka powraca do oglądzin naszych wypieków, nadal uparcie marnując mój czas.

*Dylan: Co to było? Brooke znowu świruje? Wiem, że ma stresy, ale musi pamiętać, gdzie jest. ZRÓB Z TYM COŚ.*

Jeszcze i to. Dlaczego nasza szefowa nie może odpoczywać w domu swojej matki?

*Ja: Nie musisz na mnie krzyczeć, babeczko. Wszystko pod kontrolą.*

*Dylan: LEPIEJ SIĘ POSTARAJ! (Kocham cię).*

*Ja: JĘDZA. (Kocham cię).*

– Czy te ciastka są świeże? Kiedy były pieczone? – Kobieta postukuje dwoma palcami w szkło witryny. – Nie wyglądają na wilgotne, tak jak powinny.

Biorę głęboki wdech przez nos, czując pulsowanie w szyi. Po raz kolejny napominam się w myślach, że uwielbiam swoją pracę i kobietę z poddasza, i że za nic nie chciałbym przysparzać jej kłopotów zamordowaniem kogoś w jej własnym sklepie.

Klientka wzdycha z rezygnacją.

– A czy można się tu czegoś napić? Przynajmniej kawy? W dzisiejszych czasach to standard w większości lepszych cukierni.

Tego już za wiele, ja wysiadam. Zaraz posłę do diabła tę paniusię z kijem w tyłku!

Z najbardziej wymuszonym ze wszystkich swoich uśmiechów odkładam komórkę i wskazuję na szklaną witrynę.

– Nie, nie sprzedajemy kawy. To cukiernia, nie Starbucks. Wszystko, co ma pani przed oczami, jest codziennie świeżo pieczone. My tu, w „Coś Słodkiego”, bardzo cenimy sobie wilgotne wypieki i nie tylko. Ja sam jestem jak dojrzała brzoskwinia, o ile pani wie, co mam na myśli.

Jej przesadnie wyskubane brwi ściągają się w geście zaskoczenia.

– Słucham?

Zerkam na wiszący na ścianie zegar.

– Brzoskwinia. Taki owoc. Na pewno zauważyła pani tarty w samym środku witryny, w którą wpatruje się pani od trzech kwadransów. W nich właśnie są brzoskwinie. A teraz proszę mi powiedzieć, czy jest pani zainteresowana babeczkami albo może czymś innym. W przeciwnym razie będę musiał poprosić, żeby zechciała pani zabrać się stąd razem ze swoimi błyskotliwymi uwagami i tą podróbką torby Coach...

Kobieta wciąga z sykiem powietrze do płuc.

– Tak, tak – ciągnę – i łaskawie pójsć sobie dalej. To jest sklep, tu się przychodzi, żeby coś kupić. Wiem, że atrakcyjnie wyglądam, ale niestety nie jestem eksponatem w muzeum, tak samo jak nasze wypieki.

Kobieta mruga intensywnie, wyraźnie obrażona, a ja mam wrażenie, jakbym właśnie szczytował.

– No cóż – odzywa się, zaciskając mocniej dłoń na uchwycie torby i przesywając mnie oburzoną spojrzeniem, aż drgają jej nozdrza. – Skoro już tak mnie pan pogania, to wezmę trzy babeczki czekoladowo-kawowe – dodaje obrażonym tonem, zadzierając podbródek. – Wyglądają najlepiej ze wszystkich.

Uśmiechając się od ucha do ucha, sięgam po firmowe pudełko.

– Świetny wybór.

Po przyjęciu pieniędzy i odprowadzeniu jej do samych drzwi, żeby mieć pewność, że na dobre się stąd wyniosła, odwracam się na pięcie i biegnę na zaplecze.

Brooke siedzi na stolku ze spuszczoną głową, masując powoli palcami skroń. Metalowa blacha, którą przed chwilą grzmotnęła o podłogę, leży w pobliżu regału z mąką. Kuchnia wygląda, jakby przeszło przez nią tornado. Na stole poniewierają się przybory kuchenne i składniki do pieczenia, a na podłodze leżą rozsypana mąka i przewrócony stół. W torcie weselnym, który Brooke zrobiła na próbę i który wczoraj prezentował się prawie idealnie, dziś brakuje wielkiego kawałka górnej

warstwy.

Czyżby sama go zjadła? Wcale by mnie to nie zdziwiło.

Przechodząc przez kuchnię, dostrzegam rozsypane na podłodze obok blachy i na niej maleńkie płatki kwiatów z masy cukrowej. Pewnie Brooke znowu próbowała lepić gardenie do dekoracji tortu. Z każdą kolejną próbą coraz bardziej się dołuje i traci wiarę we własne umiejętności.

Wszystko dlatego że myślami jest zupełnie gdzie indziej. Po drugiej stronie ulicy. Stąd biorą się jej problemy.

– Hej, pomóc ci w czymś? – pytam, podnosząc stół z podłogi i odstawiając go na miejsce. Potem ścieram z blatu na rękę rozsypaną mąkę i wyrzucam ją do kosza na śmieci.

Brooke kręci przecząco głową, kładąc ręce na kolana i opuszczając wzrok.

– Jak stoimy z towarem? Mam się zabierać do pieczenia?

– Nie, na razie wystarczy.

– I... co? Ludzie kupują? Kupują to, co upiekłam?

– Udam, że tego nie słyszałem.

Powoli podnosi na mnie wzrok.

Wzdycham ciężko, obchodząc dookoła stół i stając obok niej.

– Wszystko wygląda rewelacyjnie. Tak jak ja. Sprzedajemy tyle co zawsze, bo jesteś świetna w pieczeniu. Nie powtarzaj tego Dylan, ale osobiście uważam, że twoje babeczki red velvet smakują nawet trochę lepiej niż jej.

Po tych słowach zerkam ukradkiem w tył. Uff. Schody są puste. Na szczęście Dylan stosuje się do wskazań lekarza i nie słyszała mojej herezji.

– Taa, jasne. – Brooke spogląda na mnie powątpiewająco. Pod powiekami ma ciemne cienie, jej oczy są przygaszone i pozbawione wyrazu, a twarz blada i lekko opuchnięta.

Ciekawe, ile znowu dziś wylała łez? Podejrzewam, że sporo. W zasadzie nie robi nic innego, tylko płacze. Tutaj, w mieszkaniu, w swoim łóżku. I w moim też.

Nie tylko ona jedna ostatnio prawie wcale się nie wysypia. Śpiąc w trójkę w zwykłym dwuosobowym łóżku, nie należy spodziewać się wygod.

Zaproponowałem nawet Billy'emu, żebyśmy sprawili sobie większe, z dwumetrowym materacem, ale on uważa, że Brooke nie będzie długo z nami nocowała.

Szczerze mówiąc, mam wątpliwości.

– Czy ja wyglądam tak samo paskudnie, jak się czuję? – pyta Brooke z drżącą brodą i szklącymi się od łez oczami. Jej włosy są w kompletnym nieładzie, częściowo niedbale upięte do góry, częściowo opadające bezładnie na plecy.

Chce wiedzieć, czy wygląda jak kupka nieszczęścia? Niestety, ma rację. Ale ponieważ tak się składa, że dwaj moi najlepsi kumple to kobiety, w ciągu ostatnich kilkunastu lat odebrałem od życia kilka cennych lekcji.

Nie bój się kłamać, kiedy sytuacja tego wymaga. I staraj się to robić przekonująco. Szczerość na ogół nie rekompensuje późniejszego bólu głowy i innych problemów.

Poklepuję ją uspokajająco po plecach.

– Wyglądasz wystrzałowio, prawie tak samo jak ja. Myślałem nawet o zrobieniu nam kilku wspólnych zdjęć, gdybyś chciała. No wiesz, żeby uwiecznić nasz pierwszy dzień pracy w roli dynamicznego duetu, który śpiewająco prowadzi ten przybytek, jakby był do tego stworzony.

– Spróbuj tylko zbliżyć się do mnie z telefonem, a roztrzaskam go o ścianę – syczy Brooke. – A potem cię czymś dziabnę za sam kretyński pomysł, żeby zostawić mi pamiątkę po tym parszywym dniu.

Wzdycham ciężko, zdejmując rękę z jej pleców.

– Zrozumiałem. Tak przy okazji, wiedz, że robisz się coraz bardziej podobna do mojej babeczki z góry.

Rany boskie, już sam nie zliczę, ile razy mi w tym sklepie grożono.

– No właśnie nie i w tym największy problem. – Brooke wstaje ze stołka i podnosi z podłogi blachę, odkładając ją na stół. – Dylan w mig poradziłaby sobie z tymi cholernymi gardeniami, a ja nie mogę. Próbuję, próbuję i nic. Kompletnie mi nie wychodzą. Panna młoda dostanie w sobotę goły tort, bez żadnych dekoracji. To będzie najbardziej beznadziejny tort weselny ze wszystkich na świecie! A czyja to będzie wina? Moja. I jeszcze efekt specjalny: obrzydliwy smak. Wszystkiego, kurwa, najlepszego na nowej drodze życia!

Podchodzę bliżej i chwytam ją za ramiona.

– Chyba powinnaś sobie zrobić małą przerwę.

Brooke wyrывa mi się ze złością.

– Przerwę? A gdzie mam sobie pójść na tę przerwę, Joey? – Zdejmuje z półki wielką miskę i stawia ją z rozmachem na stół. – Do kawiarni, gdzie Mason już na mnie nie czeka? A może do parku z fontanną, gdzie mnie kiedyś zabrał? Albo na pole namiotowe. Urocze miejsce na wypoczynek. – Sięga do tyłu, żeby poprawić wiązanie fartucha, choć na moje oko zupełnie niepotrzebnie. – A może po prostu przejdę się na drugą stronę ulicy i odpocznę u niego? Przekonam się, czy też wygląda tak kiepsko jak ja. I czy czuje się choć w połowie tak marnie jak ja, bo tak powinno, do cholery, być! Powinien płakać, nie spać po nocach i... – urywa, zdzierając z siebie fartuch i ciskając go na podłogę. – I być zdołowany. Czuć się, jakby umierał, bo ja właśnie tak się teraz czuję!

O, w mordę.

Brooke wypuszcza gwałtownie powietrze z płuc, ocierając twarz.

– Boże, przecież nawet tego nie chciałam!

Przyglądam się, jak odwraca się ode mnie, kuląc ramiona i zasłaniając dłońmi twarz, a potem wybucha rozpaczliwym płaczem, który wydaje się nie mieć końca.

Jasna cholera! Mam dosyć! Dłużej tego nie zniosę, nie ma mowy. Kocham Brooke, szaloną, postrzeloną, zabawną Brooke. Gdzie ona się podziała? Ta tutaj jest zaledwie bladym cieniem siebie samej. Do tego stopnia, że chwilami nie mam pojęcia, kim jest stojąca przede mną kompletnie zdruzgotana kobieta. Za to doskonale wiem, kto jest temu winien.

I ten dupek powinien lada moment spodziewać się mojej wizyty.



Podnoszę z podłogi fartuch Brooke i kładę go na stołku.

– Idź doprowadzić się do porządku. Ja wywieszę kartkę, że mamy zamknięte, i wyskoczę po coś do picia. Jesteś wspaniała i cię kocham. Pamiętaj o tym.

Odwracam się na pięcie, nie dając jej dojść do słowa. Zadowolony, że nie widzę już jej łez, wchodzę pośpiesznie do sklepu, odwracam wywieszkę NIECZYNNE i wychodzę, zamykając drzwi na klucz. Chwilę potem przebiegam na drugą stronę zatłoczonej samochodami ulicy, dopadam drzwi studia i szarpię za klamkę.

Zamknięte.

– Serio? Odwołał pan zajęcia, panie Czepialski?

Przykładam zwiniętą dłoń do szyby, próbując coś dojrzeć w ciemnym wnętrzu studia.

Wiem, że Mason mieszka na górze. Brooke mówiła mi, że ten budynek ma podobny układ jak nasz. Jest szansa, że nie ma go w domu.

Ale równie dobrze może być w środku.

Wyjmuję z tylnej kieszeni spodni portfel i odnajduję w nim wsuwkę, którą zawsze mam przy sobie.

Billy uwielbia zakuwać mnie w kajdanki. Wtedy uwalniam się z nich po kryjomu i rzucam na niego znienacka jak wygłodniały tygrys.

Zawsze dochodzę pierwszy. Takie są zasady, ale mój skarb czasami celowo o nich zapomina.

Rozginam wsuwkę i wkładam ją do zamka. Wystarczy niecała minuta i słyszę znajomy cichy szcęk. Otwieram drzwi i wchodzę do środka, zamykając je za sobą. Potem przebiegam przez salę i pędzę po schodach na górę. Przygotowany, by ponownie użyć spinki, naciskam klamkę kolejnych drzwi.

Ku swemu zdziwieniu tym razem nie napotykam oporu.

Wchodzę ostrożnie na poddasze. Zasłony są zaciągnięte i w środku panują ciemności, ale dostrzegam z daleka zarys postaci na łóżku.

Mason leży twarzą w dół w ubraniu i butach, ciężko oddychając i ściskając w ręce coś, co z daleka wygląda na butelkę tequili. Wydaje się kompletnie nieprzytomny. Założę się, że obudzi się z kaczem gigantem, największym w swoim życiu.

I dobrze mu tak.

Wciskam przełącznik na ścianie. Sypialnię zalewa jaskrawe światło, ale leżący na łóżku mężczyzna ani drgnie. Przekraczam ostrożnie porozrzucane po podłodze brudne ubrania i inne graty, butelki po piwie, kilka książek i coś, co wygląda na części od namiotu, i wchodzę do kuchni. Otwieram jedną z szafek i wyjmuję z niej dwie patelnie.

A potem zaczynam z całej siły walić jedną o drugą.

Głowa Masona podrywa się do góry. Mruga intensywnie, kompletnie zdezorientowany, po czym rozgląda się dookoła i zatrzymuje na mnie nieprzytomny wzrok. Butelka wyslizguje mu się z ręki i toczy po podłodze, a ze środka wylewa się bursztynowy płyn. Mason zatyka dłonią jedno ucho, po czym ze zbolowanym jękiem wciska twarz w poduszkę.

Wrzucam patelnię do zlewu i ocieram ręce.

Mmm... Od razu mi lepiej.

– Co jest, do cholery?! Co się dzieje?! – stęka Mason.

– Och, tak mi przykro. Zgłodniałem, jak tu szedłem, i pomyślałem, że coś sobie u ciebie ugotuję.

Ale potem przypomniało mi się, że ja przecież nie potrafię gotować. Robi to mój skarb. Zmieniłem więc zdanie i postanowiłem zamiast tego trochę sobie pograć. Podobała ci się moja muzyka?

Mamrocząc coś niezrozumiale, odrywa dłoń od ucha i odwraca głowę w moją stronę, spoglądając na mnie spod wpółotwartych powiek.

– Dzień dobry! – wołam dziarskim głosem, podchodząc bliżej łóżka. – Muszę ci powiedzieć, że bardzo się na tobie zawiodłem, Mason. Miałem w życiu sporo kiepskich doświadczeń z amerykańskimi facetami, którzy potrafili narobić niezłej siary, ale ty jesteś najlepszym dowodem – i to na szczeblu międzynarodowym – że większość męskiej rasy to skończone dupki. Nie ma co, świetnie reprezentujesz swój kraj. Brawo!

– Co...? Jak się tu dostałeś? – pyta, wyraźnie zdezorientowany. Próbuje się podnieść i usiąść, ale zaraz z jękiem ponownie opada na brzuch. – O kuźwa, moja głowa. Możesz wyłączyć to światło?

Opuszczam głowę, przyglądając się swoim paznokciom.

– Nie ma mowy. A w kwestii formalnej – otworzyłem zamek wsuwką. Ta stara rudera ma chyba z tysiąc lat. Nawet małpa weszłaby bez trudu do środka.

Mason sięga po poduszkę i naciąga ją na głowę.

– Wiesz, że ci kibicowałem? Na serio byłem po twojej stronie. A teraz wychodzę na kretyna, bo stawiałem na faceta, który okazał się zupełnie inny, niż wszyscy myśleliśmy. I to wobec osoby, na której bardzo, ale to bardzo mi zależy. – Wymierzam kopniaka w materac, przyglądając się, jak jego ciało lekko drga. – Naprawdę wielkie dzięki. Wątpię, żeby Brooke miała ochotę jeszcze kiedyś skorzystać z moich rad.

Mason unosi głowę, odrzucając na bok poduszkę, i posyła mi mordercze spojrzenie. Trwa to tylko chwilę, bo gwałtowny ruch sprawia, że jego twarz wykrzywia się z bólu.

– Czy mógłbyś... proszę, przestać gadać? Błagam.

– Nie – odpowiadam, nachylając się nad nim niżej. – Mam mnóstwo do powiedzenia, a ty wysłuchasz wszystkiego do końca.

Z jękiem unosi głowę i ponownie opiera ją na poduszce. Otwiera oczy, ale nadal ma mętny wzrok.

– Dobra, to mów.

– Z przyjemnością. – Krzyżuję ręce na piersiach i w tym momencie wpada mi w oko coś dużego w kącie tuż przy oknie. – Dlaczego rozbiłeś namiot w mieszkaniu?

Mason zaciska gwałtownie powieki, głęboko wzdychając.

– No dobra, nieważne. To, co zrobiłeś i powiedziałaś biednej Brooke, było naprawdę paskudne, poniżej wszelkiej krytyki. Każdy z nas ma jakieś grzeszki na sumieniu, Mason. Ty pewnie też spałeś z innymi kobietami. Dobrze wiesz, że Brooke nie była dziewicą, kiedy się poznaliśmy, wcale

tęgo przed tobą nie ukrywała. Poniewieranie nią za coś, co wydarzyło się na długo przed tobą, to wielkie świństwo. Jasne, kiepsko się stało, że zobaczyłeś ten film. Pewnie każdy zareagowałby podobnie, ale to cię nie usprawiedliwia.

– Kiepsko? – Spogląda na mnie, mrużąc oczy. – O wiele, wiele gorzej, koleś. Rozumiesz?

Przyglądamy się sobie przez krótką chwilę i dopiero teraz uświadamiam sobie, jak Mason marnie wygląda.

Jego blond włosy są całe potargane – część sterczy sztywno na wszystkie strony, reszta jest przylepiona do głowy. Na twarzy widać co najmniej kilkudniowy zarost, ciemny i gęsty, który mocno go postarza. Jego zmęczone oczy są podkrążone, identycznie jak u Brooke, a ubrania wymięte i nieświeże, jakby nie zdejmował ich co najmniej od paru dni.

Niesamowite, wygląda równie fatalnie jak ona.

– To tym zajmowałeś się przez cały weekend? – pytam, zataczając ręką dookoła. Schylam się po butelkę po tequila i odstawiam ją na szafkę nocną. – Piciem i spaniem?

Potakuje ledwo widocznym kiwnięciem głowy.

– A wiesz, co ona robi przez cały czas?

W odpowiedzi posyła mi tylko słabe spojrzenie.

– Płacze.

Mason momentalnie ucieka wzrokiem w bok.

– Jest kompletnie załamana, ciągle po tobie rozpacza. Jest z nią naprawdę źle, a jeszcze na dodatek zbliża się ten cholerny ślub...

– Dlaczego? – przerywa mi szorstkim tonem, nadal wpatrzony gdzieś przed siebie niewidzącym wzrokiem. – Dlaczego niby miałyby być załamana? Przecież w ogóle nie powinno ją to obchodzić. Nie kocha mnie, sama się do tego przyznała. Nic, co nas łączyło, nie ma dla niej znaczenia. Nigdy nie miało.

Nachylam się nad jego twarzą, a wtedy nie ma innego wyjścia, jak tylko spojrzeć mi w oczy.

– I ty w to uwierzyłeś? Bo jeśli tak, to jesteś jeszcze większym idiotą, niż myślałem.

Zaciska mocno zęby.

– Powiedziała, że mnie nienawidzi.

– Też bym cię znienawidził, gdybym przez ciebie poczuł się jak dziwka.

Jego oczy robią się okrągłe jak spodki.

– Co takiego? – pyta zaskakująco cichym głosem.

No tak, jasne. Oczywiście nie miał pojęcia, że Brooke tak to zinterpretuje. Czasami na poważnie zastanawiam się, dlaczego wolę facetów.

Pewnie dlatego że mają fiuta.

Bingo.

Wyprostowuję się przy łóżku, spoglądając na niego z góry.

– Nie słyszałeś, co powiedziałem? Przypomnij sobie swoje chamskie dopytywanie się, czy ma więcej takich filmów i czy wszyscy mogą je oglądać. Jak myślisz, co poczuła, gdy usłyszała coś takiego?

I to akurat od ciebie? Faceta, na którym zależy jej, jak na nikim innym na świecie. Jasne jak słońce, że Brooke cię nienawidzi. Ale to nie wszystko, co teraz czuje.

Mason przełyka głośno ślinę.

– Nigdy w życiu bym tak o niej nie pomyślał. Niech to szlag, ja tylko... – urywa, przeciągając dłoń po twarzy. – Tylko byłem...

– Byłeś wściekły i powiedziałaś parę słów za dużo.

Wzdycha ciężko i potakuje, zaciskając mocno zęby.

Kucam obok łóżka, a wtedy Mason spogląda na mnie wzrokiem przepelnionym bólem i skruchą. Dobrze mu tak. Powinien się wstydzić tego, co zrobił.

Przez niego prawie popełniłem przestępstwo.

– A Brooke się zdenerwowała czy raczej załamała i też powiedziała coś, czego wcale nie miała zamiaru mówić – ciągnę, widząc, jak bierze urywany oddech i drgają mu nozdrza. – Każdy z nas ma jakąś przeszłość, Mason. Niektórzy bogatszą, inni mniej. Ale kogo to, u diabła, obchodzi? Billy też był z innymi facetami i wiesz co? Mam to gdzieś, bo teraz jest ze mną. Wybrał mnie, a nie któregoś z nich. Brooke może i nagrała tę taśmę z kimś innym, ale nigdy nie zbliżyła się do nikogo tak bardzo, jak do ciebie. Mówiąc szczerze, w ogóle nie próbowała. Więc lepiej zapomnij o tym nagraniu i pomyśl sobie, że teraz jest twoja. Wybrała właśnie ciebie. A wszyscy inni? Do cholery z nimi!

Podnoszę się i prostuję pod baczny wzrok Masona, a potem ponownie rozglądam dookoła po pokoju.

– Zawsze miałem cię za schludnego faceta. Przyznam, że pod tym względem bardzo mnie rozczarowałeś. No chyba że ten chlew to pokłosie piątkowego incydentu. Wtedy w porządku, jestem w stanie zrozumieć. Sam zarastam brudem, kiedy zdarza mi się poprzytykać ze swoim facetem. Normalna reakcja na kłopoty sercowe. – Spoglądam na niego z góry z zaciekawieniem. – Tylko nie wiem, co ma znaczyć ten namiot. Tu mnie, przyznam, zagiąłeś.

Porusza się ostrożnie na łóżku i próbuje przekręcić na bok. Jednak prawie natychmiast łapie się za głowę, krzywiąc się i sycząc przez zęby z bólu.

– Brooke kiedyś zażartowała, że powinniśmy urządzić sobie biwak tutaj, zamiast pod gołym niebem. Dlatego od dwóch dni śpię w namiocie i udaję, że jest ze mną.

Czuję ukłucie w piersiach.

*Wielkie nieba! Gdybym nie był wkurzony na tego faceta, z miejsca pocałowałbym go tak, że zapamiętałby to do końca życia.*

Uśmiecham się, odsuwając od łóżka.

– Och, to rozczulające. Łączę się z tobą w bólu, naprawdę. Ale wierzę, że karma wraca, a ty szczególnie zasłużyłeś sobie na jej gniew.

– Wielkie dzięki – mamrocze pod nosem.

– Nie ma za co. Aha, i jeszcze jedno, Mason... – Odwracam się już prawie przy samych drzwiach i czekam cierpliwie, aż poniesie na mnie wzrok. – Ona cię kocha. Napraw, co schrzaniłeś, albo będziesz miał we mnie wroga do końca życia. A wiesz, że jestem zdolny do wszystkiego. Włamanie

się do twojego studia to betka. Jak z tobą skończę, w ogóle nie będziesz miał żadnego studia.

Mason rzuca mi bezsilne spojrzenie.

Mrugam do niego w odpowiedzi, zamykając za sobą drzwi.

Prawda, że jestem genialny? Ktoś stanowczo powinien napisać o mnie książkę.

## Rozdział 21

Mason

Drzwi zamykają się za Joeyem z głuchym trzaskiem.

Walcząc z rozsadzającym głowę bólem, próbuję usiąść i zwlec się z tego przeklętego łóżka. Muszę wziąć prysznic, niczego w tym momencie bardziej mi nie potrzeba. Momentalnie mam wrażenie, jakby ktoś wwiercał mi w czaszkę nóż, a skóra na niej paliła żywym ogniem.

– O, w mordę – stękam, przecierając oczy nadgarstkami i opadając ciężko z powrotem na łóżko.

Cholerny kac. Chyba takiego jeszcze w życiu nie miałem, nawet na studiach.

*Przeszedłeś sam siebie, kolego. I straciłeś kobietę, którą kochasz. Dobrze ci tak.*

Zaciskam mocno powieki, a przed oczami automatycznie staje mi obraz Brooke. Poddaję się tej torturze bez mrugnięcia okiem. Nie jestem w stanie się przed nią powstrzymać. Zresztą wcale nie chcę.

*Brooke dotyka mojej dłoni, spoglądając mi w oczy i uśmiechając się. W jej policzkach pojawiają się dołeczki, a na twarz wpływa ciepły rumieniec. W jaśniejących blaskiem orzechowych oczach tańczą widoczne w świetle żwawe iskierki. Przesuwam palce po jej ciele, splata swoje razem z moimi i mocno ściska.*

Ściska moją dłoń.

*Bierze mnie w posiadanie, ofiarując jednocześnie siebie.*

– Mój – szepcze.

*Z trudem łapię powietrze, jakbym nagle miał trudności z oddychaniem, a serce zaczyna mi bić jak oszalone. Nie wytrzymam, muszę ją wziąć w ramiona. Wyciągam rękę i unoszę jej podbródek, chcąc znów spojrzeć w tę cudną twarz, i wtedy wzdrygam się, przerażony tym, co widzę.*

*Po policzkach płyną jej wielkie łzy, a wargi drżą.*

Wysuwa dłoń z mojej dłoni i nagle jesteśmy daleko od siebie. Stoję przy drzwiach z ręką na klamce, trzęsąc się na całym ciele. Słyszę za plecami, jak łamiącym się od płaczu głosem mówi mi, że nic dla niej nie znaczę i niczego między nami nie było. I że mnie nienawidzi.

– Zawsze będę cię za to nienawidzić!

Otwieram gwałtownie oczy, czując wilgoć pod powiekami. Ocieram oczy i odwracam się na bok, jęcząc i dysząc bezsilnie w poduszkę.

Właśnie tak powiedziała, sam tego nie wymyśliłem. Tuż po tym, jak potwierdziły się moje najczarniejsze obawy, że nigdy mnie nie kochała i że wszystko było kłamstwem. A ja jej uwierzyłem.

Ale przecież wszystko idealnie pasowało. Brooke od początku się ze mną nie zgadzała. Każde z nas chciało zupełnie czegoś innego. Wiedziała, na czym mi zależy, więc postanowiła udawać, aż dostanie ode mnie jedyną rzecz, jaka miała dla niej znaczenie.

Tylko że...

Wydawało mi się, że jest inaczej. Od samego początku odnosiłem wrażenie, że nie chodzi jej wyłącznie o seks.

Wcale na niego nie należała. Nie chwytala mnie za rękę i nie poganiała, żeby dostać to, co chce, a potem się mnie pozbyć. Wręcz przeciwnie, była opanowana, spokojna i pozwalała mi o wszystkim decydować. Zaufała mi i choć początkowo miała wątpliwości, stopniowo zaczęła się przede mną otwierać, okazywać mi uczucia i o nich rozmawiać. Chociaż nie pozwalałem, żebyśmy posunęli się za daleko, bo przy niej moja silna wola błyskawicznie topniała, godziła się na moje warunki. Była ze mną, i to z własnej nieprzymuszonej woli.

Była moja albo po prostu potrafiła dobrze udawać.

Tylko po co miałyby mi mówić, że nic dla niej nie znaczę, jeśli to byłaby nieprawda? Dlatego że tak gwałtownie zareagowałem? Że ją zraniłem?

Wszystko przez ten przeklęty film. Niech go jasny szlag! Nie powinienem w ogóle dotykać tej płyty. Ani jej odtwarzać, zanim nie spytałem Brooke o zgodę. Gdybym przypadkiem się o nim dowiedział, jakoś bym to przebolewał i dalej cieszył się naszym wspólnym wieczorem. Udając, że takie nagranie nigdy nie istniało.

Może tak, może nie...

Problem w tym, że nie mogę znieść nawet samej myśli o Brooke z kimś innym niż ja. Nawet w przeszłości. Nie chcę o tym wiedzieć. Nie chcę znów wpaść na jakiegoś żalostnego pijaczka, który chwali się, że kiedyś z nią był. A już za nic w świecie nie chcę oglądać, jak to w rzeczywistości wyglądało.

A jednak tak się zdarzyło, że widziałem ją z innym facetem. Widziałem na niej jego rękę, dotykającą tego, co należy do mnie. Z kimś, kto w tamtym momencie wyobrażał sobie, że ma ją na własność, choć nawet się do tego nie zbliżył. Nic dziwnego, że zareagowałem w taki sposób. Każdy na moim miejscu zrobiłby podobnie, gdyby zobaczył to samo co ja.

Jak ukochanej osobie sprawia przyjemność ktoś, kto nie jest tobą.

Byłem zły, miałem mordercze myśli. Wrzała we mnie wściekłość i czułem ból – on był w tym wszystkim najgorszy. Dosłownie bolał mnie każdy skrawek ciała. Czułem się tak, jakby ktoś wywiercił mi w sercu wielką dziurę. W gardle wzbierała gorycz i wydawało mi się, że się duszę.

Patrzyłem na Brooke i widziałem ją z tamtym facetem.

Patrzyłem na Brooke i widziałem w niej kobietę z filmu, nie tę, którą znam.

Nie delikatną i wrażliwą dziewczynę, którą miałem w ramionach w ulicznym zaułku. Ani lekko zawstydzoną, gdy po raz pierwszy fotografowała się ze mną w budce. Nie tę Brooke, która żartowała ze mnie i powiedziała mi, że mnie kocha i jest tylko moja.

„Jestem twoja” – usłyszałem od niej tamtego dnia. „Myślałam, że ja też należę do ciebie. Chcę, żeby tak było”.

Czy wszystko to tylko sobie wymyśliłem? Jej władzę nad moim sercem i przywiązanie, jakie do niej czułem? Czy wymyśliłem sobie tę inną Brooke?

Patrzyłem na nią i nie byłem w stanie oddychać ani myśleć. Przeleciałem na nią swoją złość i cały

ból, mówiłem kompletnie bez zastanowienia.

Poniosło mnie i spytałem o coś, czego jeszcze kilka minut wcześniej byłem pewien.

*Absolutnie pewien.*

Brooke płakała – teraz to sobie przypominam – ale wtedy prawie wcale nie zwróciłem uwagi na jej łzy. Myślałem o czymś zupełnie innym. A potem odezwała się i jej słowa mnie dobiły. Usłyszałem od niej, jaka jest prawda.

Tylko że...

A jeśli jest inaczej? Może Joey ma rację? Może oboje wygadywaliśmy jakieś bzdury, zaślepieni gniewem, w ogóle nie licząc się ze swoimi uczuciami? Nie dostrzegając cierpienia drugiej osoby, a jedynie własne?

Czy to możliwe?

Niemożliwe... Czyżby?

Joey powiedział, że Brooke przepłakała cały weekend i jest kompletnie rozbita z powodu naszej kłótni. Czy przejęłaby się nią tak mocno, gdybym faktycznie nic dla niej nie znaczył? Ja i nasz związek?

Przymykam oczy i znów przypominam sobie jej wykrzywioną bólem i rozpaczą, zalaną łzami twarz, ale tym razem skupiam się tylko na niej. Na niczym innym poza nią. Jej wargi drżą, a całe ciało dygoce.

Tak samo jak moje.

Załamala się. Oczywiście, że tak. Tylko ja tego nie widziałem. Byłem zbyt zajęty swoim bólem. Zupełnie mnie zaślepił – dopiero teraz to widzę. Była zszokowana tym, co do niej mówiłem i jak na nią patrzyłem. Moja reakcja ją zdruzgotała, tak samo jak moje pytanie.

Ono musiało ją dobić.

„A jak myślisz?” – spytała mnie, błagając wzrokiem, żebym wypowiedział tę prawdę za nią. Dla niej nie istniała żadna inna, a ja tego nie zrobiłem. Nie pomogłem jej, bo nie byłem w stanie.

Bo nie potrafiłem wówczas dostrzec w niej mojej Brooke.

„Ona cię kocha. Napraw, co schrzaniłeś”.

Nie zrobiłem nic, a przecież ofiarowała mi całą siebie. Mnie, a nie żadnemu innemu facetowi.

Wybrała mnie.

Z ust wydobywa mi się drżące westchnienie. Czuję jego ciepło na wciśniętej w poduszkę twarzy. Moja Brooke.

Moja Brooke... Wybrała mnie. Ona mnie kocha.

Kocha. Mnie.

A ja sprawiłem, że poczuła się, jakby była dla mnie nikim. Właśnie tak ją potraktowałem tamtego dnia.

Przeze mnie poczuła się jak dziwka.

Zaciskam zęby, aż boli mnie szczęka.

Co ja zrobiłem?



RANY BOSKIE, CO JA NAJLEPSZEGO NAROBILEM?

Muszę się z nią zobaczyć, porozmawiać. Muszę ją wziąć w ramiona.

Zwijam dłonie w pięści i z jękiem próbuję dźwignąć się z łóżka. Mam uczucie, jakby w moją czaszkę wwiercało się tysiące igieł. Żołądek wywraca mi się do góry nogami, a jego kwasy palą żywym ogniem i omal nie rozrywają na kawałki jelit.

Unoszę się tylko kilka centymetrów, nie więcej, po czym odruchowo zginam się w pół, czując przeszywający ból. Pulsuje mi w tyle głowy, w klatce piersiowej, w kończynach i palcach – dosłownie w każdym zakątku ciała. Przekręcam się na bok, nie opuszczając głowy. W ustach czuję ohydny smak goryczy.

Przez ostatnie dwa dni nie robiłem nic innego, tylko piłem. Z tęsknoty za Brooke, zastanawiając się, czy może nie była dla mnie zbyt żywiołowa. Że może od początku nasz związek był skazany na klęskę.

Jaki więc sens w tym, że w ogóle poznałem tę kobietę? Żeby pokazać mi w niej wszystko, czego pragnę, a nigdy nie będę miał? Czyżby los naprawdę potrafił być aż tak okrutny?

Nie umiałem odpowiedzieć sobie na to pytanie, a może po prostu nie chciałem. Strach sparaliżował mi język i spętał umysł.

Ale teraz nie mam już problemu z odpowiedzią.

To po prostu niemożliwe.

Niemożliwe, bo kocham jej żywiołową naturę. Zawsze mnie w niej pociągała. Uwielbiam jej charakterek i ostry język. Kocham kobietę, która zaciągnęła mnie do fotobudki, na równi z tą, która wstydliwie przyjmowała pieszczoty moich ust. Owieczkę i wilka w jednej osobie. Czasami opętaną żądzą, innym razem czułą i łagodną. Uwielbiam ciemną i jasną stronę Brooke. Chcę mieć obie dla siebie.

I to się nigdy nie zmieni.

To nieprawda, że byliśmy skazani na klęskę. Nie przeprowadziłem się do Chicago, żeby otworzyć własne studio. Przeniosłem się tu, żeby spotkać Brooke.

Tamto nagranie kompletnie nic dla mnie nie znaczy. Ten facet nigdy nie będzie jej miał. Nikt nie był z nią tak blisko, jak ja. Nigdy.

Zaciskam mocno powieki, leżąc nieruchomo na boku i oddychając ciężko przez nos. Ból powoli łagodnieje, zmieniając się w mniej dokuczliwe pulsowanie.

Po kilku minutach ponownie próbuję się podnieść. Zaraz jednak znów opadam na łóżko, mając wrażenie, że cały pokój wiruje jak karuzela.

– Szlag!

Przekręcam się na brzuch, wciskając twarz w poduszkę. Wszędzie słyszę bicie swojego serca – w głowie, gdzie odbija się od czaszki i rozchodzi w dół kręgosłupa, i w piersiach, gdzie zamienia się w dotkliwy ból. Nie pozbędę się go, dopóki Brooke nie będzie ze mną.

Dopóki znów nie będziemy razem.

Chyba dobrze, że jestem zbyt słaby, by się ruszyć. Zdaję sobie sprawę, że wyglądam fatalnie, pew-

nie nawet gorzej, niż się czuję. Gdybym tylko mógł zwlec się z łóżka, nic by mnie nie powstrzymało przed tym, by pobiec do Brooke. Natychmiast, nie czekając, aż się choć trochę doprowadzę do porządku. A przynajmniej zmienię ubranie.

Nie, na pewno nie zadałbym sobie trudu, żeby to zrobić.

Brooke zasługuje na coś lepszego, gdy się u niej pojawię, błagając o przebaczenie. Dlatego muszę najpierw wytrzeźwieć. Wziąć prysznic i wreszcie się ogolić.

Pewnie przeraziłaby się moim widokiem.

Nie mogę tego zepsuć. Nie mogę być egoistą. Tym razem liczy się tylko ona, nie ja.

Dziś wieczorem. Tak będzie lepiej. Albo nawet jutro, kiedy się porządnie wyśpię i przestanę cuchnąć alkoholem. Mogę zobaczyć się z nią z samego rana, u niej w pracy albo w kawiarni. Albo...

Czuję, jak ściska mnie w żołądku.

Rosie.

Właśnie! Jutro jest wtorek. Jedyne dni w tygodniu, w którym Brooke zgodziła się spotykać ze mną na śniadanie.

Ja nadal tego chcę. A ona? Czy się pojawi? Czy mimo wszystko będzie liczyć, że przyjdę, choć ją zraniłem i ma powody, żeby mnie nienawidzić?

Przeszywa mnie strach, a serce zaczyna walić jak młotem. Boże, jeśli się tam pojawi...

Wtedy jestem gotów z miejsca poprosić ją o rękę, jeszcze zanim zdołam wykrztusić z siebie przeprosiny. Nie będę w stanie się powstrzymać.

*Nie, uspokój się, stary. Brooke musi najpierw usłyszeć, jak bardzo ci przykro. Zacznij od tego.*

Ogarnia mnie błogi spokój na myśl, że już tak niewiele dzieli mnie od chwili, gdy ją zobaczę. Bez względu na to, czy przyjdzie do Rosie, czy nie, ból i rozpacz, jakie do tej pory rozrywały mi serce, prawie całkiem się ulatniają, bo wiem, że jutro odzyskam swoją dziewczynę.

I nigdy nie pozwolę jej odejść.

Przeciągam dłonią po łóżku, wymacując futrzaną nogę tego pluszowego drania, koali, i przyciągam go do swojego boku.

Jeszcze tylko jedna noc w namiocie bez niej.

## Rozdział 22

*Brooke*

Sama już nie wiem, co robię.

Ale wiem, co powinnam – spać, a przynajmniej próbować zasnąć. Przydałoby mi się dużo więcej snu niż te marne parę godzin co noc. To prawie nic, więc nic dziwnego, że jestem wykończona. Fizycznie i psychicznie. To trochę odwraca moją uwagę od marnego samopoczucia, więc nawet specjalnie mi nie przeszkadza, że jestem zbyt zmęczona, by przejmować się swoim wyglądem albo czymkolwiek innym. A skoro i tak nie śpię, wzięłam prysznic i udało mi się jako tako pozbierać, powinnam w tym momencie iść ulicą Fayette do cukierni, a nie w przeciwnym kierunku.

Mijam kawiarnię i kolejne budynki, z każdym krokiem coraz bardziej zbliżając się do majaczących w oddali żółtych parasoli.

Dlaczego to robię? Powinnam teraz przygotowywać się do soboty, poświęcić każdą wolną minutę kwiatowym dekoracjom tortu. Tymczasem marnuję czas, idąc do Rosie, bo dzisiaj jest wtorek.

Wtorek.

Masonowi tak bardzo kiedyś zależało na naszym wspólnym śniadaniu i tym, by razem ze mną zacząć dzień. Wiem, że go tu nie zastanę, po prostu wiem. Tak samo jak to, że gdy usłyszę dziś w cukierni dzwonek nad drzwiami, spojrzę w ich stronę z nadzieją, ale go tam nie zobaczę. Więc znów zacznę płakać, rzucać blachami o podłogę i trochę sobie pokrzyczę. Będę za nim tęsknić, nienawidzić go i kochać. Bo nie potrafię się pogodzić z naszym rozstaniem i to się chyba nigdy nie zmieni.

A jeszcze bardziej obawiam się, że nigdy nie będę chciała zapomnieć.

Wiem, że Masona tu nie ma, ale nie potrafię się odwrócić i odejść. Nie umiem się powstrzymać, żeby nie przejść na drugą stronę ulicy. Zupełnie jakbym była zaprogramowana, żeby go szukać i nie tracić nadziei, że go spotkam. I że nadal może być między nami tak, jak kiedyś.

Mój oddech staje się urywany, a oczy zachodzą łzami. Wciąż mogę uniknąć tej tortury, jeszcze nie jest za późno.

Poruszam się jak automat, zupełnie nie myśląc. Prześlizguję się spojrzeniem po kolejce zakręconej wokół budynku, a potem wchodzę do pełnego po brzegi lokalu.

Młoda hostessa podnosi wzrok znad pulpitu, chcąc mnie przywitać, ale unikam jej wzroku, rozglądając się uważnie po sali.

– Dzień dobry, czy ktoś już na panią czeka?

Jej pytanie dociera do mnie, gdy taksuję wzrokiem twarze w boksach pod oknem i rozstawionych na środku sali stolikach.

Bądź tu. Proszę, bądź.

Robię krok w przód, żeby lepiej widzieć i rozglądam się jeszcze raz. I jeszcze. A potem ostatni raz.

Nie ma go i dobrze o tym wiem, więc dlaczego płaczę. No dlaczego?

Po policzku spływa mi pierwsza z łez. Odwracam się do hostessy i potrząsam przecząco głową, przygryzając wargę, na co ona przesyła mi współczujące spojrzenie. Muszę stąd wyjść, zanim skończy się na tym samym, co wczoraj w kawiarni, gdzie szlochałam przez cały czas, czekając na swoje zamówienie.

Dostałam od nich darmowego muffina. Miły gest. Co z tego, skoro zupełnie nie miałam apetytu.

Odwracam się na pięcie i przepycham przez zatłoczone drzwi. Ledwo udaje mi się wydostać za próg, zderzam się z czyjąś klatką piersiową.

– Prze-przepraszam – mamrocze, ocierając twarz i odsuwając się na bok.

Czyjeś mocne i szerokie dłonie ściskają mnie za ramiona.

– Brooke.

Żołądek podchodzi mi do gardła. Podnoszę wzrok na stojącego przede mną mężczyznę, choć to zupełnie niepotrzebne. Znam doskonale ten głos – niski i wyluzowany. Owiewa mnie i przywiera do mnie jak lepka żywica do drzewa. Czuję, jak moje ciało robi się ciężkie niczym z ołowiu.

Mason chłonie mnie wzrokiem, rozchylając lekko wargi.

– Boże, ja... – urywa, zsuwając dłonie w dół moich ramion i delikatnie je ściskając. – Jak dobrze cię znowu widzieć.

Spoglądam na niego, mrużąc oczy.

– Przyszedłeś – szepczę z niedowierzaniem, wpatrując się w jego twarz. Spodziewam się, że lada moment zniknie i wtedy okaże się, że to tylko kolejny rozdział mojego sennego koszmaru. Okrutny żart, jaki płała mi własne serce.

– A gdzie miałbym być? – pyta z lekkim uśmiechem. – Przecież dziś wtorek.

Momentalnie zaczyna mi drzeć warga. Nie mam pojęcia, co o tym sądzić.

On tu jest. Przyszedł i mnie dotyka. Na dodatek się do mnie uśmiecha. Ten sam mężczyzna, który trzy dni temu nie chciał mnie wysłuchać ani nawet na mnie spojrzeć.

Mężczyzna, który uwierzył, że nigdy go nie kochałam i wszystko, co mówiłam, było kłamstwem. A mimo to przyszedł. Tak bardzo tego pragnęłam, a teraz nagle brakuje mi tchu.

Cofam się o krok, uwalniając się z jego uścisku.

– Nie mogę – odzywam się, wymijając go i wypadając na ulicę. Kompletnie nie wiem, co mam zrobić.

– Brooke! – rozlega się za moimi plecami zaniepokojony głos Masona. Słyszę, że za mną biegnie, więc przyśpieszam kroku.

Mijam kawiarnię, wpadając między przechodniów. Potrącam kilku po drodze, wykrzykując coś na przeprosiny między jednym a drugim urywanym oddechem.

Mason znowu mnie woła. Mam świadomość, że jest coraz bliżej.

Lzy pieką mnie pod powiekami. Zmuszam się do jeszcze szybszego biegu, żeby nie dać się złapać. Co mu powiem? Mam ochotę paść mu w ramiona, a jednocześnie wykrzyzczyć swój ból prosto w jego twarz. Chcę, żeby mnie przytulił, ale nie mogę znieść myśli, że mógłby mnie dotykać. Mam mętlik w głowie. Jego w ogóle nie powinno tu być.

Dlaczego przyszedł?

Nagle potykam się o coś, wstrzymując oddech. Wyrwa w chodniku, zapomniałam o niej na śmierć. Lecę w przód i padam na beton, opierając się na dłoniach i przejeżdżając kolaniem po szorstkiej nawierzchni.

– Auu! – krzyczę, przewracając się na bok i przyciągając zgiętą nogę do piersi. Ból uderza natychmiast i nie odpuszcza. Przez dziurę w nogawce spodni widać rozoraną skórę. Ręce mam obdarte od szorstkiego betonu i zakrwawione, ale najgorsze jest kolano, które pali mnie jak ogniem. – Cholera! Auuuć!

Mason kuca obok mnie, próbując złapać oddech z napiętą i zatroskaną twarzą.

– O, cholera! Jesteś cała? Daj, zobaczę. Chodź do mnie. – Próbuje podwinąć rozdartą nogawkę dzinsów, z której wyziera zakrwawione kolano.

Odpycham jego ręce, siadając na chodniku i wykrzywiając się z bólu.

– Zostaw. Nic mi nie jest. To n-n-nic takiego.

Mason chwyta mnie za nogę w kostce.

– Brooke, leje ci się krew. Daj mi tylko zobaczyć, mocno się uderzyłaś. Nie będzie boleć, daję słowo. Chcę tylko obejrzeć nogę i się upewnić, że to nic poważnego.

Zaczynam dygotać, opuszczając piekące dłonie na kolana.

– I tak już wcześniej sprawiłeś mi ból – odzywam się cicho, poddając się i wyciągając nogę w jego stronę.

Jego usta zaciskają się w wąską kreskę. Przyglądamy się sobie nawzajem przez chwilę. Mam wrażenie, że chce mi coś odpowiedzieć, ale się nie odzywa.

Delikatnie zawija nogawkę aż na udo, pilnując, by materiał nie dotykał rozbitego kolana i nie uraził rany.

Wciągam gwałtownie powietrze, gdy jego ciepłe dłonie obejmują moją nogę, a kciuki uciskają wrażliwą skórę wewnątrz ud.

Zaczynam widzieć wszystko jak przez mgłę i czuję wzbierającą mi w dole pleców falę gorąca. Nie, stanowczo nie powinno mi być aż tak dobrze. Przecież przed chwilą leżałam jak długa i mam paskudną ranę. Boli jak cholera.

*Skup się na tym, Brooke. O mało nie zginęłaś. Ta cholerna dziura w chodniku mogła cię zabić.*

*Boli! Boli! Boli! Nie ma w tym nic przyjemnego.*

Powtarzam to sobie raz po raz w myślach, gdy Mason ogląda i bada moją nogę. Wyjątkowo starannie, wręcz do przesady.

Masuje mi kostkę i łydkę, a potem zdejmuje but i dokładnie obmacuje stopę.

Podkurczam nerwowo palce w nogach. *Co on wyprawia? Przecież nic mnie tam nie boli.*

– Mason – upominam go, próbując wyrwać nogę z jego uścisku.

– Tylko sprawdzam, czy jest cała. – Uśmiecha się lekko, wsuwając z powrotem but na moją stopę. Nachyla się i nadal ściskając moją nogę, dmucha delikatnie na ranę, obserwując mnie swoimi błękitnymi oczami.

Mój oddech przyśpiesza. Nie wiem, czy mam krzyknąć z bólu, czy jęczeć z przyjemności, więc decyduję się na coś pośredniego, co na szczęście zagłusza dobiegający z ulicy dźwięk klaksonu.

– Boli? – pyta, na przemian zginając i wyprostowując mi nogę.

Kręcę przecząco głową.

– Nie, tylko piecze, tam, gdzie leci krew. I boli mnie noga w kolanie.

Potakuje lekko.

– Nie jest źle. Wygląda na to, że to tylko mocniejsze otarcie. Pewnie stłukłaś sobie lekko kość. Powinno być w porządku. Nie przewiduję, żeby konieczny był szpital i operacja.

– To dobrze. – Zdejmuję nogę z jego kolan i próbuję wstać. – Muszę już iść.

Unoszę się lekko nad chodnikiem, próbując sobie poradzić samodzielnie. Niestety, przy bolącej nodze i bez użycia rąk okazuje się to niewykonalne. Nie tylko dlatego że nie potrafię wstać bez pomocy, ale przez Masona, który nie pozwala mi dłużej próbować.

– Chodź, trzeba przemyć ranę.

Nachyla się, żeby mnie objąć, a potem prostuje się bez cienia wysiłku, podnosząc na rękach z ziemi.

O Boże, co to ma znaczyć?

Wydaję z siebie pisk i zaczynam się słabo szamotać.

– Postaw mnie! Co robisz?! Mogę sama iść.

– Tak sądzisz? – pyta powątpiewająco. – Spokojnie, kochanie. Zaniosę cię. Moje studio jest kawałek stąd. Nie powinnaś nadwerężyć nogi.

Kochanie? JEGO STUDIO?

Zachowuje się tak szarmancko, jakby nic strasznego między nami się nie wydarzyło, i to zaledwie trzy dni temu.

Czy to możliwe, że wszystko tylko sobie wyobraziłam? Dobry Boże, czyżbym powoli traciła rozum?

Przechylam głowę na bok, żeby przyjrzeć się twarzy Masona.

Świeżo umyta i wygolona, żadnych widocznych oznak cierpienia czy smutku w oczach. Jest wyraźnie wypoczęty i jak zwykle diabelnie atrakcyjny.

Mnie tymczasem ledwo udało się rano jako tako uczesać i nie mam pojęcia, czy ciuchy, jakie mam na sobie, choć trochę do siebie pasują.

Nagle cały odczuwany ból spływa mi do piersi, gdzie wybucha ze zdwojoną siłą. Zaczynam się więc w ramionach Masona, próbując się z nich uwolnić.

– Natychmiast mnie postaw! Jezu, spójrz tylko na siebie! Niech cię szlag! Powinieneś płakać, być załamany, a ty co? Puść mnie! Mówiłam, że mogę iść sama.

Otwiera szerzej oczy, a przez jego twarz przebiega grymas niewypowiedzianego bólu, jakby moje słowa ugodziły go prosto w twarz. Jakbym go spoliczkowała.

Dokładnie tak w tym momencie wygląda.

– Jestem – wyrzuca z siebie ostrym szeptem, a jego ciało gwałtownie sztywnieje.

Zastygam nieruchomo w jego ramionach.

– Byłem załamany. Byłem, ale już nie jestem, bo trzymam cię w ramionach i nic nie poradzę, że w ten sposób reaguje moje serce. Przepraszam. Uwierz mi, przeszedłem prawdziwe piekło, Brooke. Ostatnie trzy dni to najczarniejszy okres w całym moim życiu. Z każdą sekundą, gdy byliśmy osobno, szedłem coraz głębiej na dno.

– Wcale nie wyglądasz na nieszczęśliwego – protestuję. – Niczego po tobie nie widać.

Nie wyglądasz tak źle jak ja.

– Dlatego że wiem coś, czego ty nie wiesz.

– Co?

Widzę, jak drga mu warga.

– Najpierw trzeba przemyć i opatrzyć ranę. Mam u siebie apteczkę, a w niej wszystko, co będzie potrzebne. – Przytula mnie mocniej do siebie, zniżając twarz, prawie dotykając moich włosów. – Mam ci tyle do powiedzenia. Ale najpierw rana, dobra? Pozwól mi się sobą zająć i doprowadzić do porządku, Brooke.

Doprowadzić do porządku? Czy to w ogóle możliwe? Mam poczucie, że moje życie już nigdy nie wróci do normalności.

Przymykam oczy i po raz kolejny mu ulegam, opierając głowę o jego pierś.

Spoglądam w dół i widzę przesuwany się przed moimi oczami chodnik. Zupełnie jakbym płynęła w powietrzu. Uścisk Masona jest delikatny, ale pewny i stanowczy, więc nie odczuwam nawet najłżejszych wstrząsów. Słyszę szum ruchu ulicznego i cichy zgrzyt klucza w zamku. Po chwili w nozdrza uderza mnie charakterystyczny zapach studia i mydła Masona.

Unoszę głowę i ocieram się twarzą o jego szyję. A, co mi tam. Jeśli się okaże, że to tylko sen, niech przynajmniej będzie wart zapamiętania.

Wchodzi po schodach na górę, po czym wyciąga przed siebie rękę trzymaną pod moimi kolanami. Drzwi otwierają się i wchodzimy na poddasze. Unoszę głowę, rozglądając się dookoła, a on niesie mnie na łóżko.

Mieszkanie wygląda tak samo czysto i schludnie jak zawsze. Przypominam sobie swój pokój, w którym nie ma już chyba ani jednego wolnego skrawka podłogi. Przestałam w ogóle sprzątać i odkładać rzeczy na miejsce. Po co, skoro i tak prawie wcale tam nie śpię.

Jest tylko jedna rzecz, która zaburza panujący na poddaszu porządek. Zwracam na nią uwagę, gdy Mason sadza mnie ostrożnie na brzegu łóżka.

Nie mogę oderwać wzroku od rozłożonego w kącie sypialni namiotu. Zajmuje większą część poddasza pod oknem, a jego wierzch ugina się, wbijając w sufit.

– Spałeś w nim? – pytam i opieram się dłońmi o materac, zapominając o otarciach. – Auć!

– Mhm. W zasadzie mógłbym pozbyć się łóżka, bo wolę namiot. – Mason chwyta mnie za nadgarstki i odwraca dłonie do góry, oglądając otarcia. – Poczekaj, pójde po apteczkę. Nie ruszaj się stąd.

Patrzę za nim, jak idzie do łazienki, ubrany w opuszczone nisko na biodra szorty do biegania. Po chwili wraca z apteczką i środkiem do odkażania ran.

– Na serio pozbyłbyś się łóżka?

Kłęka przede mną, nalewając odrobinę płynu na kawałek gazy.

– To zależy.

– Od? – Syczę przez zęby, szarpiąc odruchowo nogą, gdy przykłada chłodny opatrunek do rozbitego kolana. – Cholera, piecze!

– Przepraszam, musiałem przemyć i odkazić ranę. – Odrywa gazę od kolana i podobnie jak wcześniej zaczyna na nie lekko dmuchać. Nasze spojrzenia spotykają się. – Lepiej?

Nie pytaj. Temperatura w pokoju właśnie poszybowała co najmniej tysiąc stopni w górę.

Potakuję, przełykając ciężko ślinę przez zaciśnięte gardło.

– Mhm. Trochę.

– Jeszcze chwilę.

Przymykam powieki i zaciskam zęby, a on ponownie przykłada gazę do rany i przeciera skórę dookoła niej.

– Powiedziałaś, że to zależy. Od czego? – ponawiam pytanie, oddychając szybko i starając się nie zwracać uwagi na ból.

Jestem ciekawa. Może uważa, że materac jest niewygodny, a nie chce mu się kupować nowego? Albo ma zamiar odrzucić zdobycze cywilizacji i zacząć żyć jak dzikus?

Z jakiego powodu ktoś chciałby zamienić łóżko na namiot?

– Od ciebie – rzuca od niechcienia.

Otwieram gwałtownie oczy na dźwięk rozdzierania kartonu, a może raczej jego słów. Mason starannie owija mi kolano bandażem, a potem podnosi na mnie oczy.

– Dlaczego miałoby to zależeć ode mnie? – pytam.

Przełyka głośno ślinę, aż podskakuje mu grdyka. Potem sięga po kolejny kawałek gazy i wylewa na niego środek do odkażania ran. Chwyta mnie za rękę, odwraca dłonią do góry i przykłada go do jej wnętrza.

Piecze prawie tak samo mocno jak rana na kolanie, ale prawie nie zwracam na to uwagi, zbyt pochłonięta klęczącym przede mną mężczyzną i jego zagadkowym wyznaniem.

– Mason – ponaglam go.

– Ekhm... czy chcesz, żebyśmy mieli łóżko, czy wolisz spać w namiocie – wyjaśnia, nie podnosząc na mnie wzroku. Przemywa dokładnie otarcie na mojej dłoni i zabiera się do opatrywania drugiej. – Nie wiem, czy możemy mieć jedno i drugie, bo trudno się tu będzie ruszyć. Zrobiło się trochę za ciasno. A poza tym, gdybyśmy pozbyli się łóżka i postawili na jego miejscu namiot, wtedy bez problemu zmieściłaby się tu twoja komoda i wszystko inne, co tylko zechcesz.



Mrugam zdezorientowana, próbując uświadomić sobie sens tego, co właśnie powiedział. Chyba wciąż jeszcze do mnie nie dociera, że on... Czyżby na serio właśnie zasugerował to, co mi się wydaje?

Mason tymczasem spokojnie kończy opatrywać moją drugą dłoń, po czym wyrzuca zużytą gazę i podnosi na mnie wzrok.

– Chcesz, żebym zabandażował ci także dłonie? Bo nie wiedziałem.

– Czy ty właśnie zaproponowałaś, żebym się do ciebie wprowadziła?

Mason wpatruje się we mnie z nieodgadnioną miną, nie odzywając się ani słowem. Przetykam ciężko ślinę, czując wypieki na policzkach, po czym opuszczam głowę.

O, Boże. A więc jednak – naprawdę zwariowałam. Ta rozmowa toczy się tylko w mojej wyobraźni.

– Tak – odpowiada Mason po chwili milczenia, która zdaje się trwać wieczność. Podnoszę na niego wolno wzrok.

– Dokładnie o to cię proszę. To chyba logiczne, no nie? Chcę z tobą spędzić resztę życia. Jesteś moja na zawsze i pomyślałem sobie, że to będzie pierwszy krok, by cię stopniowo przekonać do ślubu, gdyby się okazało, że ten pomysł cię przeraża. Oczywiście poproszę cię o rękę jak należy, daję słowo, Brooke. Zasługujesz na to, absolutnie. Ale na razie chciałbym, żebyś powoli oswajała się z tym pomysłem.

Otwieram szeroko usta bez słowa, czując, jak policzki i szyję oblewa mi rumieniec, i próbując za wszelką cenę skupić na czymkolwiek wzrok.

– Chyba muszę usiąść.

– Przecież siedzisz.

– W takim razie powinnam wstać.

Trąca mnie lekko dłonią w ramię.

– Twoje kolano. Daj nodze na chwilę odpocząć.

Doprowadzona do ostateczności, uderzam jego dłoń.

– Przestań! Skończ wreszcie, dobrze?! – krzyczę.

Lekko przestraszony, opuszcza rękę i potakuje, spoglądając na mnie czujnym wzrokiem.

Moje oczy wypełniają się łzami. Czuję, że dłużej już tego nie zniosę.

– Nic z tego nie rozumiem. Dopiero co mnie zostawiłeś. Przrzekałeś, że nigdy tego nie zrobisz, Mason. Potem nie odezwałeś się przez kilka dni. Myślałam, że z nami koniec. – Uderzam go dłonią w pierś. – Że to koniec! O mało co nie umarłam, a czym ty się w tym czasie zajmowałeś? Planowaniem naszego wspólnego życia? Mówisz poważnie? – Mrugam intensywnie, a po policzkach płyną mi strugą łzy.

Z lekkim wahaniem wyciąga rękę i przesuwa wierzchem dłoni po moim policzku.

– Ja też umierałem.

– Naprawdę? – pytam powątpiewająco, widząc, że przysuwa się do mnie bliżej.

– Wychodziłem stąd wyłącznie po alkohol – ciągnie ponurym głosem, odgarniając mi włosy z twarzy. – Do wczoraj byłem kompletnie załany, Brooke. W trupa. Prawie niczego nie pamiętam. Od-

wolałem wszystkie zajęcia i rozbiłem telefon o ścianę.

– Dlaczego? Żebyś nie mogła do ciebie zadzwonić?

Potrząsa przecząco głową.

– Żebyś ja nie mógł zadzwonić do ciebie. Boże, chyba umarłbym ze szczęścia, gdybyś do mnie zadzwoniła. Sam już byłem tego bliski. Prawie wysłałem ci kilka SMS-ów, ale ostatecznie uznałem, że nie powinienem. Nienawidziłaś mnie, a ja tęskniłem za tobą jak wariat. – Obejmuje dłońmi moją twarz, a oczy zachodzą mu łzami. – Tak strasznie tęskniłem, Brooke. Z każdą sekundą coraz bardziej. Nasze rozstanie dosłownie mnie wykończyło.

Pociągam nosem, wracając myślami do tamtego wieczoru, raniących słów i pytań, jakie nas rozdzieliły.

– Wszystko schrzaniłem – szepcze Mason, mrugając powiekami, spod których wypływają łzy. Przysuwa się do mnie tak blisko, że czuję na skórze jego oddech. – Obejrzałem tę płytę i... całkiem straciłem głowę. Na amen, kochanie. W ogóle przestałem cię widzieć. Nie słyszałem samego siebie, co mówię i jak okropnie to brzmi. Jeszcze nigdy w życiu nie czułem do nikogo tego, co do ciebie. Wcześniej nie bywałem zazdrosny, ale tamtego wieczoru miałem ogromną ochotę odszukać tego faceta i zabić go, za to, że cię tknął. Zrobiłbym to, gdybym tylko go dopadł, Brooke.

– Mason... – Chwytam go kurczowo za koszulkę, szlochając coraz mocniej.

– Jesteś moja i gdy zobaczyłem cię z kimś innym, kompletnie mi odbiło. Wiem, że nie mam prawa w ten sposób się zachowywać. Że byłaś z nim, zanim się poznaliśmy. Ale nic nie poradzę, Brooke, że mam wrażenie, jakbyś od zawsze była moja. Na długo przed tym, zanim się spotkaliśmy. To ty mnie tu sprowadziłaś. – Jego uścisk nasila się.

*To ty mnie tu sprowadziłaś.*

Determinacja, ból i smutek pobrzmiewające w jego głosie rozrywają mi serce, aż sama mimowolnie zaczynam czuć wyrzuty sumienia.

Ja też za nim tęskniłam.

Kładę dłonie na jego policzkach, nie zwracając uwagi na otarcia i piekący ból.

– Bardzo mi przykro z powodu tego filmu.

– Nie – protestuje, ocierając ponownie moje łzy. – To ja powinienem cię przeprosić, Brooke. Nie jestem w stanie wyrazić, jak bardzo mi przykro. To wszystko moja wina. Zrobiłem coś okropnego, nie mogę odżałować, że przeze mnie poczułaś się źle. I że pomyślałaś sobie, że z nami koniec. Dla mnie nigdy nie będzie końca. Nawet gdy powiedziałaś, że nic dla ciebie nie znaczę, nadal cię kochałem. I to się nie zmieni. Nigdy nie pozwolę ci odejść.

Opuszczam głowę, a do oczu napływa mi jeszcze więcej łez.

– Powiedziałam to, bo myślałam, że naprawdę tak uważasz. To wcale nie była prawda.

– Ja też nie mówiłem tego, co myślę, kochanie.

Mason wsuwa się między moje nogi i unosi mi podbródek, żebyś spojrzała mu w oczy. Potem obejmuje dłońmi moją twarz.

– Nigdy nie pozwolę ci odejść, Brooke. Powiedziałem ci o tym w dniu, gdy się poznaliśmy.

Ostrzegalem cię, pamiętasz?

– Tak – odpowiadam cicho, zalewając się łzami. – Byłam wtedy taka zdenerwowana. Chyba już wówczas w głębi serca przeczuwałam, kim jesteś, i to mnie przerażało.

– Kotku – mruczy, sięgając wargami do moich ust i mocno do nich przywierając.

Przechyla mi głowę na bok, żeby pogłębić pocałunek i liże po wargach, a potem jęczy, gdy rozchylam usta, żeby wpuścić do środka jego język.

Całujemy się w nieskończoność, ale to coś więcej niż tylko pieśczoć. Dosłownie czuję jego przeprosiny na ustach i języku. Wyczuwam jego smutek i poczucie winy, rewanżując mu się smakiem własnego cierpienia.

To jednocześnie najlepszy i najtrudniejszy pocałunek w moim życiu, bo mam świadomość, przez co przeszliśmy, żeby znów być ze sobą. Łapię Masona za koszulkę i przyciągam do siebie jeszcze bliżej.

– Podoba mi się twój namiot – oznajmiam, ssąc jego wargę. – Może nawet na tyle, żeby zamienić na niego łóżko.

Słyszając to, uśmiecha się do mnie.

– Bez ciebie czułem się w nim strasznie samotny.

– Więc mnie teraz do niego zabierz.

– Serio? – Odchyła się lekko do tyłu. – A czy moja miłość nie zaszkodzi twoim ranom?

Całuję go ze śmiechem w policzek.

– Będziesz delikatny, prawda?

Posyłając mi najcudowniejszy ze swoich uśmiechów, od którego moje serce jednocześnie zamiera i przyśpiesza, Mason wstaje, podnosi mnie z łóżka i prowadzi w stronę namiotu.

– Dla ciebie wszystko.

Dam radę stanąć na zranionej nodze, ale nie całym ciężarem ciała. Choć lekko utykam, nic nie jest w stanie mi przeszkodzić w tym, co zaraz mam zamiar zrobić.

Na szczęście.

Z pomocą Masona odciągam na bok skrzydło namiotu i kuśtykając, wpełzam do środka. Potem opadam na bok na śpiwór, sięgam po leżącego na nim pluszowego koalę i przyciskam go do piersi.

Boże, czyżby Mason z nim spał? Jakie to rozczulające.

Mason wsuwa do namiotu najpierw głowę i za chwilę jest już w środku. Wyciąga rękę i poklepuje koalę po łebku.

– Nie jest taki najgorszy. I dość łagodny w porównaniu ze swoimi braćmi.

Parskam śmiechem przez zaciśnięte wargi. Mason tymczasem sięga ręką do tyłu i zdejmuje przez głowę koszulkę, a po niej buty i skarpety.

Maskotka wyslizguje się z mojej dłoni, spada mi na kolana i stacza się na podłogę. Nie mogę odebrać wzroku od imponującego wybrzuszenia w szortach Masona. Czuję napływającą mimowolnie ślinę do ust, jak zawsze, gdy tylko pomyślę o jego penisie. Oczywiście, najlepiej we mnie albo przy najmniej w pobliżu. Jasne, że mogłabym podziwiać to arcydzieło przez cały dzień, ale w tej chwili

chcę jak najszybciej poczuć go całą sobą.

Mason kuca tuż obok i całuje mnie pod uchem.

– Kocham cię – szepcze. – Jesteś moja, ślicznotko?

Przymykam oczy i potakuję, z wysiłkiem tłumiąc zadowolony uśmiech.

– Tak.

Podnoszę rękę, żeby zdjąć mi przez głowę bluzkę. Kiedy się jej pozbywam, Mason rozpina mi stanik i zsuwa go z moich ramion.

– Połóż się – prosi, więc wyciągam się przed nim na plecach, a on rozpina guzik moich dżinsów.

Delikatnie, żeby nie urazić rany na kolanie, zsuwa mi spodnie i odrzuca je na bok. Unoszę biodra, szarpiąc za sznurek stringów i przygryzając wargę, gdy Mason ściąga je w dół moich nóg i cisnąca za siebie.

Potem pochyla się nade mną na czworakach, a ja odciągam palcami gumkę jego szortów i zsuwam je do połowy ud, pomagając sobie stopami. Dysząc mu ciężko w szyję, liżę i kąsam ją wargami, wodząc po niej językiem aż do samych ust.

Czuję dotyk penisa między swoimi drżącymi udami. Mason sięga ręką w dół i nakierowuje go na moją szparkę.

– Ale jesteś mokra – mruczy, całując mnie w policzek i wsuwając delikatnie sam czubek do środka. – Czujesz, jaki jestem twardy?

Wzdycham przeciągle, potakując i wbijając paznokcie w jego plecy. Wchodzi we mnie stopniowo i nieśpiesznie, wypełniając mnie do granic rozkoszy. Obejmuję go mocno za szyję i unoszę nogi, kompletnie zapominając o bolącym kolanie. Czuję, jak całe moje ciało pokrywa się gęsią skórą.

Mason zaczyna się we mnie poruszać w idealnie miarowym rytmie. Szepcze mi przy tym prosto w usta, że mnie przeprasza, coraz bardziej zniżając głos. Kiedy prawie w ogóle już go nie słyszę, przymykam oczy i z ruchu warg odczytuję słowa płynące z głębi jego duszy.

Nie jestem w stanie wyobrazić sobie bardziej poruszających przeprosin.

Przysięga, że jest mój, całym ciałem i sercem. Rozkoszuję się jego dotykiem, pieszcząc mu dłońmi plecy i zaciskając zachłannie palce na jego umięśnionych ramionach, szczupłych biodrach i pośladkach. Przywieram ustami chyba do każdego skrawka jego ust, twarzy, szyi i ramion, szepcząc, że należę tylko do niego i że zawsze tak było. Słyszając to wyznanie, jęczy i zaczyna poruszać się we mnie szybciej i z większą siłą. Zaciskam kurczowo mięśnie wokół penisa. Jestem tak podniecona, że czuję spływającą po pośladkach wilgoć.

Mason opuszcza głowę i okrąża językiem mój sutek. Potem przenosi usta na drugi i zaczyna ssać, ugniatając mi dłońmi piersi i zagryzając go na moje natarczywe prośby.

Chwytam go spazmatycznie za włosy i krzyczę z rozkoszy na cały głos, wyginając plecy nad podłogą.

– Kochanie... tęskniłem za tobą... – chrypi, chwytając mnie za głowę i całując z całych sił. Jednocześnie zwalnia nieco tempo, umiejętnie prowadząc mnie ku spełnieniu. – Nasze rozstanie o mało mnie nie zabiło, Brooke. Chcę, żebyś tu była, żebyś była przy mnie.

– Na zawsze?

– Och, tak! Kocham cię. Zawsze tylko ciebie.

– Mason... – jęczę, dysząc mu prosto w usta. – Jeśli mnie spytasz, powiem: tak. Nie przeraża mnie to. Zawsze powiem ci: tak.

Słyszę, jak jego serce przyśpiesza.

Mason jęczy przeciągle, odchylając się do tyłu i wbijając we mnie palący wzrok. Dyszy ciężko, z trudem łapiąc oddech. Przyglądam się jego napiętym mięśniom szczęki i mokrej od potu twarzy. Widać wyraźnie, jak walczy ze sobą, próbując zwolnić tempo, gdy nagle mięśnie jego ramion opartych po obu stronach mojej głowy falują i się napinają.

Zaraz jednak przegrywa tę walkę.

Miotając przekleństwami i jęcząc moje imię, wypycha gwałtownie biodra w przód, a ja czuję w środku ciepło. Nie mogę się nacieszyć jego widokiem, jak szczytuje, cudowną grą mięśni i miłosnymi jękami. Po chwili Mason opuszcza głowę na moje ramię i ciężko dyszy, rozkoszując się swoim spełnieniem. Trwa to tylko krótką chwilę, bo zaraz zsuwa się i wędruje ustami do lechtaczki.

Sięgam na ślepo do jego włosów, przymykając oczy z dzikiej przyjemności. Mason chwytą mnie za ręce i rozkłada je na boki, splatając swoje palce z moimi.

Potem zaczyna ssać lechtaczkę, ani na chwilę nie odrywając od niej ust. Czuję drżenie zaciśniętych na jego głowie ud. Wydaję z siebie głośny jęk, gdy niespodziewanie leciutko w nią dmucha.

– Powiesz: tak? – pyta, a ja od razu wiem, że się przy tym uśmiecha. Jest tak blisko mnie, że praktycznie czuję to przez swoją skórę.

– Tak – wykrztuszam z siebie.

Ściska moje dłonie, przeciągając mocno językiem po najwrażliwszym zakątku mojego ciała. Czekam i czekam na to jedyne, najważniejsze pytanie, a moje ciało napina się i zalewa je fala ciepła. Czekam, słysząc tętniącą w uszach krew. Wyteżam słuch, żeby usłyszeć jego głos. *Kiedy wreszcie mnie zapyta?* Ale jedyną rzeczą, jaka do mnie dochodzi, jest bicie mojego serca i własne powtarzane nieprzytomnie słowa, w momencie, gdy targa mną potężny orgazm.

– Tak, tak, tak, tak, tak...

Opadam bezsilnie głową na śpiwór. Moja skóra błyszczy się od potu. Czuję, jak Mason przywiera ustami do mojego uda.

– Wyjdiesz za mnie?

Uśmiecham się, spoglądając w dół między nogi.

Mason unosi głowę z pytającą miną. Stanowczo zbyt niepewną, jak na faceta, który już wiele razy dostał odpowiedź na to pytanie.

*Czyżbym nie krzyczała wystarczająco głośno?*

Siadam na śpiworze i podciągam go za ramiona na siebie, a potem całuję w usta.

– Przepraszam, co mówiłaś? Bo nie usłyszałam.

Z drgającą wargą odchyła lekko głowę i spogląda na mnie z góry, gładząc dłonią po policzku.

– Wyjdiesz? – pyta, wpatrzony w moje usta, w oczekiwaniu na to wielkie słowo. Słowo, na które

nie mogę pozwolić mu czekać.

– Tak.

Jego głowa momentalnie opada i wtula się w moją szyję.

– Kochanie.

– Nie zostawiaj mnie i nie daj mi odejść.

Jego głowa nieznacznie drży. Czuję na swojej szyi dotyk jego ust i wilgoć łez.

– Nigdy w życiu.

# Epilog

*Brooke*

Ręce mi drżą, a dłonie lepią się od potu.

Można oszaleć z gorąca na tym przeklętym weselu.

Choć może ma to swoje dobre strony, że pocę się tu jak mysz. Nawet jeśli tort nie spodoba się panie młodej, zanim zdąży go pokroić, i tak pewnie cały się już roztopi.

Dostarczyłam go dziś na miejsce sama. Tak zdecydowałam już wcześniej i twardo trzymałam się swojego postanowienia. Do wczoraj, gdy zaczęłam płakać przy Masonie i błagać go, żeby przełożył poranne zajęcia i pojechał ze mną. Zaraz jednak cofnęłam te słowa, bo dotarło do mnie, że oczywiście jest gotowy to zrobić.

Nie pozwolę, żeby odwoływał przeze mnie zajęcia. Kolejny raz.

Czekając na pannę młodą, ponownie obrzucam wzrokiem stojący obok na stoliku tort. Moim zdaniem wygląda całkiem... przyzwoicie. A może nawet lepiej. Ale to nie ja biorę ślub.

Przynajmniej jeszcze nie dzisiaj.

Przekręcą kciukiem swój pierścionek zaręczynowy.

Kwiaty są z grubsza podobne do żywych, a lukier bez zarzutu. Kiedy rano wysłałam zdjęcie gotowego tortu Dylan, natychmiast oddzwoniła, piszcząc jak opętana do słuchawki.

Błagałam ją, żeby przestała, Reese też, o wiele bardziej stanowczo. Został jej tylko tydzień do terminu porodu i gdyby okazało się, że przeze mnie zaczął się za wcześnie, nie powstałoby mi nic innego, jak tylko spakować swój fartuch.

Reese osobiście wylałby mnie z pracy.

Spoglądam w górę schodów prowadzących do apartamentu panny młodej, gdy nagle słyszę sygnał SMS-a. Wyjmuję z kieszeni komórkę, żeby go odczytać.

*Mason: Jak idzie, kochanie? Wszystko okej?*

Z góry dobiega mnie odgłos zamykanych drzwi. Unoszę głowę i widzę schodzącą po schodach pannę młodą z jakąś kobietą u boku. Błyskawicznie wystukuję odpowiedź.

*Ja: Zaraz ci napiszę.*

Upycham telefon z powrotem do kieszeni i staję obok stolika. Splatam z przodu dłonie, koncentrując się na swoim oddechu. To trudne zadanie, choć z drugiej strony, jeśli go zlekceważę, może mi to wyjść na dobre.

W sumie nieźle byłoby teraz zemdleć. Przynajmniej nie słyszałabym słów krytyki.

Panna młoda jest już w połowie schodów, gdy nagle zasłania usta dłonią i wydaje z siebie zduszony okrzyk, ze wzrokiem utkwionym w stojący obok mnie tort.

Nie wiem, co robić. Może lepiej dłużej nie czekać na swoją klęskę, tylko zwać przez znajdujące się za plecami drzwi?

– O, mój Boże! Spójrz, mamó! – Panna młoda pokonuje resztę schodów biegiem, po czym staje jak wryta przed stolikiem i wachluje dłonią twarz. – O, nie! Zaraz się rozplaczę! Przecież ja nie mogę płakać. – Rzuca mi nerwowe spojrzenie. – Nie rób mi tego!

– Ekhm... – odchrząkuję, wskazując dłonią tort i modląc się w duchu, żeby przypadkiem na niego nie zwymiotować. – B-b-bardzo mi przykro. Kwiaty nie były łatwe, ale mam nadzieję, że przynajmniej reszta jako tako wygląda i jest jadalna.

– Co takiego? – Wybuchła śmiechem, rzucając mi się na szyję. – Żartujesz sobie ze mnie?! Jest cudowny!

– Naprawdę?

– Tak! – Wypuszcza mnie z objęć i przygląda się z zachwytem mojemu dziełu. – Kwiaty są idealne. Identyczne, jak w moim bukietcie, prawda, mamó?

Stojąca obok niej starsza kobieta potakuje, posyłając mi ciepły uśmiech.

– Absolutnie olśniewające. Masz prawdziwy talent, młoda damo.

Zaskoczona przenoszę wzrok między jedną a drugą.

– Eee... dziękuję. Dylan, nasza szefowa, nie może przez jakiś czas wstawać z łóżka, więc musiałam go zrobić od początku do końca sama. Bardzo się denerwowałam, nawet upiekłam wcześniej jeden na próbę.

– Jest idealny, od góry do dołu. Naprawdę, ogromnie ci dziękuję.

Panna młoda ściska moją dłoń, a potem macha ręką do matki i wbiega z powrotem na schody.

Zostaję jeszcze chwilę na dole, wpatrując się w tort. Mój tort. Zrobiony własnoręcznie przeze mnie.

Więc jednak mi się udało. Jupi!

Przyciskając dłonie do rozpalonych policzków, odwracam się i idę w stronę drzwi. Nagle drogę zastępuje mi czyjaś barczysta sylwetka.

W drzwiach rezydencji stoi Mason i uśmiecha się do mnie promiennie. Ma na sobie koszulkę bez rękawów i sportowe szorty, a w ręku swoją komórkę.

Ruszam biegiem po marmurowej posadzce i rzucam mu się w ramiona.

– Byłeś tu! Widziałeś to? – Odchylam głowę, żeby spojrzeć mu w oczy, wisząc nad podłogą i machając w powietrzu nogami. – Spodobał się jej! Powiedziała, że jest idealny. Nawet kwiaty.

– I że pasują do jej bukietu – dodaje Mason, całując mnie czule.

– Wszystko widziałeś! – Ściskam go mocniej. – Co ty tu robisz? Co z zajęciami?

Opuszcza mnie na podłogę i wyprowadza na zewnątrz, kładąc dłoń w dole moich pleców.

– Mam dopiero po południu.

Schodzę z ostatniego stopnia, podnosząc na niego wzrok.



– Jak to? Znowu odwołałeś?

– Nie, w ogóle nie miałem ich teraz w planie. Tak tylko ci powiedziałem. Wiedziałem, że chcesz tu przyjechać sama, ale doszedłem do wniosku, że lepiej będę w pobliżu. Na wszelki wypadek, gdybyś mnie potrzebowała.

Przyciągam go do siebie za rękę i całuję w klatkę piersiową.

– Kocham cię.

– Serio? A chcesz za mnie wyjść?

Wybucham śmiechem, ale zaraz milknę i wydaję z siebie pisk, przestraszona dobiegającym do nas z daleka grzmotem pioruna. Odruchowo zasłaniam dłońmi uszy, po czym opuszczam ręce i przysuwam się do Masona.

– O, Boże, ale huknęło.

Mason zerka w górę na ciemniejące niebo.

Na twarz spadają mi pierwsze krople deszczu. Wiatr wyraźnie się wzmacnia.

– Musimy uciekać, burza jest coraz bliżej.

Mason pociąga mnie za rękę i oboje rzucamy się pędem przez parking.

Pojedyncze krople, które jeszcze przed chwilą znaczyły tu i ówdzie asfalt, w mgnieniu oka zmieniają się w ulewę, jakby ktoś odkręcił kurek.

Piszczę ze strachu, przytulając się do Masona, który w żartach udaje, że osłania mnie swoją koszulką. Włosy kleją mi się do twarzy, a w butach chlupie woda. Gdy w końcu dopadamy do zaparkowanej z boku budynku furgonetki, jesteśmy przemoczeni do suchej nitki.

Wyszarpuję pośpiesznie kluczyki z kieszeni.

– Ale nas zaskoczyło! Jak to możliwe, jeszcze przed chwilą było słońce.

Przyglądam się uważnie Masonowi, kiedy wypowiada te słowa, ocierając dłonią twarz i odgarniając z czoła mokre włosy.

Posyła mi zdziwione spojrzenie.

– Co jest?

Zginam się wpół w nagłym ataku śmiechu, przyciskając dłoń do brzucha i nie zwracając uwagi na lejący się nam na głowy deszcz.

– Co cię tak śmieszy, ślicznotko? Zabij mnie, ale nie wiem, o co chodzi.

Chwytam obiema dłońmi jego głowę i wspinam się na palce, żeby go pocałować.

– Od rana było pięknie, a teraz pada.

– Mhm – potwierdza zdezorientowanym głosem. – Masz rację.

– To takie przyjemne, prawda? Lubię przelotne burze.

W tym momencie niebo przecina błyskawica, a ja kolejny raz podskakuję ze strachu. Spoglądamy oboje w górę, a potem odwracamy się do siebie.

– Musimy schować się do samochodu – odzywa się Mason. – Tam nam burza nic nie zrobi. Chodź.

I wtedy do głowy przychodzi mi pewna niegrzeczna myśl. Przygryzając wargę, chwytam go za ra-

mię i ciągnę za furgonetkę. Szybko otwieram tylne drzwi i wsuwam się do środka.

– Co robisz? – pyta zaskoczony, rozglądając się po pustym bagażniku.

Wyciągam rękę i łapię go za koszulkę.

– Założę się, że jeszcze nigdy nie uprawiałeś seksu w dostawczaku.

Unosi brew, na której wiszą kropelki deszczu.

– Skłamałbym, gdybym powiedział, że tak.

– Ja też nie.

Pociągam go, a on opada na mnie całym ciałem. A może sam się na mnie rzuca, słysząc o kolejnej rzeczy, jaką będę z nim robiła pierwszy raz w życiu.

Jestem zbyt szczęśliwa, żeby zastanawiać się, jak jest w rzeczywistości.

Mason jest mój. Hej, słyszycie, laski? MÓJ!!!

KONIEC

# *Spis treści*

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Dedykacja

Od autorki

Rozdział 1

Brooke

Rozdział 2

Mason

Rozdział 3

Brooke

Rozdział 4

Mason

Rozdział 5

Brooke

Rozdział 6

Mason

Rozdział 7

Brooke

Rozdział 8

Mason

Rozdział 9

Brooke

Rozdział 10

Mason

Rozdział 11

Brooke

Rozdział 12

Mason

Rozdział 13

Brooke

Rozdział 14

Mason

Rozdział 15

Brooke

Rozdział 16

Mason

Rozdział 17

Brooke

Rozdział 18

Mason

Rozdział 19

Brooke

Rozdział 20

Joey (za jakie grzechy...)

Rozdział 21

Mason

Rozdział 22

Brooke

Epilog

Brooke